

Narracje o Zagładzie

Numer 3

Zwierzęta/Zagłada

„Słowo »Żyd« było niewymawialne”. Rozmowa z Profesorem Aleksandrem Nawareckim o mikrologii roślin i zwierząt jako perspektywie dla badań Zagłady

Barbara Czarnecka: „Inwentarz nędzy ludzkiej”.
Wszy w narracjach lagrowych

Hanna Gosk: Walizka z bibułkami. Edycja
Paryża ze złota... Leo Lipskiego

Edgar Kupfer-Koberwitz: Bracia zwierzęta.
Rozważania o etycznym życiu (wybrane fragmenty)

Primo Levi: Mnemagogia (1946)

Mirosław Loba: Zagłada, ofiara i zwierzęta w myśli
Elisabeth de Fontenay

Monika Żółkoś: Insektosemityzm



Narracje o Zagładzie

Numer 3

Rada Naukowa

Przewodniczący: Marian Kisiel (Uniwersytet Śląski)

Członkowie: Ewa Domańska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), Adam Dziadek (Uniwersytet Śląski), Michał Głowiński (IBL PAN), Ewa Graczyk (Uniwersytet Gdański), Krzysztof Kłosiński (Uniwersytet Śląski), Katarzyna Kuczyńska-Koschany (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), Jacek Leociak (IBL PAN), Fabio Levi (Università degli Studi di Torino; Centro Internazionale di Studi Primo Levi), Jerzy Madejski (Uniwersytet Szczeciński), Piotr Mitzner (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), Arkadiusz Morawiec (Uniwersytet Łódzki), Leonard Neuger (Uniwersytet Sztokholmski), Eugenia Prokop-Janiec (Uniwersytet Jagielloński), Paweł Rodak (Uniwersytet Warszawski), Dawn M. Skorczewski (Brandeis University)

Recenzenci w roku 2016

prof. Renata Makarska (Johannes Gutenberg Universität Mainz), dr hab. Dariusz Nowacki (Uniwersytet Śląski), prof. dr hab. Barbara Sienkiewicz (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), dr hab. Radosław Sioma (Uniwersytet Mikołaja Kopernika), prof. dr hab. Krzysztof Uniłowski (Uniwersytet Śląski), dr hab. Marcin Wołk (Uniwersytet Mikołaja Kopernika), prof. dr hab. Andrzej Zieniewicz (Uniwersytet Warszawski)

Redakcja

Marta Tomczok (redaktor naczelna), Ewa Bartos (sekretarz redakcji)

Członkowie redakcji: Bartosz Dąbrowski (Uniwersytet Gdański), Anita Jarzyna (Uniwersytet Łódzki), Bartłomiej Krupa (IBL PAN), Piotr Krupiński (Uniwersytet Szczeciński), Maciej Tramer (Uniwersytet Śląski), Piotr Weiser (Uniwersytet Jagielloński), Paweł Wolski (Uniwersytet Szczeciński)

Redaktorzy numeru: Anita Jarzyna (Uniwersytet Łódzki), Piotr Krupiński (Uniwersytet Szczeciński)

Adres Redakcji

pl. Sejmu Śląskiego 1
40-032 Katowice
e-mail: martacuber@interia.pl

Publikacja jest dostępna w wersji internetowej:
Baza Czasopism Humanistycznych i Społecznych
www.bazhum.pl
Central and Eastern European Online Library
www.ceeol.com

Spis treści

Poza imaginarium. O miejscu zwierząt w narracjach o Zagładzie i Zagłady w narracjach o zwierzętach (*Anita Jarzyna*) / 7

Zwierzęta/Zagłada

„Słowo »Żyd« było niewymawialne”. O mikrobiologii roślin i zwierząt jako perspektywie dla badań Zagłady. Z Aleksandrem Nawareckim rozmawiają Marta Tomczok i Beata Mytych-Forajter / 21

MIROŚLAW LOBA

Zagłada, ofiara i zwierzęta w myśli Elisabeth de Fontenay / 42

MONIKA ŻÓŁKOŚ

Insektosemityzm / 51

BARBARA CZARNECKA

„Inwentarz nędzy ludzkiej”. Wszy w narracjach lagrowych / 66

MAGDALENA KOKOSZKA

Gzy żelazne i ludzkie owady. „Entomologia” wojenna Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej / 87

MARTA TOMCZOK

Czajka (nad)zwyczajna. Perspektywa ekokrytyczna w narracjach o Zagładzie Izabeli Czajki Stachowicz / 103

PATRYK SZAJ

Niepokoje. Tadeusz Różewicz wobec tzw. zwierząt hodowlanych / 121

BARTŁOMIEJ KRUPA

Relacja człowiek – pies w opowiadaniach Idy Fink / 139

KATARZYNA EBBIG

Monolog psa zaplątanego w dzieje. O nie-ludzkich narracjach wojennych / 161

LUCYNA SADZIKOWSKA

„Zwrot ku zwierzętom” w prozie Gustawa Morcinka. Rekonesans / 172

BEATA PRZYMUSZAŁA

O nieludzkim „ludzkim” i „niezwierzęcym” zwierzęcym zachowaniu: z lektury wiersza *Ludzie i hieny* Frydzy Kiwatz / 189

KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

Zwierzęce idylle. O *Razglednicach* Mikłósa Radnótiego / 200

DARIA NOWICKA

Zasypia ryba. Autobiograficzne i zwierzęce niepokojenia w malarstwie Andrzeja Wróblewskiego / 217

Przekłady

EDGAR KUPFER-KOBERWITZ

Bracia zwierzęta. Rozważania o etycznym życiu (wybrane fragmenty) (wybór i tłumaczenie *Katarzyna Kończal*) / 235

KITTY MILLET

Cezura, ciągłość i mit. Implikacje łączenia Holokaustu z historią niemieckiego kolonializmu (tłumaczenie *Monika Żółkoś*) / 243

PRIMO LEVI

Mnemaogia (1946) (tłumaczenie *Paweł Wolski*) / 262

Artykuły i rozprawy

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ

„Spieszczenie monstrualności”? Kołysanka w cieniu Zagłady / 271

KAROLINA KOPROWSKA

Biada ci, narodzie-morderco! Zemsta w wierszu *Wej dir* Jicchoka Kacnelsona / 298

ANITA JASIŃSKA

Nieporadne jeszcze dźwięki. O materialności dziennika Rutki Laskier / 311

Dokumenty

HANNA GOSK

Walizka z bibułkami. Edycja *Paryża ze złota...* Leo Lipskiego / 337

MICHAŁ WACHUŁA

Refleksja o statusie miejsca-po-obozie na przykładzie krakowskiej Fabryki Kabli w perspektywie relacji Joanny Ringel / 345

„Rutka jest niebezpieczna”. O nowo powstającej powieści inspirowanej losami będzińskiej Żydówki z Profesorem Zbigniewem Białasem rozmawia Anita Jasińska / 361

„Oni szli do lasu, po prostu do lasu...”. Zagłada Żydów w KL Auschwitz-Birkenau we wspomnieniach Aliny Dąbrowskiej (opracowała *Lucyna Sadzikowska*) / 366

Przeglądy i omówienia

ANNA BARCZ

Zwierzę figuratywne, figuralne czy retoryczne? Piotr Krupiński: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa, Instytut Badań Literackich PAN. Wydawnictwo, 2016, ss. 356 / 377

PIOTR KRUPIŃSKI

Zoosynteza, czyli mocny słaby podmiot. Anna Barcz: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, 2016, ss. 365 / 386

ANNA STARONIEWSKA-WĄTRÓBSKA

Zagłada ogrodu – ogród Zagłady? Antony Lishak: *Stars: A Story of Friendship, Courage and Small, Precious Victories*. [no place], Acorn Digital Press, 2014, pp. 279 / 393

AGNIESZKA CZYŻAK

Emocje i konwencje – rzecz o narracjach ofiar Zagłady i ich dzieci. Beata Przymuszała: *Smugi Zagłady. Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci*. Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2016, ss. 369 / 404

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

Ściegi i fastrygi. Mirosław Tryczyk: *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*. Warszawa, Wydawnictwo RM, 2015, ss. 499 / 408

AGATA JANKOWSKA

Kolonie terroru. Wolfgang Sofsky: *Ustrój terroru: obóz koncentracyjny*. Przeł. Małgorzata Łukasiewicz. Warszawa, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, 2016, ss. 383 / 416

MARCIN RÓŻAŃSKI

Tu mówi lager... Przeżywcy mają głos. Agnieszka Dauksza: *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców*. Gdańsk, słowo/obraz terytoria, 2016, ss. 380 / 422

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ

„Próba całości”. Sławomir Buryła: *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*. Kraków, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, 2016, ss. 365 / 431

Varia

ZUZANNA PAWLAK, JAN LODZIŃSKI

Pomiędzy otwartymi a zamkniętymi drzwiami. Sprawozdanie z międzynarodowego sympozjum „Cosmopolitanism, Modernism & Judaism” z udziałem Zygmunta Baumana, Sztokholm, 15 maja 2016 roku / 447

Noty o Autorach / 453

Poza imaginarium O miejscu zwierząt w narracjach o Zagładzie i Zagłady w narracjach o zwierzętach*

1

Obszar dociekań, w ramach którego spotykają się studia nad Zagładą oraz studia nad zwierzętami, wciąż nie ma i raczej mieć nie będzie wyrazistej nazwy, przede wszystkim dlatego, że nawet w obrębie szeroko rozumianego literaturoznawstwa obejmuje wiele niekiedy odmiennych perspektyw, odznaczających się dość zróżnicowanym rozłożeniem akcentów metodologicznych i teoretycznych. Słuszność intuicji o pewnej niedającej się uniknąć heterogeniczności tego nurtu (ponieważ niewątpliwie mamy do czynienia z nurtem) potwierdzają choćby proponowane ostatnio ujęcia problemu, mające raczej charakter deskryptywny. I tak, znamienne wydaje się, że Piotr Krupiński w podtytule swojej monografii *„Dlaczego gęsi krzyczały?”*... – pierwszej rodzimej pracy w całości poświęconej tym zagadnieniom – umieścił bardzo ogólną formułę: „Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku”¹. Wskazał więc dość szeroki zakres tematyczny i imaginacyjny, chyba celowo nie precyzując (i także nie zawężając), na jakim aspekcie owych związków się skupi, jakiego rodzaju przedstawienia zwie-

* Przygotowując niniejszy artykuł wstępny, autorka korzystała z wyników swoich badań prowadzonych w ramach projektu „Post-koiné. Zwierzęta i poeci (studia wybranych przykładów w literaturze polskiej)”, sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2014/12/S/HS2/00182.

¹ P. KRUPIŃSKI: *„Dlaczego gęsi krzyczały?”. Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016. W niniejszym numerze „Narracji o Zagładzie” tę książkę omawia Anna Barcz.

rząt (figuratywne czy realistyczne) będą go interesowały, a przede wszystkim, jak dalece nieantropocentryczne będą jego interpretacje wybranych utworów; zresztą w tym względzie badacz pozostał dość wstrzemięźliwy, dystansując się raczej od posthumanistycznych postulatów dotyczących reprezentacji gatunków poza-ludzkich. Z kolei Przemysław Czapliński we wstępie otwierającym numer „Tekstów Drugich” (2017, nr 2), podejmujących pokrewne zagadnienia – środowiskowej historii Zagłady, pisał o wynikającym z inspiracji ekokrytycznych „poszerzaniu pola Zagłady”², co jest niewątpliwie trafnym ujęciem, jednakże tymi słowami można by scharakteryzować szerszy proces odnoszący się do rozpoznań oraz koncepcji formujących się na przecięciu badań nad ludobójstwami z kierunkami emancypacyjnymi czy postzależnościowymi.

Wprawdzie trudno kwestionować decyzje obu badaczy, by przedwcześnie nie domykać wskazanych zagadnień w pojęciowych ramach, niemniej coraz bardziej konieczne wydaje się podjęcie choćby próby dookreślenia polskiej specyfiki tego rodzaju rozważań. Stąd zapisana w tytule formuła „poza imaginarium”, która jest propozycją wstępnej diagnozy, wyznacza współrzędne miejsca spotkania studiów nad Zagładą oraz studiów nad zwierzętami, określa niejako charakter i warunki interferencji między oboma kierunkami refleksji. Okazuje się bowiem, że polemiczny, a co najmniej podejrzliwy stosunek do imaginarium Zagłady, wynikający z jego uprzedniej pogłębionej analizy, łączy rozmaite perspektywy, nie pozbawiając ich zarazem swoistości, nie uspoźniając nadmiernie, przejawia się w większości prac poświęconych tym kwestiom, także w tekstach zamieszczonych w niniejszym numerze „Narracji o Zagładzie”.

Co więcej, na podobne wnioski naprowadza również przeczytany krytycznie artykuł hasłowy *Zwierzę*, zamykający obszerny, wieloautorski leksykon *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej*³. Już fakt, że animalna problematyka została wydzielona i włączona do tej swego rodzaju słownikowej syntezy, wydaje się znamienny. Badacze opracowujący to zagadnienie, Piotr Dobrosielski i Karolina Sulej, prześledzili oraz uporządkowali konteksty, w jakich w kulturowych przedstawieniach Zagłady wykorzystywane były i nadal są figury zwierząt. Porządek ich narracji, wewnętrzny podział tekstu na części został wręcz wyznaczony przez pewne stałe animalne porównania oraz metafory (szkodników, bydła/owiec prowadzonych na rzeź, królików doświadczalnych, polowania itp.). Symptomatyczne, że referując przekrojowo te zagadnienia, autorzy nie uruchomili krytycznych narzędzi, a przede wszystkim nie sproblematyzowali samego zjawiska negatywnie nacechowanej dehumanizacji czy animalizacji, choć właśnie nie dopiero namysł nad tą kwestią pozwala dostrzec powszechne przyzwolenie na podtrzymywanie opozycji binarnej człowiek/zwierzę i w konsekwencji na

² P. CZAPLIŃSKI: *Poszerzanie pola Zagłady*. „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 7–17.

³ P. DOBROSIELSKI, K. SULEJ: *Zwierzę*. W: *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej*. Red. J. KOWALSKA-LEDER, P. DOBROSIELSKI, I. KURZ, M. SZPAKOWSKA. Warszawa 2017, s. 507–532.

wynikającą z dyskryminacji przemoc, do tego stopnia przecież legitymizowaną, wpisana w mechanizmy cywilizacji, że rzadko uchodząca za przemoc⁴.

Nieantropocentryczna perspektywa, niejako wbrew założeniom posthumanizmu⁵, została w omawianym ujęciu wyabstrahowana. Przywoływana jest dopiero w ostatniej całości zatytułowanej *Holokaust zwierząt*. Niestety autorzy raczej sprowadzają tę formułę do haseł i postulatów aktywistów ekologicznych, jedynie marginesowo odnotowując pokaźne conceptualne, filozoficzne zaplecze refleksji posthumanistycznej – dyskursu stroniącego od doraźnej publicystyki, w ramach którego te konteksty są pogłębiane i problematyzowane. Tym samym w wywodzie Dobrosielskiego i Sulej zaprzepaszczone zostaje też możliwość ukazania związku przyczynowo-skutkowego między sposobem traktowania zwierząt a wykluczaniem pewnych grup ludzi. Niemniej z powodu braku innego punktu odniesienia, wprowadzającego przegląd stanowisk oraz zagadnień szczegółowych, to właśnie na podstawie tego artykułu można by wyznaczyć pola tematyczne czy obszary badań specyficzne dla polskich studiów nad zwierzętami i Zagładą, wymagające, rzecz jasna, omówienia w innych, właściwych temu kierunkowi, ramach metodologicznych. Jednocześnie, co warto podkreślić, ujęcie Dobrosielskiego i Sulej pozwala dostrzec również pewną istotną lukę – śladową obecność rzeczywistych zwierząt w imaginarium Holokaustu, może z wyjątkiem wykorzystywanych przez oprawców psów, zwykle owczarków niemieckich, w tekstach kultury narracyjnie jednak zinstrumentalizowanych, symbolicznie zawłaszczonych, rzadko traktowanych podmiotowo, choćby jako istoty należące do kolejnej w zasadzie – nieoczywistej – kategorii ofiar. Pozaludzcy, zwierzęcy bohaterowie, obecni przecież w dokumentach i utworach literackich, pozostają niedostrzeżeni, pominięci na płaszczyźnie wyobraźni zbiorowej, przynależą do wyobraźni indywidualnych, potrzebują tego, by ich wydobyć, a zatem, by w pierw tego rodzaju reprezentacje stały się możliwe do pomyślenia. Ostatecznie więc kompozycja swoście pękniętego artykułu Dobrosielskiego i Sulej nabiera szczególnego znaczenia, gdyż dla jego scalenia niezbędne okazuje się przyjęcie perspektywy nieantropocentrycznej.

W trybie wstępnych rozpoznań warto mieć również na uwadze, że nie bez powodu studia nad zwierzętami chętnie określa się w analogii do studiów nad Zagładą, także jako badania poruszające tematy równie kontrowersyjne, społecznie nieobojętne, „nie-gabinetowe”, wymagające szczególnej czujności. Dla obu kierunków wspólne, niejako założycielskie jest podobne doświadczenie nieobecności lub pewnego rodzaju niewidzialności Żydów i zwierząt, ukrytych w kliszach językowych czy stereotypowych wyobrażeniach – na tę paralelę

⁴ Do pewnego stopnia więc Dobrosielski i Sulej kontynuują podejście Jacka LEOCIAKA zaproponowane w szkicu „*jak owce na rzeź*” – *figura Zagłady*. W: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*. Red. S. BURYŁA, D. KRAWCZYŃSKA, J. LEOCIAK. Warszawa 2012, s. 159–165.

⁵ Por. C. WOLFE: *Co to jest posthumanizm?* Przeł. K. KRASUSKA. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 125–153.

naprowadza w rozmowie opublikowanej na naszych łamach Aleksander Nawarecki, historyk literatury, odważnie przekraczający granice metodologii, konsekwentnie wypracowujący własną formułę studiów nad zwierzętami, sięgającą do tradycji staropolskiej – zoofilologii⁶, o której też nam opowiada; jej ambicją jest rozpoznanie śladów innych gatunków w samym dukcie pisma, dotychczas należącego wyłącznie do człowieka, co wszelako nie zawsze wiąże się z jednoznaczną krytyką antropocentrycznego światopoglądu. Niemniej i w przypadku tej propozycji narracja literaturoznawcza zdaje się mieć charakter swoiście emancypacyjny. Eksperymentalne podejście Nawareckiego zaś jest cenne również jako próba wyjścia poza zastany język i ujęcia wywiedzione zwykle z obcojęzycznych prac. Wszak niewątpliwie jednym z najistotniejszych zadań polskich studiów nad zwierzętami okazuje się rozpoznanie ich lokalnej specyfiki, a dla określenia jej ważne, jeśli nie kluczowe, pozostaje najprawdopodobniej doświadczenie Zagłady, tak silnie obecne w rodzimej kulturze, oraz wojny, które wybrzmiewa w kilku spośród zgromadzonych artykułów.

Przy aktualnym stanie badań uzasadnione wydaje się wyodrębnienie trzech szeroko pojętych obszarów dociekań, w ramach których przenikają się interesujące nas kierunki: byłby to, po pierwsze, dyskurs ekokrytyczny, obierający Zagładę za punkt odniesienia, po drugie, figuratywny, animalny język narracji o Zagładzie poddany oglądowi z perspektywy nieantropocentrycznej oraz, po trzecie, reprezentacje zwierzęcych bohaterów tak czy inaczej uwikłanych w opowieści o losach Żydów lub po prostu przeżywających własną wojenną historię.

2

To właśnie z refleksji ekokrytycznej, ze studiów nad zwierzętami pochodzi impuls prowadzący do przewartościowania holokaustowego imaginarium, między innymi do analiz antroponormatywnego języka przemocy, rozważań na temat pejoratywnego wymiaru animalizacji, występującej właściwie we wszelkiego rodzaju narracjach o Zagładzie (i szerzej: ludobójstwach) – w świadectwach, utworach literackich, tekstach dyskursywnych. Wszak porównanie hodowli przemysłowych do nazistowskich obozów jawi się jako jedno z najważniejszych, może wyjściowych, miejsc wspólnych studiów nad zwierzętami i studiów nad Holocaustem. Sama ta analogia zaś, tyleż wymowna, ile kontrowersyjna, ma swoją wcale nieprostą historię. Do dziś najbardziej nośne, wręcz aforystyczne, są głosy

⁶ Por. A. NAWARECKI: *Zoofilologia*. W: *Zwierzęta i ludzie*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów 2011, s. 16; A. NAWARECKI: *Zoofilologia pod auspicjami augurów*. W: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015, s. 149–170.

Isaaca Bashevisa Singera oraz Theodora W. Adorna – uznaje się za prekursor-skie pod tym względem. Ale wypowiedzi prozaika i filozofa wyprzedził Edgar Kupfer-Koberwitz – pisarz, dotychczas w Polsce znany jedynie z pośrednich przywołań, zasugerował to porównanie w bezprecedensowej, bo powstałej w obozie koncentracyjnym w Dachau, rozprawie o konieczności wegetarianizmu pt. *Bracia zwierzęta. Rozważania o etycznym życiu*, której fragmenty w przekładzie Katarzyny Kończal publikujemy w niniejszym numerze „Narracji o Zagładzie”.

Tego rodzaju dyskurs porównawczy jeszcze do niedawna wywoływał sprzeciw lub przynajmniej pytania o stosowność⁷, o czym świadczy choćby recepcja stanowiących zarazem pewną cezurę w ujmowaniu omawianych problemów *Żywotów zwierząt*, eseistycznej prozy Johna M. Coetzee⁸, oraz nieco późniejszej, głośnej książki Charlesa Pattersona *Wieczna Treblinka*⁹, która to praca o ambicjach raczej naukowych niepozobawiona jest rozmaitych nieściśłości (jej polski przekład zaś wymagałby osobnej krytyki). Szczególnie za sprawą tych dwóch wypowiedzi, przyswojonych przez dyskurs publicystyczny, doszło do leksykalizacji i instrumentalizacji porównania ferm przemysłowych do obozów zagłady, co spowodowało i nadal powoduje, że umykają bardziej skomplikowane treści i sensy, które ta formuła winna przede wszystkim otwierać. Dlatego niebawem ważne okazują się propozycje ujęcia owych analogii przez pryzmat wielowymiarowych kategorii kulturowych, filozoficznych, antropologicznych, jak robią to w swoich pracach – ciekawie polemicznych wobec koncepcji Giorgia Agambena – Dominick LaCapra¹⁰ czy Joanna Tokarska-Bakir¹¹, przenikliwie opisujący z jednej strony konsekwencje reprodukcji opozycji binarnej człowiek/zwierzę w językach i aktach przemocy wobec pewnych grup ludzi, z drugiej strony zaś powtarzania mechanizmów Zagłady na płaszczyźnie relacji międzygatunkowych. Wówczas jasne staje się, że nie mamy tu do czynienia wyłącznie z kolejnym dyskursem porównawczym. Okazuje się bowiem, że to perspektywa nieantropocentryczna wydobywa paradygmatyczną dla Szoa konfigurację różnicy.

W tym kontekście cenna okazuje się również pionierska propozycja Anny Barcz. Badaczka zbudowała swoją literaturoznawczą koncepcję realizmu ekologicznego w odniesieniu do realizmu traumatycznego Michaela Rothberga, przekonująco powołała się na pokrewieństwo między kondycją obozowego muzułmana i kondycją zwierząt, dowodząc, że brak bezpośredniego dostępu

⁷ Por. D. SZTYBEL: *Can the Treatment of Animals Be Compared to the Holocaust*. „Ethics & the Environment” 2006, Vol. 11, no 1, s. 97–132.

⁸ J.M. COETZEE: *Żywoty zwierząt*. Przeł. A. DOBRZYŃSKA-GADOWSKA. Warszawa 2004.

⁹ Ch. PATTERSON: *Wieczna Treblinka*. Przeł. R. RUPOWSKI. Opole 2003.

¹⁰ D. LACAPRA: *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*. Przeł. K. BOJARSKA. W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2010, s. 417–475.

¹¹ J. TOKARSKA-BAKIR: *Książka wyjścia*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2015, nr 25, s. 67–92.

do obu nie uniemożliwia reprezentacji ich niemoty oraz przede wszystkim krzywdy. Barcz nie zgłębiła jednak literackich zapisów tej analogii, w swojej narracji ulokowała ją niejako na metapoziomie, uznała za kluczowy argument przemawiający za wysiłkiem konstruowania obrazów pozaludzkiej podmiotowości¹². Podobnie postępują autorzy dwóch artykułów zamieszczonych w naszym piśmie, wydobywających pewne nieoczywiste aspekty tego porównania, dotąd nieopracowane bądź warte reinterpretacji. Mirosław Loba przybliży wciąż nieprzełożone na język polski prace francuskiej filozofki, wybitnej przedstawicielki studiów nad zwierzętami, Elisabeth de Fontenay, która poświęcając wiele uwagi kategorii ofiary, analizuje konotacje, w jakie uwikłana jest formuła „Holokaust zwierząt”, i wskazuje na zasadność posługiwania się nią, przy czym przestrzega przed zacieraniem różnic między formami zranienia, przed ryzykiem manipulowania porównaniami mogącymi prowadzić do retoryki rywalizacji w cierpieniu. Patryk Szaj zaś w rozprawie o zwierzętach w poezji Tadeusza Różewicza zdaje się dowodzić, że twórczość autora *Regio* podszyta jest wskazaną analogią, niekoniecznie jednak wypowiedaną, przywoływaną wprost.

Komplementarny wobec tej optyki problem zwykle negatywnie wartościowanej animalizacji, wyrażającej poniżenie ofiar bądź okrucieństwo oprawców, w najszerszym ujęciu kojarzy się z wielowiekową kulturową tradycją podtrzymującą antropocentryczną dominację, więc i opresję¹³. Ale w przypadku Zagłady te kwestie komplikują się znacznie bardziej, kiedy skonfrontować je z wpisaną w propagandę Trzeciej Rzeszy sferą wyobrażeń związanych z narodową mitologią, opartą między innymi na idei „Blut und Boden”, przeświadczeniu – by posłużyć się pewnym uproszczeniem – o konieczności ochrony aryjskiej pierwotności, dzikości (rozumianej zresztą w sposób bardzo szczególnie jako odzwierciedlenie charakteru narodowego) przed wpływami żydowskimi, swoiście wykorzystującymi, ponieważ pozbawionymi związków z ziemią¹⁴. Ta retoryka oparta na skompromitowanej już dawno opozycji rodzimej natury i obcej kultury okazuje się także dojmująco dobrym przykładem nadużyć, manipulowania pojęciami. Zwłaszcza pierwsze z nich jest tak wieloznaczne i semantycznie obciążone, że właściwie już nieczytelne (stąd w humanistyce nieantropocentrycznej mówi się w zależności od kontekstu raczej o „przyrodzie” czy „środowisku”).

Co istotne, animalny, degradujący niektóre gatunki, rasistowski język, w pewnym sensie zalegalizowany w ustawach norymberskich, kształtował się

¹² Por. A. BARCZ: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice 2016, s. 94–112. Recenzję tej książki autorstwa Piotra Krupińskiego publikujemy w niniejszym numerze „Narracji o Zagładzie”.

¹³ Por. A. ŁĄGODZKA: *Zezwierzęcenie, zwierzętko i animalizacja języka*. W: *Zwierzęta i ich ludzie...*, s. 170–193.

¹⁴ Ostatnio obszernie te kwestie podejmował Timothy Snyder, abstrahując jednak od perspektywy nieantropocentrycznej. Por. T. SNYDER: *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie*. Przeł. B. PIETRZYK. Kraków 2015, s. 15–28.

w zasadzie równoległe z wprowadzonymi przez Hitlera w latach 30. prawami o ochronie przyrody, wówczas pionierskimi i dlatego do dziś niekiedy uważanymi za kłopotliwe dla współczesnych ekologów, przywoływanymi przez ich krytyków, by zdyskredytować te idee, wskazać na rzekome groźne powinowactwa. Toteż Luc Ferry w przełożonej na język polski książce *Nowy ład ekologiczny...*, częściowo poświęconej tym kwestiom, tłumaczył, dlaczego forsowanie owych skojarzeń jest błędem i bywa stosowane z intencją demagogiczną¹⁵. Jednak jego praca, opublikowana przed ćwierćwieczem, wymaga pewnych korekt i uzupełnień. W istocie bowiem – co umyka francuskiemu filozofowi, a co wiele tłumaczy – hitlerowskie rozporządzenia dotyczące ochrony przyrody były raczej deklaratywnie nieantropocentryczne, o czym świadczy między innymi promowany wówczas przez naukowców wiernych nazistowskiej ideologii podział na wyższe i niższe (lepsze i gorsze czy nawet aryjskie i niearyjskie) rasy oraz gatunki zwierząt, a także charakter wprowadzonych wtedy osobnych regulacji dotyczących polowań, mających je ograniczać, a w zasadzie wspierających oficjalny kult myślistwa¹⁶. Ponadto warto podkreślić, że w przedwojennych Niemczech sformułowano sporo projektów ochrony przyrody. Nie należy ich wszystkich wiązać wyłącznie z orędownikami Trzeciej Rzeszy, gdyż wiele wskazuje na to, że owe ustawy mogłyby zostać wprowadzone, nawet gdyby Hitler nie doszedł do władzy. Niemniej te zagadnienia wciąż wywołują liczne nieporozumienia, ponieważ nadal często dość pobieżnie rozpatruje się nazistowski, pozornie ekologiczny dyskurs, nie dostrzegając, jak dalece troska o zwierzęta i – szerzej – przyrodę została w nim zinstrumentalizowana. Dlatego potrzeba szczegółowych analiz poświęconych wskazanym kwestiom, na gruncie polskich badań zaś przyswojenia wymagają też liczne obcojęzyczne prace na ten temat, choćby kanoniczna już, ale i miejscami dyskusyjna, monografia Borii Saxa o fantazmatycznych wizerunkach zwierząt w Trzeciej Rzeszy i ideologizacji stosunku do nich¹⁷. Staramy się mieć pewien udział w pomniejszaniu owej luki, dlatego publikujemy przełożony przez Monikę Żółkoś artykuł Kitty Millet. Amerykańska uczona, chcąc odróżnić mechanizmy Zagłady od niemieckiego kolonializmu, posługuje się przykładem zawłaszczenia przez nazistów – nie tylko fizycznego, również symbolicznego – Puszczy Białowieskiej, utożsamianej przez nich z mityczną

¹⁵ L. FERRY: *Nowy ład ekologiczny. Drzewo, zwierzę i człowiek*. Przeł. H. Miś, A. Miś. Warszawa 1995, s. 9.

¹⁶ Por. A. JARZYNA: *Judenjagd / Polowanie na Żydów. Semantyka – rozpoznania*. W: *Polen und Deutschen in Europa / Polacy i Niemcy w Europie*. Hrsg. von K. TRYBUŚ, M. DÜRING, M. JUNKIERT (w druku).

¹⁷ B. SAX: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. Foreword by K.P. FISCHER. New York–London 2000. Por. *How Green Were the Nazis? Nature, Environment, and Nation in the Third Reich*. Eds. F.-J. BRÜGGEMEIER, M. CIOC, T. ZELLER. Ohio 2005; *Hitler's Geographies. The Spatialities of the Third Reich*. Eds. P. GIACCARIA, C. MINCA. Chicago 2016; *Judaism and Environmental Ethics. A Reader*. Ed. M.D. YAFFE. Boston 2001.

germańską przestrzenią, z której należy usunąć Żydów jako zbędny, szkodliwy element środowiska.

Narzucającym się w przypadku imaginarium Zagłady animalnym skojarzeniem są rzecz jasna antysemickie metafory, przedstawiające Żydów jako owady, szczególnie pasożyty, wywołujące w ludziach obrzydzenie i poczucie zagrożenia, ze względów higienicznych zwykle tępienie bez skrupułów. W dwóch spośród trzech publikowanych przez nas studiów na ten temat autorki – Monika Żółkoś oraz Magdalena Kokoszka – w odmienny sposób odwołują się do tych znanych fantazmatów. Obie badaczki też zdają się korzystać – każda inaczej i w różnym zakresie – z mikrologicznych koncepcji Aleksandra Nawareckiego oraz monografii Piotra Krupińskiego, wspierając może terminologiczną intuicję tego drugiego, który pisał o zasadności powołania insektofilologii (analogicznej do zoofilologii).

Kokoszka w rozważaniach na temat wojennej części *Szkicownika poetyckiego* Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej odnajduje potwierdzenie dla tezy o uniwersalnym charakterze negatywnie nacechowanego dyskursu entomologicznego (tym bardziej że koncentruje się raczej na kontekście wojennym niż Zagładowym); badaczka pokazuje, że z jednej strony pisarka tworzy wizje maszyn bojowych jako żelaznej, niszycielskiej szarańczy, z drugiej strony również kondycja ludzkiej wspólnoty w warunkach wojennych przypomina jej wywołujący odrazę owadzi rój, podporządkowujący sobie bez reszty jednostki, skoncentrowane wyłącznie na przetrwaniu. Zasadniczo więc poetka przejmuje antropocentryczną hierarchię, ale pewne zakłócenie w porządku jej wyobraźni wywołuje fakt, że człowiek sprowadzony, a właściwie zdegradowany do – jak pisze Kokoszka – *trash animals* mimowolnie utożsamia się z nimi, relatywizując negatywny wydzźwięk tych porównań. Podobne, tyle że bardziej wyraziste i przede wszystkim intencjonalne, literackie zabiegi problematyzuje w swoim artykule Monika Żółkoś. Badaczka najpierw gruntownie analizuje sam nazistowski język owadzych inwektyw wymierzonych w Żydów, skupia się na dominujących w nim skojarzeniach związanych z pasożytnictwem i nazywa to zjawisko insektosemityzmem. Pokazuje, że legitymizowały je odwołania do pseudonaukowych teorii, służebnych wobec ideologii, ale ów dyskurs oddziaływał tak silnie również dlatego, że potwierdzał wiele znacznie starszych społecznych stereotypów i mitów rasistowskich. Ostatecznie projektowanie na Żydów emocji, jakie wywołują insekty, miało prowadzić do zastąpienia porządku metaforycznego porządkiem identyfikacji, do czego znacząco przyczyniły się warunki życia w gettach, a co uzasadniało eksterminację utożsamianą przecież z praktyką odwszawiania, niewywołującą jakichkolwiek etycznych wątpliwości. Toteż w kontekście studiów nad zwierzętami – twierdzi badaczka – szczególnie interesujące jest, że literatura przeciwstawia się tego rodzaju zabiegom, przewartościowując upodrzędniające obrazy owadów, tak, by porównanie Żydów do insektów zamiast niechęci wywoływało współczucie, zatem – pośrednio – naruszało gatunkowe hierarchie.

Tymczasem pewne interesujące metodologiczne wątpliwości może wywołać próba uruchomienia krytyki antropocentryzmu, kiedy mowa o rzeczywistych owadach, zwłaszcza będących zagrożeniem dla człowieka. Do zwrócenia uwagi na te kwestie skłaniają rozważania Kokoszki oraz przede wszystkim artykuł Barbary Czarneckiej, ostatni spośród trzech studiów oscylujących wokół zagadnień entomologicznych, poświęcony wszom w narracjach lagrowych. Trzeba wszakże zastrzec, że dociekania dotyczące owadów same w sobie stanowią dość szczególną gałąź studiów nad zwierzętami, wymagają więc uruchomienia nieco innych narzędzi interpretacyjnych, zniuansowania języka krytycznego. Poza nawias wystawione zostają kwestie podmiotowości czy relacyjności międzygatunkowej, polegającej na budowaniu więzi z człowiekiem. Równocześnie w ramach tej optyki konieczne staje się podjęcie refleksji nad antroponormatywną kategorią szkodnika oraz możliwością myślenia przez pryzmat ekosystemu, w którym człowiek nie zajmuje centralnego miejsca. Niewykluczone jednak, że uruchomienie takiej perspektywy w przypadku granicznych doświadczeń obywatelskich pozostanie jedynie w sferze teoretycznych spekulacji. To zresztą jedno z miejsc, które wymaga postawienia pytania o ograniczenia studiów nad zwierzętami. Oto bowiem – pokazuje dobitnie Czarnecka – więźniowie i więźniarki, z których co najmniej część utożsamiana była przez oprawców z robactwem, toczyli realną walkę z plagą pasożytów zagrażających ich zdrowiu i życiu.

Kilku wypowiedzi wymagają jeszcze w tym kontekście figuratywne przedstawienia innych zwierząt, bliższych człowiekowi (i na poziomie biologicznym, i społecznym) niż owady. Zasadniczo w interpretacjach spod znaku *animal studies*, czego przykładem jest monografia Krupińskiego, dominuje wysiłek przezwyciężenia stereotypowych wyobrażeń, klisz językowych, jak choćby skojarzenia tego, co animalne, z aktami bezwzględnej przemocy, bestialstwem¹⁸ (skojarzenia na tyle silnego, że utrwalonego również w warstwie etymologicznej). Z tym ujęciem koresponduje artykuł Beaty Przymuszały – interpretacja wiersza *Ludzie i higieny* Frydzy Kiwatz, utworu-świadectwa, właściwie dokumentu osobistego, napisanego w getcie przez amatorkę, która szukała formy, by wyrazić swoje doświadczenia. To właśnie czyni ten tekst szczególnie cennym w kontekście analiz antroponormatywnego języka, zwłaszcza że – najwyraźniej wbrew woli autorki – odsłania się w nim nieadekwatność wartościującej opozycji ludzkie/nie-ludzkie. W istocie te kwestie udaje się pochwycić dopiero w zadanym sobie przez Przymuszałą ćwiczeniu z nieantropocentrycznej lektury, skłaniającym zarazem do metarefleksji na temat dyskursu badań nad Zagładą; jednocześnie okazuje się bowiem, że studia nad zwierzętami ingerują w zastany już słownik, weryfikując choćby kategorię dehumanizacji.

¹⁸ Por. R.B. ZAJONC: *Zoomorfizm ludzkiej zbiorowej przemocy*. Przeł. A. CZARNA. W: *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*. Red. nauk. L.S. NEWMAN, R. ERBER. Przeł. M. BUDZISZEWSKA [i in.]. Warszawa 2009, s. 197–211.

Labilność rozmaitych wariantów animalnej metafory, pozwalającej tak czy inaczej odnosić się do rzeczywistych zwierząt, objawia się na różnych płaszczyznach, co wyraźnie widać w kilku innych studiach, które publikujemy. Daria Nowicka omawia przedstawienia martwych ryb na obrazach Andrzeja Wróblewskiego. Ich odczytania – jak dowodzi, uruchamiając konteksty poetyckie i malarskie – nie da się zamknąć w formule „okropieństw wojennych”, czyli tytułowej formule dzieła artysty, które najczęściej kojarzy się z tym motywem. Ukazane poćwiartowane rybie ciała oddziałują tak silnie, że nie mieszczą się w ramie przypisanych im znaczeń pochodzących z ludzkiego porządku. Ich los, nawet jeśli przez autora zinstrumentalizowany, został również przez niego – może mimochodem – wydobyty za sprawą dojmująco realistycznych wizerunków. Podobnie Kinga Piotrowiak-Junkiert odkrywa, że w cyklu wierszy *Razglednice*, wciąż niedostatecznie w Polsce znanego węgierskiego poety Miklósa Radnótiego, zwierzęta potraktowane, zdawałoby się, wyłącznie konwencjonalnie zyskują autonomię, są zarówno emblematami poharatanej kondycji ludzkiej, jak i współcierpiącymi podmiotami. Wreszcie Marta Tomczok, analizując w kontekście posthumanistycznej filozofii nomadyzmu pamiętnik z czasów wojny Izabeli Gelbard-Stachowicz (pseud. Czajka) (*Ocalił mnie kowal*), zauważa, że autoidentyfikację autorki z czajką-ptakiem wodnym należy potraktować poważnie, wyjść poza narzucające się skojarzenia z antropomorfizacją czy z instrumentalizującą animalizacją. Ten zabieg okazuje się raczej wyrazem świadomie przeżywanej, słabej podmiotowości, nieostrej tożsamości; to w niej ukrywająca się Żydówka znalazła, właściwie dosłownie, schronienie. Niestabilna figura czajki służy także badaczce, by przeczytać omawiane zapiski jako ekonarrację, by opowiedzieć o relacjach pisarki z rzeczywistymi zwierzętami – równoprawnymi bohaterami jej wspomnień, z którymi tworzyła wspólnotę zranionych.

W tym kontekście przypominają się od razu rozważania Aleksandry Ubertowskiej. Badaczka w tyleż rekonesansowym, ile na polskim gruncie założycielskim artykule o ekocydzie podkreślała, że zwierzę w zagładowych narracjach okazuje się podmiotem, który szczególnie wyraziście narusza Hilbergowską triadę, niejako potwierdza jej ułomność, wielokrotnie podkreślaną przy okazji antropologicznych analiz¹⁹. Te cenne rozpoznania, poczynione na marginesie nieco innych zagadnień, wypada poszerzyć, stawiając pytanie o pozycje pozaludzkich bohaterów oraz przypisywane im role w tekstach kultury. Istnieje bowiem ryzyko, że z reguły uwikłane w relacje z człowiekiem zwierzęta zostaną pozbawione własnej historii, a ich los zinstrumentalizowany bądź zinfantylizowany. Znacząco wyczulony na te kwestie okazuje się Bartłomiej Krupa w opublikowanym na naszych łamach artykule poświęconym dwóm opowiadaniom Idy Fink (*Pies* oraz *Czarna bestia*), ciekawie osadzającym je w badaniach zoosemiotycznych i etologicznych, dotyczących współzależności ludzi i psów. Badacz

¹⁹ Por. A. UBERTOWSKA: *Natura u kresu (ekocyd)*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 37.

przekonuje, że siła obu narracji, opartych na doświadczeniach rzeczywistych zwierząt, polega na tym, że inaczej niż historiograficzne opracowania, operujące zwykle wielkimi liczbami (Krupa przywołuje obszerną pracę Clare Campbell *Bonzo's War. Animals Under Fire 1939–1945*²⁰), skupione są one na pojedynczych losach. Fink nie różnicuje też bohaterów ze względu na przynależność gatunkową, opowiada o nich w podobnym trybie. I choć przedstawiane przez nią psy w pewnym momencie chroniły ukrywających się Żydów, autorka nie akcentuje nadmiernie heroicznego wymiaru ich historii, przekonana, że warte zapisania jest każde życie naznaczone przez wojnę.

Inna charakterystyczna strategia ukazywania pozaludzkiego podmiotu polega na wprowadzeniu rozmaicie uzasadnianej narracji z perspektywy zwierzęcia. Ten zabieg, pojawiający się w wybitnych dziełach Kafki czy Bułhakowa²¹, bywa ostatnio często wykorzystywany, trzeba dodać – z różnym skutkiem, w literaturze popularnej, co zresztą zasługiwałoby na osobny namysł, a czego przykładem jest nieprzełożona na język polski powieść Ashera Kravitz *The Jewish Dog*, którą omawia Katarzyna Ebbig. To także nierzadki w przypadku tego rodzaju narracji przykład, kiedy bogaty życiorys bohatera – w dodatku nadświadomego – obejmuje nieledwie wszystkie warianty psiego losu w czasie drugiej wojny światowej i dlatego wywołuje pewne wątpliwości jako nie w pełni przekonujący portret, ciężący raczej ku emblematycznemu wizerunkowi. Jednak właściwych adresatów powieści sylwetka głównego bohatera skłaniać może do refleksji na temat zwierzęcej miary ludzkiej wojny. Ta ostatnia kwestia, zupełnie inaczej sprofilowana, okazuje się z kolei kluczowa w artykule Lucyny Sadzikowskiej, która sięga po raczej zapoznaną polagrową twórczość Gustawa Morcinka. Badaczka dowodzi, że warto czytać utwory śląskiego pisarza, pokazując, że zwierzęta są swoistym medium dla antropologicznych diagnoz, jakie stawia. Przedstawiane przez Morcinka kontakty międzygatunkowe wiele mówią o kondycji człowieka, ocaleńca z obozu, który, by w miarę swoich możliwości przezwyciężyć to naznaczające doświadczenie, potrzebuje zwrócić się ku zwierzętom, wypracować nową formułę relacji z nimi, opartą na solidarności, powiązaniach i zależnościach.

W tym ujęciu wydarzenie Zagłady, zresztą zgodnie z jedną z głównych przesłanek badań prowadzonych na przecięciu studiów nad zwierzętami oraz studiów nad Holocaustem, ostatecznie kompromitowałoby antropocentryczny światopogląd.

²⁰ Wyjątkiem na tym tle jest poświęcona jednak pierwszej wojnie światowej książka Érica BARATYA: *Zwierzęta w okopach. Zapomniane historie*. Przeł. B. BRZEZICKA. Gdańsk 2017.

²¹ Por. A. BARCZ: *Posthumanizm i jego zwierzęce odgłosy w literaturze*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 106–115. Por. TAŻ: *Realizm ekologiczny...*, s. 286–314.

Jako takie studia nad zwierzętami, nie tylko w sprzężeniu ze studiami nad Zagładą, właściwie cały czas wymagają od badaczy czujności, stawiania pytań o język opisu, o czym świadczą także artykuły, które publikujemy, i choć ich autorzy w różnym stopniu sięgają po narzędzia krytyki antropocentryzmu, równocześnie niektórzy próbują je modyfikować. Z pewnością rodzima humanistyka ma wciąż w tym obszarze pewne braki do nadrobienia, zwłaszcza metodologiczne i teoretyczne. Jednocześnie właśnie polszczyzna dysponuje szczególnym bogactwem utworów literackich i dokumentów, świadectw niezbywalnych dla wskazanych kontekstów.

Artykuły zgromadzone w niniejszym numerze naszego pisma są reprezentatywne zarówno w sposobie problematyzowania animalnych aspektów Zagłady, jak i pod względem doboru omawianych przez badaczy tekstów – wśród interpretowanych dominują bowiem utwory *stricte* literackie. W związku z tym nasuwa się oczywiście wątpliwość, czy gesty wydobywania zapomnianych autorów, jakim z pewnością sprzyja optyka nieantropocentryczna, nie oznaczają jednak instrumentalnego traktowania tej perspektywy – więc i zwierząt. Zarazem może właśnie przypomnienie mniej oczywistych utworów, dążenie do panoramicznego oglądu pozwala dostrzec nieakcydentalność tych kwestii w polskiej literaturze. Niemniej trzeba przyznać, że wciąż na marginesie pozostają studia nad dokumentem, projekt stworzenia – analogicznej do prac Érica Barataya²² – systematycznej animalnej historii Zagłady w Polsce, próbującej ukazać rzeczywiste doświadczenia zwierząt: ich (nie)obecność w gettach oraz obozach, relacje z uciekinierami, zwłaszcza szukającymi schronienia na prowincji, (odmienne?) warunki życia gatunków rozmaicie wykorzystywanych przez człowieka (w wojsku, przemyśle, hodowlach) czy wreszcie los tych, które z konieczności zostały porzucone bądź opuszczone przez opiekunów – ofiary Szoa.

Mimo wszystko lektura zebranych przez nas w tym numerze „Narracji o Zagładzie” artykułów prowadzi do pewnych ogólniejszych wniosków na temat wypracowanych do tej pory badawczych perspektyw. Otóż, o ile studia nad zwierzętami i roślinami w wymiarze metodologicznym, konceptualnym oraz dyskursywnym czerpią ze studiów nad Zagładą, o tyle tym drugim optyka nieantropocentryczna stwarza możliwość wyjścia poza zastane imaginarium, poza spetryfikowane ujęcia i formuły, zapobiega więc nazbyt łatwym dyskursywnym domknięciom.

²² Por. É. BARATAY: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014.

Zwierzęta/Zagłada

„Słowo »Żyd« było niewymawialne”
O mikrologii roślin i zwierząt jako perspektywie
dla badań Zagłady
Z Aleksandrem Nawareckim rozmawiają
Marta Tomczok i Beata Mytych-Forajter

Aleksander Nawarecki: Dziękując za zaproszenie, chciałem się upewnić, czy nie zaszła pomyłka. Mój tekst o Zuzannie Ginczance jest jeszcze w druku¹, to zresztą drobiazg, podobnie jak ten o Julianie Tuwimie², więc badaczem Zagłady się nie czuję i raczej nim już nie będę.

Marta Tomczok: A dlaczego? Mamy powód do rozmowy!

A.N.: Powód jest prosty – poza lekturą obowiązkową nie czytam o wojnie ani nie oglądam filmów. Jakoś nie mogę myśleć o wojnie, okupacji, a cóż dopiero o Zagładzie. Może dlatego, że w podstawówce czytaliśmy o tym codziennie, a może dwa razy na dzień i wojna stała się częścią szkolnego koszmaru.

M.T.: Chciałam porozmawiać o humanistyce i jej metodach. Może zatem zaczniemy od *animal turn* i tego, jak ocenia Pan wartość tego zwrotu z perspektywy wydanej w 1996 roku *Pokrzywy*.

A.N.: Pewnie należy się cieszyć, że ta myśl przeniknęła do polskiego literaturoznawstwa: nie było jej, a jest. Ale nie z lasu przysłała, raczej z Zachodu, jak

¹ Zob. A. NAWARECKI: „Non omnis moriar”. *Lektura jednej litery*. W: *Swojskość, obcość, różnorodność. Wokół Zuzanny Ginczanki*. Red. A. ARASZKIEWICZ, B. KEFF, J. POGORZELSKA (w druku).

² Por. A. NAWARECKI: *Postscriptum II: Requiem na lepie. O „Musze” Juliana Tuwima*. W: TENŻE: *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*. Katowice 2014, s. 229–245.

inne mody, więc się nie ekscytuję, ponieważ o zwierzętach zawsze pisałem, niejako spontanicznie. Tak samo jak Jacek Leociak, który został badaczem Holokaustu, kiedy zdał sobie sprawę, że grając w piłkę, biega po pokruszonych ceglach z getta. A w moim miejscu pracy wyrosła pokrzywa, na balkonie mojej kawalerki na osiedlu Paderewskiego³, na dziesiątym piętrze, w szczelinie betonu – dorodna brzoźka. Rośliny same przychodziły do mnie, jakby chciały coś powiedzieć, podobnie zwierzęta, więc próbowałem myśleć i pisać z nimi na spółkę. Reakcje ludzi na moje „zoofilologiczne” teksty były tyleż życzliwe, ile pobłażliwe – że niby takie sympatyczne głupstwa... Inne sprawy były ważne. Od natury izolowała nas kultura nowoczesna, byliśmy nią przywaleni, ja też. Nigdy jednak nie zapomniałem, że najważniejsze, czyli dziecinne, lektury opowiadały o zwierzętach, pełno ich było w *Biblii* i na obrazach, do których pielgrzymowałem autostopem po Europie – Pisanello, Roelandt Savery, Pietro Longhi, ten od *Nosorożca*. Tymczasem na polonistyce ani słowa o tym.

M.T.: Więc jak to się zaczęło?

A.N.: Podkreślałem przygodność początków: ptak, który na balkon przyleciał i został, a z drugiej strony – koledzy, którzy wyciągnęli mnie na sesję o barokowej wyobraźni i zobaczyłem świat niby ogród zoologiczny. Albo jeszcze inaczej, recenzowałem Pani doktorat o Leo Lipskim i zaintrygował mnie brak wzmianki o fekaliach, których tam moc, bo jak żyje się z papugami, to guano jest wszechobecne i ma się szczególną wrażliwość na ten aspekt natury.

M.T.: Tak, pamiętam także Pana ekstatyczny okrzyk w tej samej sprawie z wystąpienia konferencyjnego. A przy okazji wyjaśnię, że w prozie Lipskiego kupy należą wyłącznie do ludzi.

A.N.: Ludzkie czy nieludzkie, tego się długo uczyłem, ale teraz odróżniam kozie bobki i odchody jelenia czy dzika, widziałem zieloną kupę łosia i gigantyczną – niedźwiedzia. Czytam je tak jak tropy i wypluwki, bo z upływem czasu coraz częściej jestem w lesie, prawie codziennie.

M.T.: Czy to warunek, żeby uprawiać *animal studies*?

A.N.: O nie! Pamięta Pani katowickie seminarium z udziałem Anny Barcz⁴ Zapytana o genezę *Realizmu ekologicznego*...⁵ stanowczo zaznaczyła, że nie chce

³ Jedno z największych osiedli w śródmieściu Katowic.

⁴ Przygotowane przez Centrum Studiów nad Dyskursami Zagłady spotkanie z dr Anną Barcz i dr. hab. Piotrem Krupińskim, poświęcone związkom badań nad zwierzętami z Zagładą, odbyło się 27 kwietnia 2017 r. w Katowicach na Wydziale Filologicznym.

⁵ Por. A. BARCZ: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice 2016.

mówić o swoich relacjach ze zwierzętami, że złości ją moda na prywatne zwierzenia. Impulsem była dla niej książka *L'animal que donc je sui* Jacques'a Derridy. Ja to rozumiem i szanuję, bo czy trzeba hodować chomika, żeby zyskać prawo głosu? My filolodzy najlepiej wiemy, że kluczowe jest doświadczenie językowe.

M.T.: Co zatem na tym polu stało się dla Pana impulsem? Badania tematologiczne Janiny Abramowskiej, bogata retoryka i topika literatury?

A.N.: Zaskoczyła mnie Pani, przywołując Profesor Abramowską, choć autorka *Pisarzy w zwierzyńcu* faktycznie mogłaby patronować polskiemu „zwrotowi”! Dla mnie to bratnia dusza czy siostrzana, a nawet matczyzna, gdyż napisała recenzję wydawniczą mojej debiutanckiej książki o księdzu Józefie Bace⁶, gdzie po raz pierwszy pisałem o zwierzętach, i to była bardzo empatyczna opinia. Szkoda, że osobiście spotkaliśmy się tylko raz.

M.T.: Korzystał Pan ze studiów Abramowskiej nad topiką?

A.N.: Niewiele, bo „mijaliśmy się”. Książka Abramowskiej o apologu⁷ ukazała się w tym samym czasie, co *Czarny karnawał...*, a wtedy moje zainteresowania przesuwają się od przyrody ku przedmiotom. Ale znam wagę jej dokonań, bo dekadę wcześniej, kiedy rozpaczliwie szukałem choćby wzmianki o zwierzętach w literaturze dawnej, nie znalazłem niczego. Ten brak był szokujący; Abramowska to zmieniła, choć jej wczesne prace są pisane gęstym, strukturalistycznym językiem.

M.T.: A prace Gastona Bachelarda?

A.N.: On dla mnie był pierwszy i najważniejszy, a zaciągnięte długie wciąż rosną. Nie idzie tylko o naturę, substancje czy żywy. Rewelacją pozostaje jego „topofilia”, czyli umiłowanie miejsca i w ogóle afirmatywny stosunek do życia i słowa. Bachelard był wielkim przyrodnikiem, ale zoologii nie uprawiał. Motywy i symbole też go nie interesowały. Jedynie czysta wizja – fenomenologia obrazu – więc pisanie traktowane jako marzenie o zwierzętach. A każdy pisarz fantazjuje o nich trochę inaczej... Na warszawskim seminarium Marii Janion, na które trafiłem jako doktorant IBL PAN pod koniec lat 70., fantazmaty przeżywały wielki tryumf, Profesor zalecała też lekturę innych Francuzów: Rogera Caillois (*Modliszka*), Gilberta Duranda, a zwłaszcza Georges'a Bataille'a, bo wtedy rodziła się seria „Transgresje”. I w tych najdzikszych seminaryjnych przekroczeniach pojawiały się różne istoty, choćby muchy Witolda Gombrowicza. Chyba tylko

⁶ Zob. A. NAWARECKI: *Czarny karnawał. „Uwagi śmierci niechybnej” księdza Baki – poetyka tekstu i paradoksy recepcji*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.

⁷ Zob. J. ABRAMOWSKA: *Polska bajka ezopowa*. Poznań 1991.

tam one w Polsce latały. Dziś ze wzruszeniem słyszę, że dziewięćdziesięcioparoletnia Profesor najwięcej czasu poświęca oglądaniu filmów o zwierzętach.

M.T.: Pisał Pan doktorat u Marii Janion?

A.N.: Tak, o wspomnianych *Uwagach śmierci niechybnej* księdza Baki, legendarnego grafomana; dla Promotorki pociągające było łamanie tabu, także religijnego, czyli bluźnierstwa, ale przede wszystkim naruszenie majestatu śmierci, co Profesor prywatnie kojarzyła z nazizmem i stalinizmem. Ale faktem była Bakowska animalizacja umierania. W maleńkim poemacie znajduje się prawie sto wzmianek o zwierzętach, w tym ponad pięćdziesiąt nazw gatunków, i one wykonują tam niezliczone mordercze czynności. Ani trochę nie przypominają nobliwych alegorii z traktatów średniowiecznych.

M.T.: I są autonomicznymi bytami?

A.N.: Hm, wszechobecną bohaterką jest śmierć i to ona ma cechy tych bestii, ale porównanie staje się utożsamieniem, te zwierzęta zaś są niebywale zmysłowe i nieokiełznane...

M.T.: Ale czy są tam obecne ze względu na człowieka?

A.N.: No tak, są po to, żeby go dręczyć i zabić. Śmierć jest wpisana w naturę, ale nie jako uniwersalne prawo, lecz konkretnie, namacalnie, jako akt fizyczny i psychiczny, realność agonii, która spada na nas nieoczekiwanie – „Śmierć jak kot wpadnie w lot!”⁸. Może być małą pszczołką, robaczkiem, jeżem i oczywiście kotem... bo psem to jest akurat diabeł – „A zaś bies zły to pies.” (B, 57). Ale zły duch szczyrzy zęby i kłapie szczęką jak zwyczajny kundel. Alegorie też zostają udosłownione: „Szląpio, kroczo i ochoczo / Dążą fata, ani zбочą” (B, 102) – to mój ulubiony cytat, tutaj Fatum, czyli Los, zostaje pomniejszony, napisany małą literą i rozmnożony w stado bliżej nieokreślonych drapieżników czy gryzoni, które fenomenalnie przebierają łapkami.

M.T.: Baka byłby jednym z pierwszych polskich nieantropocentrycznych pisarzy?

A.N.: Tu łatwo o nieporozumienie. Baka był „nieludzki” w dosłownym znaczeniu słowa, inaczej mówiąc: „potworny”. W jego nihilistycznej wizji człowiek zostaje wyzuty z człowieczeństwa. Każde zdanie jest po to, żeby go upodlić; nawet tam, gdzie natura zdaje się słodka i urocza – „Śliczny Jasiu, mowny szpasiu, / Mój słowiku, będzie zyku.” (B, 62).

⁸ J. BAKA: *Uwagi*. Oprac. A. Czyż, A. NAWARECKI. Lublin 2000, s. 62. Wszystkie cytaty z tej edycji oznaczamy skrótem: B i numerem strony.

M.T.: Może przed niebezpieczeństwem antropomorfizacji świata roślin i zwierząt ratowało Bakę upodobanie do rymów męskich?

A.N.: Celna uwaga, bo świat opisywany w pośpiechu – także cierpienie i śmierć – staje się komiczny. To odkrycie Woltera. Ale Janion podsunęła mi pomysł Antonina Artauda, który szedł jeszcze dalej, marzył, żeby w ferworze okrucieństwa zniszczyć język⁹. I Baka czegoś podobnego dokonał „kusym rymem”, przy okazji rozwalając strofę. Z ośmiowiersza używanego przez jezuickich poetów zrobił miazgę, posiekał te osiem linijek na kawałki, jakby wyjął je psu z mordy. Ale dopiero Bachelard pokazał mi, jak można opisać tę destrukcję.

M.T.: Czy to zatem nie Bachelard dowartościował – zostaliśmy przy hipotezie nieantropocentryczności poezji Baki – tę nową perspektywę czytania literatury?

A.N.: Jego rekonstrukcja Lautréamonta była olśniewająca¹⁰. Opisując majaki wpisane w *Pieśni Maldorora*, ujawnił ich animalną motorykę. W poetyckim zwierzyńcu rozpoznał same drapieżniki, które gwałtownie szarpia i rozrywają. Zobaczył tu znamię „poezji napastliwej”. W *Uwagach śmierci niechybnej* też rządzi logika kłów i szponów, dlatego na wzór *Bestiarium Lautréamonta* napisałem *Bestiarium ks. Baki*, aluzyjnym tytułem wskazując mistrza. Szukałem także innych inspiracji, przyjaciele romanisci i angliści chcieli pomóc – i nic. Biblioteka IBL sprowadziła dla mnie włoską książkę z „przemianami zwierząt” w tytule. Byłem strasznie podniecony, a to się okazało klasyczną dysertacją o *Metamorfozach* Owidiusza. Trop antyczny akurat bardzo celny i subtelny, ale ja byłem wtedy za blisko ziemi.

M.T.: Skoro jesteśmy przy gruncie, w rejonach gnijącego ciała, zapytam: czy u Baki występują bytujące w gnijącym ciele roztocza i owady?

A.N.: „Robacy bez pracy / Otoczą, roztoczą” (B, 96) – dobre, prawda? Zawsze widać furię niszczenia, nawet w skali mikro, chociaż „praca zgnilizny” to proces mało dynamiczny, jakby „kobięcy”.

Beata Mytych-Forajter: Chłopacy go interesują.

A.N.: Chyba bardziej, ale mamy też kawałki o kobiecym makijażu, kiedy śmierć „pudruje siwizną, zgnilizną” (B, 70), ozdabia ropą, gnojem i muchami, a wreszcie puenta – „Nic nie miło, gdy się zgniło” (B, 71).

⁹ Por. A. ARTAUD: *Listy o języku*. W: TENŻE: *Teatr i jego sobowtór*. Przeł. J. BŁOŃSKI. Warszawa 1966, s. 136.

¹⁰ Por. G. BACHELARD: *Bestiarium Lautréamonta*. Przeł. H. CHUDAK. W: G. BACHELARD: *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*. Przeł. H. CHUDAK, A. TATARKIEWICZ. Warszawa 1975, s. 73–96.

B.M.F.: Czyżby lękał się wielkiej animy i dramatycznie wypierał ciało? A gdybyś dzisiaj to poddał refleksji, bo przecież książkę o Bace pisałeś nieomal ćwierć wieku temu, co byś o tej „furii niszczenia” powiedział?

A.N.: Dziś powiedzielibyśmy, że to poezja „afektywna”, ale nie widzę tu rewelacji, bo Czesław Hernas albo Marek Prejs dawno temu nazwali ją „poezją emocji”. W jednej kwestii byłoby łatwiej – myślę o wspomnianej przed chwilą płci „śmierci niechybnej”, także tej kulturowej. Czułem jej dziwność, coś tam plotłem o „pedofilii” i „gerontofilii”. Dziś mamy na to gotowe pojęcie, wręcz idealne – QUEER, no i jest jeszcze jedna etykieta – KAMP, też pasuje; zresztą polscy badacze kampowi pamiętają o Bace. Cała reszta nowych odczytań mnie nie interesuje.

B.M.F.: Jak to? Lekceważysz to, co na przykład młodzi mogliby Ci powiedzieć dziś?

A.N.: To wyjątkowy przypadek. Badając recepcję Baki, zobaczyłem „karnawał” szokujących pomysłów na interpretację – od Martina Heideggera, przez nihilizm, do punk rocka. I to były skojarzenia tak poważnych ludzi, jak: Czesław Miłosz, Aleksander Wat, Tymoteusz Karpowicz, Bronisław Geremek itd. Pasowała też każda nowa metodologia, bo odkrywała coś istotnego. *Uwagi...* okazały się interpretacyjnym samograjem, dlatego Janion zobaczyła w nich laboratorium do badań nad transgresją, a dla mnie to był triumf anarchii. Rozstałem się z obawami o „spójność metodologiczną”. Wszystko wolno – tego się dowiedziałem...

B.M.F.: I na tym wolnym polu wyrosła anarchiczna pokrzywa?

A.N.: Najdosłowniej. Bodaj w 1994 albo 1995 roku, w centrum Katowic, w budynku filologii, w gabinecie seminaryjnym stała na parapiecie doniczka po zeschniętej paprotce, przysypana petami. To musiały być zajęcia z teorii Ingardena, skoro sięgnąłem po nią, żeby postawić studentom fenomenologiczne pytanie: „Co Państwo widzą?”. I wtedy sam zobaczyłem – a był to środek zimy – że w tym popiele wyrosła pokrzywa. Żywa, zielona – to właściwie był cud. Zostałem napadnięty jak, nie przymierzając, Szaweł pod Damaszkim. Nie mogłem o niczym innym myśleć, zawładnęła mną. Zacząłem o niej czytać, a parę miesięcy później, w sierpniu, wracając z wakacji nad rzeką, napisałem jakby Nietzscheański manifest pt. *Urtica*.

M.T.: Dzisiejsza perspektywa opowiadania przez Pana o pokrzywie jest zupełnie różna od perspektywy zastosowanej w eseju *Pokrzywa*. Tam, ilekroć pada nazwa „pokrzywa”, pojawia się myślnik albo łącznik odsyłający niefenomenologicznie do literatury. Jest ona wyjaśniana za pomocą literatury niemal nieustannie, nie

jest bytem samoistnym. I dopiero w obecnej Pana narracji, wyzwolonej z literatury, pokrzywa zaczyna żyć własnym życiem.

A.N.: Cały esej jest faktycznie długi i spleciony z cytatów, jednak sam początek napisałem inaczej, bo powstał w transie. Tylko raz w życiu coś takiego przeżyłem, poczułem się pokrzywą, która jest bytem wyjątkowo hardym. I na dodatek hybrydą – kwitnącej rośliny, agresywnego zwierzęcia, które pluje kwasem, oraz jakiegoś ducha czy widma niby-ludzkiego, bo ona zawsze pojawia się obok człowieka. Pisałem to w upale, lał się pot, piekła skóra, musiałem się rozebrać, ale czułem euforię. A potem wałkowałem dziesiątki razy każde słowo, sylabę, żeby parzyły, kopały... I żeby ludzie uwierzyli w deklarację na okładce: „czytam Mickiewicza i Słowackiego z perspektywy przydrożnego chwastu”¹¹.

M.T.: W 1996 roku to pokrzywa była Panu potrzebna. Czy w 2017 roku jest Pan potrzebny pokrzywie?

A.N.: Badaczce Holokaustu mógłbym powiedzieć, w duchu analiz Zygmunta Baumana, że stanąłem w obronie chwastu, rośliny, którą świat nowoczesny tępi, bo psuje ona „ogrodowy” ład. Ale wtedy nie budowałem takich analogii, choć stawką była „inność”, inne odczytanie literatury, wręcz nieludzkie.

B.M.F.: Myślisz, że to w ogóle możliwe?

A.N.: Próbowałem.

B.M.F.: Ale w ludzkim języku.

A.N.: Nie do końca, bo zacząłem od Basho Matsuo, który naucza, że bambusa należy się uczyć od bambusa. A potem zwrot – cytat z Zygmunta Haupta, żeby nie myśleć o koniczynie jak o koniczynie.

B.M.F.: Ale jak mówisz: Basho, to mówisz: Wschód. A Wschód zupełnie inaczej postrzega naturę. Basho chyba by milczał.

A.N.: Tak, więc uciekam w stronę Haupta, który gada, na dodatek o sobie. Tymczasem pokrzywa dyktuje jakby trzecią drogę, wiedzę „pokrzywioną”. Diogenes był pokrzywą, święty Franciszek też, a wedle antycznego toposu Zoilusa – tak sądził Morsztyn – każdy zajadły krytyk nią się staje. Pani Marto, czy pamięta Pani, że po debiucie w roli recenzentki pytałem, czy się Pani nie boi „żgać i parzyć”?

¹¹ A. NAWARECKI: *Pokrzywa. Eseje*. Sosnowiec–Chorzów 1996.

B.M.F.: Ale to nie Marta, a Ty sam przejrzałeś się w pokrzywie. Chciałeś ujrzeć w niej siebie?

A.N.: Prześwietliłaś mnie boleśnie. Tak, bywam złośliwy i natrętny, mam chole-ryczne wybuchy, a żyć mogę byle gdzie i byle jak, i ciągle gadam, tocząc ślinę jak *urtica* żrący płyn. Faktycznie się w niej rozpoznałem...

M.T.: Pytanie, czy ona rozpoznałaby się w Panu?

A.N.: Jeszcze Pani mało? Obdarzyłem ją kultem, wziąłem za totem, zostałem totemistą, człowiekiem dzikim. Chrześcijaninowi nie wolno, Żyd się tego brzydzi, a mnie poniosło...

M.T.: Dzisiaj mamy badać rośliny i zwierzęta nie jako totemy, ale jako rośliny i zwierzęta.

A.N.: OK, mógłbym powiedzieć, że zajmuję się literaturą, czyli marzeniami i duchem, a nie zielenią, ale kto łączył poetykę z botaniką dwadzieścia lat temu? Biografia mi w tym nie pomagała, bo w śląskim domu tolerowana jest tylko doniczka z mirtem (do dekoracji). Na szczęście mój kochany Wujek Teodor miał fikusa, dał nam zaszczepkę i fikus rósł, każdy nowy liść to było zbiorowe oczekiwanie oraz radość; trzeba było go podlewać, nawozić, na słońce wystawiać, liście odkurzać, denaturatem je kiedyś myłem, więc nawet dotyk był, prawie pieszczoty. Podobnie jak z fasolą hodowaną na lekcji biologii. To może jedyne miłe wspomnienie szkolne.

M.T.: Słyszę tu śląski akcent, który w eseju *Pod klopszangą* przeradza się w intuicję, że Górny Śląsk może ukształtować wyobraźnię badacza literatury po swojemu i uczynić z niej wyobraźnię ekokrytyczną. Chciałabym więc zapytać: czy pustka Katowic, którą Pan neguje w latach 90., zapisując między innymi nazwy rzek, przez niektórych, na przykład Filipa Springera, nazywanych ściekami, może rzeczywiście być istotną potencją dla badacza roślin i zwierząt, i dlaczego? Pytam szczególnie o hałdy.

A.N.: „Teologię hałdy” głoszę od niedawna, bo w dzieciństwie do hałd miałem daleko, bawiłem się na podwórku w centrum Katowic, na którym teraz rośnie kilkanaście gatunków roślin, ale jak byłem mały, to nie rosło nic, ani jedna trawka, tylko czarna ziemia, więc dobrze się grało w noża. To jakoś symboliczne.

M.T.: To były lata 60.?

A.N.: Początek. A dzisiaj siadam na rower i za 10 minut – Muchowiec: wielki park, ogrody, stawy, potem prawdziwy las, a dalej już kawałek puszczy i rezer-

waty. Cuda! W dzieciństwie tego nie znałem, bo drogę zamykało gigantyczne torowisko – nie dało się przejść.

B.M.F.: Spotkałeś w Katowicach jakieś zwierzę?

A.N.: Co ty! Nawet szczura, choć ciągle nimi straszono.

B.M.F.: A ryby?

A.N.: To akurat inna bajka; miałem akwarium, rodzice pozwolili, bo za szybą, nie brudzi, nie hałasuje, nie biega. Ale z rybą mało kontaktu, nawet dotknąć nie możesz, a wciąż umierają, zasypiają – horror, taki zimny, denny... Więcej życia i fantazji, nie mówiąc o emocjach, daje najńędniejsza glinianka. Ja miałem swój staw na terenie ogródków działkowych pod murem Fabryki Farb i Lakierów – woda czysta z rakami, traszki, żaby, karasie srebrzyste, tajemnicze liny i jeszcze kurki wodne. Bywałem tam o świcie przed lekcjami.

B.M.F.: A pies żaden się nie przyplątał? Był pies! Opowiadałeś o nim.

A.N.: Jaki pies? W kulturze nowoczesnej, mieszczańskiej czy robotniczej, nie było psów. Chciałem mieć psa, ale nigdy go nie miałem. Kilkadziesiąt moich kuzynów i kuzynek też nie miało i chyba nikt w klasie, tylko Horbulewicz, lecz jego pieska nie widziałem, bo był wymyślony, więc Kazio szczekanie udawał za zamkniętymi drzwiami.

B.M.F.: A dlaczego nie można było mieć psa?

A.N.: Oficjalny powód był taki, że w mieście zwierzęta się męczą. Ojciec nostalgicznie wspominał Podole, gdzie zmyślny pudel i sprytna klacz żyły niemal na wolności; mityczny dyskurs kresowy jak u Miłosza czy Mickiewicza. Ale w „realu” była też krowa, dzięki której babcia, oficerska żona, przetrwała wojnę i wykarmiła kilkoro dzieci, a później przyjechała z nią w wagonie w 1945 roku pod Wrocław, ale przeczytała nazwę stacji „Psie Pole” i nie chciała wysiąść, i wtedy ta święta krowa się zgubiła.

B.M.F.: Karmiono Cię obrazami, ale nie dano żywego psa? Z futrem i zębami?

A.N.: Nie, bo mieszkaliśmy razem ze śląskimi dziadkami, a oni byli inni. Dziadek uczył się gry na organach, esperanta, stenografii i czego tam jeszcze właśnie po to, żeby separować się od pola, gnoju i zwierząt. Śląska babcia podobnie – uciekła od kur i krów, rozumiała, że są potrzebne, bo mleko i jajka dają, ale kota na kanapie nie mogła sobie wyobrazić. Zresztą kota w naszej dzielnicy miała

tylko jedna staruszka i jako dzieci myśleliśmy, że to czarownica z bajki. Dziadek wyszedł z kultury rolniczej i wybrał miasto, cywilizację techniczną, książki i instrumenty. Z przyrody pozostała mu woda mineralna, oczywiście w butelce. Nowoczesność izoluje od przyrody w straszliwy sposób.

B.M.F.: Higieniczny dyskurs nowoczesności. Jeśli nie musi być czysto, może być pies. Nowoczesność, higiena, eugenika – wiadomo, do czego prowadzą.

A.N.: Dlatego jako grzeczne dziecko z mieszczańskiej rodziny zazdrościłem melom i dzikim dzieciom, bo mieli i psy, i pchły, z którymi bawili się beztrąsko, nawet w błocie moralnym i materialnym. Kategoria „społecznego marginesu” straciła wtedy oczywistość.

B.M.F.: Kiedyś powiedziałeś, że zwierzęta mówią Ci istotne rzeczy. Czego się od nich nauczyłeś?

A.N.: One mówią, że jesteśmy i kim jesteśmy. Brzmi to filozoficznie, ale wyrasta z poprzednich uwag. Obsesyjnie wracam do nowoczesności, która niebezpiecznie uczyniła nas bezcielesnymi, niedotykalnymi...

M.T.: Wytworzył się w Pana biografii pewien trójkąt: od podwórka, na którym nie było nic, i domu, w którym nie przebywały zwierzęta, mógł Pan ewentualnie pójść do zoo, a z niego robić wypadki do warszawskich bibliotek, żeby czytać o egzotyce zwierząt w literaturze barokowej. Katowicka utopia Aleksandra Nawareckiego. Bezludna wyspa.

A.N.: A potem pojawiły się ptaki.

B.M.F.: Papugi?

A.N.: Kiedy wprowadziłem się do żony do Chorzowa, zrobiliśmy lokalową rozsadę. Szwagierka z mężem przeniosła się do mojej kawalerki, ale zostawiła nam małą papużkę falistą. Taki mariaż: żona razem z papugą jako parafernalia. Nasze losy związały się na lat kilkanaście, pisałem o niej i pisywaliśmy też razem, może dlatego, że imię miała moje.

M.T.: Aleksandryna?

A.N.: Nie, Pinturicchio. Dziewczyny nie wiedziały, jak tego ptaszka nazwać, więc odpowiedziałem im, żeby wykorzystały miniaturowość i śliczne kolory. A potem w drugim związku znowu ptasie parafernalia. Tym razem wszedłem między papugi-znajdy, które się rozmnożyły – w sumie cztery nimfy. Mógłbym Was zasypać anegdotami...

M.T.: O nie, Pana pisane teksty o zwierzętach, zwłaszcza te dotyczące odległych epok, spełniają kryteria *animal studies*. Między innymi dlatego, że zwierzęta są w nich najważniejsze. Szczególną rolę odgrywają tu ptaki, najmniej podatne na antropomorfizację, najbardziej wyzwolone z ludzkiej wyobraźni.

A.N.: Proszę jednak pamiętać, że papugi nas naśladują i mówią naszymi głosami. Pinturicchio przez cały stan wojenny krzyczał: „Solidarność”, w 1989 roku: „Solidność”, a potem: „Dość”. Taki był mądry. Dawniej papugi były lekarstwem dla melancholików, wzmacniały ich ego.

M.T.: A czy zgadza się Pan ze stanowiskiem, że zdolność literatury do naśladowania bądź przedstawiania języka zwierząt pozwala jej przyjąć zwierzęcy punkt widzenia? A może w ten sposób my, ludzie, odbieramy głos zwierzętom?

A.N.: I jedno, i drugie. Ostatnio fascynuje mnie ptak, który nazywa się łożówka. Parę razy słyszałem go na Litwie i Łotwie, ale dopiero od niedawna wiem, kto zacz. Podobnie jak papuga nie ma własnego głosu, więc imituje inne ptaki, także te, które usłyszała w Afryce, zatem egzotyczne dźwięki, świsty, chrobotania, terkot... Odtwarza je po kolei, w dziwnych sekwencjach, a robi to z taką pasją, że ma się wrażenie słuchania dwu dialogujących ptaków. Moim zdaniem to równie wspaniałe jak śpiew słowika, klangor żurawi, dzwonienie skowronków czy kukanie kukułki, ale literatura, czy szerzej: kultura, tego nie wie. Zapytany o nią świetny ornitolog i poeta Michał Książek nie mógł pojąć, czym ja się zachwycał. Tylko Stanisław Łubieński, ten od *Dwunastu srok za ogon*, wie, że łożówka montuje i miesza frazy podobnie jak didżeje miksujący podkład raperom; ja z kolei w jej dwugłosach rozpoznaję podobieństwo do saksofonowych solówek Johna Coltrane’a albo Heckstall-Smitha grającego równocześnie na dwóch instrumentach. Ale kto nie słucha free jazzu albo hip-hopu, ten nie ma klucza do łożówki, śpiewaka epoki intertekstualnej. Dostałem od niej jeszcze jedną lekcję, ale nie muszę zdradzać wszystkich tajemnic...

B.M.F.: Wcześniej podobały Ci się te katalogi zwierząt i ich głosów u Hieronima Morsztyna...

A.N.: I nadal głoszę jego chwałę. *Banialuka* napisana u początków XVII wieku powinna być tekstem założycielskim dla *animal studies*, nie tylko w Polsce. Pytacie mnie raz po raz o nieantropocentryczny punkt widzenia, no to macie tam niesamowite rejestry, wręcz litanie, gdzie dziesiątki zwierząt odzywiają się własnym głosem – żubr „beczy”, tur „jęczy”, żbik „mlaska”, a ptasi koncert nie ma końca. „Gwizdał szpak zgodnie z kosem / Jaskółka piskoce, / Gorli synogarlica, gżegzółka gżegoce”¹²; słyszymy, jak z onomatopei wyłaniają się nazwy stosowane

¹² H. MORSZTYN: *Historia ucieszna o królownie Banialuce*. Wyd. R. GRZEŚKOWIAK. Warszawa 2007, s. 101.

przez ludzi, ale to jest inna mowa, którą rozumieją tylko pustelnicy żyjący ze zwierzętami. Bo są święci, ale co ciekawe, ci starcy pozostają bezimienni, podobnie jak większość ludzi w poemacie. Natomiast psich imion, zresztą bardzo wymyślnych, jest kilkanaście. Oczywiście są to psy myśliwskie, bo cała baśń dzieje się w puszczy i utkana jest na kanwie łowów, jednak zabijania tam niewiele. Przeciwnie, mamy ascetyczną dietę bohaterów – *survival* głównej postaci, księcia jedzącego korzonki i wegańskie wyżywienie pustelników, których zresztą karmią same zwierzęta. Blisko stąd do utopii Mickiewiczowskiego Matecznika. I też widzę tu jakąś archaikę, bo ci pustelnicy przypominają mi augurów, starożytnych kapłanów wróżących z lotu i głosu ptaków. Jest tu jakaś sakralizacja zwierząt, to mnie teraz szczególnie ciekawi.

M.T.: Wystarczy przywołać brytyjską ekranizację historii o Robin Hoodzie – *Robin z Sherwood*, w której występował Hern, człowiek z głową jelenia.

A.N.: Bóg, bóg!

M.T.: Duch czy bóg lasu, angielski odpowiednik/wariant Pana, mężczyzna przypominający jelenia. Jednak jego świętość była podszyta okrucieństwem. Stanowiła w pewnym sensie ołtarz ofiarniczy ze zwierząt.

B.M.F.: Jak się coś wynosi, to trzeba to zabić.

M.T.: Żeby człowiek mógł stać się święty, musiał najpierw zabić zwierzęta?

A.N.: Tak to opisują religioznawcy.

M.T.: Zatem duża część przednowoczesnej polskiej kultury literackiej powstała na potlacz ze zwierząt.

A.N.: Czytając pedantyczne katalogi Morsztyna i poetów ziemiańskich, mówiłem o „zmysłowej miłości porządku”. To raczej ekonomia rachuby niż potlacz.

M.T.: Kres tego rodzaju myślenia opisuje Czesław Miłosz w *Dolinie Issy* w postaci Tomasza Surkonta, który zabija wiewiórkę, żeby stać się człowiekiem księgi. Ale musi również to zdarzenie odpokutować i odbyć po nim żałobę.

A.N.: Ale Miłosza też frapował *logos*, biologiczna wiedza, nawet Linneusza chwalił, więc szedł w podobnym kierunku co Sarmaci, tyle że w duchu XX wieku, czego skutki opisał Bauman.

B.M.F.: To może w ramach kontry: jest taki ważny tekst Johna Bergera, który bardzo cenię, *Po cóż patrzeć na zwierzęta*¹³. Mówi się w nim, że im więcej wiemy o zwierzętach, tym mniej o nich wiemy i jesteśmy od nich dalej. A władza nazywania i katalogowania jest bardzo antropocentryczna.

M.T.: Zmierzamy ku temu, żeby powiedzieć, że mikrologię literacką Aleksandra Nawareckiego ukształtowała wyraźnie antropocentryczna perspektywa przejęta z tradycji zabijania zwierząt, czyli tradycji myśliwskiej. To ostra hipoteza.

A.N.: No to teraz na mnie polujecie, ale niech wam będzie; mikrologię można łączyć z filologią, czyli pilnym śledzeniem pisma, jego duktu, zboczeń, potknięć, niemal tak samo jak na polu (stąd polowanie). Wiem to od Carla Ginzburga i z książek Beaty właśnie – ślad, trop, pismo, czytanie, no i narracja też – to prezent od dawnych myśliwych. Kropka. Dziś to jest jakaś archaika, ale w epoce staropolskiej związek myślenia i myślistwa pozostawał oczywisty, a wiedza tych ziemian o naturze wyrastała z autopsji – nie tylko Morsztyna, ale jeszcze Baki. Jakoś im tego zazdrozczę. Kiedy w latach studenckich godzinami siedziałem w bibliotekach, to w chwilach śmiertelnego znużenia brałem z półki *Poetów polskiego baroku*, antologię Jadwigi Sokołowskiej oraz Krystyny Żukowskiej, i dla relaksu, tak jak dziś przegląda się Internet, oglądałem literaturę staropolską.

M.T.: Co to znaczy „oglądałem literaturę staropolską”? Oglądał Pan litery? Zdjęcia?

A.N.: Inność.

M.T.: Egzotykę tej literatury?

A.N.: Tak, język, obraz, kolory i – zmierzam do meritum – „nasylenie zwierzętami”; jakoś podobnie wyraził się Claude Backvis¹⁴, wyróżniając polski barok na tle Europy. Zwierzęta są na każdej stronie, więc ich wypatrywałem i przeżywałem rozkosz.

M.T.: Ale to bardzo kolonialny gest.

A.N.: Można tak powiedzieć, ale dwunożna istota czasem chce uciec od szpargałów, wyjechać na wakacje, żeby popływać, nazbierać grzybów, jagód i jeszcze dziecięcia posłuchać.

¹³ Por. J. BERGER: *Po cóż patrzeć na zwierzęta?* W: TENŻE: *O patrzeniu*. Przeł. S. SIKORA. Warszawa 1999.

¹⁴ Por. C. BACKVIS: *Pewne charakterystyczne cechy polskiej poezji baroku*. Przeł. S. KOBIERZYCKI. „Poezja” 1977, nr 5–6, s. 53.

B.M.F.: Tyle tylko, że napisałeś w *Poemacie o zwierzętach*, iż najbardziej charakterystyczną cechą zwierząt jest ich skrytość, to, że się ukrywają¹⁵. Więc ich podglądanie...

A.N.: Wiem, do czego zmierzasz, ale tropienie to nie jest oglądanie pornografii. Moją ulubioną zabawą dzieciinną było kolorowanie ponumerowanych pól: smarujesz je kredkami na zielono i wylania się drzewo, a potem nagle... sowa. Cudowne, ale to zupełnie co innego niż oglądanie ich w zoo, gdzie zwierzęta są wystawione za kratami jak na wystawie sklepowej. Inaczej też pamiętam safari na Łotwie, jeszcze mi serce bije, tam były jakieś krzaki za płotem i napisane, że ryś...

B.M.F.: Którego, jak się okazuje, nie ma i to jest w nim najpiękniejsze.

M.T.: Czy to by oznaczało, że myślistwo ukształtowało polskie myślenie o zwierzętach i roślinach?

A.N.: To jest absolutnie poza dyskusją.

M.T.: A czy nie sądzi Pan, że Zagłada wymazała z kultury polskiej tradycję myśliwską, jaką znamy z poezji Morsztyna, i wprowadziła na scenę zupełnie innych myśliwych, nazistów? Dość przypomnieć w tym miejscu film Czesława i Ewy Petelskich *Naganiacz*, oparty na opowiadaniu Romana Bratnego pod tym samym tytułem.

A.N.: Sami hitlerowcy z Hermannem Göringiem na czele, z ich obsesją na punkcie Białowieży, pewnie chcieli, żeby myślistwo było wyłącznym przywilejem „rasy panów”; ale ja bym jeszcze przypominał PRL, gdzie polowały służby tajne i mundurowe, także Bratny z Petelskimi.

M.T.: A dzisiaj jak to wygląda?

A.N.: Polowania od wieków są przywilejem władzy: strzelał poprzedni prezydent i minister spraw zagranicznych, teraz jeden minister i mąż pani premier. Może to jakoś słabnie? Nowością jest awantura medialna z myśliwymi i leśnikami, uznanymi za wrogów przez miłośników przyrody, bo zabijają. Prawdziwa linia podziału biegnie jednak gdzie indziej – to przemysł spożywczy, a w perspektywie dziejowej rolnictwo są sprawcami wstrząsającej zagłady zwierząt. I jeszcze te fermy wiatrowe. Wobec medialnego i politycznego szumu nierealna jest poważna

¹⁵ Por. M. BIEŃCZYK, A. NAWARECKI, D. SIWICKA: *Tajemnice zwierząt. Tryptyk*. W: *Tajemnice Mickiewicza*. Red. M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1998, s. 186–188.

antropologiczna i historyczna debata o łowiectwie, dzięki której sami myśliwi powinni przemyśleć to, co robią, choćby absurd strzelania do ptaków.

B.M.F.: Czyżby to oznaczało, że z dzisiejszego myślenia o świecie roślin i zwierząt należy wykluczyć tradycję sarmacką jako literaturę zainspirowaną kulturą myśliwską? Mimo że część z niej aż chciałaby się interpretować nieantropocentrycznie, to nie powinna być tak interpretowana...

M.T.: A z drugiej strony, myślistwo, którego strukturę odnaleźliśmy w świecie przednowoczesnym, jest obecne na tyle dyskretnie i głęboko, że trudne do usunięcia ze współczesnej kultury. I, chcemy tego, czy nie, na różne sposoby do nas, filologów, powraca. A skoro tak, to może warto zobaczyć w filologu „drugą” naturę człowieka jako zbieracza roślin?

A.N.: W tym momencie przywołuje Pani opozycję między „dobrymi” zbieraczkami i „złymi” myśliwymi, którą skrytykował, wręcz wyśmiał Manfred Sommer¹⁶. Wspólnota pierwotna była realną spółką kobiet, mężczyzn i dzieci, więc wszyscy zgodnie zbierali i polowali. Co zbierali oprócz owoców i korzonków? Ślimaki, robaki, mrówki, krety, myszy, żaby i inne małe zwierzęta. Łapią je i zbierają do tego samego kosza.

M.T.: Ale pierw (albo później) to, co się w nim rusza, mordują.

A.N.: Bo zbieractwo jest łowiectwem, które domeną męską bywa tylko wyjątkowo, kiedy trzeba siły, ale przy wielkich polowaniach czy dużych zwierzętach, jak mamut, poluje razem cała wspólnota.

M.T.: Więc mikrologia, że do niej powrócę, jakoś by pasowała do tej morderczej skrupulatności łowiecko-zbieraczej?

A.N.: Nie zaprzeczam, a nawet dodam, że to część gry, jaką prowadzę z oficjalną nauką od co najmniej dwudziestu lat. Musiałem wówczas wypełnić uniwersytecki formularz, bodaj wniosek profesorski, i w rubryce „zainteresowania” wpisałem po długim zastanowieniu: „ekonomia resztek”. I ten dokument wrócił z rektoratu do poprawki. Dziś z podobnym hasłem zapewne mógłbym aspirować do europejskiego grantu (oczywiście „interdyscyplinarnego”), ale wtedy uznano to za wygłup, więc ostrożnie wpisałem słowo „mikrologia”.

M.T.: I tak zrodziła się słynna mikrologia?

¹⁶ Por. M. SOMMER: *Zbieranie*. Przeł. J. MERECKI. Warszawa 2003.

A.N.: Wiedziałem, że nauka wymaga nazwy, a każda „-logia” to wiadomo, że od logosu, więc dali mi spokój.

M.T.: A czy tę sprytną mikrologię, choć zrodziły ją czasy powojenne, można zastosować do literatury wojennej?

A.N.: Tę literaturę znam słabo, ale w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* wszystko jest „mikro-”: od języka, przez obrazy i przedmioty, po ideologię. My wszyscy z niego... Nic dziwnego, że w serii *Miniatura i mikrologia literacka* Miron Białoszewski ma pozycję „królewską”. Wśród naszych autorów był także Jacek Leociak, którego *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście* zawsze wymieniam jako podstawowy przykład polskiej „mikrohistorii” i „mikrogeografii”. A teraz mamy nowiutką książkę Piotra Krupińskiego, który wspaniale łączy *animal studies* z subtelnym tonem jakiejś własnej mikropoetyki. Dzięki nim obu w historię wojny wdzierają się zwierzęta, co wcześniej, przynajmniej w moich oczach, nie istniało, a zbitka z Holocaustem – jakakolwiek – była niedopuszczalna, nietaktowna. Bo debata o „holokaucie zwierząt” – pamiętam konferencyjny głos Profesor Kamilli Termińskiej-Korzon – początkowo mnie gorszyła.

M.T.: Czy coś się zmieniło?

A.N.: Chyba tak, skoro sam wspomniałem o „zagładzie”, mając na myśli hodowlę, ale wołałbym uciec od tego wątku. Choćby do Sadownego, gdzie od lat odwiedzam letniskowy dom przyjaciół. To blisko Buga, na granicy Mazowsza i Podlasia, dwa przystanki przed Małkinią. Niedaleko była kolejowa bocznica, z której zjeżdżały transporty do Treblinki. Naokoło rosły piękne lasy, w których dosyć długo ukrywali się zbiegli z obozu Żydzi, a miejscowa komórka AK miała plan wyswobodzenia obozu – więc mimo wakacyjnej aury wiedziałem, gdzie jestem. Ale do Treblinki wybrałem się po wieloletnim wahaniu, rowerem przez bór Jegiel. Dojechałem, a tam właściwie nic nie ma, las, zarośnięta rampa kolejowa, niechybnie pokrzywami, i tylko w jednym miejscu ślad kultu, jakieś lampki.

M.T.: To były lata...?

A.N.: Początek stulecia, szczegóły mi się zatarły, ale pamiętam, że znalazłem wreszcie jakąś tablicę z planem obozu: tu baraki, tam biura, krematorium, brama wjazdowa, a gdzieś obok – zoo. Jakie zoo?

M.T.: Zoo w lesie?

A.N.: Zoo w obozie zagłady? Szok. Infrastruktura znikoma, po prostu fabryka śmierci, a tu ogród zoologiczny. Potem pomyślałem, że w tym lesie jakaś sarenka się zaplątała albo lis z przetrąconą łapką i esesmani litościwie domek postavili, dokarmiali, żeby wreszcie coś przyjemnego było. Ale to zoo mogło też stanowić kamuflaż dla ludobójstwa.

M.T.: ...tak jak stado gęsi w Sobiborze, a nawet orkiestra w KL Auschwitz-Birkenau.

A.N.: Właśnie, dziwne myśli mnie wtedy nękały, Hitler jako miłośnik zwierząt mi się przypomniał, wegetarianin. Ale skoro przywołała Pani Auschwitz, to znowu powraca to niepokojące połączenie natury, wakacyjnej aury i Zagłady. Bo rodzinę mam niedaleko, w Bojszowach, gdzie zresztą moja prababka ukrywała zbiega z obozu, Augusta Kowalczyka, a bliższych krewnych – w Bieruniu Starym. Właśnie tam na początku wojny wujek Johann, murarz, przeczytał ogłoszenie o dobrze płatnej pracy w Oświęcimiu, ale zapisał i spóźnił się na zbiórkę. Jego kamraci od kielni zdążyli, zostali tam zakwaterowani, ale potem zniknęli. Domyśleć się wolno, że to oni zbudowali krematoria; dym z kominów docierał potem do ich rodzinnego miasteczka, gdzie mój ocalony wujek w piękny letni wieczór pociągał nosem i mówił: „Ludzi palą”. I moja mama jako dziewczynka to słyszała i nie może zapomnieć, ciągle o tym opowiada. Domyślam się, że istotne było zderzenie potworności z sielską przyrodą.

M.T.: Mama spędziła wojnę w Bieruniu?

A.N.: Nie, jeździła tam ze swoją mamą do dziadków na wakacje, podobnie jak ja potem. Notabene, tuż obok znajduje się „fabryka”, czyli zakłady chemiczne, w których produkowano materiały wybuchowe. Na Śląsku często zdarza się taka bliskość zielonej natury i śmiertelnej cywilizacji, może dlatego miałem ucho czy nosa, żeby w *Musze* Juliana Tuwima, wierszu z 1939 roku, usłyszeć nie tylko „kosmiczny” krzyk ginącego owada, ale zgrozę umierania na lepy. *Fabryka muchotapek* to powieść Andrzeja Barta o łódzkim getcie, z której się dowiedziałem, że faktycznie produkowano tam lepy. Połączyłem to z faktem, że getto w mieście poety powstało ledwie parę miesięcy po napisaniu tego wiersza. Dlatego wydaje mi się profetyczny, tym bardziej że śmierć tej muchy związana jest z udziałem przemysłu chemicznego.

M.T.: Więc mikrologia może przydać się w badaniach nad Holocaustem.

A.N.: Powinna. Dla mnie zaczęła się od badań nad „nieokreślonymi obiektami literackimi”, na wzór UFO (w pamięci miałem Bakę). Było to wejście w rejony nieuchwytny, także od strony samego badacza, bo każda metoda ma wymiar mikrologiczny – gdzieś kończy się jej „rozdzielczość”.

B.M.F.: I przestajesz widzieć.

A.N.: A jeśli nie widzisz, to nie zmierzysz.

M.T.: Potrzeba więc wyobraźni.

A.N.: Ale też intuicji, bo to wędrowanie po omacku. Jak wyrazić niewymawialne? Milczeć? Dekonstrukcyoniści, jak choćby Shoshana Felman, udzielili pomocy badaniom nad Holocaustem, wprowadzając pojęcia aporii czy wzniosłości, zrozumiałe dla mikrologii – chałupniczej wersji dekonstrukcji. Wielu potem to krytykowało, choćby Leociak, kiedy pytał: jaka niewyraźność? Przecież świadectw jest masa, mogłoby być jeszcze więcej, tylko trzeba je nagrać, zebrać, wydać, komentować¹⁷.

M.T.: Zatem odwrót od skrajnej subtelności, powściągliwości i niewymierności w mówieniu o Zagładzie?

A.N.: Właśnie tak, to konieczna korekta, ale ta wymowna cisza, zaniemówienie, brak słów – to nie zniknęło, a mikrolog powinien czytać ciszę, niedopowiedzenia itp. I zdaje mi się, że mam podobne doświadczenie, zresztą dla mnie najważniejsze w tej rozmowie. Jesteśmy w śródmieściu Katowic, blisko ulicy Mikołowskiej, która była granicą rejonu mojej szkoły podstawowej, więc na drugą stronę nie chodziłem, bo bili, zwłaszcza w takich zarośniętych krzakami zaułkach, blisko torów, jak ulica Kozielska, na dodatek ślepa. Ale czasem oglądałem ją z daleka, z okna pociągu i wiedziałem, że jest tam rzeźnia, a dalej koszary, dwa straszne miejsca, jak obóz. Tak to kojarzyłem, kiedy mnie mijały cuchnące ciężarówki z piszczącymi świniami. I sama nazwa: Kozielska, dziwna, jakby „koziół” i „zielsko”. I dopiero jako dorosły przypadkiem się tam zabłąkałem, i nagle widzę wielki cmentarz między domami, zamknięty, zarośnięty.

M.T.: ...żydowski, dobrze go znam, brałam udział w pracach porządkowych.

A.N.: Właśnie, a ja go nie znałem! Choć pół wieku żyłem obok, ledwie kilkadziesiąt metrów, kilka minut piechotą, w tej samej dzielnicy, parafii; nie dość na tym – znajomi z liceum, ba, przyjaciele widzieli go z okien. I tam na pewno są groby znajomych rodziny. Ale nikt nigdy ani słowem nie wspomniał o tym kirkucie! Jak to możliwe? To proste, za moich czasów o Żydach się nie mówiło i samo słowo „Żyd” było niewymawialne. Także w rodzinach mieszanych, nawet w roku 1968 na Dworcu Gdańskim w trakcie pożegnania. Na Śląsku, gdzie żyło najmniej Żydów, mało też było kontaktów, więc i wrogości, nawet

¹⁷ Por. J. LEOCIAK: *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*. Warszawa 2009.

w języku, nie pamiętam żartów, powiedzonek, więc to milczenie łatwiej tu się przyjęło i szczelin było mniej. Pisząc magisterium o Tuwimie, naczytałem się o przedwojennych antysemitach, ale pierwszego zobaczyłem dopiero kilka lat później, w pociągu. Statystycznie to był margines, podobnie jak filosemici, a cała reszta społeczeństwa – prawie czterdzieści milionów – milczała o Żydach przez ponad czterdzieści lat. Antysemityzm jest badany, dyskutowany i zgodnie potępiany, a o fenomenie narodowego milczenia, zapewne naszej polskiej specjalności – ani słowa. To oczywiście skutek Holokaustu, efekt porozumienia, cichego paktu zawartego z polskimi Żydami. Chyba tylko szmalcownicy, także ci partyjni – „marcowi”, łamali ów zakaz. Sam spróbowałem go naruszyć bodaj w 1976 roku, w Danii – bo w Polsce bym się nie ośmielił – gdy o „korzenie” zapytałem wujka Edwarda, który przyjął nazwisko mojej ciotki – czyli moje – ale przez pół życia nazywał się Eliaz Schwimmer. Biografię jako ocalony miał niesamowitą, w domu się o tym oczywiście nie mówiło, więc desperacko się wyrwałem. I wtedy usłyszałem: „Ja przecież jestem katolikiem, a nie Żydem”. Wujek Edek był nadzwyczaj dowcipny i czułem, że ze mnie zakpił. Ale teraz go rozumiem: był obywatelem polskim, urodził się i mieszkał w Polsce, mówił po polsku i porzucił wyznanie mojżeszowe. Jeśli zatem był Żydem, to tylko w sensie etnicznym, czyli biologicznym. Chcąc nie chcąc, zapytałem o krew..., więc nie chciał rozmawiać.

M.T.: Mikołaj Grynberg, autor *Rejwachu*, powiedziałby po prostu: bo się bał.

A.N.: Mnie?

B.M.F.: Każdego.

M.T.: Wszystkich.

A.N.: Własnych dzieci też? Ja widzę tu przede wszystkim moc tabu, które bywa silniejsze od strachu. I właśnie dlatego literatura może coś nam wyjaśnić. I tak ją czytam, zaczynając symbolicznie od *Non omnis moriar* Zuzanny Ginczanki, która w 1942 roku wykropkowała czy zatarła słowo „żydowski”, a dekonstruującym ujawnieniem i zamknięciem tego milczenia byłyby *Tworki* Marka Bieńczyka, opublikowane dopiero w 1999 roku.

M.T.: A pomiędzy tymi datami zupełnie nic?

A.N.: Wyjątki zawsze są, jakieś aluzje, przebłyski, choćby Marian Brandys czy Roman Zimand to robili, a zupełnie inaczej, kontrowersyjnie – Artur Sandauer. Mam nadzieję, że przeczytamy o tym wkrótce przenikliwą rozprawę Artura Hellicha – proszę zapamiętać to nazwisko.

M.T.: Tak, pisał o Stefanie Szymutce...¹⁸.

A.N.: A zatem wracamy na Śląsk, jeszcze raz do Katowic, tu proponuję ulicę Mickiewicza, gdzie stała wielka synagoga, wysadzona przez Niemców w 1939 roku. Wspominała ją moja babcia, używając niezrozumiałego słowa „bóżnica”, i moja mama, urodzona w 1929 roku, dobrze ją pamiętała, a także jej rówieśnik, Jerzy Świrad, który jako prezydent Katowic w roku 1988 uczcił synagogę obeliskiem. To było jeszcze „za komuny”, co zaskakuje, bo to jeden z pierwszych takich aktów pamięci o Żydach, może pierwszy w Polsce, a sam tekst na tablicy jeszcze dziś robi wrażenie, dlatego że tak się wtedy nie pisało. Świrad nawiązał wówczas kontakt z córkami ostatniego katowickiego rabina i bardzo się zaprzyjaźnili – może to miało jakiś wpływ? Ale to była jego osobista zasługa, podobnie jak wcześniej Katowicki Park Leśny czy Park Róż na terenie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, którego zresztą był współzałożycielem; w Tychach też miał jakieś kwietne fajerwerki. Z wykształcenia był architektem zieleni i leśnikiem, a jego ojciec znanym biologiem. Wywodził się z rodziny nauczycielskiej, z potomków galicyjskich ziemian, właścicieli lasów w okolicy Sędziszowa, gdzie zresztą w leśniczówce spędził dzieciństwo i wojnę. Innymi jego pasjami obok przyrody były muzyka i literatura. Świradowie tradycyjnie muzykowali z sąsiadami, czyli z rodziną Pendereckich. Znam te szczegóły, bo w kluczowym roku 1988 Jerzy Świrad był moim teściem, choć znaliśmy się wtedy tylko z widzenia. Dopiero po wyborach czerwcowych, kiedy złożył dymisję i wycofał się z polityki, nasze stosunki znormalniały, ale bardziej osobistych rozmów nie było, czego teraz żałuję.

M.T.: Bo mógłby Pan zapytać o pomnik i o to, dlaczego odważył się go postawić?

A.N.: Właśnie, a tu mam rozmaite przypuszczenia: ta leśniczówka z czasów okupacji znajdowała się w Czarnej na Rzeszowszczyźnie, w okolicy zamieszkaney w większości przez Żydów, i działy się tam straszne rzeczy, może gorsze niż w Jedwabnem, o czym wiem z *Ziemi Nod* Radosława Kobierskiego. Jej akcja toczy się w tych stronach. To oczywiście powieść – fikcja, ale Radek opierał się na rodzinnych relacjach, jego ojciec zaś od czasów młodości przyjaźnił się właśnie z Jerzym Świradem, pewnie razem chodzili na koncerty, a na pewno – razem polowali. Skądinąd wiem, że Jerzy niechętnie strzelał do zwierząt i później chyba całkiem przestał. Pamiętam, jak złościł się na Włochów, których setki tysięcy (tak!) strzelają do wszystkiego, co żyje, i to celnie; a miał z nimi często do czynienia jako prezydent Tych, kiedy powstały zakłady Fiata. Tuż obok, w Lędzinach, są Kopalnie „Piast” i „Ziemowit”, tam w tej samej epoce, dokładnie w grudniu 1981 roku, odbył się wielki i desperacki strajk, zlikwidowany z pomocą władz miasta, także prezydenta. Udział Jerzego w tej „akcji” uważałem za straszną plamę

¹⁸ Por. A. HELLICH: *Papieros Stefana Szymutki*. Dostępne w Internecie: <http://niewinniczarodzieje.pl/papieros-profesora-szymutki> [data dostępu: 01.09.2017].

w życiorysie. Dopiero rok temu, niedługo po jego śmierci, dzięki radiu poznałem szczegóły tego zdarzenia. Otóż dowodzący planowaną pacyfikacją pułkownik Jerzy Szewieło odmówił wykonania rozkazu zwierzchników i nie wpuścił na teren kopalni czołgów. Tym sposobem zapobiegł masakrze podobnej do tej, która rozegrała się w Kopalni „Wujek”¹⁹. Komisarz wojskowy Szewieło jest dziś nazywany bohaterem, ryzykował życie, to świetlana postać, ale w grudniu 1981 roku działał ramię w ramię z prezydentem miasta, który – wszystko na to wskazuje – też przyczynił się do zażegnania katastrofy. Więc może była to również zasługa Jerzego Świrada, większa od budowy parków i upamiętnienia Żydów.

M.T.: Zastanawiające w tej postaci wydaje się także to, co na pierwszy rzut oka wygląda na sprzeczność: myślistwo i pamięć o Żydach, porównywanych przecież do zwierząt i sprowadzanych do ich roli.

A.N.: Jako wyznawca pokrzywy i wielbiciel łożówki rad jestem z połączenia sprzecznych wątków, tego uczy nas również literatura, ale nie zapominam, że takie „przeploty” bywają ryzykowne. Tak jak ten dziwaczny obraz, który natrętnie przychodzi mi na myśl; to chyba najbardziej tajemnicza scena *Lalki* – Ignacy Rzecki kontemplujący „zwłoki zająca” w zakratowanym oknie sąsiedniego domu. Groteska w stylu Goi? Aluzja do biblijnej adoracji miedzianego węża? Myśl o samobójstwie? A może o zagładzie wszystkich słabych i bezbronnych istot? Nie wiadomo, nikt tego nie wie. Ale może nie jest to ludzkie spojrzenie, lecz jakby psie? Bo Rzecki ma zadziwiająco wiele cech wspólnych ze swoim ulubionym pudlem Irem, którego dziwne imię jest monogramem Ignacego R.²⁰. Wiemy, że psy instynktownie gonią zająca, chcą go złapać, zagryźć, zjeść. Ale powiesić? To nie mieści się w psiej głowie...

M.T.: Do czego Pan zmierza, chyba nie do „zagładowej” interpretacji?

A.N.: Tak daleko bym się nie posunął, ale jak to wygląda z perspektywy Ira? Pamięta Pani jego straszliwe ujadanie, kiedy Ignac pijany wracał z szynku? Rzecki tylko w desperacji pił na umór. I tak się pewnie działo, kiedy oniemiały słyszał nienawistne słowa Lisieckiego, Węgrowicza, Kleina czy Szumana i w głowie tłukła mu się straszna myśl: „Będzie kiedyś awantura z tymi Żydami”²¹. I była, już w 1881 roku doszło bowiem w Warszawie do pogromu i właśnie wtedy rodził się nowoczesny antysemityzm. Intuicja pisarza to przeczuwała, ale nieludzkie spojrzenie Rzeckiego i szczekanie Ira jakby sięgały dalej.

¹⁹ Por. A. NOWACKA: *Niezłomny. Rzecz o pułkowniku Jerzym Szewieło*. Red. J. ŁAWSKI, A. LYSKO. Łódź 2016.

²⁰ Por. A. NAWARECKI: *Świat w oczach Ira*. W: *Zwierzęta i ludzie*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów 2011.

²¹ B. PRUS: *Lalka*. T. 2. Warszawa 1966, s. 271.

MIROSŁAW LOBA

Institut Filologii Romańskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zagłada, ofiara i zwierzęta w myśli Elisabeth de Fontenay

Skojarzenie przemysłowego uboju zwierząt z Holocaustem pojawia się w refleksji humanistycznej zaraz po doświadczeniu okropności drugiej wojny światowej. Theodor W. Adorno posłużył się takim zestawieniem w 1950 roku w *Minima moralia...*, upatrując w drapieżności mieszczańskiego porządku źródło dziejowej katastrofy¹. Stwierdzenie to wpisuje się głęboko w powojenny klimat radykalnej krytyki tradycji humanistycznej. Humanizm został wówczas oskarżony o bliskie związki nie tylko z nieludzkim kapitalizmem i kolonializmem, ale i z faszyzmem, którego miałby być, według niektórych filozofów naszej epoki, szczególnym przedłużeniem². Zestawienie przez Adorna eksterminacji Żydów

¹ „Wciąż spotykana formuła, że dzikusy, czarni, Japończycy przypominają zwierzęta, na przykład małpy, zawiera już klucz do pogromów. O możliwości pogromu przesądza chwila, gdy oko śmiertelnie zranionego zwierzęcia kieruje się na człowieka. Upór, z jakim człowiek odtrąca to spojrzenie – »przecież to tylko zwierzę« – powtarza się niepowstrzymanie w okrucieństwie wobec ludzi, kiedy to sprawcy wciąż na nowo muszą utwierdzać się w przekonaniu, że to »tylko zwierzę«, bo już gdy chodziło o zwierzę, nie byli tego całkiem pewni” (Th.W. ADORNO: *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Kraków 1999, s. 120). Warto wspomnieć tutaj szczególną karierę innego przekładu tego zdania. Charles Patterson dokonał trawestacji wypowiedzi Adorna i sprowadził ją do formuły: „Auschwitz zaczyna się wszędzie tam, gdzie ktoś patrzy na rzeźnię i myśli: to tylko zwierzęta” (Ch. PATTERSON: *Wieczna Treblinka*. Przeł. R. RUPOWSKI. Opole 2003, s. 68). Ta swobodna interpretacja jest często cytowana jako wypowiedź samego autora *Dialektyki oświecenia*.

² Zob. wypowiedź Claude’a LÉVI-STRAUSSA: *On m’a souvent reproché d’être antihumaniste* dla „Le Monde” z 21–22 stycznia 1979 r. (dostępne w Internecie: http://www.lemonde.fr/disparitions/article/2009/11/04/1979-on-m-a-souvent-reproche-d-etre-antihumaniste_1262644_3382.html [data dostępu: 24.12.2017]): „Odnoszę wrażenie, że wszystkie tragedie, które przeżyliśmy, najpierw kolonializm, potem faszyzm, w końcu obozy zagłady, wpisuje się to wszystko nie jako opozycja czy sprzeczność tzw. humanizmu w postaci, jaką go praktykujemy od wielu wieków, ale, powiedziałbym, jako jego naturalne przedłużenie”. Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty z tekstów obcojęzycznych podano w tłumaczeniu autora artykułu – M.L.

z masowym zabijaniem zwierząt nie wzbudziło w tamtych latach szczególnej dyskusji. Rozliczenia z przeszłością i troska o przyszłość powojennego pokolenia, starania o rozwój ekonomiczny i zapewnienie dobrobytu przesłoniły kwestię zwierzęcą i problem etyczny przemysłowego uboju zwierząt.

W obliczu wiedzy, jaką posiadamy obecnie na temat hodowli przemysłowej i „industrialnego” zabijania, wyrażenie „holokaust zwierząt” pojawia się coraz częściej nie tylko w artykułach naukowych i wypowiedziach obrońców zwierząt, ale i w wypowiedziach zwykłych ludzi. Następuje radykalizacja języka, a wraz z nią niestety groźba banalizacji i trywializacji tego terminu oraz niebezpiecznego zredukowania wyrażenia do kliszy językowej, retorycznego miejsca wspólnego o niezbyt klarownym znaczeniu. Określenie razi niektóre środowiska żydowskie, niemniej pojawiają się też stwierdzenia, że takie porównanie niczego nie ujmuje ofiarom Zagłady, służy natomiast swoją ostrością sprawie zwierząt. Jak widać, użycie terminu nie jest oczywiste. W tym kontekście przywołam pracę Charlesa Pattersona *Wieczna Treblinka* (2002), która wywołała wielkie poruszenie nie tylko swoim tytułem, ale i akcentem położonym na eksploatację zwierząt w ludzkiej historii i na praktykowaną w stosunku do nich przemoc w trakcie uboju. Jak pisze w recenzji francuskiego wydania książki Elisabeth de Fontenay, Charles Patterson „zmusza nas do uczestnictwa w straszliwej drodze, która prowadzi do zabijania zwierząt rzeźnych, ten proces odbywa się jednocześnie na obrzeżach i w sercu przemysłowych społeczeństw. Chce nas zmusić do zapoznania się z banalną i legalną przemocą, którą zapewne określają dyrektywy, ale którą jej przemysłowa technika i oszołomienie zyskiem czynią podwójnie nieludzką: w stosunku do zwierząt, które się transportuje, garażuje, potem zabija, i w stosunku do ludzi, których zmusza się do braku wrażliwości”³. Amerykański historyk pokazuje zbieżność technologii produkcji przemysłowej, „industrialnego” uboju i masowego zabijania Żydów w obozach eksterminacji. Zobaczywszy organizację rzeźni w Union Stock Yards, Henry Ford stworzył w 1922 roku swój sposób organizacji pracy przemysłowej. Ford był w tamtym czasie propagatorem antysemitycznych *Protokołów mędrców Syjonu*. Jak komentuje to de Fontenay: „Na początku najgorszego byłby zatem związek pomiędzy ludobójczym antysemityzmem i podziałem pracy w rzeźni. Od Chicago do Treblinki, konsekwencja byłaby zatem oczywista”⁴. Tezy Pattersona o bliskości eksterminacji Żydów i współczesnego sposobu traktowania zwierząt nie przekonały wszystkich obrońców zwierząt oraz zaangażowanych w tę batalię filozofów. Zarzuca mu się konceptualną naiwność i zbyt przesadzoną, empatyczną argumentację. Niemniej okrutne opisy uboju zestawione ze świadectwami ofiar są bardzo

³ E. DE FONTENAY: *Charles Patterson: l'abattage, un laboratoire de la barbarie*. «Le Monde des Livres» z 10 stycznia 2008 r. Dostępne także w Internecie: http://www.lemonde.fr/livres/article/2008/01/10/charles-patterson-l-abattage-un-laboratoire-de-la-barbarie_997729_3260.html [data dostępu: 11.12.2017].

⁴ Tamże.

sugestywne. Wpływowy reprezentant *animal studies* Peter Singer ma w tej kwestii wątpliwości. W opublikowanej w 2013 roku rozmowie wstrzymuje się od jednoznacznego utożsamienia Holokaustu Żydów i zwierząt: „[...] nie mówię, że eksterminacja Żydów stanowi taką samą okropność, jak ta, którą muszą znosić zwierzęta w przemysłowych rzeźniach”⁵. Istotnie, wahanie Singera prowadzi do pytania: cóż miałyby oznaczać znak równości pomiędzy prowadzonymi na rzeź jak „baranki” Żydami a zwierzętami hodowanymi do uboju?

Przedmiotem tego artykułu jest przedstawienie poglądów francuskiej filozof Elisabeth de Fontenay na kwestię bliskości Zagłady i nieludzkiego, przemysłowego traktowania zwierząt⁶. De Fontenay jest jedną z najważniejszych postaci francuskiej filozofii zajmującej się kwestią zwierzęcą. Krytyczna wobec anglosaskich *animal studies*, próbujących usunąć różnicę pomiędzy życiem ludzkim a życiem zwierzęcia, autorka *Sans offenser le genre humain...* stara się uniknąć jakiegokolwiek redukcjonizmu. Nie definiując specyfiki człowieczeństwa i pozostając wierną Karolowi Darwinowi, postrzega ludzi i zwierzęta jako światy bliskie i zarazem odrębne. Odmawia przyznania człowiekowi wyższości nad zwierzętami, dekonstruuje definicje tego, co ludzkie, ale to od człowieka wymaga odpowiedzialności za zwierzęta, które jej zdaniem tak jak ludzie mają własną biografię, historię, a nawet egzystencję. Myśl de Fontenay od czasu opublikowania w 1998 roku słynnej książki *Le silence des bêtes. La philosophie à l'épreuve de l'animalité* nieustannie krąży wokół tematyki człowieczeństwa i zwierzęcości. Francuska filozof i działaczka na rzecz ochrony zwierząt pokazuje w swych pracach, jak filozofia i kultura Zachodu zmagają się z problemem animalności oraz kwestią zwierząt, kładąc szczególny akcent na dekonstrukcję drapieżnej tradycji humanistycznej podkreślającej wyższość człowieka, na ułożenie „sprawiedliwych” relacji ludzi ze zwierzętami. Ponadto Elisabeth de Fontenay jest wyczulona na historyczne doświadczenie zezwierzęcenia człowieka w XX wieku, ujawnione w masowych technikach i procedurach zabijania ludzi w czasach Zagłady. Zestawiając ludzi i zwierzęta, staje jednak w obronie pewnego niedającego się zdefiniować człowieczeństwa. Dzieło de Fontenay wywarło bezpośredni wpływ na prace Jacques'a Derridy poświęcone kwestii zwierzęcej. Bez *Le silence des bêtes...* nie byłoby z pewnością tak wnikliwych uwag na ten temat zawartych w książce Derridy *L'animal que donc je suis*. To, co od wielu lat uprawia de Fontenay, można określić jako dekonstrukcję sposobu odróżniania człowieka od zwierzęcia. Francuska filozof nieustannie śledzi próby określania różnicy pomiędzy światem ludzkim i zwierzęcym. Niezwykle ważnym elementem w jej myśleniu o zabijaniu zwierząt jest kwestia ofiary (*sacrifice*), jaką cywilizacje praktykowały od wieków

⁵ K.L. MATIGNON: *Les animaux libérés par Peter Singer*. In: B. CYRULNIK, E. DE FONTENAY, P. SINGER: *Les animaux aussi ont des droits*. Entretiens réalisés par K.L. MATIGNON. Paris 2013, s. 18.

⁶ Zob. ponadto E. DE FONTENAY: *Sans offenser le genre humain. Réflexions sur la cause animale*. Paris 2008.

poprzez Holokaust, palenie i hekatombę. To właśnie zagadnienie ofiary staje się kluczowe w analizach de Fontenay, kiedy chodzi o zestawianie Zagłady Żydów oraz uboju rytualnego i przemysłowego zwierząt. Myślenie w kategoriach ofiary wnosi nowy element do dyskusji nad wspólnymi punktami tego skomplikowanego problemu, oświetla go w nieco inny sposób i pozwala wyjść poza konieczną, ale nie zawsze ożywiającą intelektualnie empatię.

Rozważając odwieczną tradycję zabijania zwierząt, de Fontenay przejmując za Jean-François Lyotardem ideę zwierzęcia jako ofiary takiej samej jak ludzie, z tą tylko różnicą, że zwierzęta nie mogą dawać świadectwa o swym cierpieniu. W tej niesymetrycznej relacji człowieka ze zwierzęciem francuska filozof stara się mówić w imieniu zwierząt, rozumiejąc to jako wzięcie odpowiedzialności za byty niepotrafiące zdobyć się na rozbudowaną komunikację symboliczną. W *Les silence des bêtes...* de Fontenay dokonuje przeglądu zachodniej tradycji filozoficznej nie tylko w kontekście jej zmagania ze zwierzętami i zwierzęcością, ale i historii zabijania zwierząt, archeologii jego wyjaśniania, usprawiedliwiania i zapominania o nim. Przywołuje grecką, żydowską (Iz 53, 6–9)⁷ i chrześcijańską tradycję. Dla Elisabeth de Fontenay kluczowym momentem w historii ofiarniczej cywilizacji śródziemnomorskiej było pojawienie się chrześcijaństwa i jego nowego podejścia do ofiary. Chrystus zerwał ze wszystkim, co do tej pory myślano o miejscu i roli zwierząt. W tradycjach greckiej i żydowskiej, a także w wielu tradycjach pogańskich Morza Śródziemnego, zwierzę było włączone w sferę *sacrum*. Często stawało się ofiarą, jaką ludzie składali bóstwom i Bogu. Z tego względu zwierzęta zajmowały szczególne miejsce w religijnym rytuale ofiarniczym, uczestniczyły ściśle w porządku boskim razem z ludźmi. Bardzo zazwyczaj krwawą ofiarę składano według ściśle określonego rytuału, stawała się ona świętym dramatem, pełnym trwogi wydarzeniem. W judaizmie zabicie zwierzęcia poprzedzają posty, czuwania, abstynencja, jego rytualna śmierć nie jest nigdy banalnym epizodem w życiu grupy społecznej. W składanej przez kapłana ofierze zwierzę staje się pośrednikiem pomiędzy jednostką a wspólnotą, wspólnotą a Bogiem.

⁷ 6 Wszyscyśmy pobłądzili jak owce,
każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,
a Pan zwał na Niego
winy nas wszystkich.

7 Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić,
nawet nie otworzył ust swoich.
Jak baranek na rzeź prowadzony,
jak owca niema wobec strzygących ją,
tak On nie otworzył ust swoich.

8 Po udręce i sądzie został usunięty;
a kto się przejmuję Jego losem?
Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących;
za grzechy mego ludu został zbity na śmierć.
(<http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=525> [data dostępu: 11.12.2017]).

Chrześcijaństwo oparte na ofierze Chrystusa rozpoczyna nową epokę podejścia do zwierząt. *Evangelia* i *Apokalipsa* posługują się obrazem Chrystusa jako Baranka i są czymś absolutnie nowym w świecie starożytnym: Baranek Boży, Chrystus – burzy tradycyjną ekonomię wymiany darów i kontrdarów. Syn Boży sam stał się ofiarą i zastąpił ofiarę składaną dotychczas ze zwierząt. Jego gest zaś był jedyny i niepowtarzalny. Śmierć ukrzyżowanego Boga wytwarza nieskończoną winę i niemającą sobie równych ofiarę spełnioną przez Mękę Chrystusa. Nie ma już potrzeby powtarzania jakiegokolwiek ofiary, można odejść raz na zawsze od krwawego ceremoniału. Msza staje się przedstawieniem i pamiątką ofiary. Brak konieczności składania krwawych darów odróżnia chrześcijaństwo od innych kultur i religii. Następuje w nim przesunięcie akcentu na inny rodzaj poświęcenia, eksponuje się wewnątrz, wewnętrzną pracę nad sobą, dyscyplinę. Tymczasem czystość serca prowadzi do utraty więzi, świętej więzi krwi, która poprzez zwierzęcą ofiarę łączyła ludzi i bogów. Mamy tutaj do czynienia ze spełnieniem procesu spirytualizacji rozpoczętego przez Żydów („Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” – Mt 9, 13). W sposób bardzo skrótowy można rzec za Elisabeth de Fontenay, że walcząc szlachetnie przeciw składaniu barbarzyńskich ofiar ze zwierząt, wyłączając je z rytuału, chrześcijaństwo eliminuje tym samym zarówno bestialstwo, które jest w człowieku, jak i wszelką symboliczną relację ze światem zwierzęcym. W imię miłości Chrystusa tradycja chrześcijańska porzuci w swoim rozwoju zwierzęce istoty, które nie są i nie będą już partnerami ludzkości w jej dziejach zbawienia, w jej świętej historii. W relacjach ze światem zwierzęcym chrześcijanie wkroczą na mroczną, krętą drogę miłosierdzia, współczucia i litości. Tylko niektórzy, jak św. Franciszek, będą upominać się o włączenie zwierząt do sfery *sacrum*.

W swojej rekonstrukcji archeologii zabijania de Fontenay podkreśla paradoks praktyki ofiarniczej. Z jednej strony ofiara była traktowana jako barbarzyństwo, z drugiej zaś – jako zjawisko, które zapewniało relację symboliczną ze światami zwierzęcym, ludzkim i boskim. Odejście od składania zwierzęcych ofiar w chrześcijaństwie przyczyniło się do ich wykluczenia, nie tylko ze sfery *sacrum*, ale i w ogóle ze sfery symbolicznej. Niemniej nie można powiedzieć, że rytualna ofiara chroniła czy nawet zapobiegała brutalnemu traktowaniu zwierząt. Widać to wyraźnie dzisiaj w praktykach uboju rytualnego. Niektóre techniki zabijania pozostają barbarzyńskie (*halal*), a religie często milczą w sprawie nieetycznych warunków hodowli i uśmiercania. De Fontenay nie upomina się o przywracanie ofiary, nie hodzi o nostalgii czy tęsknoty za myśleniem i praktykami ofiarniczymi. Bardzo ironicznie wypowiada się o próbach ich restytucji w XX wieku przez Georges’a Bataille’a i jego otoczenie⁸. W duchu Foucaultowskim francuska filozof zastanawia się nad rolą procesów sekularyzacji, nad efektem przejścia od

⁸ Zob. E. DE FONTENAY: *Le silence des bêtes. La philosophie à l'épreuve de l'animalité*. Paris 1998, s. 257.

rytualnych ofiar do tworzenia poprzez ascezę i samodyscyplinę wewnętrzności, czyli subiektywności. Ustanowienie własnej subiektywności, ustanowienie siebie jako jednostki, jako podmiotu dało ludziom Zachodu prawo manipulacji, niszczenia wszystkiego, co nieludzkie, bez pytania o jakąkolwiek zgodę. Przejście od adoracji bogów do adoracji rzeczy, od rytualnych unicestwień do subiektywnych praktyk (wymagających ascezy etycznej i wyrzeczenia) dało ludziom chrześcijańskiego Zachodu możliwość, a może nawet prawo do manipulowania i niszczenia wszelkiego życia niebędącego ludzkim, czyli praktykowania tego, co niezakazane. Według de Fontenay sens sekularyzacji jest z pewnością dwuznaczny, gdyż procesy subiektywizacji w dużym stopniu przyczyniły się do amnezji właściwej współczesnemu barbarzyństwu. Czy możemy jeszcze dzisiaj zrozumieć – zastanawia się francuska filozof – „że ofiara religijna jest i nie jest zbrodnią, że zwierzęta nie traciły w niej tylko życia”? Spór o ubój rytualny jest pochodną tego pytania i jest tylko jego częścią, ponieważ nie chodzi przecież wyłącznie o sposób zabicia zwierzęcia, ale także o to, jak jest ono traktowane przed śmiercią. Sytuacja dzisiejsza wymaga odpowiedzi na następujące pytanie: w jakim kierunku toczy się historia zwierząt i ludzi wyjętych z porządku religijnego, czy inaczej – jak toczy się historia ludzi i zwierząt żyjących poza porządkiem religijnym?

Wyjaśnienie perspektywy myślenia przez de Fontenay o ofierze pozwala lepiej uchwycić przywoływane wcześniej porównanie Holokaustu Żydów z przemyślowym ubojem zwierząt. Za pomocą tego pojęcia próbuje się nadać religijny sens Zagładzie, próbuje się nie tylko ocalić sens życia w obliczu eksterminacji, ale pośrednio również nadać sens barbarzyństwu. Tymczasem w świetle przedstawionych ustaleń pojawia się szereg wątpliwości i pytań zarówno w odniesieniu do Holokaustu Żydów, jak i zwierząt: kto w tej ofierze jest ofiarnikiem? Jaki jest status składanej ofiary? W imię czego miałyby być ona składana? Pojęcie Holokaustu staje się problematyczne, jeżeli wyjmujemy je z religijnego porządku. Stąd też, odsuwając na dalszy plan aspekt religijny, de Fontenay dopuszcza pod pewnymi warunkami mówienie o Holokauście ludzi i zwierząt. Można przywoływać Holokaust tylko wtedy, gdy uzna się wyjątkowość Zagłady, gdy nie będzie się jej traktować w kategoriach zwykłej, banalnej brutalności powtarzającej się w historii. Wyjątkowość eksterminacji Żydów nie do końca w myśli de Fontenay wiąże się z koncepcją narodu wybranego. Łączy się ona także z pewną tradycją filozoficzną, która w XX wieku pozwoliła na oddzielenie pewnej części istot żyjących od innych żywych istot ludzkich i określenie, co jest tylko nagim życiem, a co jest czymś więcej: „Tu ma właśnie swój początek polityczna nieodpowiedzialność Heideggera: w jego odmowie nadania ontologicznego wymiaru życiu. Jeśli tak wielu autorów żydowskich drugiej połowy XX wieku, filozofów i pisarzy, było zaniepokojonych losem zwierząt, to bierze się to, moim zdaniem,

⁹ Tamże, s. 254.

z doświadczenia dehumanizacji, przeżytego przez nich samych lub będącego okrutnym przedstawieniem tego, co przeżyli ich bliscy: zezwierzęcenia i skazania na wyniszczenie. Zestawienie zwierząt prowadzonych do rzeźni z przemysłowo eksterminowanymi ludźmi nie ma nic z projekcji, chodzi tylko o sposób wyobrażenia sobie, co mógł oznaczać fakt, że ludzie byli traktowani tylko jako pewna forma życia¹⁰. Eksterminacja i przemysłowy ubój mają związek według de Fontenay z „odmową nadania ontologicznego wymiaru życiu”, ich przedstawienie jako Holokaustu byłoby tylko *simulacrum* ofiary, niedopuszczalną próbą nadania sensu temu, czego nie można nazwać. Francuska filozof stale uwypukla podobieństwo pomiędzy masową hodowlą, masowym zabijaniem zwierząt a przemysłowym zabijaniem Żydów w czasie drugiej wojny światowej. W swoich pracach i wywiadach zwraca nieustannie uwagę na to wszystko, przez co przechodzą zwierzęta w hodowli przemysłowej i co wywołuje skojarzenia ze straszliwym doświadczeniem obozów zagłady¹¹. Niemniej, starając się zrozumieć przyczyny barbarzyńskich praktyk, stroni od jakiegokolwiek próby nadania im religijnego znaczenia. W jednym z wywiadów tak się wypowiadała na temat różnicy pomiędzy zabijaniem zwierząt w przeszłości i dzisiaj: „Niegdyś palono ich część w hołdzie bóstwu, drugą część zjadano, czasem palono całe zwierzę, nazywano to Holokaustem. To właśnie praktykujemy dzisiaj, z tą różnicą, że po pierwsze, zwierzęta są chore, a po drugie, nie ma już bogów: naszym jedynym bogiem jest nasz święty talerz¹². Akt zabijania zwierząt stał się kwestią techniczną.

Ponadto, pisząc o okropnościach, jakie dotyczą zwierzęta, de Fontenay przestrzega nieustannie przed ryzykiem szantażu oraz zagrażającą inflacją pojęcia „ofiara”, przed instrumentalizacją tego terminu w odniesieniu do Żydów i zwierząt oraz wszystkich innych, którzy są wykluczeni i poszkodowani: „Obecnie rozwija się ta godna potępienia konkurencja – pisze de Fontenay – to wzajemne podważanie się, przeciwstawiające obrońców zwierząt obrońcom nielegalnych imigrantów, strażnikom pamięci o Zagładzie. Czuwanie nad losem zwierząt miałyby być zapominaniem, jaki był los Żydów, i zamykaniem oczu na sytuację pozbawionych praw imigrantów itd. Nie potrafiłabym sama rozdzielić różnych postaci życia na tych, którzy byli, i tych, którzy są, strukturalnie czy tylko epizodycznie, jedynie żyjącymi. (Z tego względu, potwierdzając wyjątkowość Auschwitz, staram się mimo wszystko sygnalizować różne figury zranienia, by uczynić z nich złożony obiekt myśli. I nie omieszkać sobie przypominać analiz Arendt, smutnie bliskich, na temat nieuchronnego związku, który prowadzi

¹⁰ E. DE FONTENAY: *Actes de naissance*. Entretiens avec S. BOU. Paris 2011, s. 79.

¹¹ Zob. długą listę okropności w książce: J. SAFRAN FOER: *Zjadanie zwierząt*. Przeł. D. DYMIŃSKA. Warszawa 2013.

¹² *Un sanglant non sens. Interview avec Élisabeth de Fontenay*. «Le Figaro» z 6 marca 2001 r. Dostępne także w Internecie: <http://libertaire.free.fr/EDeFontenay01.html> [data dostępu: 11.12.2017].

od wielkiego osiemnastowiecznego konceptu współczucia do wyrastającego z konceptu cnoty Robespierre'a Terroru). Wiktyimizm może prowadzić do dehistoryzacji i depolityzacji¹³. De Fontenay, potępiając barbarzyństwo i niesprawiedliwość, stara się zawsze widzieć krzywdę w szerszym kontekście, przestrzega przed instrumentalizacją i przed wywyższaniem martwych nad żywych.

Ważny jest także głos francuskiej filozof w sprawie zasady przezorności i zasady prewencji w prawach dotyczących ochrony środowiska. Przepisy prawne pozwalały i nadal pozwalają na masowy ubój zwierząt potencjalnie zarażonych wirusami zagrażającymi życiu człowieka. De Fontenay ujawnia sprzeczności i paradoksy współczesnego zabijania zwierząt: zabija się, by jeść, i zabija się, by nie jeść.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden punkt wspólny pomiędzy Zagładą Żydów a „industrialnym” ubojem zwierząt. Jest nim zapomnienie. W duchu dekonstrukcji de Fontenay stale powtarza, że tak jak kultura współczesna pragnie zapomnieć o śmierci, tak jak ludzie nie chcą wiedzieć o Zagładzie, tak techniczna cywilizacja zapomina, wypiera ze świadomości, że zwierzęta są formą bycia, że życie ludzkie przecina się z życiem zwierzęcym. To zapomnienie prowadzi na przykład do owego krwawego nonsensu, jakim jest nihilistyczne zabijanie zwierząt, by ich nie jeść, czego świadectwem były rzezie szalonych krów czy destrukcje ptasich ferm.

* * *

Holokaust zwierząt według Elisabeth de Fontenay to nie tylko retoryczna, poruszająca figura, która ma wywołać współczucie. Auschwitz, Treblinka oznaczają nie tylko Zagładę Żydów i okropności, jakich ludzie się dopuścili wobec siebie samych, to także znak szczególnego sposobu myślenia, które w arogancki i arbitralny sposób oddziela różne formy życia, jednym pozwalając na przeżycie, inne zaś skazując na niebyt. Ta myśl zostanie podjęta przez Giorgia Agambena i wpisana w biopolityczną refleksję. De Fontenay podchodzi do kwestii Holokaustu zwierząt od strony etycznej oraz egzystencjalnej i chce, by to wyrażenie stało się żywą metaforą tworzącą nowy obraz świata. Holokaust zwierząt polega zatem na wykluczeniu ich ze sfery świata symbolicznego, na sprowadzeniu do sfery nagiego życia, na zapomnieniu, że to ich życie jest współdzielone z ludźmi, na zredukowaniu ich istnienia do przemysłowej reprodukcji i zarządzania ich śmiercią. Zapomnienie tych faktów, powszechne wypieranie ich ze świadomości zbiorowej i indywidualnej stawia nas w obliczu głębokiego kryzysu moralnego oraz kulturowego, polegającego na zafałszowaniu naszych przedstawień życia i śmierci. Praca Elisabeth de Fontenay jest ciągłym przypominaniem i rozważaniem, że ludzie i zwierzęta łączy wspólna historia życia. Tylko takie myślenie może nas uratować.

¹³ E. DE FONTENAY: *Actes...*, s. 80–81.

Bibliografia

- ADORNO Th.W.: *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Kraków 1999.
- CYRULNIK B., FONTENAY E. DE, SINGER P.: *Les animaux aussi ont des droits*. Entretiens réalisés par K.L. MATIGNON. Paris 2013.
- FONTENAY E. DE: *Actes de naissance*. Entretiens avec S. BOU. Paris 2011.
- FONTENAY E. DE: *Charles Patterson: l'abattage, un laboratoire de la barbarie*. «Le Monde des Livres» z 10 stycznia 2008 r. Dostępne także w Internecie: http://www.lemonde.fr/livres/article/2008/01/10/charles-patterson-l-abattage-un-laboratoire-de-la-barbarie_997729_3260.html [data dostępu: 11.12.2017].
- FONTENAY E. DE: *Sans offenser le genre humain. Réflexions sur la cause animale*. Paris 2008.
- FONTENAY E. DE: *Le silence des bêtes. La philosophie à l'épreuve de l'animalité*. Paris 1998.
- LÉVI-STRAUSS C.: *On m'a souvent reproché d'être antihumaniste*. «Le Monde» z 21–22 stycznia 1979 r. Dostępne w Internecie: http://www.lemonde.fr/disparitions/article/2009/11/04/1979-on-m-a-souvent-reproche-d-etre-antihumaniste_1262644_3382.html [data dostępu: 24.12.2017].
- PATTERSON Ch.: *Wieczna Treblinka*. Przeł. R. RUPOWSKI. Opole 2003.
- SAFRAN FOER J.: *Zjadanie zwierząt*. Przeł. D. DYMIŃSKA. Warszawa 2013.
- Un sanglant non sens. Interview avec Élisabeth de Fontenay*. «Le Figaro» z 6 marca 2001 r. Dostępne także w Internecie: <http://libertaire.free.fr/EDeFontenay01.html> [data dostępu: 11.12.2017].

Mirosław Loba

The Shoah, the Sacrifice, and the Animal in Elisabeth de Fontenay's Thought

Summary

The article aims at presenting the views of a French philosopher Elisabeth de Fontenay on the issue of proximity between the Shoah and the inhuman, industrial treatment of animals. The author not only explains the history of such a contextualisation of the problem, but also tackles the question of the meaning of a sacrifice, which is a term often used to define both the extermination of the Jews and the mass animal slaughter.

Key words: Elisabeth de Fontenay, Shoah, sacrifice, animals, mass slaughter

MONIKA ŻÓŁKOŚ

Katedra Teorii Literatury i Krytyki Artystycznej, Uniwersytet Gdański

Insektosemityzm

W rozważaniach poświęconych językowi Trzeciej Rzeszy Victor Klemperer wspomina, jak podczas wojny został aresztowany w tramwaju i doprowadzony na posterunek gestapo. Wybitny filolog, pozbawiony przez nazistowskie prawo katedry uniwersyteckiej i zdegradowany do funkcji robotnika fabrycznego, staje przed niemieckim urzędnikiem, który manifestacyjnie okazuje żydowskiemu aresztantowi pogardę. Procedura nakazuje go zrewidować: „A teraz iskamy”, mówi gestapowiec¹. Upokarzające określenie ma podwójny sens. Odnosi się tyleż do znalezionych przy Klempererze dokumentów, ile do niego samego – Żyda, który wciąż jeszcze, w 1943 roku, żyje w niemieckim społeczeństwie, jednocześnie w obrębie wspólnoty i poza nią. Przyszły autor *Notatnika filologa* zostaje pochwycony przez dwuznaczność degradującej metafory, która sugeruje obecność pluskiew i wszy na jego ciele, a zarazem nakłada nań tożsamość insekta. W użytym przez gestapowca określeniu jak w soczewce skupia się kolektywna świadomość, ukształtowana przez ideę czystości rasy i higieny społecznej. To biologiczna metafora na usługach nazistowskiej ideologii, a jednocześnie wielowiekowa klisza antysemita, kojarząca Żydów ze zwierzęcymi formami istnienia.

Owady pełnią w antysemitycznym imaginariu funkcję szczególną. Antropocentryczna konceptualizacja świata zwierząt postrzega je jako istoty obce temu, co ludzkie. Niegodne uwagi i troski wydają się wcieleniem egzystencjalnej marności. Zabijanie ich, w przeciwieństwie do aktów okrucieństwa wobec ssaków czy ptaków, nie budzi żadnych etycznych wątpliwości. Niejednokrotnie dzieje się nawet nieintencjonalnie, poza naszą percepcją, gdy giną zgniecione podeszwy buta. Hierarchiczne myślenie, wpisane w logikę szowinizmu gatunkowego, sytuuje owady na najniższych szczeblach piramidy istnienia. Hugh Raffles pisze, że naziści nie byli pierwszymi, którzy odmówili Żydom człowieczeństwa, używając

¹ V. KLEMPERER: *LTI. Notatnik filologa*. Przeł. J. ZYCHOWICZ. Wyd. II. Kraków 1989, s. 184.

do tego bogatego zestawu zwierzęcych metafor, ale nigdy wcześniej na taką skalę nie posłużono się fantazmatami entomologicznymi². Skojarzenie z insektem to nie tylko sposób okazania najgłębszej pogardy, ale ostateczny gest wygnania ze świata ludzi. Nazistowskie wyobrażenia Żydów w postaci owadów bazowały na tych gatunkach, które budzą jednoznacznie negatywne odczucia jako istoty silnie z człowiekiem zantagonizowane. To insekty, które używają ludzkiego ciała – kęsażą i żądla, piją krew, roznoszą groźne zarazki. Nie bez powodu w propagandowych wypowiedziach Hitlera i jego bliskich współpracowników roilo się (*nomen omen!*) od gatunków pasożytniczych, głównie pluskiew, wszy i pcheł³. Bożena Keff podkreśla, że fantazmaty owadzie wpisały się w obraz Żydów jako wspólnoty dążącej do zniszczenia rasy aryjskiej. „W tym ujęciu – pisze badaczka – Żydzi mieli cechy pasożytów i szkodników, a najwięcej cech łączyło ich z insektami. Organizowali się w tajemny sposób, by mrowiąc się i wciskając w każdą szczelinę zdrowej rasowo tkanki aryjskiej, zainfekować ją swoimi wpływami, swoimi genami, zniszczyć i zapanować nad światem”⁴. Trudno oprzeć się wrażeniu, że owadzie obrazy z antysemickiego imaginarium były częścią „maszyny antropologicznej”⁵. Giorgio Agamben określił w ten sposób wszelkie praktyki dyskursywne służące wytwarzaniu koncepcji człowieka jako istoty wyodrębnionej z natury i przeciwstawionej zwierzęcości. Włoski filozof rozróżnił starożytną i nowożytną formę tego mechanizmu. Pierwszy wariant polegał na ucłowieczaniu zwierząt, a więc opisywaniu pewnych kondycji ludzkich, na przykład barbarzyńców czy niewolników, jako bestii w ludzkiej skórze. Natomiast w swoim wymiarze nowożytnym „maszyna antropologiczna” działa odwrotnie – nakłada na pewne grupy ludzkie tożsamość zwierzęcą, a przez to stygmatyzuje i wyklucza⁶. Dyskursywne działanie „maszyny antropologicznej” wytwarza grupę „zewierzęconych ludzi”, którzy tracą podstawowe prawa, stają się pariasami. W wypowiedziach nazistów porównania do owadów miały podkreślać obcość Żydów, przeciwstawionych już nie tylko rasie aryjskiej, ale całemu gatunkowi ludzkiemu.

Wyobrażenia Żydów jako insektów są dobitnym przykładem przenoszenia języka nauk przyrodniczych na grunt ideologii społecznej. Antysemickie przesady próbowano legitymizować poprzez dyskurs biologiczny, co doprowadziło do stworzenia pseudonauki, której fundamentalną, odmienianą przez wszystkie przypadki kategorią było pojęcie rasy. Alex Bein w artykule pod znamienym

² Por. H. RAFFLES: *Jews*. In: TENŻE: *Insectopedia*. New York 2011, s. 145. Wszystkie cytaty z artykułów i książek w języku angielskim podaję w moim tłumaczeniu – M.Ż.

³ Zob. A. BEIN: *The Jewish Parasite. Notes on the Semantics of the Jewish Problem with Special Reference to Germany*. „Leo Baeck Institute Year Book” 1964, no 9.

⁴ B. KEFF: *Antysemityzm. Niezamknięta historia*. Warszawa 2013, s. 113–114.

⁵ Por. G. AGAMBEN: *Anthropological Machine*. In: TENŻE: *The Open. Man and Animal*. Stanford 2004, s. 33–38.

⁶ Por. tamże, s. 37.

tytułem *The Jewish Parasite...* pisze o „biologizacji języka nazistów”⁷. Rozwój nauk przyrodniczych u progu XX wieku, związany z odkryciami Roberta Kocha oraz Ludwika Pasteura, stał się podatnym gruntem dla ideologów Trzeciej Rzeszy, którzy czerpali stąd analogie mające wyjaśnić istotę rasowego porządku. Dobitym przykładem ugruntowania nazistowskiej myśli społecznej w koncepcjach biologicznych jest sposób funkcjonowania pojęcia pasożyta. Bein zwraca uwagę, że w kulturze starożytnej określano tak żebraków, którzy w zamian za posiłek godzili się na upokarzające traktowanie, stając się obiektem żartów gospodarza i jego gości. Taki jest źródłosłów owego pojęcia – pasożyt to ten, który „je przy stole innego” (greckie *parasitos*; *para* – ‘obok’, *sitismos* – ‘spożywać’). W czasach renesansu określenie to zaczęto stosować do ludzi żyjących na koszt innych, zwłaszcza do zubożałej szlachty korzystającej z dóbr arystokratycznych dworów. Dopiero w XVIII wieku pojęcie pasożyta zostało zaadaptowane przez nauki przyrodnicze, początkowo w odniesieniu do roślin, a w XIX wieku także do zwierząt, i zaczęło opisywać taki rodzaj współżycia, w którym ciało gospodarza staje się źródłem pokarmu dla innego organizmu⁸. I wtedy też zostało przejęte przez narracje antysemityczne.

W figurze pasożyta spłotło się kilka antyżydowskich przesądów, co wpłynęło na jej popularność i skalę oddziaływania. Autor artykułu *The Jewish Parasite...* twierdzi, że w tym obrazie połączyły się dwie ideologie: antysemityzm rasowy – Żydzi jako rasa nastawiona na zniszczenie kultury aryjskiej, oraz antykapitalizm – Żydzi jako społeczność żyjąca na koszt innych narodów i eksploatująca je finansowo⁹. Aspekt ekonomiczny tak trwale zrosł się z wyobrażeniem Żyda jako pasożyta, że Frederick M. Schweitzer i Marvin Perry, autorzy pracy *Antisemitism: Myth and Hate from Antiquity to the Present*, opisującej przeobrażenia ideologii antysemitycznej na przestrzeni wieków, połączyli te dwa przesady w jednym obrazie, tytułując go znacząco: *Homo Judaicus Economicus*¹⁰. Ale fantazje o pasożytnictwie społeczności semickiej czerpią też z opisanych przez Joannę Tokarską-Bakir legend o krwi, z których wyłania się postać Żyda – krwiopijcy, pijawki, wampira. Przypisywana Żydom obsesja chrześcijańskiej krwi miała znajdować ujście w mordach, których stałymi elementami były „kłucie” i „szczypanie”, a zatem zwierzęce sposoby ranienia. Tokarska-Bakir przytacza w swojej książce wypowiedź księdza Jana Władzińskiego, który w 1913 roku pisał: „Prawo zabrania żydom zabijać, więc kłują swoją ofiarę, szczypią ją ostrym narzędziem, aby wydobyć z niej krew”¹¹. Obraz Żyda-pasożyta jest jednocześnie dosłowny

⁷ A. BEIN: *The Jewish Parasite...*, s. 5.

⁸ Por. tamże, s. 8–9.

⁹ Por. tamże, s. 10–11.

¹⁰ Zob. F.M. SCHWEITZER, M. PERRY: *Antisemitism: Myth and Hate from Antiquity to the Present*. New York 2002, s. 119–174.

¹¹ J. WŁADZIŃSKI: *Władza i semityzm*. Warszawa 1913, s. 66, cyt. za: J. TOKARSKĄ-BAKIR: *Legenda o krwi. Antropologia przesądu*. Warszawa 2008, s. 261.

i metaforyczny; dążenie do ekonomicznej eksploatacji chrześcijańskiego świata łączy się w nim z pragnieniem picia chrześcijańskiej krwi. Ireneusz Jeziński przywołuje wydany w 1938 roku *Wielki Kalendarz Samoobrony Narodu Polskiego*, druk wpisujący się w antysemityczne fobie tropienia charakterystycznych cech żydowskiej tożsamości, którego autorzy piszą: „Instynkt rozpraszania się i emigracji posiada, jak wiadomo, pluskwa domowa – ten najdoskonalszy na świecie pasorzyt [pisownia oryginalna – M.Ż.], krwią ludzką żyjący. Powtórzeniem pluskwy w kształcie ludzkim jest naród żydowski”¹². Nowożytna „maszyna antropologiczna” może mieć i takie oblicze...

Obraz pasożytowania mniejszości żydowskiej na społeczeństwie ją goszczącym przywołuje relację, która opiera się na naruszeniu intymności i integralności. Pasożyt nie tylko wykorzystuje gospodarza, ale żyje w bliskim kontakcie z jego ciałem. W głośniejszej pracy *Le Parasite* Michel Serres zwraca uwagę na cechy, które wyróżniają pasożyty spośród innych drapieżników. Ich ofiary nie są po prostu atakowane i pożerane, proces żywienia się tkankami gospodarza jest rozłożony w czasie. Obcy żeruje na powierzchni skóry (ektopasożyty) albo wnika do wnętrza, kolonizując organy żywiciela (endopasożyty). W relacji pasożytniczej gospodarz nie jest tylko źródłem pożywienia, ale staje się środowiskiem życia – miejscem bytowania i rozrodu¹³. Ten obraz wykorzystał Alfred Rosenberg w *Micie XX wieku*, książce sprzedanej w ponad milionie egzemplarzy, która stała się obok *Mein Kampf* podstawą nazistowskiej ideologii. Przyszły minister w rządzie Trzeciej Rzeszy twierdził, że teza o pasożytnictwie narodu żydowskiego nie ma nic wspólnego z osądem moralnym, ale jest faktem z porządku biologicznego, o którym należy mówić w taki sam sposób, w jaki odnotowuje się przypadki pasożytnictwa w świecie roślin czy zwierząt. Pisał: „Tak jak worecznica (*Saccullina*) przebija odyt kraba, stopniowo w niego wrasta i wysysa siły życiowe, tak Żydzi wnikają przez najsłabsze miejsca w społeczeństwie, pochłaniają energię narodu i przyspieszają jego kres”¹⁴. Autor *Mitu XX wieku* z rozmysłem przywołał przypadek *Sacculliny*. To sugestywne porównanie obliczone jest na uruchomienie zbiorowych emocji. Analne skojarzenie buduje obraz obnażonego narodu, naruszonego w swojej największej intymności, a jednocześnie odsyła do takiej konceptualizacji Żydów, która każe postrzegać ich jako rewers ludzkiego porządku; jako antywspólnotę zbudowaną na odwróconych wartościach. Porównanie Rosenberga to w rzeczywistości stara antysemitcka klisza opakowana w biologiczną metaforę: „Żyd – świętokradca, czarownik i kidnaper, jest sługą szatana, mieszkańcem antyświata, uczestnikiem antywspólnoty – pisała Joanna

¹² Cyt. za: I. JEZIŃSKI: *Od obcości do symulakrum. Obraz Żyda w Polsce w XX wieku. Antropologiczne studium przypadku*. Kraków 2009, s. 209.

¹³ Por. M. SERRES: *The Parasite*. Minneapolis 2007, s. 6–7.

¹⁴ A. ROSENBERG: *Der Mythos des 20. Jahrhunderts*. München 1933, s. 461, cyt. za: A. BEIN: *The Jewish Parasite...*, s. 22.

Tokarska-Bakir – wszystko, co w ludzkim świecie zakazane, tam przekształca się w nakaz¹⁵.

Antysemicki język nazistów dokonuje znaczącego przesunięcia: Żydzi-pasożyty jawią się jako społeczność, która działa poza kategoriami moralnymi, powodowana jedynie impulsem biologicznym. To obraz, który wpisuje się w myślenie podporządkowane kategorii „prawa naturalnego”, w całej jego nieuchronności i bezwzględności. Ugruntowanie przesądów antysemickich w porządku refleksji przyrodniczej było próbą redukcji istnienia, sprowadzonego do czystej biologii, do fizjologicznie rozumianego życia. Michał Paweł Markowski pisze, że zabijając Żydów w komorach gazowych, naziści odmawiali im prawa do podmiotowości „albo dokładniej: odkształcali ich podmiotowość, by na poziomie czystego życia, niebronionego przez nic i nikogo, dokonywać nic nieznaczącej zbrodni. Zbrodnia, tak brzmiał nazistowski argument podtrzymujący Holokaust, uzyskuje znaczenie jedynie w świecie upodmiotowionym, poza nim nie ma żadnego znaczenia. Holokaust możliwy był między innymi dlatego, że wszyscy podludzie – Żyd, Cygan, Ormianin, muzułmanin etc. – utracili swoją podmiotowość i zredukowani do swojej podstawy, do swojej substancji, czystego *doe*, nagiego życia, *bare life*, mogli być zgładzeni jako ktoś należący do innego, podludzkiego świata [...]”¹⁶. Nazistowskie zawłaszczenia pojęć przyrodniczych budowały wyobrażenie natury, której istotą są walka, drapieżnictwo, antagonizm gatunków. W takim obrazie świata przyrody, który stał się, jak dowodzi Boria Sax, modelem relacji społecznych, gwarancją przetrwania były rozpoznanie zagrażających gatunków i ich eliminacja, przedstawiana jako „naturalne” postępowanie drapieżników¹⁷. Jak podkreślają Donna Haraway i Bruno Latour, badacze reprezentujący myśl posthumanistyczną, w tak przedstawianą koncepcję natury wpisane są relacje władzy, które pociągają za sobą działania oparte na zdobywaniu, kolonizowaniu, opanowywaniu, ale też przykrawaniu do własnych wyobrażeń¹⁸.

¹⁵ J. TOKARSKA-BAKIR: *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*. Sejny 2004, s. 62.

¹⁶ M.P. MARKOWSKI: *Humanistyka, literatura, egzystencja*. W: *Teoria – literatura – życie. Praktykowanie teorii w humanistyce współczesnej*. Red. A. LEGEŻYŃSKA, R. NYCZ. Warszawa 2012, s. 28–29.

¹⁷ Zob. B. SAX: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. Foreword K.P. FISCHER. New York 2009.

¹⁸ Zob. B. LATOUR: *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*. Przeł. A. CZARNACKA. Warszawa 2009; D. HARAWAY: *When Species Meet*. London 2008. Warto na marginesie zauważyć, że obraz zantagonizowanej natury, podporządkowanej walce o przetrwanie, został poddany krytycznej refleksji przez wielu badaczy z kręgu *animal studies*, którzy opisali jego ideologiczne uwikłanie i fałsz wspierających go przesłanek. Jak twierdzi Piotr Skubała, „Do niedawna interakcje oparte na drapieżnictwie były uznawane za kluczowe dla funkcjonowania ekosystemów. [...] Współczesne badania ekosystemów wskazują jednak, że stosunki między organizmami żywymi są w większości oparte na współpracy, zasadzie współistnienia i wzajemnych zależnościach oraz że mają one mniej lub bardziej symbiotyczny charakter” (P. SKUBAŁA: *Czy odkrycia nauk biologicznych mogą zmienić nasz stosunek do zwierząt?* W: *Człowiek w relacji do zwierząt, roślin*

„Antysemityzm jest dokładnie tym, co odswawianie – mówił w 1943 roku Himmler – pozbywanie się wszy to nie problem ideologii, a kwestia czystości. I dlatego antysemityzm nie jest dla nas zagadnieniem ideologicznym, a wyzwaniem związanym z higieną, z którym wkrótce sobie poradzimy”¹⁹. Przenikanie się dyskursów medycznego i antysemickiego miało na celu racjonalizację Zagłady poprzez ideę „czystości społecznej”. Było narzędziem blokowania empatii, litości i grozy – uczuć zarezerwowanych dla ludzi i zwierząt uprzywilejowanych w antropocentrycznym porządku, takich jak psy, koty czy konie. Paradoksalnie jednak wywód Himmlera, będąc próbą obiektywizacji i biologicznego uzasadnienia Holokaustu, miał ogromny potencjał afektywny. Jak pisał w *Rozważaniach o kwestii żydowskiej* Jean-Paul Sartre, antysemityzm „to przede wszystkim namiętność”²⁰. Natrętne przywoływanie w dyskursie antysemickim zwierząt budzących wstręt i uruchamiających rozliczne fobie, jak katsaridafobia (lęk przed karaluchami) czy pedikulofobia (lęk przed wszami), to próba sterowania zbiorowymi emocjami. Powiedzmy wprost: insekty są abiektralne. Kojarzą się z brudem, rojeniem się, niepokojącą płynnością, chaosem. Sama myśl o fizycznym kontakcie z karaluchem czy pchłą wywołuje uczucie obrzydzenia. „Owady zdają się nieustannie gotowe do naruszania klarownych barier, rozumianych w sensie dosłownym (przekraczanie granicy ludzkiego domu), ale też symbolicznym, bowiem sposób poruszania się i żerowania wielu z nich zdaje się wymierzony w to, co jest podstawą struktury społecznej – jednoznaczne rozdzielanie bliskiego i obcego, czystości i brudu, życia i śmierci”, pisałam w innym miejscu²¹. Owad to obcy, który jest niebezpiecznie blisko; obcy, którego obecność zagraża naruszeniem integralności „ja”; obcy, który może wnikać w przestrzeń intymną. Jak abiekt w ujęciu Julii Kristevej. Kategoria odnosząca się do tego, co wywołuje wstręt, poczucie ohydy, odrazę, a jednocześnie trudna do jednoznacznego uchwycenia, co zresztą, jak pisze Monika Kwaśniewska, dobrze oddaje charakter tego pojęcia: „Abiekt nie jest przedmiotem, ani nie należy (już) do podmiotu. Jest to obszar, w którym gromadzi się to, co odrzucone i nieakceptowane społecznie: nieczystość, niktzemność, ohyda. [...] Wzbudza wstręt, ale też pociąga. Kojarzony jest z najobrzydliwszymi obrazami – trupem, raną pełną ropy, kloaką – lub zapachami – słodkawy i gryzący odór potu, zgnilizny – śmierci i rozpadu”²². Skojarzenie Żydów z insektami nakłada na nich tożsamość abiektralną. Ten dys-

i maszyn w kulturze. Red. J. TYMIENIECKA-SUCHANEK. T. 1: *Aspekt posthumanistyczny i transhumanistyczny*. Katowice 2014, s. 19–20).

¹⁹ Cyt. za: H. RAFFLES: *Jews...*, s. 141.

²⁰ J.-P. SARTRE: *Rozważania o kwestii żydowskiej*. Przeł. J. LISOWSKI. Łódź 1992, s. 12.

²¹ M. ŻÓŁKOŚ: *Mikro-formy i makro-lęki. Owady jako wyzwanie dla animal studies*. W: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015.

²² M. KWAŚNIEWSKA: *Od wstrętu do sublimacji. Teatr Krzysztofa Warlikowskiego w świetle teorii Julii Kristevej*. Kraków 2009, s. 17–18.

kursywny mechanizm przesuwając emocje odczuwane wobec owadów i ogniskuje je w mniejszości semickiej. Ale także uruchamia szczególną dialektykę bliskości i obcości. Jeffrey A. Lockwood, entomolog badający źródła silnych uczuć, jakie wywołują w ludziach owady, pisał, że przyczyną irracjonalnego lęku jest postrzeganie insektów jako istot naruszających granice, wdzierających się w przestrzeń intymną człowieka – do jego domu, sypialni, łóżka, ciała. W tych wyobrażeniach, zauważył Lockwood, owady stają się „symbolami penetracji”²³. W świetle entomologicznych porównań Żydzi jawią się jako istoty wrogie, a jednocześnie bytujące niebezpiecznie blisko, wciskające się w szczeliny zbiorowości, przenikające przez delikatne miejsca wspólnoty, by ją wykorzystywać i na niej żerować. Produkowane przez nazistowską ideologię owadzie fantazmaty przygotowują grunt pod procesy społecznej stygmatyzacji, których ostateczną realizacją staną się getto i obóz zagłady.

Wstręt odczuwany do owadów często wiąże się z obrazami przedstawiającymi je jako mrowiącą się masę, w której zamazują się granice indywidualnych istnień. Abiektałny potencjał tych wyobrażeń wyzyskał Jonathan Littell w powieści *Łaskawe*. Podczas masakry w Babim Jarze Max Aue zmuszony jest chodzić po ciałach zamordowanych Żydów, aby dotrzeć do rannych, których dobija strzałem z pistoletu. Szokujący obraz miękkich ciał, które zapadają się pod stopami nazisty, zyskuje nie mniej porażający kontrapunkt – skojarzony zostaje ze wspomnieniem czarnej, ruchliwej masy karaluchów, na którą bohater natknął się wiele lat wcześniej w hiszpańskiej latrynie²⁴. W literackiej wizji Littella spotykają się dwa przeciwstawione sobie obrazy cielesności: zdeindywidualizowane ciało żydowskie i jednostkowe ciało nazisty. To pierwsze opisane zostaje jako miękkie, płynne, przeobrażające się, drugie zaś zdaje się nienaruszalne, twarde, zamknięte. Dyskurs antysemitki, zbudowany wokół kategorii rasy, koncentrował się na esencjalnie ujmowanych cechach żydowskiej fizjonomii, podkreślając jej skrajną odmienność od zmilitaryzowanego, heroicznego i zmaskulinizowanego ciała aryjskiego. Porównania entomologiczne wzmacniały kontrastowość tych wyobrażeń. Cielesność semicka nabierała w nich cech owadzych, radykalnie odróżniając się od somatyczności aryjskiej, poddanej fantazmatom ciała-zbroi, ciała-pancerza, opisanym przez Klausa Theweleita w *Męskich fantazjach*²⁵. Ciało żydowskie było postrzegane jako miękkie, otwarte, sfeminizowane, ale też rozrastające się i pączkujące, a więc niosące z sobą niebezpieczeństwo naruszenia granic²⁶. Obraz służący tyleż odpodmiotowieniu Żydów, ile uwzniośleniu nazistów i podkreśleniu pomnikowości ich ciał.

²³ J.A. LOCKWOOD: *The Infested Mind. Why Humans Fear, Loathe, and Love Insects*. New York 2013, s. 182.

²⁴ Zob. J. LITTELL: *Łaskawe*. Przeł. M. KAMIŃSKA-MAURUGEON. Kraków 2008, s. 139.

²⁵ Zob. K. THEWELEIT: *Męskie fantazje*. T. 1–2. Przeł. M. FALKOWSKI, M. HERER. Warszawa 2015.

²⁶ Zob. S. GILMAN: *The Jew's Body*. New York 1991.

Hugh Raffles zauważa, że razem z rozwojem bakteriologii wzrósł w społeczeństwach europejskich lęk przed chorobami zakaźnymi. Mimo że Robert Koch, odkrywca bakterii gruźlicy, wąglika i cholery, odmówił łączenia patogenów z rasą, wyniki jego badań zostały wykorzystane do wzmocnienia idei higieny rasowej, która uruchomiła logikę eksterminacji opartą na projekcie „oczyszczania” społeczeństwa²⁷. Największy lęk budził ówczasie tyfus plamisty, wysoce zakaźna choroba wywołana bakterią przenoszona przez wszy. Powszechne przerażenie podsycala nie tylko łatwość zarażenia się chorobą, ale też jej objawy – zmiany skórne i krwawienia. Jak pisze Jacek Leociak, tyfus był obok gruźlicy i choroby głodowej najczęstszą przyczyną śmierci w getcie warszawskim – „budził lęk, bo dotykał wszystkich – biednych i bogatych, uprzywilejowanych i żebraków, lekarzy i ich pacjentów. Stał się jednym z centralnych problemów egzystencji za murami, jednym z symbolicznych emblematów getta, przypominającego miasto ogarnięte zarazą. Katastrofalne warunki sanitarne i panujący głód były prawdziwymi rozsadnikami epidemii”²⁸. Inna rzecz, że to nazistowska propaganda zamieniła plagę w emblemat. Zbiorowe emocje, które budził tyfus plamisty, zostały użyte do wzmocnienia nastrojów antysemickich; oficjalne przekazy ostrzegały przed Żydami, chorobą i roznoszącymi ją insektami. Leociak przywołuje wyprodukowany w 1940 roku propagandowy film *Życie ludzkie w niebezpieczeństwie*, który wyświetlano w warszawskich kinach: „Żydzi siedzą w zawoszonych ubraniach i drapią się po swoich zawoszonych głowach. Stronią od wody i mydła, stanowiąc zagrożenie epidemiologiczne, bowiem jako nosiciele tyfusu sami są na niego odporni. Dlatego trzeba ich odizolować za murami getta”²⁹. Najbardziej znanym przykładem propagandowego skojarzenia Żydów z pasożytami i chorobą są plakaty rozwieszane w Warszawie w 1943 roku, podczas powstania w getcie³⁰. Obraz nie pozostawia wątpliwości: ogromna wesz pełźnie w stronę ubranego w jarmułkę Żyda, którego twarz straszy pustym oczodołem i obnażonymi kośćmi. Hasło „żydzi – wszy – tyfus plamisty” opiera się na porażającym skrócie myślowym: od Żyda, który jest nosicielem wszy, po Żyda, który staje się wszą, a wreszcie – samą bakterią tyfusu i wcieleniem choroby. Ten upraszczający ruch znaczeń jest działaniem dehumanizującym, odbierającym podmiotowość i odsuwającym tożsamość semicką coraz dalej od tego, co bezpieczne, oswojone, ludzkie. Hanna Krall pisze, że kiedy Marek

²⁷ Por. H. RAFFLES: *Jews...*, s. 157.

²⁸ J. LEOCIAK: „Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1–2, s. 89.

²⁹ Tamże.

³⁰ Wspominają o nich również Piotr KRUPIŃSKI w swojej monografii *„Dlaczego gęsi krzyczały?”*. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku* (Warszawa 2016) oraz Paweł DOBROSIELSKI i Karolina SULEJ, autorzy hasła *Zwierzę*, zamieszczonego w wydanej niedawno książce *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej* (red. J. KOWALSKA-LEDER, P. DOBROSIELSKI, I. KURZ, M. SZPAKOWSKA. Warszawa 2017).

Edelman tuż po wyjściu z getta jechał po raz pierwszy tramwajem, ogarnęło go przemożne pragnienie, aby nie mieć twarzy. „Ale nie dlatego, że ktoś zwróci uwagę na niego i go wyda, tylko poczuł, że ma odrażającą, czarną twarz. Twarz z plakatu »ŻYDZI – WSZY – TYFUS PLAMISTY«³¹. Propagandowy plakat odebrał Edelmanowi twarz rozumianą jako ostatni przyczółek człowieczeństwa i narzucił tożsamość człowieka-pasożyta, człowieka-tyfusu.

Dojmującym świadectwem związania rasy z insektami i patogenami są praktyki „odwszawiania”, które trwale wpisały się w imaginarium Zagłady. Strategie sanitarne wypracowane w celu zapobiegania tyfusowi stały się kanonicznymi obrazami Auschwitz: rozbieranie do naga, palenie ubrań, ścinanie włosów, przysznic, dezynfekcja... Z dyskursu higienicznego uczyniono narzędzie eksterminacji. Jak zauważa Hugh Raffles, śmierć w komorze gazowej była częścią „groteskowej pantomimy”, która opierała się na obietnicy włączenia do społeczności ludzkiej: więźniowie dostawali mydło i ręczniki, informowano ich, że po dezynfekcji otrzymają miskę ciepłej zupy, niekiedy nawet pozwalano skreślić kilka słów do bliskich. To była zapowiedź życia. Tymczasem po zamknięciu drzwi komory sypano na nich przez górne otwory kryształki cyklonu B, gazu, który pierwotnie służył zabijaniu szczurów i insektów³². „Ofiary – pisze Raffles – z obiektów troski stawały się obiektami anihilacji”³³. Kamuflaż mający na celu usprawnienie mechanizmu zabijania dawał złudną nadzieję na odzyskanie ludzkiej kondycji, na powrót do świata elementarnej moralności, w którym funkcjonują „prawa człowieka”. W rzeczywistości była to mistyfikacja zrównująca więźniów z insektami. W tym działaniu metafora ulegała porażającemu udosłownieniu – ludzie ginęli śmiercią wszy. Autor tomu *Insectopedia* twierdzi, że ideolodzy nazizmu nie poprzestali na skojarzeniu kondycji żydowskiej z pozaludzkiemi formami życia – nie tyle porównali Żydów do zwierząt, ile zrównali i utożsamili, dążąc do pełnej identyfikacji³⁴. Trzeba z całą mocą powiedzieć, że przywoływanie przez antysemitkę narrację owadzych obrazów było próbą stworzenia nowej ideologii żydowskiej śmierci, polegającej na zawieszeniu kategorii etycznych. Zabijanie stawało się odwszawianiem, procesem oczyszczania społeczeństwa, odnawianiem jego zainfekowanej tkanki.

Obrazy owadów pojawiają się w dwóch utworach o Zagładzie autorstwa Mariana Pankowskiego – *Chrabąszczach* z 1969 roku oraz w opowiadaniu *Była Żydówka, nie ma Żydówki* z 2008 roku. Piotr Krupiński, autor przenikliwej,

³¹ H. KRALL: *Zdążyć przed Panem Bogiem*. Kraków 1977, s. 15.

³² W masowej wyobraźni śmierć w komorze gazowej nieodmiennie kojarzy się z cyklo-nem B. Tymczasem tego gazu używano tylko w Auschwitz i Majdanku. Pisze o tym Agata Cha-lupnik, która zauważa, że w pierwszych komorach gazowych wykorzystywano tlenek węgla, zaś w Bełżcu, Sobiborze i Treblince zabijano przy użyciu gazu spalinowego. Zob. A. CHAŁUPNIK: *Komin*. W: *Ślady Holokaustu...*, s. 199.

³³ H. RAFFLES: *Jews...*, s. 155.

³⁴ Por. tamże, s. 146.

ekokrytycznej analizy tych dzieł, sugeruje, by mimo czasowego oddalenia myśleć o nich jak o dyptyku spiętym wyobrażeniami entomologicznymi. Tworzą one „autorski dwugłos, który przekształcałby się zarazem w jedną z najbardziej ważkich w polskiej powojennej literaturze wypowiedzi na temat trudnych relacji Polaków i Żydów”³⁵. W utworze z 1969 roku tytułowe chrabąszcze działają niczym katalizator pamięci, albowiem – jak pisze Krupiński – „są jednym z tych zjawisk, które wywołuje u głównej bohaterki dramatu, profesor Róży Karp, słynnej paryskiej scenograf, polskiej Żydówki, wspomnienia porzuconego przed laty słowiańskiego pejzażu, z bujnością jego przyrody, z bogactwem zapachów, dźwięków i barw”³⁶. W dramacie Pankowskiego chrabąszcze uwalniają zarówno pamięć idylliczną, jak i pamięć traumy, odsyłają do tego, co trudne, wyparte, niewypowiedziane. Metafory owadzie stają się częścią wielopiętrowej, teatralizowanej opowieści o Zagładzie Żydów³⁷:

Madame Karp (z *uśmiechem*): Wspomniał Pan o chrabąszczach... Każde z nas było tak obładowane... łachami, imbrykami, zapasami i różnymi parasolkami, że (*wstaje i naśladuje chód*) obijaliśmy się jedni o drugich, jak owady... jak chrabąszcze w słoiku uczniaka...³⁸.

W dramacie Pankowskiego uwięzione chrabąszcze – figura żydowskiego losu – zostają pokazane jako ofiara dziecięcych „zabaw w Pana Boga”. W epicentrum tego obrazu staje cierpienie – wsobne, zamknięte, wyłamujące się z jakiegokolwiek racjonalizacji. Prośba Madame Karp, która jako jedyną pamiątkę z Polski chce otrzymać skrzydełka chrabąszczy „wyplutych przez wróble na ścieżkę w parku majowym”³⁹, zdaje się wyrastać z potrzeby, by zakorzenić bolesną pamięć w materii. Zamknąć w skrzydełkach owada przeszłość, która – paradoksalnie – jest jednocześnie efemeryczna i narzucająca się, nieuchwytna i nieustannie obecna. To zawężenie optyki, które z małego chrabąszcza czyni emisariusza pamięci o Zagładzie, wydaje się wymierzone w antysemityczne narracje entomologiczne. Nie bez powodu Marian Pankowski wykorzystuje gatunek owada, który w przeciwieństwie do wszy czy pluskwy nie budzi negatywnych konotacji. Autor *Chrabąszczy* przechwytuje dyskurs nakładający na Żydów cechy insektów i nadaje mu nowe znaczenie. Manifestacyjnie rozluźnia pierwotną wykładnię, opartą na kategorii zdeprecjonowanej zwierzęcości.

W napisanym kilka dekad później opowiadaniu *Była Żydówka, nie ma Żydówki* Pankowski demaskuje mechanizm dyskursywnego zawłaszczania owa-

³⁵ P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 191–192.

³⁶ Tamże, s. 210.

³⁷ Na temat performatywności dramatu Pankowskiego zob. A. CHAŁUPNIK: „Niech się pan nie wyteatrze!”. *Auschwitz w twórczości Mariana Pankowskiego*. Warszawa 2017.

³⁸ M. PANKOWSKI: *Chrabąszcze*. W: *Polski dramat emigracyjny 1939–1969. Antologia*. Wybór i oprac. D. RATAJCZAKOWA. Poznań 1993, s. 868.

³⁹ Tamże, s. 891–892.

dów, służący kojarzeniu tożsamości semickiej z formami życia, które budzą lęk i obrzydzenie. Na marginesie historii Fajgi Oberlender, jedynej ocalałej Żydówki z miasteczka N., przywołana zostaje dysertacja średniowiecznego entomologa Egona Bienenvatera. Główna teza fikcyjnej, jak dowodzi Krupiński, rozprawy „oparta jest na postulacie krótkim i węzłowatym: ŻYDZI – TO OWADY!”⁴⁰. Średniowiecznemu badaczowi to rozpoznanie jednak nie wystarcza. Przegląda kolejne rzędy insektów w poszukiwaniu tych, które w powszechnej świadomości funkcjonują jako antyteza człowieczeństwa:

Świtezianki? Czy to oni? Nie, to nie oni.
Motyle? Nie, to nie oni.
Pszczoły? Nie, to nie oni.
Chrabąszcze? Hm... Chra... Nie, to nie oni.
Karakony? Tak, to oni, na pewno oni!⁴¹

Pankowski nie odrzuca wyobrażeń entomologicznych, ale napełnia je nową treścią, rozbrajając antysemickie znaczenia, jakimi były nasycone. W jego utworze „owadzia” egzystencja bohaterki przejawia się w zaznaczonym w tytule wymykaniu się i nagłych zniknięciach, które przywodzą na myśl charakterystyczny dla niektórych insektów sposób poruszania się. Nieuchwytność Fajgi zasygnalizowana zostaje w kilku scenach: jako jedyna ucieka z pochodu Żydów zmierzających do wagonów bydłowych, później zaś, wobec groźby zdemaskowania, wymyka się z kryjówek, zanim policjanci zdążą ją aresztować. Podczas powojennego pobytu w Ameryce manifestacyjnie nie spełnia oczekiwań, jakie chce nałożyć na nią żydowska diaspora. Nie poddaje się symbolicznym zawłaszczeniom, mającym uczynić z niej figurę heroizmu i męczeństwa⁴². Marian Pankowski tworzy z owadzych obrazów medium dla żydowskiego doświadczenia. Jest w tym gest porzucenia świata ludzi, podporządkowanego idei cywilizacyjnego rozwoju, którego owocem okazały się technologie masowej śmierci. Bohaterowie dzieł pisarza wyprowadzają się z porządku ludzkiego, dokonują symbolicznego przejścia od antropocentrycznych zawłaszczeń ku podmiotowo ujętej zwierzęcości. Oba utwory łączy opór wobec ideologicznych interpretacji i próba wyrwania entomologicznych wyobrażeń antysemickim dyskursom. Strategią Pankowskiego jest nie tylko rozwarstwianie znaczeń, rozbijanie jednoznacznych opozycji, ale też upodmiotawianie tych obrazów. To walka o język, o figury organizujące zbiorową wyobraźnię.

⁴⁰ M. PANKOWSKI: *Była Żydówka, nie ma Żydówki*. Warszawa 2008, s. 33.

⁴¹ Tamże, s. 35.

⁴² Zob. M. ŻÓŁKOŚ: *Obrazy Zagłady w twórczości Tadeusza Różewicza w perspektywie animal studies*. W: *(P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*. Red. H. GOSK, E. KRASKOWSKA. Kraków 2013, s. 199.

W styczniu 1939 roku Julian Tuwim publikuje wiersz o śmierci muchy⁴³. Trudno myśleć o tym utworze poza kontekstem nadchodzącej katastrofy. U progu wydarzeń, które radykalnie zmienią porządek świata, Tuwima dotyka groza muszej agonii:

Świeca w lichtarzu
Do dna dopływa,
Stęka po kątach
Cisza mrukliwa.
Z ręką na ustach,
Z drugą na czole,
Jak malowany
Siedzę przy stole.

Nie słyhać świerszcza,
Zegar nie tyka,
I tylko mucha
Na lepie bzyka:
Muzyką wzywa,
W śmierci grzęznąca,
Brzękiem żalonym
Wszechświaty wstrząsa⁴⁴

W przejmującej interpretacji tego wiersza Aleksander Nawarecki zwraca uwagę na rosnące zainteresowanie pisarzy wątkami entomologicznymi, które rozwijają się w latach 30. XX wieku pod piórem Stanisława Ignacego Witkiewicza, Zofii Nałkowskiej, Czesława Miłosza, Witolda Gombrowicza i Tuwima właśnie. Nasuwa się „przypuszczenie – pisze Nawarecki – iż pisarze żydowskiego pochodzenia (oraz filosemici w rodzaju Gombrowicza) posiadali szczególnie zdolności empatyczne wobec owadów. Dlaczego? Wyjaśnienie tej kwestii może ułatwić lektura haseł propagandowych popularnych w pierwszej połowie XX wieku: »Powstańcie i uderzcie – zabijajcie bez litości. Niech waszym okrzykiem będzie śmierć muchom« (USA koniec XIX wieku), »Zmniejszenie liczebności muchy« (Anglia 1913), »Mucha jest niebezpieczna jak bombowiec« (USA 1941), »Unicestwiajcie muchy!« (ZSRR). [...] Jeśli dziś czyta się te apele z niepokojem, a nawet z grozą, to dlatego, że podobnie brzmiące formuły weszły do antysemickiego dyskursu budując obraz »podludzi« i przygotowując grunt do zbrodniczej logiki »ostatecznego rozwiązania«⁴⁵. Nawarecki jest ostrożny w dostrzeganiu

⁴³ Bardzo dziękuję Profesorowi Aleksandrowi Nawareckiemu za zwrócenie mojej uwagi na ten wiersz.

⁴⁴ J. TUWIM: *Mucha*. W: TENŻE: *Wiersze zebrane*. Warszawa 1971, s. 385.

⁴⁵ A. NAWARECKI: *Postscriptum II: Requiem na lepie*. O „Musze” Juliana Tuwima. W: TENŻE: *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*. Katowice 2014, s. 238.

w wierszu Tuwima jednoznacznej antycypacji Holokaustu, niemniej intuicja badawcza każe mu wydobyć technologiczny aspekt muszej śmierci: „[...] nie sugerujemy wprost, że w lepie na muchy zobaczył Tuwim zapowiedź masowej zagłady [...] jednakże jego nadzwyczajna empatia wobec stworzeń zabijanych z technologiczną rutyną dotyka jakiejś trudnej do wysłowienia, niewyobrażalnej potworności”⁴⁶. Środki owadobójcze są jednym z wielu osiągnięć cywilizacyjnych, którym Zagłada odebrała niewinność, nasyciła podwójnym, mrocznym znaczeniem. Jak tytułowa „fabryka muchołapek” z powieści Andrzeja Barta, łódzkie getto, które – zauważa Nawarecki – „funkcjonowało na zasadzie lepu, wabiąc Żydów ukrywających się na terenie Generalnej Guberni obietnicą przetrwania, i to w lepszych warunkach. Działo tam wiele dobrze prosperujących drobnych przedsiębiorstw, a jedno z nich – jak sugeruje łódzki pisarz – zajmowało się właśnie produkcją lepów, które wraz z przyrostem brudu, chorób i trupów, stawały się coraz bardziej poszukiwanym towarem”⁴⁷. Wiersz Tuwima, czytany z perspektywy Zagłady, prowokuje, by widzieć w obrazie umierającej muchy zapowiedź żydowskiego losu. Jednocześnie jednak jest wyznaniem kruchości ludzkiej perspektywy i odsłonięciem jej ograniczeń. Bohater utworu wydaje się bowiem porażony tyleż agonią muchy, ile wsobnością jej cierpienia. A jednak „cisza mrukliwa”, w obliczu której ludzki podmiot zastyga „z ręką na ustach / z drugą na czole”, zostaje przełamana. Wiersz Tuwima nie kończy się klęską międzygatunkowej komunikacji, ale muzyką muszej śmierci, która olbrzymieje, nabiera apokaliptycznej perspektywy, wybrzmiewa w obliczu spraw ostatecznych. Ta zmiana optyki jest porażką zmysłu wzroku, narzędzia kontroli i konceptualizacji. Prawdziwe spotkanie okazuje się możliwe dzięki odrzuceniu uprzywilejowanego instrumentu poznania. Załamaniem się antropocentrycznej pozycji uwalnia to, co dotąd pozostawało niedostępne – śmierć, która spełnia się w dźwiękach. „W sensie ścisłym – zauważa Aleksander Nawarecki – mucha [...] nie śpiewa tutaj o śmierci, nie kona śpiewając, ani konając nie śpiewa. Odwrotnie – to odgłosy konania tworzą muzykę. Sama agonია staje się muzyką, jej esencją i dźwiękową fakturą. I dopiero wygenerowany tym sposobem, jakby nagrany na taśmę, bczycząco-brzękliwy koncert może wstrząsnąć wszechświatem”⁴⁸. Wiersz Tuwima jako utwór o wzniosłości owadziej śmierci – a tak chciałabym go czytać – wprawia w ruch pojęcia „człowieczeństwa” i „zwierzęcości”. Uwalnia je od logiki binarnych opozycji, którą operowały antysemityczne narracje, zawieszane w obliczu ludzko-owadziej współobecności.

⁴⁶ Tamże, s. 240–241.

⁴⁷ Tamże, s. 239–240.

⁴⁸ Tamże, s. 244–245.

Bibliografia

- AGAMBEN G.: *The Open. Man and Animal*. Stanford 2004.
- BEIN A.: *The Jewish Parasite. Notes on the Semantics of the Jewish Problem with Special Reference to Germany*. "Leo Baeck Institute Year Book" 1964, no 9, s. 3–40.
- CHAŁUPNIK A.: „Niech się pan nie wyteatrzal!”. *Auschwitz w twórczości Mariana Pankowskiego*. Warszawa 2017.
- GILMAN S.: *The Jew's Body*. New York 1991.
- HARAWAY D.: *When Species Meet*. London 2008.
- JEZIERSKI I.: *Od obcości do symulakrum. Obraz Żyda w Polsce w XX wieku. Antropologiczne studium przypadku*. Kraków 2009.
- KEFF B.: *Antysemityzm. Niezamknięta historia*. Warszawa 2013.
- KLEMPERER V.: *LTI. Notatnik filologa*. Przeł. J. ZYCHOWICZ. Wyd. II. Kraków 1989.
- KRALL H.: *Zdążyć przed Panem Bogiem*. Kraków 1977.
- KRUPIŃSKI P.: „Dlaczego geśi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.
- KWAŚNIEWSKA M.: *Od wstępu do sublimacji. Teatr Krzysztofa Warlikowskiego w świetle teorii Julii Kristevej*. Kraków 2009.
- LATOUR B.: *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*. Przeł. A. CZARNACKA. Warszawa 2009.
- LEOCIĄK J.: „Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1–2, s. 84–92.
- LITTELL J.: *Łaskawe*. Przeł. M. KAMIŃSKA-MAURUGEON. Kraków 2008.
- LOCKWOOD J.A.: *The Infested Mind. Why Humans Fear, Loathe, and Love Insects*. New York 2013.
- MARKOWSKI M.P.: *Humanistyka, literatura, egzystencja*. W: *Teoria – literatura – życie. Praktykowanie teorii w humanistyce współczesnej*. Red. A. LEGEŻYŃSKA, R. NYCZ. Warszawa 2012, s. 17–42.
- NAWARECKI A.: *Postscriptum II: Requiem na lepie*. O „Musze” Juliana Tuwima. W: A. NAWARECKI: *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*. Katowice 2014, s. 229–245.
- PANKOWSKI M.: *Była Żydówka, nie ma Żydówki*. Warszawa 2008.
- PANKOWSKI M.: *Chrabąszcze*. W: *Polski dramat emigracyjny 1939–1969. Antologia*. Wybór i oprac. D. RATAJCZAKOWA. Poznań 1993, s. 858–892.
- RAFFLES H.: *Insectopedia*. New York 2011.
- SARTRE J.-P.: *Rozważania o kwestii żydowskiej*. Przeł. J. LISOWSKI. Łódź 1992.
- SAX B.: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. Foreword K.P. FISCHER. New York 2009.
- SCHWEITZER F.M., PERRY M.: *Antisemitism: Myth and Hate from Antiquity to the Present*. New York 2002.
- SERRES M.: *The Parasite*. Minneapolis 2007.
- SKUBAŁA P.: *Czy odkrycia nauk biologicznych mogą zmienić nasz stosunek do zwierząt?* W: *Człowiek w relacji do zwierząt, roślin i maszyn w kulturze*. Red. J. TYMIENIECKA-SUCHANEK. T. 1: *Aspekt posthumanistyczny i transhumanistyczny*. Katowice 2014, s. 17–30.

- Ślady Holocaustu w imaginariu kultury polskiej.* Red. J. KOWALSKA-LEDER, P. DOBROSIELSKI, I. KURZ, M. SZPAKOWSKA. Warszawa 2017.
- THEWELEIT K.: *Męskie fantazje.* T. 1–2. Przeł. M. FALKOWSKI, M. HERER. Warszawa 2015.
- TOKARSKA-BAKIR J.: *Legends o krwi. Antropologia przęsądu.* Warszawa 2008.
- TOKARSKA-BAKIR J.: *Rzeczy mgliste. Eseje i studia.* Sejny 2004.
- TUWIM J.: *Wiersze zebrane.* Warszawa 1971.
- ŻÓŁKOŚ M.: *Mikro-formy i makro-lęki. Owady jako wyzwanie dla animal studies.* W: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015, s. 34–45.
- ŻÓŁKOŚ M.: *Obrazy Zagłady w twórczości Tadeusza Różewicza w perspektywie animal studies.* W: *(P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś.* Red. H. GOSK, E. KRASKOWSKA. Kraków 2013, s. 191–202.

Monika Żółkoś

Insecto-Semitism

Summary

This article is an attempt at describing Nazi anti-Semitic narrations from the animal studies perspective. The author traces the ways of using cultural images of insects in persecutory discourses, which by means of the “animalism” category not only degrade the Jewish identity, but also deprive it of human subjectivity. The article shows the creation of the specific interpretation of Semitic corporeality – presented as budding and expanding, and simultaneously repulsive and estranging – by means of insect metaphors. What seems to be particularly interesting is tracing the movement of anti-Semitic connotations, which link the Jewish identity with more and more lowly and non-human living forms – insects, parasites, and bacteria. Their impact on the collective consciousness leads from the metaphor to that which is made extremely literal, whose culminations are ghettos and death camps. Literary endeavours to oppose the degrading images connecting the Jewish community with the negatively valorised animality provide yet another important thread of the article. The author examines various strategies of discursive resistance, found in Marian Pankowski’s pieces and in Julian Tuwim’s poem. Their common ground is not so much rejecting Nazi similes, presenting the Jews as equal with insects, as appropriating these images and filling them with new content, which turns out to be a more sophisticated form of subversion.

Key words: animal studies, non-anthropocentric humanities, animals, insects, Jews, anti-Semitism, persecutory strategies, symbolic violence

BARBARA CZARNECKA

Katedra Historii Literatury Polskiej XX Wieku, Uniwersytet Jagielloński

„Inwentarz nędzy ludzkiej” Wszy w narracjach lagrowych

Można powiedzieć, że wszy pokonały armie napoleońskie. Ponadto w czasie ich odwrotu zakażone wszy i tyfus były rozluczone po całym kontynencie europejskim. Szczególnie surowe epidemie wystąpiły na ziemiach białoruskich i litewskich dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tyfus był też współsprawcą porażki Napoleona III w wojnie z Prusami, kiedy to forteca Metz musiała skapitulować z powodu epidemii. Podczas I wojny światowej epidemie tyfusu zabiły w 1915 roku 150 tys. Serbów.

W. Szybalski: *Wykorzystanie wszy...*¹

Ogromną plagą były w obozie wszy, które mogły nawet żywcem zjeść człowieka. Tyle ich było, że nie sposób było z nimi walczyć. Musieliśmy się jednak bronić. Wieczorem, przy piecyku, zdejmowało się koszulę i kalesony, otrząsając z nich wszy. Inaczej nikt by ich nie wybierał. Pamiętam jednego starego niedołężnego człowieka lat około 65, nie mógł sobie dać rady z wszami i zjadł go żywcem. Na jego głowie i plecach uformowały się wrzody wielkości gołębiego jaja. Wrzody te były wypełnione wszami i ruszały się, że strach było patrzeć. Człowiek ten pewnej nocy zmarł. Dużą klęską w obozie był też tyfus, na który zmarło bardzo dużo więźniów.

*Jesteśmy świadkami...*²

Animal studies zrodziły się z nowoczesnej wiedzy o faktycznym miejscu człowieka w biosystemie, ale w swojej ahistorycznej interpretacji wynikły z ro-

¹ W. SZYBAŁSKI: *Wykorzystanie wszy laboratoryjnych karmionych przez ludzi dla produkcji szczepionki Weigla przeciwko tyfusowi plamistemu*. Dostępne w Internecie: <http://www.lwow.home.pl/tyfus.html> [data dostępu: 29.05.2017].

² *Jesteśmy świadkami. Wspomnienia byłych więźniów Majdanka*. Wybór i wstęp C. RAJCA, E. ROSIAK, A. WIŚNIEWSKA. Lublin 1969, s. 19.

dzaju błogostanu, stały się konsekwencją wątlej pamięci o tym, jak dramatyczną i najbardziej realną walkę o przetrwanie zmuszony był – i jest – on toczyć ze zwierzętami. I to nie tylko w egzotycznych dla Europejczyka obszarach drapieżnej przyrody, ale w całkiem dla niego swojskich rejonach kultury. Trudno zatem nie włączać w postantropocentryczną humanistykę wiedzy umacniającej „stare” pozycje, świadomości ludzkiego doświadczenia walki o przeżycie z pluskwami, wszami, pchłami³ czy ze świerzbem, toczonej w takich historycznych obszarach, jak okopy pierwszej wojny światowej, społeczne doły międzywojennej wsi wschodnioeuropejskiej, żydowskie getta czy niemieckie obozy koncentracyjne i obozy zagłady drugiej wojny światowej.

Tyfus aż do drugiej połowy XX wieku uśmiercał miliony ludzi, najgroźniejsze epidemie towarzyszyły wielkim wojnom i okresom głodu. W 1909 roku francuski bakteriolog z Instytutu Pasteura Charles Nicolle odkrył, że tyfus plamisty rozprzestrzeniają wszy⁴, a siedem lat później udowodniono, że jego czynnikiem etiologicznym jest bakteria *Rickettsia prowazekii*⁵. Pierwsza skuteczna szczepionka przeciwtyfusowa została opracowana w roku 1921 na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie przez biologa Rudolfa Stefana Weigla, który pioniersko wykorzystał stawonogi jako zwierzęta doświadczalne i zastosował sztuczne zakażenie wszy do hodowli riketsji.

W sytuacji, gdy nie istniała szczepionka, zapobiegać zarażeniu można było tylko, unikając kontaktu z chorymi i nie dopuszczając do ukąszeń przez wszy. Stąd, warto o tym przypomnieć, elementem życia społecznego nowo odrodzonej Polski były obwieszczenia traktujące o konieczności posiadania przy sobie zawiązków o przeprowadzonym zabiegu odwszenia.

Na mocy rozporządzenia dowódcy okręgu białskiego z dn. 2.IV.19 oraz rozporządzenia sekcji zdrowia publicznego i komisarza rządowego z dn. 23.IV.19 powiatowy Urząd Zdrowia zawiadamia niniejszym, że poczynając od dnia 3 czerwca 1919 roku przy sprzedaży biletów kolejowych na stacji Biała wymagane będą świadectwa odwszenia. Każdy podróżny obowiązany będzie przedstawić na żądanie kasjera świadectwo odwszenia. Świadectwa takie wydawane są codziennie oprócz niedziel i świąt w łaźni miejskiej przy ulicy Krzywej oraz w zakładzie dezynsekcyjnym szpitala epidemicznego na szosie warszawskiej o każdej porze dnia i nocy w dni powszednie i święta⁶.

³ Fragment relacji Antoniny Piątkowskiej mówi o skali zapchlania obozu Auschwitz-Birkenau: „Kiedy sprowadzono nas do tego obozu, wystarczyło dosłownie kilka minut, aby nogi do kolan i wyżej były całkiem czarne od pcheł. Esesmani uciekali z tego terenu, nie mogąc opędzić się od insektów” (A. PIĄTKOWSKA: *Wspomnienia oświęcimskie*. Kraków 1977, s. 60).

⁴ Charles Nicolle został za to odkrycie uhonorowany w 1928 r. Nagrodą Nobla.

⁵ Nazwana tak od nazwisk dwóch bakteriologów zmarłych podczas jej badania.

⁶ <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=20909479&uid=20177965> [data dostępu: 29.05.2017].

(Po 1939 roku na polskich terenach okupowanych tego rodzaju świadectw Niemcy wymagali jedynie od Żydów, ale to już ideologiczny wątek historii powiązanej z wszami, powróć do niego w dalszej części artykułu).

Zacytowane obwieszczenie z 1919 roku, z Białej Podlaskiej w województwie lubelskim, druki ulotne czy afisze ogłaszane przez Nadzwyczajny Komisariat do Walki z Epidemiami, zawierające na przykład hasła takie jak: „Stój! Przeczytaj! Czy ty wiesz czym ci grozi jedna wesz!”⁷, stanowiły narzędzie egzekwowania i propagowania higieny oraz służyły uświadamianiu śmiertelności zagrożeń.

Lektura tego rodzaju dokumentów życia publicznego nie tylko daje wgląd w działania „na froncie” walki z wszami, ale i prezentuje pole związanej z nimi, rzec można: batalistycznej, frazeologii, trwale włączonej w potoczne zjawiska językowe, jak również normę języka literackiego. Szczególnie wiele przykładów znaleźć można w narracjach lagrowych, które odzwierciedlają zmagania więźniów z insektami, toczące się niemal na poziomie walki gatunków o przeżycie (tu zresztą otwiera się szerokie pole zagadnień powiązanych z prowadzoną przez nazistów dehumanizacją oraz tworzeniem koncentracyjnego „darwinistycznego” systemu wewnątrzgatunkowej, ludzkiej walki o przetrwanie). Będą one widoczne we fragmentach literackich przywoływanych przez mnie w dalszych partiach tego tekstu. „Walka z wszami”, „bicie wszy”, „obrona przed wszami” – domena językowa określona przez tego rodzaju wyrażenia odzwierciedla też wspólną genezę zjawisk. Plagi wszy nierozzerwalnie powiązane były z wojną, a skutki tyfusu potrafiły przewyższyć ją skalą zadawanej śmierci. Stąd wszy, ale i – choć w mniejszym stopniu – muchy, komary, pchły, pluskwy czy świerzbowiec, stanowiły, na równi ze zmilitaryzowanym przeciwnikiem czy okupantem, synonim wroga, którego zwalczenie było koniecznością służącą przetrwaniu.

Można więc przyjąć, że skala negatywnych analogii i wyobrażeń łączących się z insektami wynika nie tylko z antropocentrycznego poczucia wyższości, ale stworzona została jako wyraz mającego realne podstawy zagrożenia. Wydaje się, że te przyczyny potrafią umykać nowoczesnej humanistycznej dobie „zmierzchu paradygmatu antropocentrycznego”, podczas gdy próba wypracowania polskiej terminologii studiów nad zwierzętami oraz mówienia o zwierzętach z perspektywy innej niż angloamerykańska nie może nie uwzględniać lokalnej historii.

Narracje historyczne i kulturowe nasycone są przykładami rozmaitego eksploatacji statusu wszy. Propaganda antysemicka wykorzystała je do degradacji wizerunku Żydów – Hitler nazywał ich robactwem, Himmler zaś twierdził, że antysemityzm jest rodzajem akcji odwszenia⁸. Szerokie pasmo zagadnień

⁷ <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=19972713&uid=19859893> [data dostępu: 30.05.2017].

⁸ „[...] antysemityzm to przecież to samo, co akcja odwszenia. Polowanie na wszy to nie kwestia ideologii, lecz sprawa czystości. Tak właśnie rzecz ujmując, antysemityzm nie jest dla nas kwestią ideologii, lecz sprawą czystości” (cyt. za: J. BOROWICZ: *Nagość i mundur. Ciało w filmie Trzeciej Rzeszy*. Warszawa 2015, s. 113).

wiąże się z uruchamianym przez Niemców w latach 30. kodem skojarzeniowym: „Żydzi – brud – wszy – tyfus”. Nazistowskie materiały filmowe, publikacje, wystąpienia publiczne interpretowały ten ciąg znaczeń, utrwalając nieistniejące w rzeczywistości analogie.

Film *Życie ludzkie w niebezpieczeństwie* z 1941 r. podaje powód, dla którego konieczne stało się utworzenie getta [...]. Żydzi niezależnie od swojego statusu majątkowego, zawsze są brudni i nie dbają o higienę. Nieodpowiednie warunki sanitarne prowadzą do wybuchu chorób, przede wszystkim epidemii tyfusu plamistego, jak informuje nas przytoczona statystyka: 92% ogólnej liczby chorych stanowią Żydzi. Co więcej, dzięki bliżej nieokreślonym cechom swoich organizmów z powodu choroby umiera wyłącznie 10% zarażonych Żydów, podczas gdy wśród Polaków ten czynnik wzrasta do 40%. Budowa getta okazała się więc konieczna dla ratowania polskich mieszkańców Warszawy [...]. W krótkim filmie dokumentalnym pochodzącym z 1941 r. *Żydzi, wszy, pluskwy* [*Juden, Läuse, Wanzen*] skojarzenie Żydów ze zwierzęcością ujęte jest już w tytule. Materiał kręcony był w krakowskim getcie, którego obrazy – biednych kamienic, w których ludzie śpią po pięciu w jednym łóżku i nieczystości wylewanych wprost na brudne podwórka – otwierają film. Kolejny kadr przezywany jest planszą przedstawiającą anatomię wszy, po czym następuje scena dezynfekcji pokoju biedoty ze znajdujących się tam insektów⁹.

Jan Borowicz w studium *Nagość i mundur. Ciało w filmie Trzeciej Rzeszy* analizuje wiele podobnych obrazów filmowych opartych na schemacie kojarzenia Żydów z insektami. Podkreśla przy tym zmianę, odnotowaną przez Hugh Rafflesa w książce *Insectopedia*¹⁰, jaka zaszła pomiędzy antysemityzmem poprzednich epok a nazistowskim. Autor odkrywczej książki poświęconej owadom i ludziom zauważa natomiast, że metafory zwierzęce wykorzystywane do konstruowania wizerunku Żyda zostały w latach 30. zastąpione głównie przez wszy i pluskwy, co doprowadziło do powstania zasadniczej różnicy o ontologicznym charakterze i przypisało Żydom wachlarz nowych negatywnych znaczeń¹¹.

Fragment prozy poetyckiej Charlotte Delbo *Żaden z nas nie powróci* z powodzeniem może wprowadzać w problematykę obozowej współegzystencji wszy i ludzi. To obraz kobiet, które w pierwszym wiosennym słońcu usuwają insekty ze swoich ubrań: „Wśród łachmanów – to co wy nazywacie łachmanem, byłoby

⁹ Tamże, s. 110–111.

¹⁰ Por. H. RAFFLES: *Insectopedia*. New York 2010.

¹¹ Ale kultura „wzięła też wszy w obronę” i przypisała im przeciwne do przedstawionych sensory. Rozważa je np. Jacek Leociak w artykule poświęconym tekstom Janusza Korczaka (J. LEOCIĄK: „Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1–2) czy Arkadiusz Morawiec w obszernej interpretacji wiersza Jerzego Ficowskiego *Modlitwa do świętej wszy* (wystąpienie na sesji naukowej KUL-u „Wiara i niewiara. Literackie realizacje wobec doświadczenia Zagłady” (21–22 marca 2017 r.)).

dla nich draperią – między nędzarkami o ziemistych twarzach pojawiły się ręce – widać je było, bo się ruszały, palce się zginały i zaciskały, bo szperały w łachmanach, szukały pod pachami wszy, które trzaskały między paznokciami. Krew z rozgniatanych wszy zostawiała na paznokciach ciemne plamy¹².

Niniejszy artykuł opiera się przede wszystkim na kobiecych narracjach lagrowych i poświęcony jest zapisanemu w nich obozowemu doświadczeniu wszy. Otwierający go w charakterze nagłosowego motta fragment relacji byłego więźnia Józefa Madeja dotyczy realiów KL Lublin na przełomie 1941 i 1942 roku. Badacze analizujący historię obozu w Majdanku mówią o katastrofalnym zawstąpieniu tego miejsca, czemu sprzyjało nigdy nieprzezwyciężone prowizorium w dziedzinie warunków egzystencji i organizacji.

Insekty powodowały podrażnienia skóry, a u osób nie mających siły z nimi walczyć nawet rany, które z kolei stawały się miejscem infekcji. Na wyszukiwanie i zabijanie wszy większość więźniów poświęcała wszystkie wolne chwile, szczególnie zaś niedzielne popołudnia. Wobec braku środków chemicznych i na skutek powszechnego brudu przynosiło to bardzo nikłe rezultaty¹³.

Wszy uznać trzeba za ikonę doświadczenia obozowego. Obok bicia, głodu i zimna były jednym z najbardziej dojmujących jego elementów, w którym – w przypadku wszy tyfusowych – zawierało się też zagrożenie śmiercią. „Głód i zimno są niczym w porównaniu z wszami” – powie Seweryna Szmaglewska w kanonicznych wspomnieniach obozowych *Dymy nad Birkenau*¹⁴. Najważniejsze rady, których „stare” więźniarki udzielały przebywającym jeszcze na kwarantannie, to: „Zawsze oszczędźcie połowę chleba na wieczór». »Nigdy nie pijcie wody«. »Wybierajcie wszy«¹⁵. Czystość zależała jednak nie tyle od samodyscypliny, ile od warunków bytowych, jakie stwarzało miejsce uwięzienia.

Pierwszy przykry kontakt z wszami następował zwykle w niemieckim więzieniu, często poprzedzającym osadzenie w obozie koncentracyjnym, albo w obozie przejściowym. To moment szoku, etap przejścia, który chociaż był nader przykry, często okazywał się dobroczynny jako przygotowanie do egzystencji w lagrze. Oto scena z obozu działdowskiego, zapisana w beletryzowanych wspomnieniach Zofii Abramowicz. Nie odbiega ona charakterem od bardzo wielu jej podobnych, rozgrywających się w *ad hoc* przystosowanych na przyjęcie więźniów miejscach, gdzie dla zaspokojenia większości potrzeb (nieraz łącznie

¹² Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci*. Przeł. K. MALCZEWSKA-GIOVANETTI. Oświęcim 2002, s. 176.

¹³ Z. MURAWSKA: *Rozdział V. Warunki egzystencji więźniów*. W: *Majdanek 1941–1944*. Red. T. MENCEL. Lublin 1991, s. 134–135.

¹⁴ S. SZMAGLEWSKA: *Dymy nad Birkenau*. Warszawa 1958, s. 62.

¹⁵ S. HELM: *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*. Przeł. K. BAŻYŃSKA-CHOJNACKA, P. CHOJNACKI. Warszawa 2017, s. 240.

z fizjologicznymi) miała wystarczyć wiązka słomy rzucona na podłogę. Najczęściej była ona wielkim siedliskiem wszy.

Obudziły się o świcie ogromnie znużone. Bolały zdrętwiałe kości. Zimny, przykry pot okrywa ciała. W ubraniu i we włosach pełno drobnej słomy. Zaczęły się czesać, oskubywać, czyścić, prostować pomięte ubrania. – Wesz! – zawołała z przerażeniem Marysia. – I ja mam. – I ja. Jadzia znalazła aż cztery. W słomie są wszy, ogromne białe wszy. Przeglądają więc bieliznę, ubranie. Wstręt, uczucie upokorzenia¹⁶.

Wesz jest tutaj nie tylko oznaką jakości warunków, na które skazano kobiety, ale i stygmatem przeistoczenia, przejścia w stan więziński, podlegający innym niż wolnościowe restrykcjom. To „nacechowanie” pierwszą wszą nie jest tak oczywiste, jak wytatuowanie oświęcimskiego numeru czy przebranie w więziński pasiak, i choć dopiero zapowiada związane z insektami udręki oraz zagrożenia, pozostaje sygnałem rozpoczynającego się etapu schodzenia na dno obozowej nędzy, połączonego z dramatycznym procesem przystosowania.

W obozie kobiecym Ravensbrück w pierwszych dwóch latach jego funkcjonowania wzorcowo dbano o czystość (na przykład więźniarkom przydzielano ściereczki do polerowania naczyń, a pozostawione na nich smugi zasługiwały na karny raport do komendantki Johanny Langefeld). Przybyłym do obozu kobietom podejrzewanym o zawieszenie golono głowę, pachy i włosy łonowe. Traktowano tak nawet Niemki, gdyż upokorzenie więźniarek było nieistotne wobec ryzyka rozplenienia się robactwa i epidemii tyfusu¹⁷. Przymusowe golenie stosowano również wtedy, gdy było ono uzasadnione nie tyle względami higienicznymi, ile „polityczną” potrzebą poniżenia *Untermenschen*. Dlatego szczególnie nań narażone były Żydówki, Rosjanki i Polki, choć oczywiście golono także kobiety innych narodowości oraz mężczyzn. W równym stopniu przesądzał o tym zbieg okoliczności. Maria Rutkowska-Kurcyszowa tak wspominała sytuację z Ravensbrück z czerwca 1942 roku: „Moje włosy ocalały spod brzytwy. Myślę, że zdecydowała o tym nie tyle ich czystość, co przypadek. Golono włosy co drugie”¹⁸. Podobnie opisywała przebieg przyjęcia do tego obozu Zofia Abramowicz: „Po kąpeli przeszły do małego pokoiku, gdzie więźniarki z żółtymi opaskami na ramionach oglądały im włosy. Choć transport był czysty, ogolili osiem głów”¹⁹. Nie odbiegają od tego schematu sceny z Waldheim: „Zrobił się lament. Kobiety zaczęły się buntować, domagając się, by sprawdzono czystość głów, bo my z Wronek jesteśmy na pewno czyste. Wachmajstrowa spokojnie

¹⁶ Z. ABRAMOWICZ: *Tak było*. Lublin 1962, s. 36.

¹⁷ Por. S. HELM: *Kobiety z...*, s. 52–53.

¹⁸ M. RUTKOWSKA-KURCYSZOWA: *Kamyki Dawida. Wspomnienia*. Katowice 2005, s. 147.

¹⁹ Z. ABRAMOWICZ: *Tak było...*, s. 57.

odpowiedziała, że to nic nie znaczy, ponieważ przyszło takie rozporządzenie, nakazujące obciąć włosy Polkom i Francuzkom²⁰.

Temat włosów oraz ich golenia w obozie stanowi odrębne i szerokie zagadnienie²¹. Antropologia kulturowa pozwala rozpatrywać je nie tylko w kontekście konkretnych historycznych uwarunkowań, ale jako rodzaj działania o znaczeniu rytualnym, odwołującego się do pierwotnych społecznych znaczeń²². W splocie z podejmowaną tu tematyką odsłania ten wątek rytualności kolejne warstwy obozowego doświadczenia.

W Ravensbrück na terenie całego obozu wisiały plakaty z niemieckojęzycznym napisem „Wszy = śmierć” oraz działało komando odswawiające²³. W Auschwitz przed śmiertelnym zagrożeniem, jakie niesły te insekty, miał ostrzegać więźniów na przykład afisz *Wesz to śmierć*, narysowany w 1942 roku przez Mieczysława Kościelniaka, przedstawiający symboliczną ludzką czaszkę i wesz. Podobne treści zawierały napisy w łaźniach (które czasem były komorami gazowymi) większości obozów. To jeszcze jeden przejaw groteski, w której celowali Niemcy apelujący o zachowanie higieny w warunkach, w jakich pozostawało to nie do zrealizowania. Czystość głów okazywała się bardziej pożądana w okresie, kiedy rosło zapotrzebowanie na siłę roboczą więźniów (nieraz pracowali oni razem z niemieckimi robotnikami). Postulaty higieniczne Himmlera pozostały jednak, jak i wcześniejsze, oderwane od rzeczywistości. Reichsführer życzył sobie na przykład, aby kobiety z komand z Ravensbrück pracujące w fabrykach Siemensu miały czyste głowy. „Więźniarki powinny mieć czas na mycie włosów, zapewne by zapobiegać wszawicy, ale jakiegokolwiek mycie było niemożliwe, a w odzieży wracającej z komór gazowych niezmiennie roiło się od wszy²⁴”.

Kiedy wiosną 1942 roku do Auschwitz zaczęły przybywać liczne transporty Żydów objętych akcją „ostatecznego rozwiązania”, panujące tam warunki ze złych zmieniały się na jeszcze gorsze; w wielkim natężeniu dotyczyło to też podobozu kobiecego. „W obozie panowały tak straszne warunki, że niegdyś zadbane istoty były zawszone i pokryte pęcherzami wywołanymi świerzbem²⁵”. Ówczesny komendant Rudolf Höss odnotowywał ten stan sekcji kobiecej jako przekraczający wszelkie wyobrażenie: „[...] wszystko jest czarne od wszy²⁶ – zapisał.

²⁰ M. CZARNECKA: *A później Berlin...* W: *Więzienna krata. Antologia pamięci 1939–1945*. Wybór, wstęp i przypisy S. SZMAGLEWSKA. Warszawa 1964, s. 110–111.

²¹ Podejmowałam go na konferencji „Lager, łagier, obóz – zapis” (Uniwersytet Łódzki, 1–2 grudnia 2016 r.).

²² Zob. np. K. BANEK: *Opowieści o włosach. Zwyczaje, rytuały, symbolika*. Warszawa 2010.

²³ Por. S. HELM: *Kobiety z...*, s. 384.

²⁴ Tamże, s. 482.

²⁵ Tamże, s. 263.

²⁶ *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. W. GRZYMSKI. Warszawa 1989, s. 135.

„Fikcyjne odwszenie zostało dokonane”²⁷

Wielką groteskę stanowiły w obozie akcje odwszawiające, mające spełnić funkcję antytyfusowej higieny prewencyjnej i zatrzymać fale narastającej epidemii. W rzeczywistości odgrywały rolę jeszcze jednej formy dręczenia i eksterminacji więźniów. Na wielu kartach *Dymów nad Birkenau* szeroko i drobniawo opisuje to Seweryna Szmaglewska, wyraźnie traktując ten temat jako ważny i poniekąd osobny rozdział doświadczenia obozowego (zresztą poświęciła mu rzeczywiście jeden rozdział książki: *Pierwsze wielkie odwszenie*). Autorka *Dymów...* wiele pisze o zagrożeniu zarażeniem tyfusem w obozie (rozdział *Tylko grypa*), oddaje jego skalę i nikłość starań Niemców, aby powstrzymać epidemię. Te fragmenty książki Szmaglewskiej to w zasadzie wykład poglądowy na temat istoty zawszenia w obozie, przebiegu odwszawiania i jego efektów:

[...] wiadomość o odwszeniu, rzucona tu [w latrynie – B.C.], rozejdzie się do rana po wszystkich blokach (s. 79). [...] Zaczyna się stopniowo coraz większy ruch. Kto nie zdążył wstać wcześniej, zrywa się teraz i gdziekolwiek – za belką, między kojami, w kącie za drzwiami, usiłuje schować swoje rzeczy (s. 80). [...] Odwszenie odbędzie się w obozie męskim, ponieważ barak dezynfekcyjny w obozie kobiecym nie jest przystosowany do szybkiego obsłużenia takiej ilości ludzi (s. 81). [...] Już widać stopy rzeczy wyniesionych z baraków, już widać, jak ktoś przetrząsa sienniki, wyciągając z nich, co znajdzie: flaszkę z lekarstwem, szciotkę do butów, kawałek książki. [...] Jest szósty grudnia, dzień św. Mikołaja (s. 82). [...] Ten plan mieści się w ramach jednego dnia. Tymczasem, gdy wieczór zapada, zaledwie część kobiet odwszonych stoi drżąc z zimna na drodze między obozami (s. 83). [...] O wiele lepiej byłoby mieć to wszystko już poza sobą. Tymczasem nazajutrz zacznie się znów czekanie (s. 84). [...] Po długiej i gorącej łaźni parowej kobiety idą pod zimny prysznic (s. 86). [...] Tym ręcznikiem mają się wytrzeć wszystkie wykąpane. Jest on ciemny od brudu i lepki (s. 87). [...] Stopniowo ciało rozgrzewa się i pod wpływem ciepła zaczynają się ruszać ukryte w szwach bielizny wszy. Lekkie gazowanie nie zaszkodziło im. Wyłażą, by napić się krwi. Ktokolwiek wspomni o tym, dostanie porządnie po głowie. I groźbę, że owszem, od jutra odwszenie może się zacząć od początku. Tego nie życzy sobie nikt. I nikt do tej sprawy nie wraca. Jeżeli ktoś znajdzie wesz, zabija ją ukradkiem. Barak dezynfekcyjny jest jedynym miejscem, gdzie łapanie wszy odbywa się potajemnie (s. 88). [...] jest nieco mniej wszy, lecz wzrosła śmiertelność (s. 92).

Techniczny sposób przeprowadzania odwszenia w poszczególnych obozach i ich częściach, w różnym czasie bywał odmienny, ale wspólną cechą tych dzia-

²⁷ S. SZMAGLEWSKA: *Dymy nad Birkenau...*, s. 89. Wszystkie dalsze cytaty z książki *Dymy nad Birkenau* podaję za tym wydaniem i oznaczam je numerem strony.

łań była ich nieskuteczność. Tak jak i w obozie kobiecym podobnie bezcelowe odwszenia przeprowadzano w męskich barakach Auschwitz:

W każdą niedzielę przeprowadzano u nas w obozie kontrolę zawszenia. W tym celu rozbieraliśmy koszule na apelu, a pielęgniarze i lekarze przeglądali je. Notowano zawszonych, posyłano do odwszenia. Dnia 3 listopada 1943 była właśnie taka kontrola. Spodziewaliśmy się jednak, że wobec silnej zawiei, odbędzie się inaczej. Myliliśmy się. Musieliśmy się zupełnie rozebrać, oddać bieliznę, biegiem opuścić barak i udać się do bloku kobiecego, gdzie znajdowała się łaźnia. Nago przebiegliśmy 2 km pod strażą SS, którzy z przyjemnością pejczem i kijem okładali nasze ciała. Przed łaźnią staliśmy jeszcze na dworze i czekaliśmy na kolejkę. Po tuszu, prawie, że zimnym, wysmarowanych kuprekiem od stóp do głów, gnano nas znowu nago, wśród błota, śniegu i zawiei. Kto z wycieńczenia nie mógł dotrzymać kroku, padał od kuli, a trupy musieliśmy ciągnąć do baraku. Tu dostaliśmy mokre ubrania i mokrą bieliznę. W tej odzieży ruszaliśmy do ciężkiej pracy. W rezultacie wiele wszy przeżyło odwszenie, ale niewielu więźniów²⁸.

Żaden z podobozów kobiecych nie był w stanie osiągnąć warunków, jakie panowały w Ravensbrück w jego początkowym okresie. Nowy podobóz Auschwitz-Birkenau, podobnie jak Majdanek, był prymitywny i przeludniony, o bardzo dużym zagęszczeniu. Historie wszy i tyfusu miały swój epilog nie tylko w postaci po części absurdalnych akcji odwszawiania, ale i w wielkich selekcjach do gazu. W pierwszych dniach października 1942 roku zagazowano 5812 więźniarek²⁹.

Niemcy sądzili, że w tak nieludzki sposób mordując tysiące kobiet zahamują szalący w obozie tyfus plamisty. Jednak epidemia nadal gwałtownie przybierała na sile. Nic dziwnego. Zawszenie całego obozu było wprost potworne. Nowo przybywające do obozu więźniarki otrzymywały po zmarłych zawszone ubrania. Nie było sposobu umyć się i tam dopiero można było zrozumieć, jak straszne jest życie bez wody. A wody nie było, choć cały obóz grzął w błocie³⁰.

²⁸ *Relacja Kurta Hackera, Żyda z Drezna, z Auschwitz. W: Dokumenty zbrodni i męczeństwa.* Red. M.M. BORWICZ, N. ROST, J. WULF. Kraków 1945, s. 85–86. W relacji tej znajdziemy też fragment opisujący egzekucję – pożarcie przez świnię 500 osób, które ze związanymi rękami zasypuje się żywcem w ziemi tak, aby wystawały im głowy. „Zbiry zasypują dalej śmieciami i odpadkami. Po chwili nic już spod śmieci nie widać, daje się jeszcze słyszeć charkot. Gdy robota została ukończona, wypuszczono na śmietniki masę wygłodniałych pół dzikich świń, które zaczęły rozszarpywać nawpół uduszonych ludzi” (tamże, s. 87).

²⁹ Por. D. CZECH: *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz.* Oświęcim 1992, s. 258–260. Dot. 1, 2 i 3 października 1942 r.

³⁰ A. PIĄTKOWSKA: *Wspomnienia...*, s. 61.

Danuta Czech w *Kalendarzu wydarzeń w KL Auschwitz*, opisując tragiczne dni października 1942 roku, zamieściła notatkę lekarza SS Johanna Kremera:

Dzisiaj utrwaliłem całkiem świeży materiał z ludzkiej wątroby i śledziony oraz trzustki, ponadto w czystym alkoholu wszy z chorych na dur plamisty. W Oświęcimiu całe ulice zapadają na tyfus. Dlatego dzisiaj kazałem sobie zrobić pierwszy zastrzyk surowicy przeciw durowi brzuszemu. Obersturmführer Schwarz zachorował na tyfus plamisty!³¹

I w Ravensbrück w miarę napływania kolejnych transportów zmieniał się stan obozu. W 1942 roku w barakach coraz ściślej upychano więźniarki i jednocześnie podejmowano działania mające „rozładować” panujące zagęszczenie:

Narastał terror. W dodatku zrobiono nam jeszcze odwszawianie, przy czym znowu przetasowano nas w barakach pod tym pozorem. Porządek i czystość poszły już dawno w niepamięć. Odwszawianie jednak bardziej dokuczało nam niż wszom³².

Zofia Krzyżanowska przedstawia je wręcz jako uciążliwość, której należało uniknąć:

Codziennie przychodziła do bloku rewirowa i obchodząc sztuby wołała: *Entläusung! Zur Entläusung!* Ale nie zgłaszał się nikt. Odwszenie było klęską gorszą od wszy. W kamerze dezynfekcyjnej ginęła często odzież, a już z reguły niszczyła się tak, iż wkrótce potem stawała się niezdatna do użytku. W Ravensbrück, gdzie za każdy strzęp łacha musiałyśmy płacić cennym chlebem, takie straty odczuwało się dotkliwie. Toteż bardziej przedsiębiorcze i żywotne z więźniarek potrafiły wykręcić się i uchronić od odwszenia. Wpadały przeważnie schmuckstücki – stępieła i bierne. Wracały na blok mokre i cuchnące od dezynfekcyjnego płynu, z powtórnie ogoloną głową i w zredukowanej odzieży. Niekiedy udawało się im odzyskać jedynie podartą i przepaloną sukienkę, która musiała wystarczyć im za całe okrycie na porannych apelach... Wyłapując ofiary rewirowa natrafiała w rezultacie stale na te same kobiety, które „czyściła” po kilka razy w tygodniu, podczas gdy reszta nigdy nie trafiała do rewirowych kamer. Wszy – oczywiście – rozmnażały się bez przeszkód³³.

Odwszenia dokonywane w Ravensbrück w okresie późniejszym były jeszcze bardziej bezsensowne, ponieważ przeprowadzano je niechlujnie i w prymitywny sposób, na przykład w 1944 albo już 1945 roku, kiedy w obozie postawiono namiot wielkich rozmiarów:

³¹ D. CZECH: *Kalendarz...*, s. 260.

³² A. TRUSZKOWSKA-KULINICZOWA: *Mój XX wiek. Wspomnienia*. Szczecin 2004, s. 87.

³³ Z. KRZYŻANOWSKA: *Czarna flaga*. Warszawa 1960, s. 147–148.

W pewien zimny wietrzny jesienny dzień zaprowadzono nas na odwszawianie pod celtę. Był to namiot – barak olbrzymich rozmiarów tuż za 24 blokiem. Wewnątrz musiałyśmy się rozebrać do naga mimo przenikliwego zimna. Zabieg polegał na opylaniu ludzi i odzienia. Pomagało to niewiele³⁴.

I w warunkach nadmiernego zagęszczenia obozu kobiecego w Ravensbrück znajdowały się w barakach miejsca względnie komfortu – były to prominentnie izby funkcyjnych i prycze zlokalizowane w korzystnych miejscach. Narratorka i zarazem główna bohaterka *Czarnej flagi* przez pewien czas cieszy się przywilejem sypiania w pobliżu takich prycz, ponieważ nie ma wszy. Ów szczęśliwy brak ustawia ją na uprzywilejowanej pozycji, w otoczeniu prominentek. Obozową hierarchię społeczną wyznacza więc również fakt nieposiadania lub posiadania insektów. Na szczycie znajdują się kobiety od nich wolne i takie, które stać na wynajęcie usług „wybieraczek wszy”, na samym dnie zmużłomaniałe i ekstremalnie zawszone, pośrodku zaś te, które wytrwale dbają o własną higienę, jak „babcie” scharakteryzowane w *Czarnej fladze*:

Obydwie pochodziły z warszawskiej Starówki i choć nie należały do obozowej góry – nie spadły jeszcze na dno nizin. Babcie cierpliwie wybijały godzinami wszy, co świadczyło wymownie, iż nie zatraciły jeszcze dbałości o osobistą czystość. [...] Za chleb można było zdobyć ubranie i zabezpieczyć się od zimna, kupić kawałek mydła i tępić wszy – awansując przez to w hierarchii społecznej³⁵.

Wszom poświęcony jest osobny rozdział wspomnień Janiny Augustynowicz *Jacek w Ravensbrück*. Nie tylko daje on pojęcie o rozmiarach i charakterze tej plagi, ale i dokumentuje związane z nią sytuacyjne *curiosa* życia codziennego. Na obozowej giełdzie towarów i usług wybieranie wszy stawało się bowiem przedmiotem targów i całkiem dochodowym zajęciem:

Głodujące kobiety za chochłę zupy lub kilka kartofli przeglądały więźniarkom bieliznę. Urzędowały w umywalni, do której przychodziły zawszone kobiety. Biły wszy i liczyły. Zdarzały się klientki, które miały sto dwadzieścia sztuk w koszuli, w sukni tyleż, nie mówiąc już o głowie³⁶.

Kobiece narracje lagrowe pozostają kroniką starań o zachowanie choć minimalnej czystości, usuwanie wszy stanowiło bodaj najskuteczniejszy na to sposób i konieczną praktykę codzienności. „Plagę, od której w obozie nie można się było ustrzec, stanowiły wszy. Walka z nimi okazywała się trudna, nie zawsze

³⁴ J. AUGUSTYNOWICZ: *Jacek w Ravensbrück*. Warszawa 1972, s. 61.

³⁵ Z. KRZYŻANOWSKA: *Czarna flaga...*, s. 82–83.

³⁶ J. AUGUSTYNOWICZ: *Jacek w Ravensbrück...*, s. 60.

skuteczna, lecz nie można było w niej ustawać³⁷ – napisała cytowana wcześniej Janina Augustynowicz, uwięziona z rodziną w Ravensbrück w 1944 roku. „Codziennie powtarza się to samo. Koszula wieczorem była bez wszy. Skąd się wzięły te wielkie, grube okazy, pomykające szybko po płótnie przed ścigającymi je palcami albo siedzące po dwie wśród świeżo złożonych gnid i ekskrementów” (s. 62) – relacjonowała sytuację z Birkenau Szmaglewska. W Ravensbrück w 1944 roku przebywała także duża grupa Francuzek, „Przed snem siadały po turecku jedna za drugą, iskając się nawzajem i plotkując przy rozgniataniu wszy paznokciami”³⁸. Po zamachu na Hitlera w Wilczym Szańcu w lipcu 1944 roku sprowadzono do obozu rodziny niemieckich żołnierzy zaangażowanych w spisek, wśród nich również trzy kobiety z rodziny Hoepnerów (generał Erich Hoepner prowadził natarcie na Moskwę w ramach Operacji Barbarossa). Uwięzione przez cztery tygodnie w bloku karnym nawiązały przyjaźnie z europejskimi arystokratkami. Familijna zażyłość polegała także na wzajemnym iskaniu – tak wspominała to więziona tam Louise Le Porz, lekarka z Bordeaux:

Dowiedziałam się, że Maria Grocholska była córką polskiego księcia. A mąż Madame Lelong pracował z de Gaulle’em. Madame Hoepner również była zachwycająca. Tworzyłyśmy spółkę odwszawiającą. Wybierały wszy z moich włosów i ze mnie oraz z rąbków ubrań. Wówczas myślałam, że nikt mi nigdy nie uwierzy. Hrabina i dwie żony generałów obierały mnie z wszy³⁹.

Rzec można, że egalitaryzm przyjmował w obozie postać iskania, a obecność wszy stwarzała okazję do budowania wzajemnej zażyłości i wyrażania troski⁴⁰.

Maria Hiszpańska (więźniarka numer 10219) utrzymała taką scenę w artystycznej formie. Rysunek pt. *Tępienie wszy w obozie Ravensbrück* przedstawia dwie więźniarki: jedną w pozycji siedzącej, widoczną z profilu, drugą w pozycji frontальной, leżącej, wspartą na łokciu i ramieniem o kolana pierwszej. Siedząca kobieta pochyłona jest nad głową leżącej, palcami przebiera jej włosy. Choć ta scena przedstawia iskanie, to jednak emfatyczna bliskość kobiet i ich zatopienie w wykonywanej czynności paradoksalnie odgradzają je od szaleństwa i grozy obozowych realiów. Podobny – nazwijmy go eskapistycznym – charakter likwidowania wszy prezentuje Delbo:

[...] zostało nam trochę czasu przed powrotem do kamieni, piachu, drogi, rowu i cegieł. Zabijałyśmy wszy w szwach naszych sukienek. Tam najczęściej się gnieździły. Zabita ilość nie zmieniała nic. Ale to była nasza rekreacja, smut-

³⁷ Tamże, s. 59.

³⁸ S. HELM: *Kobiety z...*, s. 512.

³⁹ Tamże, s. 539.

⁴⁰ Wzajemne iskanie wśród małych naczelnych pełni nie tylko funkcje pielęgnacyjne, ale i komunikacyjne, społeczne.

nie monotonna. Moment rozluźnienia w południe, gdy mogłyśmy usiąść, bo była ładna pogoda⁴¹.

Sprawdzonym jeszcze przed wojną sposobem unicestwiania wszy odzieżowych było prasowanie szwów ubrań gorącym żelazkiem. Z powodu braku żelazka szukano innych rozwiązań:

Broniłyśmy się przed nimi własnymi sposobami. Do najlepszych należało przypalanie zwilżonych wodą szwów ubrania nad rozpaloną rurą piecyka. Sposób ten był jednak kosztowny i niebezpieczny. Za dostęp do piecyka płaciło się chlebem, co bynajmniej nie chroniło przed długimi godzinami wyczekiwania w kolejce. Gdy wpadała blokowa, stojące przy rurze otrzymywały porcję bicia i w zamęcie traciły z trudem zdobyte miejsce. Do piecyka mogły bezkarnie zbliżyć się tylko funkcyjne i sprzętaczki [...] Fanatyczki czystości zdejmowały z siebie ubranie i siedząc na łóżkach, cierpliwie przeglądały je całymi dniami, wybijając wszy. Większość jednak wolała znosić ukąszenia niż marznąć bez okrycia w nie ogrzewanej sali⁴².

W lepszych okresach, w grupach w miarę zdrowych więźniarek/więźniów, którym udawało się utrzymać na powierzchni, nie zmuzułmanieć i które starały się obozowemu życiu nadać rytm normalności, czynność wybierania wszy z włosów i ubrań stawała się niemal rytualna, odbywana w określonych porach dnia czy dniach tygodnia. W miarę upływu czasu wszy-intruzy dawały się poznać i pisało się o nich jak o bodaj towarzyszach obozowej nędzy:

W kacie, gdzie mieszkałam z dziećmi, na wszystkich piętrach kobiety bezustannie walczyły o czystość własnych rzeczy, lecz ustrzec się przed wszami było niemożliwością. Wszy miały swój obyczaj i znały swoje ścieżki. Wędrowały zawsze po ciele i nawet przez koszulę łatwo było je złowić⁴³.

Z konieczności „oswojona” plaga wszy stawała się „naturalnie” włączona w ludzkie doświadczenie obozu. Ten rodzaj dziwnej i przymusowej, ale jednak integracji odsłania się we frazach mówiących o „obyczajach”, „charakterach” wszy, włączających insekty do antropomorficznego uniwersum i przypisujących im zachowania społeczne.

A więc przed południem Entlösung, czyli polowanie na wszy. W obozie często używało się niemieckich terminów, były naszym „chlebem codziennym”, ale niemiecka nazwa wszy szczególnie się przyjęła. Jakoś łagodniej brzmiała, przez co sam insekt stawał się mniej obrzydliwy. Siadało się więc grupkami, rozbie-

⁴¹ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci...*, s. 112.

⁴² Z. KRZYŻANOWSKA: *Czarna flaga...*, s. 148.

⁴³ J. AUGUSTYNOWICZ: *Jacek w Ravensbrück...*, s. 60.

rało i dalej szukać tych niby łagodnych lois. Z daleka przypominało to jakąś rodzajową scenę, prawie jak „śniadanie na trawie” Maneta, tylko u nas wszyscy byli rozebrani i mieli weselsze miny. Sytuacja sprzyjała wymianie różnych kawałów i wzajemnych przycinków. Nawet w tamtych warunkach można było znaleźć ludzi, których humor nie opuszczał. Bez wątpienia działali jak ożywczy strumień. Najczęściej rozmowa koncentrowała się wokół wykonywanej czynności. Dogłębne poznanie natury i zwyczajów naszej małej loisy było ambicją każdego szanującego się więźnia, a dygresje i porównania z człowiekiem mogły tę wiedzę poszerzyć i nadać jej odpowiedni wymiar. Loisy lubiły usadawiać się w różnych zakamarkach i jak zaobserwowaliśmy, były raczej stworzeniami spokojnymi, a przede wszystkim bardzo towarzyskimi. Rzadko spotykało się samotną loisę, prawie zawsze siedziały gromadami. Po akcji „L” – jakby to można dzisiaj powiedzieć – odbywał się przegląd, czyli wszawy apel. Za jedną znaną loisę – 5 batów. Dobrze, że takich przeglądów nie przeprowadzano u gamli albo u gajzli. Prawdopodobnie ze strachu przed tyfusem. Nasza paczka była na ogół solidna i dokładna. Nie czekaliśmy na oficjalną akcję, a tego rodzaju poszukiwania zostały już dawno zalecone przez nasz wewnętrzny zarząd i obowiązywały każdego wieczora. Po przeglądzie człowiek czekał na obiad, zjadany zawsze z tym samym apetytem, bez żadnych uprzedzeń, pomimo iż nikt oczywiście nie miał prawa umyć rąk⁴⁴.

W przytoczonej relacji Tadeusza Czajki, więźnia z grupy „czerwonych punktów” męskiego pola na Majdanku, mamy do czynienia z uwidoczną w stylistycznej warstwie formą osławiania makabry obozowej. Dominująca w cytowanym fragmencie jest potrzeba zbudowania dystansu wobec wspomnienia obrzydliwej czynności, jaką było wybieranie wszy. Widać to w stosowaniu eufemizującej i obcojęzycznej frazeologii (określanie rzeczy przy użyciu zwrotów z obcego języka jest wszak sprawdzonym i szeroko stosowanym narzędziem dystansowania się wobec desygnatu). Temu również służy budowanie antropomorficznych odniesień, które żartobliwie i ironicznie zrównując owada z człowiekiem, nie tyle tworzą rzeczywiste analogie, ile osławiają traumę i osławiają jej ohydę. Zdaje się, że dla rozważań pozostających w ramach paradygmatu antropocentrycznego kwintesencją tej narracji jest stwierdzenie, że „z daleka przypominało to jakąś rodzajową scenę”⁴⁵. „Sceny z wszami” jedynie z oddalenia przypominać mogą, metaforycznie rzecz ujmując, „śniadanie na trawie”. Tak naprawdę pozostają zacieklą walką o przetrwanie, uchronienie się od wrzodzących ran i tyfusu. Stwierdzenie, że „rzadko spotykało się samotną loisę”⁴⁶, nie jest więc empatycznym nawiązaniem do mizantropii wszy, ale raczej niewyrażonym wprost świadectwem ubolewania, że więzień narażony był na ich plagę. A żarty i humor towarzyszące *Entlösung* to ratunek przed rezygnacją.

⁴⁴ T. CZAJKA: *Czerwone punkty*. Lublin 1983, s. 126–127.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże.

Podsumowując – wszy stanowiły doświadczenie domagające się emocjonalnego opracowania, które wyraziło się w zabiegach narracyjnych.

Tadeusz Garczyński, więzień numer 3873 (KL Lublin), w swoich wspomnieniach podkreślał higieniczną różnicę między Majdankiem i Gross Rosen, do którego został później wywieziony:

Jedno rzucało się w oczy: mimo złego odżywiania, mimo pracy fizycznej i bezwzględnej, surowej dyscypliny stan zdrowotny obozu był znacznie lepszy niż Majdanka. Przyczyniła się do tego woda, kanalizacja i pewna higiena. Za odkrycie wszy spotykała więźnia kara, więc często zdarzał się widok ludzi zrzucających z siebie odzież i prześledzających milimetr po milimetrze jej zawartość. Dzięki takim metodom nie słyszałem w tym czasie o chorobach zakaźnych⁴⁷.

Inaczej sprawa przedstawiała się w mniejszych filiach macierzystych obozów, a zgoła tragicznie w niewielkich komandach roboczych umieszczanych w prymitywnych, doraźnych warunkach. Nie stwarzano tam nawet pozorów odswadzania, a w zakresie utrzymywania higieny więźniarki były całkowicie zdane na własne siły, o ile jeszcze je miały. Ilustruje to fragment wspomnień Marii Rutkowskiej-Kurcyszowej z pobytu w rewirze podobozu Neubrandenburg ravenbrückiego KZ Lagru:

– Umarła ta Polka koło okna – szepnęła po jakimś czasie sąsiadująca ze mną dziewczyna – Ciekawe czy wszy wyjdą z niej teraz i przejdą na nas... Biedna kobieta stała się w ostatnim etapie swego lagrowego życia pastwą wszawicy. Moja sąsiadka już mi o niej przedtem opowiadała, pocieszając mnie, że robactwo bardzo sobie upodobało ciało tamtej kobiety i dlatego insekty mniej nas wszystkie nękają. Ale to nie była prawda. Gnębiły mnie bardzo, lecz nie miałam siły ani ochoty szukać ich w mojej szarej koszuli⁴⁸.

Powrót z neubrandenburskiego rewiru do fabryki zbrojeniowej Waldbau nie zlikwidował problemu wszy. „Białe wszy stały się plagą nie do opanowania. Trzeba je było wybierać ze szwów pasiaków co rano i co wieczór – przed apelem i przed spaniem, poświęcając na to część czasu wyrwanego z pory na sen. Kto tego nie robił, kapał wszami⁴⁹”.

Insekty w obozowym rewirze to osobny wątek. Osłabienie chorych oznaczało zaprzestanie walki i bezbronność wobec pożerających ich wszy. Przyjmując więźniarki na kobiecy rewir w KL Lublin, polski personel starał się przeglądać im głowy – jeśli kobiety były zawszone, gołono je. Danuta Brzosko-Mędryk w obozowej biografii Wandy Ossowskiej opowiada o stopniu zawszenia tych,

⁴⁷ T. GARCZYŃSKI: *Więzień nr 3873*. Lublin 1961, s. 158.

⁴⁸ M. RUTKOWSKA-KURCYSZOWA: *Kamyki...*, s. 211.

⁴⁹ Tamże, s. 215.

które nie miały siły walczyć o higienę: „Przepuściłam kiedyś chorą, bardzo chorą Rosjankę bez przejrzenia włosów. Były chyba centymetrowej długości. Kiedy podeszłam do niej po pół godziny, przerażona ujrzałam prawie łysą czaszkę – to co uważałam za włosy, było warstwą wszy”⁵⁰.

Panopticum

Narracje lagrowe ułatwiają zrozumienie metafor, które odzwierciedlają kulturowe wyobrażenia i lęki związane z wszami. Te obawy trudno uznać za nieuzasadnione w obliczu zagrożeń malarią czy tyfusem plamistym, które każdy cywilizacyjny kryzys może uczynić faktem. Abiektny charakter wszy ujawnia się w manifestowanej odrazie, obawie, ale i trudnym do sprecyzowania magnetyzmie. Szczególnie przejawia się on w zapisach obserwacji i doświadczeń, które można by uznać za estetyzującą kreację, gdyby ich ściśle dokumentalny charakter nie był oczywisty. Przykładem może być epizod z przykuwającym uwagę „perłowym” swetrem czy „deszczem” wszy spadających zewsząd:

Swetry, swetry, swetry... ile ich przeszło przez moje ręce w pralni na Majdanku! Jednego nie zapomnę nigdy. W dość nikłym świetle pralni lśnił stalowo-perłowo i długo nie mogliśmy się zorientować, z czego jest zrobiony. Ale kiedy wreszcie zorientowaliśmy się, czym prędzej wrzuciłyśmy go do ognia. Bardzo trzaskał w płomieniach. Był to sweter męski, gruby i cały, calusienki usiany gnidami. Nie było widać przędzy, ani nawet jej koloru. Gnida na gnieździe i gnida przy gnieździe. To był sweter fenomen nawet dla nas, otrząskanych z wszami. Jak musiał być żarty przez wszy jego właściciel! Miałam w suszarni taką przygodę. Przy wieszaniu bielizny trzeba było zadzierać głowę, żeby trafić wieszakiem na poprzeczny drążek pod sufitem. Właśnie w takim momencie coś mi wpadło w oko. Zapiekło, pobiegłam więc do towarzyszek, żeby mi wyjęły z oka to coś. Była to wesz! Kapały z góry, z dołu, z boków, gdzie tylko się człowiek ruszył. Trzeba było uporów i wielu zabiegów, żeby nie być przez nie zjedzonym⁵¹.

Wydaje się, że zacięty resentyment towarzyszący walce z wszami był spleciony z rodzajem jakiegoś złożonego afektu, (anty)estetycznej, niepokojącej fascynacji towarzyszącej nieznanym wcześniej przejawom biologii insektów, cielesnie, choć i traumatycznie tak bliskich. Podobny opis, ze zbliżonym napięciem obrzydzenia i uwagi towarzyszącej wyszukiwaniu oraz zabijaniu wszy, znajdziemy w tekście Szmaglewskiej:

⁵⁰ D. BRZOSKO-MĘDRYK: *Matylda*. Warszawa 1970, s. 136–137.

⁵¹ *Jesteśmy świadkami...*, s. 226–227.

Duże palce, a zwłaszcza ich paznokcie, pokryte są krwią i poprzysychanymi łuskami, a to dopiero koszula została oczyszczona. Najgorszy jest pulower, w którego wełnianych otworkach wszy mają doskonale schowanie. Tylko wtedy, gdy silne światło słoneczne wpada przez szczelinę do baraku, można dość dobrze oczyścić pulower, rozciągając go i patrząc pod światło, czy nie lśni obce ciało w puszystości wełny. Przeglądać trzeba wszystko, nawet leżące pod głową pończochy, z którymi sprawa przedstawia się podobnie jak ze swetrem.

s. 62–63

Noc zapada, gdy nadjeżdża wóz z wygazowanymi kocami. Wskutek działania gazu wszy wyszły na wierzch i wystawiły odwłoki do góry. Jest ich mnóstwo. Lecz gaz był za słaby, ich skórki nie pękły. Są nieruchome, lecz żywe. Kto dostał już koce, może wyskubywać insekty siedzące za każdym włoskiem wełny.

s. 89

Perłowy blask koralików gnid nanizanych na przędzę dzianiny, fraza mówiąca o lśniącym „obcym ciele w puszystości swetra” czy obraz koca najeżonego wystającymi odwłokami wszy – wszystkie te określenia świadczą być może o tym, że poruszone zostały jakieś obszary wrażliwości estetycznej na styku zachwyty i odrazy.

Walka z wszami to też przełamywanie własnego obrzydzenia, do pewnego stopnia walka z samą/samym sobą, jak w relacji z „nocnego polowania” Janiny Augustynowicz: „Wędrowały zawsze po ciele i nawet przez koszulę łatwo było je złowić. Po upolowaniu nocą mocno zaciskałam powieki i tak już zamkniętych oczu, i rozgniatałam wesz w palcach”⁵². Zabiegom tym towarzyszyło zażenowanie, mimo że współwięźniarki dotknięte były tą samą plagą. Wesz na ciele i w ciele to jakby forma gwałtu, albo przynajmniej pogwałcenia nieprzekraczalnych granic ciała, przynosząca ten rodzaj wstydu, który może towarzyszyć upokorzonej bezbronności:

Nagle swędzenie na piersiach staje się palące i ześrodkowuje się w jednym miejscu. Dłoń szybko uchyla koszulę i oczom ukazuje się wesz w dziwnej pozycji. Wpiwszy się w ciało stoi prostopadle do skóry z odwłokiem uniesionym ku górze. Należy ją natychmiast schwycić, bo odzieżowe są szybkobiegaczkami. Jest jasna, przez jej skórę prześwieca czerwono przewód pokarmowy, pełen ludzkiej krwi. Krew tryska małą kroplą w momencie, gdy wesz ginie pod naciskiem paznokcia. Chora podnosi wzrok pełen wstydu. Lecz naokoło zauważyć można, zwłaszcza jeśli dzień jest słoneczny, wychudłe ręce podnoszące ku światłu nad bezwładną głową części odzieży albo brudne koce.

s. 61

⁵² J. AUGUSTYNOWICZ: *Jacek w Ravensbrück...*, s. 60.

Ciało jako ślad

Ukąszenia były cierpieniem dotkliwym; nie tylko z powodu mnogości insektów, ale ze względu na to, iż ranki z reguły jątrzyły się. Zakażenie ogarniało stopniowo całe ciało, które pokrywało się wrzodami. Przy „trójkowym” systemie spania zakażenie szerzyło się błyskawicznie. Osłabiony głodem organizm nie miał sił do obrony⁵³.

Obecność wszy stanowiła rodzaj tortury, oznaczała swędzenie, bezsenne noce, konieczność drapania, rany i powstawanie zakażeń. Można „przestawić” antropocentryczną piramidę i spojrzeć na ludzkie ciało jak na ślad obecności wszy. To odwrócenie okazuje się obrazowe, ponieważ nie rozmiar owada przesądza o dotkliwości jego związanej z człowiekiem biologii, ale obezwładniająca liczba i żarłoczność, której jako sumie podlega gatunek ludzki. Zresztą wyobraźnia intuicyjnie kompensuje ten deficyt rozmiaru wszy poprzez wyrażenia odnoszące się do nich, zwykle w liczbie mnogiej, jako plagi, stada czy gromady, oddając przy tym zasadę owadziej współobecności w świecie. Podobny sens niosą też antropocentryczne metafory, w których kluczową rolę odgrywa wyobrażenie owada jako pozbawionego postaciowego indywidualizmu, a wyrażonego przez bezimienną chmurę lub ślad jego dotkliwych poczynań. (Zapominamy zwykle, że przy nader krótkim czasie osobniczego życia owadów ich liczba jest jedynym naturalnym sposobem przetrwania).

Jakże się szybko rozmnażają! Wczoraj nie została tu ani jedna gnida, dziś całe mnóstwo ledwo dostrzegalnych żyjątek widnieje na białym tle. Małeńkie są, ale wszystkie pełne krwi. Te gryzą najdotkliwiej. Dlatego koszula paliła tak ciało, gdyż pojawiło się w niej mnóstwo małych wszy. [...] Wytężone wysiłkiem oczy bołą, a gdy je zamknąć na chwilę, wirują pod powiekami obrazy wszy, pcheł, gnid. [...] Wycieńczony tyfusem i głodem organizm domaga się snu. Lecz wszy nie śpią. Z brudnych koców, z jakichś zakamarków łóżka wylażą nowe ich tysiące. Po dwugodzinnym odpoczynku ubranie jest tak usiane, jak było rano [...].

s. 62–63

Animalistyczny koncept porzucenia piramidy gatunków na rzecz nowego spojrzenia na współobecność ludzi i zwierząt w świecie niemal wyraził się w prozie Wiesława Kielara, kiedy w *Anus mundi* pisze on o stopniu zawszenia najsłabszych więźniów i ich niejako podporządkowaniu wszom:

Najwięcej zawszeni byli oczywiście mużułmani. Wszy zjadały ich dosłownie żywcem. A jeszcze gdy który miał wrzody lub rany owinięte papierowym ban-

⁵³ Z. KRZYŻANOWSKA: *Czarna flaga...*, s. 148.

dażem, to śmiało można rzec, że „nie on miał wszy, ale wszy miały jego”. Raz zdarłem siłą jednemu z takich cuchnący, przepojony ropą bandaż. Pod warstwą papieru kłębiły się tysiące wszy, jedna zbita w szarą, ruchomą masę rana, wgrzyziona w ciało aż do kości, na grubość co najmniej palca⁵⁴.

Brak woli i sił stawia człowieka bezradnego, „nagiego” wobec wszy i z tego pojedynku nie wychodzi on zwycięsko, ulegając przewadze przeciwnika.

Krajobraz po bitwie

Rodzaj lagrowego epilogu, relacje przedstawiające wyzwolenie obozów i nastające dni wolności też zawierają „sceny z wszami” o symbolicznym wydźwięku. Prowizorium pierwszych dni po oswobodzeniu obozu w Bergen-Belsen to w zasadzie dopiero wstęp do wolności, chaos, stan przejściowy, choć już bogaty w pozyskane futra i jedwabie:

Wszędzie pełno ludzi, trzeba się przepychać przez tłum. [...] Droga szeroka – na prawo i lewo rozwalone bramy, pchnięte z taką mocą, aż wystąpiły z zawiasów. Baraki otwarte także. Rozewrzeć ramiona i zawołać: Wolność! Taka jest, taki ma smak. Jeszcze gryzą wszy i przenoszą się z łachmanów na futra, kożuszki, jedwabne suknie⁵⁵.

Robotnicy kupują odzież z tyfusowymi wszami. Tu nikt nie ma rozumu. Tu wszyscy są pijani wolnością [...]⁵⁶.

W Bergen-Belsen pozostał wymowny „krajobraz po bitwie”:

Ambulanse zabierały chorych do szpitala. Ci, którym się zdawało, że zwalczą chorobę, umierali w osamotnieniu. Nie miał ich kto pogrzebać. Trupy leżały niepochowane [...] Pustoszały belsenowskie baraki, zapelniały się za to gmachy w Bergen zamienione na szpitale. [...] Warszawianki z sąsiedniego bloku przewieziono do murowanego domu w Bergen. Zostawiły po sobie straszny nieład. Podłoga była zaśłana zgniecionymi częściami porzuconej odzieży przesypanej trupkami wszy zabitych przez niezastąpiony angielski proszek⁵⁷.

W przeciwieństwie do cyklonu B substancja DDT okazywała się niezawodna w walce z poobozowymi wszami.

⁵⁴ W. KIELAR: *Anus mundi*. Kraków 1980, s. 116.

⁵⁵ M. SUSZYŃSKA-BARTMAN: *Nieświęte męczennice*. Warszawa 1971, s. 186–187.

⁵⁶ Tamże, s. 191.

⁵⁷ Tamże, s. 198–199.

W warunkach wykluczających konieczność walki o przetrwanie, w komforcie podejmowania wyborów etycznych można uznać użycie DDT za haniebne. Z perspektywy zasobnej Europy XXI wieku łatwo zapomnieć, że w innych okolicznościach historycznych i geograficznych wyjście poza perspektywę antropocentryczną, poza punkt widzenia własnego gatunku, ale nawet wyjście poza swój jednostkowy punkt widzenia (interes przetrwania) może równać się zgodzie na natychmiastową śmierć.

Unieważnienie fałszywego dualizmu „ludzie i środowisko”, utrata przez człowieka pozycji „pana wszelkiego stworzenia” integruje go z przyrodą. Konsekwencją tego jest podleganie jej prawom, a najbardziej uniwersalną właściwością wszystkich żywych organizmów pozostaje dążenie do przetrwania: gatunkowego i jednostkowego. Nawet zachowania altruistyczne, paradoksalnie, wynikają właśnie z owej podstawowej intencji. Zgodnie z logiką przetrwania realność zagrożeń powinna wpływać na optykę refleksji *animal studies* i nie pozostawiać jej poza kontekstem historii.

Bibliografia

- ABRAMOWICZ Z.: *Tak było*. Lublin 1962.
- ALLEN A.: *Fantastyczne laboratorium doktora Weigla. Lwowscy uczeni, tyfus i walka z Niemcami*. Przeł. B. GADOMSKA. Wołowiec 2016.
- AUGUSTYNOWICZ J.: *Jacek w Ravensbrück*. Warszawa 1972.
- Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. W. GRZYMSKI. Warszawa 1989.
- BANEK K.: *Opowieści o włosach. Zwyczaje, rytuały, symbolika*. Warszawa 2010.
- BOROWICZ J.: *Nagość i mundur. Ciało w filmie Trzeciej Rzeszy*. Warszawa 2015.
- BRZOSKO-MĘDRYK D.: *Matylda*. Warszawa 1970.
- CEBO L.: *Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince*. Katowice 1984.
- CZAJKA T.: *Czerwone punkty*. Lublin 1983.
- CZECH D.: *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*. Oświęcim 1992.
- DELBO Ch.: *Żaden z nas nie powróci*. Przeł. K. MALCZEWSKA-GIOVANETTI. Oświęcim 2002.
- Dokumenty zbrodni i męczeństwa*. Red. M.M. BORWICZ, N. ROST, J. WULF. Kraków 1945.
- DRYWA D.: *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof 1939–1945*. Gdańsk 2001.
- GARCZYŃSKI T.: *Więźni nr 3873*. Lublin 1961.
- HELM S.: *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*. Przeł. K. BAŻYŃSKA-CHOJNACKA, P. CHOJNACKI. Warszawa 2017.
- Jesteśmy świadkami. Wspomnienia byłych więźniów Majdanka*. Wybór i wstęp C. RAJCA, E. ROSIAK, A. WIŚNIEWSKA. Lublin 1969.
- KIEDRZYŃSKA W.: *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*. Warszawa 1965.
- KIELAR W.: *Anus mundi*. Kraków 1980.

- KRZYŻANOWSKA Z.: *Czarna flaga*. Warszawa 1960.
- KUBICA H.: *Kobiety ciężarne i dzieci urodzone w KL Auschwitz*. Oświęcim 2010.
- LEOCIĄK J.: „Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1–2, s. 84–92.
- Majdanek 1941–1944*. Red. T. MENCEL. Lublin 1991.
- Oświęcim 1940–1945*. Przedmowa T. HOŁUJ. Warszawa 1962.
- PIĄTKOWSKA A.: *Wspomnienia oświęcimskie*. Kraków 1977.
- RAFFLES H.: *Insectopedia*. New York 2010.
- RUTKOWSKA-KURCYSZOWA M.: *Kamyki Dawida. Wspomnienia*. Katowice 2005.
- Serca niezagaste: wspomnienia więźniarek z Ravensbrück*. Wybór M. KOGUT-PIOTROWSKA, A. GIERCZAK. Oprac. A. GIERCZAK. Wstęp J. ZABOROWSKI. Warszawa 1979.
- SUSZYŃSKA-BARTMAN M.: *Nieświęte męczennice*. Warszawa 1971.
- SZMAGLEWSKA S.: *Dymy nad Birkenau*. Warszawa 1958.
- SZYBAŁSKI W.: *Wykorzystanie wszy laboratoryjnych karmionych przez ludzi dla produkcji szczepionki Weigla przeciwko tyfusowi plamistemu*. Dostępne w Internecie: <http://www.lwow.home.pl/tyfus.html> [data dostępu: 29.05.2017].
- Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej*. Red. J. KOWALSKA-LEDER, P. DOBROSIELSKI, I. KURZ, M. SZPAKOWSKA. Warszawa 2017.
- TRUSZKOWSKA-KULINICZOWA A.: *Mój XX wiek. Wspomnienia*. Szczecin 2004.
- WACHSMANN N.: *KL. Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*. Przeł. M. ANTO-SIEWICZ. Warszawa 2016.
- Więzienna krata. Antologia pamięci 1939–1945*. Wybór, wstęp i przypisy S. SZMAGLEWSKA. Warszawa 1964.
- Zwyciężyły wartości: wspomnienia z Ravensbrück*. Oprac. U. WIŃSKA. Gdańsk 1985.

Barbara Czarnecka

“The Inventory of Human Misery”
Lice in Nazi Camp Narrations

Summary

The article is a polemic with the ahistorical interpretation of animal studies and reveals a meaning of insects that is other than symbolic. Using numerous examples taken from Nazi camp literature, it proves that in extreme conditions, a human – in order to maintain physical existence – cannot fight for ecosystemic animal equality. The text presents the living conditions of prisoners and the camp experience of fighting lice, along with completely unexpected situations brought about in concentration camps by the presence of insects.

Key words: animal studies, lice, military occupation, Jews, Nazi camps, concentration camps, Shoah

MAGDALENA KOKOSZKA

Instytut Nauk o Literaturze Polskiej, Uniwersytet Śląski

Gzy żelazne i ludzkie owady „Entomologia” wojenna Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej

1

Dokuczliwy i natrętny charakter owadów znalazł odzwierciedlenie w języku: łacińskie słowo *bombus* ‘niski ton’ (z gr. *bombos*) oznaczać miało oprócz ogłuszającego dźwięku – na przykład bomby posyłanej wrogowi przez bombardiera – także brzęczenie czy buczenie pszczoły¹. Niewykluczone, że już w paleolicie podrzucano gniazda pszczele do jaskini wroga. Żądłące owady w walce z siłami nieprzyjaciela wykorzystywać mieli Majowie, a starożytni Grecy i Rzymianie posługiwali się nimi, doskonaląc sztukę oblężniczą i szlifując wojenne fortele: były wśród wykorzystywanych środków naczynia z uciążliwymi lokatorami używane jako amunicja do katapult, a także tunele budowane pod murami obleganych miast, do których wpuszczano insekty; były też podsuwane przeciwnikowi zatrute miody – pozyskiwane od owadów, które ucztowały wcześniej na roślinach wytwarzających toksyny. Wojowniczy potencjał niewielkich stworzeń doceniali Izraelici, rozpoznając w zmasowanym ataku, w sile rażenia owadziej chmury, roju, rozpetane moce zwierzęcego „żywiołu”, jeśli nie skrytą za przesłoną natury jedną z chmurnych twarzy Boga. Przysłużyły się takiemu stanowi rzeczy apokaliptyczne wizje, przewidujące inwazję owadów u kresu dziejów, a przede wszystkim słynne plagi egipskie: dopust Boży w postaci przytłaczająco wielkiej liczby komarów, much i szarańczy, stanowiących pośrednią, choć oczywiście

¹ Zob. R. SULLIVAN: *A Dictionary of Derivation, Or, An Introduction of Etymology, on a New Plan*. Dublin 1870, s. 53; F.E.J. VALPY: *An Etymological Dictionary of the Latin Language*. London 1828, s. 54.

istotną przyczynę cudownego końca niewoli, jaki stał się udziałem potomków Jakuba. Co więcej, także podbój Ziemi Obiecanej miał nie dokonać się ręką ludzką – Bóg posłał przed swym ludem szerszenie, wzbudzając zapewne trudny do opanowania lęk wśród Kananejczyków, Chiwwitów i Hetytów, i wypędzając dawnych mieszkańców zajmowanych terenów bez potrzeby użycia miecza czy łuku².

Znane historii tzw. doły robali jako narzędzia tortur, broń biologiczna w postaci zainfekowanych insektów używanych do wywoływania epidemii (bioterroru) czy też współczesne bioboty, zdalnie sterowane owady cyborgi, nad którymi człowiek usiłuje dzisiaj przejąć kontrolę³ – te i inne wskazania na owada jako wysłannika tego, co potencjalnie wrogie, zdają się mieć solidne podłoże w praktyce życia codziennego, historii naszych kontaktów z tymi zwierzętami, w psychice ludzkiej i samej kulturze. Wojny toczono bowiem z pomocą insektów, ale jeszcze częściej – z insektami: poczynając od iskających się regularnie małp aż po człowieka współczesnego, zaopatrzonego w środki owadobójcze (insektycydy).

Na przełomie wieku XIX i XX wraz z szybkim rozwojem parazytologii i wzrostem świadomości bakteriologicznej znacząco pogorszyła się „reputacja” owada – badania naukowe potwierdzały, że jako roznosiciel patogenów bezpośrednio zagraża ludziom i udomowionym zwierzętom. Kampanie wymierzone w przedstawicieli mikrofauny przybierały ton alarmujący: „Flies and Disease: Kill the Fly and Save the Child” („Muchy i schorzenia: zabij muchę i uratuj dziecko”), „Töte die Fliegen, sonst töten sie Dich“ („Zabij muchę, inaczej ona zabije ciebie”), «Les Mouches sément plus la mort... que les gothas» („Muchy sieją śmierć w większym stopniu... niż bombowce”), „The fly is as deadly as a bomber!” („Mucha jest niebezpieczna jak bombowiec”)⁴. Jak zaznacza Steven Connor, przeciwnicy owada

² Korzystam m.in. z publikacji: A. STEWART: *Zbrodnie robali. Wesz, która pokonała armię Napoleona i inne diaboliczne insekty*. Przeł. D. WÓJTOWICZ. Warszawa 2012; B. SZCZEPANOWICZ, A. MROZEK: *Atlas zwierząt biblijnych. Miejsce w Biblii i symbolika*. Kraków 2007, s. 188–199.

³ Zob. A. STEWART: *Zbrodnie robali...*; Z. LICA: *Armia przyszłości: bojowe rekiny, szpiegujące chrząszcze i szczury cyborgi*. Dostępne w Internecie: <http://gazetabaltycka.pl/promowane/armia-przyszlosci-bojowe-rekiny-szpiegujace-chrzaszcze-i-szczury-cyborgi> [data dostępu: 06.05.2017].

⁴ Napisy umieszczane kolejno na: brytyjskim plakacie z 1920 r., przedstawiającym muchę, która wydaje się mordować dziecko (<https://uk.pinterest.com/pin/298504281522217680/> [data dostępu: 06.05.2017]); lepie na muchy niemieckiej marki Aeroxon, produkowanym także w okresie drugiej wojny światowej (<https://www.aerixon.de/unternehmen/geschichte.html> [data dostępu: 06.05.2017]); francuskim plakacie w kampanii przeciwko gruźlicy, datowanym na ok. 1918 r. (umieszczenie na plakacie much zrzucających bomby sugerowałoby, że słowo „gothas” odnosi się do niemieckiego bombowca z okresu pierwszej wojny światowej, używanego m.in. do bombardowania terytorium Francji); plakacie Wydziału Zdrowia w Filadelfii, pochodzącym z początku lat 40. Dwa ostatnie przykłady znaleźć można w książce: S. CONNOR: *Mucha. Historia – antropologia – kultura*. Przeł. B. STANEK. Kraków 2006, s. 107, 111. Z publikacji tej pochodzi także tłumaczenie ostatniego napisu. Wzmrożona walka z owadami trwa też na ziemiach polskich. W wywołanej po pierwszej wojnie światowej Rzeczypospolitej powstają pierwsze instytucje, których

nierzadko uderzali w nutę podniosłą, zachęcając do świętej wojny przeciwko groźnym, choć całkiem niepozornym stworzeniom: „[...] powstańcie – pisał Frederick William Fitzsimons – i uderzcie – zabijajcie bez litości. Niech waszym okrzykiem bojowym będzie: Śmierć muchom!”⁵. W tym samym celu sięgano też po hiperbolę i przemawiano do wyobraźni porównaniami: „[...] gdyby wpuścić do miasta pięćset kobr, nie stworzyłyby one tak wielkiego zagrożenia jak to, które niesie obecność zwykłej muchy domowej”⁶. Czasem jednak coś, co zdawać się mogło po prostu hiperbolą, zyskiwało niepodważalne i zarazem bolesne potwierdzenie w niedających się zbagatelizować statystykach. Amerykański bakteriolog Hans Zinsser, autor książki *Szczury, wszy i historia* (wyd. 1935, przekł. pol. 1939), uprzedzając niemal o pół stulecia projekt historii gatunków wysuwany przez Roberta Delorta⁷, pisał w swojej osobliwej „biografii duru plamistego”⁸ – aktywnego, lecz mało docenianego aktora na scenie historii:

[...] jest strona dziejów ludzkości, na którą zbyt mało uwagi zwrócili poeci, artyści i dziępisarze. Miecze i lance, łuki i karabiny maszynowe, nawet materiały wybuchowe, zaciążyły mniej na losach narodów niż wesz tyfusowa, pchła dżumowa i komar żółtej febrы. Cywilizacja cofa się przed pełzakiem zimnicy, a wojska szły w rozsypkę, stawały się bezładną tłuszcą pod atakiem przecinkowca cholery lub zarazka czerwonej, czy tyfusu. [...]. Wojny, podboje oraz życie gromadne, które towarzyszą temu, co nazywamy cywilizacją, przygotowały grunt dla tych potężnych sprawców tragedii ludzkiej⁹.

Konsekwencją mentalną takiego stanu rzeczy stawało się niejednokrotnie podejście aseptyczne. Badacze tego zjawiska wskazywali na powiązane z nim obrzydzenie, specyficzny lęk przed tym, co nieproszone, naruszające granice, niemożliwe do podporządkowania, wymykające się spod kontroli – jak życie w swoich mnogich i nie zawsze pożądanых wcieleniach. Prowadzone przeciwko

zadaniem jest koordynować działania na rzecz zdrowia publicznego. Sytuacja epidemiologiczna w związku z repatriacją jeńców wojennych i powrotami uchodźców ze Wschodu nie jest najlepsza, kordon sanitarny wzdłuż wschodniej granicy Polski ma zapobiec rozprzestrzenianiu się tyfusu w głąb kraju, masowo przeprowadzane są również akcje odwyszawiania. Zob. M. CIESIELSKA: *Tyfus – choroba czasu pokoju i wojny*. „Niepodległość i Pamięć” 2016, T. 23, nr 2.

⁵ F.W. FITZSIMONS: *The House Fly: A Slayer of Men*. London 1915, s. 37, cyt. za: S. CONNOR: *Mucha...*, s. 109.

⁶ F.W. FITZSIMONS: *The House Fly...*, s. 4, cyt. za: S. CONNOR: *Mucha...*, s. 109.

⁷ Przy wszystkich odmiennosciach tematu propozycja Zinssera wydaje się wpisywać w ramy zoologii historycznej, badającej dzieje w tym przypadku pewnego mikroorganizmu, jego interakcje w danym środowisku, wpływ na inne gatunki, m.in. na człowieka. Szerzej o projekcie Delorta pisze Éric BARATAY w książce: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014, s. 17–18.

⁸ Zob. H. ZINSSER: *Szczury, wszy i historia*. Przeł. M. GRZYWO-DĄBROWSKA, Z. SZYMANOWSKI. Warszawa 1939, s. 12.

⁹ Tamże, s. 15–16.

niemu kampanie były jedną z walk o ład higieniczny, dla którego, w sensie kulturowym, nieczystość, brud to obiekt nie na swoim miejscu, to coś, co należy usunąć, by zachować upragniony porządek rzeczy¹⁰.

2

Na tym tle przedwojenna część *Szkicownika poetyckiego* Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, napisana tuż przed nadchodzącą zagładą, rozpadem ludzkiego świata, okazuje się zadziwiająco gościnna dla owadów. Motyle, świerszcze, mrówki, galasówki, mszyce, przedstawiciele muchówek, chrząszczy, skorków i karaczanów – zjawiają się licznie, w pojedynkę lub (rzadziej) gromadnie, zwykle blisko człowieka, niemal na wyciągnięcie ręki: ciągną sznurem po ziemi, skrywają się w kwiatach, wędrują po ogrodowych meblach, otwartych i porzuconych gazetach, w pobliżu świec i pośród stronik książek. Znane z imienia i mniej znane gatunki, jedne pełne uroczego wdzięku, ożywione klejnoty i perły owalne, inne – niepopularne, silne i wojownicze, obserwowane są z uwagą i jakimś szczególnym przejęciem. Autorka *Szkicownika*... zdaje się stawiać na konieczność przestudiowania życia niewielkiego owada i przemyślenia jego świata jeszcze przed zbliżającą się wojną. Nieuchronnie towarzyszą temu jednak dosyć typowe obawy i uprzedzenia.

Udział drobnych organizmów w rozpadzie oraz odtwarzaniu mikrokosmosu, ich powiązanie ze zjawiskami chorobotwórczymi, a nadto – nekrofagią i przebiegiem tanatomorfozy, to podstawowe źródła wyobrażeń lękowych. Pawlikowska już wcześniej nie uchyla się jednak przed dostrzeżeniem natury cielesnej materii, „mięsności” podatnej na procesy rozkładu i gnicia¹¹. A towarzysząmi owego trwania przy ciele-mięsie, trwania – zdawałoby się – odartego ze złudzeń wobec obnażonej namacalności biologicznych procesów, czyni właśnie owady. „Błaszana mucha / Dudni, natrętna. / Maj budzi w mięsie / Grobowe tętna.” – pisze w *Mieszczkańskim kredensie* (I 424)¹², opublikowanym jeszcze w tomie

¹⁰ Zob. M. DOUGLAS: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. BUCHOLC. Wstępem opatrzyła J. TOKARSKA-BAKIR. Warszawa 2007, a także: Z. BAUMAN: *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa 2000, s. 14.

¹¹ Zob. A. FILIPOWICZ: *Sztuka mięsa. Somatyczne oblicza poezji*. Gdańsk 2013, s. 8–9.

¹² Wszystkie cytaty z utworów Marii PAWLIKOWSKIEJ-JASNORZEWSKIEJ podaję według wydania: TAŻ: *Poezje zebrane*. T. 1–2. Oprac. A. MADYDA. Toruń 1993. Skrót SP zastępuje tytuł przywoływanego tekstu: *Szkicownik poetycki*, cyfra arabska bezpośrednio po skrócie oznacza numer szkicu, rzymska – wskazuje na odpowiedni tom opracowania, po niej zaś pojawia się numer strony. W nawiasach podaję też zwykle tytuły wierszy, informacje o tomie i numerze strony, na której znajduje się przywoływany utwór.

Śpiąca załoga. Ale to w przedwojennym *Szkicowniku*... studia nad przemijaniem i rozkładem, także materii ciała ludzkiego, wydają się nabierać wagi szczególnej. Miłośniczka księdza Baki, ta, którą żywo porusza „genialna makabra” (SP 68, I 614), prezentuje wojownicze oblicze śmierci – śmierci oglądanej nieledwie pod mikroskopem i z *quasi*-naukowym zainteresowaniem:

Umarły – o, nie sama to niewinność tylko, smutek, świętość, ofiara. [...].

Stał się on niebezpieczny dla otoczenia jak martwa mucha jesienna, bielmem empuzy opanowana, gdy blade jej skrzydła przebijają się już na zewnątrz.

Ptomainy, kadaweryny czyhają niecierpliwie na krew zdrową, na ranę choćby najdrobniejszą, najłżejsze zadraśnięcie – aby zatryumfować. [...].

SP 35, I 578

Skrupulatny, gruntowny opis wzmaga efekt obcości, potęguje obok swoistej fascynacji odrazę i niechęć. Mucha „bielmem empuzy opanowana”, siedlisko „czyhających” patogenów, staje się pod piórem Pawlikowskiej emblematem tego, co w śmierci wrogie, dalekie od niewinności, przerażające i brzydkie. A ponieważ również abiektalne¹³, uosabiające ohydę i plugawość, więc postrzegane jako coś, od czego niełatwo się uwolnić – wbrew pozorom bowiem pokoju nie ma nawet na cmentarzach i wszędzie obowiązuje nakaz nieustannej mobilizacji (por. SP 1, II 331). Na innej karcie przedwojennego *Szkicownika*... obecność żywej jeszcze muchy brzęczącej nad „spokojnym bezruchem” trupa (SP 26, I 567) podsuwa jednak myśl o wiecznym tryumfie toczącego się życia nad tragedią pojedynczego zgonu oraz o wspólnym dla wszystkich bytów rytmie rozkładu i odnawiania się, restytucji materii. Pozwala zatem zobaczyć w śmierci siłę, która tyleż zakłóca, ile umacnia ład tego świata. Będzie to dobry punkt wyjścia do refleksji nad wspólnotą cierpienia, które bez różnicy dotyka wszystkich. W przedwojennych i wojennych partiach *Szkicownika*... „przyrodniczy »demokratyzm«”¹⁴ Pawlikowskiej objawia się bowiem próbą zrównania różnych bytów, małych i dużych – poddanych tym samym lekceważącym i „ślepy” prawom natury¹⁵.

¹³ Zob. J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FALSKI. Kraków 2007.

¹⁴ Określenie zapożyczam od Jerzego KWIATKOWSKIEGO. Por. TENŻE: *Wstęp*. W: M. PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA: *Wybór poezji*. Oprac. J. KWIATKOWSKI. Wrocław-Warszawa-Kraków 1998, s. LXVI. Najpełniejsze opracowanie poświęcone naturze w twórczości Pawlikowskiej to książka Elżbiety HURNIKOWEJ *Natura w salonie mody. O międzywojennej liryce Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej* (Warszawa 1995). O ekologicznym duchu tej poezji pisze Anna NASIŁOWSKA. Zob. TAŻ: *Poetka miłości, poetka natury*. W: M. PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA: *Butterflies. Selected Poems / Motyle. Poezje wybrane*. Wybrali i przeł. B. PLEBANEK, T. HOWARD. Posłowie A. NASIŁOWSKA. Kraków 2000; A. NASIŁOWSKA: *Ekologiczna Pawlikowska*. „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 29. Korzystam też z artykułu Agnieszki WÓJTOWICZ-ZAJĄC: *Lilka wśród zwierząt. Poezja Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w perspektywie animal studies*. W: *Czytanie Dwudziestolecia IV*. T. 1. Red. E. WRÓBEL, J. WAROŃSKA. Częstochowa 2016.

¹⁵ W artykule odwołuję się także do ustaleń poczynionych wcześniej i opisanych w tekstach poświęconych przedwojnemu *Szkicownikowi*... Pawlikowskiej (A. NAWARECKI, M. KOKOSZKA:

3

Wiadomości wyniesione z lekcji przyrody, wiedza o przebiegu procesów chorobotwórczych i rozkładzie ciał, a także szczególna uważność wobec form małych nakazują autorce *Szkicownika...* krytycznie spoglądać jednak na to, co rozgrywa się w obrębie mikroświata. Owady opisywane są jako przyrodnicze prototypy maszyn wojennych jeszcze przed wybuchem wojny:

[...] Zbrojne maszyny, wojownicze aparaty, najdokładniej pozbawione uroku, ale za to groźne i wytrwałe.

Zastępy blaszanych wojsk, stworzone do niustannych gier.

Zabawki poważne, gdyż obdarzone zmysłem cierpienia, pełne obawy o siebie, nadanej im w celu zachowawczym.

SP 1, I 537

Echem zdają się tu powracać lekcje entomologii, jakich udzielają pisarzom dwudziestolecia międzywojennego z jednej strony Maurice Maeterlinck i Jean Fabre, z drugiej – Zofia Urbanowska, Erazm Majewski czy Bohdan Dyakowski. Ostatecznie bowiem bagatelizowanie małego (to, jak potwierdzają badania językoznawcze, jedyna cecha przypisywana bez wyjątku wszystkim owadom¹⁶) i kruchego stworzenia może okazać się dużym błędem. Z całym przekonaniem wyklada tę myśl narrator i zarazem główny bohater *Doktora Muchołąpskiego...*, powieści fantastyczno-przyrodniczej i edukacyjnej Majewskiego:

[...] przywykliśmy się uważać za uprzywilejowane istoty, których wynalazkiem i wyłączną własnością powinny być waśnie narodowe, wojska, fortece i zasady strategii, tymczasem to wszystko praktykuje się na szeroką skalę od dawna wśród naszych pól i lasów. Prędzej człowiek nauczył się czegoś od mrówek, aniżeli te ostatnie od niego [...]¹⁷.

Pogardliwy stosunek do przedstawicieli mikroświata, ich rzekomo lichej natury, podczas gdy w rzeczywistości „są bezwzględnie najsilniejszymi i najzwinniejszymi stworzeniami pod słońcem”¹⁸, obnażać ma tylko śmieszność oraz płynącą z niewiedzy pychę człowieka:

*Świat owadzi w „Szkicowniku poetyckim” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. W: W literackich konstatacjach. Red. B. MAŁCZYŃSKI, J. WAROŃSKA, R. WŁODARCZYK. Częstochowa 2013, s. 13–23) oraz książce *Wojnę szatan spłodził* (M. KOKOSZKA: *Pawlikowska i antropofobia. „Magazyn Kultury Most”* 2013, nr 6–7, s. 47–48).*

¹⁶ Zob. M. MACIOŁEK: *Kształtowanie się nazw owadów w języku polskim. Procesy nominacyjne a językowy obraz świata*. Katowice 2013, s. 145.

¹⁷ E. MAJEWSKI: *Doktor Muchołąpski. Fantastyczne przygody w świecie owadów*. Posłowie C. MIŁOSZ. Ilustr. E. BOJAŃCZYK. Warszawa 2013, s. 87.

¹⁸ Tamże, s. 77.

Prawdziwie na nasze szczęście Bóg małymi je stworzył! Jeśli owady są wątłymi stworzeniami, jakże nazwać wtedy niemoc człowieka? Nie byłoby chyba wyrazu na określenie tego stanu słabości fizycznej i upośledzenia od natury, jaki jest naszym udziałem!¹⁹

Sądy, które bohater powieści Majewskiego wygłasza jeszcze z zachwytem godnym pasjonata, dostrzegając – w zbliżeniu – niesamowitość i dziwność opisywanego świata, powracają w wojennych partiach *Szkicownika*... Pawlikowskiej w nieco zmienionej odsłonie (miłosiernego Boga zastępuje ze wszech miar rozsądna, sprawiedliwie obdzielająca prawem do życia natura), ale w szczególnych okolicznościach historycznych, w roku 1942, przemyślenia te funkcjonować mają jako rodzaj przestrogi:

Najgorszy [...] byłby owad szkodnik, szarańcza wielkości naszych obecnych bombowców, latających fortec. Dzięki naturze, dzięki jej umiarowi, nie ma takiego straszidła na świecie. Możemy być jej wdzięczni, że ograniczyła małością to, co skrzydlate, a gniewne i zaborcze.

SP 7, II 391

Pawlikowska odrobiła tu lekcję z entomologii, uwzględniając jednak głównie okrutne rysy owadziego świata. „Najgorszy” znaczy bowiem: gorszy niż orzeł czy sęp, a nawet podsuwane przez bujną wyobraźnię hybrydy: „[...] tygrys latający, krokodyl uskrzydłony, nosorożec, którego złośliwości przyszyłyby z pomocą ogromne błony nietoperza, rozpięte nad brzydkim i głuptackim łbem” (SP 7, II 391). Poetka próbuje spojrzeć na wojnę okiem przyrodnicy, który w kulturze dostrzega *continuum* natury, tyle że pozbawionej resztek swego dawnego powabu i ukazującej bezwzględne, choć wciąż jeszcze niesamowite oblicze. Natury, która uczyniła „[...] z ludzkości rodzicielkę maszyn” (*Twórczość ludzka*, II 427). Obywatelami jej zmilitaryzowanego świata są opisane w wojennych partiach *Szkicownika*... „gzy żelazne”, polujące teraz na człowieka (SP 1, II 334), apokaliptyczna w swym rodowodzie szarańcza przynależna „»olbrzymiej« epoce” (SP 7, II 393). Pawlikowska odnajduje w przyrodzie myśl inżynierską, „technicyzuje” świat natury, by następnie „naturalizować” okrucieństwo czasów grozy, zamknąć lęki w obrazie stalowego owada – bohatera na miarę apokalipsy współczesnej:

Szarańcza – czytamy w *Szkicowniku*... – osiągnąwszy przywileje wymarzonej wielkości i mocy, tryumfuje w swojej powłoce stalowej, twardepokrywej, krwią ludzką żywiona. [...] Nie są to urojenia. W przyszłej wojnie pozbędzie się ona ludzkiego pilota i jako nieomal wolny owad wzniesie ponad świat.

SP 7, II 393–394

¹⁹ Tamże.

Opisana przez poetkę wojna nowoczesna kruszy naskórkowy ład społeczno-kulturalny, a na scenę wprowadza to, co niepojęte: jeszcze nie przedmiotowe, jak samoloty-owady, ale już nie podmiotowe, jak odmieniony przez okoliczności wojenne człowiek. Ten, który ku swojemu przerażeniu bodaj raz jeszcze, lecz tym razem bez baśniowej osłony, pomniejszony przez wyroki historii, znalazł się w niebezpiecznym świecie Muchołapskiego²⁰ i którego teraz trwożyć może nawet ważka, patrolujący okolicę w locie „Strzelisty cud awiacji” (*Wiosna z marsem na czole...*, II 350).

4

Co wrażliwi wieszczą swoistą inwolucję rodzaju ludzkiego. Kolektywne życie owadów służy za argument krytykom totalitaryzmów, zatroskanym o kondycję współczesnego człowieka – takim jak bliski Pawlikowskiej Stanisław Ignacy Witkiewicz²¹ czy Antoni Słonimski, diagnozujący nadchodzące zmiany jeszcze w roku 1933:

Wszystkie państwa nie na żarty zabierają się do wychowywania swych obywateli. Czuje się wyraźnie jakiś zwierzęcy, ogromny, zbiorowy pęd. Gdyby oszklić Europę jak terrarium i obserwować uważnie mrowie ludzkie – cierpliwy badacz zauważyłby, jak się gatunek ludzki nieznacznie przeobraża. Zmniejszają się odwłoki i mózgi, a rosną mięśnie i szczęki. Mrowiska zmieniają się w obozy. Po paruset latach czy po paru tysiącach lat wychowywania człowieka przez państwo dla państwa dziecko będzie się rodziło opancerzone jak tęgopokrywa. Zostanie mu jedna ręka do trzymania karabinu. Obywatel, od noworodka przyuczony do ofiarności na rzecz swego państwa, czuć będzie, myśleć i ginąć jak mrówka²².

²⁰ Pewnie nieprzypadkowo Czesław Miłosz, autor tekstów takich, jak: *Pieć owadów*, *Gucio zacczarowany* czy *Pamiętnik naturalisty*, pisze o Erazmie Majewskim jako o „głównym sprawcy” swego pesymizmu: „Byłem z tobą, zmalalały, w niezgłębionym kraju / Pod źdźbłami trawy grubymi jak cedry, / W huku i trzasku błonkoskrzydłych maszyn. / [...] / Zanotowałeś: »potworne stosunki«. / Na sokach, maziach, lepach, milion za milionem / Nóg poplątanych, skrzydeł i odwłoków / Szarpie się, słabnie, zastyga na zawsze” (C. MIŁOŚZ: *Pamiętnik naturalisty*. W: TENŻE: *Wiersze wszystkie*. Wyd. II uzup. Kraków 2015, s. 653, 655). O trwającej całe życie walce Miłosza i poszukiwaniu lekarstwa na „entomologiczną infekcję wyobraźni” przejmująco pisze Stefan CHWIN. Zob. TENŻE: „*Dachau koników polnych*”. *Miłosz i „ukąszenie darwinowskie”*. W: TENŻE: *Miłosz. Interpretacje i świadectwa*. Gdańsk 2012. Motywy owadzie szczegółowo omawia też Joanna ZACH. Zob. TAŻ: „*Świat owadzi*” Czesława Miłosza. W: *Literatura – punkty widzenia – światopoglądy. Prace ofiarowane Marcie Wycze*. Red. D. KOZICKA, M. URBANOWSKI. Kraków 2008.

²¹ Zob. S. SYMOTIUK: *Mrowisko i „wielka maszyna” – wizje kolektywizacji ludzkości*. W: TENŻE: *Rekoniesanse witkackańskie*. Lublin 2015, s. 151–169.

²² A. SŁONIMSKI: *Kroniki tygodniowe 1932–1935*. Słowo wstępne i przypisy R. HABIELSKI. Warszawa 2001, s. 149.

Zanim jeszcze w podobnym duchu zinterpretuje rzecz Pawlikowska, autorka utworów takich jak *Owad ludzki* czy *Mrówcza przeszłość*, Słonimski sięga po dehumanizujący język naturalisty, by opisywać przeobrażenia „gatunku” ludzkiego, nie tyle jednak pod naciskiem praw przyrodniczych Darwina, ile – jak dowodzi Ireneusz Gielata – nowoczesnej głupoty²³, wyposażonej na swoje nieszczęście w nieproporcjonalnie wielkie środki propagandowe i techniczne. Tłem dla wojny nowoczesnej, nazywanej także wojną maszynową, są witane z nadzieją, budzące fascynację, ale i dosyć powszechny niepokój, procesy modernizacyjne, postęp technologiczny oraz rozwijająca się dzięki niemu koniunktura gospodarcza. Nieuchronnie zapowiada to ograniczenie – w stosunku do dawnych bitew-pojedyneków – roli czynnika ludzkiego. Wojna nowoczesna wymyka się zdezorientowanemu człowiekowi, nikczemnieje, przestaje być grą wedle względnie czytelnych reguł, rywalizacją, którą dałoby się uzasadnić, wysuwając przypisywane jej dawniej idee²⁴. Rozpętany żywioł, pozbawiony ludzkiego oblicza, wywołuje przerażenie. Trudno zatem dziwić się, że skonfrontowani z nim pisarze tak jak Pawlikowska zwracają uwagę na dysproporcję pomiędzy jakością ludzkiej wspólnoty a skalą jej współczesnych możliwości:

Uważacie, jak dzisiaj trudno się dogadać
Z bliźnimi na tym świecie? – Zmienia się gatunek.
Skrzydła w zamian za rozum. Jakaż na to rada?
Owadziejemy! – Spróbuj mówić do owada!

Owad ludzki, II 436

Do głosu dochodzi przy tym wyobraźnia lękowa – fantazmat związany z wyobrażeniami na temat możliwości iniekcyjnych owada, jego potencjalnej zdolności do naruszania koherencji ciała ludzkiego, umotywowanej niewielkimi rozmiarami zwierzęcia i anatomią (żądła połączone z gruczołem jadowym, żuwaczki, parzydełka itd.). Bujna imaginacja podsuwa, także na kartach *Szkicownika...*, obrazy infiltracji:

Człowiek się zabłąkał. Wzgardzone owady zastawiły na niego sidła, utorowały sobie termicie korytarze do jego mózgu. Wpadliśmy w jakieś cudze i niezrozumiałe dziedziny.

SP 7, II 394

Gdy na żyzne pola spadała szarańcza, obracając je w perzynę, nikt nie wiedział, skąd przybywa. Gdy błyskawicznie znikąca, tajemnicą pozostawało, dokąd wraca [...].

²³ Zob. I. GIELATA: *Pochwała nowoczesnej głupoty (o kronikach Antoniego Słonimskiego)*. W: *Czytanie Dwudziestolecia IV*. T. 2. Red. E. WRÓBEL, J. WAROŃSKA. Częstochowa 2016, s. 217–218.

²⁴ Odwołuję się do artykułu Jerzego ŚWIĘCHA. Zob. TENŻE: *Wojna a „projekt nowoczesności”*. W: *Modernistyczne źródła dwudziestowieczności*. Red. M. DĄBROWSKI, A.Z. MAKOWIECKI. Warszawa 2003.

Może w duszę ludzką zapada i tam się zagnieżdża, opętując ją obrazami łakomego zniszczenia, nawalnego podboju?

SP 7, II 392

Pomimo powtarzających się konceptów zacierających granice: owadzie – ludzkie, wydaje się, że „przyrodniczy »demokratyzm«” Pawlikowskiej, oparty na formule „Wszystcyśmy bracia” (SP 4, I 542), kruszeje właśnie pod naporem wydarzeń wojennych. Okrzyk „Owadziejemy!” oznaczać ma co prawda przede wszystkim, że stajemy się coraz bardziej bezwzględni, że wojna pomaga odsłonić zalegające w człowieku atawizmy, to, co wyparte, regresywne i zarazem opresywne. Ale obnaża też w dużym stopniu kulturowe zaszczości, długą praktykę myślenia antropocentrycznego i dbania o interesy własnego gatunku. „Dokonało się wcielenie nas w niepokój natury [...]” (SP 1, II 330) – deklaruje zgębniona rzeczywistością wojenną bohaterka *Szkicownika...*, by następnie skonstatować już wprost, bez ogródek: „[...] zstąpiliśmy z naszego wyjątkowego w przyrodzie stanowiska” (SP 1, II 330). Powraca myślenie hierarchiczne, ufundowane na przekonaniu, że człowiek powinien raczej przekraczać naturę – to ten, który kiedyś „wyszedł z otchłani przyrody dumny, z podniesioną głową” (SP 6, II 373) i „miał osobne miejsce wśród tych wiecznie o byt swój niespokojnych gromad” (SP 1, II 333), a teraz „sam dobrowolnie zniżył się, zrównał i oto układa się w brzdach ziemi [...]” (SP 1, II 333). Za wyborem przyrodniczego klucza opisu wojny, pozornie tylko postponującego kulturę, przemawia zatem wiedza o odchodzeniu dawnego, dobrze znanego świata; przekonanie o nietrwałości wszystkiego, co dla własnej obrony wytworzyli ludzie. Wojna wymusza „[...] oczyszczenie [...] z czystości przesadnej, unurzanie w bycie” (SP 1, II 330), pozwala zaznać, czym jest milcząca zwierzęca rezygnacja z jednej strony, z drugiej – rozbudzony i wzmocniony instynkt. Ale konflikt zbrojny, prezentowany konsekwentnie poza jego uwarunkowaniami politycznymi, opisywany jest raczej jako wynaturzenie, przyrodnicza aberracja, zbiorowe szaleństwo, które niewątpliwie zaważy na rozwoju „gatunku” ludzkiego. Pozostaje ono w sprzeczności z ewolucyjnym postępem, jeśli nie z samym porządkiem boskim: „Połamały się szczeble w drabinie Stworzenia: / To nie owad – to Człowiek tnie, lecąc na osłep” (*Zamęt*, II 415).

5

Kłopot w tym, że zwłaszcza w czasie wojny przeciwko owadom wydaje się przemawiać nie tylko głęboko zakorzeniona, podszyta lękiem niechęć człowieka, ale i twarde realia: rzeczywiste niebezpieczeństwo masowej śmięci ludzi zakażo-

nych przez wszy przenoszące tyfus czy gorączkę okopową, choroby dziesiątkujące żołnierzy i niezmilitaryzowaną ludność, nawiedzające uboższe domy, szańce, więzienia, obozy i getta. Wrogów po różnych stronach frontu, zarówno oprawców, jak i ich ofiary, łączą podobne obawy – wspólna wojna ludzko-zwierzęca²⁵.

Pakt o nieagresji między człowiekiem a owadami bywa co najwyżej chwilowy. Pozostaje jedynie w duchu samooskarżenia, jak przedstawia to choćby Anna Świrszczyńska, wskazywać na własne niekonsekwencje:

Biegnę ulicami trupów,
przeskakuję trupy,
na piersiach pod bluzką
poruszają się
ciepłe wszy.

Tylko one i ja jesteśmy żywe,
to nas łączy.
[...].

Ale kiedy wybiegnę z miasta trupów,
kiedy żywy człowiek
otworzy mi drzwi żywego domu,
cisnę w ogień bluzkę razem z wszami,
które jak ja
chciały żyć.²⁶

Nawet Janusz Korczak (zdeklarowany, jak dowodzi Jacek Leociak, apologeta owada), pochylając się w getcie nad wzgardzonym stworzeniem z pokorą i ze świadomością spustoszenia, jakie niesie wykluczenie i zwykła niechęć, nie może pozwolić sobie na postawę całkowicie jednoznaczna. Pozostaje mimo wszystko więzieniem nierozwiązywalnej sprzeczności pomiędzy zdroworozsądkową racją chwili a tym, co dyktuje wrażliwość etyczna:

Wczoraj złapałem na sobie i zamordowałem bez skrępowań, jednym zręcznym uciskiem paznokcia – wesz. Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy. Bo niesprawiedliwy i niegodny jest nasz stosunek do tego pięknego owada²⁷.

²⁵ Chodzi tu niewątpliwie o wspólnego przeciwnika, a nie o wspólnotę interesów. W laboratoriach produkujących szczepionki dla Wehrmachtu podejmowano oczywiście różne formy sabotażu. Zob. A. ALLEN: *Fantastyczne laboratorium doktora Weigla. Lwowscy uczeni, tyfus i walka z Niemcami*. Przeł. B. GADOMSKA. Wołowiec 2016, s. 165–167.

²⁶ A. ŚWIRSZCZYŃSKA: *Moje wszy*. W: TAŻ: *Budowałam barykadę*. Warszawa 1974, s. 105.

²⁷ J. KORCZAK: *Pisma wybrane*. T. 4. Warszawa 1978. Motywy owadów w twórczości Korczaka omawia obszernie Jacek LEOCIAK, przedstawia też szerzej ich uwarunkowania historyczne. Zob. TENŻE: „Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1–2. Bliskie Korczakowi rozterki Zofii Nałkowskiej związane z codziennym zabi-

W tym kontekście niebezpieczne będzie przypomnienie, że drogę faszyzmowi torował między innymi dyskurs entomologiczny – niebezpieczny właśnie dlatego, że obciążony fantazmatami, nienawistny, bo umocowany na maskowanych lękach i obsesjach. *Tierschutzgesetz*, kompleksowy program ochrony zwierząt wprowadzony przez partię nazistowską w Niemczech jeszcze w latach 30. XX wieku, znosił tradycyjny podział na ludzi i zwierzęta, zachowując jednak układ hierarchiczny. Negacja Żydów, jak zauważa Rosa Sala Rose, osiągnęła kulminację „w zaprzeczeniu ich przynależności do gatunku ludzkiego, a więc w wyrzuceniu ich z należnego im miejsca w łańcuchu bytów”²⁸. Sięgano przy tym między innymi po stosowane powszechnie w tekstach antysemickich jeszcze pod koniec XIX wieku porównanie z insektami. Głośne i wielokrotnie już opisywane chwytły propagandy hitlerowskiej przygotowały podłoże do użycia insektycydu²⁹ (cyklon B) w komorach gazowych, poprzedziły akty eksterminacji. Z językiem entomologicznym spletał się bowiem aż nazbyt dobrze dyskurs higieniczny – wojny jako wielkiej higieny świata; porównania entomologiczne, przywołujące roznościcieli zarazków³⁰, były jednym z typowych sposobów stygmatyzowania wroga.

Trudny do zbagatelizowania wydaje się w tym kontekście także fakt, że z punktu widzenia człowieka owady „barwy kurzu” (SP 46, I 591) jakoby dosyć przypadkowo i łatwo oddają życie, „jedyne mienie swoje i dobro” (SP 46, I 591). Dzieje się tak między innymi z powodu skali mikroświata, za sprawą której nawet wyczulona na kwestie nierówności bohaterka przedwojennego *Szkicownika...* Pawlikowskiej wyniesiona, wywyższona zostaje do roli Dewy, by z pozycji bogini spoglądać na niewielkiego owada i „skromne jego życie” (SP 86, I 638). Trudno przewalczyć odgórną perspektywę, nawet gdy deklaruje się powszechne braterstwo. Pozostaje więc dyskomfort płynący z bezsilności wobec praw fizyki i beznamiętnie okrutnych wyroków natury:

janiem pluskiew opisuje ciekawie Piotr KRUPIŃSKI. Zob. TENŻE: *Owady i ludzie. Przypadek Zofii Nałkowskiej*. W: TENŻE: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016, s. 68–70.

²⁸ R. SALA ROSE: *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*. Wprowadzenie R. ARGULLOŁ. Przeł. Z. JAKUBOWSKA, A. RURARZ. Warszawa 2006, s. 292. Omawiając wspomniane tu kwestie, korzystam przede wszystkim z informacji zamieszczonych w cytowanej książce.

²⁹ Fritz Haber, wynalazca cyklonu B, w przemówieniu z okazji otrzymania Nagrody Nobla za przedwojenne badania nad syntezą amoniaku (1918) mówił, że żadna z przyszłych wojen nie będzie już mogła zignorować broni chemicznej, która wydaje się wyższą formą zabijania. Po pierwszej wojnie światowej, pomimo zakazu prowadzenia prac nad bronią chemiczną (narzuconego Niemcom przez aliantów), miał kontynuować swoje studia pod przykrywką badań nad środkami owadobójczymi. Wtedy też wynalazł cyklon B (*Zyclon B*). Zob. L. KONOPSKI: *Historia broni chemicznej*. Warszawa 2009, s. 61.

³⁰ Popularna w nazistowskich Niemczech geomedycyna, definiująca choroby w kategoriach kulturowych i rasowych, zaciążyła tragicznie nad losem Żydów z Europy Wschodniej, kojarzonych przede wszystkim z tyfusem (endemiczną chorobą tych terenów) i roznoszącymi go wszami, dając lekarzom niemieckim pretekst do zamykania ludzi za murami gett. Zob. A. ALLEN: *Fantastyczne laboratorium doktora Weigla...*, s. 96–99, 122–125.

Pogięła się, zdruciała uboga istota.

Wiatr ją zdmuchnął.

Obiecuję sobie w przyszłości uważać, ale nic więcej dla niej uczynić nie mogę.

SP 46, I 591

Owady spychane przez człowieka do rangi zwierząt niższych, z racji swej natury drobinowej, ale też pasożytniczej, inwazyjnej, nazbyt często obsadzone bywają w roli podrzędnej, „poziomej i niegodnej istoty” (SP 7, I 545), jeśli nie trzeba by w tym miejscu powiedzieć dobitniej – *trash animal*³¹ (zwierzęcia śmieciowego), bytu stygmatyzowanego, nieprzedstawiającego jakoby większej wartości. Pod piórem Pawlikowskiej konflikt zbrojny jest jednak w jakiejś mierze „równaniem rachunków przyrody” (SP 1, II 335) i prawdziwie bolesną nauką pokory: może dlatego poetka obleka w kostium owadzi nie tylko agresorów czy ich ofiary, ale wszystkich bez wyjątku – całą ludzkość odmienioną przez wojenne realia. Jeńcy w ogrodach zoologicznych, zwierzęta na ubój, rośliny na uwiąd, męskie batalie wojenne, które nie uznają „szmelcu żeńskiego”³² – pisarka zestawia ze sobą zbrojne konflikty narodów i wojny przypisane szarej codzienności. Z ironicznym przekąsem demaskuje też nastawienie pacyfistyczne: „Śmierć cię ubiera, śmierć cię żywi. W wojnie urodzona ludzko-zwierzęcej (raczej w pogromie nieustającym), nie wiesz nawet, nie wolno ci wiedzieć, co to prawdziwa litość i dobroć” (SP 4, II 357). W wojennych partiach *Szkicownika*... w istocie niewiele jest rzeczywistych przedstawicieli mikroświata, oglądanych i opisywanych wcześniej z tak wielką uwagą. Tym jednak różnią się one od szkiców poprzednich, że człowiek skonfrontowany z realiami wojny, miotający się pod naciskiem sił historii i wobec nich bezsilny – sam postawiony zatem w roli *trash animal*, bytu stygmatyzowanego – niepostrzeżenie odnajduje się w świecie, który skłonny jest postrzegać jako świat owada.

Bibliografia

Aerixon. *Geschichte*. Dostępne w Internecie: <https://www.aerixon.de/unternehmen/geschichte.html> [data dostępu: 06.05.2017].

³¹ Jedną z najważniejszych publikacji na temat zwierząt „śmieciowych” ukazała się w 2013 r.; zapożyczam z niej tytułowe określenie. Zob. *Trash Animal. How We Live with Nature's Filthy, Feral, Invasive, and Unwanted Species*. Eds. K. NAGY, Ph.D. JOHNSON II. Minneapolis 2013.

³² Sformułowanie zapożyczam z notatek poetki z okresu wojny. Zob. M. PAWLIKOWSKA-JASNOBORSKA: *Wojnę szatan splotził. Zapiski 1939–1945*. Zebrał R. PODRAZA. Warszawa 2012, s. 39–40. Celnie i zwięźle określa stosunek Pawlikowskiej do ówczesnego konfliktu zbrojnego Jerzy Kwiatkowski: „Filozof przyrody klóci się w niej z kobietą, której złamano życie” (J. KWIAKOWSKI: *Wstęp...*, s. LCVIII).

- ALLEN A.: *Fantastyczne laboratorium doktora Weigla. Lwowscy uczeni, tyfus i walka z Niemcami*. Przeł. B. GADOMSKA. Wołowiec 2016.
- BARATAY É.: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014.
- BAUMAN Z.: *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa 2000.
- CHWIN S.: „Dachau koników polnych”. *Miłosz i „ukąszenie darwinowskie”*. W: S. CHWIN: *Miłosz. Interpretacje i świadectwa*. Gdańsk 2012, s. 13–55.
- CIESIELSKA M.: *Tyfus – choroba czasu pokoju i wojny*. „Niepodległość i Pamięć” 2016, T. 23, nr 2, s. 93–113.
- CONNOR S.: *Mucha. Historia – antropologia – kultura*. Przeł. B. STANEK. Kraków 2006.
- DOUGLAS M.: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. BUCHOLC. Wstępem opatrzyła J. TOKARSKA-BAKIR. Warszawa 2007.
- FILIPOWICZ A.: *Sztuka mięsa. Somatyczne oblicza poezji*. Gdańsk 2013.
- Flies and Disease: Kill the Fly and Save the Child. An Early British Public Health Poster (c. 1920)*. Dostępne w Internecie: <https://uk.pinterest.com/pin/298504281522217680/> [data dostępu: 06.05.2017].
- GIELATA I.: *Pochwała nowoczesnej głupoty (o kronikach Antoniego Słonimskiego)*. W: *Czytanie Dwudziestolecia IV*. T. 2. Red. E. WRÓBEL, J. WAROŃSKA. Częstochowa 2016, s. 209–220.
- HURNIKOWA E.: *Natura w salonie mody. O międzywojennej liryce Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*. Warszawa 1995.
- KOKOSZKA M.: *Pawlikowska i antropofobia*. „Magazyn Kultury Most” 2013, nr 6–7, s. 47–48.
- KONOPSKI L.: *Historia broni chemicznej*. Warszawa 2009.
- KORCZAK J.: *Pisma wybrane*. T. 4. Warszawa 1978.
- KRISTEVA J.: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FALSKI. Kraków 2007.
- KRUPIŃSKI P.: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.
- KWIATKOWSKI J.: *Wstęp*. W: M. PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA: *Wybór poezji*. Oprac. J. KWIATKOWSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. V–CXVI.
- LEOCIĄK J.: „Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1–2, s. 84–92.
- LICA Z.: *Armia przyszłości: bojowe rekiny, szpiegujące chrząszcze i szczury cyborgi*. Dostępne w Internecie: <http://gazetabaltycka.pl/promowane/armia-przyszlosci-bojowe-rekiny-szpiegujace-chrzaszcz-i-szczury-cyborgi> [data dostępu: 06.05.2017].
- MACIOŁEK M.: *Kształtowanie się nazw owadów w języku polskim. Procesy nominacyjne a językowy obraz świata*. Katowice 2013.
- MAJEWSKI E.: *Doktor Muchołapski. Fantastyczne przygody w świecie owadów*. Posłowie C. MIŁOSZ. Ilustr. E. BOJAŃCZYK. Warszawa 2013.
- MIŁOSZ C.: *Wiersze wszystkie*. Wyd. II uzup. Kraków 2015.
- NASIŁOWSKA A.: *Ekologiczna Pawlikowska*. „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 29, s. 12.
- NASIŁOWSKA A.: *Poetka miłości, poetka natury*. W: M. PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA: *Butterflies. Selected Poems / Motyle. Poezje wybrane*. Wybrali i przeł. B. PLEBANEK, T. HOWARD. Posłowie A. NASIŁOWSKA. Kraków 2000, s. 152–157.

- NAWARECKI A., KOKOSZKA M.: *Świat owadzi w „Szkicowniku poetyckim” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*. W: *W literackich konstatacjach*. Red. B. MAŁCZYŃSKI, J. WAROŃSKA, R. WŁODARCZYK. Częstochowa 2013, s. 13–23.
- PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA M.: *Poezje zebrane*. T. 1–2. Oprac. A. MADYDA. Toruń 1993.
- PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA M.: *Wojnę szatan splodził. Zapiski 1939–1945*. Zebrał R. PODRAZA. Warszawa 2012.
- SALA ROSE R.: *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*. Wprowadzenie R. ARGULLOL. Przeł. Z. JAKUBOWSKA, A. RURARZ. Warszawa 2006.
- SŁONIMSKI A.: *Kroniki tygodniowe 1932–1935*. Słowo wstępne i przypisy R. HABIELSKI. Warszawa 2001.
- STEWART A.: *Zbrodnie robali. Wesz, która pokonała armię Napoleona i inne diaboliczne insekty*. Przeł. D. WÓJTOWICZ. Warszawa 2012.
- SULLIVAN R.: *A Dictionary of Derivation, Or, An Introduction of Etymology, on a New Plan*. Dublin 1870.
- SYMOTIUK S.: *Mrowisko i „wielka maszyna” – wizje kolektywizacji ludzkości*. W: S. SYMOTIUK: *Rekonesanse witkacjańskie*. Lublin 2015, s. 151–169.
- SZCZEPANOWICZ B., MROZEK A.: *Atlas zwierząt biblijnych. Miejsce w Biblii i symbolika*. Kraków 2007.
- ŚWIĘCH J.: *Wojna a „projekt nowoczesności”*. W: *Modernistyczne źródła dwudziestowieczności*. Red. M. DĄBROWSKI, A.Z. MAKOWIECKI. Warszawa 2003, s. 9–34.
- ŚWIRSZCZYŃSKA A.: *Budowałam barykadę*. Warszawa 1974.
- Trash Animal. How We Live with Nature’s Filthy, Feral, Invasive, and Unwanted Species*. Eds. K. NAGY, Ph.D. JOHNSON II. Minneapolis 2013.
- VALPY F.E.J.: *An Etymological Dictionary of the Latin Language*. London 1828.
- WÓJTOWICZ-ZAJĄC A.: *Lilka wśród zwierząt. Poezja Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w perspektywie animal studies*. W: *Czytanie Dwudziestolecia IV*. T. 1. Red. E. WRÓBEL, J. WAROŃSKA. Częstochowa 2016, s. 75–89.
- ZACH J.: *„Świat owadzi” Czesława Miłosza*. W: *Literatura – punkty widzenia – światopoglądy. Prace ofiarowane Marcie Wyce*. Red. D. KOZICKA, M. URBANOWSKI. Kraków 2008, s. 55–72.
- ZINSSER H.: *Szczury, wszy i historia*. Przeł. M. GRZYWO-DĄBROWSKA, Z. SZYMANOWSKI. Warszawa 1939.

Magdalena Kokoszka

Iron Horseflies and Human Insects
War “Entomology” of Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Summary

The author of this article is interested in insect motifs appearing above all in Maria Pawlikowska-Jasnorzewska’s *Szkicownik poetycki*. The modern war described by the poet shatters

the epidermal order of the world; it seems to allow the incomprehensible – that which is not an object yet, such as insects-planes, but which is not a subject anymore, such as the human changed by the war. The latter – reduced to the role of a trash animal, a stigmatised being – imperceptibly finds himself or herself in the world that he or she is prone to perceive as the world of the insect.

Key words: Pawlikowska-Jasnorzewska, *Szpicownik poetycki*, insects, modern war, trash animal

MARTA TOMCZOK

Instytut Nauk o Literaturze Polskiej, Uniwersytet Śląski

Czajka (nad)zwyczajna Perspektywa ekokrytyczna w narracjach o Zagładzie Izabeli Czajki Stachowicz

Założenia

Dziennik... Dawida Sierakowiaka otwiera kilkanaście wpisów z przełomu czerwca i lipca 1939 roku, dotyczących ostatnich wolnych wakacji autora. Spędził je w Krościenku nad Dunajcem, zdobywając między innymi szczyty Trzech Koron, Czertezika, Sokolicy i Wysokich Skałek.

Schodzimy do wąwozu. Uderza nas tu niezwykle piękny widok z płynącym na dnie Grajcarkiem. U wylotu wąwozu, przy małym wodospadziku podziwiamy cudowną przejrzystość wody. Po krótkim odpoczynku w tym zalesionym, cudownym zakątku idziemy wąwozem dalej. Patrzymy w górę. Z wąskiego dna wyrastają w obie strony w górę strome, nagie, brunatnoczerwone skały. Wąwóz wije się tak, że znajdując się przed jakimś zasłoniętym skałą zakrętem, nie wiemy, w którą stronę skręci¹.

Rutka Laskier pozostawiła w swoim dzienniku opis podobnej wysokogórskiej wycieczki. Zapamiętała z niej przede wszystkim: smreki, „gęstwiny bladej paproci”, „pnie powalonych drzew”, „kędzierzawą zieleń gogodzów” oraz „rosę purpurowych i sinych jagód”². Jej narracja pochodzi jednak z sierpnia 1942 roku,

¹ Wpis został sporządzony 13 lipca 1939 r. D. SIERAKOWIAK: *Dziennik. Pięć zeszytów z łódzkiego getta*. Red. A. ADELSON. Oprac. K. TUROWSKI. Warszawa 2015, s. 58.

² Wszystkie cytaty za: R. LASKIER: *Pamiętnik*. Będzin 2008, s. 117.

gdy autorka była już zamknięta w będzińskim getcie, więc wakacje, które opisywała, musiały mieć miejsce kilka lat wcześniej i przedostać się do wojennych zapisków w charakterze wspomnienia.

Przypominam oba te fragmenty, ponieważ w dokumentach, z jakich pochodzą, stanowią rzadkość. Opisy, w których tak mocno obecna byłaby przyroda, tworzą w dziennikach z czasów Zagłady narracje nieomal nieprawdopodobne. Sierakowiak już nigdy więcej nie pojechał w góry. Na temat wpisu Laskier spekulowano z kolei, że powstał jako fragment wypracowania, a nie marzenie o współbyciu z naturą. W obu przypadkach narracja o przyrodzie jest silnie skonstrastowana z pozostałą częścią zapisków, wyróżnia się na ich tle, stanowi pewien wyłom. Prowadzi to do wniosku, że ekoliteraturę poświęconą Zagładzie współtworzyć może poczucie nieprawdopodobieństwa, silnie przeczące przekonaniu, że jedyne sprawstwo, jakim dysponuje człowiek, należy do nazistów³. Jest to poczucie obustronne: ma je zarówno dokumentujący swoje doświadczenia, jak i czytelnik. Przykładem tekstu, w którym zmianie uległ kierunek sprawstwa, a wraz z nim zmieniło się także prawdopodobieństwo opowiadanych zdarzeń, może być pamiętnik Izabeli Czajki Stachowicz *Ocalił mnie kowal*, wydany w 1956 roku, ale napisany zaraz po wojnie. Rozpatrując go jako ekonarrację⁴, chciałabym pokazać potencjał krytyczny dzieła Czajki, gdzie wspólnota zwierząt, roślin i ludzi staje się kompletnym przedstawieniem Zagłady, dzięki któremu autorka może po latach zobaczyć w pamięci siebie jako ocaloną. Proponuję, aby rozważaniom o wspomnianej wspólnocie oraz jej przedstawieniu towarzyszyły skrzydlate (ptasie?) słowa jednej z bohaterek książki, które odgrywać mogą rolę podsumowania również dla wielu innych zagładowych zapisków: „W tych czasach, moje panie, jedynie od ptaków i psów czegoś dobrego spodziewać się jeszcze można”⁵.

Przyroda tworzy w *Ocalił mnie kowal* splot szczęśliwych okoliczności, dzięki którym autorce pamiętnika, Żydówce, udaje się przetrwać Zagładę. W artykule będą mnie interesować poszczególne, składające się na ów splot historie oraz pytanie, czy można je tak przeczytać, aby uniknąć zarzucania pisarce zmyślenia i jednocześnie uznać sprawstwo natury za wiążące, a tym samym na nowo pomyśleć świadectwo Zagłady jako narrację, w której oprócz stenogramu znajdzie się miejsce dla skojarzeń i wyobrażeń towarzyszących ucieczkom i ukrywaniu się. Przy okazji pokażę, że literaturę Czajki, na którą

³ Zwracam się tu w stronę tezy o pozaludzkiej sprawczości, dotyczącej szczególnie klimatu, którą stawia Richard C. FOLTZ w artykule *Czy przyroda jest sprawcza w znaczeniu historycznym?* W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*. Red. E. DOMAŃSKA. Przeł. A. CZARNACKA. Poznań 2010, s. 631–659.

⁴ Szerzej na temat ekonarracji i zoonarracji pisze A. BARCZ: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice 2016.

⁵ I. CZAJKA STACHOWICZ: *Ocalił mnie kowal*. Warszawa 2013, s. 117. Wszystkie dalsze cytaty z tego wydania oznaczam symbolem „Omk”, po którym podaję numer strony.

oprócz wojennego pamiętnika składa się osiem książek prozatorskich (z pogranicza autobiografii i powieści) oraz tom poezji, dobrze jest czytać, inspirując się ekokrytyką i ekofeminizmem⁶. W przeciwnym razie grożą jej utożsamienie ze zmyśleniem i dyskredytacja, dwa poważne zarzuty, za sprawą których twórczość tej pisarki przez lata nie była interpretowana poważnie i podzielała los dorobku wielu innych peerelowskich autorów, układających się z ówczesną władzą⁷. Przeczytanie na nowo tekstów Czajki w oderwaniu od antysemitycznych, politycznych, mizoginicznych czy wręcz ogólnoludzkich stereotypów pozwala także zobaczyć jej pisarstwo niezależnie od przypisywanego jej nazbyt często egoistycznego indywidualizmu. Wypracowanie twórczej metody lektury tych utworów, metody, w której nacisk kładłoby się przede wszystkim na etykę posthumanistyczną i ustanowienie nowych więzi z nie-ludzkimi czy przyrodniczymi podmiotami, pozwala ujrzyć podmiot tej twórczości jako czerpiący siłę ze swojej bezdomności, włóczęgostwa i nieuwiązania⁸. Jest to w jakimś sensie podmiot nomadyczny i dlatego ma on szczególną szansę wspólnotę z przyrodą twórczo zdefiniować⁹.

⁶ Por. J. FIEDORCZUK: *Ekofeminizm* [hasło]. W: *Encyklopedia gender. Płeć w kulturze*. Red. M. RUDAŚ-GRODZKA i in. Warszawa 2014, s. 115–117; J. FIEDORCZUK: *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*. Gdańsk 2015.

⁷ Przedrukowanie i omówienie listy tych zarzutów, osobno dla każdej z książek, wymagałoby napisania obszernego artykułu, który dla badacza twórczości Czajki stanowi zadanie obowiązkowe. Oto zaledwie drobna część oskarżeń pisarki o mieszanie prawdy z fikcją. Ich autorami są znani współcześni badacze literatury oraz biografka Czajki, dlatego cytowane wypowiedzi, nawet jeśli wydają się ostrożne, mają dzisiaj zupełnie inną rangę niż uwagi recenzentów z połowy ubiegłego wieku, ponieważ podtrzymują szkodliwe stereotypy. Trudno również uwolnić się od wrażenia, że zasadnicza część tych krytycznych uwag nie została zweryfikowana w trakcie studiów nad literaturą Czajki, ponieważ publikacji wyników takich badań w Polsce dotąd nie przygotowano. „Czajka była taka, jak pisała – żywiołowa, impulsywna, kontrowersyjna, młoda nawet wówczas, gdy układała peany na cześć starości. Miała urok wampa, przy czym – jak to ujął Kott – był to urok trochę groźny, trochę śmieszny, trochę irytujący [...]. Była granicą między prawdą a zmyśleniem...” (P. SOŁOWIANIUK: *Ta piękna mitomanka. O Izabeli Czajce-Stachowicz*. Warszawa 2011, s. 237). „W jej [Czajki Stachowicz – M.T.] pisarstwie żywioł mitotwórczy i konfabulacyjny jest bez porównania bardziej rozszalały niż w książkach [Magdaleny – M.T.] *Samozwaniec*” (E. KRASKOWSKA: *Humor w kobiecych narracjach o Zagładzie*. W: *Polskie pisarstwo kobiet w wieku XX: procesy i gatunki, sytuacje i tematy*. Red. E. KRASKOWSKA, B. KANIEWSKA. Poznań 2015, s. 432).

⁸ Nawiązuję tu do Rosi Braidotti koncepcji posthumanizmu ekologicznego, którą będę rozwijać w dalszej części artykułu. Por. R. BRAIDOTTI: *Po człowieku*. Przeł. J. BEDNAREK, A. KOWALCZYK. Warszawa 2014, s. 121.

⁹ Pojęcie podmiotu nomadycznego przejmuję od R. BRAIDOTTI: *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*. Przeł. A. DERRA. Warszawa 2009, s. 23–70.

Nomadka

W Rosi Braidotti filozofii nomadyzmu kobiecego, która wyrasta między innymi z prac Gilles'a Deleuze'a, Félix'a Guattariego, Caren Kaplan i Donny Haraway, pojęcie wędrowca (nomady) nie odnosi się tylko do tych, którzy w poszukiwaniu przygód porzucili swoje domy.

Chociaż wyobrażenie „nomadycznych podmiotów” jest inspirowane doświadczeniem ludów czy kultur, które dosłownie są nomadyczne, nomadyzm tutaj rozważany odnosi się do takiego rodzaju krytycznej świadomości, w której sprzeciwiamy się zamknięciu w społecznie zakodowanych sposobach myślenia czy zachowania. Nie wszyscy nomadowie podróżują po świecie [...]. Stan nomadyczny definiuje obalenie konwencji, a nie dosłownie akt podróży¹⁰.

Ponieważ filozofia Braidotti w wielu punktach styka się z myślą Czajki, przede wszystkim jednak autoidentyfikacja, której dokonuje polsko-żydowska pisarka na wiele lat przed publikacjami współczesnej filozofki, wydaje się mieć wiele wspólnego z jej postulatami, proponuję, aby, pamiętając o koniecznych zastrzeżeniach, zobaczyć w biografii Czajki cechy nomadyzmu, który jako swoją przewodnią figurę (Braidotti powiedziałaaby: figurację) upatryzył sobie czajkę zwyczajną (*Vanellus vanellus*).

Droga, jaką przebyła pisarka od momentu, gdy w 1942 roku¹¹ w domu Kowala z Dobrzyńca otrzymała dokumenty po jego siostrze Stefanii Czajce z warszawskiej Pragi, do chwili, gdy nazwała siebie czajką-ptakiem wodnym, przypomina „nomadyczne stawanie się”¹², poprzez które Braidotti rozumie „intensyfikowanie wzajemnych powiązań”¹³ stanów bądź zdarzeń, opartych na pewnym podobieństwie. Przeświadczenie o zmianie, jaka nastąpi niebawem w jej losach, zrodziło się w pisarce prawdopodobnie wówczas, gdy znalazła schronienie pod rozłożystą akacją, stykającą się z drutami otwockiego getta. Tę cudowną i niespodziewaną okoliczność, która uratowała jej życie, Czajka dość prędko zinternalizowała, nazywając drzewo swoją „zieloną kotarą” (Omk, 13)¹⁴:

¹⁰ Tamże, s. 28.

¹¹ Był to zarazem rok, w którym Czajka opuściła getto w Otwocku.

¹² R. BRAIDOTTI: *Podmioty nomadyczne...*, s. 29.

¹³ Tamże.

¹⁴ O zielonej granicy getta w Otwocku oraz znaczeniu akacji dla ukrywających się Żydów pisał w 1947 r. świadek likwidacji tego miejsca, Edmund Wierciński, podkreślając jednocześnie, że krzaki pachnących akacji towarzyszyły wówczas wszystkim – Żydom, Niemcom i Polakom: „Tuż za stacją zaczynało się getto. Pociąg minął drewniany graniczny płot, przy którym po jednej stronie stali policjanci żydowscy – młodzi, zgrabni, wysocy, w eleganckich butach oficerskich – po drugiej ciasno stłoczone gromadki mężczyzn i kobiet. W napięciu i żarliwym skupieniu patrzyli w stronę getta. Czekali. Brzydkie drewniane domki stały w zupełnym pustkowiu. Dookoła

Kuląc się, chyłkiem, starając się, by mnie nie dostrzeżono, przebiegłam przestrzeń, dzielącą od kępy akacji, i tu dopadłam rowu. Miejsce było względnie bezpieczne, gdyż wskutek pewnej nierówności terenu leżałam w zagłębieniu i nie byłam widoczna. Prócz tego rozłożysta akacja okrywała mnie zielenią gałęzi jak kurtyną [podkreśl. – M.T.]. Leżałam teraz plackiem na ziemi i wsłuchiwałam się w raz bliższe, raz dalsze granie karabinów maszynowych. Czasami dochodziły jakieś krzyki, to znowu płacz, to jęki... Leżałam za zieloną kurtyną, tuż przed linią drutów kolczastych i przyglądałam się butom żołnierza, który mierzył krokami niewielki, przeznaczony sobie odcinek poza zasiekami. Pilnował, aby nikt nie uciekł z getta.

Omk, 12

Akacja, w narracji Czajki objawiająca swoją sprawczość efektywniej niż niemieccy żołnierze, którzy nie zdołali zatrzymać ukrytej pod jej gałęziami uciekinierki, jest pierwszym spośród szczęśliwych zbiegów okoliczności, dzięki którym udało się pisarce przeżyć. Otrzymała ona jednocześnie impuls, aby swoją podmiotowość opisywać inaczej niż do tej pory – z poziomu przyrody (na który, siłą rzeczy, zesła, ukrywając się pod drzewem). W refiguracji podmiotu, jaką proponuje Braidotti, istnieje konieczność połączenia nauki z fikcją i wyobraźnią. „Wyzwaniem jest bowiem mówienie w sposób przekonujący o technonaukowym świecie, zachowując przy tym pewną dozę mitycznego podziwu i fascynacji tym światem”¹⁵. Podobnie dzieje się w opowieści Czajki: po ucieczce z gett w Warszawie i Otwocku, tułaczce po okolicznych lasach i zamieszkaniu w domu dobrzyńieckiego Kowala pisarka doświadcza zmiany. Ma ona nie tylko charakter procesu, w wyniku którego bywalczyni paryskich salonów staje się chłopką¹⁶, krytycznie nastawioną do kultury mieszczańskiej. Jest to zmiana totalna, u podstaw której znajduje się nowa umiejętność: „rozpoznanie wspólnej podatności na zranienie”. „Może [ono – M.T.] wytworzyć nowe formy post-

widać było tylko niskie pnie wyrąbanych sosen i małe krzaczki przycupniętych w piasku akacji [...]. W okolicznych laskach widziano przez kilka dni kryjówki dziecięce. Małe dołki, wykopane w ciepłym piasku i przykryte gałązkami akacji. [...] Niektórzy przechodnie rzucali jedzenie na gałązki akacji...”. Po wywiezieniu ludności żydowskiej do Treblinki „przysrzyżone wzdłuż ścieżek akacje zaczęły nagle usychać, jakby korzenie ich przetoczyły robaki” (E. WIERCIŃSKI: *Gałązki akacji*. „Midrasz” 2005, nr 9, s. 54–55). Z relacji wyłania się także zgoła inny obraz – odpowiedzialnego za likwidację getta szefa miejscowego gestapo, „pana S.” (Schlichta), miłośnika roślin i zwierząt. Wierciński wspomina, że w uprawianiu domowego ogródka i posiadaniu zwierzyńca nie przeszkadzało mu strzelanie do ukrywających się dzieci. O Schlichte pisze również – na podstawie wspomnień Wiercińskiego – Jarosław Marek Rymkiewicz w *Umschlagplatzu*, który przed napisaniem książki zwiedził tereny dawnego getta w Otwocku i znalazł ukazany w relacji ogródek „pana S.” wraz z równo przyciętym żywopłotem z akacji. Por. J.M. RYMKIEWICZ: *Umschlagplatz*. Gdańsk 1992, s. 216–224.

¹⁵ R. BRAIDOTTI: *Po człowieku...* s. 151.

¹⁶ Szerzej piszę o tym w artykule *Pomaganie pomimo. Chłopi i znajda w pamiętniku Izabeli Czajki Stachowicz* (w druku).

humanistycznej wspólnoty i współczucia¹⁷. I to zarówno wobec ptaków, kotów, psów, jak i dzieci¹⁸.

Ukrywanie się pod akacją (a w zasadzie: bycie ukrywaną przez akację) jest w świadectwie Czajki sceną symboliczną, od której zaczyna się jej przygoda z przyrodą, ale i – mówiąc wprost – nowe życie już nie jako Izabeli Gelbard, lecz Stefanii Czajki, a później tylko Czajki, życie wędrownego i czupurnego (niemal dosłownie) ptaka. Zbudowane tyleż na analogii do ptasiej wędrowki, ile przeciwko antropomorfizacjom, w zgodzie z filozofią „jak gdyby”, w której chodzi o pokazanie, że pewne doświadczenia przypominają inne¹⁹. W tym także doświadczenia z niczym nieporównywalne: Żydów w czasie Zagłady. Pomówienia Czajki o konfabulację, powracające między innymi w związku ze wspomnianą autoidentyfikacją²⁰, być może przestałyby się pojawiać, gdyby czytano słowa pisarki nie tylko w kontekście stereotypów, ale też wspólnie z fragmentami innych świadectw. Na przykład otwockiego policjanta żydowskiego Caleka Perechodnika, którego, co niewykluczone, Czajka poznała w getcie:

Dużo nocy takich przeżyłem, przeżywałem je potrójnie: jako Żyd, jako człowiek i jako zwierzę, ogarnięte instynktem samozachowawczym, które za każdym razem stawiało sobie pytanie: a może z rana również zostaną rozstrzelani?²¹

Swoją fantazję o byciu ptakiem Czajka zapisuje w podobnym momencie: trwogi. Dlaczego miałyby nie opisać towarzyszących jej wyobrażeń? Czy do tego, aby poczuć konieczność ucieczki spod lufy nazistowskiego pistoletu, potrzeba

¹⁷ R. BRAIDOTTI: *Po człowieku...*, s. 152.

¹⁸ Teżę o literaturze dla dzieci i młodzieży jako tej, która posiada wrażliwość wspólną zwierzętom i dzieciom, a przez to wydaje się szczególnie podatna na praktyki ekokrytyczne, znaleźć można w cennym artykule A. JARZYNY: *Szlemiele. Zwierzęta wobec Zagłady w literaturze dla dzieci*. „Narracje o Zagładzie” 2016, nr 2, s. 235–256.

¹⁹ R. BRAIDOTTI: *Podmioty nomadyczne...*, s. 29.

²⁰ Potwierdzają to słowa współczesnego czytelnika Czajki, blogera Stanisława Sygnarskiego, pochodzące z jego bloga *Po godzinach* zamieszczonego w portalu www.salon24.pl: „»Jestem czajka, ptak wodny«. Tak – pytana o nazwisko podczas przeszukania pensjonatu w Otwocku – odpowiedziała Izabela Czajka Stachowicz niemieckiemu żołnierzowi. Dziś tyle lat po wojnie ta odpowiedź nie wydaje się aż tak ekstrawagancka. Dziś współczesne kino czy literatura serwują nam mnóstwo buńczucznych i fantazyjnych przykładów zachowań wobec niemieckich okupantów. Jednak dobrze wiemy, że w czasie wojny spotkanie Żydówki z Niemcem zazwyczaj kończyło się dla niej śmiercią. Zdarzenie to – i tę właśnie odpowiedź – znamy z opowiadania samej Czajki. Dla mnie – to jej jedno zdanie wypowiedziane w takiej sytuacji – oddaje niesamowitą fantazję tej niezwyklej osoby. Ułańską fantazję, z której słynęła w całym swoim życiu” (S. SYGNARSKI: *Jestem czajka, ptak wodny*. Dostępne w Internecie: <http://sygnarski.salon24.pl/483821,jestem-czajka-ptak-wodny> [data dostępu: 02.05.2017]).

²¹ C. PERECHODNIK: *Spowiedź*. Oprac. D. ENGEL. Warszawa 2011, s. 51.

ekstrawagancji Witkacowskiej Heli Bertz²² A może nie da się dotrzymać żadnych warunków, jeśli zaakceptuje się w ramach filozofii „jak gdyby” „afirmację płynnych przejść, praktykę interwałów [...] granic [...] i przedziałów [...]. Inaczej rzecz ujmując, elementy powtórzenia, parodii per se, czy personifikacji, które towarzyszą praktyce »jak gdyby« nie mogą same w sobie prowadzić do kresu²³. Intuicja Braidotti w zestawieniu ze słowami Czajki o ptaku wydaje się wiele wyjaśniać. Oto do luksusowego (jak na wojenne warunki) pokoju w otwockiej willi pani M. nagle wkracza niemiecka policja. Czajka nie ma dobrych papierów, udaje więc osobę chorą psychicznie i na pytanie o tożsamość zaskakuje Niemców (i samą siebie) odpowiedzią:

Kim jestem?... Boże, wielki Boże... gdybym mogła stać się prawdziwą czajką... byłabym ptakiem, nikt by nie mógł posądzać o żydostwo. Pofrunęłabym, schowała się w krzakach... [podkreśl. – M.T.].

Oszalała z przerażenia, na wpół obłąkana, jakimś piskliwym głosem zakrzeczałam:

- Jestem czajka, ptak wodny.
- *Was sagt sie?* – zwrócił się Niemiec do tajniaka.
- *Sie sagt, dass sie ein Wasservogel ist* – przetłumaczył.
- *Was, ein Wasservogel?!* – Niemiec jeszcze bliżej przysunął rewolwer do mojej skroni.

Omk, 179

Kuriozalnej, zdawałoby się, ale skutecznej odpowiedzi towarzyszy jeszcze jedna zaskakująca wypowiedź, jaką pisarka posłużyła się kilka miesięcy wcześniej, opowiadając o spotkaniu z gestapowskim psem, przed którym udawała nieżywą. Pochodzące z *Psalmu 91* w przekładzie Jana Kochanowskiego słowa: „Na lwa srogiego bez obrazu wsiędziesz / I na ogromnym smoku jeździć będziesz²⁴”, w ustach Czajki brzmią jednak niczym parodią, dodatkowo – parodia powtórzona. Pamiętać należy, że jest to fragment wyjątkowo „zwierzęcego” utworu, w którym Boga przedstawia się jako opiekuńczego ptaka. Czajka, tworząc te przeróżne animalistyczne skojarzenia, daje do zrozumienia, że gdyby mogła, wybrałaby los dzikich zwierząt, a nie zwierząt w ogóle (jak Perechodnik). Szczegóły, jakie podaje Niemcom, każą sądzić, że tożsamość czajki zwyczajnej jest jej szczególnie bliska, co potwierdza chociażby piskliwy ton głosu mówiącej („W niebezpieczeństwie samica wykrzykuje przeraźliwe »kwe-e« i tym samym zwraca uwagę drapieżnika na siebie²⁵) i jej szaleństwo, przywodzące

²² Izabela Czajka Stachowicz jeszcze jako Izabela Hertz, żona Aleksandra Hertza, została sportretowana przez Stanisława Ignacego Witkiewicza w *Pożegnaniu jesieni* jako demoniczna, uwodzielska Żydówka. To właśnie ten portret dał początek kolejnym krzywdzącym opisom Czajki.

²³ R. BRAIDOTTI: *Podmioty nomadyczne...*, s. 30.

²⁴ J. KOCHANOWSKI: *Psalms 91 [Qui habitat in adiutario altissimi]*. W: TENŻE: *Dzieła polskie. Tom drugi*. Warszawa 1955, s. 206.

²⁵ J. SOKOŁOWSKI: *Ptaki ziem polskich*. T. 2. Warszawa 1972, s. 223.

na myśl zrywnego, gotowego do lotu ptaka. Dlaczego jednak pisarka posługuje się wyrażeniem „ptak wodny” zamiast użyć określeń „ptak błotny” czy „ptak wędrowny”, częściej stosowanych wobec czajek? Chodziłoby jej o ptaka, który w odpowiedniej chwili umiałby zanurkować pod wodę? Czy byłaby to raczej pomyłka wywołana strachem? Jeśli spojrzeć na słowa wypowiedziane w obecności Niemców ze znacznie szerszej, powojennej perspektywy, towarzyszącej całemu pisarstwu Izabeli Czajki Stachowicz, przyznać trzeba, że ukształtowała wówczas w sobie konieczność potwierdzania ptasiej tożsamości, ilekroć publikowała książkę²⁶. Przydomkiem „Czajka” posługiwała się również w pracy na stanowisku funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej (jako porucznik Czajka).

Kury, kot i Żaba

W prozie Czajki pojawia się bardzo wiele zwierząt. Można powiedzieć, że po prostu w niej są, tak jak są w niej też ludzie odgrywający rolę podmiotów towarzyszących²⁷. Studia ekokrytyczne skłaniają jednak do tego, aby wspomnianą rację traktować jako niecodzienną (czy też, jak zostało wcześniej powiedziane, nieprawdopodobną) i gest oddzielania jednych od drugich (ludzi od zwierząt i zwierząt od ludzi) dość często ponawiać, patrząc, co ze sobą niesie. Oto więc krótki przegląd zwierząt opisywanych przez Czajkę. *Córkę czarownicy na huśtawce* otwiera scena narodzin Czajki Stachowicz w Sosnowcu, której towarzyszą kozy. Wprawdzie stado należące do sąsiadów Wilhelma Szwarca, ojca dziecka, nie przygląda się porodowi, ale rozbiega się i robi przy tym tyle hałasu, że w okolicy narodziny malutkiej Szwarcówny stają się wydarzeniem symbolicznym. A dziecko słyszy: „Będziesz, kruszynko, miała w życiu kozie szczęście”²⁸. W *Królu węży i salamandrze* pojawiają się oprócz pudła przede wszystkim pięknookie koty. Ale jest to też książka – na co wskazuje tytuł – w której autorka przedstawia nam swoją wcześniejszą, przedptasią naturę – jaszczurki. Salamandrą nazywa

²⁶ W większości powojennych wydań prozy Czajki – z wyjątkiem wznowień, które ukazały się po 2000 r. nakładem Wydawnictwa W.A.B. i były podpisywane imieniem, przydomkiem i nazwiskiem autorki („Izabela Gelbrad-Czajka”) – na pierwszym miejscu znajduje się jej przydomek, zapisany wielkimi literami i odróżniający się od kolejnego, znacznie mniejszego podpisu: „Izabela Stachowicz”. W wydaniach wspomnień *Lecę w świat* (Warszawa: Wydawnictwo „Iskry”, 1961) i *Płynę w świat* (Warszawa: Wydawnictwo „Iskry”, 1965) ów mniejszy podpis w ogóle nie jest obecny, a na okładce edycji *Córki czarownicy na huśtawce* (Warszawa: KAW, 1992), gdzie pseudonim zajmuje 1/3 strony, pojawia się również rysunek ptaka.

²⁷ Nawiązuję do kategorii gatunków towarzyszących i stowarzyszonych, opisanych przez Donnę HARAWAY. Por. TAŻ: *Manifest gatunków stowarzyszonych*. Przeł. J. BEDNAREK. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012, s. 241–260.

²⁸ I. CZAJKA STACHOWICZ: *Córka czarownicy na huśtawce*. Warszawa 1971, s. 7.

ją ojciec („salamandra żyje w ogniu [...]. Ty właśnie jesteś salamandrą!”²⁹), siebie identyfikując z żyjącym nad wodą w lesie królem węży. Salamandra nie lubi myszy, dlatego opowiadając o liczącym pięćdziesiąt osobników stadzie hodowanym (wraz z siedemnastoletnim ratlerem) przez starą Olgę Boznańską, Czajka bez subtelności napisze: „[...] pięćdziesiąt białych myszy sprawiało swoim zapachem, że trudno tam było oddychać [...]. No cóż, wstydzę się, ale... ale ja się boję myszy... może nie tyle boję, co brzydzę”³⁰.

Z tą gotowością do tworzenia transgranicznej, roślinno-zwierzęcej wspólnoty wkracza Czajka (czy raczej zostaje zmuszona wkroczyć) w świat wojny, który prędko zamyka się dla niej murami getta w Warszawie. Jest to świat, w którym brakuje zwierząt towarzyszących³¹ i roślin³². „Uboga roślinność skurczyła się i zwiędła” – napisze po likwidacji otwockiego getta Edmund Wierciński³³. Chcąc zobaczyć, jakich zwierząt w dzielnicy zamkniętej nie brakuje, warto odwołać się do typologii zaproponowanej przez Braidotti, która relacjom ludzko-zwierzęcym nadała cechy związków edypalnych („Ja i ty, razem na tej samej kanapie”³⁴), instrumentalnych („Ostatecznie zostaniesz zjedzony”³⁵) i fantazmatycznych („egzotyczne, wymarłe obiekty ekscytujących programów informacyjno-rozrywkowych”³⁶). O związkach instrumentalnych wspomina wielu autorów dzienników z getta warszawskiego. Na początku pierwszego notatnika Adam Czerniaków pisze: „Końskie mięso – słynny wierzchowiec Emira Rzewuskiego”³⁷, nawiązując do *Dumy o Wacławie Rzewuskim* Juliusza Słowackiego oraz zjadania przez ludność getta mięsa koni. O rzadkim i wyjątkowym uboju rytualnym gęsi donosi Abraham Lewin³⁸. Ale najbardziej przejmujący komentarz poświęcony brakowi zwierząt i zieleni przeczytać można w *Dzienniku* Racheli Auerbach pod datą 29 V 1942:

²⁹ I. CZAJKA STACHOWICZ: *Król węży i salamandra*. Warszawa 1968, s. 225.

³⁰ I. CZAJKA STACHOWICZ: *Dubo... Dubon... Dubonnet*. Kraków 1970, s. 284–286.

³¹ Z tą dość powszechną tezą dyskutuje Karolina Wróbel, autorka przygotowywanej monografii o zwierzętach w getcie warszawskim. O swoim projekcie mówiła m.in. podczas seminarium Zespołu Badań nad Literaturą Zagłady IBL PAN: http://literaturazagłady.ibl.waw.pl/seminar_08_12.html [data dostępu: 03.05.2017].

³² O tym огоłoconym świecie getta, powołując się m.in. na *Dzienniki* Mary Berg i *Kronikę getta warszawskiego...* Emanuela Ringelbluma, pisał Piotr Krupiński, przypominając tworzone wówczas namiastki zieleńców w postaci niewielkich ogródków czy parku z malowanymi przez uczniów szkoły zwierzętami. Por. P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016, s. 298.

³³ E. WIERCIEŃSKI: *Gałązki akacji...*, s. 55.

³⁴ R. BRAIDOTTI: *Po człowieku...*, s. 151.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

³⁷ *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego: 6 IX 1939–23 VII 1942*. Oprac. M. Fuks. Warszawa 1983, s. 46.

³⁸ A. LEWIN: *Dziennik*. Oprac. K. PERSON. Warszawa 2016, s. 74.

Godzina w jednym z „ogródków”. Przeżycie. Widok kwitnących krzewów, wschodzących z grzędy roślinek, młodego listowia na drzewach, pieniacego się w słońcu, poruszanego powiewem. Opowiadał mi ktoś w tych dniach, jak szedł za dwiema dziewczátkami i podsłuchał ich rozmowę. Jedenastoletnia opowiadała sześć- czy siedmioletniej o Łazienkach. Brzmiało to jak bajka. Taki duży, duży, duży ogród, do którego wchodziło się bez opłaty [...]. Ścieżki i klomby. A co to znaczy „klomby”? I staw, i łabędzie. A co to znaczy „staw”? Co znaczy „łabędzie”? Dyskusja ugrzęzła na trudnych objaśnieniach, na głosach słownych do tej legendy przeszłości. Widząc na stole parę gałązek bzu w słoju z wodą, jedna pani prosiła mnie dzisiaj o „pożyczenie” kawałka bzu, by mogła go pokazać swemu dziecku, które jeszcze w swoim życiu bzu nie widziało i pyta: „a co to jest bez?”, „Taki kwiat”, „A co to jest kwiat?...”³⁹.

Jest to komentarz napisany z niepojętej, choć bliskiej diarystce perspektywy dzieci, które nigdy w życiu nie widziały (i pewnie nie zobaczyły) ani wielu gatunków zwierząt, ani skrawka trawy. Czajce udaje się jednak wyjść poza tę perspektywę wraz z likwidacją gett w Warszawie i Otwocku. W 1942 roku pisarka przedostaje się dzięki pomocy chłopki z Dobrzyńca Danusi Kowalówny do lasu („Pierwszy raz od trzech lat byłam w lesie, w prawdziwym lesie sosnowym... bosą stopą dotykałam mchu. Liliwiło się od wrzosów, pachniało żywicą. Prosiłam Danusię: – Zatrzymajmy się. Pozwól mi się położyć na ziemi” – Omk, 19). I staje się „zbiegiem z transportów, przeznaczonych do gazowych komór” (Omk, 19), który wkradł się „w radość życia boru” (Omk, 19). Porzucając świat zamknięcia, odkrywa, że poza nim przyroda nigdy nie przestała istnieć. Na wsi musi się jednak skonfrontować ze swoimi wyobrażeniami na temat zwierząt. W mieście, gdzie do niedawna istniało getto, czeka ją jeszcze trudniejsze doświadczenie: spotkania z duchami zabitych Żydów. A dokładniej: ze zwierzętami, które zostawione przez właścicieli tułają się po Otwocku i przypominają duchy.

Świat ludzi, do którego z powrotem trafia Czajka, wypełniają więc zwierzęta. Pisarka napawa się ich obecnością. O kurach Kowala napisze: „Kur mieliśmy czterdzieści i osiem. Były karmazyny szlachetne, były jarzębate, były i zwyczajne czarne, i dwie księżniczki całkiem białe z czerwonymi grzebieniami” (Omk, 43). To właśnie kury są „jej” pierwszymi zwierzętami po pustce getta. Nadaje im imiona, wymyśla historie, kojarzy w pary. A z niektórymi nawet się zaprzyjaźnia. Od kury Beluni, z którą śpi, zaraża się wszolami („Wszoly – to takie maleńkie jak ziarnka maku, ale bardzo ruchliwe stworzonka. Nie gryzą ani nie swędzą, tylko latają przedziutko po skórze, jakby brały udział w wyścigach” – Omk, 45). Gdy Danusia zabija Belunię, Czajka myśli o zwierzęciu towarzyszącym: czy jest ono „mięskiem białym, a miękkiem” (Omk, 47), czy „moją kuzynką” (Omk, 47),

³⁹ R. AUERBACH: *Pisma z getta warszawskiego*. Oprac. K. SZYMANIAK. Warszawa 2016, s. 145–146.

rozpraszając holokaustowe sny. Wysilek, jaki wkłada w tę nową definicję, mimo że kończy się ona fiaskiem antropomorfizacji (zachowania późniejszych znajomych Czajki przypominają jej zachowania tamtych kur), prowadzi do wzmocnienia wspólnoty zranionych, o której pisała Braidotti. Tylko kury rozumieją doświadczenia Czajki z getta. Tylko Czajka rozumie śmierć kury.

Znacznie bliższym przyjacielem pisarki, być może ze względu na jej wcześniejszą znajomość z kotami, okazuje się pożydowski kot, który przypomina Marcina z *Króla węży i salamandry*:

Aż znieruchomiałam z zachwytu – to był największy i najpiękniejszy kot, jakiego w życiu widziałam! – olbrzymi, sierść miał błyszczącą koloru mlecznej kawy, oczy zielone w złote cętki, smutne i mądre.

Omk, 81

Został po sąsiadach Pochockich, u których zamieszkały Czajka z Danusią, i chodził najeść się do mieszkającej obok pielęgniarce. Dla Czajki staje się on kimś więcej niż „kotem bezpieczeństwa” (Omk, 81). Pisarka widzi w nim pogorzela, zwierzę, które tak jak ona przypadkowo zachowało życie, tracąc wszystkich swoich. Dlatego nazywa go Żydem:

Szeptalam mu do ucha, objąwszy za szyję: Ty też... ty też... bo i ja... Całowałam spiczaste uszka i prosiłam: zapomnij o tamtych, nie rozpamiętuj ciągle ich śmierci, ja nic nie pamiętam, naprawdę zapomniałam i nie pamiętam [...] nie trzeba pamiętać, będziesz do nas przychodził, dam ci mleka, a ty będziesz robił „grą-grą”. Kot patrzył na mnie zielonymi w złote cętki oczyma... i miał zupełnie żydowski wyraz, aż się złękłam, tak od razu było poznać, że „z Żydów”.

Omk, 81

W jaki sposób kot należący do otwockich Żydów sam staje się częścią ich wspólnoty? Można na to pytanie odpowiedzieć, przyglądając się teoriom Konrada Lorenza na temat psów, opublikowanym w 1949 roku w pracy *Er redete mit dem Vieh, den Vögeln und den Fischen*. Rewidując stanowisko Maxa von Stephanitza, Lorenz przyjął, że współczesny pies domowy wywodzi się od szakala i północnego wilka⁴⁰. Zmiana, którą wprowadził, dotyczyła pochodzenia szakala (według Lorenza miał to być szakal z Mezopotamii) i wywołała – jak podaje Boria Sax – reperkusje w postaci podziału na typy zwierzęce aryjskie i żydowskie⁴¹. Szakal okazał się zwierzęciem na wskroś semickim ze swoim umiłowaniem samotności, absolutnym posłuszeństwem i lojalnością. Były to

⁴⁰ Por. B. SAX: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. New York-London 2000.

⁴¹ Tamże, s. 89.

cechy, na podstawie których nazistowska propaganda tworzyła, opierając się na prostym zaprzeczeniu, wizerunek mądrego, ale pozbawionego emocjonalnego wyrafinowania i kreatywności Żyda⁴². Bez trudu przenieść je można na kota, o którym pisze Czajka, uwodzącego egzotyczną urodą i pysznym wyglądem, ale nieco wycofanego. Zdradzają go płochliwe, smutne oczy, w których odbija się „tamten”, nieistniejący już wtedy świat; oczy, które staną się później częścią toposu i przenikną do literatury jako synonim złego, żydowskiego wyglądu⁴³.

Być może najważniejszym zwierzęciem w pamiętniku Czajki jest suka o imieniu Żabcia. Chociaż widzimy w niej przede wszystkim gatunek stowarzyszony, a także zwierzę uratowane spod rzeźnickiego noża, to podziwiamy jej żywy temperament głównie dlatego, że udziela się on tym, którzy tej radości na co dzień nie zaznają; ludziom, których czas przedśmiertny Żabcia czyni czasem beztroski. Sceny, w których Żabcia bawi się ze spędzającym swoje ostatnie święta Bożego Narodzenia Jerzym Gelbardem, mężem Czajki, to *intermezzo* do opowieści o jedenastoletnim chłopcu z Centosu, Julku Sanderze. Narracja w dwu zbliżonych wersjach, na podstawie których można dziś stwierdzić również podobny czas powstania tych utworów, znajduje się w *Ocalił mnie kowal* oraz w *Pieśniach żałobnych getta* jako *Pieśń żałobna o Julku Sanderze*⁴⁴. O tym, że jest to rozpisana na dwa warianty ta sama historia, świadczą szczegóły: postać błąkającego się dziecka z odmrożonymi rękami, które trafia do Czajki, żeby się najeść, jego wyznanie, że jest Żydem, i jej milczenie o podobnym losie, wspólne zabawy i wreszcie śmierć Julka, pojmanego przez Niemców i zabitego. W przypadku wiersza mamy do czynienia z ekonarracją, czyli tekstem, w którym sprawczość przyrody nie tylko staje się znaczącym elementem akcji, ale – jak w wypadku sceny z akacją, otwierającej wspomnienia – przyroda po prostu dzieli żydowski los. Jak wynika z treści i podpisu pod utworem, liryk powstał w lesie, podczas tułaczki autorki w okolicach Otwocka (Soplicowo) w kwietniu 1943 roku. Świadkiem jej ucieczek i śmierci chłopca staje się właśnie przyroda:

Śpiewał mi pieśń tę wicher też w Otwockim lesie [...]
Słowa wyraźnie słyhać, wiatr dalej je niesie,
Wśród sosen się odbija, po wydmach się tłucze i błocie.⁴⁵

⁴² Tamże.

⁴³ O toposie DOBREGO/ZŁEGO WYGLĄDU wspomina Sławomir BURYŁA w prolegomenach *Topika Holokaustu. Wstępne rozpoznanie* (w: TENŻE: *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*. Kraków 2016, s. 55). Nie pisze natomiast o ŻYDOWSKICH OCZACH, obrazie, który wydaje się niezwykle popularny w najnowszych narracjach o Zagładzie. „A mówiłam jej, że przez te oczy napyta sobie biedy. Patrzyła na to swoje getto, jak się pali, no i dostała żydowskich oczu. To przez te żydowskie oczy...” (J. RUDNIAŃSKA: *Kotka Brygidy*. Łasek 2007, s. 114).

⁴⁴ I. GELBARD (por. CZAJKA): *Pieśni żałobne getta*. Katowice 1946, s. 43–47.

⁴⁵ Tamże, s. 43.

Nie jest to jednak świadek występujący dokładnie w takim charakterze, jaki nadał mu, pisząc o drzewach „żywych pomnikach” na terenach byłych obozów zagłady, Jacek Małczyński⁴⁶. Według badacza antropomorfizacja, po którą sięga również Czajka, wpływa negatywnie na postępowanie współczesnych z drzewami i dopiero zrozumienie ich organiczności doprowadzić może do wniosku, że zawierają one w sobie szczątki ofiar, dlatego nie powinny być wycinane⁴⁷.

W *Pieśni żałobnej*... istotniejszy niż wymiar praktyczno-prawniczy przyrody wydaje się jej wymiar symboliczny: staje się ona świadkiem mordu chłopca, a później jego grobem. Dlatego pisarka sięga po balladowy język opisujący romantyczną tajemnicę śmierci, jednocześnie wyrażając żal, że musi to robić, ponieważ obniża w ten sposób rangę leśnej zieleni jako mimowolnego, ale współczującego świadka:

Wczesną wiosną fiołki zakwitły w parowie,
Zardzewiałe koło obrosły mchy,
Trzy stalowe kule – czarna rana w głowie,
Lasu poszum głuchy – deszczu chłodne lzy.⁴⁸

Podobnych wątpliwości nie zawiera wersja losów Sandera opisana w *Ocalił mnie kowal*. Jest to wariant „domowy”, ponieważ Czajka opowiada przede wszystkim o pobycie Julka w jej otwockiej kryjówce, a pomija szczegóły z poetyckiej i znacznie bardziej okrutnej (opis morderstwa) wersji „leśnej”. Jej bohaterką jest także przygarnięta przez pisarkę suka:

Żaba wyrwała mu się z rąk i jak zwykle, gdy się do niej mówiło, zaczęła pokazywać swoje sztuki. Wskakiwała na łóżka, przewracała się na grzbiet, machając łapkami. Julek był oczarowany. Dziwnym jest, że i takie dziecko jest tylko dzieckiem [podkreśl. – M.T.]. Chłopiec począł chodzić na czworakach, pies latał koło niego, z trudem mi przyszło uspokoić tę rozszalałą parę [...].

Omk, 124–125

Przyjaźń chłopca i psa, podobnie jak jego opiekunki i kota (a wcześniej również kury), ma wiele wspólnego z opisem, od którego rozpoczyna się *Manifest gatunków stowarzyszonych* Donny Haraway: „Jestem pewna, że nasze genomy są do siebie bardziej podobne, niż powinny [...]. Jej prędkości i giętki język wchodził w kontakt z tkankami moich migdałków, z wszystkimi ich gorliwymi receptorami immunologicznymi”⁴⁹. Jest to przyjaźń organiczna. Pies ocala człowieka, choć przecież wcześniej to człowiek uratował mu życie. Jeśli brak zwierzęcia (jak

⁴⁶ J. MAŁCZYŃSKI: *Drzewa „żywe pomniki” w Muzeum – Miejscu Pamięci w Bełżcu*. „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2, s. 208–214.

⁴⁷ Tamże, s. 213.

⁴⁸ Tamże, s. 47.

⁴⁹ D. HARAWAY: *Manifest gatunków stowarzyszonych...*, s. 242.

w getcie, gdzie we wspomnieniach Czajki nie ma ich) pozbawia ludzki podmiot tej ochrony, to w warunkach dokonującej się poza gettami Zagłady, na ruinach żydowskiego życia, gdy zwierzęta wracają głodne z kryjówek, wraz z nimi wraca chroniące ludzi nie-ludzkie życie. Nic dziwnego, że ludzie chcieliby się w tym nie-ludzkim także najzupełniej dosłownie schronić. Refleksja o ptaku, którym pragnęłaby być Żydówka, powraca też w słowach Julka Sandera:

Wie pani, mnie się w głowie zrodziła myśl taka,
 Tu czai się coś złego – tam czyha coś złego,
 Czy nie można zamienić się w psa, kota, ptaka?
 Na pewno bym doczekał czasu innego...⁵⁰

Sroka i czajka

Ptaki symbolizują w twórczości Czajki zmyślenie. A także swobodę twórczą (która nie zawsze budzi dobre skojarzenia), płodność, wielorakość i literaturę. Bywają również sobą. W tekstach pisarki przeważa jednak antropomorfizacja, która prowadzi w kierunku uogólnień pozwalających nazywać nieuchwytnie cechy ludzkiego zachowania, niewiele mówiące o samych ptakach. W ostatniej części niniejszego szkicu chciałabym zweryfikować to przypuszczenie.

Oto dwa fragmenty recenzji książek Czajki. *Płynę w świat*:

Czajka należy do naszych najpłodniejszych ptaków rodzimych. Dopiero co zaprezentowała się jako „Córka czarownicy na huśtawce”, dopiero co oświadczyła czytelnikom, że „leci w świat”, gdy oto już „płynie w świat” i ogłasza kolejny tom swych wspomnień [...]. Czajka rzadziej informuje, niż ulata w krainy fikcji albo błahego szczegółu⁵¹.

I *Ocalił mnie kowal*:

Bo przecież nie o to chodzi jak to tam było ze sroczką ofiarowującą wstążeczkę pannie Stasi i czy suczka Żabusia ze swoim prezentem urodzinowym jest zupełnie przekonywająca dla sceptycznych niedowiarków i także czy przebieg spotkania oko w oko z gestapowskim wilkiem potwierdza wiedzę ogólną o niezawodnej tresurze tych psów⁵².

⁵⁰ I. GELBARD (por. CZAJKA): *Pieśni żałobne getta...*, s. 45 [podkreśl. – M.T.].

⁵¹ Z. ŻABICKI: *Czajka w krainie mitu*. „Nowa Kultura” 1961, nr 22 (523), s. 23.

⁵² K. NASTULANKA: *O dobrej wróżce, chytrym kowalu i narodzinach oraz cudownym ocaleniu Czajki*. „Nowa Kultura” 1957, nr 11, s. 4.

Przeświadczenie o ptasim życiu pisarki wzięło się z napisanego po wojnie pamiętnika, w którym autorka wyznała tęsknotę za byciem czajką pospolitą (*Vanellus vanellus*: „[...] gdybym mogła stać się prawdziwą czajką... byłabym ptakiem, nikt by nie mógł posądzać o żydostwo” – Omk, 179). Ptakiem, który na pewno nie był Żydem jak kot czy pies. Ale nie był też chłopem (bądź chłopami) jak stado kur i sama pisarka przez kilkanaście miesięcy ukrywania się w Dobrzyńcu. To ścisły, choć zapisany w narracji marzenia dowód, że Czajka myślała o czajce przede wszystkim jak o ptaku: tajemniczym, ukrytym za opisami innych zwierząt, ale także pozbawionym własnej specyfiki w postaci ulotnych obrazów⁵³ i ptasich treli. Wszystko, co możemy powiedzieć o czajce na podstawie *Ocalił mnie kowal*, mieści się w języku pragnienia tej prozy. Wskazuje on przede wszystkim na tożsamość niespecyficzną i bezbarwną, którą *Vanellus vanellus* zapewnia sobie oszczędnym, czarno-białym upierzeniem i brakiem dymorfizmu płciowego oraz szarymi, niepozornymi jajami; a w dalszej kolejności wytrzymałością (składając jaja w marcu, czajka musi liczyć się z tym, że zasypie je śnieg; zimno potrafią przetrwać jednak i jaja, i czajka) oraz życiem z dala od ludzi (na bagnach, łąkach i podmokłych terenach)⁵⁴. Równocześnie czajki należą do ptaków niezwykle efektownych: ich czarnoszare skrzydła pokrywa podczas godów niemalże pawio połyskujący róż wymieszany z granatem i zielenią. A z gardeł wydobywa się raz ciągnący jak dźwięki pochodzące z przykładania ust do trawy, raz krótki jak uderzenie w metaliczną płytkę śpiew (kwilenie⁵⁵ w przypadku tokujących samców opisywane jako „kiwi kiwitwit”⁵⁶). Nad wszystkim powiewa czarny, zawinięty czub⁵⁷. Czajka ma różne oblicza.

Być może wspólnym źródłem ptasich marzeń Czajki i jej surrealistycznej, zwierzęcej wyobraźni⁵⁸, wykraczającej poza dokumentowanie różnych form bioorganiczności, jest malarstwo Teofila Ociepki, prymitywisty, członka Grupy Janowskiej, ale i autora *Raju ptaków*. Na obrazie z 1952 roku⁵⁹, który z pewnością oglądała autorka *Płynę w świat*, znaleźć można papugi, flamingi, sroki, gile, ale i ptaki z czubami, podobnymi do czajek, a nawet zupełnie nieptasich, rudych lisów (czuby zastępują tam uszy). Ten surrealistyczny raj mógł być dla Czajki inspiracją, zwierzęta Ociepki sprawiały bowiem wrażenie istnień pierwotnych, silnych i doskonałych. A przez to autonomicznych – obywateli się bez człowieka⁶⁰.

⁵³ „Poetyka skrzydeł łąknie ulotnych obrazów” – pisał w *Ptakach Hieronima Morsztyna* Aleksander NAWARECKI, wyliczając, co mogą i chcą zawierać ptasie wiersze (w: TENŻE: *Pokrzywa. Eseje*. Chorzów–Sosnowiec 1996, s. 53).

⁵⁴ J. KONIUSZY: *Czajka (Vanellus vanellus)*. „Eko i My” 1996, nr 4 (14), s. 11.

⁵⁵ W. PUCHALSKI: *Ptaki naszych pól, łąk i wód*. Warszawa 1986, s. 43.

⁵⁶ J. SOKOŁOWSKI: *Ptaki ziem polskich...*, s. 221.

⁵⁷ Tamże, s. 39–43.

⁵⁸ Pisał o niej w przedmowie do *Ocalił mnie kowal* Jan Kott.

⁵⁹ A. BANACH: *Ociepka. Malarz dnia siódmego*. Kraków 1958, s. 128.

⁶⁰ Tamże, s. 61–64.

Intuicję, że Czajkę i Ociepkę, oprócz relacji artysta – promotor, połączył także surrealistyczny sposób widzenia zwierząt, powinno się rozwinąć, podobnie jak przeświadczenie o ekokrytycznym potencjale jej twórczości. Warto jednak zapamiętać Czajkę z jeszcze jednego powodu. Pamiętnik *Ocalił mnie kowal* stanowi ważne źródło do badań relacji zwierząt z ukrywającymi się po „aryjskiej stronie” Żydami, a zarazem mówi dużo o zwierzętach Żydów, którym nie udało się uciec z getta, i ich żydowskości. I to na wiele lat przed publikacją powieści, które w polskich studiach nad zwierzętami i Zagładą wywołały ten temat, takich jak: *Kotka Brygidy* Joanny Rudniańskiej, *Szlemiel* Ryszarda Marka Grońskiego, *Eseman i Żydówka* Justyny Wydry czy *Mój pies Lala* Romana Kenta. Pierwszeństwo należy oddać Czajce, która na długo zniknęła z horyzontu historyków literatury, ale teraz wraca. Podobnie jak jaskółka czajka przynosi wiosnę⁶¹, choć język tego nie pamięta (tak jak zapamiętał tę pierwszą w powiedzeniu „jedna jaskółka wiosny nie czyni”). Tadeusz Sławek przypomina o skrytości i niepozorności czajki jako gwarancie przetrwania gatunku⁶². Ideę tej skrytości wyraża może najdobitniej jej gniazdo, które jak „gniazdo języka” ma swoje sploty i mimo iż zlewa się z otoczeniem, wymaga odsłonięcia, a w końcu ukazania swojej skomplikowanej struktury.

„Ornitologiczna” lektura dokumentów osobistych Czajki pełni podobną funkcję do Derridiańskiego „gniazda”: objawia ich wewnętrzne rozedrganie jedynie w przybliżeniu. Ale i umacnia w czytelniku poczucie szczególnej dziwności: że oto pod powierzchnią fikcji powinien znaleźć źródło ważnej prawdy osobistej. Ważnej, bo poświadczonej ptasim podpisem. „Jeszcze do niej będą historycy literatury zaglądać – pisał Wojciech Żukrowski – wydłubywać anegdoty, cytować z wszystkimi naukowymi zastrzeżeniami, ale muszą przywołać na świadka, jeśli nie chcą zanudzić czytelnika. I Czajka zostanie, będzie wracać [...]”⁶³.

Bibliografia

- Adama Czerniakowa *dziennik getta warszawskiego: 6 IX 1939–23 VII 1942*. Oprac. M. FUKS. Warszawa 1983.
- AUERBACH R.: *Pisma z getta warszawskiego*. Oprac. K. SZYMANIAK. Warszawa 2016.
- BANACH A.: *Ociepka. Malarz dnia siódmego*. Kraków 1958.
- BARCZ A.: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice 2016.

⁶¹ W. PUCHALSKI: *Ptaki naszych pól, łąk i wód...*, s. 39.

⁶² T. SŁAWEK: *Ornit(e)ologia*. W: *Ptaki. Przeploty*. Red. B. MYTYCH-FORAJTER, K. JAGLARZ. Katowice 2015, s. 135–136.

⁶³ W. ŻUKROWSKI: *Bajkowy Paryż*. „Nowe Książki. Dwutygodnik literacki i naukowy” 1970, nr 14/488, s. 842.

- BRAIDOTTI R.: *Po człowieku*. Przeł. J. BEDNAREK, A. KOWALCZYK. Warszawa 2014.
- BRAIDOTTI R.: *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*. Przeł. A. DERRA. Warszawa 2009.
- BURYŁA S.: *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*. W: S. BURYŁA: *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holocaustu*. Kraków 2016, s. 49–82.
- CZAJKA STACHOWICZ I.: *Córka czarownicy na huśtawce*. Warszawa 1971.
- CZAJKA STACHOWICZ I.: *Córka czarownicy na huśtawce*. Warszawa 1992.
- CZAJKA STACHOWICZ I.: *Dubo... Dubon... Dubonnet*. Kraków 1970.
- CZAJKA STACHOWICZ I.: *Król węży i salamandra*. Warszawa 1968.
- CZAJKA STACHOWICZ I.: *Lecę w świat*. Warszawa 1961.
- CZAJKA STACHOWICZ I.: *Ocalił mnie kowal*. Warszawa 2013.
- CZAJKA STACHOWICZ I.: *Płynę w świat*. Warszawa 1965.
- FIEDORCZUK J.: *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*. Gdańsk 2015.
- FIEDORCZUK J.: *Ekofeminizm* [hasło]. W: *Encyklopedia gender. Płeć w kulturze*. Red. M. RUDAŚ-GRODZKA i in. Warszawa 2014, s. 115–117.
- FOLTZ R.C.: *Czy przyroda jest sprawcza w znaczeniu historycznym?* W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*. Red. E. DOMAŃSKA. Przeł. A. CZARNACKA. Poznań 2010, s. 631–659.
- GELBARD I. (por. CZAJKA): *Pieśni żałobne getta*. Katowice 1946.
- HARAWAY D.: *Manifest gatunków stowarzyszonych*. Przeł. J. BEDNAREK. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012, s. 241–260.
- JARZYNA A.: *Szlemiele. Zwierzęta wobec Zagłady w literaturze dla dzieci*. „Narracje o Zagładzie” 2016, nr 2, s. 235–256.
- KOCHANOWSKI J.: *Psalm 91 [Qui habitat in adiutorio altissimi]*. W: J. KOCHANOWSKI: *Dzieła polskie. Tom drugi*. Warszawa 1955, s. 206.
- KONIUSZY J.: *Czajka (Vanellus vanellus)*. „Eko i My” 1996, nr 4 (14), s. 11.
- KRASKOWSKA E.: *Humor w kobiecych narracjach o Zagładzie*. W: *Polskie pisarstwo kobiet w wieku XX: procesy i gatunki, sytuacje i tematy*. Red. E. KRASKOWSKA, B. KANIEWSKA. Poznań 2015, s. 421–442.
- KRUPIŃSKI P.: *„Dlaczego gęsi krzyczały?”*. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.
- LASKIER R.: *Pamiętnik*. Będzin 2008.
- LEWIN A.: *Dziennik*. Oprac. K. PERSON. Warszawa 2016.
- MAŁCZYŃSKI J.: *Drzewa „żywe pomniki” w Muzeum – Miejscu Pamięci w Bełżcu*. „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2, s. 208–214.
- NASTULANKA K.: *O dobrej wróżce, chytrym kowalu i narodzinach oraz cudownym ocaleniu Czajki*. „Nowa Kultura” 1957, nr 11, s. 4.
- NAWARECKI A.: *Pokrzywa. Eseje*. Chorzów–Sosnowiec 1996.
- PERECHODNIK C.: *Spowiedź*. Oprac. D. ENGEL. Warszawa 2011.
- PUCHAŁSKI W.: *Ptaki naszych pól, łąk i wód*. Warszawa 1986.
- RUDNIAŃSKA J.: *Kotka Brygidy*. Łasek 2007.
- RYMKIEWICZ J.M.: *Umschlagplatz*. Gdańsk 1992.
- SAX B.: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. Foreword K.P. FISCHER. New York–London 2000.
- SIERAKOWIAK D.: *Dziennik. Pięć zeszytów z łódzkiego getta*. Red. A. ADELSON. Oprac. K. TUROWSKI. Warszawa 2015.

- SŁAWEK T.: *Ornit(e)ologia*. W: *Ptaki. Przeploty*. Red. B. MYTYCH-FORAJTER, K. JAGLARZ. Katowice 2015, s. 115–153.
- SOKOŁOWSKI J.: *Ptaki ziem polskich*. T. 2. Warszawa 1972.
- SOŁOWIANIUK P.: *Ta piękna mitomanka. O Izabeli Czajce-Stachowicz*. Warszawa 2011.
- SYGNARSKI S.: *Jestem czajka, ptak wodny*. Dostępne w Internecie: <http://sygnarski.salon24.pl/483821,jestem-czajka-ptak-wodny> [data dostępu: 02.05.2017].
- TOMCZOK M.: *Pomaganie pomimo. Chłopi i znajda w pamiętniku Izabeli Czajki Stachowicz* (w druku).
- WIERCINIŃSKI E.: *Gałązki akacji*. „Midrasz” 2005, nr 9, s. 50–56.
- ŻABICKI Z.: *Czajka w krainie mitu*. „Nowa Kultura” 1961, nr 22 (523), s. 23.
- ŻUKROWSKI W.: *Bajkowy Paryż*. „Nowe Książki. Dwutygodnik literacki i naukowy” 1970, nr 14/488, s. 842.

Marta Tomczok

(Extra-)Ordinary Czajka

An Ecocritical Perspective in Izabela Czajka Stachowicz's Narrations of the Shoah

Summary

In the article, the author attempts to prove how valuable a change of methodology can be when it comes to war and Shoah literature of Izabela Czajka Stachowicz. Instead of a reading focused on the writer as a celebrity who shows off and is permeated with sexism, the author proposes the ecocritical and posthumanist reading in its broad understanding, grounded primarily upon the works of Rosi Braidotti. Basing on this perspective, the author discusses the diary entitled *Ocalił mnie kowal*, situating it against the background of Czajka's autobiographical prose as well as numerous other war diaries and memoirs of the Jews. Czajka's writings above all embrace plants and animals with figurative care, but at the same these texts they do not lack realistic narration, devoted to the examples of agreements that the writer hiding on the “Aryan side” has made with homeless or enslaved hens, dogs, and cats.

Key words: Shoah, animals, Polish People's Republic (PRL), stereotypes, female writing

PATRYK SZAJ

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Niepokoje Tadeusz Różewicz wobec tzw. zwierząt hodowlanych

Nie ulega wątpliwości, że jedną z podstawowych cech pisarstwa Tadeusza Różewicza jest szczególne wyczulenie etyczne, sytuujące się jednak z dala od wszelkiej etyki normatywnej, mierzące się z dramatycznym pytaniem o to, jak postępować moralnie w świecie pozbawionym ugruntowania w stałym i jednoznacznym kodeksie etycznym¹. Wydaje się, że w poezji Różewicza żywo oddziałuje coś, co za amerykańskim hermeneutą Johnem D. Caputo chciałbym nazwać poetyką zobowiązania. Autor *Against Ethics...* próbuje odpowiedzieć raczej na pytanie o to, jak „wydarza” się relacja etyczna w faktycznym świecie, niż czym „jest” etyka – zwraca uwagę na radykalną idiomatyczność wszelkiego zobowiązania, na wymykanie się wypadków etycznych spod kurateli norm etycznych, na konieczność oddania szacunku pojedynczym wezwaniom do zobowiązania, co czasem (a raczej: niemal zawsze) rodzić może aporetyczny konflikt pomiędzy prawem a sprawiedliwością².

W swoich rozważaniach Caputo wyraźnie podąża śladem Jacques’a Derridy: wtedy, gdy wskazuje na konieczność dekonstrukcji tradycyjnej etyki, ale też – co szczególnie będzie mnie tu interesować – wówczas, gdy przekonuje, że poetyka zobowiązania obejmować powinna zarówno Innych ludzi, jak i Innych innych niż ludzie³: „[...] pojęcie »innych« musi roztaczać się i ulegać dyseminacji, tak

¹ Zob. na ten temat np. M. JANUSZKIEWICZ: *Horyzonty nihilizmu. Gombrowicz, Borowski, Różewicz*. Poznań 2009.

² Zob. J.D. CAPUTO: *Against Ethics. Contributions to a Poetics of Obligation with Constant Reference to Deconstruction*. Bloomington-Indianapolis 1993. Jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia cytatów z pozycji obcojęzycznych są mojego autorstwa – P.S.

³ Refleksję Derridy i Caputo na temat zobowiązania moralnego wobec zwierząt nie-ludzkich, organizowaną przede wszystkim wokół fundamentalnego tekstu tego pierwszego: *L’Animal que donc je suis (à suivre)*, omawiam szerzej gdzie indziej, w związku z czym pozwalam sobie tutaj nie rozwijać tego wątku. Zob. P. SZAJ: *Zwierzę jako absolutny Inny – otwieranie nie/możliwości*. „Analiza i Egzystencja” 2016, nr 36.

aby obejmowało nie tylko innych ludzi, ale także to, co inne od człowieka – na przykład zwierzęta albo inne żyjące istoty w ogólności, a nawet Ziemię jako taką (co otworzyłyby drzwi Heideggerowi)⁴. Nie przypadkiem Caputo wspomina tu autora *Rozmów na polnej drodze*, wszak zaproponowana przez niego etyka *Gelassenheit* zainspirowała wiele nurtów tzw. ekofilozofii, gdyż, jak zauważa Michał Januszkiewicz, jej naczelną zasadą – pozwolić bytom być – „odnosi się także do świata pozaludzkiego”⁵, stanowiąc jedno z podstawowych narzędzi dekonstrukcji antropocentryzmu, albo – jak za Derridą powtarza Caputo – „karno-fallogocentryzmu”⁶. Ów neologizm wskazywać ma na nieodrodny związek wykluczenia zwierzęcia z etycznej relacji z logocentryczną tradycją kultury zachodniej, nie tylko dowartościowującą metafizykę, patriarchalizm i... jedzenie mięsa, ale też ściśle wiążącą je ze sobą. Dlatego Derrida uważał, że przemyślenie na nowo „kwestii zwierzęcej” jest jednym z najpilniejszych zadań stojących przed współczesną filozofią – jednym z tych, które od samego początku „nawiedzały” dekonstrukcję⁷. Wymaga ono jednak także wskazania na ograniczenia myśli Martina Heideggera, wciąż tkwiącej w ramach paradygmatu antropocentrycznego, co Derrida poddał dokładnej analizie w książce *O duchu...*⁸. W ślad za nim Caputo proponował „demitologizację Heideggera”, polegającą między innymi na pozbawieniu filozofii autora *Bycia i czasu* tych pierwiastków, które przynajmniej *Dasein* wyróżniony status bytowy, zdradzają jej esencjalistyczne podłoże, niepozwalające dostrzec, że również zwierzęta, każde na swój sposób, „ek-sistują”⁹.

O ile jednak skomplikowany, wielowymiarowy związek twórczości Różewicza z tematyką Zagłady dawno już został zauważony i dokładnie przeanalizowany¹⁰, o tyle jej powiązanie z „kwestią zwierzęcą” było jak dotąd przedmiotem nielicznych omówień. Niewątpliwie ważną rolę odgrywa tu Piotr Krupiński, który poświęcił autorowi *Twarzy* część swej monografii *„Dlaczego gęsi krzyczały?” Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, podejmując interpretację problematyki Zagłady w marginalizowanej dotąd perspektywie animalistycznej. Zdaniem szczecińskiego badacza Różewicza cechuje wyraźne ekoetyczne zaangażowanie, przejawiające się w próbach poszerzenia obszaru

⁴ J.D. CAPUTO: *Against Ethics...*, s. 5.

⁵ M. JANUSZKIEWICZ: *Horyzonty nihilizmu...*, s. 352.

⁶ Zob. „*Eating Well*”, *Or the Calculation of the Subject: An Interview with Jacques Derrida*. In: *Who Comes After the Subject*. Eds. E. CADAVA, P. CONNOR, J.-L. NANCY. New York 1991, s. 113.

⁷ Zob. *O człowieku i zwierzęciu, Marksie i żalobie*. Z Jacques'em DERRIDĄ rozmawiają Małgorzata KOWALSKA i Jerzy NIECIKOWSKI. „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1998, nr 1, s. 10.

⁸ Zob. J. DERRIDA: *O duchu. Heidegger i pytanie*. Przeł. B. BRZEZICKA. Warszawa 2015.

⁹ Por. J.D. CAPUTO: *Demythologizing Heidegger*. Bloomington–Indianapolis 1993, s. 126–127.

¹⁰ Swoistym podsumowaniem dotychczasowej dyskusji na ten temat jest tom zbiorowy *Niepokoje. Twórczość Tadeusza Różewicza wobec Zagłady* (red. P. KRUPIŃSKI. Warszawa 2014), do którego nawiązuję tytułem niniejszego artykułu.

refleksji etycznej o istoty inne niż ludzkie¹¹. Zgadając się z tą intuicją, chciałbym rozwinąć ją z perspektywy nakreślonej tu wcześniej poetyki zobowiązania, której Krupiński nie uruchamia, a która – w moim przekonaniu – przynosi kilka nowych, wartościowych rozpoznań.

Jak się wydaje, w poezji Różewicza dokonuje się podobny, co u Derridy i Caputo – choć oczywiście niewyrażony dyskursywnie – ruch: ruch dekonstrukcji tradycyjnych metafizycznych przesądów fundujących etykę, zmierzający w stronę otwarcia jej na zwierzę nie-ludzkie, w stronę próby „pomyślenia niemożliwego”, potraktowania zwierzęcia jako absolutnego Innego. W początkowej fazie twórczości autora *Niepokoju* ruch ten mógł się zrazu wydawać zwykłym „odwróceniem” tradycyjnych metafizycznych wyróżników człowieka, związanym z traumą wojenną i pokrewnym antropologii negatywnej. Taki kontekst ewokuje na przykład fragment *Poematu otwartego* zatytułowany *Głos*, szczególnie jego trzecia, ostatnia strofa: „bezwzględni dla siebie / są słabsi / od roślin i zwierząt / może ich zabić słowo / uśmiech spojrzenie” (P2, 13)¹². Zawarte w niej przeświadczenie o słabości człowieka odwraca antropocentryczną hierarchię bytów, przywołując na myśl choćby zjadliwe diatryby Emila Ciorana, wskazujące na wyższość istot nie-ludzkich: „[...] lepiej być zwierzęciem niż człowiekiem, owadem niż zwierzęciem, rośliną niż owadem”¹³. Różewiczowi, podobnie jak autorowi *O niedogodności narodzin*, człowiek jawi się bowiem jako zgoła groteskowy „król stworzenia”, który, choć ukształtował kulturę, to jednocześnie jest głównym odpowiedzialnym za olbrzymie zło wydarzające się w świecie: „jesteś Sokratesem Cezarem / Kolumbem Szekspirem / ułożyłeś sonet rozbiłeś atom / zbudowałeś krematoria / wzniosłeś Katedrę Notre Dame” (*Król*, P2, 71). Przytoczona enumeracja okazuje się naznaczona głębokim wewnętrznym dysonansem – obok wielkich odkryć naukowych, symbolicznej Katedry i postaci zdających się reprezentować to, co w człowieku najlepsze, pojawiają się w niej przecież złowieszcze „krematoria”, chciałoby się powiedzieć po nietzscheańsku: logiczny punkt dojścia kultury nowoczesnej¹⁴. Ale ów wewnętrzny dysonans sięga o wiele głębiej, wydobywając ambiwalencję wszelkich ludzkich „dokonań”: Cezar to przecież nie tylko wielki wódz, ale i bezwzględny zdobywca, Kolumb nie tylko odkrył Amerykę, ale i sprowadził zagładę na jej rdzennych mieszkańców, rozbitcie atomu zaś umożliwiło skonstruowanie bomby atomowej...

Widmo tej „negatywnej antropologii” nawiedza całą twórczość Różewicza, o czym świadczy o wiele późniejszy, opublikowany w tomie *Wyjście*, wiersz

¹¹ Zob. P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016, s. 254, 273.

¹² Cytując utwory T. RÓŻEWICZA, posługuję się następującymi skrótami, po których podaję numer strony: Pr3 – *Proza*. T. 3. Wrocław 2004; P1 – *Poezja*. T. 1. Wrocław 2006; P2 – *Poezja*. T. 2. Wrocław 2006; P3 – *Poezja*. T. 3. Wrocław 2006; P4 – *Poezja*. T. 4. Wrocław 2006.

¹³ E. CIORAN: *O niedogodności narodzin*. Przeł. I. KANIA. Warszawa 2008, s. 44.

¹⁴ Zob. na ten temat np. Z. BAUMAN: *Nowoczesność i Zagłada*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2009.

Ashurbanipal killing a wounded lion. Tę ekfrazę znajdującą się w kolekcji British Museum płaskorzeźby, przedstawiającej walkę asyryjskiego władcy z lwem, wieńczy komentarz wynoszący opisywaną scenę do rangi parabolicznej opowieści o antropogenezie:

Z pojedynku wyjdzie żywy ten
który posłużył się mieczem
oszczepem strzałą
przedłużeniem ramienia
techniką
inteligencją czyli podstępem

może dlatego lew
skazany jest na
zgubę

a gatunek ludzki
napełnił ziemię

P4, 242

Zwycięstwo człowieka wiąże się więc z jego inwencją techniczną: jak pamiętamy, Heidegger twierdził, że tylko człowiek ma „rękę”, inne zwierzęta zaś – jedynie „narządy chwytne”¹⁵, tylko człowieka cechuje bowiem poręczna relacja z narzędziem służącym mu za „przedłużenie” jego własnego ciała. Owa inwencja techniczna okazuje się jednak zwykłym podstępem: człowiek uciekł się do użycia broni, gdyż sam jest za słaby i prawdopodobnie przegrałby w uczciwej walce z lwem. Wiersz ukazuje zatem, zgodnie ze słowami Dariusza Czaj, „ciemną stronę ludzkiego *ratio*”¹⁶, odpowiadającego tyleż za czynienie sobie przez ludzi Ziemi poddaną, ile za eksterminację innych zamieszkujących ją istot.

Jak jednak zauważa Jerzy Jarniewicz, „prawdziwym przedłużeniem ludzkiego ciała jest [...] słowo, narzędzie władzy i zagłady”¹⁷, „źródło” logocentryzmu nadającego człowiekowi prawo do nazywania (również zwierząt), a jednocześnie pozbawiającego tego prawa inne istoty¹⁸. Ale w poezji Różewicza ta możliwość posiadania logosu tyleż stanowi wyróżnik człowieka, ile odpowiada za jego – znów mówiąc językiem Ciorana – „metafizyczne zdezorientowanie”¹⁹. Ludzie

¹⁵ M. HEIDEGGER: *Co wie się myśleniem?* Przeł. J. MIZERA. Warszawa 2000, s. 60–61.

¹⁶ D. CZAJA: *Z życia nosorożców. Zoo-logia Różewicza.* W: *Próba rekonstrukcji. Szkice o twórczości Tadeusza Różewicza.* Red. T. KUNZ, J. ORSKA. Kraków 2014, s. 327.

¹⁷ J. JARNIEWICZ: *Ashurbanipal, czyli palec na ustach.* W: TENŻE: *Podstuchy i podglądy.* Miłków 2015, s. 74.

¹⁸ Por. J. DERRIDA: *The Animal That Therefore I Am (More to Follow).* Transl. by D. WILLS. „Critical Inquiry” 2002, Vol. 28, no 2, s. 392.

¹⁹ E. CIORAN: *Zarys rozkładu.* Przeł. M. KOWALSKA. Warszawa 2006, s. 38.

to dla podmiotu twórczości autora *Form* „dziwaczne metafizyczne / ssaki” (*Kamieniołom*, P2, 329), „zwierzęta / które rozmnożyły się / tak zatrważająco / nieobliczalnie / w XX wieku // zwierzęta tajemnicze / które urodziły boga / a potem go zabiły” (*Zasypiając*, P3, 225). Kulminacją myślenia o człowieku jako „uciekinierze z natury” jest oczywiście *Unde malum?* – zakończenie poematu *recycling*. To właśnie tam pojawia się stwierdzenie: „żadne stworzenie poza człowiekiem / nie posługuje się słowem / które może być narzędziem zbrodni” (P4, 66), ale także – o wiele bardziej nieprzyjemne dla optymistycznego humanizmu – przekonanie, że „człowiek jest wypadkiem / przy pracy / natury / jest / błędem” (P4, 65–66), gdyż, posługując się myślą, wyalienował się z „czystej Natury”, a przeto jest na świecie sam. Nie ta samotność stanowi jednak temat utworu, jest ona raczej kolejnym argumentem na rzecz tezy, że zło bierze się „z człowieka / zawsze z człowieka / i tylko z człowieka” (P4, 65). Spośród trzech rodzajów zła wyróżnionych przez Gottfrieda W. Leibniza Różewicz ma tu, rzecz jasna, na myśli zło moralne, polegające na grzechu, zadawaniu cierpienia, nieliczeniu się z innymi istotami, niepohamowanej żądzy zapanowania nad światem, wynikające właśnie z zamieszkiwania w myśli, a nie w bycie, a więc z transcendentnego charakteru ludzkiego istnienia.

To proste „odwrócenie” aksjomatów tradycyjnego humanizmu nie tłumaczy jednak stosunku podmiotu poezji Różewicza do relacji człowiek – zwierzę całkiem ściśle. Wydaje się ono raczej jedynie pierwszym etapem „pracy dekonstrukcji”, po którym nastąpić musi etap kolejny: rozsunięcie, przesunięcie albo przemieszczenie opozycji binarnej w inny kontekst²⁰. Jednym z takich kontekstów jest – zaproponowane w odniesieniu do twórczości Różewicza niezależnie przez Jerzego Franczaka i wspomnianego już Czaję²¹ – działanie maszyny antropologicznej²². Ów koncept Giorgia Agambena tłumaczy binarną opozycję między człowieczeństwem a zwierzęcością inaczej niż metafizyka. W przeciwieństwie do metafizycznego podkreślania jedności ciała i duszy zwraca on uwagę na ich praktyczne i polityczne rozdzielenie, mające na celu jednoznaczne wyodrębnienie życia ludzkiego z życia zwierzęcego²³. Zdaniem autora *Wspólnoty, która nadchodzi* maszyna antropologiczna nie tyle konstatuje cechy dystynktywne człowieka, ile każdorazowo performatywnie je wytwarza,

²⁰ Por. J. DERRIDA: *Sygnatura zdarzenie kontekst*. Przeł. B. BANASIAK. W: J. DERRIDA: *Pismo filozofii*. Wybrał i przedmową opatrzył B. BANASIAK. Kraków 1992, s. 239: „[...] opozycja metafizycznych pojęć [...] nigdy nie jest jakimś *vis-à-vis* dwóch terminów, lecz pewną hierarchią i układem pewnego podporządkowania. Dekonstrukcja [...] musi – podwójnym gestem, podwójną nauką, podwójnym pismem – dokonywać *obalenia* klasycznej opozycji i ogólnego *przemieszczenia* systemu”.

²¹ Zob. J. FRANCAK: *Maszyny antropologiczne w dramatach Różewicza*. W: *Próba rekonstrukcji...*; D. CZAJA: *Z życia nosorożców...*

²² Zob. G. AGAMBEN: *Otwarte (fragmenty)*. Przeł. P. MOŚCICKI. „Krytyka Polityczna” 2008, nr 1, s. 124–138.

²³ Por. tamże, s. 126.

zawsze już z góry zakładając to, co rzekomo ma odkrywać – to, co ludzkie. Nie sposób bowiem zdefiniować właściwości człowieczeństwa, „człowiek” stanowi raczej funkcję maszyny antropologicznej, która okazuje się działać ironicznie: to, co ma udowodnić, jest przez nią dopiero projektowane – człowieka od zwierząt odróżnia czysta potencjalność²⁴.

Jak jednak zauważa Franczak, maszyna antropologiczna działa poprawnie tylko wtedy, gdy nie jest do końca świadoma, w związku z czym jej problematyzacja za każdym razem stanowi akt dywersyjny²⁵. Do takiej problematyzacji z pewnością dochodzi w poezji Różewicza, co podkreśla także Czaja, twierdząc, że autorowi *Rozmowy z księciem* zależy na powstrzymaniu funkcjonowania maszyny antropologicznej²⁶. Dodać by tu można, że czasem – zwłaszcza w wierszach wczesnych, takich jak *Ocalony czy Jatki* – pokazuje on, iż maszyna ta nierzadko zaczyna się samoistnie, ale stawką w utworach podejmujących problem moralnego zobowiązania wobec zwierząt jest co innego: obnażenie jej działania, które nie tyle włączyć ma nie-ludzkie zwierzęta w obręb wspólnoty prawnie-etycznej, zarezerwowanej dotąd tylko dla ludzi (takie postępowanie nadal mieści się bowiem w ramach nowożytnego paradygmatu podmiotu kartezyjańskiego²⁷), ile oddać szacunek odrębnej, wyjątkowej, nie-ludzkiej tożsamości każdego z nich. Przykładem takich utworów są omawiane przez Czaję wiersze umieszczone w tomie *Wyjście* obok siebie: *** [*urodziłem się nosorożcem*] i *nosorożec*. Dochodzi tam do odwrócenia ról: to nie człowiek patrzy na nosorożca zamkniętego w klatce ogrodu zoologicznego, ale to ten drugi przygląda się odwiedzającym zoo bliskim krewnym orangutanów (określanym w utworze jako przedstawiciele „dziwnego / gatunku małp”), którzy

bardzo dawno
zeszli na złą drogę
z drzewa wiadomości

Te zdegenerowane małpy rządzą
w Południowej Afryce
aukcje białych nosorożców
sprzedają nasze samice
po 50 tysięcy funtów
urządzą jakieś „safari”
z naszych rogów robią

²⁴ Zob. J. FRANCAK: *Maszyny antropologiczne...*, s. 174, 184. Agamben analizuje m.in. przykład języka jako wewnętrznie sprzecznego wyróżnika człowieczeństwa (zob. G. AGAMBEN: *Otwarte...*, s. 127–130).

²⁵ Zob. J. FRANCAK: *Maszyny antropologiczne...*, s. 196.

²⁶ Zob. D. CZAJA: *Z życia nosorożców...*, s. 325.

²⁷ Zob. *Przemoc wobec zwierząt*. Jacques DERRIDA w rozmowie z Élisabeth ROUDINESCO. Przeł. B. BRZEZICKA. „Znak” 2015, nr 720, s. 36.

jakiś proszek dla swoich
samców impotentów
nosorożec, P4, 314

To odwrócenie niesie ze sobą, jak podkreśla Czaja, ważki sens etyczny i epistemologiczny: „niemy przedmiot poznania staje się znieścacka mówiącym podmiotem”²⁸, odbijającym i zwielokrotniającym cechy „swoiście” ludzkie, które jawią się – znów – jako aberracja w świecie natury i przyczyna cierpienia innych istot.

Nie bez znaczenia jest oczywiście fakt, że akcja obu utworów rozgrywa się w ogrodzie zoologicznym, nazywanym przez Czaję „łagodną postacią obozu koncentracyjnego”²⁹. To z pozoru arbitralne utożsamienie przywodzi na myśl antropologiczne rozważania Johna Bergera, który nie wahał się stwierdzić, że „wszystkie miejsca wymuszonej marginalizacji – getta, dzielnice slumsów, więzienia, domy dla obłąkanych, obozy koncentracyjne – mają coś wspólnego z ogrodami zoologicznymi”³⁰. Jeśli jednak zoo miałyby być obozem koncentracyjnym, to jak należałoby nazwać rzeźnię? Czy – jak sam Różewicz w wierszu *Ucieczka świnek dwóch...* – „obozem zagłady” (P4, 181)? Doskonale wiadomo, że autor *szarej strefy* nie jest pierwszym, który sięgnął po to drastyczne utożsamienie. Przywołać można by tu choćby słowa Theodora W. Adorna („O możliwości pogromu przesądza chwila, gdy oko śmiertelnie zranionego zwierzęcia kieruje się na człowieka. Upór, z jakim człowiek odtrąca to spojrzenie – »przecież to tylko zwierzę« – powtarza się niepowstrzymanie w okrucieństwie wobec ludzi, kiedy to sprawcy wciąż na nowo muszą utwierdzać się w przekonaniu, że to »tylko zwierzę« [...]”³¹), Charlesa Pattersona, autora słynnej książki *Wieczna Treblinka*³², czy – ponownie – Ciorana („Przez cały czas pobytu w tych rzeźniach myślałem o obozach koncentracyjnych. Jest to Auschwitz dla zwierząt”³³). Szczególną rolę w tej sekwencji odgrywa Jacques Derrida, który podkreśla, że okrucieństwo doświadczane przez tzw. zwierzęta hodowlane w chowie przemysłowym wręcz hiperbolizuje metaforę obozu zagłady. Przemysłowa hodowla odbywa się bowiem tak,

²⁸ D. CZAJA: *Z życia nosorożców...*, s. 318. Por. też A. FILIPOWICZ: *Od beztroskiego małpiego ludku do mądrego pana Pongo. Strategie post-ludzkie w późnej poezji Tadeusza Różewicza*. „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 2, s. 212–228.

²⁹ D. CZAJA: *Z życia nosorożców...*, s. 322.

³⁰ J. BERGER: *Po cóż patrzeć na zwierzęta?* W: TENŻE: *O patrzeniu*. Przeł. S. SIKORA. Warszawa 1999, s. 38. Warto, oczywiście, przywołać także klasyczne analizy Michela FOUCAULTA (wspomniane zresztą przez Czaję): *Inne przestrzenie*. Przeł. A. REJNIAK-MAJEWSKA. „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117–125.

³¹ Th.W. ADORNO: *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Kraków 1999, s. 120.

³² Zob. Ch. PATTERSON: *Wieczna Treblinka*. Przeł. R. RUPOWSKI. Opole 2003.

³³ E. CIORAN: *Zeszyty 1957–1972*. Słowo wstępne S. BOUÉ. Przeł. i opatrzył przypisami I. KANIA. Warszawa 2004, s. 476.

jakby, zamiast upychać ludzi w piecach albo komorach gazowych, doktorzy i genetycy zdecydowali, by za pomocą sztucznego zapładniania doprowadzić do przeludnienia i nadprodukcji pokoleń Żydów, Cyganów, homoseksualistów, tak by, o wiele liczniejsi i o wiele lepiej wykarmieni, mogli zostać przeznaczeni do tego samego piekła o wciąż rosnących rozmiarach³⁴.

To właśnie rzeźni dotyczy spora część utworów Różewicza podejmujących problem poetyki zobowiązania wobec istot nie-ludzkich. Ich podmiot wydaje się szczególnie wrażliwy na los zwierząt hodowlanych, niejako antycypując toczące się dziś dyskusje nad okrucieństwami i negatywnymi skutkami hodowli przemysłowej. Pierwszym wierszem, na który warto w tym kontekście zwrócić uwagę, jest poemat *Walentynki*, gdzie obraz ekspansji gatunku ludzkiego („Jeśli tempo przyrostu naturalnego na świecie nie zmaleje, będzie nas w 2025 roku 8,5 miliardów, a w 2050 roku – 10 miliardów” – P3, 369) i związanej z nim rozszalałej konsumpcji zestawiony zostaje z problemem produkcji mięsa mającego wykarmić tę urastającą do gargantuicznych rozmiarów masę ludzi:

w dniu świętego Walentego wspomnę
że Ewa kusiła Adama jabłkiem
nie kotлетem

głos męski:
homo sapiens
potrafi inną istotę
dośćignąć zabić
obedrzeć ze skóry
i zjeść

ludzie i małpy
są trawożerne
mięsożerne owadożerne
i owocożerne
człowiek nie jest
drapieżnikiem
ale
miałem nieprzyjemność
bycia w rzeźni
ludzie nie zastanawiają się
skąd się bierze
kotlet na talerzu

P3, 366–367

³⁴ J. DERRIDA: *The Animal That Therefore I Am...*, s. 395. Na temat realiów przemysłowej hodowli zwierząt spore wyobrażenia dają dwie głośne książki wydane w ostatnich latach: J. SAFRAN FOER: *Zjadanie zwierząt*. Przeł. D. DYMIŃSKA. Warszawa 2013; Ph. LYMBERY, I. OAKESHOTT: *Farmagedon. Rzeczywisty koszt taniego mięsa*. Przeł. R. OŚLIZŁO. Białystok 2015.

Problem masowej produkcji mięsa i niehumanitarnego uboju zwierząt zostaje tu jedynie zasygnalizowany przez podkreślenie nieświadomości (albo lepiej: złej wiary) ludzi spożywających produkty pochodzenia zwierzęcego tak, jakby nie były one efektem zabijania innych. Poemat sugeruje coś jeszcze: możliwość wykarmienia człowieka produktami roślinnymi, która jednak – w dobie dominacji hiperkapitalizmu – okazuje się mało kusząca. *Walentynki* opracowują ten temat w dość „zimnym”, zdystansowanym tonie, pojawił się on jednak w twórczości Różewicza już wcześniej: w *Świniobiciu* z tomu *Płaskorzeźba* – tutaj perspektywa, choć równie zjadliwie ironiczna, jest znacznie bardziej osobista, eksponując z całą mocą dramatyzm poetyki zobowiązania:

[...]

w szwajcarskim dzienniku
przeczytałem artykuł
pt. „Arme Schweine”
biedne świnie

jakże te niewinne stworzenia
cierpią w przeczuciu śmierci
lecz nasze polskie świnie
są równie wrażliwe
jak ich szwajcarskie siostry

wiezione do szlachtuza
często umierają na zawał serca

„świniobicie” łączy się w naszym
kraju z narodzinami i śmiercią
z chrztem pogrzebem
a nawet z pierwszą komunią

czytałem w „Polityce” artykuł
o przeszczepieniu serca świnie
młodemu człowiekowi

[...]

niech żyje świnia!
przyjaciółka ludzi
wznoszę ten okrzyk
z głębi serca (ludzkiego)

niech żyją wszystkie świnie
zjedzone przez ludzkość
od stworzenia świata!

ileż świńskich serc nerek
 ileż świńskich nówek
 zostanie przeszczepionych
 do końca XX wieku

jako moralista pytam

czy znajdzie się choć jeden
 człowiek który chorej świni
 odda swoje serce mózg
 lub nerkę

kiedy ludzkość dojrzeje
 do takiej miłości
 aby powiedzieć
 siostrzo moja świni

kiedy wystawimy w Genewie
 przed siedzibą narodów zjednoczonych
 pomnik
 świni z prosiętami

Konkurs na pomnik świni
 „uważam za otwarty”

P3, 302–304

Dwa czytane w czasopismach artykuły zostają ze sobą powiązane wyjątkowo ironicznym splotem – podczas gdy jeden z nich mówi o cierpieniu świń wieszonych do szlachtuza, drugi w bardzo afirmatywnym tonie informuje o przeszczepieniu człowiekowi świńskiego serca przez Zbigniewa Religę, który zdecydował się na narząd akurat tego zwierzęcia ze względu na jego podobieństwo do serca ludzkiego. Ale ta „bliskość” człowieka i świni jest pozorna albo raczej – jeśli można tak powiedzieć – „jednokierunkowa”: trudno przypuszczać, by znalazł się ktoś, kto pozytywnie odpowie na apel „moralisty” o oddanie – w zamian – chorej świni swojego organu. Ponadto, świni wpisana zostaje bardzo silnie w „ekonomię ofiary” – zjadanie jej mięsa wiąże się przecież z ważnymi uroczystościami o charakterze sakralnym, co zdaniem Caputo każe sytuować blisko siebie to, co święte – *sacrum* – i to, co poświęcone (w sensie: pozbawione życia) – *sacrifice*³⁵. A przecież to świni – nie ludzie – zostają w utworze nazwane „niewinnymi stworzeniami”, które cierpią, choć nie popełniły żadnej przewiny. Podobny fakt każe autorowi *Against Ethics...* zastanowić się, czy przykazanie „Nie zabijaj” odnosi się li tylko do człowieka:

³⁵ Por. J.D. CAPUTO: *Against Ethics...*, s. 197.

„Nie zabijaj”, mówi przykazanie. Ale to przykazanie [...] nigdy nie miało obejmować zwierząt. Zwierzęce *flesh* jest *flesh* innego (przez małe i), który nie jest Innym (Innym Człowiekiem). „Nie zabijaj – z wyjątkiem zwierząt”. Być może łatwiej zapamiętać to prawo, gdy sformułuje się je afirmatywnie: „Możesz zabijać wszystko – z wyjątkiem Innych Ludzi”³⁶.

Czy jednak oznacza to, że człowiekowi wolno robić ze zwierzętami wszystko, co mu się żywnie podoba? A może nie bez znaczenia – wbrew całej ironii wiersza *Świniobicie* – jest fakt, że mowa w nim o przeszczepieniu serca? Czy to, że w ludzkim ciele bić może świńskie serce, nie uruchamia kategorii zobowiązania, którą Caputo określa właśnie jako *kardia* – wrażliwość na cierpienie Innych (nie tylko Innych Ludzi) nakazującą odpowiedzialnie odpowiedzieć na wezwanie do zobowiązania? Wrażliwość, która byłaby odpowiedzią na wrażliwość samych świń – istot podatnych na ból, odczuwających strach przed śmiercią, świadomych czekającego je losu. Wydaje się, że pytania wybrzmiewające w zakończeniu utworu – zwłaszcza to o dojrzenie ludzkości do umiłowania świni jako „siostry” – czytać można nie tyle poza ich modalnością ironiczną, ile obok niej: jako akt uruchomienia perspektywy mesjanicznej – związanej z „pilnością” zobowiązania, a jednocześnie głęboko naznaczonej pasją niemożliwego, tzn. otwarciem na to, co nadchodzi, poza wszelkim horyzontem oczekiwań, poza możliwością mieszczącą się w bezpiecznych, oswojonych ramach, wystawieniem siebie na działanie innego, który – jak mówi Caputo – „wykoleja mnie z mojego zafiksowania na teraźniejszości, którego zjawienie się przede mną (*prévenance*) wytrąca mnie z równowagi, wciągając mnie w eksces rozproszenia [*dis-juncture*]”³⁷. Jak czytamy gdzie indziej, w tej perspektywie

niemożliwe nie jest prostym, logicznym przeciwieństwem możliwego, ale ekstremalną nadzieją poza nadzieją, nadzieją przeciw nadziei, wiarą w to, czego nie możemy sobie wyobrazić ani przewidzieć, w *absolutnego innego*, poza jakimkolwiek horyzontem oczekiwań³⁸.

Rację ma więc Krupiński, gdy twierdzi, że poemat *Świniobicie* okazuje się gestem performatywnym, zapowiadającym zmianę paradygmatu: z perspektywy antropocentrycznej na posthumanistyczną³⁹. Tym bardziej że temat świniobicia i wynikających z niego etycznych implikacji powraca w poezji Różewicza wielokrotnie i to już począwszy od stosunkowo wczesnego etapu

³⁶ Tamże.

³⁷ J.D. CAPUTO: *Prayers and Tears of Jacques Derrida. Religion without Religion*. Bloomington–Indianapolis 1997, s. 123.

³⁸ J.D. CAPUTO: *More Radical Hermeneutics. On Not Knowing Who We Are*. Bloomington–Indianapolis 2000, s. 263.

³⁹ Zob. P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 248.

jego twórczości, by przywołać wiersz *O tej samej porze* z tomu *Nic w płaszczu Prospera*, kontrastujący ze sobą obrazy pustych hal Luwru i pełnych ludzi Wielkich Hal zaopatrujących paryżan w mięso⁴⁰, czy *Ucieczkę świnek dwóch (z obozu zagłady – rzeźni)*⁴¹ z *szarej strefy*, gdzie z kolei przedmiotem złowieszczej ironii jest dysonans pomiędzy etyczną wrażliwością na dołę „boskiego stworzenia” (P4, 181) a „świętym” dla porządku neoliberalnego prawem własności, nakazującym zwrócić „uciekiniarki” właścicielowi rzeźni. Znajdziemy jednak w spuściźnie poety także utwory podejmujące problem (nie)jedzenia mięsa w sposób znacznie bardziej osobisty, a wśród nich na przykład *Buty i wiersze* z tomu *Opowiadanie traumatyczne*. Można uznać ten utwór za jeden z wielu Różewiczowskich tekstów autotematycznych, wszak pojawiają się w nim słynne frazy: „coś mnie zmusza do / pisania poza wszelką formą” i „zgrzeszyłem / myślą mową i uczynkiem / opuściłem formę / za karę / zostałem formalistą” (P3, 167). Według Tomasza Kunza druga z nich stanowi ironiczne odniesienie Różewicza do „wtórnej estetyzacji”, jakiej podlegają jego wypowiedzi w praktyce interpretacyjnej⁴². Warto jednak zastanowić się, dlaczego autor *Duszycki* dystansuje się od podobnych estetyzujących lektur, a pewną wskazówkę przynoszą w tym względzie właśnie *Buty i wiersze*, zbudowane na zasadzie antynomii pomiędzy podmiotem utworu-autorem wierszy a jego „Ojczulkiem”, który – choć raczej nie był szewcem – szył buty. Skontrastowane zostają więc ze sobą, gdyby trzymać się odczytań stereotypowych, czynność praktyczna (szycie butów) i estetyczna, bezinteresowna, by nie rzec: pięknoduchowska (pisanie wierszy). Wśród tych kontrastów pojawiają się wszakże dwa fragmenty wyłamujące się z prostej, biegunowej konstrukcji utworu, istotne w kontekście poetyki zobowiązania wobec zwierząt. Okazuje się bowiem, że „Ojczulek” nie jadł mięsa:

wśród ogólnego śmiechu
ze wszystkich stron
zaczęto mu podawać
wielkie kawały mięsa

[...]

⁴⁰ Tadeusz KŁAK źródła tego wiersza upatruje w rzeczywistej wizycie Różewicza w Wielkich Halach Paryża (TENŻE: *O Tadeuszu Różewiczu. Studia i szkice*. Kielce 2012, s. 189–191).

⁴¹ Jak zauważa Krupiński, druga, parentetyczna część tytułu dokonuje swoistego zespolenia tego, co ludzkie, i tego, co zwierzęce, przekraczając tradycyjnie ustanowione granice gatunkowe. Pozwala to badaczowi „chiazmatycznie” odwrócić (mimo wszystko antropocentryczną) formułę znaną z *Ocalonego*: już nie „człowieka tak się zabija jak zwierzę” (P1, 21), ale „zwierzę tak się zabija jak człowieka” (zob. P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 266–270).

⁴² Zob. T. KUNZ: *Strategie negatywne w poezji Tadeusza Różewicza. Od poetyki tekstu do poetyki lektury*. Kraków 2005, s. 44.

wymawiali ci szparagi
 ale Ty nie brałeś do ust
 mięsa
 „nie mogę jeść trupa”
 P3, 166–167

Odrzucenie mięsa jest przez „Ojczulka” motywowane etyczną więzią z istotą żyjącą, więzią wynikającą – jak się wydaje – z traktowania wszelkiego życia jako świętości, której zbezczeszczenie byłoby równoznaczne ze złamaniem tabu⁴³. Nie sądzę jednak, aby jego postawa była zwykłym sentymentalizmem, wynikającym z nadmiernej (zgoła chorobliwej) wrażliwości, albo po prostu „dziwactwem”, co zdają się sugerować opisane w wierszu (dość okrutne) reakcje anonimowych „współbiesiadników” „Ojczulka”. W utworze przytaczane są bowiem także jego słowa, rzucające na całą kwestię inne światło: „»chodzi o to że muzyka / nie jest sprawą moralną / znów twierdzą że ta rozkosz / jest tylko trochę wyższa / od jedzenia«” (P3, 166–167). Wypowiedź ta splata ze sobą kwestie pisania/niepisania wierszy i jedzenia/niejedzenia mięsa: sztuka okazuje się według „Ojczulka” pozbawiona przypisywanych jej tradycyjnie „duchowych” wartości. Wobec tego jawić się on może nie tyle jako przeciwieństwo syna podejmującego twórczość literacką, ile jako jego... *porte-parole* – wystarczy przypomnieć sobie tezy formułowane przez Różewicza w szkicu *Do źródeł*: „Konieczność wyrzeczenia. Pępowina, która łączyła poezję z metafizyką, została przecięta. Teraz poezja musiała znaleźć inne źródło życia, inne środowisko dla rozwoju. Środowisko czysto ludzkie. Tu i teraz” (Pr3, 149). Obaj – zarówno podmiot poezji Różewicza, jak i „Ojczulek” – zwracają się więc przeciw metafizycznym sankcjom sztuki, ku „tu i teraz”, ku konkretowi (szyciu butów lub czysto ludzkiemu usprawiedliwieniu działalności pisarskiej), ku faktyczności istnienia. A przecież „najbardziej faktyczny fakt” to – jak powiada Caputo⁴⁴ – właśnie bycie zobowiązanym: bycie pośród płynących zewsząd wezwań do udzielenia odpowiedzialnej odpowiedzi, które weryfikują w jednakowym stopniu zarówno spetryfikowane przeświadczenia estetyczne (*casus* podmiotu *Butów i wierszy*), jak i z pozoru „naturalne” podziały etyczne (*casus* „Ojczulka”).

Tym zaś, co okazuje się problematyczne dla owych „naturalnych” podziałów etycznych (oraz dla filozofii transcendentalnej jako takiej), jest zdaniem Caputo cierpienie ciała, doświadczane w równym stopniu przez ludzi i zwierzęta nie-ludzkie. Mówiąc o nim, autor *Against Ethics...* posługuje się dystynkcją

⁴³ Z podobnie motywowanym odrzuceniem spożywania mięsa, jak zauważa Dariusz Szczukowski (*Tadeusz Różewicz wobec niewyraźnego*. Kraków 2008, s. 62–63), mamy do czynienia w opowiadaniu *Śmierć w starych dekoracjach*. Jego bohater mówi: „Nie muszę jeść mięsa, które mi zresztą ostatnio zupełnie obrzydło, nawet mdli mnie [...] przez tyle lat jadłem mięso, a dopiero teraz zaczynam myśleć, że zjadam zabite żywe stworzenia” (T. RÓŻEWICZ: *Śmierć w starych dekoracjach*. W: TENŻE: *Proza*. T. 1. Kraków 1990, s. 419–420).

⁴⁴ J.D. CAPUTO: *Against Ethics...*, s. 25.

body/flesh – podczas gdy *body* to ciało zdrowe, ciało agensa, działacza, ciało interesujące tradycyjną fenomenologię, *flesh* należy do porządku cierpienia, choroby, bólu, doznawania krzywdy. To właśnie *flesh* stanowi „miejsce” zobowiązania, na które każdorazowo odpowiadać musi *body*. *Flesh* to jednak także ciało zwierzęce, ciało, które zjadamy, mięso: *Fleish*⁴⁵. Ta bliskość, jak twierdzi amerykański hermeneuta, powinna nas szczególnie niepokoić, ujawnia ona bowiem, że w porządku cierpienia istoty żyjące zostają niejako zrównane, różnice międzygatunkowe ulegają zawieszeniu. Cierpienie nie jest żadnym wyróżnikiem człowieczeństwa, a nawet powstrzymuje działanie maszyny antropologicznej, wytrwale produkującej różnicę między życiem politycznym (*bios*) a życiem wegetatywnym (*zoe*)⁴⁶.

Redukcja do *flesh* – redukcja „antyfenomenologiczna” – to również jeden z podstawowych wątków poezji Różewicza. Najbliższy „językowi” Caputo jest autor *Na powierzchni poematu i w środku* w wierszu *** [Ukryłem twarz w dłoniach], gdzie bardzo chory („on wie / że musi umrzeć / już za miesiąc / za tydzień”) uczestnik rozmowy – prawdopodobnie Helmut Kajzar, któremu dedykowany jest utwór – wypowiada następujące słowa: „zostałem zamieniony w mięso / zredukowany do mięsa / które cierpi” (P3, 204). Ciekawe, że po tej konfesji następuje wyliczenie przez podmiot zwierząt zjedzonych przez „miasto” od czasu śmierci jego rozmówcy. To zbliżenie – ciało ludzkie zredukowane do mięsa i ciało zwierzęce z góry traktowane jako mięso – koresponduje z analizami Caputo. Ale problem redukcji ludzkiego ciała do mięsa – *flesh* albo *sarx*⁴⁷ – prześladuje podmiot Różewicza niemal nieustannie: „Zamurowani żywi umierali / czarne muchy składały jaja / w mięsie ludzkim” (*Żywi umierali*, P1, 28), „jeszcze oddychające mięso / wypełnione krwią / jest pożywieniem / tych form doskonałych” (*Formy*, P2, 61), „tak oczywiście jesteśmy mięsem / jesteśmy potencjalną padliną / kiedy idę do sklepu rzeźniczego / zawsze myślę jakie to zdumiewające / że to nie ja wiszę na haku / to chyba czysty przypadek” (*Francis Bacon czyli Diego Velázquez na fotelu dentystycznym*, P3, 337).

Wrażliwość Caputo i Różewicza na cierpienia zwierząt nie wynika więc jedynie z naiwnego sentymentalizmu, ale z przekonania o zasadniczej wspólnocie łączącej wszystkie istoty żyjące ze względu na ich „zdolność”⁴⁸ do odczuwania

⁴⁵ Por. tamże, s. 196.

⁴⁶ Zob. G. AGAMBEN: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008.

⁴⁷ Kategorią *sarx*, którą potraktować można jako odpowiednik *flesh*, posługuje się Jacek ŁUKASIEWICZ, szczególnie w odniesieniu do „wojennych” wierszy Różewicza (TENŻE: *TR*. Kraków 2012, s. 88–90).

⁴⁸ Zdaniem Derridy „zdolność” to o tyle specyficzna, że nie chodzi w niej już o możliwość, władzę czy posiadanie jakiejś cechy dystynktywnej, ale o swoistą „pasywność” wobec odczuwanego bólu: „Bycie zdolnym do cierpienia nie jest już władzą, jest możliwością bez władzy” (J. DERRIDA: *The Animal That Therefore I Am...*, s. 396).

cierpienia. Zarówno za analizami autora *Radical Hermeneutics...*, jak i za Różewiczowskim niepokojem wobec przemysłowej produkcji mięsa stoi jednak coś jeszcze – zwrócenie uwagi na skrytą (choć czasem ujawniającą swoje tragiczne skutki) zależność pomiędzy ignorowaniem dobrostanu zwierząt hodowlanych a jakością życia ludzkiego. To na przykład kwestie związane ze wskazywanym w *Walentynekach* nadmiernym przyrostem ludzkości (który – w świetle warunków, w jakich się odbywa – z trudem można dalej nazywać „naturalnym”), a przede wszystkim wielki temat trzeciej części poematu *recycling* pt. *Mięso*, mówiącej o epidemii tzw. choroby szalonych krów, ale też o innych chorobach (na przykład o pomorze świń), w znacznej mierze wynikających z faszeringowania zwierząt hodowlanych antybiotykami oraz z karmienia ich mączką kostną wyprodukowaną z zarażonych osobników⁴⁹. Różewicz za te przypadki – wpływające nie tylko na życie zwierząt, ale również na ich konsumentów: ludzi – wini niemoralny pęd ludzkości ku zawłaszczaniu wspólnej planety. W posłowniu do poematu czytamy: „Przestępcza nie-moralność nauki miesza się z polityką, ekonomią i giełdą. Krąg się zamyka... Ani »sumienie«, ani zdrowy rozum nie dają żadnej gwarancji, że ludzie nie będą fabrykować taśmowo ciał ludzkich i form zwierzęcych pozbawionych tzw. duszy. Wszystko mieści się w ludzkim mózgu: priony i kwanty, bogowie i demony” (P4, 65). To właśnie po tym posłowniu następuje gorzki wiersz *Unde malum?*, wcześniej zaś – w samym poemacie – przytoczone zostają słowa księcia Karola, który „zastanawiał się / na spotkaniu z ekologami czy BSE / nie będzie kiedyś traktowana / jako zemsta przyrody / za naruszenie jej praw / wezwał do hodowli naturalnej” (P4, 57). Podobne wezwania są jednak – oczywiście – pustymi gestami, podczas gdy wpływ nastawionego na intensyfikację produkcji przemysłu mięsnego na naukę, politykę i ekonomię jest wszechogarniający. W istocie, „jałowość i bezwyjściowość” (P4, 65) *Mięsa* przygotowawia o bojaźń i drżenie.

Warto jednak wspomnieć także o takich utworach, w których manifestuje się poetyka zobowiązania wobec zwierząt innych niż hodowlane. Choć nie tak liczne, dowodzą one zaangażowania podmiotu poezji Różewicza w „kwestię zwierzęcą” w nie mniejszym stopniu. Należą do nich choćby *Koń by się uśmieł* czy *Myrmekologia*. Szczególnie ciekawy przykład stanowi jednak wiersz *11 lipca 1968. Deszcz*. Począwszy od samego tytułu (przypomnijmy: „data działa jak imię własne”⁵⁰), zdecydowanie ogranicza on perspektywę do konkretnego istnienia: owczarka imieniem Bari, który „został zabity / i odarty ze skóry / jego buda została rozebrana / miejsce zarosło trawą” (P3, 56). Nadanie psu imienia wyraźnie wydobywa go z anonimowej zwierzęcej sfery, naznaczając piętnem indywidualnego istnienia i zbliżając do wspólnoty ludzkiej. A jednak Bari – nie wiemy

⁴⁹ Zob. na ten temat Ph. LYMBERY, I. OAKESHOTT: *Farmagedon...* (szczególnie rozdz. *Bakterie i antybiotyki: zagrożenie dla zdrowia publicznego*).

⁵⁰ J. DERRIDA: *Szibboleth dla Paula Celana*. Przeł. A. DZIADEK. Bytom 2000, s. 19.

dłaczego – został zabity, choć „taki był wierny / posłuszny / łakomy wdzięczny / za każdy kęs / ochłap” (P3, 56). Ostatnia strofoida wiersza uruchamia kontekst „lévinasowski”: „tak się umiał cieszyć / tak witać tak w oczy patrzeć” (P3, 56). Spojrzenie w oczy nie jest przecież niewinne ani neutralne. Zdaniem Emmanuela Lévinasa równa się ono dramatycznemu apelowi: „Nie zabijaj”⁵¹, ale – jak wynika z wiersza – apel ów pozostał ze strony ludzi bez odpowiedzialnej odpowiedzi. Czy „twarz” ma bowiem tylko człowiek, czy także zwierzę? Czy przykazanie „Nie zabijaj” dotyczy tylko jednego, czy również innych bytów? Czy pamięć o Barim nie prowokuje do postawienia podobnych pytań, do powstrzymania działania maszyny antropologicznej, do pomyślenia „niemożliwego”: potraktowania zwierzęcia jako absolutnego Innego?

„Kwestia zwierzęca” pojawiająca się raz po raz w poezji Różewicza, choć z pewnością nie należy do podstawowych tematów tej twórczości, okazuje się na tyle niepokojąca, że powraca niczym widmo od pierwszych do ostatnich tomów. Wydaje się, że autor *Niepokoju* chciałby – właśnie – wywołać w nas niepokój względem ustalonych dogmatów humanizmu, spetryfikowanych granic oddzielających to, co ludzkie, od tego, co zwierzęce, ograniczeń, które pozwalają traktować etykę jako obowiązującą jedynie w obrębie wspólnoty ludzkiej. Różewicz należy bowiem do twórców szczególnie wyczulonych na problemy współczesnego świata, a jego wiersze „zwierzęce” nierzadko antycypują dyskusję na temat nie tylko etyczno-filozoficznych uwarunkowań podziału ludzkie – zwierzęce, ale także jego praktycznych politycznych i ekonomicznych konsekwencji. Spojrzenie na wrażliwość autora *Myrmekologii* z perspektywy poetyki zobowiązania wobec zwierząt dowodzi, jak sądzę, że jego twórczość, podobnie jak myśl Derridy czy Caputo, ustrukturyowana jest przez pasję niemożliwego, która w tym przypadku manifestuje się jako próba pomyślenia o zwierzęciu jako o absolutnym Innym.

Bibliografia

- ADORNO Th.W.: *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Kraków 1999.
- AGAMBEN G.: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008.
- AGAMBEN G.: *Otwarte (fragmenty)*. Przeł. P. MOŚCICKI. „Krytyka Polityczna” 2008, nr 1, s. 124–138.
- BAUMAN Z.: *Nowoczesność i Zagłada*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2009.
- BERGER J.: *Po cóż patrzeć na zwierzęta?* W: J. BERGER: *O patrzeniu*. Przeł. S. SIKORA. Warszawa 1999, s. 5–39.

⁵¹ E. LÉVINAS: *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*. Przeł. A. KURYŚ. Gdynia 1991, s. 9.

- CAPUTO J.D.: *Against Ethics. Contributions to a Poetics of Obligation with Constant Reference to Deconstruction*. Bloomington–Indianapolis 1993.
- CAPUTO J.D.: *Demythologizing Heidegger*. Bloomington–Indianapolis 1993.
- CAPUTO J.D.: *More Radical Hermeneutics. On Not Knowing Who We Are*. Bloomington–Indianapolis 2000.
- CAPUTO J.D.: *Prayers and Tears of Jacques Derrida. Religion without Religion*. Bloomington–Indianapolis 1997.
- CIORAN E.: *O niedogodności narodzin*. Przeł. I. KANIA. Warszawa 2008.
- CIORAN E.: *Zarys rozkładu*. Przeł. M. KOWALSKA. Warszawa 2006.
- CIORAN E.: *Zeszyty 1957–1972. Słowo wstępne S. BOUÉ. Przeł. i opatrzył przypisami I. KANIA*. Warszawa 2004.
- CZAJA D.: *Z życia nosorożców. Zoo-logia Różewicza*. W: *Próba rekonstrukcji. Szkice o twórczości Tadeusza Różewicza*. Red. T. KUNZ, J. ORSKA. Kraków 2014, s. 309–329.
- DERRIDA J.: *The Animal That Therefore I Am (More to Follow)*. Transl. by D. WILLS. "Critical Inquiry" 2002, Vol. 28, no 2, s. 369–418.
- DERRIDA J.: *O duchu. Heidegger i pytanie*. Przeł. B. BRZEZICKA. Warszawa 2015.
- DERRIDA J.: *Sygnatura zdarzenie kontekst*. Przeł. B. BANASIAK. W: J. DERRIDA: *Pismo filozofii*. Kraków 1992, s. 225–240.
- DERRIDA J.: *Szibbolet dla Paula Celana*. Przeł. A. DZIADEK. Bytom 2000.
- „Eating Well”, Or the Calculation of the Subject: An Interview with Jacques Derrida. In: *Who Comes After the Subject*. Eds. E. CADAVA, P. CONNOR, J.-L. NANCY. New York 1991, s. 96–119.
- FILIPOWICZ A.: *Od beztroskiego małpiego ludku do mądrego pana Pongo. Strategie post-ludzkie w późnej poezji Tadeusza Różewicza*. „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 2, s. 212–228.
- FOUCAULT M.: *Inne przestrzenie*. Przeł. A. REJNIAK-MAJEWSKA. „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117–125.
- FRANCZAK J.: *Maszyny antropologiczne w dramatach Różewicza*. W: *Próba rekonstrukcji. Szkice o twórczości Tadeusza Różewicza*. Red. T. KUNZ, J. ORSKA. Kraków 2014, s. 173–197.
- HEIDEGGER M.: *Co zwie się myśleniem?* Przeł. J. MIZERA. Warszawa 2000.
- JANUSZKIEWICZ M.: *Horyzonty nihilizmu. Gombrowicz, Borowski, Różewicz*. Poznań 2009.
- JARNIEWICZ J.: *Ashurbanipal, czyli palec na ustach*. W: J. JARNIEWICZ: *Podśluchy i podglądy*. Mikołów 2015, s. 71–75.
- KŁAK T.: *O Tadeuszu Różewiczu. Studia i szkice*. Kielce 2012.
- KRUPIŃSKI P.: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.
- KUNZ T.: *Strategie negatywne w poezji Tadeusza Różewicza. Od poetyki tekstu do poetyki lektury*. Kraków 2005.
- LÉVINAS E.: *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*. Przeł. A. KURYŚ. Gdynia 1991.
- LYMBERY Ph., OAKESHOTT I.: *Farmagedon. Rzeczywisty koszt taniego mięsa*. Przeł. R. OŚLIZŁO. Białystok 2015.
- ŁUKASIEWICZ J.: *TR*. Kraków 2012.

- Niepokoje. Twórczość Tadeusza Różewicza wobec Zagłady.* Red. P. KRUPIŃSKI. Warszawa 2014.
- O człowieku i zwierzęciu, Marksie i żalobie.* Z Jacques'em DERRIDĄ rozmawiają Małgorzata KOWALSKA i Jerzy NIECIKOWSKI. „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1998, nr 1, s. 5–15.
- PATTERSON Ch.: *Wieczna Treblinka.* Przeł. R. RUPOWSKI. Opole 2003.
- Przemoc wobec zwierząt.* Jacques DERRIDA w rozmowie z Élisabeth ROUDINESCO. Przeł. B. BRZEZICKA. „Znak” 2015, nr 720, s. 34–43.
- RÓŻEWICZ T.: *Poezja.* T. 1–4. Wrocław 2006.
- RÓŻEWICZ T.: *Proza.* T. 1. Kraków 1990.
- RÓŻEWICZ T.: *Proza.* T. 3. Wrocław 2004.
- SAFRAN FOER J.: *Zjadanie zwierząt.* Przeł. D. DYMIŃSKA. Warszawa 2013.
- SZAJ P.: *Zwierzę jako absolutny Inny – otwieranie nie/możliwości.* „Analiza i Egzystencja” 2016, nr 36, s. 53–72.
- SZCZUKOWSKI D.: *Tadeusz Różewicz wobec niewyraźnego.* Kraków 2008.

Patryk Szaj

Anxieties Tadeusz Różewicz and the So-called Livestock

Summary

Collating Tadeusz Różewicz's poetry with Jacques Derrida's critique of logocentrism and John D. Caputo's so-called poetics of obligation, this article ponders upon the ethical relation to non-human animals – particularly livestock – in the aforementioned literary project. Although Różewicz's volumes published early after the end of the war seem to drift towards negative anthropology, they tend to benefit from more modern interpretative codes, for instance Giorgio Agamben's anthropological machine or Caputo's poetics of obligation. With regard to the means of the latter one, it is argued that Różewicz's poetry endeavours to rethink animal as the absolute Other, contributing to the ethical relation which has been previously restricted entirely to Human-Other. Such poems as *Walentyнки, Świniobicie, Ucieczka świnek dwóch (z obozu zagłady – rzeźni), Buty i wiersze* or *Unde malum?* confirm Różewicz's sensitivity to animal suffering. Moreover, they often anticipate the ethical and philosophical debates upon the human/animal dyad, and their practical political and economic implications.

Key words: logocentrism, poetics of obligation, anthropological machine, non-human animals, Tadeusz Różewicz, Jacques Derrida, John D. Caputo

BARTŁOMIEJ KRUPA

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

Relacja człowiek – pies w opowiadaniach Idy Fink*

Pamięci Heli i Czinga

Zamiast wstępu

12 kwietnia 2014 roku po raz ostatni rozmawiałem telefonicznie z Helą. Naprawdę nazywała się Elza (Elżbieta) Neuhaus z domu Landau i była o dwa lata młodszą siostrą Idy Fink. W dzieciństwie, jak wspominała pisarka w rozmowie z Adą Pagis¹, nie były one specjalnie związane. Różniły się charakterami. Idę interesowała muzyka i literatura czy szerzej: kultura, Elzę raczej przyroda i łączenie po drzewach. O tej ostatniej rodzice mówili, że „miała być chłopakiem”². Wszystko zmieniło się podczas wojny. Ich wspólne losy odmalowała autorka *Skrawka czasu* w powieści autobiograficznej *Podróż* (1990). Siostry przeżyły dzięki podaniu się za Polki i wyjechaniu pod przybranymi, „aryjskimi papierami” na roboty do Niemiec. Po wojnie były nierozłączne, a po śmierci swoich mężów zamieszkały razem, początkowo w Holonie, później w Tel Awiwie. Na pamiątkę szczęśliwego ocalenia używały w domu przybranych imion. Pisarkę rodzina przezywała Marysią³, jej siostrę Elzę zaś – Helą.

* Ten krótki szkic nie powstałby, gdyby nie długie rozmowy z moją żoną Magdą, która od wielu lat zajmuje się dietetyką weterynaryjną i zoosemiotyką. Chciałbym Jej w tym miejscu podziękować.

¹ Chodzi o długi, ponadtrzygodzinny wywiad przeprowadzony przez Adę Pagis, który został nagrany w 1994 r. w ramach literackiego projektu pt. „Words and Images”, pod redakcją Eleonory Lev i Nathana Beyraka. Jego celem było przeprowadzenie i nagranie rozmów z pisarzami żydowskimi z całego świata. Ów wywiad jest podstawowym źródłem informacji na temat losów pisarki. Za udostępnienie tego materiału dziękuję córce Idy Fink – Miri Nagler.

² Por. przyp. 1.

³ „Aryjskie nazwisko” Idy Fink brzmiało: Maria Włoch. Na temat perypetii związanych z tożsamością w jej twórczości zob. M. WOŁK: *Ja-ona, ona-ja. Gramatyka podmiotu w auto-*

W ostatniej rozmowie pytałem Helę o pewne drobiazgi, rzeczywiste odniesienia z opowiadań jej siostry oraz o szczegóły ich drogi do Izraela⁴. Dość niespodziewanie przeszła ona jednak do wspomnienia swojego psa Czinga. Ów wątek zdominował nasz telefoniczny dialog. Historia ta, opisana przez Idę Fink (o czym dalej), najwyraźniej nie dawała jej spokoju. Moja rozmówczyni najwidoczniej nadal nie mogła zrozumieć tragicznej śmierci psa. Zastanawiało mnie, jak to możliwe, że ponad siedemdziesiąt lat od wojny, po przeżyciu tylu strasznych zdarzeń i utracie wielu bliskich, akurat temat jej czworonoga okazał się tak żywy. Pewną odpowiedzią może być szczególnie wrażliwość Heli na krzywdę zwierząt. Dowodem na to było choćby jej zajmowanie się bezdomnymi kotami i dokarmianie ich, uwiecznione w filmie dokumentalnym *Odplywający ogród* (2007) w reżyserii Ruth Walk⁵. Gdy odwiedziłem Helę w 2013 roku, w jej domu mieszkała również kotka Kiti, do której odnosiła się wyjątkowo czule.

Warto też w tym miejscu przypomnieć, że książkę Charlesa Pattersona *Wieczna Treblinka* (2002)⁶ otwiera wstęp adwokatki organizacji PETA⁷ Lucy Rosen Kaplan. Wspomina ona, że jej ojciec głęboko przejmował się losem koni, a matka – psów spotykanych na Manhattanie. Oboje byli ocalałymi z Zagłady. Ojciec stracił żonę i dwie córki, które zamordowano na jego oczach, z kolei pochodząca z Budapesztu matka przeżyła obóz pracy, reperując mundury SS. Zdaniem Kaplan „to nieopisany ogrom własnej rozpacz w czasach nazistowskich przepełnił ich tą nadmierną troskliwością” w stosunku do zwierząt⁸. Patterson

biograficznej prozie Idy Fink i Hanny Krall. W: *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?* Red. M. GŁOWIŃSKI, K. CHMIELEWSKA, K. MAKARUK, A. MOLISAK, T. ŻUKOWSKI. Kraków 2005, s. 285–301.

⁴ W 1957 r. w ramach tzw. aliji gomulłowskiej Hela wraz z ojcem Ludwikiem Landauem oraz siostrą Idą i jej rodziną – mężem Brunonem (Bronkiem) oraz urodzoną 13 lipca 1952 r. córką Marią (obecnie Miri Nagler) – opuścili Polskę i zamieszkali w Izraelu. Ogólnie na temat tej emigracji zob. E. WĘGRZYN: *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomulłowska 1956–1960.* Kraków–Budapeszt 2016.

⁵ W scenie przed domem Hela wspomina, że powinna coś kupić dla rudego kotka. Gdy wraz z Idą siadają na ławce i palą papierosy, zbliżają się do nich koty. Hela mówi pieszczotliwie: „– No czego tu idziesz. Tu ja się nie zajmuję kotami”, i dodaje pozornie surowo: „Nie chcę. Nie chcę do nich przywykać”. Na pytanie reżyserki: „– A te kotki w Holonie ktoś będzie karmił?”. Hela odpowiedziała: „– Mam nadzieję. Dawno tam nie byłam. Już z dwa miesiące”, a Ida komentuje: „– Zostawiła tam pieniądze dwóm chłopakom, żeby karmili”. Film kręcony był wiosną 2004 r., tuż po przeprowadzce sióstr z Holonu do Tel Awiwu. Wyemitowany został 12 kwietnia 2008 r. w 8. kanale TV. Problem społecznego odbioru dokarmiania bezdomnych zwierząt zasługuje na oddzielne omówienie. Na przykładzie Rzymu pobłażliwy stosunek mieszkańców do starszych kobiet, które dokarmiały tamtejsze koty, opisywała badająca staromiejską populację tych zwierząt Eugenia NATOLI. Zob. TAŻ: *Spacing Pattern in a Colony of Urban Stray Cats (Felis catus L.) in the Historic Centre of Rome.* „Applied Animal Behaviour Science” 1985, Vol. 14, no 3, s. 289–304.

⁶ Zob. Ch. PATTERSON: *Wieczna Treblinka.* Przeł. R. RUPOWSKI. Opole 2003.

⁷ PETA – skrót od ang. People for the Ethical Treatment of Animals, pol. Ludzie na rzecz Etycznego Traktowania Zwierząt.

⁸ Ch. PATTERSON: *Wieczna Treblinka...*, s. 7.

poświęcił cały rozdział (*Byliśmy tacy jak one*) właśnie sylwetkom „aktywistów broniących zwierząt, związanych z holokaustem, którzy stali się wrażliwi na cierpienia innych, co cechuje wielu ocalałych z holokaustu”⁹. Mimo iż wiemy, że cierpienie nie zawsze uszlachetnia, często przeradzając się w rozmaite neurozy i apodyktyczność – o czym świadczą choćby sylwetki ocalonych: Władka Spiegelmana, odmalowanego przez jego syna Arta w *Mausie...*, czy matki Bożeny Umińskiej-Keff w *Utworze o Matce i Ojczyźnie* (2008) – to akurat postać Heli z powodzeniem mogłaby się znaleźć wśród wielu podobnych opisanych w pracy Pattersona¹⁰.

Istnieje jeszcze jeden aspekt tej sprawy – nazwałbym go kulturowym – związany z niemożnością odbycia żałoby po zmarłym towarzyszysu – psie Czingu. Jak zauważają Christoph Jung i Daniela Pörtl:

Wiele psów dożywa w dzisiejszych czasach niewiele więcej niż dziesięć lat. Nawet najszczęśliwsza i najbardziej spełniona relacja między psem i człowiekiem zostawia prawie zawsze człowieka w żałobie. Często dopiero w momencie straty uświadamiamy sobie prawdziwe jej znaczenie. Nierzadko psa oplakuje się nie mniej niż zmarłą, kochaną osobę. Jednocześnie nasze doświadczenie wskazuje, jak mała jest w niektórych kręgach społeczeństwa akceptacja żałoby po zwierzęciu. „Przecież to był tylko pies”, padają wypowiedane w dobrej wierze słowa pociechy¹¹.

Szerzej o problemie żałoby po zmarłych zwierzętach, a zwłaszcza o swoistym konflikcie sumienia, który odczuwają osoby wierzące, oplakujące swoich towarzyszy niejako wbrew doktrynie Kościoła katolickiego¹², pisze Elisabeth Kübler-Ross w książce *Über den Tod und das Leben danach*¹³. Niekiedy żałoba

⁹ Tamże, s. 163.

¹⁰ Gwoli ścisłości dodać muszę, że kiedy rozmawiałem ostatnio (w październiku 2017 r.) o tym tekście z córką pisarki – Miri Nagler, stwierdziła ona, że „ciocia Hela od dziecka interesowała się zwierzętami i byłaby dokładnie taka sama, nawet gdyby nie przeżyła Zagłady”.

¹¹ Zob. Ch. JUNG, D. PÖRTL: *Człowiek i pies. O głaskaniu, stresie i oksytocynie*. Przeł. A. HAŁADYJ. Warszawa 2016, s. 17.

¹² Niezwykle surowo ocenia rolę Kościoła np. Desmond MORRIS (*Nasza umowa ze zwierzętami*. Przeł. K. CHMIEL. Warszawa 1995), pisząc: „Zgodnie z doktryną chrześcijańską tylko człowiek posiada nieśmiertelną duszę, wszelkie inne stworzenia zdegradowano do rzędu nierozumnym, bezdusznym bydła” (tamże, s. 30), i dalej: „[...] religia nakazująca skądinąd dobroć i miłosierdzie stała się pośrednią przyczyną cierpienia tysięcy istot” (tamże, s. 31). Faktycznie Kościół katolicki odegrał wyjątkowo niechlubną rolę w uwzniośnianiu człowieka kosztem deprecjacji zwierząt. Dotyczy to także zakonu założonego przez uchodzącego za głównego orędownika „braci mniejszych” św. Franciszka. W 1260 r. generalna kapituła franciszkanów zakazała braciom oraz innym osobom związanym z klasztorem przechowywania jakichkolwiek zwierząt „poza kotami i niektórymi ptakami, w celu usuwania nieczystości z klasztoru” (E.A. ARMSTRONG: *Saint Francis: Nature Mystic. The Derivation and Significance of the Nature Stories in the Franciscan Legend*. Berkeley 1973, s. 7; tłum. – B.K.).

¹³ Zob. E. KÜBLER-ROSS: *Über den Tod und das Leben danach*. Güllenheim 2012.

ta przybiera patologiczne rozmiary¹⁴, szczególnie w przypadku dzieci doświadczających straty¹⁵. Problem niemożności odbycia jawnej żałoby jest tym bardziej zastanawiający, gdy zważy się na to, że człowiek żyje i współpracuje z psem, jak dowodzą ostatnie badania archeozoologów wspierane analizami genetycznymi, od przynajmniej 30 tysięcy lat¹⁶ i bez domestykacji psa nie doszłoby do wielu kluczowych, historycznych wydarzeń. Przykładowo, jak podkreśla jeden z ojców „historii środowiskowej” – antropolog Alfred Crosby, gdyby nie duża liczba udomowionych zwierząt, nie byłoby możliwe podbicie kontynentu amerykańskiego przez Europejczyków¹⁷, czy też, jak zauważa z kolei w swej głośnej książce *Zwierzęcy punkt widzenia...* Éric Baratay, zwierzęta niezmiennie towarzyszyły człowiekowi w ważkich wydarzeniach i długotrwałych zjawiskach cywilizacyjnych, a ich historia

spisana została ciałem i krwią, odczuciami i emocjami, lękiem, bólem i przyjemnością, doznaną przemocą i poczuciem bliskości. Bezpośrednio wpływa na człowieka do tego stopnia, że coraz bardziej kształtuje ludzką historię. Nie jest więc bynajmniej anegdotyczna czy drugorzędna i w pełni zasługuje na uwagę historyków¹⁸.

Człowiek jest, jak słusznie pisze behawiorysta Kurt Kotrschal, „istotą biofilną”. Zwierzęta są jego alter ego, należą do jego naturalnego środowiska,

¹⁴ Na ten temat zob. np. K.M. KEDDIE: *Pathological Mourning after the Death of a Domestic Pet*. „British Journal of Psychiatry” 1977, no 131, s. 21–25.

¹⁵ Zob. B. FOGLE: *Pets and Their People*. London 1983, s. 99–123.

¹⁶ Psy udomowiono najprawdopodobniej w Europie podczas epoki zlodowacenia w okresie tzw. kultury oryńskiej. Wskazują na to badania przeprowadzone na niemal wszystkich dostępnych szczątkach kostnych psów i wilków z tego czasu. Zob. O. THALMANN i in.: *Complete Mitochondrial Genomes of Ancient Canids Suggest European Origin of Domestic Dogs*. „Science” 2013, no 342 (616), s. 871–874. Nadal nie do końca wyjaśniona jest natomiast geneza tych wydarzeń. Wiemy na pewno, że pies pochodzi od wilka, a ujmując rzecz z zoologicznego punktu widzenia: jest jego podgatunkiem (*canis lupus familiaris*). Jest też najstarszym udomowionym przez człowieka zwierzęciem. Np. owca i koza zostały udomowione dopiero 20 tysięcy lat później. Natomiast na temat tego, jak dokonała się domestykacja, istnieją różne hipotezy: od koncepcji błakających się i korzystających z ludzkich śmietników dzikich psów (Raymond Coppinger), przez samotnego szczeniaka, którym zaopiekował się człowiek (Konrad Lorenz), skończywszy na hipotezie o selekcji najłagodniejszych wilków i nauczaniu ich współpracy (Friederike Range i Zsófia Virányi) czy opartej na podstawach neurobiologicznych teorii „aktywnej społecznej domestykacji psa” (ASD, Die active soziale Domestikation), zaproponowanej przez Christopha Junga i Danielę Pörtl. Pamiętać też trzeba, że oswojenie to jeszcze nie udomowienie. Pomiędzy nimi „prowadzi długa droga, która wymaga przede wszystkim genetycznej izolacji populacji oswojonej od populacji dzikiej” (Ch. JUNG, D. PÖRTL: *Człowiek i pies...*, s. 22–23).

¹⁷ Por. A. CROSBY: *The Columbian Exchange. Biological and Cultural Consequences of 1492*. London 2003 (jubileuszowe, drugie wydanie książki, która po raz pierwszy ukazała się nakładem Greenwood Publishing Group w Westport w 1972 r.).

¹⁸ Zob. É. BARATAY: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014, s. 9.

choć często zdaje się on to ignorować i współcześnie coraz częściej traci z nimi kontakt¹⁹. Jednocześnie – jak piszą Jung i Pörtl – „człowiek i jego styl życia są biotopem psa. Człowiek jest częścią tożsamości psa, częścią jego »prawdziwej natury«²⁰ lub bardziej metaforycznie: „człowiek jest stadem psa”²¹. Owa współzależność ma głębokie korzenie, choć nauce bardzo wiele czasu zajęło zauważenie tego²². Wydawałoby się więc, że strata powinna być naturalnie przepracowywana.

Wspomniany Charles Patterson wskazuje natomiast na negatywne aspekty udomawiania zwierząt²³, Yi-Fu Tuan zaś pisze o protekcyjnym i lekceważącym, umacniającym dominację stosunku każdego właściciela do swego czworonoga²⁴. Z kolei James Serpell przytacza wiele sięgających starożytności przykładów²⁵ na brak akceptacji społecznej trzymania „ulubionych zwierząt” w domu, najczęściej na podstawie „mglistego przekonania, że w sentymencie do zwierząt kryje się coś dziwnego, jakaś perwersja lub marnotrawstwo”²⁶, i pod płaszczykiem poglądu, że „nie są niczym innym, jak substytutem »normalnych«

¹⁹ Zob. K. KOTRSCHAL: *Einfach beste Freunde – Warum Menschen und andere Tiere einander verstehen*. Wien 2014.

²⁰ Zob. Ch. JUNG, D. PÖRTL: *Człowiek i pies...*, s. 35.

²¹ Tamże, s. 231.

²² Tzw. poważna nauka długo odrzucała zasadność zajmowania się psami jako istotami nieżyjącymi w swoim naturalnym środowisku. O problemach z przebicciem się z tą tematyką w dyskursie naukowym piszą np. Juliane KAMINSKI i Juliane BRÄUER w pracy *Der kluge Hund: wie Sie ihn verstehen können* (Reinbek 2006). O ile na przełomie tysiącleci zainaugurowano badania behawiorystyczne lub hormonalne czy neurologiczne psów (np. metodą rezonansu magnetycznego fMRI), o tyle nadal wiele problemów stwarzają badania stylu życia zwierząt poza warunkami laboratoryjnymi. Jedną z ciekawszych propozycji jest metoda tzw. *citizen science*, a więc wykorzystanie obserwatorów nie-naukowców, którzy przy wsparciu ekspertów prowadziliby „badania” w naturalnym biotopie psów, czyli środowisku ludzko-psim. Na temat tej propozycji zob. J. HECHT, E. RICE: *Citizen Science in Canine Science*. „Journal of Veterinary Behavior” 2014, no 9, s. e15.

²³ Patterson pisze np.: „[...] udomowienie zwierząt nie tylko posłużyło za wzorzec i inspirację dla niewolnictwa i tyranii, lecz dało początek myśleniu hierarchicznemu na Zachodzie oraz ideologiom rasowym mającym swych wyznawców w Europie i Ameryce, które nawoływały do zniewolenia i wykorzystywania »gorszych ras«. Przyrównanie ich do zwierząt doskonale służyło polityce upodlenia” (Ch. PATTERSON: *Wieczna Treblinka...*, s. 39).

²⁴ Zob. Yi-Fu TUAN: *Dominance and Affection: The Making of Pets*. New Haven 1984.

²⁵ Np. w tekście Plutarcha, w opisie otwierającym sylwetkę Peryklesa, czytamy: „Zdarzyło się raz, że w Rzymie bawili jacyś bogaci obcokrajowcy, którzy w łańdżach swych szat nosili młode pieski i małpki, całowali je i pieścili. Widział to podobno Cezar (August) i zapytał ich: »Czy u was kobiety nie rodzą dzieci?« – dając w ten sposób prawdziwie godną władcy naukę tym, którzy wrodzoną nam skłonność do czulej miłości, należną ludziom, marnują w przywiązaniu do zwierząt” (PLUTARCH Z CHERONEI: *Żywoty sławnych mężów*. Przeł. M. BROŻEK. Wstęp i oprac. T. SINKO. Wrocław 1956).

²⁶ J. SERPELL: *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzie – zwierzęta*. Przeł. A. ALICHNIEWICZ, A. SZCZĘSNA. Warszawa 1999, s. 9.

związków międzyludzkich”²⁷. Dodatkowo pokutował tu jeszcze pogląd ojców-założycieli racjonalizmu – Kartezjusza i Malebranche’a, propagujących tzw. mechanistyczną teorię zwierząt, wedle której nie mają one świadomości ani duszy²⁸. Stanowisko to poniekąd odziedziczyło wielu behawiorystów, odrzucających „i dzisiaj jeszcze wszelki rodzaj »mentalizmu«”²⁹. Niekiedy, oprócz lekceważenia, przypisywano relacjom ludzi ze zwierzętami symboliczne, diabelskie znaczenie, jak w przypadku tzw. famulusów w szesnasto- i siedemnastowiecznej Anglii – zwierząt (kotów, psów, ptaków, gryzoni, jeży czy ropuch) będących domniemanymi zaufanymi sługami czarownic, które wraz z nimi płonęły na stosach³⁰. O rolę zwierząt w jej życiu i wiele innych spraw miałem spytać Helę osobiście podczas swojego pobytu jako *visiting professor* na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie w pierwszej połowie 2016 roku. Nie zdążyłem. Hela zmarła 24 października 2015 roku.

* * *

W szkicu koncentruję się jedynie na dwóch utworach Idy Fink, w których główną rolę odgrywają relacje człowieka z psem. Chciałbym na ich podstawie wyciągnąć szersze wnioski, które być może rzucą światło na problematykę wspólnoty losów psów i ludzi, nie tylko podczas Zagłady. Pierwsze analizowane opowiadanie zatytułowane zostało w najprostszy z możliwych sposób – *nomen*

²⁷ Tamże, s. 36. Autor wskazuje, że „aż do wieku XIX miłość do zwierząt nie była w Europie czymś powszechnym” (tamże, s. 35). Zwierzęta, zwłaszcza udomowione psy pieszczochy, przetrzymywane i hołubione były natomiast przez klasy wyższe, np. Stuartów. W rezultacie, zdaniem autora, „społecznemu postrzeganiu zwyczajowi trzymania zwierząt w domu wcale nie przysłużyły się jego długoletnie związki z bogactwem” (tamże, s. 69), co doprowadziło do stworzenia z rozpieszczanych przez szlachtę zwierząt jednego „z najbardziej nośnych symboli nieludzkiego stosunku człowieka do człowieka” (tamże, s. 70). Poparciem tej tezy, w której zwierzęta klasy posiadającej stawały się symbolem ucisku, może być klasyczny tekst antropologii historycznej Roberta Darntona pt. *Wielka masakra kotów* (ściślej: *Workers Revolt: The Great Cat Massacre of the Rue Saint-Séverin* – jest to drugi esej z tomu pod tym samym tytułem), w którym badacz interpretuje osiemnastowieczny pamiętnik Nicolasa Contanta, opisujący rzeź, jakiej dokonali ok. 1730 r. w Paryżu uczniowie warsztatu drukarskiego na kotach, ulubieńcach żony mistrza. Zob. R. DARNTON: *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*. Przeł. D. GUZOWSKA. Warszawa 2017.

²⁸ O mechanistycznej teorii zwierząt pisze Erhard OESER w niezmiernie interesującej książce *Człowiek i pies. Historia przyjaźni*. Przeł. K. ŻAK. Warszawa 2009, s. 15–21.

²⁹ Tamże, s. 28.

³⁰ Zob. J. SERPELL: *W towarzystwie zwierząt...*, s. 71–73. Jak podsumowuje autor: „Z historii procesów czarownic w Anglii można wysnuć dwa zasadnicze wnioski. Po pierwsze, że starzy i samotni ludzie owego czasu często troszczyli się o swe ulubione zwierzęta i żywili je, mimo że sami cierpieli ubóstwo. Po drugie, że gwałtowna reakcja społeczna, jaką to niekiedy wywoływało, niewiele miała wspólnego ze względami ekonomicznymi. Wzbudzało ją przekonanie, że związek tego rodzaju między człowiekiem a zwierzęciem jest w pewien sposób wypaczony i przez to zły – przekonanie, które, jak się wydaje, przetrwało aż do dnia dzisiejszego” (tamże, s. 73).

omen – *Pies* i traktuje o wspomnianym Czingu. Drugie nosi tytuł *Czarna bestia*³¹.

Czing

Opowiadanie *Pies* otwierają słowa: „Nasz pies nazywał się Czing. Nazwa- liśmy go tak, ponieważ tego dnia, kiedy zjawił się w naszym domu, gazety przyniosły na pierwszej stronie wieści o potyczkach chińsko-japońskich” (*Pies*, s. 98). Skądinąd wiemy, że wojna chińsko-japońska rozpoczęła się od tzw. incy- dentu na moście Marco Polo 7 lipca 1937 roku. W tym samym roku Japończycy zajęli Szanghaj, południowe Shanxi i ówczesną stolicę Nankin, gdzie dokonali bezprzykładnej masakry przypuszczalnie około 350 tysięcy osób. W następnym roku starcia przerodziły się w wojnę partyzancką z siłami chińskimi³². Reasumu- jąc, Czing musiał urodzić się w roku 1937 lub 1938. Jak czytamy dalej:

Po długich naradach – Rex? Lux? Ami? Kajtek? – pozostaliśmy przy chińszczyż- nie także dlatego, że szczeniak zezował, co – jak stwierdziła Agata – czyniło go podobnym do Kitajca. Agata Kitajców na oczy nie widziała, porównanie pasowało niczym pięść do nosa, ale sugestia podziałała. – Rzeczywiście – wo- łałyśmy – Chińczyk ma skośne oczy i zezuje!

Pies, s. 98

Dowiadujemy się również, że „Czing, zrodzony z matki Santuzzy, rasowej foksterierki weterynarza-melomana, wdał się w swego ojca i już po kilku tygo- dniach okazało się, że rośnie z niego uroczy kundel. Po foksterierach wziął tylko kształt pyska, o czym zapewniał nas domorosły kynolog, sąsiad-sędzia” (*Pies*, s. 99).

W tym miejscu poczynić muszę drobną, acz istotną dygresję. Problem czystości rasy psów pojawił się na dobrą sprawę dopiero w drugiej połowie XIX wieku, a więc dokładnie wtedy, kiedy tworzone nowocześnie rasizm, by tak rzec: „ludzki”, spod znaku Arthura de Gobineau, a także gdy za sprawą Francisa Galtona rodziły się idee eugeniczne. Dwadzieścia lat po ukazaniu się *Szkiców o nierówności ras ludzkich* (1853–1855) de Gobineau, które ufundowały rasizm, oraz cztery lata po pionierskiej dla eugeniki pracy *Hereditary Genius*

³¹ Dalsze cytaty z tekstów pisarki zamieszczam za najpełniejszym jak dotąd zbiorem opo- wiadań Idy FINK *Odplywający ogród* (Warszawa 2002) z podaniem numeru strony za tym wy- daniem.

³² Zob. J. POLIT: *Chiny*. Warszawa 2004, s. 158.

(1869) Galtona³³ utworzono brytyjski Kennel Club (1873) – główną organizację kynologiczną. W akcie założycielskim Kennel Club objął monopol na hodowlę psów rasowych³⁴ i zajmuje się do dzisiaj między innymi propagowaniem hodowli psów poprzez organizację wystaw. Trudno nie dostrzec głębokich powinowactw wymienionych idei. Jak słusznie, wbrew rzeszom hodowców, zauważają Christoph Jung i Daniela Pörtl, dotąd „Korzyści płynące z pracy psa z człowiekiem były najlepszym sędzią w kwestii jakości danego psa [...] Ludzi, którzy potrzebowali psa do pracy, nie obchodził kult wyglądu zewnętrznego promowanego przez oficjalną hodowlę psów rasowych”³⁵. Już w tzw. spisie prawa Bawarów (*Lex Baiwariorum*) z pierwszej połowy VIII wieku dzielono psy ze względu na pełnione przez nie funkcje: gończe, pasterskie, przewodniki, do polowań czy podwórzowe³⁶. Druga połowa XIX wieku wprowadziła w tej mierze zupełnie nowy porządek, w którym naczelną zasadą stało się to, że o wartości zwierząt/ludzi decydować miał wygląd zewnętrzny³⁷.

³³ Sam termin „eugenika” (*eugenics*) wprowadził GALTON później – w roku śmierci Darwina (1883), swoje obserwacje umieszczając w wydanej w Londynie pracy *Inquiries into Human Faculty and Its Development*.

³⁴ Zob. A. OLIVER: *From Little Acorns. The History Of The Birmingham Dog Show Society, Est. 1859*. Birmingham 1998, s. 28. W istocie w akcie założycielskim Kennel Clubu nie tylko stwierdzono wyłączność tej instytucji w określaniu, który pies jest rasowy, a który nie, lecz również, że przed nią nie istniały hodowle psów rasowych.

³⁵ Zob. Ch. JUNG, D. PÖRTL: *Człowiek i pies...*, s. 77.

³⁶ Por. *Lex Baiwariorum*. Hrsg. E. VON SCHWIND. Hannover 1926 (*Monumenta Germaniae Historica. Leges nationum Germanicarum*, 5.2 *Lex Baiwariorum*). Tekst edycji *Monumenta Germaniae Historica* jest także dostępny na stronie: http://www.dmgh.de/de/fsl/object/display/bsb00000861_00028.html?zoom=0.75&sortIndex=020:020:0005:010:02:00 [data dostępu: 11.07.2017]. Na temat „prawa Bawarów” zob. też: K. MODZELEWSKI: *Barbarzyńska Europa*. Warszawa 2004.

³⁷ Przypomnę, że jednym z głównych tematów książki Charlesa Pattersona było wskazanie na zależności między zinstytucjonalizowaną przemocą wobec zwierząt a przemocą wobec ludzi. Prowadzi to autora do wniosku, że „proces udomowienia i ujarznienia zwierząt stał się modelem zniewolenia ludzi”, zaś „udomowianie zwierząt hodowlanych stało się inspiracją do przymusowej sterylizacji, eutanazji i ludobójstwa [...] zabijanie na skalę przemysłową bydła, świń, owiec i innych zwierząt utorowało drogę, przynajmniej pośrednio, »ostatecznemu rozwiązaniu«. Historia rozwoju dominacji człowieka jako pana i władcy wszystkich gatunków, ujarzmiającego świat zwierząt, jest zarazem przykładem naszego ujarzmania się nawzajem. Historia ludzkości odsłania pewien schemat – najpierw ludzie eksploatują i zarzynają zwierzęta, a później traktują innych ludzi jak zwierzęta, czyniąc z nimi to, co ze zwierzętami” (Ch. PATTERSON: *Wieczna Treblinka...*, s. 131). Badacz wspomina też, że ikona przemysłu – Henry Ford, w autobiografii *Moje życie i praca* (1922) przyznawał, że „inspiracją do skonstruowania linii produkcyjno-montażowej była jego osobista wizyta w chicagowskiej rzeźni” (tamże, s. 89). Równie dobitnie opisał wprowadzenie hodowli psów rasowych Erhard Oeser: „Choć one same między sobą nie uznają różnic rasowych, będących efektem hodowli człowieka, to stały się wzorcem dla rasizmu w odniesieniu do ludzi” (E. OESER: *Człowiek i pies...*, s. 14). W ten sposób splatają się nowoczesna nauka, procesy modernizacyjne i racjonalizacyjne oraz rasizm i uprzedmiotawiający stosunek do zwierząt oraz w efekcie – do ludzi.

Wróćmy do Czinga. Zgodnie z założeniami klasycznego, szkolnego wręcz układu charakterystyki po zapoznaniu czytelnika z cechami zewnętrznymi narratorka przechodzi do opisu psiego usposobienia:

Czing umiał służyć, dawać łapę, aportować. Wszystkie rozkazy spełniał posłuszenie, bez entuzjazmu jednakże czy zapału, raczej ze smutną rezygnacją, jakąś filozoficzną zadumą, którą pierwsza bodaj zauważyła Agata. Wnosząc pewnego dnia półmiskę z dymiącymi jeszcze pierogami, oznajmiła:

- Ten Czing to jakby filozof.
- Jakiego kierunku? – próbował zakpić odczytany kuzyn.
- Smutnego – odparła rzeczowo Agata.

Pies, s. 99

Wspomniana Agata (w innych utworach: Agafia) była ukraińską gosposią w domu państwa Landau. To właśnie ją upodobał sobie szczególnie czworonóg:

W wieku dwóch lat przeniósł się na stałe do służbówki, sypiał z gosposią, dzięki czemu zdobył nowy przydomek „kochanka Agaty”. Agata kochała go rzeczywiście. Starszawa, przekwitła w staropanieństwie, przelała całe uczucie na zezowatego Kitajca, niańczyła go jak dziecko, doszło nawet do tego, że smażąc konfitury, trzymała psa w ramionach, nie zważając na nasze uwagi o higienie. – Do rondla nie włazi – kwitowała wszelkie perswazje, oburzona oschłością naszych serc, stokroć bardziej gorszącą w jej oczach niż nieprzestrzeżenie czystości.

Pies, s. 100

W zacytowanym fragmencie krzyżuje się stereotyp podstarzałej, „przekwitłej” panny, która usynawia zwierzę (dziś w podobnej opowieści byłby to zapewne kot)³⁸, z zapisem rzeczywistego, głębokiego uczucia gosposi do psa. Ta relacja matczyno-zwierzęca stała się wiele lat później przedmiotem doświadczenia, które przeprowadził zespół Lori Palley z Massachusetts General Hospital w Bostonie. Naukowcy zbadali za pomocą funkcjonalnego rezonansu magnetycznego (fMRI) czternaście kobiet, które miały co najmniej jedno dziecko w wieku od dwóch do dziesięciu lat oraz psa mieszkającego z nimi przynajmniej od dwóch lat. Leżącym w skanerze kobietom pokazywano serię zdjęć. Wśród nich fotografie ich dziecka i psa przeplatały się z wizerunkami nieznanego dziecka i psa innej ohotniczki. Jak się okazało, rejony mózgu związane z emocjami, nagrodą, przetwarzaniem wzrokowym czy kontaktami społecznymi wykazywały podwyższoną aktywność

³⁸ Sporo miejsca temu stereotypowi poświęca Serpell, który pisze m.in.: „Pogląd, że posiadanie w domu zwierząt jest »próżną perwersją«, wciąż powraca w historii, a obecnie wyraża się najczęściej albo w postaci karykatur postmenopauzalnych kobiet i ich pudelków, albo w ogólnej skłonności do traktowania związków ludzi i ich zwierząt jako absurdalnych, sentymentalnych i nieco żalonych” (J. SERPELL: *W towarzystwie zwierząt...*, s. 36–37).

zarówno pod wpływem zdjęcia własnego dziecka, jak i psa. Ważny dla tworzenia więzi region istoty czarnej/pola brzusznej nakrywki uaktywniał się tylko wobec zdjęcia własnego dziecka. Z kolei zakręt wrzecionowaty, który odgrywa ważną rolę w rozpoznawaniu twarzy i innych procesach przetwarzania wzrokowego, silniej reagował na fotografię swojego psa. To zdaniem badaczy może sugerować, że wzmożona reakcja zakrętu wrzecionowatego na psa odzwierciedla fakt, iż w komunikacji człowiek – zwierzę ważniejszą od komunikatów werbalnych funkcję pełni wzrok³⁹. Nie ulega natomiast wątpliwości, że matki odczuwały zbliżone emocje względem własnych dzieci i psów, wyraźnie większe niż w stosunku do nieznanymi dzieci i psów. Choć zachowują daleką idącą rezerwę względem badań laboratoryjnych⁴⁰, których przydatność w zewnętrznym świecie bywa nader iluzoryczna⁴¹, ów stereotyp matkowania zwierzętom znalazł naukową podbudowę na gruncie neurologii. Warto też podkreślić, że w świetle dzisiejszych badań „ludzie i zwierzęta dzielą mózgowie systemy funkcjonalne odpowiedzialne za emocje i ich ekspresję”⁴². Psy wykazują podobną gamę uczuć⁴³, dzięki czemu możliwa staje się komunikacja, choć jej charakter nie jest jeszcze do końca jasny⁴⁴.

³⁹ Zob. L.E. STOECKEL i in.: *Patterns of Brain Activation when Mothers View Their Own Child and Dog: An fMRI Study*. „PLOS ONE” 2014, no 9 (10). Tekst dostępny także w Internecie: <http://journals.plos.org/plosone/article?id=10.1371/journal.pone.0107205> [data dostępu: 30.06.2017]. Z kolei polskie streszczenie artykułu dostępne jest na stronie: <http://kopalniawiedzy.pl/dziecko-pies-relacja-mozg-odpowiedz-istota-czarna-pole-brzuszn-nakrywki-zakret-wrzecionowaty-Lori-Palley-Luke-Stoeckle,21160> [data dostępu: 30.06.2017].

⁴⁰ Jeden z największych współczesnych rzeczników poglądu, jakoby myśli oraz uczucia były epifenomenami fizycznych stanów mózgu oraz powiązanego z nim ciała, to Antonio R. Damasio. Naukowiec jest zwolennikiem ograniczenia badania emocji do mierzalnych, jasno zdefiniowanych eksperymentów, w których ludzi (i zwierzęta) poddaje się działaniu określonych bodźców i obserwuje się ich określone reakcje. W książce *Błąd Kartezjusza... neurolog wskazuje, że „uczucia nie są tylko ulotnym zjawiskiem umysłowym powiązanym z pewnym obiektem, lecz są raczej bezpośrednią percepcją określonego obszaru – obszaru ciała [...] uczucia poddają się poznaniu w takim samym stopniu jak inne postrzegane przez nas przedmioty. Są one wynikiem przedziwnych procesów fizjologicznych, które obróciły mózg w zniewoloną widownię scen rozgrywających się w ciele”* (A.R. DAMASIO: *Błąd Kartezjusza. Emocje, rozum i ludzki mózg*. Przeł. M. KARPIŃSKI. Warszawa 2002, s. 10 i 11–12).

⁴¹ Ma również tę konsekwencję, że relacje człowieka i zwierzęcia postrzegamy wyłącznie przedmiotowo, a wszelkie kwestie dotyczące przeżyć subiektywnych traktowane są jako nienaukowe. Dobitnie wyraził to Donald R. Griffin: „[...] duch Jacquesa Loeba (1918) [amerykańskiego biologa, autora prac dotyczących tropizmów czy fizjologii zapłodnienia – B.K.] wciąż straszy zimnym i zatechłym powiewem, gdy zachowanie zwierząt opisywane jest jedynie przy użyciu terminów: bodźce, reakcje i korzyści adaptacyjne” (D.R. GRIFFIN: *Umysły zwierząt*. Przeł. M. ŚLÓRSKA, A. TABACZYŃSKA. Gdańsk 2004, s. 36).

⁴² Zob. Ch. JUNG, D. PÖRTL: *Człowiek i pies...*, s. 101.

⁴³ Zob. np. D.U. FEDDERSEN-PETERSEN: *Ausdrucksverhalten beim Hund, Mimik und Körpersprache, Kommunikation und Verständigung*. Stuttgart 2008 oraz TENŻE: *Hunderpsychologie: Sozialverhalten und Wesen, Emotionen und Individualität*. Stuttgart 2013.

⁴⁴ Oznaką komunikacji może być szczekanie, które zdaniem Ádáma Miklósiego stanowi w przypadku psów formę dostosowania się do zorientowanych na wydawanie dźwięków lu-

Raz jeszcze wróćmy do opowiadania Idy Fink. Relacje domowników z psem zmieniły się podczas okupacji. Jak mówi narratorka,

W okresie wojny nasze zainteresowanie Czingiem oziębło gwałtownie, prawie że nie zwracaliśmy na psa uwagi i tylko wieczorem, kiedy kładliśmy się spać, pełne łęku przed nadchodzącą nocą, mając ubranie i bieliznę przygotowane w ten sposób, by je wdziać jak najszybciej, zjawiała się Agata z Czingiem siedzącym jak dziecko na jej zgiętym ramieniu i mówiła: Czing, pocałuj na dobranoc. I Czing czekał cichutko, ledwo, ledwo merdał ogonkiem, po czym lizał nas w policzki. Były to ceremonie ogromnie denerwujące – jak noc mogła być dobra? Kto miał cierpliwość do psa – ale że kuzyna, który umiałby Agacie dociąć, już nie było, bo go zabili podczas pierwszej akcji, zносиłyśmy je do czasu, gdy Agata wraz z Czingiem odeszła na wieś, a my do getta.

Pies, s. 100

Z innego z opowiadań dowiadujemy się natomiast, że nieco wcześniej, zanim jej siostra wróciła w 1941 roku ze Lwowa, gdzie studiowała w konserwatorium, Elżbieta (jej realnym odpowiednikiem była siostra autorki) „codziennie brała na smycz Czanga i wychodziła za miasto”. Następnie udawała się na plażę: „– Na plaży jest najbezpieczniej – tłumaczyła Kubie. – Tam żaden Niemiec nie przyjdzie. Myślisz, że wpadnie im na myśl, że Żydzi mogą się teraz kąpać?” (*Próg*, s. 20). W okresie po wymarszu Rosjan i wejściu do miasteczka Niemców pies stawał się zatem swoistym alibi. Wątek ten będzie miał kluczowe znaczenie w następnym analizowanym utworze.

Tymczasem akcja *Psa* się zagęszcza. Jak czytamy, „Czing złożył nam dowód wierności swego serca. Był to egzamin, przy którym padło w owych czasach o wiele więcej ludzi niż zwierząt” (*Pies*, s. 100). Otóż rodzina narratorki, łącznie siedem osób, w czasie jednej z akcji ukryła się w dawnym, nieposiadającym drzwi chlewie. Jak twierdzi:

To, że Agata na wrzaskliwe pytania odpowiadała uparcie: – Ne znaju, ne znaju – było jasne, samo przez się zrozumiałe, oczywiste. Tak oczywiste, że niedoceniane, jak to często bywa w stosunku do kochających nas wiernie. Ale smutny, lękliwy, już niekochany Czang-Kitajec?

Pies, s. 101

Mimo nakarmienia go przez Niemców kiełbasą i zachęcania, by wskazał kryjówkę właścicieli,

Czing patrzył na nich spokojnie (Agata przysięgała potem, że głową wykonał przeczący ruch) i ani drgnął. Patrzy w oczy i siedzi na miejscu. A oni kaleczą:

dzi. W odróżnieniu od udomowionych psów wilki szczekają bowiem niezmiernie rzadko. Zob. A. MIKLÓSI: *How Dogs Became Our Best Friends*. „Scientific American” 2015, no 26 (3).

– Szuka twoja pan... szuka twoja pani... Wtedy po raz jedyny w życiu trysła zeń energia, bo nie dość, że rozszczękał się na dobre, ale jeszcze Niemca targnął za łydkę. Siedząc w chlewie, słyszeliśmy wyraźnie pertraktacje toczące się pomiędzy esesmanami a psem, z których ten ostatni wyszedł zwycięsko. Oberwał co prawda butem, lecz cios ten zniósł w milczeniu, tylko trząsł się potem do wieczora, podobnie jak człowiek, który po wysiłku przekraczającym siłę jego nerwów długo uspokoić się nie może.

Pies, s. 102

Solidarnemu Czingowi ludzie zawdzięczali zatem ocalenie⁴⁵. Psu nie dane było jednak spokojnie się zestarzeć. Opowieść o jego śmierci, która stała się swego rodzaju „Zagładą zastępczą” (trochę jak śmierć kotów substytutem rewolucji społecznej w casusie opisanym przez Darntona), przywołam w całości:

Los Czinga dopełnił się tragicznie. Śmierć miał nieludzką. Nastąpiła rok później, kilka dni po naszej ucieczce z getta, i miała wszelkie cechy okrutnej i powszedniej esesmańskiej śmierci. Jej chwilą była południowa pora letniego dnia, miejscem – podwórze szwagra Agaty, która opuściwszy nasz dom, zamieszkiwała na wsi u krewnych. Tam właśnie, siedzącą przed chatą, zastali ją Niemcy, którzy od trzech dni energicznie nas poszukiwali i których do wściekłości doprowadzała niemożność wręczenia nagrody za schwytanie zbiegłej z getta rodziny oraz daremne rewizje w polskich domach jej znajomych i przyjaciół. Wynik rozmowy z Agatą dopełnił miarkę. Wściekłość, przyprawiona uczuciem nie do strawienia dla Herrenvolku – bezsilnością – musiała znaleźć ujście. W sekundę rozszerzyli ustawy norymberskie, obejmując nimi nie tylko prababki żydowskie, ale i należące do Żydów psy.

Pies, s. 102–103

Nawiasem mówiąc, jak przypomina Boria Sax, to, co w tekście *Idy Fink* podszyte jest ironią i sarkazmem, rzeczywiście się wydarzyło. Historyk pisze o tym, że Niemcy wkraczający do poszczególnych miejscowości chętnie zabijali żydowskie psy, a 15 lutego 1942 roku wprowadzili specjalny dekret o zakazie trzymania zwierząt domowych przez Żydów⁴⁶, co stało się na przykład kanwą interesującego opowiadania Isaiaha Spiegela *A Ghetto Dog*, traktującego o pew-

⁴⁵ Solidarne zachowanie Czinga znalazło również potwierdzenie w znacznie mniej dramatycznych okolicznościach. W niedawno przeprowadzonym przez japoński zespół Kazuo Fujity eksperymencie przebadano 18 par ludzi i psów. Właściciele psów mieli wyciągnąć coś ze śmietnika i w tym celu zmuszeni byli prosić o pomoc trzech asystentów. Jeden pomagał przytrzymać klapę, drugi zachowywał się neutralnie, trzeci zaś się odwracał. Następnie psy były częstowane przez asystentów smakołykami. Okazało się, że przyjmowały je tylko od asystenta, który pomógł, i tego, który zachowywał się neutralnie, a nie brały smakołyka od tego, który zamiast pomóc ich panu/pani odwracał się. Zob. K. FUJITA i in.: *Dogs Avoid People Who Behave Negatively to Their Owner: Third-Party Affective Evaluation*. „Animal Behaviour” 2015, no 106, s. 123–127.

⁴⁶ Zob. B. SAX: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. Foreword K.P. FISCHER. New York–London 2000, s. 182.

nej starej wdowie z warszawskiego getta, która odmówiła opuszczenia swojego pupila. W efekcie zabito i ją, i psa⁴⁷.

– Będziesz wisiał za nich! – krzyknęli i Agata, opowiadając to, krzyknęła także oraz dodała, że twarze oprawców były czerwone jak piwonie w ogrodzie szwagra. Musiała przynieść sznur. Grubego nie było, lecz i cienki wystarczył, bo pies był chudy. Kiedy gwizdnęli na niego, podszedł bez oporów, trzęsąc się na ciele, jak to miał w zwyczaju. Powiesili go na czereśniowej gałęzi, po czym odjechali motocyklem, lżejsi o jeszcze jedną śmierć.

Pies, s. 103

Właśnie ta scena przesładowała Helę jeszcze siedemdziesiąt lat po wojnie. Scena, dodajmy, w opisie której Ida Fink nie wprowadziła ani jednego nadmiarowego słowa. Jej przejmujące opowiadanie stanowi niebywałe, niezmiernie rzadkie świadectwo zagłady (a może Zagłady?) zwierzęcia, które stało się tutaj głównym bohaterem. Inaczej niż na przykład Clare Campbell w *Bonzo's War...*⁴⁸ Ida Fink w zgodzie z własną strategią opisywania Szoa z perspektywy jednostki opowiada nam o śmierci pojedynczego stworzenia, przywracając jego podmiotowość.

Czarna bestia

Nieco inny charakter ma opowiadanie *Czarna bestia*, podejmujące problem więzi⁴⁹ człowieka i psa. Jest to pierwszoosobowa relacja szukającego schronienia Żyda. Nie znamy jego nazwiska. Bohatera poznajemy w momencie, gdy stoi „w progu, z ręką na klamce” (*Czarna bestia*, s. 162) i napotyka złowrogie spojrzenie:

W pierwszej chwili nikogo poza nim nie widziałem, pochłonął całą moją uwagę. Patrzył czujnie, wrogo. Wrogość tego spojrzenia wzięłem za zły omen. Żle – pomyślałem, nie spuszczać zeń wzroku – stary mnie nie weźmie. Tak sobie myślałem, a głośno pochwaliłem imię Boga. Wiedziałem przecież, że stary jest w izbie, że siedzi przy stole, dym z fajki gryzł mnie w oczy, wiedziałem – nie

⁴⁷ Zob. I. SPIEGEL: *A Ghetto Dog*. In: *Great Jewish Short Stories*. Ed. S. BELLOW. New York 1963.

⁴⁸ Historyczka opisuje uśpienie ok. 750 tys. psów w Wielkiej Brytanii podczas przygotowań do inwazji niemieckiej. Zob. C. CAMPBELL: *Bonzo's War: Animals Under Fire 1939–1945*. London 2013.

⁴⁹ Spośród różnych określeń relacji człowieka i psa autorzy książki na ten temat wymieniają pojęcia: związku, więzi, partnerstwa, przyjaźni czy symbiozy. Każde z nich zwraca uwagę na nieco inne aspekty. Zob. Ch. JUNG, D. PÖRTL: *Człowiek i pies...*, s. 217–219.

widząc. „Na wieki wieków”, zabrzmiało basem. Dopiero wtedy oderwałem wzrok od siedzącego pod piecem wielkiego cielska i przyjrzałem się gospodarzowi.

Czarna bestia, s. 162

Wkrótce dowiadujemy się, że wuj Matylidy – emerytowanej nauczycielki, u której bohater pół roku się ukrywał, ale wobec groźby rewizji został odesłany na tydzień lub dwa do oddalonej o 15 km wsi – stary, mały i kościsty gospodarz, zgadza się ukryć mężczyznę na strychu tylko przez jedną noc. „Wielkie cielsko” natomiast należy do tytułowej „czarnej bestii”. Jak wspomina bohater:

Jakiej był rasy, nie wiem, chyba mieszaniec, ciężki, zwalisty, podobny do wilka. Wyszedł z kąta na środek izby, obwąchał moje nogi i cicho zawarczał. Ten by mnie wydał – pomyślałem. Ta bestia by mnie wyspała...

Czarna bestia, s. 164

W nocy „wyszkolony słuch [bohatera – B.K.] uchwycił miękkie, bezgłośnie prawie stąpania”. Jak relacjonuje dalej:

Zdrętwiałem z przerażenia, choć wiedziałem, że to pies. Wspiął się po drabinie ostrożnie, powoli. Słyszałem jego ściszony oddech. Przypomniałem sobie wrogie spojrzenie, ogromne, ciężkie cielsko i to, co kiedyś czytałem: że chwytają za gardło. Skuliłem się w kącie, zimny pot spłynął mi z czoła, zasłoniłem twarz rękoma. Kiedy je po długiej chwili zabrałem, były całkiem mokre. Pies stał na ostatnim szczeblu drabiny, przednimi łapami wsparty o próg strychu, dwa zielone ogniki świeciły w moim kierunku. Osłabły od ataku niedorzecznego strachu, powiedziałem cicho: – Idź stąd, wynocha! – Posłusznie zawrócił i zbiegł w dół.

Czarna bestia, s. 165

Następnego dnia na pytanie bohatera o to, czy ma już iść, wuj milczy. W ten sposób Żyd zostaje na strychu przez kolejne dni. Codziennie odwiedza go pies:

Czarna bestia natomiast – bo tak w myślach nazywałem tego mieszańca – zaglądała co noc, wtedy gdy w izbie wszystko się uciszało. Wkradał się po drabinie bezszelestnie, stawał na najwyższym szczeblu i świecił oczyma. Stał tak, dopóki nie mówiłem „wynocha” albo „idź już”. Przywykłem do tych odwiedzin, a nawet – po tygodniu – oczekiwałem ich z pewną niecierpliwością, ale nigdy nie przyszło mi na myśl przywołać psa do siebie, choć dziś, po wszystkim, co zaszło, przypuszczam, że spodziewał się tego i czekał. Lęk, jaki obudził we mnie pierwszego wieczora, był widać wciąż jeszcze obecny, nieufność uśpiona tylko.

Czarna bestia, s. 166

Jak się domyślamy, opowiadanie jest oparte na pewnym suspense. To, co początkowo budzi (wzajemny zresztą) lęk, czyli „czarna bestia”, stanie się wkrótce towarzyszem bohatera. I to takim, który zapewni ukrywającemu się Żydowi ocalenie. Kiedy przyjdzie mu wracać do dającej mu schronienie nauczycielki Matyldy, jego droga będzie prowadzić „przez wielką wieś, Siniawkę, którą nie sposób było obejść” (*Czarna bestia*, s. 166). Bohater wyrusza o świcie, podczas porannej mgły, by uniknąć rozpoznania. Po drodze słyszy odgłos dobrze znanych, „cichych i miękkich kroków”. Tak zaczyna się wspólna wędrówka:

– Hajda! Wracaj do domu, ja muszę iść – mówiłem, a on nie ruszał się z miejsca i oczu ze mnie nie spuszczał. Oczywiście było – mówił mi coś i ci, którzy rozumieją mowę psią, pojęliby bez trudu, o co mu chodzi. Ale ja niewiele miałem dotychczas do czynienia z psami i nigdy mi na myśl nie przyszło, że można z nimi rozmawiać.

Czarna bestia, s. 167

Mimo owych problemów „komunikacyjnych” bohater wraz z psem „dostrajają się”, zaczynają tworzyć międzygatunkową wspólnotę. „Szliśmy krok w krok, ramię przy ramieniu, jeśli można, a można z pewnością (dziś wiem to bezspornie), użyć tego wyrażenia” (*Czarna bestia*, s. 168). Coraz lepiej się też rozumieją⁵⁰. Narrator rozpoznaje, kiedy pies nakłania go do skoku przez przydrożny rów oraz pogania, nie chcąc czułości i posługując się sprytem oraz logicznym myśleniem⁵¹. Wreszcie obaj docierają do zagajnika, nieopodal Siniawki, gdzie bohater odpoczywa, a pies czuwa, przybierając „pełną gotowość, obronną postawę przed zaskoczeniem”, co narrator kwituje refleksją: „Stan taki powinien być być raczej moim, nie jego, udziałem, to ja powinienem był uszy nastawić, łbem kręcić z prawa w lewo i uwagę trzymać w napięciu” (*Czarna bestia*, s. 170). Tymczasem bohater zapada w sen, a pies wiernie przy nim waruje. Na koniec oboje ruszają przez Siniawkę:

Nie przemykałem się chyłkiem między zagrodami jak wówczas, gdy szedłem tędy pierwszy raz. Teraz szliśmy gościńcem, środkiem wsi, na oczach wszystkich. Dzieciaki wołały: – Ale duży pies! – albo: – O Jezu! Jaki czarny! – To „czarny” mogłoby odnosić się i do mnie, mogło być i inne, zabójcze słowo sprowokować. Mogło być! Ale ja miałem psa, nie byłem sam, a tacy jak ja

⁵⁰ Jak podkreślają autorzy *Człowieka i psa...*: „Żadne inne zwierzę nie rozumie nas tak dobrze jak psy; nawet naczelne. Podczas gdy genetycznie dużo bliższe nam naczelne prawie wcale nie rozumieją ruchów oczu człowieka, to psy są mistrzami w interpretacji naszych spojrzeń i odczytywaniu oraz reagowaniu na jeszcze subtelniejszą mimikę i gesty” (tamże, s. 183).

⁵¹ Na te cechy psów, a także na zdolności komunikacyjne, spryt i dobrą pamięć czworonożów zwracają uwagę np. antropolog ewolucyjni Brian HARE i Vanessa WOODS: *The Genius of Dogs. How Dogs Are Smarter than You Think*. Boston 2013.

przecież nie mają psów. Szedłem statecznym krokiem gospodarza, który razem ze swoim psem wybrał się w odwiedziny do sąsiedniej wsi.

Czarna bestia, s. 171

Nieopodal domu Matyldy zatrzymują się jeszcze w szuwarach nad stawem, by bohater mógł się przemknąć pod osłoną nocy. Tym razem pies zapada w drzemkę. „Niekiedy unosił łeb i patrzył na mnie, po czym uspokojony powracał do drzemki” (*Czarna bestia*, s. 171). Wszystko kończy się szczęśliwie. Bohater dociera do Matyldy, a pies bezgłośnie znika, pozostając jednak w pamięci narratora na zawsze. Pisarce zaś nie sposób odmówić maestrii w odmalowywaniu ich wzajemnej relacji.

Niebezpieczeństwa

Na koniec chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewne narracyjne niebezpieczeństwo. Historie o zwierzętach są chwytliwe i bazują na pewnych pierwotnych potrzebach człowieka. Padają też łupem rozmaitych zawłaszczeń. Modyfikację wizji wspólnoty człowieka i psa podczas Zagłady przynoszą tzw. sfingowane świadectwa, w których autorzy naruszają kontrakt z czytelnikami, udając, że tworzą prawdziwe relacje z przeżytego Holokaustu. Przykładowo w książce Bernarda Holsteina *Stolen Soul: A True Story of Courage and Survival*, która ukazała się nakładem University of Western Australia Press w 2004 roku⁵², autor opowiada o swojej dwukrotnej ucieczce z Auschwitz, gdzie miał przebywać dwa lata – jako ośmio- i dziewięciolatek. W jednym z fragmentów bohater opisuje, jak ukrywa się z dwoma kolegami w jaskini, gdzie pomagają im wilki:

Otworzyłem oczy. Wilki wróciły, pojawiając się u wejścia do jaskini. Wilczyca podeszła prosto do młodych, trzymając coś w pysku. Wilczur zbliżał się, cicho warcząc, aż znalazł się naprzeciwko nas. Odsunęliśmy się ze strachu. Nagle, po potężnych torsjach wilk zwymiotował. Cofnąłem się z obrzydzeniem.

- Sądzę, że on chce, byśmy to zjedli – powiedział Erhardt.
- Co? Zwariowałeś? – wykrzyknął Michaił. – Zamierzasz jeść te rzygowiny? – powiedział, zwracając się do mnie.
- Nie wiem, jestem taki głodny. – Sięgnąłem i podniosłem kawałek. Był sliski, ale nie zanieczyszczony czy śmierdzący. Włożyłem go do ust.
- I co? – spytał Erhardt.
- Jest w porządku. Nie ma innego smaku niż prawdziwe mięso. Spróbuj! Zawsze to jedzenie.

⁵² B. HOLSTEIN: *Stolen Soul: A True Story of Courage and Survival*. Perth 2004. Tytuł można przetłumaczyć jako: „Skradziona dusza. Prawdziwa historia odwagi i przetrwania”.

- Jak to możliwe? – zastanawiał się Erhardt. – Myślisz, że Bóg nam to zesłał?
- Michał, spróbuj. To nie jest wcale złe. Nawet nie jest zapiaszczone, mimo iż ten wilk zwymiotował to na ziemię.

Michał ostrożnie sięgnął po kawałek i przeżuł to, co wilk nam przyniósł.

- Dlaczego Bóg postanowił nas zachować? – spytał nagle Erhardt. – Czy ratuje nas z jakiegoś specjalnego powodu, czy po prostu się o nas troszczy?⁵³

Jak wykazało śledztwo anonimowego prywatnego detektywa, autor tego tekstu nie urodził się jednak w niemieckim Holstein, a w Nowej Południowej Walii, cała historia jest zaś wymyślona⁵⁴.

Z podobnym falsyfikatem mamy też do czynienia w przypadku utworu belgijskiej pisarki Mishy Defonseci (właśc. Monique De Wael), która w przetłumaczonych na kilkanaście języków „wspomnieniach” zatytułowanych *Survivre avec les Loupis*⁵⁵ opisała „własne” holokaustowe przeżycia. Europejskie edycje *Przeżyć z wilkami* wydane zostały już poza kontraktem z Mt. Ivy Press i okazały się bestsellerem – we Francji sprzedano wkrótce po ukazaniu się książki ponad 30 tysięcy egzemplarzy, we Włoszech ponad 37 tysięcy egzemplarzy.

Przeżyć z wilkami opowiada historię urodzonej w Brukseli kilkuletniej dziewczynki, której rodziców aresztowali Niemcy i wywieźli gdzieś na Wschód. Dziewczynka, posiadając jedynie kompas, przemierza w ich poszukiwaniu kilka tysięcy kilometrów pieszo, by przez okupowaną Polskę dotrzeć na Ukrainę. Po drodze, ukrywając się przed miejscową ludnością, znajduje schronienie w lesie, przyłączając się do sfory wilków. Fragment, w którym wilczyca daje dziewczynce jedzenie, pod wieloma względami przypomina cytowany wcześniej urywek *Stolen Soul...* Holsteina:

⁵³ Tamże, s. 132–133 (tłum. – B.K.).

⁵⁴ Jego prawdziwe nazwisko to Bernard Brougham i jako dziecko – tak samo jak inny głośny autor falsyfikatu: Benjamin Wilkomirski – został adoptowany. Oczywiście Holstein nigdy nie był też Żydem, a nawet przez pewien czas przebywał w seminarium duchownym – chciał zostać księdzem. Tatuaż z numerem 111404, który autor pokazywał jako dowód przejścia przez Auschwitz, zrobił po wojnie. Po ujawnieniu tych faktów wydawnictwo zdecydowało się wycofać książkę z księgarni.

⁵⁵ M. DEFONSECA: *Survivre avec les Loupis*. Paris 1997. W USA publikacja ukazała się jako: *Misha: A Memoire of the Holocaust Years*. Gloucaster, Massachusetts 1997; polskie wydanie: M. DEFONSECA: *Przeżyć z wilkami*. Przeł. J. KLUZA. Katowice 2008. Książka powstała z inspiracji Jane Daniel, właścicielki małego wydawnictwa Mt. Ivy Press. Kiedy Daniel usłyszała dramatyczną historię Mishy, namówiła ją, by opisała swoje dziecięce przeżycia. Współautorką „wspomnień” została Vera Lee, przyjaciółka Daniel. Książka ukazała się w Stanach w kwietniu 1997 r. i sprzedała w liczbie zaledwie 5 tysięcy egzemplarzy. Prawa do jej sfilmowania wykupiła natomiast The Walt Disney Company. Ekranizacja przeciągnęła się jednak ze względu na proces, który Defonseca wytoczyła Daniel. Pisarka oskarżyła agentkę, że nie zajęła się odpowiednio sprzedażą książki oraz nie zagwarantowała jej właściwych praw autorskich. Ostatecznie sąd przyznał Defonsece i Lee 10 mln dolarów, później podwyższając jeszcze tę kwotę do 32 mln dolarów (22 mln dla Defonsece, 10 mln dla Lee). Film wszedł na ekrany kin w 2007 r. w koprodukcji belgijsko-francusko-niemieckiej i reżyserii Véry Belmont.

Podeszłam na czterech kończynach, podobnie jak maluchy, żeby obwąchać jej wargi i je oblizać. Z początku się cofnęła, kiedy zaś zaczęłam popiskiwać tak jak one i nie ustąpiłam, nagle zwymiotowała przede mną. Rzuciłam się na to – było ciepłe! Karmiła mnie! Stałam się jej młodym na takich samych prawach co inne. Połykałam czułość i pokarm w uniesieniu⁵⁶.

Otwarte pozostawiam pytanie: skąd tak silne powinowactwo fabularne między *Stolen Souls...* i *Przeżyć z wilkami*? Czy jest to dalekie echo legendy o wilczycy kapitolńskiej, czy przetworzenie historii tzw. dzikich dzieci (*feral childs*)⁵⁷ lub parafraza Kiplingowskiej opowieści o Mowglim⁵⁸, a może powinniśmy tu raczej mówić – w duchu Brunona Bettelheima – o projekcji traumy wyrażającej się w niezaspokojonej w dzieciństwie, na skutek utraty biologicznych rodziców, potrzebie cudowności⁵⁹? A może wszystko oparte zostało na zimnej kalkulacji marketingowej i założeniu, że taka baśniowa narracja o „dobrych wilkach” dobrze się sprzedaje? Defonseca długo utrzymywała, że opisana przez nią historia jest prawdziwa, mimo głosów powątpiewających w jej wersję (pierwsi podważali ją Lawrence L. Langer i Raul Hilberg). Prezentowała nawet kompas, który pomógł jej w podróży. Wreszcie na początku 2008 roku – na skutek krytyki ujawniającej jej przekłamania⁶⁰ – przyznała, że cała opowieść jest wytworem jej wyobraźni⁶¹.

⁵⁶ M. DEFONSECA: *Przeżyć...*, s. 156.

⁵⁷ Historia zna udokumentowane przypadki wychowywania dzieci przez zwierzęta. Najbardziej bodaj głośnym casusem wychowania dziecka przez wilki jest tzw. Chłopiec Heski, schwytyany w 1341 r. przez myśliwych. Mimo prób przystosowania dziecka do życia w środowisku ludzi zmarło ono wkrótce po odnalezieniu. W XX w. wśród wilków dorastał np. Marcos Rodríguez Pantoja (ur. 1946), który żył z tymi zwierzętami w Sierra Morena po śmierci swojego opiekuna-pasterza. Na jego temat powstały film *Entrelobos (Wśród wilków, 2010)* w reżyserii Gerarda Olivaresa oraz nagradzana książka profesora Gabriela Janera Manili pt. *He jugado con lobos („Bawiłem się z wilkami”)*. Zob. wyd. ang.: G.J. MANILA: *Marcos. Wild Child of Sierra Morena*. London 1982. Znamy też wiele przypadków dzieci wychowywanych przez psy, np. Oksana Malaja na Ukrainie czy Iwan Miszukow niedaleko Moskwy. Na temat „dzikich dzieci” zob. np. M. NEWTON: *Savage Boys and Wild Girls: A History of Feral Children*. London 2002.

⁵⁸ Mowgli jest fikcyjnym bohaterem *Księgi dżungli* (1893–1894) Rudyarda Kiplinga. Jako chłopiec został odbity tygrysowi Shere Khanowi i wychował się w stadzie wilków.

⁵⁹ Nawiązuję tu oczywiście do książki Brunona BETTELHEIMA: *Cudowne i pozytywne. O znaczeniach i wartościach baśni*. Przeł. D. DANEK. Warszawa 1985.

⁶⁰ Do ujawnienia fałszerstwa przyczynił się zwłaszcza blog Jane Daniel, która z racji przegranego procesu była szczególnie zainteresowana prawdziwymi losami autorki. Zob. <http://bestsel.lerthebook.blogspot.com> [data dostępu: 05.03.2010].

⁶¹ W rzeczywistości autorka była katoliczką, a nie Żydówką, wojnę spędziła zaś w Belgii, choć jej rodzice faktycznie zostali schwytani przez Niemców i rozstrzelani za udział w belgijskim ruchu oporu. Usprawiedliwiając się, autorka mówiła na łamach belgijskiego «Le Soir»: „Odkąd pamiętam, czułam się Żydówką. Były czasy, kiedy miałam problem z rozróżnianiem rzeczywistości i mojego wewnętrznego świata. Historia opowiedziana w książce jest moją historią. Nie jest to obiektywna rzeczywistość – to była moja rzeczywistość, mój sposób przeżywania”. Zob. oświadczenie pisarki dla belgijskiego «Le Soir» z 28 lutego 2008 r., tekst dostępny jest w Internecie: http://www.lesoir.be/mediastore/_2008/fevrier/du_21_a_la_fin/_28_Texto_la_declaration_

* * *

Jak głęboka przepaść stylistyczna dzieli Holsteina i Defonsecę od Idy Fink, nie muszą chyba nikogo przekonywać. Autorka *Skrawka czasu* była niezrównaną obserwatorką ludzkich emocji i portrecistką niuansów psychologicznych. Przywołanymi opowiadaniem dowiodła również, że jak mało która pisarka potrafiła odmalować subtelne relacje ludzko-zwierzęce, rejestrować mowę ciała psów oraz tworzyć ich piękne charakterystyki, stające się poniekąd epitafiami, nieustępującymi tkliwością słynnej inskrypcji autorstwa lorda Byrona, poświęconej jego zmarłemu⁶² w 1808 roku na wściekłą nowofundlandowi Boatswainowi:

Przechodniu! przy tym grobie nie zatrzymuj kroku,
Nie chciałbyś łezki jednej swemu ująć oku
Dla mego przyjaciela, co tutaj spoczywa...
Jednego tylko miałem! Ten grób go pokrywa!⁶³

Pies i *Czarna bestia* są więc nie tyle, jak chce Piotr Krupiński, opowieściami o tym, że „właśnie zrehabilitowany wilk (względnie inny przedstawiciel fauny) bywał Żydowi jedynym (ostatnim) człowiekiem”⁶⁴ – to w kiczowatej wersji realizowali raczej Holstein i Defonseca – ile przede wszystkim zapisami losów rzeczywistych zwierząt i ludzi, którzy żyli tam i wtedy. W tym szkicu koncentrowałem się na relacji człowieka i psa. Z pewnością warto na twórczość Idy Fink spojrzeć także pod kątem przedstawień innych zwierząt w obliczu Zagłady⁶⁵.

de_Misha_Defonseca.pdf [data dostępu: 05.03.2010; tłum. – B.K.]. Jednym z pierwszych, który wskazywał na mistyfikację, był niemiecki dziennikarz polskiego pochodzenia Henryk M. BROWER. Zob. TENŻE: *Verliebt in eine tote Kobra*. „Der Spiegel” 1996, Nr. 50. Dostępne również w Internecie: <http://www.spiegel.de/spiegel/print/d-9133130.html> [data dostępu: 05.03.2010]. Skutki myślenia o relacji pomiędzy faktami a tekstem fikcyjnym w kontekście „wspomnień” Defonseci rozpatruje Zofia MITOSEK. Zob. TAŻ: *Wydarzenie, którego nie było, czyli „Holokaust” dla maluczkich*. „Teksty Drugie” 2008, nr 6, s. 207–215.

⁶² Celowo używam tego, a nie powszechnie stosowanego w Polsce określenia „zdechłemu”.

⁶³ Zob. G. BYRON: *Nagrobek psa*. Przeł. K. RDUŁTOWSKI. W: G.G. BYRON: *Wiersze i poematy*. Wybrał i oprac. J. ŻULAWSKI. Warszawa 1961, s. 66–67. Na temat recepcji tego utworu w Polsce zob. M. COGHEN: *Polish Readings of Byron's Epitaph on Boatswain*. „Studia Litteraria Universitatis Iagellonicae Cracoviensis” 2014, T. 9, nr 1, s. 7–16.

⁶⁴ Zob. P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016, s. 291.

⁶⁵ Na szczególną uwagę zasługuje tu opowiadanie Idy Fink *Świnia*, a zwłaszcza pięć jej zupełnie nieznanymi książeczek dla dzieci (na okładkach widnieje też nazwisko Chaima Mesinga, który był *de facto* jedynie wydawcą, jego żona zaś tłumaczyła te opowieści na arabski), zawierających baśniowe, choć podbudowane wiedzą przyrodniczą, opowieści o zwierzętach: słoni, chrząszczy, krokodylu, białej rybce i wężu. Wszystkie ukazały się w dwóch wersjach: po hebrajsku i arabsku, w Izraelu w 1971 r. w wydawnictwie Ma'ariv. W archiwum domowym pisarki zachowały się ich rękopisy. Najbardziej interesującym aspektem tych tekstów jest specyficzny język narracji. Wszystkie opowiadają o różnych formach zagrożenia i można je potraktować jako swoiste alegorie Zagłady.

Bibliografia

- ARMSTRONG E.A.: *Saint Francis: Nature Mystic. The Derivation and Significance of the Nature Stories in the Franciscan Legend*. Berkeley 1973.
- BARATAY É.: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014.
- BETTELHEIM B.: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. Przeł. D. DANEK. Warszawa 1985.
- BRODER H.M.: *Verliebt in eine tote Kobra*. „Der Spiegel“ 1996, Nr. 50, s. 144–146.
- BYRON G.G.: *Wiersze i poematy*. Wybrał i oprac. J. ŻUŁAWSKI. Warszawa 1961.
- CAMPBELL C.: *Bonzo's War: Animals Under Fire 1939–1945*. London 2013.
- COGHEN M.: *Polish Readings of Byron's Epitaph on Boatswain*. „Studia Litteraria Universitatis Jagellonicae Cracoviensis” 2014, T. 9, nr 1, s. 7–16.
- CROSBY A.: *The Columbian Exchange. Biological and Cultural Consequences of 1492*. London 2003.
- DAMASIO A.R.: *Błąd Kartezjusza. Emocje, rozum i ludzki mózg*. Przeł. M. KARPIŃSKI. Warszawa 2002.
- DARNTON R.: *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*. Przeł. D. GUZOWSKA. Warszawa 2017.
- DEFONSECA M.: *Przeżyć z wilkami*. Przeł. J. KLUZA. Katowice 2008.
- DEFONSECA M.: *Survivre avec les Loupis*. Paris 1997.
- FEDDERSEN-PETERSEN D.U.: *Ausdrucksverhalten beim Hund, Mimik und Körpersprache, Kommunikation und Verständigung*. Stuttgart 2008.
- FEDDERSEN-PETERSEN D.U.: *Hunderpsychologie: Sozialverhalten und Wesen, Emotionen und Individualität*. Stuttgart 2013.
- FINK I.: *Odpływający ogród*. Warszawa 2002.
- FOGLE B.: *Pets and Their People*. London 1983.
- FORD H.: *My Life and Work*. New York 1922.
- FUJITA K. i in.: *Dogs Avoid People Who Behave Negatively to Their Owner: Third-Party Affective Evaluation*. „Animal Behaviour” 2015, no 106, s. 123–127.
- GALTON F.: *Inquiries into Human Faculty and Its Development*. London 1883.
- GRIFFIN D.R.: *Umysł zwierząt*. Przeł. M. ŚLÓSARSKA, A. TABACZYŃSKA. Gdańsk 2004.
- HARE B., WOODS V.: *The Genius of Dogs. How Dogs Are Smarter than You Think*. Boston 2013.
- HECHT J., RICE E.: *Citizen Science in Canine Science*. „Journal of Veterinary Behavior” 2014, no 9, s. e15.
- HOLSTEIN B.: *Stolen Soul: A True Story of Courage and Survival*. Perth 2004.
- JUNG Ch., PÖRTL D.: *Człowiek i pies. O głaskaniu, stresie i oksycytynie*. Przeł. A. HAŁADYJ. Warszawa 2016.
- KAMINSKI J., BRÄUER J.: *Der kluge Hund: wie Sie ihn verstehen können*. Reinbek 2006.
- KEDDIE K.M.: *Pathological Mourning after the Death of a Domestic Pet*. „British Journal of Psychiatry” 1977, no 131, s. 21–25.
- KIPLING R.: *Księga dżungli*. Przeł. J. BIRKENMAJER. Warszawa 1994.

- KOTRSCHAL K.: *Einfach beste Freunde – Warum Menschen und andere Tiere einander verstehen*. Wien 2014.
- KRUPIŃSKI P.: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.
- KÜBLER-ROSS E.: *Über den Tod und das Leben danach*. Güllenheim 2012.
- Les aveux de Misha Defonseca*. „Le Soir” z 28 lutego 2008 r. Dostępne także w Internecie: http://www.lesoir.be/mediastore/_2008/fevrier/du_21_a_la_fin/_28_Texto_la_declaration_de_Misha_Defonseca.pdf [data dostępu: 05.03.2010].
- Lex Baiwariorum*. Hrsg. E. VON SCHWIND. Hannover 1926 (Monumenta Germaniae Historica. Leges nationum Germanicarum, 5.2 *Lex Baiwariorum*).
- MANILA G.J.: *Marcos. Wild Child of Sierra Morena*. London 1982.
- MIKLÓSI Á.: *How Dogs Became Our Best Friends*. „Scientific American” 2015, no 26 (3), s. 37–40.
- MITOSEK Z.: *Wydarzenie, którego nie było, czyli „Holokaust” dla maluczkich*. „Teksty Drugie” 2008, nr 6, s. 207–215.
- MODZELEWSKI K.: *Barbarzyńska Europa*. Warszawa 2004.
- MORRIS D.: *Nasza umowa ze zwierzętami*. Przeł. K. CHMIEL. Warszawa 1995.
- NATOLI E.: *Spacing Pattern in a Colony of Urban Stray Cats (Felis catus L.) in the Historic Centre of Rome*. „Applied Animal Behaviour Science” 1985, Vol. 14, no 3, s. 289–304.
- NEWTON M.: *Savage Boys and Wild Girls: A History of Feral Children*. London 2002.
- OESER E.: *Człowiek i pies. Historia przyjaźni*. Przeł. K. ŻAK. Warszawa 2009.
- OLIVER A.: *From Little Acorns. The History Of The Birmingham Dog Show Society, Est. 1859*. Birmingham 1998.
- PATTERSON Ch.: *Wieczna Treblinka*. Przeł. R. RUPOWSKI. Opole 2003.
- PLUTARCH Z CHERONEI: *Żywoty sławnych mężów*. Przeł. M. BROŻEK. Wstęp i oprac. T. SINKO. Wrocław 1956.
- POLIT J.: *Chiny*. Warszawa 2004.
- SAX B.: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. Foreword K.P. FISCHER. New York–London 2000.
- SERPELL J.: *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzie – zwierzęta*. Przeł. A. ALICHNIEWICZ, A. SZCZĘSNA. Warszawa 1999.
- SPIEGEL I.: *A Ghetto Dog*. In: *Great Jewish Short Stories*. Ed. S. BELLOW. New York 1963, s. 403–413.
- STOECKEL L.E. i in.: *Patterns of Brain Activation when Mothers View Their Own Child and Dog: An fMRI Study*. „PLOS ONE” 2014, no 9 (10). Dostępne w Internecie: <http://journals.plos.org/plosone/article?id=10.1371/journal.pone.0107205> [data dostępu: 30.06.2017].
- THALMANN O. i in.: *Complete Mitochondrial Genomes of Ancient Canids Suggest European Origin of Domestic Dogs*. „Science” 2013, no 342 (616), s. 871–874.
- TUAN Yi-Fu: *Dominance and Affection: The Making of Pets*. New Haven 1984.
- WĘGRZYN E.: *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomulłowska 1956–1960*. Kraków–Budapeszt 2016.
- WILKOMIRSKI B.: *Bruchstücke. Aus einer Kindheit 1939–1948*. Frankfurt am Main 1996.

WOŁK M.: *Ja-ona, ona-ja. Gramatyka podmiotu w autobiograficznej prozie Idy Fink i Hanny Krall. W: Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?* Red. M. GŁOWIŃSKI, K. CHMIELEWSKA, K. MAKARUK, A. MOLISAK, T. ŻUKOWSKI. Kraków 2005, s. 285–301.

Bartłomiej Krupa

Human–Canine Bond in Ida Fink’s Works

Summary

This paper is devoted to the role human–canine bonding serves in Ida Fink’s works. The introduction describes the conversation between the author of this article and the sister of the writer who, suddenly, recalled a dog killed by Nazi Germans during wartime. This account is followed by the category of mourning animals and the emphasis on the particular sensitivity to the harm of all beings, despite species, that the survivors show. The first part of this paper is an analysis of Ida Fink’s short story, *Czing*, which focuses on the aforementioned dog. Moreover, it tackles the stereotype of “a spinster and her animal,” and the simultaneous births of racism and cynology. In the second part, *Czarna bestia*, a short story on the communication between a dog and a human being is discussed. Finally, the paper indicates possible dangers that Ida Fink has successfully evaded; particularly, it covers the tasteless, distorted accounts on how the Jews attempting to avoid the Shoah have been saved by the wolfs (Holstein and Defonseca).

Key words: Shoah, Holocaust, animal studies, dogs, Polish prose, testimony

KATARZYNA EBBIG

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Monolog psa zaplątanego w dzieje O nie-ludzkich narracjach wojennych

Pierwszą część tytułu swojego tekstu zapożyczyłam z wiersza Wisławy Szymborskiej z tomu *Dwukropek* (2006). Nie jest to jedyny utwór, w którym krakowska poetka przygląda się ogólnie pojętej „zwierzęcości” czy naturze, nie jest też jedynym, w którym oddaje głos nie-ludzkiej istocie (wystarczy tu wspomnieć o słynnym *Kocie w pustym mieszkaniu*). Ukazuje on jednak pewną szerszą tendencję, która będzie mnie w niniejszym artykule interesowała przede wszystkim. Chodzi o przedstawienie (nie tylko?) ludzkiej historii w perspektywie animalistycznej czy też o włączenie nie-ludzkich Innych do opowieści o ludzkiej wojnie.

Wydaje się, że literaturę o Zagładzie licznie „zamieszkują” zwierzęta, zwłaszcza towarzyszące. A przede wszystkim psy. Pojawiają się one w esejach (słynny Bobby z *Psa albo prawa naturalnego* Emmanuela Lévinasa), komiksach (*Maus* i *Maus II* Arta Spiegelmana, gdzie każda nacja przedstawiona jest pod postacią określonego gatunku zwierząt: myszy to naród żydowski, koty reprezentują Niemców, a psy – Amerykanów), opowiadaniach (*Pies Érica*-Emmanuela Schmitta), literaturze dla dzieci (*Czika, piesek w getcie* Batszewy Dagan, *Szlemiel* Ryszarda Marka Grońskiego), powieściach (*The Jewish Dog* Ashera Kravitza) czy wreszcie w wierszach, takich jak wspomniany *Monolog psa zaplątanego w dzieje* Szymborskiej. Jawią się tutaj nie tylko jako bohaterowie, ofiary wojny czy nośniki pewnych określonych kulturowo cech, ale często występują także w roli narratora, świadka historii, który relacjonuje własną jej wersję. Tak dzieje się również w przywołanym utworze:

Byłe parszywy kundel potrafi mieć pana.

Ale uwaga – wara od porównań.

Mój pan był panem jedynym w swoim rodzaju.

Miał okazałe stado chodzące za nim krok w krok
i zapatrzone w niego z lęklwym podziwem¹.

Psia perspektywa w wierszu Szymborskiej daje możliwość pewnych przemilczeń, niedomówień i swego rodzaju naiwności. To kontekst znany czytelnikowi i jego wiedza stanowią o znaczeniu utworu, pozwalają rozpoznać w panu, który „gniewał się często i głośno. Warczał na nich, ujadł [...]”², Adolfa Hitlera, a w pozornie neutralnym stwierdzeniu: „Miałem dobre papiery i w żyłach krew wilczą”³ – echo poglądów nazistowskich. Poetka ujmuje w *Monologu...* pewnego rodzaju sprzeczność zawartą w psim losie: z istoty o wyjątkowym statusie („[...] tylko ja miałem prawo witać go w lotnych podskokach [...]”⁴), z upodmiotowionego pupila bohater wiersza staje się niepotrzebnym przedmiotem, którego należy się pozbyć. Tak jak płoną „jakieś graty, szmaty, żółte bluzy, opaski z czarnymi znakami [...]”⁵, tak też zwierzę w finale zostaje pozbawione życia:

Ktoś zerwał mi obrożę, nabijaną srebrem.
Ktoś kopnął moją miskę od kilku dni pustą.
A potem ktoś ostatni, zanim ruszył w drogę,
wychylił się z szoferki
i strzelił do mnie dwa razy.⁶

Podobnie jak inne teksty literackie, w których wojna stanowi tło dla ukazania losu zwierząt⁷, *Monolog...* koncentruje się na podkreśleniu zależności między sytuacją bohatera animalistycznego a przebiegiem konfliktu. Tytułowy pies staje się ofiarą – nie rytualną czy metaforyczną, ale rzeczywistym poszkodowanym podczas ludzkiej wojny.

Pytanie o to, czy zwierzę może być ofiarą właśnie tego typu, jest stawiane – jak zwraca uwagę Anna Barcz – od niedawna⁸ i stało się możliwe dzięki rozszerzeniu pojęcia moralności na wszelkie organizmy żywe. Wydaje się, że literatura o Zagładzie, która pokazuje w swoim świecie przedstawionym nie-ludzkich bohaterów, za każdym razem odpowiada na tę kwestię twierdząco, tworząc pewnego rodzaju wspólną płaszczyznę doświadczeń ludzi i zwierząt.

¹ W. SZYMBORSKA: *Monolog psa zaplątanego w dzieje*. W: TAŻ: *Dwukropek*. Kraków 2006, s. 22.

² Tamże, s. 23.

³ Tamże, s. 22.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 23.

⁶ Tamże, s. 24.

⁷ Mam tu na myśli również takie dzieła, jak *Only a Dog. A Story of the Great War* B. Whitridge Smith czy *Czas wojny* M. Morpurgo, które opisują czasy pierwszej wojny światowej.

⁸ Por. A. BARCZ: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice 2016, s. 103.

W pracy *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej* Barcz pisze: „Standardy etyczne zostały dramatycznie przekroczone w wieku dwudziestym. Masowa dominacja ludzi nad innymi ludźmi i zwierzętami zaczęła być praktykowana na poziomie przemysłowym: w obozach eksterminacji, w rzeźni, laboratoriach i innych opuszczonych oraz najczęściej niewidocznych dla społeczeństwa miejscach”⁹. Charles Patterson wyciąga z kolei jeszcze dalej idące wnioski w swojej książce *Wieczna Treblinka* (2002), w której przekonuje, że to właśnie ludzka dominacja nad zwierzętami umożliwiła Holokaust¹⁰. Uprzedmiotowanie ludzi w czasie Zagłady wytworzyło w późniejszej refleksji zaskakującą paralelę między losem ofiar, które mogą dowieść swoich krzywd¹¹, a nie-ludzkimi Innymi, którym na przestrzeni wieków również odmawiano statusu podmiotu. Nie tylko zresztą w kontekście rzeźni czy zabijania w ogóle ujawnia się pewna nić porozumienia lub analogia dostrzeżona także przez jednego z bohaterów opowiadania *Pies Schmitta*:

Dla tej kobiety istniał pewien porządek: najpierw ludzie, a potem psy. Ja nie chciałem więcej słyszeć o hierarchii żywych istot; zbyt wiele wycierpiałem z jej powodu; ponieważ byłem podczłowiekiem w świecie nadludzi, widziałem, jak podobni do mnie umierali. Być może nawet godziłem się na to! Więc niech nikt mi odtąd nie określa rasy wyższej i niższej! Nigdy! Pani Pasquier, chociaż rozumiała rozgoryczenie kryjące się w moich słowach, pozostawała przy swoich zasadach; w praktyce jednak wyglądało to tak, że gdy tylko widziała nas razem, pojmowała, że Argos w moich oczach jest czymś więcej niż psem [...]¹².

W przywołanym fragmencie autor stawia znak równości między rasizmem a szowinizmem gatunkowym: ocalały z Holokaustu Samuel Heymann piętnuje każdą formę hierarchizacji bytów i odrzuca antropocentryzm¹³. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że opowiadanie Schmitta jest przetworzeniem eseju Lévinasa (któremu zostało ono zadedykowane). Pies Argos, podobnie jak Bobby, przywraca bohaterowi status istoty ludzkiej – status, którego odmawiali mu oprawcy.

Psy jednak – i tu pojawia się interesująca ambiwalencja – dzielą los nie tylko ofiar, ale i oprawców. Dzieje się tak zarówno w *Szlemielu*¹⁴ (choćby w opisie nazi-

⁹ Tamże, s. 104.

¹⁰ Zob. M. BAKKE: *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*. Wyd. II. Poznań 2015, s. 45.

¹¹ Choć dla J.-F. Lyotarda własnością ofiary jest właśnie utrata środków mogących udowodnić doznaną szkodę i dlatego uznaje on zwierzę za „paradygmat ofiary”. Zob. A. BARCZ: *Realizm ekologiczny...*, s. 106–107.

¹² É-E. SCHMITT: *Pies*. W: TENŻE: *Małżeństwo we troje*. Przeł. A. SYLWESTRZAK-WSZELAKI. Kraków 2013, s. 72.

¹³ O osłabieniu humanizmu po drugiej wojnie światowej pisała w przywołanej już tutaj książce także M. Bakke.

¹⁴ Szerzej na temat książki Grońskiego piszą redaktorzy tego numeru „Narracji o Zagładzie”: P. KRUPIŃSKI: *Pies patrzy na getto*. W: TENŻE: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada*

stowskiego salutu w psim wykonaniu), jak i w *Monologu...* Szyborskiej. Problematyczne staje się przywiązanie nazistów do tych zwierząt towarzyszących (by wspomnieć jedynie o Blondie – słynnej suce Hitlera). Tego typu relacje również zaowocowały pewnego rodzaju antropomorfizacją, o czym pisał Witold Koehler:

Z czasów wojny i okupacji pamiętne są u nas psy-ludojady lub raczej psy-ludobójcy – piękne i mądre owczarki alzackie – którym zbrodnicza tresura wydarła psie dusze podobnie, jak człowieczych dusz pozbawieni zostali ich treserzy. Jeżeli ze zgrozą i odrazą wspominamy psy hitlerowskie, pomyślmy, że takie same psy pełnią błogosławioną rolę przewodników niewidomych ludzi, opiekunów kalek lub dzieci i zdumiewają zmysłnością, jako psy milicyjne¹⁵.

Koehler podkreśla jednak zasadniczą różnicę: to („zbrodnicza”) tresura stworzyła „psy-ludojady”, które same z siebie są bezstronne, a odpowiednio ułożone mogą przysłużyć się ludziom (jako psy policyjne czy opiekunowie niepełnosprawnych).

Wydaje się, że obecność psów w literaturze o Zagładzie wynika z jednej strony z chęci upomnienia się o ofiary ludzkiego konfliktu, które same nie mogą tego zrobić, a z drugiej – z ich wszechobecności, zarówno w czasach Holokaustu, jak i w życiu człowieka w ogóle.

Narracja żydowskiego psa

Asher Kravitz napisał swoją powieść w 2007 roku. *The Jewish Dog* jest historią psa Caleba, przedstawiającą koleje jego losu w czasie Zagłady¹⁶.

Urodzony w rodzinie niemieckich Żydów Gottliebów i wychowany, jak sam stwierdza, „przez samotną matkę”¹⁷ narrator powieści dookreśla swoją przynależność gatunkową dopiero w pierwszym rozdziale. Prolog powieści składa się więc z interesującej autocharakterystyki, uświadamiającej czytelnikowi istnienie miejsc wspólnych, z której wyłania się obraz outsidera, zainteresowanego przede wszystkim pożywieniem, rozpamiętującego swój jedyny poważny związek i wspominającego dzieciństwo: brutalne zabawy brata i mądre słowa matki.

w literaturze polskiej XX i XXI wieku. Warszawa 2016 oraz A. JARZYNA: *Szlemiele. Zwierzęta wobec Zagłady w literaturze dla dzieci.* „Narracje o Zagładzie” 2016, nr 2.

¹⁵ W. KOEHLER: *Zwierzęta czekają.* Warszawa 1981, s. 56.

¹⁶ Por. A. KRAVITZ: *The Jewish Dog.* Trans. by M. KESSLER. New York 2015. Ze względu na to, że korzystam z elektronicznej wersji, w której nie uwzględniono podziału na strony, lokalizacje konkretnych cytatów będę podawała, zaznaczając numery rozdziałów, z których pochodzą. Wszystkie przywołane fragmenty (o ile nie zaznaczono inaczej) podano w tłumaczeniu własnym.

¹⁷ Tamże, *Prolog.*

Towarzyszą temu stwierdzenia, które z łatwością można by przypisać osobie ludzkiej: „Urodziłem się w domu, co było wtedy powszechnym zwyczajem. Gdy skończyłem osiem dni, nie zostałem obrzezany i jakoś nie mogę powiedzieć, że tego żałuję”¹⁸, lub, jak w ostatnim akapicie (którego zaskakujące zakończenie wprowadza czytelnika w odpowiedni kontekst):

Nie chcę być typem, który za wszystko wini błędy rodziców, ale prawda jest taka, że moja matka nigdy nie zmieniała mi pieluch, nie opowiadała bajek na dobranoc ani nie włożyła pieniędzy pod moją poduszkę, kiedy wypadły mi zęby. I czegoż mogłem się spodziewać? Zaraz po moim urodzeniu zjadła nasze łóżysko. A poza tym była tylko dwa i pół roku starsza ode mnie¹⁹.

Caleb, tytułowy żydowski pies, od początku przedstawia się jako osoba, żyjąca według innych norm, inaczej widząca otaczający świat, ale wciąż myśląca i czująca. Opisuując własne szczenięce lata, narrator podkreśla swoje zainteresowanie mową ludzką: z początku odgaduje znaczenie zdań i wypowiedzi na podstawie intonacji głosu mówiącego oraz jego zapachu, następnie uczy się pojedynczych słów, ale to wciąż za mało, by pojąć – jak sam powie – „ścieżki życia”²⁰. Podczas ciężkiej choroby zapada w głęboki sen i doświadcza wizji, w której głos niebiańskiego opiekuna przyrzeka mu spełnienie jednego życzenia. „Jeśli możesz, obdarz swojego sługę sercem, które rozumie mowę ludzką”²¹ – odpowiada Caleb i w ten sposób otrzymuje dar mądrości oraz znajomości języka: jest to zabieg, który wprost odnosi się do zastosowanej w powieści antropomorfizacji i wyjaśnia jej proveniencję w granicach świata przedstawionego. Dzięki temu nie-ludzki narrator prezentuje swoją wersję historii: od początków represji, jakie stosowano wobec Żydów, przez pobyt u kolejnych właścicieli, obecność w obozie zagłady w Treblince (jako pies pilnujący więźniów), po ucieczkę, dołączenie do radzieckich partyzantów, ukrywanie się w Polsce, aż do wyjazdu do Izraela i śmierci (a nawet jeszcze więcej, ponieważ powieść zamyka scena, w której Caleb trafia do nieba). Zabieg ten wprowadza jednak także pewną niejasność odnośnie do statusu samego narratora.

Kravitz ukazuje więc świat oczami zwierzęcia, ale zwierzęcia wyjątkowego – co wielokrotnie podkreśla sam Caleb – obdarzonego łaską mądrości przez Niebiańskiego Psa (osobnego bohatera powieści). Tym samym autor rezygnuje do pewnego stopnia z prób przedstawienia niedostępnego nam psiego wyobrażenia rzeczywistości. To, co etolog Jakob Johann von Uexküll określił jako *Umwelt*²²,

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże, rozdz. 8.

²¹ Tamże.

²² Na ten temat zob. zwłaszcza: A. HOROVITZ: *Oczami psa. Co psy wiedzą, myślą i czują*. Przeł. M. BUGAJSKA. Warszawa 2016.

a więc wyjątkowe dla każdego gatunku widzenie świata i rozumienie otoczenia, staje się w *The Jewish Dog* sprawą marginalną; obecną, ale pozostającą w tle tej animalografii²³. Nie oznacza to jednak, że owe różnice (między ludzkim i nie-ludzkim widzeniem rzeczywistości oraz historii) nie są zauważalne: ujawniają się one zwłaszcza w tych momentach, w których znajomość kontekstu historycznego staje się nieodzowna. Caleb, co oczywiste, nie angażuje się w ludzką politykę, nie ma poglądów ani uprzedzeń. Stąd też Hitler kojarzy mu się wyłącznie z psem, który za wszelką cenę chce poszerzać swoje terytorium²⁴, zarysowuje więc własne, zoocentryczne widzenie świata. Żydowska tożsamość animalistycznego bohatera, która staje się jednym z głównych tematów książki, z początku zostaje mu nadana przez ludzi: rodzinę Gottliebów, która pozwala mu uczestniczyć w szabacie, a później przez Gretę²⁵, w której ustach określenie „*Jew dog*” jest oczywistym wyzwiskiem.

Caleb pozostaje jednak obiektywny (to właśnie obiektywizm nie-ludzkiego narratora cenił sobie najbardziej Michael Morpurgo, autor *Czasu wojny*, historii pierwszej wojny światowej opowiedzianej z perspektywy konia Joeja): to sposób, w jaki jest traktowany, stanowi dla niego wystarczający wskaźnik moralności danego człowieka. Dlatego z większym uczuciem będzie opisywał swój pobyt w rodzinie Dürerów, w której ojciec – Theodor – był oficerem SS, niż mieszkanie z Frankiem i Gretą, które określa jako słuszną karę za swoje przewinienia. Przebywając w nazistowskim domu, ceni sobie przede wszystkim życie bez strachu (czego nie mógł zaznać ani u Gottliebów, ani u późniejszych właścicieli, którzy źle go traktowali) i miłość, jaką go otaczają. W opisie scen z życia rodzinnego skupia się głównie na wzajemnych relacjach: żartach, czułościach, rozmowach. To, co Theodor i jego żona robią poza domem, jest obecne o tyle tylko, o ile pojawia się w ich dialogach i nie zostaje opatrzone żadnym komentarzem.

Podobnie jest w przypadku Ralpa – tresera i opiekuna Caleba w Treblince. Wiąż między psem a jego panem okazuje się niezwykle silna, wsparta na porozumieniu i szacunku. To podejście strażnika obozu do głównego bohatera, wypełniające postulat Donny Haraway²⁶ dotyczący oparcia relacji ze zwierzętami towarzyszącymi przede wszystkim na komunikacji, sprawia, że staje się on postacią moralnie niejednoznaczną. Widać to zwłaszcza w sposobie traktowania więźniów obozu. Pewien stopień przychylności, z jakim Ralph odnosi się do

²³ Animalografie to „narracje prowadzone »przez« zwierzęta lub o nich, w których ludzie kontrolują to, co zwierzęta mówią, ukrywając się za stworzonym przez siebie obrazem” (M. RUTKOWSKA: *Odmienność świadomości? Zwierzę jako narrator*. W: *Człowiek w relacji do zwierząt, roślin i maszyn w kulturze*. Red. J. TYMIENIECKA-SUCHANEK. T. 1: *Aspekt posthumanistyczny i transhumanistyczny*. Katowice 2014, s. 209).

²⁴ Por. A. KRAVITZ: *The Jewish Dog...*, rozdz. 5.

²⁵ Caleb trafia do Franka i Grety z chwilą, gdy osoby pochodzenia żydowskiego tracą prawo do posiadania psów.

²⁶ Zob. D. HARAWAY: *When Species Meet*. Minneapolis–London 2008.

Żydów (rozmowy, częstowanie papierosami itd.), co wzbudza podejrzenia innych strażników, wynika z tego – jak sam przyznaje – że „mają oni rękę do psów”²⁷. Tragiczny finał owego wątku w pełni już świadczy o wewnętrznym rozdarciu tej postaci. Kiedy Ralph dowiaduje się, że jego pies jest w istocie psem żydowskim i że młody więzień – Joshua – który się nim zajmował, był jego pierwszym właścicielem (synem Gottliebów), a właściwie „bratem”, jak sam powie²⁸, popełnia samobójstwo.

Psi *Umwelt* ujawnia się również w powieści Kravitza w momentach interpretacji zdarzeń, jak choćby w przypadku napisu na drzwiach kawiarni: „Psom i Żydom wstęp wzbroniony”²⁹. Dla Caleba to pozytywna wiadomość, oznaczająca koniec codziennego czekania na ulicy, aż Kalman Gottlieb zakończy swój poranny rytuał, składający się z picia kawy i czytania gazety. Jego rozumienie sytuacji jest odmienne od ludzkiego, być może bardziej naiwne: „Kto w ogóle chciałby przesiadywać w miejscu, w którym nie zezwala się na obecność psów?”³⁰, ale przez to ukazuje pewne niuanse, jakie nie mogłyby zaistnieć w narracji ludzkiej. To właśnie bezstronność i inne, zdystansowane spojrzenie pozwalają na wydobycie pełnej skali szarości, podkreślenie ambiwalencji (jak w przypadku Ralpha czy rodziny Dürerów), a także – jeśli nie przede wszystkim – twórcze przetworzenie wpisanej w nazistowski dyskurs (o czym wyczerpująco pisał Boria Sax³¹) analogii pomiędzy psami a Żydami.

Jak jednak wspomniałam, Caleb jest bohaterem wyjątkowym, oscylującym między biegunami nie-ludzkiego i ludzkiego zwierzęcia, nie tylko dzięki obdarzeniu go głosem, ale głównie ze względu na mądrość, którą otrzymał od Niebiańskiego Psa. To ona sprawia, że jego spojrzenie na rzeczywistość różni się od spojrzenia innych psów (co sam zauważa, gdy dołącza do stada tych bezpańskich zwierząt), a jego poczucie własnej moralności przypomina w dużej mierze działanie ludzkiego sumienia. Świadczy o tym powracający na kartach powieści wątek polowania na kota. Podczas jednego ze spacerów z Gottliebem Caleb, w trakcie zabawy w parku z innymi psami, staje się świadkiem zagryzienia małego kotka. Wielokrotnie później będzie wspominał swoją beczynność wobec tej sytuacji, czasami próbując tłumaczyć agresję psów względami gatunkowymi („Tak już działa ten świat – Ezaw nienawidzi Jakuba, a psy nienawidzą kotów”³²), nie potrafiąc jednak wybaczyć sobie własnej obojętności: „Gdybym tylko stanął pomiędzy Karlem Gustavem i jego kolegami a tym bezbronnym kociakiem. Gdybym odwrócił ich uwagę od tego bezsensownego pościgu. Gdy-

²⁷ A. KRAVITZ: *The Jewish Dog...*, rozdz. 27.

²⁸ Tamże.

²⁹ Podobny znak opisuje B. SAX w swojej książce: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. Foreword K.P. FISCHER. New York–London 2000, s. 82.

³⁰ A. KRAVITZ: *The Jewish Dog...*, rozdz. 6.

³¹ Zob. B. SAX: *Animals in the Third Reich...*, s. 81–91.

³² A. KRAVITZ: *The Jewish Dog...*, rozdz. 20.

bym ich odgonił... Wtedy dopadła mnie prawda: mogłem uratować tego kociaka i nie zrobiłem tego”³³. Autor nakazuje swojemu animalistycznemu narratorowi rozpamiętywać ten gest Piłata, odwrócenie głowy od krzywdy, której doznaje niewinny, odwołując się tym samym do stałego motywu (i znów przetwarzając go obrazowo) pojawiającego się w tekstach (nie tylko literackich) o Zagładzie: motywu „winy przez zaniechanie”, braku reakcji na niesprawiedliwość i milczenia wobec cierpienia³⁴.

Powieść Kravitz obfituje w domagające się interpretacji wątki i symbolikę³⁵, których nie sposób wyczerpać w tekście o takiej objętości. Warto jednak zwrócić uwagę, że w *The Jewish Dog* pies występuje poniekąd również w funkcji alegorycznej, podobnie jak w powieści Berthy Whitridge Smith *Only a Dog. A Story of the Great War* jest on znakiem oddania i lojalności. O ile jednak w utworze brytyjskiej autorki, napisanym w 1917 roku, kulturowo wiązana z tym gatunkiem cecha miała stanowić wzór wierności ojczyźnie³⁶, o tyle Kravitz stawia ją za przykład postawy wobec Boga. Kilkakrotnie pojawia się bowiem w *The Jewish Dog* to porównanie, opierające się na bezwarunkowym oddaniu, nawet w obliczu niezrozumienia działań istoty wyższej (dla psa będzie nią człowiek, dla człowieka – Bóg). Owa analogia zyskuje najpełniejszy wyraz w wypowiedzi Joshui, który wyjaśnia Oldze (Polce, która ukrywała jego i Caleba pod koniec wojny) swoją chęć wyjazdu do Izraela:

Tak jak pies podąża za swoim panem, tak ja muszę podążać za swoim. Pies dobrego człowieka podąża za nim, tak jak za złym człowiekiem podąża jego pies. Nie wiem, czy mój Bóg jest dobry, czy zły, ale jest moim panem i jestem gotów umrzeć w Jego imię³⁷.

Kim (lub czym) jest więc Caleb – narrator powieści *The Jewish Dog*? Jedynie analogią do ludzkiego (żydowskiego) losu? Alegorią wierności? Zantropomorfizowanym nie-ludzkiem zwierzęciem czy człowiekiem, który ukrywa się za stworzoną przez siebie maską? Pytanie to jest o tyle uzasadnione, że sam bohater wielokrotnie próbuje na nie odpowiedzieć, długo nie potrafiąc jednoznacznie określić swojej przynależności gatunkowej: „Przypomniałem sobie, jak w latach szczeniństwa często zadawałem sobie pytanie o to, czy psy i ludzie są tacy sami. Teraz już wiem, że te gatunki się różnią, ale wciąż się zastanawiam, do którego

³³ Tamże.

³⁴ Ten sam motyw znajdziemy np. w przywołanym fragmencie *Psa Schmitta*.

³⁵ Choćby wielokrotnie powracający w książce gest nadawania imienia (Caleb w zależności od zmieniających się właścicieli bywał Blitzem, Zeligiem czy Wilhelmem, sam też nadawał imiona członkom swojego stada) i jego znaczenia.

³⁶ Szerzej pisałam na ten temat w artykule: *Obcy – Inny – Ja. Zwierzęce lustra literatury. W: Ciała obce*. Red. M. JEDLIŃSKI, K. WITCZAK. Bydgoszcz 2016.

³⁷ A. KRAVITZ: *The Jewish Dog...*, rozdz. 34.

z nich jest mi bliżej³⁸. Mogłoby się wydawać, że Caleb, jakby świadomy istnienia maszyny antropologicznej³⁹, próbuje zatrzymać jej tryby, znieść podział na ludzkie i zwierzęce. Tak się jednak nie dzieje: podczas pobytu w Treblince narrator jest świadkiem egzekucji wykonanej na więźniach – obraz ten pozwala mu na sformułowanie ostatecznej odpowiedzi na nurtujące go (i czytelnika) pytanie:

Teraz dopiero w pełni zaakceptowałem wyższość człowieka. Nie ma na świecie innego stworzenia, które mogłoby się z nim równać [...] Jeszcze raz wspomniałem pytanie, które zadawałem sobie w pierwszych dniach swojego życia. Tym razem jednak odpowiedź była prosta – nie! Psy i ludzie nie są tacy sami. A ja, choć rozumiem człowieka, jego działania i jestem biegły w jego mowie – jestem psem. To było dla mnie oczywiste, bez cienia wątpliwości. Psem się urodziłem i psem umrę⁴⁰.

Ten gorzki gest odgroźenia się od człowieka, uznania jego supremacji, ma oczywiście wydźwięk ironiczny. W tym kontekście wydaje się, że Kravitz – podobnie jak Jonathan Swift w *Podróżach Guliwera* – odwraca bieg maszyny produkującej *humanitas*⁴¹. Człowiek okazuje się najniebezpieczniejszym drapieżnikiem, nawet dla pobratymców. Włączenie się w psi gatunek nie odbiera jednak bohaterowi statusu osoby, co koresponduje też z kulturowym postrzeganiem tego zwierzęcia. Jak pisze Éric Baratay: „[...] jeśli chodzi o zwierzę prawdziwie zindywidualizowane, na poziomie gatunkowym systematycznie podnoszone do rangi »osoby«, historia stworzyła jedynie wyjątkowe i szczególne przypadki psa, a od niedawna także kota, pełnoprawnych członków nowoczesnej rodziny [...]”⁴². Nie tylko kulturowe uwarunkowania, ale również pierwszoosobowa narracja sprawiają, że Caleb pozostaje w oczach czytelnika złożoną, zindywidualizowaną jednostką, w której losy może zaangażować się emocjonalnie⁴³.

Nie-ludzkie narracje wojenne mogą być zatem jednym z głosów w dyskusji o kwestii niewyraźności Szoa, podobnie jak na przykład komedie o Holokau-

³⁸ Tamże, rozdz. 22.

³⁹ Działanie maszyny antropologicznej, opisanej przez G. Agambena, polega na rozgraniczeniu między tym, co ludzkie, i tym, co nie-ludzkie. Zob. G. AGAMBEN: *Otwarte (fragmenty)*. Przeł. P. MOŚCICKI. „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15.

⁴⁰ A. KRAVITZ: *The Jewish Dog...*, rozdz. 24.

⁴¹ Por. M. BORKOWSKI, M. SUGIERA: *W pułapce przeciwnieństw. Ideologie tożsamości*. Warszawa 2012, s. 332.

⁴² É. BARATAY: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014, s. 211–212.

⁴³ D. Lestel pisał na ten temat: „W perspektywie trzecioosobowej zwierzę sprowadza się zawsze tylko do serii mniej lub bardziej złożonych mechanizmów. Jest skomplikowaną maszyną [...]. Pierwszoosobowy punkt widzenia, odwrotnie, wychodzi od subiektywnego spojrzenia zwierzęcia, próbując zdać sprawę z tego, czym ono jest” (D. LESTEL: *Mysleć sierścią. Zwierzęcość w perspektywie drugoosobowej*. Przeł. A. DWULIT. W: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015, s. 20–21).

ście⁴⁴. W tym kontekście stanowiłyby próbę stworzenia nowej reprezentacji, a nawet innego, nie-ludzkiego języka, charakteryzującego się obiektywizmem i naiwnością, ale będącego także sposobem upomnienia się o to, co w obliczu tak wielkiej tragedii ludzkiej jest często pomijane. Zwierzęcy bohaterowie i narratory włączają człowieka w szersze, wielogatunkowe uniwersum: towarzyszą mu w cierpieniu, agresji, głodzie, tym samym odbierając mu samotność i współdziałając doświadczenia. Nie pozostawiają przy tym wątpliwości, że wcale nie są, jak pisał Martin Heidegger, „ubogie w świat”⁴⁵ – wręcz przeciwnie. Caleb stwierdza: „Szczekam, więc jestem”⁴⁶ i – można by dodać – jest to obecność uzasadniona.

Bibliografia

- AGAMBEN G.: *Otwarte (fragmenty)*. Przeł. P. MOŚCICKI. „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 124–138.
- BAKKE M.: *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*. Wyd. II. Poznań 2015.
- BANKI L.: „*Komedia o Holocaustcie*” – gatunek niemożliwy. Przeł. A. UBERTOWSKA. „Teksty Drugie” 2009, nr 4, s. 227–244.
- BARATAY É.: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014.
- BARCZ A.: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice 2016.
- BORKOWSKI M., SUGIERA M.: *W pułapce przeciwieństw. Ideologie tożsamości*. Warszawa 2012.
- EBBIG K.: *Obcy – Inny – Ja. Zwierzęce lustra literatury*. W: *Ciała obce*. Red. M. JEDLIŃSKI, K. WITCZAK. Bydgoszcz 2016, s. 93–102.
- HARAWAY D.: *When Species Meet*. Minneapolis–London 2008.
- HOROVITZ A.: *Oczami psa. Co psy wiedzą, myślą i czują*. Przeł. M. BUGAJSKA. Warszawa 2016.
- JARZYNA A.: *Szlemiele. Zwierzęta wobec Zagłady w literaturze dla dzieci*. „Narracje o Zagładzie” 2016, nr 2, s. 235–256.
- KOEHLER W.: *Zwierzęta czekają*. Warszawa 1981.
- KRAVITZ A.: *The Jewish Dog*. Trans. by M. KESSLER. New York 2015.
- KRUPIŃSKI P.: „*Dlaczego gęsi krzyczały?*”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.

⁴⁴ Na ten temat zob. L. BANKI: „*Komedia o Holocaustcie*” – gatunek niemożliwy. Przeł. A. UBERTOWSKA. „Teksty Drugie” 2009, nr 4.

⁴⁵ Podaję za: A. ŻYCHLIŃSKI: *Zwierzę, którego nie ma. Experimentum de hominis natura*. „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4, s. 52.

⁴⁶ A. KRAVITZ: *The Jewish Dog...*, rozdz. 1.

- LESTEL D.: *Mysleć sierścią. Zwierzęcość w perspektywie drugoosobowej*. Przeł. A. DWULIT. W: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015, s. 17–33.
- RUTKOWSKA M.: *Odmienna świadomość? Zwierzę jako narrator*. W: *Człowiek w relacji do zwierząt, roślin i maszyn w kulturze*. Red. J. TYMIENIECKA-SUCHANEK. T. 1: *Aspekt posthumanistyczny i transhumanistyczny*. Katowice 2014, s. 208–218.
- SAX B.: *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*. Foreword K.P. FISCHER. New York–London 2000.
- SCHMITT É-E.: *Pies*. W: É-E. SCHMITT: *Małżeństwo we troje*. Przeł. A. SYLWESTRAK-WSZELAKI. Kraków 2013, s. 42–80.
- SZYMBORSKA W.: *Monolog psa zaplątanego w dzieje*. W: W. SZYMBORSKA: *Dwukropek*. Kraków 2006, s. 22–24.
- ŻYCHLIŃSKI A.: *Zwierzę, którego nie ma. Experimentum de hominis natura*. „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4, s. 51–60.

Katarzyna Ebbig

The Monologue of a Dog Entangled in History On Non-human War Narrations

Summary

The article provides an endeavour to look at animal narration in the context of Shoah literature. Focusing primarily on Asher Kravitz's novel *The Jewish Dog*, the author examines whether letting a non-human creature speak is only a desire to create a new representation or rather a part of the visible tendency to both include beings other than human in our history and everyday life, and affirm their role in these areas.

Key words: animal narration, Asher Kravitz, posthumanism, animal character

LUCYNA SADZIKOWSKA

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej, Uniwersytet Śląski

„Zwrot ku zwierzętom” w prozie Gustawa Morcinka Rekonesans

Zawarte w tytule artykułu pojęcie (z ang. *animal turn*) pochodzi z pracy Kari Weil *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie*¹, gdzie oznacza kierunek myślenia odchodzący od antropocentrycznego pojmowania człowieka jako istoty wyjątkowej, znajdującej się w centrum przyrody, a propagujący pogląd, że i człowiek jest zwierzęciem. Sądzę, że znaczenie, jakie nadała *animal turn* Weil, może również charakteryzować pisarstwo Gustawa Morcinka, przynajmniej w pewnej jego części. Szczególnie, że pojęcie to pociąga za sobą zmianę postrzegania przez człowieka innych nie-ludzkich zwierząt (*non-human animals*).

Twórczość autora *Wyrąbanego chodnika*, zwłaszcza ta poobozowa², wydaje się interesującym studium złożonych relacji między ludźmi i zwierzętami.

¹ K. WEIL: *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie*. Przeł. P. SADZIK. Przekład przejrzała A. BARCZ. W: *Zwierzęta, gender i kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*. Red. A. BARCZ, M. DĄBROWSKA. Lublin 2014, s. 15–35.

² 6 października 1939 r. Gustaw Morcinek został aresztowany przez gestapo. Od tego momentu rozpoczęła się jego trwająca do 29 kwietnia 1945 r. niewola w niemieckich obozach koncentracyjnych. Jako więzień polityczny przebywał Morcinek kolejno: w więzieniu w Cieszynie, w przekształconej na chwilowy areszt starej cukrowni w Skrochowicach w pobliżu Opawy, następnie od grudnia 1939 r. w obozie w Sachsenhausen-Oranienburg koło Berlina, by ostatecznie 4 marca 1940 r. dotrzeć w wagonach bydłowych wraz z grupą młodych pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego i członków Związku Polaków w Niemczech do obozu koncentracyjnego w Dachau. Powodem aresztowania Gustawa Morcinka okazała się jego przedwojenna działalność antyniemiecka. „Lista zarzutów była długa: zarzucano mi odczyty propagandowe dla Polaków w Westfalii, wykpiwanie niemieckiego kółka śpiewackiego w artykule *Cyrk w miasteczku* oraz to, że pies bohatera *Wyrąbanego chodnika* nazywał się Bismarck. Za tego psa między innymi odsiedziałem bez sądu blisko sześć lat w niemieckich obozach koncentracyjnych” (*Siedem zegarów Gustawa albo eremita skoczowski Morcinek*. Dokument fabularny. Reż. A. HALOR. Polska 1986, 51:20–51:41. Przytoczone słowa narrator wygłasza w części zatytułowanej *Zegar IV: „Listy*

Sięgnięcie po narzędzia krytyczne, takie jak zookrytyka³ czy posthumanizm, pozwala stworzyć różnorodne perspektywy interpretujące wieloaspektowe relacje między ludźmi a zwierzętami, kulturą i – w jakimś sensie także – naturą. Przedstawione w twórczości pochodzącego z Karwiny pisarza treści dają się odkodować z uwzględnieniem nurtów ekokrytycznych. Sądzę, że spojrzenie na reprezentacje zwierząt w takich powieściach Morcinka, jak: *Zagubione klucze*, *Judasz z Monte Sicuro*, w zbiorze opowiadań *Dziewczyna z Champs Elysées* czy w *Listach spod morwy* przez pryzmat tych teorii pozwoliłoby na uzyskanie interesującego materiału badawczego. Nie ulega wątpliwości, że perspektywa *animal studies*⁴ umożliwi wyjście poza – preferowaną dotychczas przeze mnie⁵ – melancholijną, antropocentryczną teologię. Elementy franciszkańskie⁶, które się na nią składają, nawet jeśli burzą bądź nadwątlają optykę ekokrytyczną, dostrzec można w pisarstwie Morcinka właściwie od wydanego w 1929 roku zbioru nowel *Serce za tamą*, w powieści *Wyrąbany chodnik* (1931–1932), a także w *Łysku z pokładu Idy* (1933). Bliska Morcinkowi była Franciszkowa wizja wszechświata, zawierająca się w prostej i nadzwyczajnej wierze w łaskę braterstwa w Chrystusie, która przyznana jest każdemu stworzeniu. Przejawiała się ona w afirmacji życia, wierze w człowieka, miłości do zwierząt i zafascynowaniu słońcem. Twórczość dla dzieci i młodzieży jest tego najlepszym dowodem, choć wartości te obecne były od początku również w życiu osobistym pisarza. Znał je doskonale. Popierał postulaty etycznego traktowania zwierzęcia jako „innego”, zyskującego podmiotowość i prawa, za pomocą których próbuje się zminimalizować jego cierpienie. Jednocześnie jednak przemyczał w swojej twórczości przeswiadczenie,

*spod morwy” czyli Häffling August M.). Do doświadczeń obozowych pisarz powracał w szczególności w następujących dziełach: *Listy spod morwy*, *Listy z mojego Rzymu*, *Dziewczyna z Champs Elysées*, *Zagubione klucze*, *Zabłąkane ptaki*, *Judasz z Monte Sicuro*, *Siedem zegarków kopidoła* Joachima Rybki.*

³ Zob. A. BARCZ: *Przyroda – bliska czy daleka? Ekokrytyka i nowe sposoby poetyki odpowiedzialności za przyrodę w literaturze*. „Anthropos?” 2012, nr 18–19, s. 59–79. Dostępne także w Internecie: <http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos10/texty/barcz.htm> [data dostępu: 10.05.2017]; *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015; P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.

⁴ Zob. *Zwierzęta i ich ludzie...*; A. BARCZ: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice 2016.

⁵ L. SADZIKOWSKA: *Szukanie kluczy. O literaturze poobozowej Gustawa Morcinka*. Katowice 2017.

⁶ I. GOBRY: *Święty Franciszek*. Przeł. A. DĘBSKA. Warszawa 2005, s. 307–315; *Encyklopedia katolicka*. T. 5. Lublin 1989, s. 534; A. GEMELLI OFM: *Franciszkanizm*. Przeł. W.J. SURMACZ. Warszawa 1988, s. 17–20; W. EGGER, L. LEHMANN, A. ROTZETTER: *Duchowość franciszkańska*. Oprac. S. PADEWSKI OFMCap. Wrocław 1992; G. MONTORSI: *Franciszek z Asyżu nauczycielem życia według przekazu źródeł franciszkańskich*. Przeł. M. WSOŁEK. Kraków 2003; *Franciszek z Asyżu: Reguła niezatwierdzona*. W: *Pisma św. Franciszka z Asyżu*. Przeł. K. AMBROŹKIEWICZ OFMCap. Warszawa 1990, s. 53–85.

że ludzie, wychodząc z piekła obozowego, niewiele się nauczyli. Po opuszczeniu obozów bezrefleksyjnie zadają cierpienia zwierzętom. Negatywna energia przejęta z doświadczeń wojennych pozostaje, ale ponieważ nie może dalej uderzać w ludzi – po wojnie nastaje bowiem znowu chroniące przede wszystkim człowieka prawo – bije ona w zwierzęta. Doświadczenie wojenne i ból, jakie stały się udziałem obozowego więźnia, nie wystarczają, by mógł on powstrzymać się od zamęczenia zwierząt, zwłaszcza kotów, które postrzegane są przez pisarza jako stworzenia ciepłe, puszyste⁷ i niosące bezpieczeństwo. W *Listach spod morwy* pojawia się takie oto wyznanie:

Lubię to drobne, bezbronne zwierzę. Wzrusza mnie nieraz jego zaufanie do człowieka. Oto przychodzi, miauknie, wdrapie się na kolana i ułoży w puszysty kłębek. Kiedy go dłonią głaskać, mruczy z wielkiego zadowolenia. Dłoń błądzi po jego futerku, wyczuwa z ulgą drobny kształt jego ciała, jego bijące serce, a oczy bezwiednie patrzą na maluchne życie, patrzą jakby urzeczone odkrytym nowym cudem. [...] Jeżeli im powiem, że dlatego nie wolno im krzywdzić kotka, bo to stworzenie bezbronne, słabsze od nas, to mnie zakrzyczą. A że jakoby fałszywy, że drapie, a że człowieka bardziej krzywdzono i krzywdzi się, że to jakiś nawyk starzejącej się panny, że to śmieszna czułośćkowość. I nie wiem, czy by mnie zrozumieli, albo czy by mi przyznali słuszność, że można okazywać ten sam stosunek do zwierzęcia, co do człowieka⁸.

Pokazując tkwiące głęboko w człowieku źródło przemocy wobec zwierząt, jednocześnie Morcinek wielokrotnie podkreślał, że najlepiej „pisało mu się wówczas, gdy pies pochrapywał pod biurkiem, a kot leżał mu na kolanach lub siedział na biurku i z uwagą obserwował poruszające się czcionki w maszynie do pisania”⁹. W istocie może się wydawać, że okrucieństwo wobec zwierząt prowadzi do okrucieństwa wobec ludzi. A dobroć okazywana zwierzętom wiedzie do dobroci dla ludzi. Tak jednak nie jest. Podmiotowe traktowanie zwierząt nie ma żadnego związku z życzliwością okazywaną sobie nawzajem przez ludzi. Do dzisiaj starsi mieszkańcy Skoczowa nie mogą zapomnieć pisarzowi, że karmił na rynku cukierkami swojego psa, nie zaś miejscowe głodne dzieci¹⁰.

⁷ Za komentarz niech posłuży fragment z *Bestiarium* W. Gombrowicza: „[...] KOT jest okropny z natury, w KOCIE miękkość, puszystość, są jak osadzone na wściekłym skrzeczeniu, drapaniu, przeraźliwym skwierczeniu, tak skwierczeniu. KOT nadaje się do głaskania, ale i do tortury, jest KOTECZKIEM, ale i KOCUREM” (W. GOMBROWICZ: *Bestiarium*. Wybór W. BOLECKI. Kraków 2004, s. 107–108).

⁸ G. MORCINEK: *Listy spod morwy*. Katowice 1946, s. 47–48.

⁹ K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: „Kolorowy rytm życia”. *Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993, s. 87.

¹⁰ Historia ma charakter miejscowej plotki, bez ustalonego źródła. Usłyszałam ją, przebywając w sierpniu 2016 r. w Skoczowie. Należy podejrzewać, że sytuacja karmienia przez Morcinka cukierkami psa na skoczowskim rynku wydarzyła się po 1956 r., kiedy to pisarz przestał być posłem na Sejm PRL I kadencji (1952–1956) i miał więcej wolnego czasu.

Morcinek, wprowadzając na karty swoich książek zwierzęta, nie opisywał ich jednak w sposób sentymentalny czy czułościowy. Byli to jego „bracia mniejsi”¹¹. Autor *Zabłąkanych ptaków* twierdził, że człowiek jako autonomiczna jednostka dochodzi swej tożsamości w dialogu ze zwierzętami, które są równoprawnymi uczestnikami wspólnoty. Pisarza, podobnie jak św. Franciszka, charakteryzowała umiejętność bycia bratem wielu stworzeń: „Jego więź ze światem flory i fauny zawiera coś ze świata wolności, ucztowania i trwałej przyjaźni”¹². Ujawniał swoje powinowactwo ze zwierzętami, z naturą. Unikał przy tym zarówno aroganckiego, antropocentrycznego stanowiska deprecjonowania i lekceważenia zwierzęcości, jak i nadmiernego – dyktowanego czułościowością lub urazą do człowieka – jej eksponowania.

W odczuciu autora *Siedmiu zegarków kopidola Joachima Rybki* człowiek dobry posiada swoisty dar porozumiewania się ze zwierzętami. W jego baśniach napotyamy kreacje bohaterów rozmawiających z wilkiem. Na przykład w tekście *O tym, jak głupi Zeflik był mądrym Zeflikiem* uratowane zwierzę towarzyszy dobrodusznemu bohaterowi w podróży, stając się jego sojusznikiem¹³. Wilk, będący dotąd zwierzęciem alegorycznym, zwierzęciem-symboliem, okazuje się przyjacielem człowieka, zajmującym wraz z niezliczonymi gatunkami tę samą przestrzeń, co on, i upomina się, jako niemy inny, o empatię, zrozumienie oraz szacunek.

Dowartościowanie świata przyrody w twórczości Morcinka dokonuje się dzięki zauważeniu związku człowieka z naturą i przydaniu tej relacji wartości etycznej. W istocie proza autora *Kota z Biviers* zawiera głębokie ekodydaktyczne przesłanie. Na potwierdzenie tych słów zacytujmy dłuższy fragment wspomnianego opowiadania:

Kot był rudy i chudy, lecz spokojny, pewny siebie. Nie płaszczy się, nie szczyrzy do nas drapieżnych zębów, nie kradnie na zapas, nie odnosi do ciemnego kąta kawałka chleba czy mięsa, tylko je, a czego nie zje, zostawi i odchodzi. Kot idzie do każdego człowieka i prosi o jedzenie, gdy jest głodny. A gdy jest syty, kładzie się na ławie lub wdrapie się komuś z nas na kolana, utoczy się w kłębek i zasypia. Czasem myje się, czasem ziewa, czasem mruczy, jeżeli go

¹¹ A. BEDNAREK: *Franciszek z Asyżu wśród humanistów. (Z dziejów recepcji postaci w XIX i XX wieku)*. Kalwaria Zebrzydowska 1986, s. 78; J. KOLBUSZEWSKI: *Kilka uwag o nurcie franciszkańskim w polskiej literaturze romantycznej*. W: *Śladami romantyków. Profesorowi Zbigniewowi Sudolskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. E. KASPERSKI, O. KRYSOWSKI. Warszawa 2010, s. 267–283. Franciszkanizm traktuję jako szeroko rozumianą koncepcję i ideę, obejmującą sferę zjawisk duchowych oraz różnorodnych poczynań ludzkich, realizowanych w myśl fundamentalnych wskazań świętego.

¹² P. ANZULEWICZ OFMConv., H.F. LIPIŃSKI OFMConv.: *„Ewangelia rozświetliła jego życie”*. Św. Franciszek z Asyżu i jego dziedzictwo. Gdańsk 1998, s. 44.

¹³ G. MORCINEK: *O tym, jak głupi Zeflik był mądrym Zeflikiem*. W: *U złotego źródła. Baśnie polskie*. Wybór S. WORTMAN. Warszawa 1967, s. 130–144.

drapać z lekka za uszami. Jeżeli go nawet Blondynka kopnie, ucieknie, lecz za godzinę znowu wraca do nas, jakby już o wszystkim zapomniał. Lubi wchodzić do pokoju i kłaść się na łóżku. Czasem biega za listkiem, podrzucanym przez wiatr. Czasem łapie zębami czyjąś dłoń i usiłuje bawić się nią. Potem znowu odchodzi i obojętny na wszystko, niczym się nie przejmujący, spokojny, błądzi po Winnicach, wystaje godzinami nad otworami, z których miała wyjść mysz polna, czasem goni za psem, czasem wybiega na bramę, wygina grzbiet w pałąk, zadziera ogon i parska na kozę pod murem¹⁴.

Afekty i emocje rządzą w utworach śląskiego pisarza relacjami ludzi i zwierząt. Traumatyczne przecięcie się ludzkiej i zwierzęcej drogi życia znajdujemy w *Zabłąkanych ptakach*. Czytelnik zderza się ze wstrząsającym opisem kruchości przyjaźni ponad granicami gatunków, przyjaźni pomiędzy chłopcem a psem:

Przyszli także po Jacka i Kazię [...]. Karuś bronił im wstępu do izby i rzucał się na nich, aż go któryś z żandarmów uderzył kolbą i przetrącił mu grzbiet. Karuś zwinął się i jął skamleć [...] z przetrąconym grzbietem dowlókl się do dzieci przez łańcuch żołnierzy [...]. Jacek nie zapomniał tego skomlenia. Była w nim jakby ludzka skarga [...]. Karuś [...] lizał dłoń Jackowi i wciąż skomlał. A potem jeszcze przyskoczył jakiś ponury żandarm i rozbił psu głowę kolbą karabinu. Wtedy Jacek załamał się... Zapłakał po raz pierwszy¹⁵.

Przedstawione ujęcie przynosi jeden z bardziej przejmujących obrazów śmierci zwierzęcia, dlatego że autor próbuje obrać w nim perspektywę konającego pod ludzkimi ciosami psa. To ujęcie rzadko spotykane w literaturze. Na uwagę zasługuje tu oczywiście także przejmujące studium okrucieństwa żandarma wobec zwierzęcia. Choć w tekście autor oszczędnie opisał etapy znęcania się nad psem i jego przypadkową śmierć, to jest to obraz pełen ekspresji i świadectwo wielkiej wrażliwości wobec faktu śmierci kochanego czworonoga.

Zwierzęca eschatologia w utworach Morcinka wykazuje sporo podobieństw do jego rozważań o śmierci człowieka za drutami kolczastymi. Bez względu na epokę i kontekst historyczny, w jakim zwierzęta są osadzone, ich bezbronność potęguje zło. Czytelnik staje się świadkiem próby patrzenia przez narratora na Karusia jako „realną” istotę, podmiot nieanonimowy, obdarzony wolą walki, przywiązaniem do chłopca, cechami indywidualnymi, a także własną historią. W pisarstwie Morcinka zaprezentowane są przykłady wprowadzające i ilustrujące kluczowe idee oraz przewartościowania w ludzkim sposobie myślenia o zwierzętach, zwłaszcza w tak szczególnym kontekście jak druga wojna światowa.

¹⁴ G. MORCINEK: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 211.

¹⁵ G. MORCINEK: *Zabłąkane ptaki*. Warszawa 1954, s. 35–36.

Jednym z ulubionych wierszy Gustawa Morcinka był tekst dziewiętnastowiecznego amerykańskiego poety Walta Whitmana¹⁶ zaczynający się od słów:

Myślę, że mógłbym się odwrócić i żyć wśród zwierząt
 Nie wyrzekają na swój los i nie złorzeczą
 Nie leżą z otwartymi oczami w ciemnościach,
 żałując swych grzechów...¹⁷

Zwierzęta budziły w pisarzu zachwyty. Cenił ich wierną miłość, szczerość reakcji, celowość działań oraz inteligencję. Być może taka postawa wypływała z zafascynowania Morcinka postacią św. Franciszka z Asyżu, czemu dawał wyraz przez częste powroty do lektury *Świętego Franciszka z Asyżu* Gilberta K. Chestertona i *Der Heilige Franz von Assisi* Johanna Jorgensena. Autor *Przedziwnej historii o dziewczynie o uśmiechniętych oczach* wielokrotnie wyznawał, że wiara, jak ta św. Franciszka, potrafi chronić przed złem. Być może jednak Morcinek sygnalizuje humanistyczny zwrot ku zwierzętom, doceniając nie tylko ich związki z religijnością, ale przede wszystkim ich „swojość” i odmienność. Jest też być może tak, że pisarz przekonuje, iż człowiek jest bardzo bliski zwierzęciu. Nabral bowiem na kartach powieści autora *Listów z mojego Rzymu* nowego wymiaru, został przez pisarza, który dokonał zwrotu ku zwierzętom, zdefiniowany nie jako istota przeciwstawna zwierzęciu, ale jemu równa.

Przykładem utworu, który wręcz zaskakuje swoim nasyceniem obecnością zwierząt, są *Listy spod morwy*. Interesujący to fakt, jak bardzo w książce bytność kota i psa jest intensywna i znacząca. Przed przyjaciółką wyznaje pisarz:

¹⁶ <http://whitmanarchive.org/> [data dostępu: 20.07.2017]. Poeta Walt Whitman uznawany jest za mistyka:

Czy to nie cudowne, że mam być nieśmiertelny?
 – tak jak każdy jest nieśmiertelny.
 Wiem, że to cudowne – ale mój wzrok jest równie cudowny,
 i to jak zostałem poczęty w łonie matki jest równie cudowne;
 I to, że jako niemowlę raczkowałem w zachwycie przez dwa lata
 i dwie zimy, a potem zacząłem mówić i chodzić
 – wszystko to jest równie cudowne.
 I że ma dusza obejmuje ciebie w tej godzinie,
 I wpływamy na siebie wzajemnie bez widywania się,
 pewnie nigdy się nie zobaczymy,
 jest w każdym calu tak samo cudowne;
 i że mogę snuć takie myśli jak te, jest tak samo cudowne;
 I że mogę je tobie przypomnieć i ty snujesz je i wiesz,
 że są prawdziwe, jest równie cudowne.

(Cyt. za: T. FREKE, P. GANDY: *Mistycyzm a religie świata: chrześcijaństwo, judaizm, islam, hinduizm, buddyzm, taoizm, szkoły misterii, szamanizm*. Przeł. E.M. SKWERES. Warszawa 2002, s. 140).

¹⁷ Cyt. za: K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: „Kolorowy rytm życia”..., s. 87.

Z nikim jeszcze się tutaj nie oswoilem. A raczej zdołałem oswoić się z małym, żółtym kotem, który przyszedł do mnie podczas obiadu i domagał się tychućnego kawałka czegoś dobrego do zjedzenia. Poza tym przyszedł do mnie jakiś pies włóczęga i również się ze mną zaprzyjaźnił¹⁸.

Warto zauważyć kierunek relacji: to zwierzę zaprzyjaźnia się z człowiekiem. W tym sformułowaniu ukryta została swoista prawda o naturze zwierzęcia, które posiada zdolność decydowania, z kim będzie się przyjaźnić. Nie udało się jednak – co trzeba uczciwie zaznaczyć – Morcinkowi, mimo nasycenia świata przedstawionego pozaludzkimi gatunkami, uciec od posługiwania się pełnym wartościowaniem, powtarzającym stereotypy na temat zwierząt językiem. Człowieka w obozie nazywa pisarz „przysłowiowym baranem, zarzynanym gwałtownie lub powoli bez żadnego z jego strony sprzeciwu”¹⁹.

Akcja opowiadania *Kot z Biviers*, wieńczącego zbiór *Dziewczyna z Champs Elysées*²⁰, rozgrywa się poza obozem koncentracyjnym. Można śmiało postawić tezę, że to kot stanowi klucz interpretacyjny tej historii, tropienie zaś jego „śladów” rozsianych w tekście ujawnia alternatywne, więc także i symboliczne znaczenie zwierzęcia. Obiad grupy osób w starej willi Ker Jeannine we francuskiej miejscowości Biviers przerywa „wtargnięcie” chudego, rudego kota. Pensjonariuszami są ludzie, którzy „zjechali się tutaj z niemieckich obozów koncentracyjnych, wychudli, chorzy, moralnie wyczerpani, pragnący w ciszy i w słońcu przyjść znowu do siebie”²¹. Równoprawnym mieszkańcem rezydencji staje się również wspomniane zwierzę. Nieoczekiwane przybycie głodnego kota wprawia uczestników obiadu w zdumienie: „Nie wypadało nam przeto wierzyć w pokutującą duszę fabrykanta jedwabiu, lecz kiedy teraz znienacka otworzyły się drzwi jadalni, wszyscy znieruchomieli, odwrócili głowy w tamtym kierunku, przestali nawet ruszać szczękami, a łyżki zatrzymali w połowie drogi między talerzem a ustami”²². Jeden z bohaterów – Poeta – karmi zwierzę chlebem

¹⁸ G. MORCINEK: *Listy spod morwy...*, s. 3.

¹⁹ Tamże, s. 41.

²⁰ W sierpniu 1946 r. ukazały się w Rzymie *Listy z mojego Rzymu* oraz zbiór opowiadań *Dziewczyna z Pól Elizejskich*, w którym autor próbuje dać wyraz szczeremu spojrzenia na świat i siebie samego w czasie pobytu w obozie koncentracyjnym. W pierwszej połowie lutego 1947 r. pisarz przeprowadził korektę publikacji. „W wydaniu krajowym zmienił tytuł na *Dziewczyna z Champs Elysées*, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że brzmi on ogromnie snobistycznie, ale ponieważ jednocześnie współbrzmiał on dobrze z egzotycznymi tytułami zamieszczonych w tym tomie opowiadań, więc ów snobizm wydawał mu się usprawiedliwiony” (K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: „Pisarski zakon”. *Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988, s. 137). Na zbiór składają się następujące opowiadania: *Ojciec Kolbe*, *Człowiek z głową Ramzesa*, *Dziewczyna z Champs Elysées*, *Kordicz z wyspy Rab*, *Wróżbita z Charbina*, *Nardelli z Varennes*, *Kot z Biviers*.

²¹ G. MORCINEK: *Dziewczyna...*, s. 208.

²² Tamże, s. 204.

umaczanym w rosole, Rzeźbiarz zaś – małym kartofelkiem. To wystarcza, by Rudy – wylegając się na progu w słońcu – stał się trzynastym pensjonariuszem w Ker Jeannine. Powoli kot zjednuje sobie sympatię mieszkańców: „Zajmował coraz więcej miejsca w naszych myślach i naszych sercach. Zaczynaliśmy liczyć się z jego istnieniem i z jego obecnością [...]”²³. Początkowa samotność i wyobcowanie zwierzęcia przestają być zarezerwowane dla człowieka, a rozumiane są raczej jako rodzaj więzi z ludzką ofiarą obozu i empatii w stosunku do niej.

Podkreślić należy, że autor precyzyjnie naszkicował sylwetki dwunastu byłych więźniów obozów koncentracyjnych, uwypuklając zwłaszcza ich charakterystyczne nawyki, upodobania i usposobienie. Podobnie uczynił, portretując Rudego: „Kot był chudy i rudy. A przede wszystkim był mały, a potem był dopiero chudy i rudy. Zatrzymał się na drobną chwilkę w progu, jego bursztynowe oczy znieruchomiały czujnie, a następnie wszedł poza próg, znowu się zatrzymał, a potem już szedł powoli, ostrożnie, stąpając miękko, z gracją, z jakąś wyszukaną manierą”²⁴. Galeria postaci opowiadania jest niezwykle bogata, głównie dzięki doświadczeniu pisarza wyniesionemu z „fabryk śmierci”. Jako „normalne”, ponieważ – jak wydaje się bohaterom *Kota*... – niebędące ofiarą wojny i obozu, postrzegane jest tylko zwierzę.

Ludzie byli kalekami, połamańcy duchowi o roztrzęsionych nerwach, o przeczulonym sercu, nieufni, patrzący na siebie podejrzliwie, nie wierzący ani sobie, ludzie głodni dobrego, serdecznego słowa, ludzie nieszczęśliwi.

Ludzie w Ker Jeannine byli wszyscy nienormalni, a teraz przyszedł do nas kot, jedyna istota normalna²⁵.

Zauważalne w strukturze tekstu jest swoiste przesunięcie akcentu. Kot staje się gwarantem normalności, punktem odniesienia, „zdziczali” natomiast są ludzie. W obozie więźniowie pragnęli jedzenia, odczuwali permanentny głód, lecz jako osoby wolne łakną miłego słowa. Głód fizyczny zastąpił niedostatek emocjonalny, niedosyt wyrozumiałego człowieka lub ufego zwierzęcia. Człowiek ocalały z obozu paradoksalnie musi uporać się z sobą samym. Oswojenie nowej rzeczywistości, w której śmierć nie czyha w każdej minucie i w każdym miejscu, uświadomienie sobie, że jest się człowiekiem wolnym, wymaga czasu i stanowi złożony proces. Tylko zwierzęta mogą pomóc, ich obecność analizuje się w sposób empatyczny. By pojąć człowieka, trzeba najpierw zrozumieć zwierzę, zwłaszcza jego pierwiastek w człowieku. Zwierzęta są etyczne. Trauma wojennego piekła pozostawiła ślady zwłaszcza w duszach²⁶ więźniów. Nie mają

²³ Tamże, s. 212.

²⁴ Tamże, s. 204–205.

²⁵ Tamże, s. 211.

²⁶ Słowo „dusza” w przypadku pisarstwa Gustawa Morcinka wydaje się odpowiedniejsze niż termin „psychika”. Naznacza ono bowiem tę literaturę myślą metafizyczną, niejako oddzielając

oni, gdyż mieć nie mogą, ufności rudego kota, który kopnięty przez jedną z bohaterek (Blondynkę) wraca po godzinie, by beztrudnie biegać za liściem lub zabawnie parskać na kożę pod murem.

Kreśląc portrety psychologiczne pensjonariuszy, koncentruje się narrator na stosunku do wspomnianego kota – Rudego²⁷. Przeprowadza tym samym wyraźny podział na dwie antagonistyczne grupy: jedna ubóstwia zwierzę, dopatrując się w nim cech tajemniczej istoty, druga – liczniejsza – odczuwa do niego coraz większą nienawiść, wręcz pragnienie unicestwienia go. „Gdy jednych wyzwał z tamtego bolesnego kompleksu niższości, u drugich utwierdzał owo uczucie”²⁸. Pozytywne postaci tego opowiadania charakteryzowane są jako nieagresywne wobec zwierząt. Negatywne emocje odczuwane przez człowieka w stosunku do zwierzęcia wyrażane są w lekceważeniu go, w przekonaniu o niskiej wartości zwierzęcia, nieprzydatności, a wręcz w tym, że jest utrapieniem. Spotkania bohaterów z kotem są zazwyczaj silnie afektywne.

Nienawiści lub miłości do Rudego towarzyszy potęgująca się w willi atmosfera samotności, obcości i nieprzystawalności do nowego ładu. Analizując świadectwa opresji wobec zwierzęcia, trzeba oczywiście zdawać sobie sprawę z realiów czasu i miejsca, w jakich osadzona jest fabuła opowiadania.

Mieszkańców willi nękają koszarne wizje, pod przymkniętymi powiekami przelatują wojenne obrazy. Znamię człowieka obozu nie pozwala zapomnieć o śmierci i okrucieństwie. Odczuwająca największą niechęć do Rudego Maryna poszukuje okazji, by go skrzywdzić. Zwierzę staje się przedmiotem jej ludzkich fobii. Te negatywne uczucia idą w parze z agresją wobec kota, której zapis także odnajdziemy w tekście opowiadania:

Nazajutrz Filip przyniósł jej skądś stary wór. Maryna czatowała na Rudego. Rudy spał na łóżku u Matki i wcale nie miał zamiaru wychodzić. Matka wyszła przed obiadem do Franciszki i drzwi zamknęła. Wtedy Maryna pobiegła po worek, wróciła do willi, otworzyła drzwi do pokoju Matki i śpiącego kota wpakowała do worka. Kot wyrwał się, lecz Maryna zdołała szybko uwinąć się

ją od wpływów nauki, szczególnie psychologii. Według pisarza w duszach oprawców obozowych mieszka zło. Simone Weil napisała: „Zło mieszka w duszy przestępcy, lecz on go nie odczuwa. Odczuwa je natomiast dusza niewinnie cierpiącego [...]. Hiob wykrzykuje swą niewinność w sposób tak rozpaczliwy, gdyż sam już w nią przestaje wierzyć i w głębi duszy przyznaje rację swym nieprzyjaciołom. Błaga Boga o świadectwo, gdyż nie słyszy już świadectwa własnego sumienia; stało się ono dla niego oderwanym, martwym wspomnieniem” (S. WEIL: *Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism*. Przeł. A. WIELOWIEYSKI. Warszawa 1961, s. 99).

²⁷ W tekście dostrzec można wyraźnie rysujące się modyfikacje związane z kwestionowaniem antropocentrycznego paradygmatu. Dla Morcinka istotne etyczne i nabierające coraz większego znaczenia są zmiany relacji między *homo sapiens* i zwierzętami. Wydaje się, że w opowiadaniu *Kot z Biviers* pisarz przedstawił zarys problematyki związanej ze zmianą statusu zwierząt w swojej twórczości literackiej w szerszym kontekście filozoficznym i społeczno-etycznym.

²⁸ G. MORCINEK: *Dziewczyzna...*, s. 221.

z jego oporem. Potem zakręciła worek i wybiegła do drewnitni. W drewnitni stał pieńek, a obok pieńka siekiera. Maryna wepchnęła głowę kota w róg worka, owinęła sznurkiem koło jego szyi, położyła na pieńku. Potem porwała siekierę i zaczęła bić tyłcem w tamtą głowę. Długo, długo... A kiedy już kot przestał się rzucać, kiedy worek przesiąkł krwią, krew zaś była ruda i lepka, wtedy odrzuciła siekierę, wytarła dłonie o shorty i wyszła.

Na podwórzu zawołała jeszcze na przechodzącego Filipa:

Filip, weź tamten worek i wyrzuć! [...] ²⁹.

Dojrzewające w kobiecie podłość i okrucieństwo rozwijają się pod wpływem krytyki, na jaką się naraziła, wymierzając Rudemu po dwóch tygodniach karę za porwanie mięsa na obiad:

– Proszę pani, ten sposób wymierzania kary jest dosyć osobliwy. Przecież kot już dzisiaj nie może wiedzieć, za co go pani biła! Trzeba raczej przyjąć, że to jest zbyt prymitywny, zbyt uproszczony sposób szukania rekompensaty za tamten jego wyczyn. To już nie jest wymiar sprawiedliwości, lecz zwykła, prostacka mściwość! – padły ostre, dygocące gniewem słowa ³⁰.

Reagując na surowy, lecz sprawiedliwy osąd własnego czynu, Maryna z zimną krwią i nieprawdopodobną zawziętością zabija kota siekierą. W drastycznym opisie agonii zwierzęcia zawarty został triumfalizm kobiety, potwierdzający jej wątpliwe bohaterstwo i megalomanię. Doznaje ona chwili upojenia. Dopięła swego, odniosła sukces, mordując znenawidzone zwierzę, ale jako człowiek potwierdziła, że jest martwa za życia. Przejaw tak wielkiego bestialstwa lokuje ją w hierarchii poniżej zwierząt. Jej kompleksy, poczucie niższości, brak wiary w siebie, egotyzm wynikać mogą z przeżyć obozowych: „Nie mogła bowiem przeboleć tego upokorzenia, jakie przeżywała w obozie. Bitą, z ostrzyżonymi włosami, ubraną w lachmany, poniewierana przez zwykle dziewczki uliczne, niewyżyta seksualnie – wszystko to w sumie składało się u niej na tak bolesne doznanie, że za wszelką cenę starała się wyjść z tego przeklętego kotłowiska” ³¹. Nie usprawiedliwia to jednak jej skamieniałego serca, przesiąkniętego złem i faktu, że okrutnie skrzywdziła zwierzę. Brak litości dla kota stawia pod znakiem zapytania jej człowieczeństwo i możliwość współodczuwania bólu, serdeczności, miłości czy życzliwości. Stosunek do zwierząt ³² staje się dla pisarza miernikiem człowieczeństwa, które nie jest stawiane w opozycji do zwierzęcości.

²⁹ Tamże, s. 231.

³⁰ Tamże, s. 230–231.

³¹ Tamże, s. 226.

³² Warto w tym miejscu przytoczyć fragment *Kwiatków św. Franciszka z Asyżu* w przekładzie Leopolda Staffa: „Ptaszki, braciszki moje, bądźcie bardzo wdzięczne Bogu, Stwórcy swemu. Zawsze i na każdym miejscu winniście Go chwalić, bowiem pozwolił wam swobodnie latać wszędzie i dał wam odzienie podwójne i potrójne. I przeto jeszcze, że zachował wasz rodzaj w arce Noego, by nie ubyłó rodzaju waszego. Bądźcie Mu również wdzięczne za żywioł powietrzny, któ-

Świat zwierzęcia i przypisane mu wartości mogą stanowić interesującą oś przedstawionego utworu. Konstatując znaczącą obecność kota w tym tekście, autor przestrzega przed pułapką interpretacyjną związaną z odgraniczeniem zwierzęcia-człowieka od zwierzęcia-kota. Jak się bowiem okazuje, Morcinkowi bohaterowie budują obozy dla innych gatunków po wojnie, kiedy znów powraca prawo i tworzone są – przede wszystkim ludzkie – normy. Okrucieństwo zwierząt-ludzi wobec zwierząt jest wręcz namacalne. A przecież świat zwierząt może odgrywać bardzo ważną i pozytywną rolę w życiu człowieka. Kodem deszyfrującym ludzką egzystencję stają się w nim empatia i życie w zgodzie ze światem przyrody, dbanie o najmniejsze choćby zwierzę i nieczynienie krzywdy nawet tym istotom, które uznawane są za „podlejsze”, pełzające, małe (na przykład płazy).

Morcinek wskazuje na obustronne zależności i głęboko sięgające historyczne związki ludzi i zwierząt. Zwierzęta czyni sojusznikami osób biednych, skrzywdzonych oraz dzieci. Autor proponuje, by czytelnik przyjrzał się wzajemnym powiązaniom i relacjom. Krystyna Heska-Kwaśniewicz odnotowała, że pisarz: „Był zresztą znakomitym obserwatorem i wychwytywał łatwo pewne analogie zachowań zwierząt i ludzi. Interesowało go zwłaszcza porozumiewanie się zwierząt między sobą, sposób okazywania sobie uczuć, bardzo wzruszało go czułe macierzyństwo jęgo kotki Kasi”³³.

Pisarstwo Morcinka to rezerwuar licznych doniosłych spraw związanych ze zwierzętami. Czytelnika może frapować ta optyka zwierzęcości, klasy i rasy. Znaleźć w niej można takie pojęcia, jak: miłość do zwierząt, troska, dobrostan czy prawa zwierząt, definiowane przez różne grupy społeczne na odmienne sposoby. Przebywając w obozach koncentracyjnych – najpierw w Sachsenhausen, a potem w Dachau – Morcinek przyjrzał się wytworzonym symbolom statusu i społecznych hierarchii. Bohatera *Zagubionych kluczy*³⁴, powieści wydanej

ry wam przeznaczyl. Nadto, nie siejecie i nie żniecie, a Bóg was żywi i daje wam rzeki i źródła do picia; daje wam góry i doliny dla ochrony i drzewa wysokie do budowania gniazd waszych. A przecież nie umiecie prząć ani szyc, Bóg was odziewa i dziatki wasze, więc kocha was bardzo wasz Stwórca, skoro wam tyle zsyła dobrodziejstw; strzeżcie się, bracia moi, grzechu niewdzięczności i starajcie się zawsze chwalić Boga” (*Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*. Przeł. i wstęp L. STAFF. Warszawa 1959, s. 80).

³³ K. HESKA-KWAŚNIEWICZ: „*Kolorowy rytm życia*”..., s. 88.

³⁴ Nad książką *Zagubione klucze*, do której pomysły rodziły się podczas odwiedzin Beaux Arts w Brukseli (Królewskie Muzea Sztuk Pięknych) oraz kontemplacji dzieł Constantina Meuniera i Pietera Bruegla, Gustaw Morcinek rozpoczął intensywną pracę na początku 1947 r. Ostateczny kształt przybrała ona pod koniec października 1947 r. i została złożona do druku w katowickim wydawnictwie „Awir”. W grudniu książka, której bohaterami są Żegota, Tina i Hanka, pojawiła się na półkach księgarń. W ciągu dwóch tygodni sprzedano 1797 egzemplarzy. Pisarz z satysfakcją obserwował sukces czytelniczy swej najnowszej powieści, która miała zamykać pobożowy nurt jego twórczości. Krytyka zarzucała książce jałowy mistycyzm. *Zagubione klucze* to powieść, na kartach której opisano traumę Żegoty, kalekiej Hanki i Tyny. Ewokuwane wydarzenia składają się na doświadczenie graniczne, doświadczenie śmierci. Przetrawianie przez Żegotę choroby (zapalenie opon mózgowych) jest przebudzeniem z koszmaru. Nawrócenie, jakie

w 1947 roku, Żegotę Porębę, denerwują małomieszczańskie normy zachowania Belgów, ich megalomania, czynienie bożka z własnej wrażliwości:

A już fizyczny wstręt budził u niego widok wypchanego psa lub kota, usadowionego prawie w każdym domu na honorowym miejscu, na otomanie lub na parapecie okiennym³⁵.

Bohater odczuwa obrzydzenie w stosunku do wszystkiego, co kojarzy się ze złem i z nagannym zachowaniem, również wobec zwierząt. Zauważa u innych pokorę i umiejętność wyjścia poza siebie oraz swoje potrzeby, wrażenia, myśli, marzenia, oczekiwania, wreszcie codzienność: „Patrzył teraz na rozgorączkowany tłum i przeżywał złośliwą radość z jego klęski. Uważał, że dobrze czyni, solidaryzując się z tymi, którzy tępilli »czarny rynek« i »czarną giełdę«. Czynność tę bezwiednie porównywał do tępienia wszy w obozie koncentracyjnym”³⁶.

Żegota z godnością znosi trudy asymilacji, zyskuje aprobatę najbliższego otoczenia, czyli Tiny, Żyda Katza i kotki Kasi, którzy pomagają mu wyjść z udręczonej wspomnieniami samotności i wyobcowania. Dowody sympatii, bezinteresownego zaistnienia w czyimś sercu pozwalają wyrwać się z szarej anonimowości i spróbować uwierzyć, że każdy człowiek może być dobry. Empatia, przyjacielskie gesty i życzliwe rozmowy powoli uzdrawiają poranione serce bohatera. Tina, lubiąca zwierzęta (prócz szczurów i żab), opowiada Żegocie o myślach kozy:

Ona w tej chwili zastanawia się głęboko, kto my jesteśmy. Dziwi się, że siedzimy w trawie i że jej wcale nie jemy. Myśli sobie, że po drodze już gdzieś najedliśmy się siana i teraz je przeżuujemy, jak to widzi u krów. Może by podeszła do nas, lecz wietrzy idący od nas obcy jej zapach, nie znany jeszcze, i to ją onieśmiela. Lecz gdy wieczorem wróci do stajni, nie omieszka opowiedzieć wszystkim, że widziała nas siedzących w trawie. Bo kozy to ogromne plotkarki. I nawet gotowa się pochwalić, że nas pobodła... Bo one lubią się przechwalać³⁷.

dokonuje się w bohaterze, umożliwia zdystansowanie się od wojennej przeszłości, ułatwia jej przepracowanie. Żegotę podczas choroby pielęgnowają Tina i Żyd Katz, któremu w obozie bohater oddał kawałek chleba. Tina, dziewczyna o urodzie porcelanowej lalki, to osoba, która ma spośród bohaterów *Zagubionych kluczy* największą odporność psychiczną. Wykreowana na kobietę silną i zdecydowaną odciąć się od wojennej traumy stanowi punkt odniesienia dla pozostałych postaci. Wędrując z Żegotą po odpustowych miejscach, nawracają się, by w zgodzie rozstać się i podążyć swoimi drogami. Hanka, która przetrwała powstanie warszawskie, jest pełna nienawiści i buntu; pragnie również zostać matką. Jej poraniona psychika nie może się zbliznić, gdyż stale jątrzą ją traumatyczne wspomnienia i toczy się w niej wewnętrzna walka. Dziewczyna przeżywa całkowitą aksjologiczną zapaść, by ostatecznie popełnić samobójstwo.

³⁵ G. MORCINEK: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958, s. 224.

³⁶ Tamże, s. 126.

³⁷ Tamże, s. 77.

Co istotne, w ocenie bohaterki zwierzęta, podobnie jak ludzie, pozują. W ich przypadku jest to jednakże naturalne i proste, w przypadku ludzi „zaś niemiłe i nawet wstrętne”³⁸.

Kotka Kasia tak jak Żegota próbuje zasymilować się z ludzkim środowiskiem, stając się bardziej „ludzka” niż niejeden człowiek. *Zagubione klucze* z powodzeniem można włączyć jako głos do dyskusji na temat podmiotowości i praw zwierząt oraz etyki relacji z nimi. W tej optyce analizowany jest fenomen domowych ulubieńców, zwierząt towarzyszących, traktowanych w sposób inny niż pozostałe. Wydaje się bowiem, że autor zastanawia się, czy bliskie stosunki, w jakie ludzie wchodzą ze swoimi pupilami, mogą pomóc w przełamaniu szowinizmu gatunkowego i antropocentryzmu oraz przyczynić się do polepszenia jakości międzygatunkowej komunikacji.

W wydaniu w 1957 roku *Judaszu z Monte Sicuro*³⁹ zawiera się pytanie o człowieczeństwo i zwierzęcość. W świecie wartości reprezentowanych przez bohaterów powieści prawo do bycia niezabijanym otrzymują inne, nie-ludzkie gatunki. Rozczarowanie postawami ludzi takich jak Gołębiarz, który czerpie satysfakcję z zakatowania zwierzęcia, jest tutaj szczególnie podkreślone. Podobne rozgoryczenie przeżywa kopidoł Joachim Rybka. Poczucie więzi z krzywdzonymi, kotem i dziewczyną Fiammettą, staje się podstawową normą moralną scalającą grupę rekonwalescentów wojennych na zamku w Monte Sicuro:

I tu po raz pierwszy uświadomili sobie wszyscy, że to istotnie ich Fiammetta. Wstąpiła w ich świat pełen wspomnień, zwidów, ponurych snów, nie wywietrzonego zapachu krwi, jedna z ich grona, skrzywdzona przez straszną ludobójczą wojnę, dziewczyna, bezbronne stworzenie szukające ratunku wśród zamkowej hałastry – przecież uciekała do zamku! – tysiącokrotnie bardziej skrzywdzona przez głód, ludzi, śmierć, zabobon, aniżeli każdy z członków montesicurowskiego bractwa, bezdomna sierota [...]”⁴⁰.

³⁸ Tamże.

³⁹ Pomysł napisania książki *Judaszu z Monte Sicuro* narodził się już podczas przejazdu Morcinka z Francji do Włoch w grudniu 1945 r. Ostatecznie wielowątkowa powieść, która cieszyła się dużym uznaniem czytelnictwem, powstała w 1957 r. W toku narracji prowadzonej w nastrojowej scenerii zamku zrujnowanego przez działania wojenne czytelnik przekonuje się, że ma do czynienia „z kompozycją starannie przemyślaną, której przejawem może być tzw. pierścień: powieść zaczyna się i kończy serią tych samych zdań” (Z.J. NOWAK: *Posłowie*. W: G. MORCINEK: *Judaszu z Monte Sicuro*. Katowice 1957, s. 284). Ciągłość przejawia się w swoistym rytmie i powtarzalności motywów oraz wątków literackich. Podstawowym spoiwem powieści jest postać Jacka Kuźmy, którego wspomnienia powracają w ciągu całej narracji. Dzieje bohatera splecione zostały w sposób przypadkowy z życiem innych ludzi zgromadzonych w starym zamczysku (m.in.: Inżynier, Kochanek, Dezerter, Luminal, Gołębiarz, Krzywonos, Chudzielec, Żeglarz). *Judaszu z Monte Sicuro* to utwór, który jest próbą syntetycznego, retrospektywnego i zarazem ponownego ujęcia wojennej gehenny i obozowej traumy. Mieszkańcy zamku podejmują walkę z samotnością. Żle znoszą poczucie bezsilności i zależności od innych.

⁴⁰ G. MORCINEK: *Judaszu z Monte Sicuro...*, s. 160.

W *Judaszu z Monte Sicuro* dostrzec można pewną rozterkę lub wręcz walkę wewnętrzną, które wynikają z odizolowania człowieka od doświadczeń pozostałych nie-ludzkich zwierząt. To także ogromna potrzeba związku z innymi, również z nie-ludzkimi istotami i naturą. I tak, siódmego wieczoru swoją historię przedstawia Gołębiarz. Krótka opowieść o zamęczeniu kota, który polował na gołębie, kończy się gwałtowną reakcją Krzywonosy. Pobity Gołębiarz opuszcza współtowarzyszy i popełnia samobójstwo. Zacytujmy fragment z *Judasza z Monte Sicuro*, w którym nakreślono prawie identyczny jak w *Kocie z Biviers* obraz mordu kota:

Wziąłem drąg i zacząłem bić w worek. Biję i biję, a kocur miauczy, wyje, rzuca się, skacze, a ja biję. Biję i biję. A masz za gołębie! A masz... Zmachalem się i myślałem, że już bestia zabita. Rozwiązuję worek, a kocur bestia żyje. Skrwawiony, ale żyje. Wskoczył, a jedną nogę miał złamaną. Tę lewą tylną. Taka spiczasta kość wylazła mu ze skóry. To on bestia o tych trzech nogach hop i chce uciekać! A ja za nim!... Wskoczył na płot... A płot był z takiej drucianej siatki. To on wskoczył i chce uciec, ale ta złamana noga zahaczyła się o siatkę... To ja przyskoczyłem z drągiem i łup dziada przekłętego...

– Dosyć! – krzyknął Krzywonos. [...]

– Ty!... Ty zbrodniarzu! – i trzasnął go na odlew w twarz⁴¹.

Bohaterowie walczą z wyrzutami sumienia, które przez narratora traktowane są z pełną powagą i ze zrozumieniem. Rozbitkowie stworzyli społeczność próbującą dociec prawdy o człowieku, jego czynach, sumieniu i dążeniach. Choć udało się im przetrwać wojenną gehennę, nie czują się szczęśliwi: „Kamraci znowu pomyśleli, że wszystkich na Monte Sicuro gryzą przekłete robaki w sercu i w sumieniu. Nie gryzły Gołębiarza”⁴². Ciągłe odczuwają ciężar przeszłości. Powieść zwraca uwagę czytelnika na wpisaną w tkankę fabuły sferę uczuć człowieka. Narrator wartościuje postawy ludzkie. Wyróżnia te zasługujące na pochwałę, potępia naganne. Istotny jest dla niego stosunek do zwierząt, choć ma świadomość, że dobroć wobec nich nie musi oznaczać braku okrucieństwa wobec ludzi. I na odwrót.

Autor *Listów z mojego Rzymu* po mistrzowsku kreśli epizody bezinteresownego i w gruncie rzeczy pozbawionego nie tylko głębszej, ale często jakiegokolwiek refleksji mordowania zwierzęcia, wynikającego z sadyzmu bądź z innych, trudnych nieraz do pojęcia przesłanek. Zagadnienie okrucieństwa wobec zwierząt frapuje Morcinka, ale ogranicza się on do przypominania w kilku pozycjach jednego motywu. Tym „ustawicznym nawrotem”⁴³ jest motyw zabicia przez byłych więźniów obozów koncentracyjnych – niezależnie od płci i wieku – kota.

⁴¹ Tamże, s. 163–164.

⁴² Tamże, s. 165.

⁴³ Zbigniew Jerzy Nowak w opublikowanej w 1980 r. opinii stwierdził, że: „Są dwie oznaki, po których poznajemy autentycznego pisarza. Pierwsza polegałaby na tym, że proces tworzenia

Pisarz realizuje posłannictwo świadczenia prawdy, dając ważny wyraz ludzkim postawom wobec problemu śmierci zwierzęcia, ale nie tylko jego. Traktuje jednocześnie pisanie o tym doświadczeniu jako formę ekspresji bolesnych uczuć, oczyszczającą terapię lub autoanalizę. Podobne działania podejmuje jeden z bohaterów *Judasza z Monte Sicuro* – Jacek Kuźma: „Kuźma powoli pojmował Krzywonosą. Pojmował również milczącą aprobatę kamratów, gdy trzasnął w twarz Gołębiarza. Ci ludzie chyba ujrzeli w Gołębiarzu istotę tej zbrodni, której musieli być świadkami przez tyle lat wojny. I tym kotem to oni byli”⁴⁴. Ostatnie zdanie przytoczonego fragmentu staje się kodem deszyfrującym motyw kota we wspomnianym już opowiadaniu *Kot z Biviers* ze zbioru *Dziewczyna z Champs Elysées*. Czytelnik otrzymuje dogłębną analizę, która pozwala kroczyć śladami doświadczeń pisarza. Na przykładzie zwierząt Morcinek pokazuje sublimację okrucieństwa między ludźmi, przechodzącą w przemoc wobec innych gatunków. Niewątpliwie czytelnikiem wstrząsają dywagacje pisarza na temat morderstwa kota, połączone z urojonymi czy rzeczywistymi wyrzutami sumienia z powodu tego czynu. Być może wynika to z faktu, że – jak stwierdził Władysław Tatarkiewicz – „jest w nas tyle człowieka, ile zwierzęcia [...]”⁴⁵. Wyjątkowego znaczenia nabierają owe słowa w zderzeniu z relacją autora *Listów z mojego Rzymu* o małych chłopcach, którzy, by dobrze się bawić, torturują kotka. Porównani zostają oni do obozowych oprawców, którzy zabijali więźniów, stosując tzw. śmierć nurka: „Podobnie topili rozbastwieni chłopcy – pamiętam – małego kota w gliniankach. Z tą jedyną różnicą, że potem półżywego zakopali płytko w ziemi. I zanosili się histerycznym wyciem, kiedy widzieli, jak nasypana i dłonią ubita ziemia drga w tym miejscu”⁴⁶. Trudno w tej dziecięcej zabawie dostrzec przypisaną młodemu wiekowi niewinność. Zwierzę staje się zabawką, przedmiotem okrutnego nękania. Eskalacja bestialstwa, którego ofiarami są zwierzęta, następuje w wieku dojrzałym, w warunkach obozowego zniewolenia.

Mając w pamięci fakt, że Morcinek nie posiadał specjalistycznej wiedzy zoologicznej, sądzę, że warto na koniec uwzględnić zapisy doświadczeń, reakcji afektywnych i estetycznych, wynikających z tych niezwykłych spotkań człowieka ze światem zwierzęcym, których pisarstwo autora *Listów spod morwy* stanowi twórcze medium.

Wydaje się, że w kontekście twórczości Morcinka możemy mówić o tym, że świat przedstawiony przesycony jest obecnością zwierząt, które nie tylko tworzą tło wydarzeń, ale są kluczowym elementem bardzo spójnej filozofii i światopo-

jest dlań pewną wewnętrzną koniecznością. Druga zaś byłaby taka: że pisarz (co nie jest zresztą regułą) w ustawicznych nawrotach kształtuje swoje dzieło, walcząc z uporem o wyraz najważniejszy. Z obiema oznakami spotykamy się u Morcinka” (Z.J. NOWAK: *Wśród pisarzy i uczonych: szkice historycznoliterackie*. Katowice 1980, s. 503).

⁴⁴ G. MORCINEK: *Judasza z Monte Sicuro...*, s. 168.

⁴⁵ Cyt. za: J. KOLBUSZEWSKI: *Śmierć zwierzęcia*. W: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKI. T. 8. Wrocław 2004, s. 591.

⁴⁶ G. MORCINEK: *Listy spod morwy...*, s. 33–34.

glądu prezentowanego przez pisarza. Autor podejmuje skuteczne próby afirmacji świata zwierzęcego, budując pozytywny system wartości etycznych wobec natury.

W związku z przywołanym w tytule artykułu pojęciem twórczość Morcinka zdaje się interesująca z kilku powodów. Po pierwsze, podejmuje temat komunikacji z Innymi: zmarłymi, szaleńcami-byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, zwanymi rozbitkami, zwierzętami, przedstawicielami odległych kultur. Po drugie, problematykę poruszaną w jego utworach można podzielić na etapy: przechodzi od tematyki związanej z cierpieniem, chorobą, śmiercią i okrucieństwem w stronę afirmowania pozytywnych, opartych na akceptacji i zaufaniu relacji ze zwierzętami.

Bibliografia

- ANZULEWICZ P. OFMConv., LIPIŃSKI H.F. OFMConv.: „*Ewangelia rozświetliła jego życie*”. Św. Franciszek z Asyżu i jego dziedzictwo. Gdańsk 1998.
- BARCZ A.: *Przyroda – bliska czy daleka? Ekokrytyka i nowe sposoby poetyki odpowiedzialności za przyrodę w literaturze*. „Anthropos?” 2012, nr 18–19, s. 59–79. Dostępne także w Internecie: <http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos10/texty/barcz.htm> [data dostępu: 10.05.2017].
- BARCZ A.: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice 2016.
- BEDNAREK A.: *Franciszek z Asyżu wśród humanistów. (Z dziejów recepcji postaci w XIX i XX wieku)*. Kalwaria Zebrzydowska 1986.
- EGGER W., LEHMANN L., ROTZETTER A.: *Duchowość franciszkańska*. Oprac. S. PADEWSKI OFMCap. Wrocław 1992.
- Encyklopedia katolicka*. T. 5. Lublin 1989.
- Franciszek z Asyżu: Reguła niezatwierdzona*. W: *Pisma św. Franciszka z Asyżu*. Przeł. K. AMBROŹKIEWICZ OFMCap. Warszawa 1990, s. 53–85.
- FREKE T., GANDY P.: *Mistycyzm a religie świata: chrześcijaństwo, judaizm, islam, hinduizm, buddyzm, taoizm, szkoły misterii, szamanizm*. Przeł. E.M. SKWERES. Warszawa 2002.
- GEMELLI A. OFM: *Franciszkanizm*. Przeł. W.J. SURMACZ. Warszawa 1988.
- GOBRY I.: *Święty Franciszek*. Przeł. A. DĘBSKA. Warszawa 2005.
- GOMBROWICZ W.: *Bestiarium*. Wybór W. BOLECKI. Kraków 2004.
- HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: „*Kolorowy rytm życia*”. *Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993.
- HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: „*Pisarski zakon*”. *Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988.
- KOLBUSZEWSKI J.: *Kilka uwag o nurcie franciszkańskim w polskiej literaturze romantycznej*. W: *Śladami romantyków. Profesorowi Zbigniewowi Sudolskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. E. KASPERSKI, O. KRYSOWSKI. Warszawa 2010, s. 267–283.

- KOLBUSZEWSKI J.: *Śmierć zwierzęcia*. W: *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*. Red. J. KOLBUSZEWSKI. T. 8. Wrocław 2004, s. 575–591.
- KRUPIŃSKI P.: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.
- Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*. Przeł. i wstęp L. STAFF. Warszawa 1959.
- MONTORSI G.: *Franciszek z Asyżu nauczycielem życia według przekazu źródeł franciszkańskich*. Przeł. M. WSZOŁEK. Kraków 2003.
- MORCINEK G.: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947.
- MORCINEK G.: *Judas z Monte Sicuro*. Katowice 1957.
- MORCINEK G.: *Listy spod morwy*. Katowice 1946.
- MORCINEK G.: *O tym, jak głupi Zeflik był mądrym Zeflikiem*. W: *U złotego źródła. Baśnie polskie*. Wybór S. WORTMAN. Warszawa 1967, s. 130–144.
- MORCINEK G.: *Zabłąkane ptaki*. Warszawa 1954.
- MORCINEK G.: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958.
- NOWAK Z.J.: *Posłowie*. W: G. MORCINEK: *Judas z Monte Sicuro*. Katowice 1957, s. 282–286.
- NOWAK Z.J.: *Wśród pisarzy i uczonych: szkice historycznoliterackie*. Katowice 1980.
- SADZIKOWSKA L.: *Szukanie kluczy. O literaturze poobozowej Gustawa Morcinka*. Katowice 2017.
- WEIL K.: *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie*. Przeł. P. SADZIK. Przekład przejrzała A. BARCZ. W: *Zwierzęta, gender i kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*. Red. A. BARCZ, M. DĄBROWSKA. Lublin 2014, s. 15–35.
- WEIL S.: *Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism*. Przeł. A. WIELOWIEYSKI. Warszawa 1961.
- Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015.

Lucyna Sadzikowska

“Turn towards Animals” in Gustaw Morcinek’s Prose
A Reconnaissance

Summary

The article concerns post-camp literature of Gustaw Morcinek, which presents complex relations between people and animals. Issues presented in the prose of the writer from Karwina can be decoded by means of ecocritical currents. The animal studies perspective makes it possible to go beyond melancholic, anthropocentric theology. Animal eschatology in Morcinek’s writings shows numerous similarities to his reflections on the death of the human behind “barbed wires.” The human has been defined by the writer – who has turned towards animals – not as a creature antithetical to the animal, but as one equal to it. Morcinek makes successful attempts to affirm the animal world by building a positive system of values with the ethical component towards nature.

Key words: Gustaw Morcinek, animals, post-camp literature, animal studies

BEATA PRZYMUSZAŁA

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

O nieludzkim „ludzkim” i „niezwierzęcym” zwierzęcym zachowaniu: z lektury wiersza *Ludzie i hieny* Frydzy Kiwatz

Książka Piotra Krupińskiego „*Dlaczego gęsi krzyczały?*”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku* stanowi w polskich badaniach tytułowego zagadnienia wyrazistą cezurę. Monograficzne ujęcie tematu świadczy zarówno o jego skali, jak i o wykształceniu się aparatury badawczej pozwalającej na analizę. Jednocześnie jest to namacalny dowód przemiany myślenia, która dokonała się w ostatnich dwudziestu–trzydziestu latach: jak podkreśla Ewa Domańska, *animal studies* nie wydają się ograniczyć do jednego z tak wielu dla najnowszej „humanistyki” zwrotów¹, lecz pozwalają się wiązać z przeformulowywaniem ważnych zarówno dla przednowoczesnej, nowoczesnej, jak i ponowoczesnej zachodniej kultury ujęć. „Oddanie głosu” zwierzętom (cudzysłowy pojawiające się w tych zdaniach są odbiciem problemów, które sprawiają nam język i związany z nim obraz świata) wymaga zmiany przekonania o oczywistości ludzkiej dominacji (dostrzeżenia jej kulturowej przezroczystości, która powinna zostać wreszcie określona mianem ułatwiającego życie „filtru niewinności”). Potrzebuje też odmienionego „ucha”, które pozwoli usłyszeć obecność innych żywych istot².

Zmiana sposobu słyszenia, zmiana sposobu patrzenia – odwoływanie się do jednych z najważniejszych i zarazem najbardziej podstawowych dróg poznawa-

¹ W ten sposób o humanistyce ekologicznej pisze Ewa Domańska: „[...] moim zdaniem, nie chodzi już tylko o kolejne zwroty, o awangardowe tendencje [...], ale o zauważalną od lat, powolną zmianę świadomości, sposobu widzenia świata i związane z tym, zauważalne w akademii próby zaproponowania innej teorii wiedzy i wypracowania nowego metaforyzmu” (E. DOMAŃSKA: *Humanistyka ekologiczna*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 31).

² Albo oka pozwalającego dostrzec nasze „niewidzialne łańcuchy” umożliwiające nam przechodzenie obok psa uwiązanego przy budzie w wierszu Wisławy SZYMBORSKIEJ (utwór *Łańcuchy* z tomu *Wystarczy* (Kraków 2012)).

nia rzeczywistości pokazuje, że zanim zostaną uruchomione bardziej złożone i subtelne aparatury badawcze, istotne jest przekształcenie codziennego kontaktu ze światem. Dostrzeżenie i wychwycenie tego, co da się zobaczyć i usłyszeć, gdy podważy się pewność niektórych z kulturowych przekonań o jedynie ludzkiej „inności” (w rozumieniu: „wyższości”), która ma dawać prawo do zarządzania zwierzętami. Ważne w tym kontekście są uwagi Dominicka LaCapry:

Pytanie stawiane humanizmowi dotyczy tego, czy zawsze potrzebował on radykalnie innego, być może nawet quasi-ofiary czy kozła ofiarnego w postaci jakiejś wykluczonej czy poniżonej istoty, często innych zwierząt czy samej zwierzęcości. Podczas gdy krytyczne analizy pewnych kategorii ludzi (takich jak kobiety czy inne niż biała „rasa”) pokazały, że pełniły one w humanizmie funkcję innego, zwierzę w jego zwierzęcości nadal służy jako pozostałość i repozytorium projekcyjnej alienacji czy radykalnej odmienności bez względu na to, jak ów humanizm nie byłby uniwersalny w swoich deklaracjach³.

LaCapra przestrzega przed sprowadzeniem zwierząt do poziomu istot innych ze względu na ukryte założenie o ich „gorszej”, czyli „innej”, pozycji. Jak zaznacza, pozwala to usunąć zwierzęta ze sfery etycznych rozważań i zarazem wykluczać z niej ludzi uznawanych za „zezwierzęconych”⁴. Ten mechanizm wykluczenia szczególnie wyraźnie ukazał się w sposobie traktowania Żydów jako insektów, roznoszących zarazę, wszy – i dlatego nie powinien dziwić fakt rozszerzania (czy nawet przechodzenia) badań nad Zagładą o/w perspektywę *animal studies*⁵.

Piotr Krupiński w przywołanej książce wskazuje, że pragnie skupić się na jednym z aspektów tego rozszerzenia – i wybiera kwestię sposobu opowiadania o deprecjonowaniu i unicestwianiu zwierząt w kontekście Zagłady, tak, „by nie zostało to poczytane za mimowolny przejaw deprecjacji ludzkiego cierpienia, a nawet gest urażenia cudzej pamięci”⁶. Jednym z interesujących mnie aspektów

³ D. LACAPRA: *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*. Przeł. K. BOJARSKA. W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2010, s. 422.

⁴ „[...] zwierzę może być przedstawiane jako poświęcone, wykorzystane czy wyeliminowane jako zaraza dla dobra ludzi. Na podobnej zasadzie dyskryminowane i prześladowane grupy ludzi można przedstawiać jako zwierzęta należące do owego pozaetycznego wymiaru” (tamże, s. 432).

⁵ Mocno podkreśla to Aleksandra Ubertowska: „Nie będzie chyba nadmiernym uproszczeniem stwierdzenie, iż przejście od »studiów nad Holokaustem« do ekologii politycznej i literaturoznawczej jest naturalnym krokiem w rozwoju intelektualnym, uwarunkowanym wewnętrzną logiką obu dyscyplin. Nieprzypadkowo teoretyk traumy Dominick LaCapra uprawia również *animal studies*, a Giorgio Agamben łączy refleksję nad »uniwersum koncentracyjnym« i kondycją muzulmana z eseistyką na temat biowładzy i historii przemienności kategorii *bios/zoe*” (A. UBERTOWSKA: *Natura u kresu (ekocyd)*. *Podmiotowość po katastrofie*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 35).

⁶ P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016, s. 12.

prezentowania zwierząt jest antropomorfizacja, co do której szczeniński badacz słusznie wnosi swe zastrzeżenia. Tak podsumowuje jej obecność w utworach Zofii Nałkowskiej:

Literackie utwory autorki *Domu nad łąkami* chciały być i z powodzeniem do dzisiaj są przede wszystkim literaturą [...] z nieodłączną ingrediencją antropomorfizacji, która choć niewątpliwie zbliża nas w jakimś stopniu do lepszego rozumienia zachowań (innych) zwierząt oraz – już poza przestrzenią literackości – do lepszego ich traktowania, równocześnie otwartym pozostawia pytanie, czy głównym celem refleksji nadal jest w tej prozie zwierzę, czy może raczej, mimo wszystko, niewątpliwie sympatyzujący z nim ludzki podmiot, jego pragnienia i afekty⁷.

Antropomorfizacja, potocznie utożsamiana przede wszystkim z literaturą dla dzieci, bywa środkiem ułatwiającym przyswajanie świata, czyni go bardziej zrozumiałym, mniej obcym. Postrzegana jako środek stylistyczny nadający istotom nieożywionym, naturze oraz roślinom i zwierzętom cechy ludzkie (fizyczne, psychiczne lub odnoszące się do zachowań), uważana jest za jeden ze sposobów podporządkowywania sobie świata, co podkreślają autorzy *Słownika terminów literackich*: „Geneza ujęć antropomorfizujących wiąże się z pierwotnymi skłonnościami poznawczymi człowieka, który na swoje podobieństwo kształtował obraz świata i sił nim rządzących [...]”⁸. W tym też znaczeniu mogła być rozumiana jako znak pewnej naiwności, płynącej z przekonania o wyjątkowości i zasadności własnego obrazu świata. Byłaby też jednocześnie wyrazem poczucia wyższości, uznającej swoje postrzeżenie za wzorcowe, pozwalające narzucać własną optykę bez sprawdzania jej adekwatności. Z takiej perspektywy postrzegając ów sposób myślenia, widzimy w nim rodzaj nieuzasadnionej uzurpacji, niepozwalający dostrzec niczego poza sobą samym.

O zmianie patrzenia na opisaną praktykę pisała Anna Barcz, przypominając, że rozwój psychologii poznawczej dokonuje jej przewartościowania: antropomorfizacja przestaje być aktem poznawczej dominacji, a zaczyna się ją postrzegać jako potwierdzenie ważkiego podobieństwa ludzi i zwierząt. Badaczka podkreśla, że „antropomorfizacja stała się wyrazem potrzeby rozumienia i przewidywania zachowania innych zwierząt. Jest także wyrazem biologicznego uwarunkowania człowieka i realnie występujących podobieństw pomiędzy ludzkimi i nie-ludzkimi zwierzętami”⁹.

Jeśli wcześniej antropomorfizacja wydawała się narzucać ludzkie postrzeżenie zwierząt, to współczesny rozwój nauki pokazuje, że pozwala ona odkrywać

⁷ Tamże, s. 86.

⁸ M. GŁOWIŃSKI, T. KOSTKIEWICZOWA, A. OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA, J. SŁAWIŃSKI: *Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1989.

⁹ A. BARCZ: *Posthumanizm i jego zwierzęce odgłosy w literaturze*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 69.

w tym, co ludzkie, to, co zwierzęce. To, co było postrzegane jako zarzut z perspektywy eksponowania różnicy, zyskuje sens aprobatywny z punktu widzenia wspólnoty. Innymi słowy mówiąc: antropomorfizacja nie tylko nie uzurpuje sobie prawa do podporządkowywania zwierząt ludzkiej perspektywie ich rozumienia, ale dostrzega w tym, co ludzkie, bliskość z tym, co zwierzęce. I jeszcze bardziej dosadnie: zwierzęce przestaje być „nie-ludzkie”, ludzkie przestaje być „nie-zwierzęce”. Jest to więc nie tyle spojrzenie na „innego” (inne zwierzę), ile spojrzenie na podobne zwierzę. Pojawiający się w tekstach głos miałby zatem nie tylko swe ludzkie źródło, ale pozwalałby przemawiać także zwierzęcym podmiotom – jak zaznacza Barcz:

Gościnność jest [...] szczególną własnością tekstu – w nie-ludzka opowieść, reprezentującą realistycznie przedstawione zwierzęta, wpisuje się model niedominowania człowieka nad światem. Oddanie głosu zwierzęcym bohaterom niesie sens ekologicznie zorientowanej posthumanistyki, ponieważ stara się zrekonstruować różnorodne relacje w świecie, który dzielimy także z innymi gatunkami [...]¹⁰.

Nie tylko funkcjonujemy razem w świecie, ale i funkcjonujemy podobnie. To, co dzielimy z innymi gatunkami, by mogło zostać dostrzeżone, wymaga odejścia od praktyki skoncentrowanej jedynie na podkreślaniu różnic. Traktowanie zwierząt jako „gorszych istot” wiąże się nie tylko jednak z możliwością zajęcia przez człowieka pozycji dominującej, ale również z kwestią swoistej projekcji. Przywoływany już LaCapra wspomina o teorii kozła ofiarnego, która zakłada przemieszczenie negatywnych cech na zwierzę, umożliwiając zarazem zachowanie własnej „niewinności”. Są to cechy wypierane ze świadomości, która nie uznaje ich za wpływające na własne „ja”¹¹. Zwierzę jako „gorszy” jest istotą skupiającą w sobie wszystkie złe pragnienia i działania, jest istotą preferującą przemoc, okrucieństwo czy wręcz sadyzm. W tej bliskiej potocznemu myśleniu enumeracji pojawia się antropomorficzna perspektywa: pragnienia, działania, preferencje przypisuje się złym zwierzętom – i innym ludziom, o ile zachowują się „jak zwierzęta” (czyli źle, nie tak, jak powinien zachować się człowiek – to porównanie jest zrozumiałe w naszej kulturze). Ale jednocześnie „chwyt antropomorficzny” zostaje tu ukryty, ponieważ dokonujący przeniesienia wykluczają swoje podobieństwo do „potwornych zwierząt”, zakładając zarazem, że

¹⁰ Tamże, s. 78.

¹¹ „Co ważniejsze, cechy przypisane kozłowi ofiarnemu będą właśnie tymi, których jednostka nie rozpoznaje i wypiera w sobie” (P. GLUCK: *Jagnięta ofiarne w wilczym przebraniu*. Przeł. A. CZARNA. W: *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*. Red. nauk. L.S. NEWMAN, R. ERBER. Przeł. M. BUDZISZEWSKA [i in.]. Warszawa 2009, s. 109). W tekście tym znajdzie czytelnik analizę koncepcji skupionych wokół „kozła ofiarnego” wraz z ich krytyką. Nie jest ona jednak istotna dla moich rozważań.

zachowujący się w ten sposób ludzie przestają nimi być. I nawet jeśli uznamy, że zasadniczo antropomorfizacja nie zawsze ma świadomy charakter (jako „odruchowy” sposób postrzegania innych przez swój pryzmat), to w tym przypadku nie tyle chodzi o pewną niemożliwość jej dostrzeżenia (wynikającą także ze swego rodzaju poznawczej naiwności), ile o jej radykalne wykluczenie (choć dokonujące się w sposób nieświadomy).

Pragnąc zwierzęta uczynić bardziej „zwierzęcymi”, człowiek chce uczynić siebie bardziej ludzkim. Odciać się od tego, co w „ludzkim” uznano za „nieludzkie” (niszczenie i zabijanie innych, okazywanie okrucieństwa). Zgodnie jednak z badaniami dotyczącymi stosowania przemocy wśród ludzi i zwierząt jako gatunek jesteśmy pod tym względem nie do pokonania. Jak zaznacza Robert B. Zajonc:

Przejawiamy nadzwyczajną kreatywność, oryginalność i pomysłowość w zabijaniu i torturowaniu przedstawicieli własnego gatunku. Nie ma takiego gatunku wśród zwierząt, który popełniałby potworności na naszą skalę. W wielkości zła pozostajemy sami¹².

To, co do tej pory uznawano za „zwierzęce” (co chciano za takie uważać), okazuje się więc najbardziej ludzkie. Jako wypierana część naszej tożsamości („zwierzęcość”) okrutność odsłaniała się nam w rzadkich momentach zderzenia z rozbudowanym spektrum ludzkich możliwości. Nawet jednak i wtedy nie wszyscy i nie zawsze pozwalali sobie na rozpoznanie konsekwencji wynikających z pojawienia się takich sytuacji.

Z tej właśnie perspektywy patrząc, chciałam przyjrzeć się jednemu z tekstów z czasów Zagłady, który „na gorąco”, na bieżąco odnotowuje przeżycia związane z dostrzeganiem „nieludzkich” i „ludzkich” zachowań, odwołując się przy tym do pojęcia „zwierzęcości”. Tekst, który mam na myśli, pochodzi z wydanej niedawno antologii *Tango leż śpiewajcie muzy...*, zbierającej niepublikowane wcześniej utwory Żydów piszących po polsku. Przetrzywały one w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego i należą do uznawanych za amatorskie prób poetyckiego dokumentowania Holokaustu¹³. Wiersz zatytułowany *Ludzie i higieny* napisała Frydzia Kiwatz:

Czyś widział ludzi, co losem smagani
W okrutnej dziejów zawieji,
Najpodlej bodaj i choćby w kajdanach
Za wszelką cenę żyć chcieli.

¹² R.B. ZAJONC: *Zoomorfizm ludzkiej zbiorowej przemocy*. Przeł. A. CZARNA. W: *Zrozumieć Zagładę...*, s. 207.

¹³ B. KEFF: *Tango leż śpiewajcie muzy, czyli czym jest zawartość tej książki*. W: *Tango leż śpiewajcie muzy. Poetyckie dokumenty Holokaustu*. Wstęp, wybór i oprac. B. KEFF. Warszawa 2012, s. 11.

Znałeś ty matki, co na własne oczy
 Śmierć swoich dzieci widziały,
 I chociaż robak szалу duszę im toczy
 Życiem nie brzydzą się wcale.

Czyś znał staruszki, co własnej godności
 I wieku swego nie pomnąc,
 Na twarz kładą złudne pozory młodości
 Bo żyć chcą, żyć chcą ogromnie.

Ludzi czyś widział, co świadkami byli
 O pomstę krzyczącej zbrodni
 Potem kolację ze smakiem spożyli
 Bo byli – po prostu – głodni.

Czy potępiasz ich za tę życia złudę?
 Nie, bo to ludzie.

A co o ludziach powiesz, co swych braci
 Na zgubę pewną wydali
 I ku niechybnej pchali ich zatracie
 W podłym służalczym zapale.

Co bitych, plwanych, nie ludzko smaganych
 Kopać i bić pomagali
 Ich krew na siebie / brali bez wahania
 Bo serca mieli ze stali.

Czy potępić, mścić się jesteś skory?
 Tak, to potwory!¹⁴

Przy pierwszej, pospiesznej lekturze tego utworu możemy mieć wrażenie, że autorka sięga po utrwalony obraz ludzkich bestii. Tytułowe hieny są kulturowo bardzo źle postrzeganymi zwierzętami, żywiącymi się padliną, oskarżanymi o wykopywanie zwłok. To „żerowanie na trupach” wywołuje liczne skojarzenia prowadzące do antropomorfizowania ich zachowań, które mają symbolizować okrucieństwo, bezwzględność, brutalność. Hieny uważane są za zwierzęta działające podstępnie, oszukujące i chciwe. Zarazem postrzegane bywają jako drapieżniki wzbudzające szczególnie lęk: wydawane przez nie odgłosy („koszmarny śmiech”) kojarzą się z tym, co niesamowite, upiorne¹⁵. Celowo przywołuję tutaj za Władysławem Kopalińskim zestaw stereotypowych odniesień, ponieważ one właśnie stanowią istotny kontekst odczytania utworu.

¹⁴ F. KIWATZ: *Ludzie i hieny*. W: *Tango lez...*, s. 88.

¹⁵ W. KOPALIŃSKI: *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 110–111.

To nie-ludzie bowiem mordują, wydają na śmierć, pastwią się nad umierającymi, czerpiąc zyski ze swych zachowań („służalczy zapał” odnosi się do osób „zatrudnionych” do wykonywania takiej „pracy”): żyją ze śmierci innych, nie wzbraniają się przed naruszeniem jakiegokolwiek granicy. Ludzie są przez nich traktowani jak padlina, z którą można wszystko zrobić. „Ludzie”, którzy tak się zachowują, przestają więc być ludźmi. Są „nie-ludzy”, nic nie czują („serca ze stali”), a zatem w potocznym tego słowa znaczeniu są „potworni”. Będzie można się na nich mścić, co w domyśle może też oznaczać, że zostaną potraktowani – ukarani – jak „nie-ludzie” właśnie.

Okrucieństwo sprawców powoduje, że zostają oni wyłączeni ze wspólnoty, a ich „zewzwiężenie” zarówno wyjaśnia ich zachowania, jak i zapewnia poczucie, że ci, którzy się tak nie zachowują, nie są podobni do zwierząt. Mogłoby się wydawać, że takie sprofilowanie przemocy pozwala się wyjaśnić mechanizmem przeniesienia: mamy w tym przypadku do czynienia z tworzeniem wizerunku „hien”, „ludzkich hien”, które chciano by później adekwatnie do tego wyobrażenia potraktować. Antropomorfizm nie służy tu jednak tylko i wyłącznie podkreślaniu własnej niewinności, nie pojawia się jako mechanizm wypierania swoich „nieludzkich” skłonności. Krzyk ofiar przemocy (należy podkreślić odwoływanie się za pomocą retorycznych pytań do poczucia wspólnoty losu, tekst jest pisany przecież przez jedną z ofiar Zagłady) skierowany przeciwko sile niszczącej życie korzysta z kulturowo utrwalonych ujęć eksponujących zwierzęcy wymiar zadawania cierpień po to, by w ten najprostszy sposób wyjaśnić sobie nieracjonalność i skandaliczność zadawania bólu. W tym znaczeniu „zwierzęta” – hieny, są tu traktowane jako absolutnie „inne”, będąc wyrazem protestu przeciwko samej przemocy.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę na to drobne rozróżnienie między wypieraniem skłonności do wyrządzania krzywd a sprzeciwianiem się jej, ponieważ, chociaż *de facto* w obu przypadkach pojawia się sugestia, że to nie ludzie zadają ból, to jednak pierwszy przypadek absolutnie wyklucza „ludzką przemoc”, natomiast drugi niekoniecznie (w tym ujęciu skłonności do przemocy towarzyszy apel o jej unikanie). Protest przeciwko przemocy koncentruje się na jej niestosowaniu, nie musi (ale może, oczywiście) zakładać jej nieobecności. Inaczej należałoby przyjąć, że ofiary, „bestializując” sprawców mordów, same usiłują „zapomnieć” o własnych skłonnościach do krzywdzenia innych. Konstrukcja taka w odniesieniu do osób traktowanych jak „bezużyteczne odpady” jest absolutnie nieetyczna, nie uwzględnia wyjątkowości sytuacji analizowania przez Żydów zadawanych im okrutnych cierpień. Antropomorfizacja nie jest w tym przypadku tylko i wyłącznie kwestią myślenia o zwierzętach i ludziach: nie tylko i nie wyłącznie, ponieważ wpisuje ją w kontekst innego problemu – samej możliwości stosowania siły. Wciąż jednak obraca się wokół jej „nieludzkości” (niesamowitości, upiorności).

Przemoc to zachowanie, które niszczy to, co najważniejsze z perspektywy ofiar: ich życie. W tym ujęciu kojarzenie jej z jednym z aspektów postrzegania

„zwierzęcości” (ujmowanej jako „okrutność”, bezwzględność) służy obronie swojego prawa do życia. Nie można zapomnieć, czytając przytoczony utwór, że powstał on w warunkach ekstremalnych, w sytuacji, gdy „żydowskie życie” przestało mieć wartość. Można byłoby jednak stwierdzić, że próba obrony żydowskiego życia dokonuje się przez gest odrzucenia „życia zwierzęcego”: tego, które jest uznane za gorsze, również z powodu sprowadzenia go właśnie do epatowania siłą. Albo jeszcze inaczej: jeśli podkreślamy, że w czasie Zagłady nieludzkie traktowanie zwierząt zostaje przeniesione na ludzi, to przy pierwszej lekturze wiersza Kiwatz można byłoby pomyśleć, iż sprzeciwiając się przemocy, autorka skupia się tylko na zmianie jej „przedmiotu” (ludzki, a nie zwierzęcy)¹⁶. Świadomość, którą dają nam *animal studies*, powoduje, że wikłamy się jednak w podanych przypadkach w pewną anachroniczność lektury, skutkującą niepokojącym poczuciem, że dokonamy rażąco uproszczonego i nie do przyjęcia z etycznego punktu widzenia odczytania tego wiersza jako utworu skupionego na stereotypie jedynie „zwierzęcej” przemocy, który to stereotyp nie pozwala nam dostrzec dwuznaczności ludzkich przejawów zadawania cierpień i okrucieństw.

Bardziej wnikliwa lektura wiersza pozwala znaleźć inny argument osłabiający przekonanie o stereotypowości: jak wspominałam, pojawiające się w zakończeniu słowa na temat zemsty mogą wskazywać na stosowanie „ludzkiej” przemocy w odwecie za zadane cierpienia. Jest to jednak argument, który niekoniecznie sproblematyzuje ludzką właśnie skłonność do zadawania cierpień, niekoniecznie wskaże na „ludzki”, a nie „zwierzęcy”, aspekt przemocy, ponieważ zemsta może zostać uznana za wymierzanie sprawiedliwości, a wtedy staje się przemocą racjonalizowaną, „opanowaną”, „świadomą” (a więc „nie-zwierzęcą”)¹⁷. Nie można też jednak ani zapomnieć, ani wykluczyć, że będzie ona także postrzegana jako wybuch wściekłości, instynktowny odruch pokrzywdzonych. W tych przypadkach dokonanie zemsty jest nieracjonalne, pozostaje więc po stronie „zwierzęcej naturalności” w przeciwieństwie do „cywilizacyjnej ludzkości”. Zemsta byłaby tym samym „ludzka” (bo sprawiedliwa, przemyślana) i też „nieludzka” (ponieważ nieprzemyślana, instynktowna), i zarazem po „ludzku” sprawiedliwa (dlatego że odwetowa, odruchowa, kierowana „racjami serca” w przeciwieństwie do rozumowych uzasadnień).

¹⁶ Z takimi interpretacyjnymi dylematami mierzył się Piotr Krupiński, analizując twórczość Zofii Nałkowskiej: „Błędem jednak byłoby jedynie na tej podstawie [wizji natury – B.P.] uznawać Nałkowską za nieodrodne »dziecię dziewiętnastego wieku«, które w akcie wojennej rozpaczki skłaniało się ku utożsamianiu historii z biologią. Fakt, że historiozoficzne refleksje autorki *Medalionów* bywają podszyte naturalistyczną metaforą, nie musi oznaczać pełnej akceptacji konsekwencji darwinizmu, ba, profil brodatego mędrca funkcjonowałby raczej jako sygnatura zagrożenia i rezygnacji – znak upadku, jaki może grozić ludzkiej wspólnotcie, gdy ta zrezygnuje z pozabiologicznych pryncypiów” (P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 59).

¹⁷ W tym też ujęciu zemsta jest przemocą usprawiedliwioną, więc wyrażany przeciwko niej w wierszu protest nie odzęgnywałby się od wybranych jej przykładów (przykładu).

Jeśli w ten sposób spojrzymy na tekst Kiwatz, okaże się, że choć mamy do czynienia z obrazem „zwierzęcych” ludzi, to nie zawsze jest on jednoznaczny. „Zwierzęce” okrucieństwo zostaje odrzucone, natomiast jego pomszczenie to reakcja pożądana. Instynktowna reakcja („zwierzęca”) zyskuje sens pozytywny. I chociaż, być może, nastąpi jej racjonalizacja („uczłowieczenie”), to sama sugestia nie tylko tego znaczenia powoduje, że relacja między tym, co „ludzkie”, i tym, co „zwierzęce”, nie opiera się na niezmiennych wytycznych.

I w tym kontekście dopiero chcę przyjrzeć się pierwszej części utworu: mimo że nie pada tam ani jedno słowo o zwierzęcym aspekcie niektórych z przedstawionych ludzkich zachowań, to przecież w umyśle czytelnika są one mocno obecne. Opisując ofiary Zagłady, autorka prezentuje wybrane, zapewne będące przedmiotem rozmów lub sporów sytuacje ich doświadczeń. Wartość życia bez względu na jego jakość, oddawanie prymatu fizjologii niezależnie od stanu emocjonalnego i egzystencjalnego, docenianie przetrwania, nie zważając na związane z nim koszty – wymienione stany często określa się mianem prymitywnych form istnienia, wegetacji, zwierzęcego zadowolenia. Kiwatz pisze o ludziach, którzy wolą życie, nawet jeśli toczy się ono w więzieniu, o kobietach, które żyją dalej, mimo że straciły dzieci (więcej: widziały ich śmierć), o odmładzających się za wszelką cenę staruszkach, które pragną przeżyć, i o tych, którzy po zobaczeniu potwornego mordu jedzą kolację, dlatego że czują (nadal) głód. Przedstawione zachowania określa się jako „nieludzkie”, ponieważ koncentrują się na instynktownych odruchach, kojarzą się z emocjonalną obojętnością, z brakiem pragnień, marzeń, z nieobecnością wartościowania. Kobiety, których dzieci zgładzono, nie powinny już przecież chcieć dalej żyć, ci, którzy widzieli mordowanych, powinni oniemić z rozpacz, lub przeciwnie – protestować i walczyć, staruszki nie powinny się ośmieszać, a wszyscy jeszcze powinni zrobić wszystko, co w ich mocy, by podjąć walkę z katami (za pomocą różnych metod).

Ocena tych zachowań dokonuje się w nas „odruchowo”, tak jak „odruchowo” (stereotypowo) uznajemy jakąś reakcję za „ludzką” lub „nieludzką”. Mamy skłonność do uważania za pożądane zachowań opartych na pozytywnie jednak postrzeganych emocjach (rozpacz, smutek, żaloba) czy też odnoszących się do ważnych dla nas wartości (poczucie wolności, godności, szukanie sensu, protest przeciwko złu). Sam odruch (kulturowy) ich wartościowania nie jest niepożądany, nie sposób jednak nie zauważyć, że jego bezrefleksyjne przyjmowanie może prowadzić do nieadekwatnych, niesprawiedliwych, a nawet rażąco krzywdzących wniosków. I ten sposób myślenia krytykuje Kiwatz, przenikliwie i odważnie broniąc ofiary przemocy przed takimi jak opisane ocenami ich zachowań (w tym także przed samoocenami).

Traktowani przez nazistów jako „nie-ludzie” Żydzi w sytuacjach nieustannego zagrożenia życia mogą jedynie skupiać się na przeżyciu – i wtedy właśnie to pragnienie przetrwania może zacząć być postrzegane jako potwierdzenie ich

„nie ludzkości”. Jak pisał, analizując problemy z uchwyceniem przez Emmanuela Lévinasa zwierzęcej twarzy, David L. Clark:

Zwierzę wyobrażone jako istota, dla której bycie-żywą ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi cechami: bycie-zwierzęciem zwierzęcia *jest*, bez żadnej resztki, tożsame z jego „witalnością”. Niepomny swojej radykalnej krytyki tradycyjnego humanizmu zbudowanej wokół pojęcia „twarzy”, Lévinas odwołuje się do najbardziej konwencjonalnych schematów pojęciowych, kiedy próbuje odnieść się do kwestii zwierzęcego innego. W tym układzie „Człowiek” jest wzorcowo wyzwolony z władzy ślepych sił natury, natomiast zwierzęta są uwięzione w żywotności stanowiącej i poruszającej ich egzystencję, a zarazem pozbawiającej je ich wolności, zdolności „zapytywania”, antycypowania zarówno ich „własnej” śmierci, jak i śmierci innego, a także rozumowania, mówienia, odczuwania żałoby, posiadania historii czy duszy¹⁸.

Ten dłuższy cytat był potrzebny, ponieważ doskonale ujmuje analizowany problem. Witalność, pragnienie życia za wszelką cenę nie tylko nie są „nie-ludzkie”, przekonuje Kiwatz, ale są głęboko ludzkie. Czy też głęboko zwierzęce. Ekstremalna sytuacja nie tylko zmienia kryteria naszego oceniania, ale i ujawnia to, co kulturowo funkcjonuje jako kolejna projekcja: instynkt przetrwania nie jest „zwierzęcy”, jest nam wspólny, zwierzęco-ludzki, ludzko-zwierzęcy. W ten sposób podważona zostaje pewność jeszcze jednej rzekomej granicy. Okrucieństwo jest ludzkim, chociaż „nie ludzkim” zachowaniem, a instynkt życia pozostaje „niezwierzęcy”, chociaż nam wspólnym zwierzęcym zachowaniem. I stąd płynnie prośba wyrażona przez ofiary Zagłady: nieustanny protest przeciwko nie ludzkiej ludzkiej przemocy, apologii siły i nieustanna zachęta do afirmowania tego, co w nas wszystkich pozostaje niezwierzęco zwierzęce: siły życia – zawsze zbyt słabej wobec przemocy, ale wystarczająco mocnej, by próbować przetrwać. I tę właśnie próbę warto dostrzec oraz przemyśleć w jej kontekście łatwość formułowania nie ludzkich ludzkich sądów. I o ludziach, i o zwierzętach.

Lektura wiersza Frydzy Kiwatz potwierdza konstatację Piotra Krupińskiego:

Zagłada, co starałem się w swej książce udowodnić, stanowiłaby również swego rodzaju – sparafrazujemy Imre Kertésza – „zerowy punkt natury”, a ściślej to ujmując, punkt, w którym ludzkie wyobrażenia o reprezentujących naturę zwierzętach, oraz o naszych z nimi relacjach, zaczęłyby coraz pilniej domagać się redefinicji¹⁹.

¹⁸ D.L. CLARK: „Ostatni kantysta w nazistowskich Niemczech”. *Zwierzęta i ludzie po Lévinasie*. Przeł. A. OSTOLSKI. W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki...*, s. 502.

¹⁹ P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 313.

Bibliografia

- BARCZ A.: *Posthumanizm i jego zwierzęce odgłosy w literaturze*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 60–79.
- DOMAŃSKA E.: *Humanistyka ekologiczna*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 13–32.
- GLUCK P.: *Jagnięta ofiarne w wilczym przebraniu*. Przeł. A. CZARNA. W: *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*. Red. nauk. L.S. NEWMAN, R. ERBER. Przeł. M. BUDZISZEWSKA [i in.]. Warszawa 2009, s. 103–130.
- GŁOWIŃSKI M., KOSTKIEWICZOWA T., OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA A., SŁAWIŃSKI J.: *Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1989.
- KEFF B.: *Tango leż śpiewajcie muzy, czyli czym jest zawartość tej książki*. W: *Tango leż śpiewajcie muzy. Poetyckie dokumenty Holokaustu*. Wstęp, wybór i oprac. B. KEFF. Warszawa 2012, s. 11–26.
- KOPALIŃSKI W.: *Słownik symboli*. Warszawa 1990.
- KRUPIŃSKI P.: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.
- SZYMBORSKA W.: *Wystarczy*. Kraków 2012.
- Tango leż śpiewajcie muzy. Poetyckie dokumenty Holokaustu*. Wstęp, wybór i oprac. B. KEFF. Warszawa 2012.
- Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2010.
- UBERTOWSKA A.: *Natura u kresu (ekocyd). Podmiotowość po katastrofie*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 33–44.
- ZAJONC R.B.: *Zoomorfizm ludzkiej zbiorowej przemocy*. Przeł. A. CZARNA. W: *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*. Red. nauk. L.S. NEWMAN, R. ERBER. Przeł. M. BUDZISZEWSKA [i in.]. Warszawa 2009, s. 197–211.

Beata Przymuszała

On Inhuman Human and Inanimal Animal Behaviour Reading Frydzia Kiwatz's *Ludzie i hieny*

Summary

The paper, based on an analysis of Frydzia Kiwatz's poem included in *Tango leż śpiewajcie muzy. Poetyckie dokumenty Holokaustu* indicates the necessity of returning to the historical contexts which the works from the times of the Shoah are indebted to. Consequently, the boundary between human and inhuman, described in the poem, might be read differently depending on the approach one decides to adopt. This boundary, however, is possible to be rethought anew, since the poem deeply re-reads the stereotypical division into what is significant for humans, and what – for animals.

Key words: Shoah, poetry, animal studies, victims, bestiality

KINGA PIOTROWIAK-JUNKIERT

Institut Językoznawstwa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zwierzęce idylle O *Razglednicach* Miklósa Radnótiego

Miklós Radnóti (1909–1944) zajmuje w literaturze węgierskiej wyjątkowe miejsce jako wybitny tłumacz i znawca literatury francuskiej¹, kontynuator romantycznej tradycji *tájköltészet* (poezji krajobrazowej) oraz artysta o imponującym warsztacie poetologicznym, tworzący modernistyczne wiersze podporządkowane rygorom heksametru i innych, niezwykle wymagających form metrycznych. Klasycyzujący styl, dzięki któremu zasłynął i który wypracował dzięki wymienionym kompetencjom, pozwolił mu wyeksponować jeden z najważniejszych tematów – węgiersko-żydowski los.

Radnóti przyszedł na świat w zasymilowanej rodzinie żydowskiej jako Miklós Glatter². Rodzice poety pochodzili z rodzin kupieckich Groszów i Weiszów (po kądzieli) oraz Glatterów i Groszmanów (po mieczu). Jego przybrana matka, Ilona Molnár, także była Żydówką i razem ze swoją córką Ágnes (artystką i pisarką)³ zginęła w Auschwitz w 1944 roku. Życie Glatterów, podobnie

¹ Przekłady poezji Radnóti opublikował w legendarnym tomie *Orpheus nyomában...*, zbierającym teksty autorów takich jak: Safona, Anakreont, Catullus, Wergiliusz, Horacy, Tibullus, W. Vogelweide, P. Ronsard, J. du Bellay, W. Szekspir, A. Chénier, J.W. Goethe, F. Schiller, F. Hölderlin, M. Cervantes, G. Byron, P.B. Shelley, J. Keats, S. Mallarmé, F. Jammes, R.M. Rilke, J. Cocteau, G. de Nerval, G. Apollinaire, V. Larbaud i H. de Montherlant; zob. M. RADNÓTI: *Orpheus nyomában. Műfordítások kétezer év költőiből*. Budapest 1943. Poza tym ukazały się jego tłumaczenia Jeana de La Fontaine’a (1943) i Guillaume’a Apollinaire’a (1940), a także rozproszone przekłady publikowane w periodykach.

² Poeta posługiwał się nazwiskiem Radnóti (rzadziej: Radnói i Radnóczy) powstałym od nazwy miejscowości Radnót, znajdującej się na terenie dzisiejszej Słowacji (obecnie: Nemesradnót), gdzie urodził się jego dziadek.

³ Przybrana siostra poety Ágnes Glatter (1914–1944) posługiwała się nazwiskiem Erdélyi; pisała poezję i prozę. Kilka jej wierszy, mały cykl *Bukaresti strófák*, opublikowano w nr 7/8 „Korunk” w 1937 r.

jak życie setek tysięcy węgierskich rodzin po ruchu asymilacyjnym trwającym prawie cały XIX wiek, toczyło się bez kultywowania rytuałów religijnych czy kształcenia w szkołach wyznaniowych, czyli świecko. Powszechne w XIX wieku zjawisko przemianowywania nazwisk, którego głównym celem było „odniemczanie” brzmienia węgierskich nazwisk żydowskich⁴, w XX wieku wraca do punktu wyjścia, choć na innych zasadach. Po węgierskich ustawach żydowskich (ukazujących się kolejno w 1938, 1939, 1941 i w 1942 roku) sytuacja Żydów nad Dunajem zmienia się diametralnie. Wielka debata dotycząca kwestii żydowskiej, tocząca się na łamach periodyków, na mównicach politycznych i w tematycznych monografiach⁵, skutkuje silnym przekonaniem o konieczności dysasymilacji Żydów, które na początku lat 40. zmienia się w praktykę realizującą także postulaty światopoglądowe Trzeciej Rzeszy. Radykalne lobby „obrońców rasy węgierskiej” (*magyar fajvédők*)⁶ domaga się wówczas ujawniania „ukrytych obywateli”, czyli stygmatyzowania żydowskiego pochodzenia, a to skutkuje nadaniem naddunajskim Żydom nowej pozycji społecznej. Chociaż niemieckie i węgierskie ustawy żydowskie są spójne pod względem światopoglądowym, mają inne znaczenie, ponieważ osaczenie przez własne społeczeństwo, poparte państwowym usankcjonowaniem linii obywatelskiego podziału na „Żydów” i „chrześcijan”, wzmacnia odczucie, które Radnóti wyraził w tytule jednego z wierszy, pisząc o byciu „skazanym na śmierć” (*halálraitélt*)⁷.

Problem tożsamościowy Radnótiego – wskazuje w swojej monografii Győző Ferencz – miał naturę indywidualno-egzystencjalną. Lewicowy światopogląd i chrześcijański humanizm (w którym nie przyszedł na świat, ale który sam wybrał i dzięki któremu nie zakaził się sankcjonowanym teologicznie antysemityzmem) sprzeciwiały się każdej nierówności społecznej i piętnowaniu

⁴ Kwestia żydowska w XIX w. odrodziła się najsilniej, gdy pojawił się problem węgierskiej „sprawy narodowej” oraz powstał ruch narodowo-wyzwoleńczy, którego działalność poskutkowała wybuchem rewolucji w 1848 r., a także, gdy przybrały na sile debaty towarzyszące ugodzie habsburskiej z 1867 r., na pierwszy plan zaś wysunęła się tzw. dyskusja ludowo-urbanistyczna (*népies-urbánus vita*), tocząca się w latach 20. na łamach węgierskiej prasy. Zob. K. FENYVES: *Képzelt asszimiláció. Négy zsidó értelmiségi nemzedék önképe*. Budapest 2010.

⁵ Do grupy najważniejszych tekstów budujących korpus tej debaty należą m.in.: R. BRAUN: *Zsidónak lenni*. „A Toll” 1929, nr 14 (21), s. 17–18; J. DÓCZY: *Ady és a zsidóság*. (*Az Ady Múzeum* II. kötete). „Magyarország” 1925, nr 6; A. KOMLÓS: *A zsidó lélek*. In: TENZE: *Írok és elvek. Irodalmi tanulmányok*. Budapest 1937, s. 162–175; Zs. MÓRICZ: *A zsidó lélek az irodalomban*. „Nyugat” 1930, nr 18, s. 421–422; K. PAP: *Zsidó sebek és bűnök*. „Nyugat” 1935, nr 7, s. 41–43; A. SCHÖPFLIN: *A magyar irodalom a 20. században*. „Nyugat” 1924, nr 11, s. 761–804; TENZE: *Judeocentrikus világfelfogás*. „Nyugat” 1925, nr 14/15, s. 166–170; B. TÁBOR: *A zsidóság két útja*. Budapest 1939.

⁶ Osobne studium poświęcił temu tematowi János GYURGYÁK w książce: *Magyar fajvédők*. Budapest 2012.

⁷ M. RADNÓTI: *Összegyűjtött versei és versfordításai*. Budapest 2006, s. 127. W artykule posługuję się skrótami: FGy: Gy. FERENCZ: *Radnóti Miklós élete és költészete*. Budapest 2009; IHN: M. RADNÓTI: *Ikrek hava. Napló*. Budapest 2003.

różnic społecznych. Ponieważ świadomość węgierskości przeżywał poprzez kulturę, nie mógł ani trochę pojąć oświadczenia o dysasymilacji, która miałyby się odbyć podobną drogą⁸.

FGy, s. 535

W twórczości węgierskiego poety, co sugeruje już przytoczony fragment, dramat żydowskiego napiętnowania silnie splata się z przemyślanym, pozbawionym presji i starannie przygotowanym przejściem na katolicyzm (2 maja 1943 roku) między tzw. drugą falą prac przymusowych (*második munkaszolgálat*) (1 lipca–19 listopada 1942 roku) a trzecią. Radnóti rusza na nią 20 maja 1944 roku i nigdy nie wraca, ponieważ ginie zamordowany w Abda w pobliżu Győr, po Marszu Śmierci, który wyruszył z lagru Heidenau w Serbii⁹. Decyzja o zmianie wyznania, co wyraźnie widać w życiorysie poety, nie została podyktowana względami ideologicznymi, dlatego że nie wyłączała go z szeregu „żydowskich” obowiązków wobec państwa i etnicznych zakazów, była również pozbawiona ciężaru świadomości historycznej. Jak pisze Ferencz:

Radnóti był klasycznym przypadkiem postasymilacyjnym, nie miał świadomości własnej żydowskości, nie postrzegał też siebie jako osoby zasymilowanej. A poczucie węgierskości było u niego tak oczywiste i naturalne, że nie odczuwał potrzeby, by o tym głośno mówić, w odróżnieniu od tych zasymilowanych rodaków pochodzenia niemieckiego, słowackiego, serbskiego, ormiańskiego, którzy w ramach ideologicznej kompensacji stawali się reprezentantami skrajnego odłamu węgierskich nacjonalistów.

FGy, s. 538–539

Taka postawa nie zmieniała jednak faktu, że poeta żywo przejmował się problemem kwestii żydowskiej, należał do żydowskiej organizacji MIEFHÖE w Szegedzie, figurował na liście studentów jako Miklós Glatte, chociaż – co podkreśla Ferencz – wybór nazwiska Radnóti i sygnowanie nim wszystkich wytworów artystycznych oraz intelektualnych można uznać za deklarację światopoglądową (FGy, s. 539). Tożsamość Radnótiego trudno jednak określić znaną formułą Jeana Améry’ego, łączącą przymus z równoczesną niemożnością bycia Żydem¹⁰. Węgierski poeta, jak sam stwierdza w *Napló* („Dzienniku”), „nigdy nie negował swojego pochodzenia, ale: »nie czuje się Żydem«” (IHN, s. 190). W liście do Aladára Komlósa z maja 1942 roku, kiedy zmuszony był wyjaśnić,

⁸ Wszystkie przekłady, jeśli nie zaznaczam inaczej, są mojego autorstwa.

⁹ Piszą o tym okresie życia Radnótiego obszernie: F. ANDAI: *Mint tanú szólni. Bori történet*. Budapest 2003; G. TOLNAI: *Radnóti-kutatásaim margójára. (Az utolsó korszakról)*. In: *Radnóti-tanulmányok*. Szerk. E. CSÁKY. Budapest 1985, s. 13–22; Á. KŐSZEGI: *Töredék*. Budapest 1972.

¹⁰ Por. J. AMÉRY: *O przymusie i niemożności bycia Żydem*. W: TENŻE: *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego*. Przeł. R. TURCZYN. Posłowie P. WEISER. Kraków 2007, s. 187–223.

dłaczego nie przygotował żadnego utworu do powstającej antologii żydowskiej, mówi o duchowym pokrewieństwie, które odczuwa z katolickimi (Mihály Vörösmarthy), ewangelickimi (Dániel Berzsenyi), kalwińskimi (Ferenc Kölcsey) czy żydowskimi (Ernő Szép, Milán Füst) „krewnymi”. Wyliczeni w jednym rzędzie węgierscy pisarze, najznamienitsi przedstawiciele naddunajskiej literatury, tworzą także symboliczny porządek równości wyznaniowej. Poeta wspomina, że ma na ścianie podobizny węgierskich autorów, Jánosa Aranya (którego ballady czyta na zesłaniu podczas prac przymusowych) i Ferencza Kazinczego, a patrząc na ich twarze, patrzy na „obrazy rodzinne”. Ten gest współjedności w przestrzeni ściany jest znaczący. Radnóti argumentuje dalej swoją decyzję, pisząc:

[...] nie wychowano mnie w tej [żydowskiej – K.P.J.] religii, nie czuję wewnętrznej potrzeby, nie praktykuję, rasę, krew, zakorzenienie w miejscu uważam za okropność, która szarpie mi nerwy i nie jest żadną miarą mojej „duchowości”, „umysłowości” i „poetyckości” [...]. Moje żydowstwo to „problem istnienia”, ponieważ takim je czynią okoliczności, ustawy, świat. To zagadnienie zrodzone z przymusu. Poza tym jestem poetą węgierskim, wymieniłem moich krewnych i nie obchodzi mnie [...], co o tym myślą ministrowie [...]. Czuję to także dzisiaj, w 1942 roku, po trzech miesiącach robót przymusowych i czternastodniowym pobycie w obozie karnym. [...] A jeśli mnie zabiją? To i tak żadna różnica.

IHN, s. 190

Brak gotowości do wzięcia udziału w tworzeniu antologii autorów żydowskich Radnóti tłumaczy brakiem wiary w istotę „żydowskiego pisarza” i „żydowską literaturę”, która stała się areną promującą nie tylko „prawdziwie żydowskich twórców”, ale też osoby wpływające w świecie artystycznym wyłącznie za sprawą ustaw żydowskich, poszukujące na siłę „żydowskiego stygmatu” we własnym życiorysie. W przypadku węgierskiego poety przejście na katolicyzm nie zniosło piętna, nie usunęło świadomości przynależenia do żydowskiego świata, ale przede wszystkim utwierdziło Radnótiego w przekonaniu, że zaliczają się do niego wszystkie wytwory chrześcijańskiej Europy, także możliwość szczerzej wiary w Jezusa, którą poeta wyznawał. Ferencz nazywa ten rodzaj chrześcijańskiej przynależności „społeczno-kulturalno-socjalizacyjną tożsamością” (FGy, s. 543)¹¹. Widać więc wyraźnie, że „żydowskość” (w kontekście antologii) i „chrześcijaństwo” (w kontekście zmiany wyznania czy raczej świadomego przyjęcia wyznania) są w przypadku Radnótiego problemami natury estetycznej. Bycie Żydem nie może legitymizować praktyk artystycznych o niskim poziomie podobnie jak bycie chrześcijaninem, które oznaczało dla niego świadomą, nieróżnicującą nikogo obecność i pełne uczestnictwo w kul-

¹¹ Mihály Szegedy-Maszák pisze o przejściu na katolicyzm jako geście „włączenia do wspólnoty węgierskiej” (M. SZEGEDY-MASZÁK: *Radnóti Miklós és a holocaust irodalma*. In: *A határ és határolt. Töprengések a magyar-zsidó irodalom létformáiról*. Szerk. P. Török. Budapest 1997, s. 215).

turze. Kolejne wydarzenia, które osobiście dotknęły Radnótiego, sprawiły, że jego prymarna tożsamość, tożsamość pisarska, zmuszona była stać się medium dla pozostałych, mniej lub bardziej oczywistych tożsamości (w tym tożsamości węgierskiej) i dowiodła czegoś, co Radnóti negował: posiadanie równoległych tożsamości jest możliwe. Obok perspektyw poetyckiej i węgierskiej pojawiła się również perspektywa żydowska, której obecność w wierszach poeta wykluczał. Poszukiwanie obecności tematyki żydowskiej w tekstach pisanych przez więźnia zmuszonego do Marszu Śmierci, a później zamordowanego przez nazistów, nie wydaje się w tym kontekście ani trochę wymuszone.

Przyjaciel poety, także poeta i wybitny tłumacz, István Vas¹² podsumował wieloletnie zmagania z dylematami tożsamościowymi natury religijnej, pisząc:

Kiedy usiłuję przywołać z pamięci, co w ciągu tych minionych siedmiu lat naszego współżycia było głównym, prawdziwie intelektualnym, powracającym tematem, o którym intensywnie i długo rozmawialiśmy, to była to kwestia żydowska. I to ona stale była powodem naszych sporów. Krótko rzecz ujmując, mój punkt widzenia był taki, że jeśli człowiek rodzi się Żydem, to ma dwie możliwości. Albo mówi: „jestem Żydem”, albo mówi: „nie chcę być Żydem” – i oczywiście ja wybieram tę ostatnią – ale w żadnym razie nie może powiedzieć: „nie jestem Żydem”. [...] On natomiast uważał za naturalne, że skoro mówię: „nie chcę być Żydem”, to potrzebuję na to jakiegoś dowodu. [...] Jeśli zaś w końcu zastrzegaliśmy absurdalnie, że nie jest Żydem, dlaczego potrzebował przejścia na katolicyzm?¹³

Vas sam był wysyłany na roboty przymusowe, wielokrotnie usiłował popełnić samobójstwo, w końcu uznano go za niepoczytalnego i zwolniono ze zsyłki w trzeciej fali robót. Przywołana rozmowa ma kilka swoich puent. Podczas drugiego powołania na roboty Radnóti odnotował w dzienniku 5 lipca 1942 roku, że czuje wstyd z powodu noszenia żółtej opaski na ramieniu (IHN, s. 192). W czasie trzeciej fali nosił z kolei białą opaskę (jako Żyd-katolik), poznał wtedy wybitnego talmudystę, polihistora, poliglotę, profesora Józsefa Jungera, objaśniającego biblijne zawilosci. Radnóti, ratowany intelektualnie przez Jungera, któremu czytał wiersze, powrócił, a właściwie pierwszy raz zetknął się z judaistyczną wykładnią. Obozowy przyjaciel został uwieczniony jako Prorok w *Ósmej eklodze*¹⁴, interlokutor w toczonej z Poetą debacie o naturze świata. Nie zmienia to jednak faktu, że wyśmiany przez obozowego stróża Radnóti wykrzyzczał, iż jest „węgierskim

¹² István Vas (1910–1991) – węgiersko-żydowski poeta, prozaik, tłumacz, nagrodzony prestiżową państwową Nagrodą im. Kossutha.

¹³ I. VAS: *Miért vijjog a saskeselyű?* K. 2. Budapest 1981, s. 177–178.

¹⁴ M. RADNÓTI: *Ósma ekloda*. Przeł. T. ŚLIWIAK. W: M. RADNÓTI: *Spienione niebo*. Wybór, posłowie i przypisy K. SUTARSKI. Przeł. T. NOWAK, F. NETZ, K. SUTARSKI, T. ŚLIWIAK. Kraków 1980, s. 107–108.

poetą”. Mimo że nosił przy sobie oświadczenie o zmianie wyznania, został zastrzelony jako Żyd i pochowany na żydowskim cmentarzu w Budapeszcie (po dwóch ekshumacjach).

Od filozofii kontemplacyjnej do idylli zwierzęcej

Chociaż Radnóti nie nazywał siebie „pisarzem żydowskim” (reprezentując raczej postawę Antala Szerba, mówiącego, że jest „węgierskojęzycznym pisarzem żydowskim”¹⁵), bardzo często doświadczał różnych przejawów antyżydowskiej wrogości. Najważniejszymi trzema wydarzeniami, które bezsprzecznie uformowały jego świadomość, były dwie fale prac przymusowych (druga i trzecia) oraz jednodniowe tortury, jakim poddano go, gdy nie zaszłutował wojskowemu na przystanku przy ulicy Aréna. Z książki Vasa (*Miért vijjog a saskeselyű?*) wiemy także, że po ogłoszeniu obowiązku przyszycia żółtej gwiazdy do odzieży wierzchniej poeta nie wyszedł ani razu z domu aż do dnia, gdy musiał się stawić na dworcu i wyjechać na roboty¹⁶. Radnóti unikał definicji i etykiet, ale wnikliwa analiza związków między jego stanem fizycznym (wywołanym kilkunastokilometrowymi marszami, niezwykle ciężką pracą przy stawianiu słupów telegraficznych i w fabryce cukru) a stanem psychicznym zależała od możliwości regularnego tworzenia. Można odnieść wrażenie, że sytuacja w kraju, kolejne ustawy żydowskie, napiętnowanie i szereg upokarzających wydarzeń zajmowały zawsze pozycję podrzędną względem prymarnej potrzeby pisania. Lektura *Napló* pozwala wskazać kilkanaście fragmentów, które potwierdzają istnienie dominującej proartystycznej perspektywy Radnótiego. W dniu, kiedy poeta otrzymuje wezwanie na roboty przymusowe w drugiej fali, pisze, że wyjeżdża w najgorszym (artystycznie) momencie: „Dostałem wezwanie. Przekład La Fontaine’a porzucony. Ojczyzna go nie potrzebuje [...], a Muza mnie nie strzeże, bym mógł go ukończyć” (IHN s. 192). Dziennikowe zapisy odnotowujące szczegóły wyczerpującej pracy fizycznej, problemy z ropiejącymi zębami i hospitalizacją przeplata zdaniem, które dobitnie uzmysławiają, że wszystko, co nie ma związku z literaturą i tworzeniem, istnieje wyłącznie jako przerywnik w działalności artystycznej. Radnóti nieustannie czyta ballady Aranya (poemat *Toldi* i *Buda halála*), a kiedy wojskowi rekwirują mu zabrane na roboty tom, prosi w liście o kolejny. Śledzi ukazujące się recenzje literackie, komentuje cudze uwagi dotyczące jego przekładów.

¹⁵ Antal Szerb (1901–1945) – węgiersko-żydowski pisarz i historyk literatury. Por. A. SZERB: *Napló* (1914–1943). Budapest 2001, s. 279.

¹⁶ Por. I. VAS: *Miért vijjog a saskeselyű?...*, s. 129.

Tak silne przywiązanie do literackiego świata dało się zauważyć wcześniej, w czasie pierwszej fali robót przymusowych, gdy poeta, mimo wycieńczenia i bardzo złego stanu psychicznego, nie tracił z oczu przyrody, opisując ją w każdej wolnej od pracy chwili. W 1940 roku notuje:

Topole jak gimnastyczki [...].
IHN, 108

Także drzewa stoją dziś na baczność!
IHN, 113

Dookoła nas góry, ale ich nie widać, bo wszystko okryła nieruchoma mgła [...].
IHN, 121

Nieprzypadkowo zwracam uwagę na relację pomiędzy autorem a przyrodą, ponieważ na jej przykładzie da się drobiazgowo prześledzić ewolucję zainteresowania klasycyzmem, z którego Radnóti uczynił rozpoznawalny znak swojej twórczości. Więż tę można analizować na poziomie topicznego zachwytu pięknem przyrody, którą poeta chce postrzegać jako emanację arkadyjskiej idylli, albo na poziomie obrazu zwierząt, które stają się symbolicznymi mediami. Radnóti przenosi na nie bogate rejestry wewnętrznych zmagani. Poetyckie obrazy zwierząt nigdy nie są niewinne i pozbawione ciężaru, choć kreśli je bukoliczną, lekką kreską. Nie funkcjonują w obrębie wierszy jedynie jako wskazania utęsknionego świata, harmonii przyrody, ale jako żywe komunikaty na temat rzeczywistości. Najważniejszym elementem konceptu, który nazywam „zwierzęcymi idyllami”, jest bardzo pogłębione, intelektualne zakorzenienie utworów Radnótiego w literaturze i estetyce starożytnej. Badacze jego twórczości nazwali tę tendencję „neoklasycyzowaniem” (Béla Pomogáts)¹⁷, „zwrotem klasycznym” (Ferenc Győző) (FGy, s. 334 i nast.). Strategia ta była obecna już w pierwszych dwóch tomach: *Pogány köszöntő* (1930) oraz *Újmódi pásztorok éneke* (1931). Mihály Szegedy-Maszák doszukiwał się w niej wewnętrznej potrzeby zaczerpnięcia z łacińskich *auctores* „narzędzi ratujących ludzki intelekt”¹⁸. Chociaż sam poeta był świadomy artystycznych niedociągnięć debiutanckich tomów (używam liczby mnogiej, ponieważ drugi tom pojawił się krótko po publikacji debiutu) (FGy, s. 207), umocowanie artystycznej wyobraźni w bukolicznych przestrzeniach Wergiliusza było widoczne do ostatnich dni Radnótiego. Znaczenie idyllicznych krajobrazów i zwierzęcych sylwetek budujących filozofię postrzegania świata ewoluowało jednak od bieguna wczesnych pragnień i tęsknot naznaczonego samotnością młodzieńca, wykarmionego francuską awangardą, po dojrzałą perspektywę człowieka skazanego na śmierć.

¹⁷ B. POMOGÁTS: *Radnóti Miklós*. Budapest 1984.

¹⁸ M. SZEGEDY-MASZÁK: *Radnóti Miklós és a holocaust irodalma...*, s. 212.

W 1929 roku Radnóti pisał:

I pasterze z wolna z gór powracają
stłaczając w zagrodzie bielejące
stada, a i słońcem skąpane dziewczyny
ze wzgórz zstępując kołysząc biodrami,
apetyczne i senne, jak to zwykle
na jesień, gdy drzewa pod czarnym niebem
giną: dziewczyny o słonecznych ciałach,
pasterze i stada ciągną tu ku wsi.

Zgarbimy się wkrótce, pod zwierciadłami
oczu naszych kobiet cień się pogłębia,
ich wargami zima nas już śnieży:
włosy bezładnie spadają na czoła i
nikt nam nie gładzi rozpalonych źrenic,
jedynie dziewczyny o słonecznych ciałach,
pasterze i stada tu, ku wsi, gdzie w ciężarnych chmurach gromadzi się smutek
(13 października–24 listopada 1929, przekład Konrad Sutarski)¹⁹.

Béla Pomogáts określił ton wierszy, do których należą także przywołane *Dziewczyny o słonecznych ciałach*, *pasterze i stada*, jako „wyraz rodzinnego i społecznego sieroctwa, które dochodzi do głosu w pełnych rozmarzenia elegiach i pogodnych, zanurzonych w naturze idyllach”²⁰. Węgierski krytyk dostrzegł w debiutanckim tomie Radnótiego cykliczną strukturę naprzemiennych brzmień, łączących wydzźwięk pogodny z mrocznym, a każdy z nich był zdaniem Pomogátsa podszyty melancholią.

Pogańskie modlitwy, wielbiące naturę psalmy, upojone rozkoszami miłości hymny jako pasterscy bogowie Arkadii: grający na fletni Pan wkroczył do węgierskiego wiersza. [...] Pastorskie inspiracje i bukoliczny optymizm, które płyną z przepelnionej blaskiem miłości, mają swoją milenijną tradycję²¹.

Badacz był przekonany o tym, że idylliczna wyobraźnia Radnótiego nie wzięła się wyłącznie z wnikliwych lektur dzieł Teokryta, Wergiliusza, Tibullusa czy Propertjusza, ale promieniowała też z modernistycznej poezji francuskiej, zwłaszcza z utworów Francisa Jammes’a, które węgierski poeta znał i które przekładał. Bukoliczny świat Radnótiego był więc w swojej pierwszej odsłonie zarówno klasyczny, jak i awangardowy (ekspresjonistyczny). Pomogáts zauwa-

¹⁹ M. RADNÓTI: *Dziewczyny o słonecznych ciałach, pasterze i stada*. W: TENŻE: *Spienione niebo...*, s. 9–10.

²⁰ B. POMOGÁTS: *Radnóti Miklós...*, s. 26.

²¹ Tamże.

żył również, że powielane z francuskiego wzoru rozmiłowanie w arkadyjskich pejzażach służyło autorowi za poręczne narzędzie eksponowania „rozgorączkowanego – jak to określił – indywidualizmu”²². Z tego powodu w tych utworach poety mamy do czynienia z „dynamicznymi idyllami” i „buntowniczymi bukolikami”²³.

W obrębie krajobrazu zawsze coś się dzieje, ciemniejące chmury burzowe nadciągają nad gorejące pola, a łan pszenicy jest miejscem dzikich miłosnych walk. [...] ten krajobraz nie zna czasu, jesień i wiosna, świt i zmierzch istnieją równocześnie w tej samej, swoiście rozumianej jednoczasowości²⁴.

W refleksji nad ewolucją poezji krajobrazowej w twórczości Radnótiego najważniejszym elementem wydaje się jednak fakt, że wszystko, co poeta stwarzał w swoich pierwszych idyllach, nie istniało w rzeczywistości. Mitologiczne dekoracje współbrzmiały z marzeniami i wizjami, tętniły młodością. Liryczne „ja” spacerowało po fikcyjnych wzgórzach, kreowało przestrzeń, ale była to jedynie imaginacja. Ta uwaga jest kluczowa, ponieważ siła ostatniego, przedśmiertnie napisanego tomu, także osadzonego w idyllicznych czy „prawie idyllicznych” sceneriach, tkwi w całkowitym przemianowaniu wewnętrznej wyobraźni poetyckiej. W *Bori notesz* Radnóti nie traktuje już wierszy jako przestrzeni przygody, eksperymentu, miejsca ścierania się artystycznych instynktów z niemal barokową, porywczą ekspresją formy i obrazu, chociaż w obu krańcowych tomach obecna jest śmierć, poczucie schyłkowości i kresu. W pierwszym zbiorze mroczny posmak wynika z silnych inspiracji dekadentyzmem oraz rozważania głęboko zamaskowanych dylematów autobiograficznych (podczas porodu poety zmarli jego matka i brat bliźniak), w ostatnim zaś poczucie końca, ostatecznego wyczerpania istnienia jest prymarnym światoodczuciem, ponieważ wiersze to pisze skazany na śmierć więzień idący w Marszu Śmierci z Serbii na Węgry.

Bori notesz

Najdojrzały i najbardziej tragiczny w swej wymowie korpus utworów poety, opublikowanych później w tomie *Tajtékos ég* (1946), odnaleziono w kieszonkowym notesie spiralnym (16 x 23 cm), nazwanym później „notesem z Bori” (*Bori notesz*), który wydobyto wraz z ciałem Radnótiego podczas ekshumacji z maso-

²² Tamże, s. 28.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

wego grobu w Abda 23 czerwca 1946 roku. W 1978 roku na Węgrzech ukazała się wyjątkowa edycja jego tekstów złożona z dwóch cieniutkich zeszytów-książeczek. Pierwszy z nich zawierał fotografie „notesu z Bori” (ze śladami zniszczeń spowodowanych przebywaniem w ziemi podatnego na wilgoć i zapisanego atramentem papieru), drugi to przepisane (odtworzone) utwory, uzupełnione przez żonę poety Fanni Gyarmati i Gyulę Ortutaya, do którego imiennie zwraca się na tytułowej karcie notesu Radnóti, prosząc w pięciu językach, by znalazca oddał notes zawierający „wiersze Miklósa Radnótiego, węgierskiego poety, doktorowi Gyuli Ortutayowi, profesorowi uniwersyteckiemu zamieszkałemu w Budapeszcie przy ulicy Horánszkygo 7, mieszkania 1”²⁵.

Ostatnie teksty, czyli utwory: *Hetedik Ecloga (Siódma ekloga)*, *Levél a hitveshez (List do małżonki)*, *Gyökér (Korzeń)*, *À la recherche...*, *Nyolcadik ecloga (Ósma ekloga)*, *Eröltett menet (Forsowny marsz)* *Razglednicák 1–4 (Razglednice 1–4)*, powstały kolejno: lipiec 1944 roku, sierpień–wrzesień 1944 roku, 8 sierpnia 1944 roku, 17 sierpnia 1944 roku, 23 sierpnia 1944 roku (wszystkie napisane w obozie Heidenau w górach nad Żagubicą), 15 września 1944 roku, 30 sierpnia 1944 roku (wśród gór), 6 października 1944 roku (Czervenka), 24 października 1944 roku (Mohács) i 31 października 1944 roku (Szentkirályszabadja). Nie wszystkie daty układają się chronologicznie, ale poeta zostawiał odpowiedni zapas miejsca dla liryków już rozpoczętych, więc mógł swobodnie nanosić poprawki. Datę najpóźniej napisanego utworu i rozstrzelanie Radnótiego dzieli zaledwie dziesięć dni – 9 listopada poeta ginie zaledwie 150 km od domu, w miejscowości Abda, niedaleko Győr. Trudno oprzeć się przekonaniu, że jest to jeden z unikatowych przykładów poezji, którą określam mianem „poezji z grobu”.

Poza szeroko komentowanym kontekstem ostatniej w historii Węgier z czasów drugiej wojny światowej trzeciej fali prac przymusowych i okolicznościami towarzyszącymi pobytowi Radnótiego w obozie należy podkreślić kilka faktów, które wydają się niezbędne przy analizie finalnego obrazu „zwierzęcych idylli”. Poeta zawiesza pisanie *Dziennika* 14 marca 1943 roku, a na roboty wyjeżdża 20 maja 1944 roku, co oznacza, że poza listami wysyłanymi do najbliższych notes jest jedynym miejscem i jedyną formą, poprzez którą Radnóti próbuje nazywać wszystkie ważne dla niego stany i wydarzenia. W grupie ostatnich wierszy tylko dwa nawiązują do idyllicznej estetyki: *Razglednice* i *Ósma ekloga*, tworząc w symboliczny sposób artystyczną klamrę zamykającą dorobek poetycki w estetyce, z której wzięły swój początek pierwsze utwory Radnótiego. *Ósma ekloga*, którą pominę w swoich rozważaniach, zbudowana jest na dialogu między Poetą a Prorokiem, ale w ich rozmowie nie pojawiają się zwierzęta. Inaczej jest w przypadku *Razglednic*, prezentujących grozę egzystencji więźnia za pośrednictwem obrazów zwierząt:

²⁵ M. RADNÓTI: 1944. Budapest 1978, s. 13.

Razglednice

(1)

Od Bułgarii przetacza się wystrzał zdziczały,
o grzbiety gór łomocze, spada między skały;
piętrzy się człowiek, zwierzę i wozy i myśli,
droga rżąc dęba staje, grzywiasty strop pędzi.
Ty jednak jesteś we mnie, w tym wspiętym zamęcie,
w głębi mej świadomości, świetlanie, niezmiennie,
i niemo, jak anioł dziwiący się zniszczeniom
bądź żuk cmentarny wśród próchna korzeni.

wśród gór, 30 sierpnia 1944

(2)

Dziewięć kilometrów stąd, widać, płoną
już chałupy i obory,
niemi chłopi, na skraju łąk kucając,
trwożnie ciągną machorę.
Jedynie maleńka pasterka stopami
spluszcza wodę w stawie,
a wełniste stado owiec, schylone,
z wody chmury żłopie.

Czerwenka, 6 października 1944

(3)

Wołom z pysków krwawa ślina ciecze,
ludzie – już wszyscy krawy mocz oddają,
kompania stoi w śmierdzących strzępach.
Świszcząca śmierć włosów nam się czepia.

Mohács, 24 października 1944

(4)

Obok runąłem, schły jego kończyny,
a sztywne były, jak struna, gdy pęka.
Strzał w potylicę. – Tak więc i ty skończysz –
myślałem sobie – tylko tu zaczekaj.
Cierpliwość z wolna w śmierć kwitła w bezruchu. –
Der springt noch auf – ktoś w górze zaszcekał.
Krew z błotem zamieszana schnie mi teraz w uchu.

Szentkirályszabadja, 31 października 1944 (przekład Konrad Sutarski)²⁶

²⁶ M. RADNÓTI: *Spienione niebo...*, s. 5–7.

Utwór składa się z czterech odrębnych części, z których każda prezentuje osobny obrazek, co ma związek z tytułem cyklu – „razglednice” to bowiem po serbsku pocztówki. Radnóti zatrzymuje w tym słowie (zapisanym ze słuchu) lokalny koloryt, nadając mu równocześnie ironiczny wydźwięk, dlatego że cztery wiersze są widokówkami wysyłanymi z jądra śmierci. Ferencz wyraźnie podkreśla odrębność każdej części, wskazuje ich tematy: miłość do żony, obserwacje z Marszu Śmierci i uwiecznienie chwili śmierci współwięźnia, skrzypka Miklósa Lorsiego (stąd pojawiający się motyw pękającej struny). Kluczowy wydaje się jednak jeszcze jeden podział: na obrazy wypełnione ludźmi i obrazy „zwierzęce”, ponieważ pierwsza i czwarta razglednica odnoszą się do szerszego, choć niewyjawionego w utworze kontekstu. Mam tu na myśli wieloletni związek z żoną, Fanni Gyarmati, strach Radnótiego przed śmiercią (uwieczniony w rękopisie listu do Boga), a także szczegóły związane ze śmiercią Lorsiego. Inny więzień, Gábor Tolnai, wspominał, że zdanie „Der spingt noch auf” wypowiedział ze zdziwieniem niemiecki żołnierz nad leżącym na ziemi skrzypkiem. Po próbie podniesienia go przez Radnótiego i innego więźnia Lorsi został powalony z powrotem na ziemię i zastrzelony²⁷. Pozostałe dwie części dźwigają w sobie cały ciężar uniwersalnej, ogólnohumanistycznej wykładni, a dzieje się tak za sprawą sylwetek zwierzęcych, w których Radnóti zawarł bogatą sieć odniesień²⁸.

Stado owiec i wół stają się za sprawą wiersza żywymi emblematami kondycji ludzkiej dwóch stanów: idyllicznego, beczasowego trwania i nieodwołalnego

²⁷ G. TOLNAI: *A Meredek út végső szakasza*. In: TENZE: *Nőnek az árnyak*. Budapest 1981, s. 226.

²⁸ Dobrym przykładem mógłby być utwór, który Radnóti napisał podczas drugiej fali robót przymusowych – *Kecskék* („Kozy”) z 12 listopada 1942 r.:

[...]
Chmury zaciągają się woalem
Porzucają już swoje kolory
Ciemność wdziera się między trawy;
Spasłe, miękkie ciała kozłat
Jeszcze świecą z oddali
Oddzielając się od ciemności.
W pobliżu stoi szara koza
W jej sierści zasnęło światło,
w oczach wiruje sen,
a w ogromnych wymionach
nabrzmiwa wygrzana słońcem trawa,
wystawia głowę z ciepłej zagrody [...].

Kolejne wersy ukazują capa szczypiącego pyskiem kwiaty, meczącego i defekującego („wydala z siebie / małe, ciemne perły / w sam środek nocy”). Przekład tego wiersza opublikowałam po raz pierwszy w artykule: K. PIOTROWIAK-JUNKIERT: *Antybukolika z krową. O wierszu „W kotlinie”*. W: *Scalane okładki. Szkice o twórczości Piotra Matywieckiego*. Red. J. ROSZAK, A. JARZYNA. Lublin 2014, s. 75.

konania wieńczącego biologiczne wycieńczenie. Owce i wół reprezentują też różne rodzaje obecności – owce zdają się funkcjonować w zatrzymanej scenerii, prawie idealnie przypominają wcześniejsze utwory poety poświęcone zwierzętom, w których te ostatnie uosabiają świat nienaruszony, współistnieją z krajobrazem, są trwaniem bez nazwy. Obecność wołu natomiast sygnalizuje wprowadzenie do poezji nowego, apokaliptycznego tonu.

Węgierscy badacze i pisarze zwrócili uwagę, że niezwykle znaczenie *Razglednic* wynika przede wszystkim z kontekstu ich powstania, ponieważ wykorzystane tematy miały już swoje wcześniejsze realizacje w innych wierszach. Trudno się z tym postulatem nie zgodzić, ale zaproponowana w cyklu pozycja zwierząt, sposób ich obrazowania są tutaj jednym z największych osiągnięć poetyckich i światopoglądowych. Koncept przeniesienia osobistej perspektywy na sylwetki wołu i owiec, czyli wypowiedzenie własnego stanu poprzez odniesienie do zwierząt, jest wyraźnym znakiem nadania im pozycji upodmiotowionej, pełnoprawnej, równorzędnej z pozycją ludzi. Radnóti, co trzeba podkreślić, nie forsuje w części drugiej i trzeciej lirycznej pierwszoosobowej narracji – zamiast o sobie pisze: „wołam z pysków krwawa ślina ciecze”, stawiając zwierzęta na jednym planie z tymi, którzy „już wszyscy krwawy mocz oddają”.

Ferencz, podobnie jak inni węgierscy badacze, nie skupia się na dwóch grupach: ludzkiej i zwierzęcej, ale rozdziela cykl na dwie części w miejscu, które wskazałam. Tłumaczy to dwudzielnością świata: tego dotkniętego wojną i tego, który jeszcze zachował swoją lekkość. Taką interpretacyjną decyzję monografista argumentuje wydarzeniami rozgrywającymi się w obozach i podczas marszu Radnótiego. Ferencz uważa, że kiedy poeta pisał trzecią część *Razglednic* (czyli po opuszczeniu Cservenki), w poprzednim miejscu jego pobytu rozpoczęła się masakra ludności, o czym autor już się nie dowiedział, ale w pewien sposób przeczuł ją w wierszu. Badacz rozwija swoją analizę, podkreślając znaczenie w cyklu dwóch słów: „jeszcze” i „już”, sugerując, że kluczowa granica przebiega między „pokojem” (idyllicznym) a „wojną”. Dwudzielność wyznacza także linia przestrzennego podziału na „tam” i „tu”. Wyjątkową strukturę *Razglednic*, a zwłaszcza dychotomię tematyczną, Ferencz odczytuje jako cechę ściśle związaną z filozofią pocztówki. Wzorcowym przykładem jest według badacza trzecia część cyklu, ale można to rozpoznanie odnieść do wszystkich jego części:

[...] zachowanie metafory wiersza-pocztówki [w trzeciej części utworu – K.P.J.] polega na tym, że pierwsze trzy wersy są niczym obrazek, a czwarty wers – wiadomością po drugiej stronie pocztówki. Wiadomością komentującą obrazek.

FGy, 751

Mielibyśmy zatem w części pierwszej zwrot do żony jako odpowiedź na apokaliptyczne – jak określa Ferencz – wystrzały od strony Bułgarii (FGy, s. 741). Istotne jest tutaj również pojawienie się cmentarnego żuka, powiernika i świadka

zbliżającej się Zagłady. W części drugiej przedstawiono obraz płonących chałup i obór, co opatrzone informacją o idyllicznym chłeptaniu z kałużą, w której spluszcza wodę stopa pasterki. W tym przypadku, na zasadzie kontrastu, przybliżająca się wojna intensyfikuje kontemplację bukolicznych przestrzeni, ostatnich bastionów prywatnej wrażliwości. W czwartej części zaś scena poprzedzająca śmierć skrzypka przechodzi w komunikat o osobistym doznaniu krwi ofiary, której los, jak wiemy, Radnóti podzielił kilka dni później.

Imre Bori uważa, że cykl *Razglednic* jest istotny nie dlatego, że prezentuje męczyzną wyznającego filozofię stoicką, i nie dlatego, że zawiera odniesienie do faktów, ale dlatego, że „z punktu widzenia poezji najistotniejsze jest opowiedzenie się po stronie kondycji poetyckiej w sytuacji skrajnego stanu odczłowieczenia”²⁹. Uwagę Boriego można podsumować pytaniem: czy Radnóti powrócił do estetyki bukolicznej, ponieważ – podobnie jak Wergiliusz – postrzegał świat idylliczny jako świat harmonijny, uporządkowany, ugruntowany na konkretnym korpusie wartości? Czy przykładanie tej estetyki do obrazów zbliżającej się śmierci miało ukazać znikomość starożytnej literatury, więdnącej w nowych scenografiach? Czy było – jak chce Bori – aktem radykalnego i ostatecznego zdefiniowania własnej pozycji artystycznej i osobistej?

Pierwsze przywołanie estetyki idyllicznej miało w twórczości Radnótiego związek z przekładami Wergiliusza, które silnie zainspirowały poetę do wyeksplorowania bukolicznej przestrzeni i uczynienia z niej prywatnego języka artystycznego, ale poszukiwanie możliwości płynących z poezji Wergiliusza nie było w czasie międzywojennym pozbawione ukrytego sensu. Badacze recepcji Wergiliusza, w tym Theodore Ziolkowski, Kenneth Haynes³⁰ i Emery George, zauważyli, że po pierwszej wojnie światowej zmieniło się znaczenie postklasycznych autorów. Haynes twierdzi, że w tym czasie lektury Wergiliusza stają się częścią coraz mroczniejszej polityki faszystowskiej. Theodor Haecek publikuje pracę *Virgil, Father of the West* (1931), a Hermann Broch *Śmierć Wergiliusza* (1945), mówiącą o schyłku kultury. Z tekstów przywołanych autorów wynika konkretna konkluzja: pisanie o Wergiliuszu lub pisanie językiem Wergiliusza staje się samo w sobie komunikatem na temat kondycji ludzkiej. Dla George’a poetyka Wergiliusza jest sygnałem manifestowania powojennej apokalipsy, która również daje o sobie znać w twórczości węgierskiego poety:

Heksametram jest synekdochą cywilizowanego życia, które dobiegło kresu w obyczajach pracy i które trwało nadal jedynie w pamięci żyjących, a także w formalnym, metrycznym rygorze wergiliańskim i tradycji węgierskiego heksametru³¹.

²⁹ I. BORI: *Radnóti Miklós költészete*. In: TENZE: *Huszonöt tanulmány*. Újvidék 1984, s. 175.

³⁰ Zob. K. HAYNES: *Modernism*. In: *A Companion to the Classical Tradition*. Ed. C.W. WAL-LENDORG [et al.]. Oxford 2010, s. 111–113 (podrozdział *Classical and Postclassical Latin*).

³¹ E. GEORGE: *The Poetry of Miklós Radnóti: A Comparative Study*. New York 1986, s. 433.

Posługiwanie się heksametrem (a taka jest miara metryczna *Razglednic*) komunikuje więc pozycję najważniejszą nie tylko z punktu widzenia poety i jego światoodczucia, ale też z perspektywy krytyki ekologicznej. Wergiliusz legitymizuje tutaj mówienie o „końcu ludzkiego świata”, nie powinno zatem nas dziwić tak konceptualne włączenie figur zwierząt do poetyckich pocztówek. Choć Wergiliusz doby modernizmu traktowany był jak uniwersalny wzór ludzkich postaw i ludzkiej duchowości. Ziolkowski pisze nawet o Wergiliuszu będącym „drogą do królestwa miłości i płynącego z niej ducha”³². Sytuacja poety pozostającego w samym środku doświadczenia granicznego wyzwala ponowną chęć przywołania autora *Bukolik*. Radnóti powracający do estetyki idyllicznej pokazuje nie tylko przestrzeń apokaliptyczną, nie tylko zaświadcza o końcu ery dawnego człowieka (człowieka klasycznego, twierdzącego, że człowiek jest miarą wszechrzeczy), ale także pozwala sobie na zupełnie innowacyjne, z perspektywy czasu powstania omawianego cyklu, ujawnienie współrzędności zwierząt i ludzi. U Radnótiego wół i owce są „widoczne”, by użyć tu jednej ze śródtytułowych formuł książki *Zwierzęta i ich ludzie...*³³. Historia więźnia jest rozszerzona o historię współcierpiących zwierząt³⁴ i tylko dzięki poecie ich obecność oraz konanie stają się nieśmiertelne, choć ten stan wykracza poza zwierzęcy horyzont oczekiwania.

Bibliografia

- AMÉRY J.: *O przymusie i niemożności bycia Żydem*. W: J. AMÉRY: *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego*. Przeł. R. TURCZYN. Posłowie P. WEISER. Kraków 2007, s. 187–223.
- ANDAI F.: *Mint tanú szólni. Bori történet*. Budapest 2003.
- BARATAY É.: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014.
- BORI I.: *Radnóti Miklós költészete*. In: I. BORI: *Huszonöt tanulmánya*. Újvidék 1984, s. 168–176.
- BRAUN R.: *Zsidónak lenni*. „A Töll” 1929, nr 14 (21), s. 17–18.
- DÓCZY J.: *Ady és a zsidóság*. (*Az Ady Múzeum* II. kötete). „Magyarság” 1925, nr 6, s. 5–10.

³² T. ZIOLKOWSKI: *Virgil and the Moderns*. Princeton, NJ 1993, s. 205.

³³ *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015.

³⁴ Odwołuję się tutaj do znanego postulatu Érica BARATAYA z pracy *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii* (przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014), która jest jedną z inspiracji znakomitej monografii Piotra KRUPIŃSKIEGO „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku* (Warszawa 2016).

- FENYVES K.: *Képzelt asszimiláció. Négy zsidó értelmiségi nemzedék önképe*. Budapest 2010.
- FERENCZ Gy.: *Radnóti Miklós élete és költészete*. Budapest 2009.
- GEORGE E.: *The Poetry of Miklós Radnóti: A Comparative Study*. New York 1986.
- GYARMATI F.: *Napló 1935–1946*. K. 1–2. Budapest 2014.
- GYURGYÁK J.: *Magyar fájvédők*. Budapest 2012.
- HAYNES K.: *Modernism*. In: *A Companion to the Classical Tradition*. Ed. C.W. WALLEN-DORG [et al.]. Oxford 2010, s. 101–114.
- KOMLÓS A.: *A zsidó lélek*. In: A. KOMLÓS: *Írok és elvek. Irodalmi tanulmányok*. Budapest 1937, s. 162–175.
- KÖSZEGI Á.: *Töredék*. Budapest 1972.
- KRUPÍŃSKI P.: „Dlaczego geśi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.
- MÓRICZ Zs.: *A zsidó lélek az irodalomban*. „Nyugat” 1930, nr 18, s. 421–422.
- PAP K.: *Zsidó sebek és bűnök*. „Nyugat” 1935, nr 7, s. 41–43.
- PIOTROWIAK-JUNKIERT K.: *Antybukolika z krową. O wierszu „W kotlinie”*. W: *Scalane okładki. Szkice o twórczości Piotra Matywieckiego*. Red. J. ROSZAK, A. JARZYNA. Lublin 2014, s. 67–76.
- POMOGÁTS B.: *Radnóti Miklós*. Budapest 1984.
- RADNÓTI M.: *1944*. Budapest 1978.
- RADNÓTI M.: *Ikrek hava. Napló*. Budapest 2003.
- RADNÓTI M.: *Orpheus nyomában. Műfordítások kétezer év költőiből*. Budapest 1943.
- RADNÓTI M.: *Összegyűjtött versei és versfordításai*. Budapest 2006.
- RADNÓTI M.: *Spienione niebo*. Wybór, posłowie i przypisy K. SUTARSKI. Przeł. T. NOWAK, F. NETZ, K. SUTARSKI, T. ŚLIWIAK. Kraków 1980.
- SCHÖPFLIN A.: *A magyar irodalom a 20. században*. „Nyugat” 1924, nr 11, s. 761–804.
- SCHÖPFLIN A.: *Judeocentrikus világfelfogás*. „Nyugat” 1925, nr 14/15, s. 166–170.
- SZEGEDY-MASZÁK M.: *Radnóti Miklós és a holocaust irodalma*. In: *A határ és határolt. Töprengések a magyar-zsidó irodalom létformáiról*. Szerk. P. TÖRÖK. Budapest 1997, s. 207–229.
- SZERB A.: *Napló (1914–1943)*. Budapest 2001.
- TÁBOR B.: *A zsidóság két útja*. Budapest 1939.
- TOLNAI G.: *A Meredek út végső szakasza*. In: G. TOLNAI: *Nőnek az árnyak*. Budapest 1981, s. 175–225.
- TOLNAI G.: *Radnóti-kutatásaim margójára. (Az utolsó korszakról)*. In: *Radnóti-tanulmányok*. Szerk. E. CSÁKY. Budapest 1985, s. 13–22.
- VAS I.: *Miért vijjog a saskeselyű?* K. 2. Budapest 1981.
- ZIOLKOWSKI T.: *Virgil and the Moderns*. Princeton, NJ 1993.
- Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015.

Kinga Piotrowiak-Junkiert

Animal Idylls
On Miklós Radnóti's *Razglednicák*

Summary

The article presents an interpretation of Miklós Radnóti's famous poetic cycle, *Razglednicák* [*Postcards*] (1944), from the animal perspective. The situation of the poet – a Hungarian Jew and a Catholic, sent to forced labour and then to a death march – is presented in four short pieces, expressly referring to the idyllic aesthetics. The dominant elements of the poem's landscape are profiles of animals. By means of the poem, a flock of sheep and an ox become live emblems of the human condition in two states: the idyllic, timeless continuance and the inevitable death, which brings biological exhaustion to an end. The sheep and the ox also represent different types of presence – the sheep seem to function in an intact scenery, almost perfectly resembling the poet's previous pieces devoted to animals, in which the animal embodies the untouched world, coexists with the landscape, and is continuance without a name. In Radnóti, the animal is a subjectified creature that exists on an equal basis with the human.

Key words: Miklós Radnóti, Hungarian literature, forced labour, idyll, animals, *Razglednicák* [*Postcards*], *Bori Notesz* [*Camp Notebook*]

DARIA NOWICKA

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zasypia ryba Autobiograficzne i zwierzęce niepokojenia w malarstwie Andrzeja Wróblewskiego

Pojednanie

Andrzej Wróblewski malarz który wyszedł
w białą okolicę śniegu i nie wrócił
malował ludzi w chwili kiedy
odwracali się od życia twarzami rękami
ludzi w ubraniach już uszytych z nieba
i malował kobiety a którym już dawno
wypadły z rąk róże i wachlarze
których starość skazała na łaskę krzesła
w ich pojednaniu z drzewem usunął granicę
i w jeden kontur dramatu zamknął człowieka i sprzęt
[...]

Andrzej Wróblewski malarz który nie potrafił żyć
pośród swych rozstrzelanych modeli
dogonił ich i poszedł z nimi śniegową doliną
w niebieskim za obszernym na siebie ubraniu
(*Pamięci Andrzeja Bursy – Poety*)¹

1

Pod koniec lat 40. XX wieku Andrzej Wróblewski namalował *Obraz na temat okropności wojennych*, później zwyczajowo nazywany *Rybami bez głów*.

¹ T. ŚLIWIAK: *Pojednanie*. W: TENŻE: *Koń maści muzycznej*. Wstęp i wybór K. PIENKOSZ. Kraków 1986, s. 86.

Ukazuje on pocięte, okaleczone i zdeformowane ryby – po lewej stronie artysta umieścił stos ryb nakładających się na siebie, po prawej zaś tylko fragmenty ciał zwierząt.

Ten rybi obraz to jedno z wielu animalnych przedstawień, jakie stworzył Andrzej Wróblewski, malarz koni, krów, kotów czy ptaków. Jego twórczość coraz częściej zdaje się odczytywana jako sztuka otwarta – malarz bowiem nie tylko odtwarza doświadczenia lat wojennych i powojennych, ale też poprzez swoje obrazy, pełne dostrzegalnych wizualnych metafor, prowadzi nową opowieść, sygnalizując w niej dawny (kolorowy) świat i pełnię przeżyć. Jego twórczość czytana dziś kontekstowo, za pomocą odwołań do historii literatury, poetyki, a także innych sztuk wizualnych, umożliwia wieloperspektywiczną interpretację. Autor jawi się jako (re)konstruktor zwierzęcego świata i sposobu postrzegania rzeczywistości przez zwierzęta. To wszystko zaś wpisuje się w historię powojennego koloru, w historię błękitów.

Tym, co przede wszystkim zwraca uwagę przy pierwszym zetknięciu się z dziełami Wróblewskiego, jest wrażliwość artysty-czytelnika na barwy, zwłaszcza niebieską, zieloną i szarą. W omówieniach interesującego mnie obrazu, pióra Jana Michalskiego, Katarzyny Szumlewicz, pośrednio również Doroty Jareckiej (autorki wykładu poświęconego między innymi interpretacji *Muzeum* z 1956 roku²), badacze sygnalizują wpływ wydarzeń historycznych na użycie barw w obrazach, zwłaszcza ciemnozielonej³. Ten wybór koloru zdaje się jednak wyznaczać istotny zwrot w całym malarstwie figuratywnym i jego późniejszym zaprzeczeniu w twórczości Wróblewskiego⁴. Pamiętając o pozostałych obrazach artysty, jak: *Rozstrzelanie z gestapowcem*, *Dziecko z zabity matką*, *Matka z zabitym dzieckiem*, *Rozstrzelanie z chłopczykiem*, a także *Ślubna fotografia*, warto zauważyć, że barwa ciemnozielona pojawia się na nich wielokrotnie w kontekście procesu – zarówno tego, który wiąże się z czasem prywatnym i historycznym,

² Por. cykl wykładów poświęconych twórczości Andrzeja Wróblewskiego w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie – „Andrzej Wróblewski – Z bliska / z daleka”; kurator: Éric de Chasse. Prelegenci: Jerome Bazin, Katarzyna Bojarska, Jean-François Chevrier, David Crowley, Tom McDonough, Wojciech Grzybała, Serge Guilbaut, Dorota Jarecka, Joanna Kordjak-Piotrowska, Karolina Ziębińska-Lewandowska, Ulrich Loock, Jan Michalski, Luiza Nader, Sarah Rich, Anda Rottenberg, Łukasz Ronduda, Magdalena Ziółkowska.

³ Por. J. MICHALSKI: *Chłopiec na żółtym tle*. Kraków 2009; K. SZUMLEWICZ: *Malarstwo A. Wróblewskiego z punktu widzenia ciała*. Dostępne w Internecie: <http://lewica.pl/?id=13593> [data dostępu: 27.11.2017].

⁴ Teoretyczne ramy odczytywania prac Andrzeja Wróblewskiego w poetyce symbolizmu zaproponował Jan Michalski. Badacz wspominał o odczytywaniu obrazów artysty w kategorii procesu. Tłumaczył, że „proces kończy ponowne odrodzenie świata [...]. Proces wiodący od katastrofy do odrodzenia – kosmiczny ruch przenikający wszystkie sfery – to treść malarstwa Wróblewskiego” (J. MICHALSKI: *Chłopiec na żółtym tle...*, s. 173–178). W symbolicznym odczytaniu prac Wróblewskiego istotne pozostawały więc: kosmiczna katastrofa, pojęcie mitu i wyobraźnia, za pomocą których artysta poszukiwał odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące istnienia zła w świecie.

jak i tego, który ma odwoływać się do pamięci. Wróblewski za pomocą ciemnozielonych postaci – gestapowiec, chłopiec, matka, mąż – po pierwsze, wskazuje na niejednoznaczność związaną z odczytywaniem ich za pośrednictwem kolorów – czy odkrywają one tożsamość? Czy pomagają coś lub kogoś nazwać? Po drugie natomiast, użycie przez tego malarza określonej barwy (przykładowo ciemnozielonej czy niebieskiej) lub wprowadzenie innych jej odcieni wiąże się z czasem powstania obrazu. To rodzaj artystycznej wrażliwości, łączący się z obserwacją natury, w której, podobnie jak na obrazach Wróblewskiego, następuje przejście z widzenia do snu, z życia do śmierci, z ucieczki do trwania czy zadomowienia⁵.

To pozostawanie na granicy czasu jest szczególnie widoczne na *Obrazie na temat okropności wojennych*. Rok 1948, kiedy powstało wspomniane dzieło, to dla Wróblewskiego okres transformacji artystycznej: od abstrakcjonizmu do realizmu. Według zasad tego ostatniego kierunku artysta zaczął tworzyć już w 1949 roku. W „malowaniu ryb”, co można zauważyć na omawianym tu obrazie, łączył zarówno cechy abstrakcyjne – operowanie kolorem i formą, jak i realistyczne – przedstawianie minimalistycznych scen rodzajowych, za pomocą których odbiorca miał wniknąć w prawdziwe życie. Stąd *Obraz na temat okropności wojennych* w perspektywie pozostałych prac z tego okresu namalowanych przez artystę w latach 40. i 50. tym silniej ukazuje zmiany w poetyce odbioru dzieł Wróblewskiego. W twórczości malarza to moment przedstawienia inaczej.

To krótkie wprowadzenie zarysowujące charakter prac Andrzeja Wróblewskiego pozwala zauważyć w jego malarstwie cechy poetyckie. Jedną z nich jest empatyczne spojrzenie artysty, który tworząc dzieło, postrzega świat kontekstowo, wieloperspektywicznie. Za ukazaną postacią, zwierzęciem, szkicem ukryte jest konkretne doświadczenie, konkretna chwila. Obraz jest zdarzeniem, ale i biografią/sytuacją do odczytania. Kolejna cecha to liryczność tytułów tych prac (nie wszystkie zostały nadane przez samego malarza, autorką części z nich była matka artysty, Krystyna Wróblewska), dzięki którym oglądany świat i jego fragmenty stają się bardziej czytelne, dostępne i prawdziwe.

Twórczość autora *Obrazu na temat okropności wojennych* z jednej strony pozostaje topiczna – malarz poprzez swój cykl obrazów, o których wspominałam, tworzy sztukę, która na nowo podejmuje problem relacji między człowiekiem a cierpiącym zwierzęciem. Z drugiej strony zaś pozostaje ona na tle malarstwa lat 40. i 50. wyraźnie osobna, autonomiczna. Te dwa bieguny sprawiają, że to sztuka, którą można czytać inaczej.

⁵ O zmianach w widzeniu obrazu w kontekście historii sztuki i estetyki pisał m.in. G. BOEHM: *O obrazach i widzeniu. Antologia tekstów*. Red. D. KOŁACKA. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ, A. PIECZYŃSKA-SULIK. Kraków 2014. Tu szczególnie: *Część III Widzenie i jego historia*, s. 221–275.

Jak wskazywała Katarzyna Szumlewicz, *Obraz na temat okropności wojennych* był preludium do najśłynniejszej serii dzieł Wróblewskiego *Rozstrzelania* z 1949 roku. To właśnie w nich najpełniej wyraził potrzebę empatycznego współodczuwania powojennego losu ludzi. Tego losu, który przyniósł czas niepewności, niestabilności, ale też jednocześnie nie oszczędzał w podejmowaniu życiowych i artystycznych decyzji.

Poświadcza to między innymi korespondencja malarza z Anną Porębską, żoną Mieczysława Porębskiego, krytyka i historyka sztuki. W owych listach Wróblewski zwierza się z tego, jak formuje się właściwa mu postawa idealizmu:

[...] i ja wmówiłem sobie [...] bo tak to jestem taki młody idealista, który zbawia świat własnym kosztem i nie obawiając się guzów [...]. Słucham sobie przez radio i uczę się, jak należy formułować „siły pokoju i postępu” względnie „obóz postępu i pokoju”. [Aleksander] Fadiejew powiedział, że „ja zajmuję się propagandą”. To dobrze, bo i ja też [...].

List do Anny Porębskiej, VIII 1948⁶

Wydzwięk tego listu, pisanego przez artystę znajdującego się wówczas między oddziaływaniami dwóch kierunków sztuki: abstrakcji i realizmu, świadczył o kształtowaniu się znaczeń (w) obrazów/ach Wróblewskiego. W tym kontekście wprowadzona przeze mnie wcześniej kategoria i inaczej może przede wszystkim odnosić się do postawy zaangażowanego politycznie, mentalnie czy tożsamościowo malarza. Dzięki tej formule udaje się zauważyć, że autor *Rozstrzelań*, po pierwsze, określa artystę osobnego, który ma świadomość upływu czasu, ale też chęć pokazywania postaci w wymiarze psychologicznym. Po drugie, i inaczej jest także świadomym gestem pozostawienia obrazu otwartym, niedomkniętym, półformalnym, jakby podatnym na nieustanne interpretacje. A narracja w obrazach Wróblewskiego zdaje się pograniczna i melancholijna, ale bywa również i zwrotna. Pozostaje częścią obrazu, tragizmu egzystencji, zawiadania o sensualności przedstawienia. Narracja w tej twórczości opiera się na konsekwentnie stosowanej poetyce powtórzeń – realistycznego uwrażliwienia i uwierzytelnienia narażonego na znikanie świata. To jednak też wciąż narracja samotnego malarza, jakby spokrewnionego z bohaterem wiersza Różewicza o „zwiastowaniu” poezji i świadomości, że świat istnieje w literaturze wtedy, kiedy może zostać zaprezentowany w całości: „poeta napełnia / pustkę słowami”⁷.

⁶ A. WRÓBLEWSKI: *Unikanie stanów pośrednich*. Red. M. ZIÓŁKOWSKA, W. GRZYBAŁA. Warszawa 2014, s. 176.

⁷ T. RÓŻEWICZ: *Zwiastowanie*. „Kwartalnik Artystyczny” 2014, nr 3, s. 55.

W kontekście wybranych prac Wróblewskiego warto powrócić do opisywanej przez Louisa Marina idei przedstawienia w malarstwie. W rozdziale zatytułowanym *Na marginesach obrazu: zobaczyć głos* autor proponuje spoglądać na obrazy przez pryzmat hypotypozy, czyli ilustracyjnej demonstracji tematu. To ona właśnie przemienia opowieść bądź opis w obraz, a nawet w żywą scenę. Marin wspomina również o hypotypozie poetyckiej, która zdaje się najbliższa kulturowemu czytaniu *Obrazu na temat okropności wojennych*. Badacz powołuje się na ten koncept, kiedy przytacza fragment z utworu Nicolasa Boileau, dotyczący rozkładu mowy we śnie:

[...] Łagodność, przybita
 Na te słowa czuje, jak się w ustach język mota,
 I zmęczona mówieniem, z wysiłku utyka,
 wzdycha, wyciąga ręce, przymyka oko, zasypia⁸.

Hypotypozę poetycką dostrzega także w obrazach Paula Klee. Margines jego dzieł, będący częścią malarskiej reprezentacji, kształtuje język artysty⁹. Francuski filozof stwierdza, że to „głos ukazuje się w »mówieniu«, które pozwala widzieć”¹⁰.

Ta figura retoryczna bliska jest tym miejscom w obrazach Wróblewskiego, w których pojawiają się krzyk przemocy i cisza śmierci. Dlatego też przywoływana wcześniej kategoria inaczej, pomocna w odczytywaniu twórczości tego malarza, okazuje się także słowem lunatycznym, pośredniczącym w pracy wyobraźni, o czym zdają się mówić obrazy namalowane przed *Rybami bez głów*, należące do cyklu *Zatopione miasta*.

3

Z propozycją poetyckiego spojrzenia na wczesne rewolucyjne dzieła Wróblewskiego, pochodzące między innymi z cyklu *Zatopione miasta*, łączy się perspektywa podmiotu lirycznego wierszy rozmaitych autorów tworzących na przełomie lat 40. i 50. XX wieku, określona przez Edwarda Balcerzana następująco: „[...] widziałem to, co przed wybuchem wojny, dla naszych świadomości w systemie waszej i mojej kultury, było absolutnie nieprzewidywalne”¹¹. W twórczości Wróblewskiego nieprzewidywalność zdaje się jednak paradoksem, przede

⁸ Cyt. za: L. MARIN: *O przedstawieniu*. Gdańsk 2011, s. 395.

⁹ Por. tamże, s. 399–407.

¹⁰ Tamże, s. 395–396.

¹¹ E. BALCERZAN: *Poezja polska w latach 1939–1965*. Cz. 1. Warszawa 1984, s. 80.

wszystkim dlatego, że sam artysta poprzez swoją sztukę zdawał się uchwycić rzeczy nie do przewidzenia. Był artystą przyszłości, wyprzedzającym wielokrotnie czas, epokę, był animalistą rewolucyjnym. Twórcą, którego malarstwo definiowała obsesja powtarzania rybich historii.

Nieprzewidywalność i jednocześnie jej zaprzeczanie przez retrospektywną narrację w obrazach Wróblewskiego zapoczątkowują jednak mówienie o wizualnej metaforze i metonimii. Z perspektywy odbiorcy, interpretatora malarstwa – Mieczysława Porębskiego, pierwsze rybnie przedstawienia zdają się obrazami nieprzewidywalnymi, określanymi kategorią przypadku. Animalne reprezentacje Wróblewskiego to dzieła będące zapisem ustającego ruchu, o niepokojącej zmysłowości, przełamujące stereotyp miejsca i przestrzeni. To obrazy fabularne, posiadające ładunek eseistycznej opowieści, co wiązało się z postawą samego artysty, dążącego do zapisania sztuki, opisywania obrazu i przede wszystkim oddania autoportretu psychologicznego. Temu między innymi poświęcił Wróblewski *Pamiętnik samobójcy*¹², który dziś można czytać jako notatnik do obrazów.

Pierwsze rybnie przedstawienie namalowane w *Zatopionych miastach* (*Zatopione miasto II*) należy jeszcze w pewnym sensie do porządku kosmicznego, charakterystycznego dla innej grupy dzieł Wróblewskiego, takich jak: *Treść uczuciowa rewolucji*, *Kompozycja abstrakcyjna*, *Ciała niebieskie* (*Kompozycja abstrakcyjna*) czy *Abstrakcja geometryczna*. O tym podobieństwie mogłyby świadczyć figury geometryczne: prostokąty i trójkąty, za pomocą których artysta tworzy miasto. Zdają się one reprezentować domy, budynki, jawią się jako alegoria zamieszkania. Jednocześnie to domy oddalające się od siebie, niepuste, całe niebieskie, ale zamieszkałe już i n a c z e j, jakby śmiertelnie. To obraz, w którym Wróblewski tworzy metaforę nagle odebranej pamięci, pamięci podzielonej, metaforę podwodnych oczu. Koresponduje ona z sytuacją podmiotu-ocalenka z Sebaldowskiej *Austerlitz*. Kiedy rozbiitek-ocaleniec znajduje się w wodach popotopu:

W tej jedynej chwili na tamie Vyrnwy [...] on, sprawiedliwy, wydał mi się jedynym ocalałym z powodzi, podczas gdy wszyscy inni, jego rodzice, rodzeństwo, krewni, sąsiedzi i reszta mieszkańców wsi, jak sobie wyobrażałem, pozostali tam, w podwodnej głębinie, gdzie nadal siedzą w swoich domach i chodzą po ulicach, ale nie mogą mówić i mają zbył otwarte oczy¹³.

W przytoczonym fragmencie szczególnie mocno wybrzmiewa ostatni wers o odebraniu ludziom głosu, języka, historii mówionej i tym silniej oddziałuje zbyteczność otwartych oczu. To momenty wielokrotnie przywoływane w opowieściach zbiorowych, narodowych, symbolicznych – w dyskursach o nieobec-

¹² Por. A. WRÓBLEWSKI: *Unikanie stanów pośrednich...*, s. 138–161.

¹³ W.G. SEBALD: *Austerlitz*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2007, s. 65–66.

nościach, pominięciach i przemilczeniach w narracjach dwudziestowiecznych. To fraza kłopotliwa, dopełniająca eseistyczne obrazy Wróblewskiego.

Zgodnie z naturalnym procesem woda zniekształca obraz, czyni zanurzony w niej przedmiot złudnie powiększonym, zdeformowanym, podwójnie czytelnym, tymczasem obraz Wróblewskiego, na którym doszło już do zatonięcia pre-tekstowego miasta, to przedstawienie dokładne, kształtne, wyraźne i tajemniczo nieodbarwione. Wprowadzeniem do czasu tego dzieła i zapowiadanej w nim traumatycznej historii, przejawiającej się szczególnie w pobłękitienniach wszystkiego wokół ryby-podmiotu, może stać się *Anioł historii* Paula Klee, komentowany przez Waltera Benjamina:

[...] wygląda, jak gdyby chciał się oddalić od czegoś, w co się uporczywie wpatruje. Oczy szeroko rozwarte, usta otwarte, skrzydła rozpięte [...] widzi jedną wieczną katastrofę¹⁴.

Benjaminowska katastrofa postępu wyczytana z postaci epifanijnej, niejako dziecięcego anioła, nie jest wyłącznie dramatem widzenia, ale przede wszystkim tragedią oddalenia, wciąż powtarzającego się procesu. Problem historii, przemijania i zaświadczenia pojawia się w twórczości Wróblewskiego w obrazach ludzko-sennych i zwierzęco-imaginacyjnych, utrzymanych w aurze poetyckiej hipnozy. O tym wymiarze poetyckiej autobiografii pisał Wróblewski w listach do żony – w jednym z nich wspominał:

Śniłem o wymarłym świecie, w którym ja jeden byłem żywy. Wędrowałem przez miasto, które sekunda poraziła śmiercią. [...] Śmierć noszę stale ze sobą i zmęczenie czy zmiana pogody wystarczy, żebym ją poczuł w piersiach. [...] Jedną tylko mam wiarę, absolutną i pewną, która daje mi odblask wewnętrznej pogody: po śmierci nie ma nic¹⁵.

To pierwsze zdanie listu w sposób jawny zbliża malarską perspektywę Wróblewskiego do poetyckich ocalań Jerzego Ficowskiego i Tadeusza Różewicza. Ficowski jako piewca nawiedzanego cmentarza w pierwszym wierszu z tomu *Odczytanie popiołów* wspomina o nieustannym powracaniu do miejsc pamięci, potrzebie ciągłego czuwania choćby jedynego świadka:

Nie zdołałem ocalić
ani jednego życia

¹⁴ W. BENJAMIN: *O pojęciu historii*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. W: W. BENJAMIN: *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*. Wybór i oprac. H. ORŁOWSKI. Poznań 1996, s. 418. Por. także interpretacje H. Arendt na temat powtórzenia w historii malarskiego anioła w: H. ARENDT: *Walter Benjamin 1892–1940*. Przeł. A. KOPACKI. Posłowie E. RZANNA. Gdańsk 2007.

¹⁵ A. WRÓBLEWSKI: *[Kochana Żono...]*. W: *Andrzej Wróblewski nieznany*. Red. J. MICHAŁSKI. Kraków 1993, s. 216.

nie umiałem zatrzymać
ani jednej kuli

więc krążę po cmentarzach
których nie ma
szukam słów
których nie ma
biegnę

na pomoc nie wołaną
na spóźniony ratunek

chcę zdążyć
choćby poniewczasie¹⁶.

Związek literacko-malarski Tadeusza Różewicza ze sztuką Andrzeja Wróblewskiego zasługuje na zdecydowanie szersze ujęcie. W tej interpretacji zwróć jednak uwagę na problem pamięci, który łączy obu artystów. Istotne wydają się tu najnowsze próby odczytywania rybnich przedstawień Wróblewskiego w interpretacyjnej wspólnotcie z autorem *Wyjścia*. Świadczy o tym przygotowana w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie w 2016/2017 roku ekspozycja zatytułowana „Poeta odchodzi. Tadeusz Różewicz”. Wystawie, będącej próbą stworzenia wizualnej antologii poetyckiej Różewicza, widzianego i przeczytanego wielokierunkowo: dramaturgicznie, lirycznie, eseistycznie, towarzyszyły prace malarskie. Obok dzieł Jerzego Nowosielskiego, Jerzego Tchorzewskiego pojawiły się również obrazy Wróblewskiego. Ich wybór odnoszący się do obecnej w poezji Różewicza kwestii kryzysu świata wartości wydaje się kontekstualnie nieprzypadkowy. Dzieła autora *Rozstrzelań* są bliskie wierszom „niepokojącym”. To zespolenie zdaje się zapowiadać otwierającą relacyjność: sztuk, tekstu i form.

Zaprezentowana dygresja, pełna odwołań do metafor, sensualizmu, synestezyjności i umieszczająca malarstwo Wróblewskiego w kontekście współczesnych badań nad literaturą, zwraca uwagę na potrzebę odczytywania tej sztuki *sensu largo*. To spojrzenie nie tylko przez pryzmat poezji czy form wizualnych, ale interpretowanie twórczości autora *Rozstrzelań* w kontekście najnowszych badań z kręgu ekokrytyki i *animal studies*, poszukiwanie w niej nieantropocentrycznych relacji między człowiekiem a przyrodą, odszukiwanie empatii i wpisanej w nią filozofii.

¹⁶ J. FICOWSKI: *** *nie zdołałem*. W: TENŻE: *Odczytanie popiołów*. Sejny 2003, s. 5.

4

Powracając do pierwszego obrazu Wróblewskiego z cyklu prac zatytułowanych *Zatopione miasto*, można zauważyć, że to przedstawienie wielowarstwowe. Malarz niejako wyłącza je z czasu – nie sposób bowiem określić, jak długo budynki znajdują się pod wodą, od jak dawna nie ma już mieszkańców, ile czasu upłynęło od ich śmierci. Istnieje jednak przecucie wciąż trwającego dramatu – ubłękarnione domy nie zostały namalowane w jednakowej kolorystyce. Widzimy różne odcienie błękitu, w twórczości Wróblewskiego – koloru nadchodzącej śmierci. Następuje tu proces dopełniania tej barwy. Z jednej strony to przedstawianie minionej pamięci, niezaświadczonej, dokonanej, niespełnionej, z drugiej zaś – pamięci zamilkłego świata, materialnych impulsów, impresjonistycznie tragicznego obrazu. Elementem niepokojącym pozostaje kolorowa ryba umieszczona w górnej części dzieła. Wydaje się odstawać od tonowanego błękitem świata, poprzez kontrast z jej intensywnymi barwami: jasnożółtą, brunatną, czerwono-rudą, oddana zostaje tragedia powrotu do szarego świata, rzeczywistości już (po)wojennej. Wróblewski za pomocą wspomnianych kolorów, stwarzających iluzję unoszenia się ryby do góry, zaznacza proces jej śnięcia – moment wypływania na powierzchnię. Nagle pojawia się napięta relacja między granicami obrazu (góra – dół), które wbrew naturze malowania zyskują podobne znaczenie, są podwójnym obramowaniem.

Doświadczenie martwego, zatopionego świata, które artysta wyraża za pomocą niebieskiej barwy, wiąże się z granicą życia nad powierzchnią wody, przy której pojawi się śpiąca ryba. Ważna w tym kontekście pozostaje paraironiczna opowieść o kolorze, jaką Wróblewski wyjawiał Andrzejowi Wajdzie:

Kiedyś zapytałem, dlaczego umarli na jego obrazach są malowani niebieską farbą. Odpowiedział, że została mu wielka tuba błękitu. „A wiesz, jaka to wydajna farba” – zaśmiał się¹⁷.

Ironia, jaką podszyte jest kosmiczne przedstawienie Wróblewskiego, wydaje się zasłoną artysty, który pod powierzchnią obrazu kryje autentyczny i jednocześnie krytyczny gest malarski. Kolor ma skłaniać do zastanowienia, powinien rozpraszać i zniewalać odbiorcę, być barwą niepowtarzalną. To właśnie on (kolor) łączy w twórczości Wróblewskiego przedstawienia solarne, lunatyczne i animalne z katastroficzną wizją przyrody narażonej na działanie postępu¹⁸.

Problem wizji – tej z pogranicza symbolu i dosłowności – śnięcia ryb poruszony przez Wróblewskiego w *Zatopionych miastach* pojawiał się również u innych twórców tego okresu, zarówno w sztukach wizualnych, jak i w poezji.

¹⁷ *Miał coś z proroka*. Rozmowa Jacka TOMCZUKA z Andrzejem WAJDĄ. „Newsweek. Wydanie specjalne” 2017, nr 1, s. 87.

¹⁸ Por. badania Doroty Łagodzkiej w: *Ecce Animalia*. Orońsko 2014.

Warto na początku wspomnieć o twórczości Jonasza Sterna, autora *Milczenia rodzajów*, *Losu węgorky*, *Wyniszczenia*, *Kości psom odebranych*, *Ptaka*, twórcy osobnego, malarza i rekonstruktora form organicznych. Silny ładunek emocjonalny, przejawiający się w recyklingowej formie jego prac, wynikał przede wszystkim z wojennych doświadczeń artysty, przeżycia śmierci innych i w pewnym stopniu także własnej. Po zajęciu Lwowa przez Niemców Stern został zamknięty w getcie, udało mu się uniknąć rozstrzelania. Traumatyczne doświadczenie wpłynęło na charakter jego obrazów.

Nieco dłużej chciałabym zatrzymać się przy rybach szczątkach, które Stern umieścił na kilku obrazach – między innymi *Losie węgorky*, jak również *Pejzażu I*. To przedstawienia, w których ukazana została wieczna blizna zwierzęcia. Miejsca jego zranienia na ciele, zniekształcenie czy mechanizm wykorzystania. Rybie szczątki w twórczości Sterna zdają się funkcjonować na pograniczu światów: ciemnoszara, brunatna kolorystyka tła symbolizuje wodne głębiny, prehistorię miejsca i koloru zranienia, ale także czas tragiczny. Jednak gest oświetlenia fragmentów ciał zwierząt, malowanych bardzo jasnymi farbami – najczęściej w lekkiej żółci, jasnym beżu – zaburza poniekąd koncepcję ciemni czasu. Moment uświadomienia sobie śmierci wciąż trwa, w centrum doświadczenia obrazu: niepokoju swoją wielokierunkowością:

„Posługuję się formami natury” – mówił o swoim malarstwie Stern. „Kości to miliony lat ewolucji, w nich jest zawarty wymiar czasu. Wymiar czasu przez to przemawia – to jest jedna sprawa, a druga to jest to, że ja ocalał wszystkie te formy, które kiedyś były życiem od zniszczenia i przedłużam ich byt w formie obrazu”¹⁹.

Jest w obrazach Sterna jakiś ukryty zamysł – może to właśnie czułość (względem) okaleczonego, wypatroszonego ciała, wrażliwość obrazu, pisanie autobiografii, ale też i animalobiografii²⁰.

W tym konstelacyjnym, synoptycznym czytaniu Sterna i Wróblewskiego (ale też Wróblewskiego i Sterna) w kontekście poetyki snięcia ryb pojawia się pewien rodzaj wspólnego patrzenia na zwierzę, które pozostało lub które stało się imaginacyjnie bliskie. Wyraża się to przede wszystkim w nieustającym powrocie do ich malowania.

Wróblewski w swoich obrazach wydaje się czynić jeszcze więcej niż Stern. Dzieje się tak w kolejnych ujęciach *Zatopionego miasta – Zatopione miasto (gwasz)*, *Zatopione miasto (niebieskie ryby, olej)*, oraz w *Rybie kosmicznej (1948/1949)*. Te dzieła poniekąd złudzeniowo wyzwolone z obecności ludzi w rzeczywistości

¹⁹ *Ryby w rzece Heraklita*. Oprac. J. TRZUPEK, A. KNAPIK. „Dekada Literacka” 1998, nr 12, s. 6–7, 15.

²⁰ W animalobiografii autor łączy losy zwierzęcia z losami ludzi. Istotne jest to, w jaki sposób zmieniała się relacja człowieka-świadka, który nie tylko troszczył się o życie zwierzęcia, ale doświadczał też jego odejścia, zranienia, który był także obserwatorem jego cierpienia.

stają się zapowiedzią ich tragicznego losu – chodzi zwłaszcza o stosunek do zwierząt. Znana z wystawy „Andrzej Wróblewski: Recto / Verso 1948–1949, 1956–1957” formuła czytania *recto-verso*²¹ powraca tu w pytaniu, które zdaje się organizować narrację *Czasu wyobrazonego* Marii Poprzęckiej²² – kim jest odbiorca obrazu, jakie ma czy może mieć on imię? Powtarzam to pytanie przede wszystkim z jednego powodu – w przeczuciu i widzeniu odbiorcy literackiego, w przeświadczeniu, że obrazy Wróblewskiego są (ciągle) narracyjne. Ta podwójna rola człowieka niedopisanego, jeszcze wtedy, do obrazu/ów z 1948 roku zawiera się w przyjętej, domyślnej postawie człowieka przedobrazia. To może ktoś, kto okaleczył zwierzę, poranił je, zdecydował o jego wolności, ale też ktoś inny, kto unaoczniał zranienie, ktoś, kto uczynił ból, a kalectwo przeniósł poza wyobrażoną chwilę.

W proponowanej przeze mnie koncepcji nieprzypadkowego znaczenia losu ryb na obrazach Wróblewskiego, ryb, które zostaną przez malarza powtórzone w przedstawieniach śpiących kobiet, istotny interpretacyjnie staje się dobór kontekstów. To domysł wiersza, także w pytaniu o zakrywanie i odsłanianie socrealizmu.

W związku z tak rozumianą rolą poezji – dopełnienia obrazu – proponowałabym lekturę *Związłej uwagi o zabijaniu karpia*, utworu czeskiego poety Miroslava Holuba, poety animalnego, ptasiego i rybiego:

Bierze się tłuczek
i nóż
i wali się
we właściwe miejsce, żeby nie podskakiwał,
bo jak podskakuje, to przeszkadza i zmniejsza zarobek.
A gapie już mrużą oczy, podziwiają ten spryt, to walnięcie,
już prawie do
piekarnika sięgają. Już folia gotowa leży do zawinięcia.
I dymi się z kominów.
Gwiazdka wygląda z okien, po ziemi blask
ciągnie, w beczułkach się pluska.
Takie jest prawo radości.
Tylko sobie myślę, czy karp to właściwe zwierzę.

²¹ *Recto-verso* – obustronne czytanie obrazów. Interpretowanie prac artysty poprzez kategorię *recto-verso* zaproponowali twórcy wystawy pt. „Andrzej Wróblewski: Recto / Verso 1948–1949, 1956–1957”, która odbyła się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Éric de Chasse, kurator wystawy, zwrócił uwagę na to, że wiele obrazów artysty powstało na odwrociach. Upatrywał w tym nie tylko próbę zaoszczędzenia przez malarza płócien, ale przede wszystkim doszukiwał się gestów politycznych, filozoficznych i artystycznych samego Wróblewskiego. Ta korespondencja obrazów staje się obecnie impulsem dla nowych odczytań twórczości tego artysty.

²² Por. M. POPRZĘCKA: *Czas wyobrażony. O sposobach opowiadania w polskim malarstwie XIX wieku*. Warszawa 1986.

Może o wiele lepsze byłoby takie zwierzę,
 które by – wyciągnięte – położone – przytrzymane –
 powiodło niebieskim okiem
 na tłuczek, na nóż, na piekarnik, na papier,
 na gapiów i na kominy,
 na Gwiazdkę
 I jeszcze prędko
 Coś powiedziało. Na przykład:
 To są moje najlepsze dni, to są moje złote dni.
 Albo:
 Niebo gwieździste nade mną, prawo moralne we mnie.
 Albo:
 A jednak się kręci.
 Albo choćby Alleluja!²³

Holub to poeta, którego twórczość była zawsze bliska zwierzętom. Ważne jest dla mnie jednak nie tylko czytanie *Zwieszłej uwagi...*, co wydaje się najbliższe patrzeniu na obraz, ale chcę też potraktować uważność tego wiersza jako kolejny głos, kolejną literę, znak pamięci o zwierzęciu.

Autor ten pokazuje, że ryba jest zwierzęciem nieuchwytnym, wymykającym się, śliskim, a pozbawiona wody, swojego naturalnego miejsca, wciąż oddala się od ludzkiego dotyku, ale jednocześnie, jak wspomina „ja” liryczne wiersza – ryba zostaje pochwycona, zawłaszczona i konsekwentnie uprzedmiotowiona. W dodatku nawet śnięta ryba wciąż widzi, jej otwarte oko przypomina, niepokoi, drażni, dopóki nie przychodzi moment śmierci.

Holub w swoim wierszu ukazuje absurd uzasadniania zabijania zwierząt odwołaniem do tradycji. Jakby w krzywym zwierciadle pojawia się pełna ironii scena, w której oprawca woła, aby ryba jeszcze spojrzała. W ten sposób chce silniej potwierdzić sensowność jej zabijania. To rodzaj gry w opóźnienie końcowego odbioru.

Tę wielokierunkowość pokazywał również Wróblewski w kolejnym obrazie z cyklu *Zatopione miasto*. Artysta namalował na nim trzy ryby, z których każda płynie w innym kierunku – dwie karpowate, okrągłe znajdują się w górnej części, trzecia zaś wyraźnie osuwa się na dno. Jest ona (trzecia ryba) sygnałem ustającego na obrazie wolnego ruchu. Wróblewski odwraca jednak poetykę spadania, które do tej pory kojarzyło się ze znikaniem podmiotu z obrazu. W rzeczywistości kosmicznej, w czasie wyobrażonym ryba staje się podwójnie widoczna – jest jeszcze, dopóki nie dołączy do niej kolejna, osobna w spadaniu. Ten moment pozostaje w pewnym sensie pojedynczy w całym obrazie, ale to też jedyna ryba, która znajduje się na pierwszym planie, przed budynkami. Ma być ona boleśnie widoczna.

²³ M. HOLUB: *Zwieszła uwaga o zabijaniu karpia*. W: TENŻE: *Wiersze*. Przeł. L. ENGELKING, M. GRZEŚCZAK. Izabelin 1996, s. 49–50. Por. D. CZAJA: *Lekcje ciemności*. Wołowiec 2009.

Odwroconych zostało w tym dziele wiele porządków, jak: czas, który stał się wyłącznie momentem, przestrzeń, która stała się tylko fragmentem, i podmiot, który by istnieć, musiał zostać zwielokrotniony. Rybie obrazy Wróblewskiego, oglądane obok siebie, są więc obrazami bez precedensu. W sposobie przedstawienia i odwrócenia rybiego umierania kryje się paradoksalność artysty. Wróblewski uwalnia jeszcze obrazy od ręki człowieka, nieustannie jednak podkreślając jej dramatyczną, oksymoroniczną obecność. Te obrazy są paradoksem głosu, mowy i dotyku. To jednocześnie dzieła najbardziej ciche w jego malarstwie, martwe. To obrazy narracyjne, fabularne, esejowe i pantomimiczne. To wreszcie obrazy ciepłe, natychmiastowe, ale jednocześnie i przedwczesne. Wróblewski maluje równocześnie to, co jest powidokiem, i to, co jest jego zapowiedzią (przedwidok rozstrzelań), to, co jest dźwięczne, i to, co jak krzyk ustaje, to, co jest widoczne, i to, co zastyga jak rybia żrenica.

Ten prekursorski charakter dzieł Wróblewskiego, w perspektywie horyzontalnego czytania i oglądania, pojawia się w pytaniu o zacieranie czerwonej barwy, rezygnację z – niejako koniecznej – krwi. Artysta niemal we wszystkich rybach przedstawieniach ujawnił naturalne kolory ryb (ryba kosmiczna, ryba dziecięca, ryba kulturowa), nie w chwili, gdy zostają zabite, gdy umierają, lecz nieco wcześniej – na granicy zwierzęcej wolności, ale i w oczekiwaniu na moment, kiedy człowiek zda sobie sprawę z tego, że zadaje śmierć Innemu. Zarazem wtedy, gdy skrytobójca wciąż pozostaje niewidoczny na obrazie. Wróblewski poprzez niebieskie cykle odróżnia śmierć od umierania. Śmierć to moment, akt, umieranie zaś zdaje się trwać, być ciągłe – podkreśla to dzięki wyłączeniu z obrazu czerwonej farby, zachowaniu niebieskiego, ale też malowaniu w pobliżu własnej śmierci. W *Pamiętniku samobójcy* malarz mówił o przeczuciu i wyborze śmierci jako artystycznym dopełnieniu.

Wróblewski wiele uwagi w swoich szkicach i notatkach, a także próbach poetyckich poświęcał obserwacji obrazu. Jego zamiarem było zwrotne widzenie, wyobrażenie sobie tego, jak przedstawienie rozumie ktoś bezimienny, ktoś z innej przestrzeni, innego czasu. Wspominał o tym Andrzej Wajda, przyjaciel Wróblewskiego z lat studiów na krakowskiej ASP. Reżyser, już w momencie zapoznania się z błękitnymi obrazami artysty rozumiejący, że taka powojenna sztuka może spełnić się tylko jako dzieło osobne, postanowił te obrazy odtworzyć w filmowej ramie.

W filmie *Wszystko na sprzedaż* pojawiają się dwie sceny istotne z punktu widzenia odbiorcy powojennej sztuki. Pierwsza z nich to rozmowa Andrzeja z Beatą. Przed wejściem do galerii, w której znajdują się obrazy Wróblewskiego, główny bohater i Beata rozmawiają o trwaniu ze zmarłymi:

Beata: Wróć do mnie.

Andrzej: Jestem z tobą.

Beata: Nie, jesteś z nimi. Ze zmarłymi. To są wszystko umarli ludzie. Umarłe sprawy. Martwe obrazy²⁴.

Druga scena, rozgrywająca się tuż po przywołanej rozmowie, przedstawia głównego bohatera przechadzającego się w galerii sztuki – w tle znajduje się jedno z *Rozstrzelań*. Te filmowe odwołania sprawiają, że błękitne obrazy są pamięcią i przeznaczeniem, niepokoją też formalnie.

Animalia Wróblewskiego wiążą się więc silnie z fabularyzacją, poetyzacją i oniryzacją jego obrazów. Moment śnienia, bliski w posłyszaniu śnięciu, pojawia się przede wszystkim w przedstawieniach kobiet. Rozdwojony język snu powraca w *Akcie*. Bohaterka zatrzymana jest w zwyczajnych czynnościach, zmęczona: siedzi na krześle pokrytym ciemnozielonym materiałem, trzyma nogi w miednicy. Spuszcza głowę, a może już śpi. Jej wizerunek został wpisany w błękitne cienie, przydające kompozycji niepokojącą tonację. Złączony kolorem ze zwierzęcymi losom i odosobnieniem.

Ta obecność zwierząt łączy się z dramatem ludzi poprzez „wysłowienie” obrazu. Wysłowienie to nie tylko odczytanie tytułu (tytułów) czy opowiedzenie przedstawienia, ale przede wszystkim posłużenie się krytyką artystyczną. Doświadczył tego Éric de Chassey, kurator wystawy „Andrzej Wróblewski: Recto / Verso...”, tuż po obejrzeniu zaledwie fragmentu tej twórczości. Krytyce artystycznej, odsłaniającej prawdę podwójnego, dwustronnego malowania Wróblewskiego, towarzyszył wówczas moment (ol)śnienia odbiorcy.

Powracając do interpretacji rybich przedstawień Wróblewskiego, ważnymi aspektami wydają się zatem język poetycki i towarzysząca mu wyobraźnia odbiorcy, wtedy, kiedy konkretyzacja obrazu dokonuje się właśnie w sferze pozamalarskiej. W taki właśnie sposób dopełniała się liryczna hipnoza artysty, jakby zaczerpnięta z malarstwa Marca Chagalla – to widzenie dobiegające z rybiego wnętrza.

Zaprezentowana tu w skrócie próba animalnego i poetyckiego odczytywania prac Andrzeja Wróblewskiego pozwala na wskazanie nowych kierunków interpretacji. W twórczości, która została zbudowana na micie i mitologii, twórczości mieszczącej się między romantycznym a klasycznym postrzeganiem świata, możliwe jest bowiem poszukiwanie śladów ekokrytycznych – obrazowego przedstawienia przyrody, narracji określających miejsce człowieka w świecie mikro- i makrokosmicznym. Tym samym możliwe jest także usytuowanie dzieła artysty w kręgu nowej humanistyki: poruszającej problem inności i wolności dzieła, podejmującej dyskusję o pamięci oraz stawiającej pytania o granicę języka i abstrakcji.

Wróblewski sprawił, że czytanie stało się błękitne²⁵. Jego dzieła to obrazy-wiersze o stracie, to obrazy o opuszczeniu. Bo ryba nie zmartwychwstanie

²⁴ *Wszystko na sprzedaż*. Reż. i scen. A. WAJDA. Polska 1969, 86:41–89:67.

²⁵ Por. M. PASTOUREAU: *Niebieski. Historia koloru*. Przeł. M. OCHAB. Warszawa 2013.

w naszym płaczu. Najtrafniej wyraził to Sebastian Cichocki, pisząc dziecięcą biografię Wróblewskiego w *Dziewczynce z cienia*:

Wojna, którą ludzie toczą przeciw ludziom. Wróblewski zobaczył ją na własne oczy i odtąd nie mógł już spać spokojnie. Dlatego jego obrazy wydają się krzyżać albo płakać²⁶.

Bibliografia

- Andrzej Wróblewski nieznany. Red. J. MICHALSKI. Kraków 1993.
- ARENDRT H.: *Walter Benjamin 1892–1940*. Przeł. A. KOPACKI. Posłowie E. RZANNA. Gdańsk 2007.
- BALCERZAN E.: *Poezja polska w latach 1939–1965*. Cz. 1. Warszawa 1984.
- BENJAMIN W.: *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*. Wybór i oprac. H. ORŁOWSKI. Poznań 1996.
- BOEHM G.: *O obrazach i widzeniu. Antologia tekstów*. Red. D. KOŁACKA. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ, A. PIECZYŃSKA-SULIK. Kraków 2014.
- CZAJA D.: *Lekcje ciemności*. Wołowiec 2009.
- Ecce Animalia*. Orońsko 2014.
- FICOWSKI J.: *Odczytanie popiołów*. Sejny 2003.
- HOLUB M.: *Wiersze*. Przeł. L. ENGELKING, M. GRZEŚCZAK. Izabelin 1996.
- KARP J.: *Dziewczynka z cienia*. Warszawa 2013.
- KUCZYŃSKA-KOSCHANY K.: *Lew Szestow, Tadeusz Zieliński: dwie inkarnacje toposu Aten i Jerozolimy*. W: *Fenomen ducha Europy*. Red. D. JEWDOKIMOW, M. JĘDRASZEWSKI, M. LOBA. Poznań 2010, s. 255–268.
- MARIN L.: *O przedstawieniu*. Gdańsk 2011.
- Miał coś z proroka*. Rozmowa Jacka TOMCZUKA z Andrzejem WAJDĄ. „Newsweek. Wydanie specjalne” 2017, nr 1, s. 82–87.
- MICHALSKI J.: *Chłopiec na żółtym tle*. Kraków 2009.
- PASTOUREAU M.: *Niebieski. Historia koloru*. Przeł. M. OCHAB. Warszawa 2013.
- POPZRĘCKA M.: *Czas wyobrażony. O sposobach opowiadania w polskim malarstwie XIX wieku*. Warszawa 1986.
- RÓŻEWICZ T.: *Zwiastowanie*. „Kwartalnik Artystyczny” 2014, nr 3, s. 54–58.
- Ryby w rzece Heraklita*. Oprac. J. TRZUPEK, A. KNAPIK. „Dekada Literacka” 1998, nr 12, s. 6–7, 15.
- SEBALD W.G.: *Austerlitz*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2007.
- SZUMLEWICZ K.: *Malarstwo A. Wróblewskiego z punktu widzenia ciała*. Dostępne w Internecie: <http://lewica.pl/?id=13593> [data dostępu: 27.11.2017].

²⁶ J. KARP: *Dziewczynka z cienia*. Warszawa 2013 [tekst na wewnętrznej stronie okładki].

ŚLIWIAK T.: *Pojednanie*. W: T. ŚLIWIAK: *Koń maści muzycznej*. Wstęp i wybór K. PIENKOSZ. Kraków 1986, s. 86.

WRÓBLEWSKI A.: *Unikanie stanów pośrednich*. Red. M. ZIÓŁKOWSKA, W. GRZYBAŁA. Warszawa 2014.

Daria Nowicka

A Fish Falls Asleep

Autobiographical and Animal Disquietudes in Andrzej Wróblewski's Painting

Summary

This article is an attempt to interpret the painting of Andrzej Wróblewski – the author of *Rozstrzelania* – as part of the interdisciplinary research. This is an interpretation of his painting – especially of his animal paintings – in the context of the poems of Tadeusz Różewicz, Jerzy Ficowski, and Tadeusz Śliwiak. In their poems, these authors have explored the problem of memory, the mutilation of humans and animals, but also the protection of nature and its primordial character. This combination of arts and literature can create a new methodology; it can contribute to new research on postwar painting in the context of animal studies and memory studies.

Key words: Polish poetry, postwar painting, realism, symbolism, animal studies, Andrzej Wróblewski

Przekłady

EDGAR KUPFER-KOBERWITZ

Bracia zwierzęta Rozważania o etycznym życiu (wybrane fragmenty)*

Strony te powstały w obozie koncentracyjnym Dachau, pośród wszelkiego rodzaju okrucieństwa. Zapisałem je potajemnie podczas choroby, leżąc w szpitalnym baraku – w czasie, kiedy śmierć codziennie czyhała na nas wszystkich i w ciągu czterech i pół miesiąca pochłonęła dwanaście tysięcy ofiar.

Mój drogi,

jak zacząć to, co chciałbym Ci powiedzieć? To trudne i nie znajduję dobrego początku.

Mimo to chcę zadać sobie trud, chcę spróbować najpierw przekazać Ci moje ogólne przemyślenia, zanim przejdę do szczegółów.

Uważam, że dopóki zabija się i dręczy zwierzęta, dopóty będzie się zabijać i dręczyć ludzi – i toczyć się będą wojny – gdyż zabijanie ćwiczy się i doskonali na małą skalę, zarówno w myślach, jak i w czynach.

Dopóki trzyma się zwierzęta w klatkach, dopóty wciąż będą istnieć więzienia – gdyż zniewalanie ćwiczy się i doskonali na małą skalę, zarówno w myślach, jak i w czynach.

Dopóki istnieją zwierzęta-niewolnicy, dopóty będą istnieć ludzie-niewolnicy – gdyż niewolnictwo ćwiczy się i doskonali na małą skalę, zarówno w myślach, jak i w czynach.

Myślę, że zamiast przerażać się mniejszymi lub większymi zbrodniami i okrucieństwami popełnianymi przez innych, powinniśmy raczej przerażać się samymi sobą, gdy na mniejszą lub większą skalę postępujemy niegodziwie.

* Fragmenty pochodzą z wydania: E. KUPFER-KOBERWITZ: *Die Tierbrüder. Eine Betrachtung zum ethischen Leben*. Hamburg 2010, s. 5–17, 22–24, 74–77. Przedruk dzięki uprzejmości Berndta Höckera z wydawnictwa Bernd Höcker Verlag w Hamburgu.

Łatwiej osiąga się te mniejsze niż wielkie cele, dlatego należy zapanować nad małymi, bezmyślnymi okrucieństwami, unikać ich albo wręcz całkowicie zaniechać. Po pewnym czasie pokonywanie tych większych okrucieństw i zmaganie się z nimi będzie przychodzić nam bez trudu.

Wszyscy jednak wciąż pławimy się w tym, co dobrze znamy. Tradycja przypomina smakowity, tłusty sos, który pozwala nam przełykać własną egoistyczną bezduszość i bez którego czulibyśmy jej gorzki smak. [...]

Pytasz mnie, dlaczego przestałem jeść mięso i przypuszczasz najróżniejsze ku temu powody. Myślisz, że może złożyłem ślubowanie – jako rodzaj pokuty – że nigdy więcej nie pozwolę sobie na mięsne przyjemności. Wspominasz przy tym soczystą pieczeń, smakowite wędliny, pyszną wędzoną szynkę, delikatny drób i wiele innych mięsnych przysmaków, które wprawiają w zachwyt miliony podniebień. Ponieważ miałbym rzekomo spożywać wszystkie te smakołyki dobrowolnie, uważasz, że jedynie pokuta, ślubowanie czy godziwa ofiara mogą skłonić mnie do porzucenia tego typu przyjemności. Dalej zastanawiasz się, czy przypadkiem współcześni lekarze nie przekonali mnie do tego, że spożywanie mięsa jest niezdrowe, że czysto roślinna dieta utrzymuje ciało w dobrej kondycji, odmładza, a nawet wydłuża życie. Mój drogi, mało obchodzi mnie to, co mówią lekarze, gdyż także ich rozpoznania – jak każde rozpoznania – często się zmieniają. Może mają rację. Może produkty roślinne bardziej sprzyjają człowiekowi, a może rację mają inni lekarze, którzy utrzymują, że nie wszyscy tolerują wyłącznie roślinne potrawy. Z tym ostatnim sam nawet się zgadzam, gdyż wielu ludzi w zachowaniu, instynktach, a nawet uczuciach wciąż przypomina drapieżniki.

Lekarze mówią również, że mięso stanowi pełniejszy, bardziej skoncentrowany produkt, ponieważ w gotowej postaci zawiera spożywane przez zwierzęta rośliny i ludzki żołądek nie musi ich dodatkowo trawić. Zamiast dużej ilości warzyw wystarczyłoby zjeść stosunkowo mały kawałek mięsa.

Także i to wydaje mi się całkiem prawdopodobne, mimo że jestem przekonany, że człowiek, również mięsożerny, nie mógłby żyć bez spożywania warzyw i owoców, a bardzo wielu ludzi żyło i wciąż żyje, nie jedząc mięsa. W starodawnych religiach kapłanom nie wolno było przecież spożywać mięsa, gdyż miało ono rzekomo pobudzać niskie instynkty i zamykać drogę do wyższego poznania.

Opinie lekarzy w żaden sposób nie wpływają jednak na mój sposób odżywiania, interesują mnie w takim stopniu, w jakim interesuje mnie myślenie w ogóle, i nie odważyłbym się decydować, który kierunek jest słuszny. Intuicja mówi mi natomiast: oba, lecz do pewnego stopnia. Każdy z nich zawiera w sobie część prawdy – to bowiem, co potrafimy zrozumieć, zawsze stanowi tylko promienie i odłamki całości, którą zwykliśmy nazywać prawdą.

Nie tylko lekarzom przyznaję rację, nie – także z Tobą zgadzam się, kiedy mówisz, jak dobre, jak pyszne są dania z mięsa, jaką stanowią błogość dla podniebienia i rozkosz dla jedzącego. Przygotowane w wyrafinowany sposób stają się naprawdę smakowitymi potrawami, które pozwalają nam całkowicie

zapomnieć o tym, że zostały przyrządzone ze zwłok. Zwłoki... to prawdziwe słowo, jakkolwiek strasznie brzmi.

Istnieją wprawdzie ludzie, którzy utrzymują, że tak samo jak o zwierzęcych zwłokach można mówić o zwłokach roślin. Wiem, że nielogiczne byłoby sprzeciwianie się temu sądowi. Jedyny wyjątek stanowią owoce – nie można ich nazwać zwłokami; są jedyną rzeczą, którą natura rzuca nam pod nogi, mówiąc: „Jedz!”.

Tak, owoce są prawdziwym darem natury, który sam się nam oddaje. Sięgasz po nie bez zadawania im cierpienia – dojrzewają dla Ciebie, ich własna dojrzałość jest tym, co rzuca Ci je pod nogi. A dojrzałość jest przecież rodzajem doskonałości.

Odżywianie się wyłącznie owocami byłoby więc czymś najszlachetniejszym i najdoskonalszym. Myślę, że byłoby to idealne pożywienie dla ludzi, którzy obcuja z doskonałością; pozostali nie mogliby go znieść, ponieważ ich niedoskonałość pragnęłaby potraw na własną miarę.

Jak widzisz, dużo dotąd powiedziałem, ale nie udzieliłem Ci żadnej konkretnej odpowiedzi, zajmując się tylko Twoimi przypuszczeniami. Nie odniosłem się jeszcze do pierwszego z nich, dotyczącego ślubowania – pozwól, że teraz to uczynię.

Swoim przypuszczeniem intuicyjnie zbliżyłeś się do sedna sprawy. Tak – to swego rodzaju ślubowanie powstrzymuje mnie przed jedzeniem mięsa, jednak chodzi o coś zupełnie innego, niż sobie wyobrażasz. Wyrosło ono z rozpoznania, które dokonało się w moim wnętrzu, rozpoznania, które wywołało ciężką wewnętrzną batalię – dokładnie w tym momencie, w którym próbowałem wcielić je w życie.

Nie było to ślubowanie przed jakimkolwiek bóstwem ani ofiara złożona na jakimś ołtarzu – lecz mocne wewnętrzne przyrzeczenie niejedzenia mięsa, które złożyłem przed samym sobą i własną duszą. Zawsze dotrzymywałem go z radością. Gdy piszę te słowa, mija dwadzieścia lat od tamtego dnia – dwadzieścia lat, odkąd ani razu nie spożyłem mięsa.

I znów ze zdziwieniem podniesiesz wzrok i zapytasz: „Ale po co? Dlaczego?”. Pewnie wyda Ci się dziwne, że trafiłeś tak blisko. Jeśli jednak za chwilę w jednym krótkim zdaniu wyłożę Ci prawdziwą przyczynę mojej decyzji, będziesz zdziwiony, jak bardzo byłeś, mimo wszystko, daleki od sedna sprawy. Posłuchaj: nie jem mięsa, ponieważ nie chcę żywić się cierpieniem i śmiercią innych stworzeń – sam tak dużo wycierpiałem, że potrafię odczuwać ból innych stworzeń, czyniąc wręcz użytek z własnego cierpienia.

Dlaczego, skoro nikt mnie nie prześladowuje, miałbym prześladować inne stworzenia lub przyzwalać na ich prześladowanie? Dlaczego, skoro jestem szczęśliwy i żyję na wolności, miałbym zniewalać inne stworzenia lub przyzwalać na ich zniewalanie? Dlaczego, skoro jestem szczęśliwy i nikt mnie nie rani ani nie zabija, miałbym ranić i zabijać lub też pozwalać, by inni raniли i zabijali w moim imieniu? Czy to, że są mniejszymi i słabszymi od nas istotami, pozwala jakie-

mukolwiek rozumnemu i szlachetnie myślącemu człowiekowi ustanowić prawo, wedle którego można je wykorzystywać?

Słyszę Twój głos, który mi odpowiada: „Ale czy w samej naturze, czy tam nie dokonuje się dokładnie to, co sami czynimy? Czy silniejszy nie pożera słabszego? Działamy więc zgodnie z naturą!”

Przyznaję Ci rację. W naturze tak właśnie jest – wśród zwierząt, a nawet roślin. Czy jednak wciąż zaliczasz się do zwierząt i roślin? Czy nie uważasz, że znajdujesz się na wyższym poziomie, i z dumą nie nazywasz siebie człowiekiem?

Rozumiesz mnie więc, kiedy mówię, że moje czyny powinny być na miarę człowieka, wyższej istoty, a nie instynktownie działającego zwierzęcia? Czy nasze stawanie się człowiekiem, nasze dążenie do tego nie uwalnia nas właśnie od instynktownego działania? Czy w tej niemal nieskrępowanej możliwości decydowania o samym sobie nie zawiera się właśnie istota bycia człowiekiem? Odpowiesz mi: „Tak, ale jako ludzie nie jesteśmy jeszcze doskonali, w znacznej mierze przynależymy do tego, co niskie – cały czas mamy w sobie dużo ze zwierzęcia, od którego nie uwolniliśmy się całkowicie, które wciąż musimy zaspokajać”.

Tak, w tym także przyznaję Ci rację. Większość ludzi znajduje się gdzieś pomiędzy świadomym zwierzęciem i nieświadomym człowiekiem, dlatego doświadczamy dużego rozczarowania, jeśli na podstawie zewnętrznego wyglądu bierzemy ich za prawdziwych ludzi. Nawet ci pośród nas, którzy zajmują wyższe stanowiska, w swoim najsilniejszym popędzie są bardziej nawet zwierzęciem niż człowiekiem, są wilkiem albo owcą, zgodnie z ich naturą.

Wbrew pozorom nie przyznaję Ci jednak całkowitej racji. Żyli i nadal żyją ludzie, którzy są na tyle rozwinięci, że zwierzę jest w nich słabsze, a człowiek silniejszy. Dlatego pytam Cię: czy dla własnej wygody powinni schodzić na niższy poziom i dalej wieść tępe życie zwierzęcia? Czy nie powinni raczej próbować wspiąć się na wyższy poziom, wejść w końcu na szczybel, który nazywa się człowiekiem?

I pytam dalej: czy sam nie powinienem stale doskonalić się, wspinać wyżej, stawać się człowiekiem, zamiast ociężale brodzić w zwierzęcych przyzwyczajeniach? Wiedz jedno: to, co zostało w nas ze zwierzęcia, to tylko jego prymitywne i niezbyt dobre cechy – tych zacnych i pięknych, jak: dalekosiężny wzrok, czystość, niewinność i wiele innych, już nie posiadamy. To aroganckie, gdy człowiek myśli o sobie jako o wyższej istocie, jeśli wciąż nią nie jest. Czy jednak ci, którzy naprawdę dążą do tego, aby stać się prawdziwymi ludźmi, nie powinni świadomie, z pełną powagą i promienną godnością kroczyć tą drogą, drogą do wyższego, bardziej boskiego człowieka, do istoty, którą właściwie chcielibyśmy być, lecz którą jesteśmy najwyżej w naszych pobożnych życzeniach? [...]

Czy wobec tego wydaje się dziwne, że staram się świadomie nie uśmiercać i nie zadawać cierpienia? Nie uważasz, że mógłby to być krok ku temu, do czego dążymy: do prawdziwego człowieczeństwa? Czy nie dostrzegasz, że o wiele

piękniejsze jest życie w pokoju z całym stworzeniem, okazywanie mu miłości i zrozumienia zamiast niszczenia i prześladowania?

Nie wyobrażasz sobie nawet, jak w ciągu tych dwudziestu lat zmieniło się moje nastawienie wobec całego stworzenia, jak spokojnie mogę patrzeć w oczy sarnie czy gołębiowi, jak wielkie braterstwo odczuwam z nimi wszystkimi, jak kochającym jestem bratem ślimaka, robaka i konia, ryby i ptaka.

Czytasz „robak” i śmiejesz się. A jednak tak, to prawda, co mówię: nawet z robakiem odczuwam braterstwo. Podnoszę go ze ścieżki, gdzie mógłby zostać stratowany, przenoszę go w miejsce, w którym znajdzie schronienie – na skrawek ziemi lub trawnika. To sprawia, że jestem szczęśliwy, o wiele szczęśliwszy, niż gdybym miał go zmiażdżyć obcasem buta i przez długie godziny dogorywałyby, leżąc skulony na drodze. Co znaczy ta niewielka ofiara – pochylić się, pobrudzić opuszki palców? Jakie ma to znaczenie w porównaniu ze wspaniałym uczuciem wstępowania z miłością w krąg natury, w krąg równych nam stworzeń – nie jako pogromca i niszczyciel, lecz jako rozjemca, jako starszy, wyższy brat. Przecież nie prześladowuje się braci – braci się nie zabija.

Czy rozumiesz teraz, dlaczego nie jem mięsa?

Mój drogi,

[...]

Weźmy za przykład łowienie ryb. Powiada się: „piękny sport, łagodzi nerwy”. Człowiek siedzi pośród natury, nad wodą, trzyma w ręku wędkę, obserwuje spławik i jedyną sztuką, jaką musi opanować, jest zręczny chwyt pozwalający we właściwym momencie wyłowić rybę. Jeśli się uda, radość jest wielka, zarówno dla wędkarza, jak i ludzi stojących dokoła. Wszyscy napawają się widokiem pięknego, pokrytego łuskami i szamoczącego się ciała ryby – a dumny wędkarz po wcześniejszym zabiciu odkłada je do pozostałych zdobyczy lub wrzuca do kubła z wodą.

Wszystko to wygląda zupełnie niewinnie – zwłaszcza... kiedy z na wpół zamkniętymi oczami widzi się pachnącą potrawę z ryb. Ja jednak widzę z bliska, z otwartymi oczami, wyraźniej. Widzę skręcającą się dżdżownicę, którą wędkarz (być może malujący delikatnymi pastelami malarz lub esteta) chwytą bez krzty współczucia. Widzę żelazny haczyk z wąsem. Wędkarz bierze do ręki robaka, nabija go na haczyk i przeciąga te stalowe tortury przez dwie trzecie jego ciała.

Robak wije się, skręca, wygina z bólu. Dumny wędkarz uśmiecha się z zadowoleniem, ponieważ „fachowo” nabił robaka. Zamiast haczyka widać już tylko małe, zrozpaczone zwierzę, które kompulsywnie wije się w cierpieniu. I tak powinno być, w ten sposób stanowi prawdziwą przynętę dla ryb! Wędkarz – wielce zadowolony z samego siebie i własnej sztuki wędkarskiej – zarzuca żyłkę do wody, popala fajkę, czeka i wpatruje się w żyłkę, tzn. w spławik.

Tak właśnie mijają minuty, wiele minut – każda z nich liczy sześćdziesiąt sekund. Jaką wieczność musi oznaczać każda sekunda dla męczennika zawieszono-

nego na haku? Ja sam znosiłem duży fizyczny ból, stający się męczarnią, i wiem, czym jedna sekunda była wówczas dla postawnego, silnego człowieka, jak rozległą, straszliwą pustynią czasu – wiedzą to wszyscy, którzy cierpieli katusze. Pomyśl, jak cierpiałyby człowiek z tego rodzaju hakiem rozdzierającym ciało. Możesz to sobie wyobrazić? [...]

Cierpiący robak wije się na haku. Niewyobrażalny ból – okropna, powolna śmierć! Gdyby był człowiekiem, z pewnością w rozpaczę pytałby, jak to możliwe, że Bóg pozwala na takie rzeczy. Ani zbawienie, ani jakakolwiek pomoc nie nadchodzi, wybawienie przynosi jedynie sama natura – dzięki łapczywemu ugryzieniu i pożarciu przez rybę lub powolnemu dogorywaniu.

Wędkarz jednak siedzi nad wodą, wpatruje się w spławik, rozmyśla i odczuwa błogi niedzielny spokój dokoła siebie. Bez reszty oddaje się podziwianiu natury, nasłuchuje śpiewu ptaków i cieszy się, że ci mali śpiewacy mają dziś w naszych stronach bezpieczne życie objęte ochroną, wolne od ludzkiego szykanowania dzięki społeczności, do której również on sam, jako uznany i ceniony członek, przynależy – dzięki towarzystwu opieki nad zwierzętami.

Mój drogi,
[...]

Chciałbym opowiedzieć Ci historię, która przydarzyła się w małej miejscowości we Francji jednemu z moich bliskich znajomych.

Wiejską dróżką nadbiegło dziecko, około pięcioletnia dziewczynka. Odchodząc od zmysłów z przerażenia i zgrozy, wymachiwała w desperacji rękoma, jak gdyby błagając o pomoc, i wykrzykiwała: „Moja mama jest morderczynią! Moja mama jest morderczynią!”.

Dziecko, gnane strachem przed tą potworną myślą, w rozpaczę wpadło pędem do wioski, nie wiedząc, gdzie się schronić przed tym koszmarnym faktem.

W wiosce powstał tumult.

Co też się tam wydarzyło? Mieszkańcy poszli to sprawdzić. Jednak po chwili... po chwili wrócili, śmiejąc się głośno.

U Catherine wszystko było w porządku. Dziecko, głuptasek, narobiło zupełnie niepotrzebnego rwetesu. Uśmiechali się, ciesząc się w duchu, bo cała ta historyjka wydawała się im bardzo zabawna. Matka dziecka, Catherine, zabiła przecież tylko ulubioną gęś Claire, poczciwego Jeana. Już dobrze, mówili, dziecina szybko się uspokoi.

Rozbawieni mieszkańcy wrócili do swoich codziennych spraw.

A dziecko? Czy jego dusza z podobnym uśmiechem powróciła na swoje miejsce? Czy żywiło ono jeszcze do matki takie same uczucia jak przedtem?

Myślę, że wielu rodziców zabija nie tylko gęsi i króliki – wielu rodziców zabija w duszy swoich dzieci najszlachetniejszą, najdelikatniejszą i najważniejszą część; zabija ją już bardzo wcześnie, dzień w dzień, mordując najpiękniejszą i najbardziej pokojową zasadę: „Nie zabijaj”.

Ach, kiedy myślę o tym wszystkim, stają mi przed oczami zbrodnie ludzkości, wszystkie grzechy popełniane na zwierzętach, okrucieństwa, niektóre z nich tak stare jak sama ludzkość.

I myślę o zwierzęciu, które w miarę możliwości myje się i utrzymuje w czystości – o świni. Mam na myśli świnię hodowlaną, a nie jej siostrę z innych krajów, gdzie żyje w stadach na pastwisku.

Jakiegoż odwrócenia pojęć dokonał człowiek. Czyste zwierzę stało się uosobieniem najbrudniejszej istoty.

Aby utuczyc świnię, człowiek wpycha ją do małego pomieszczenia, w którym prawie nie może się poruszać. Zmusza ją w ten sposób do leżenia we własnym kale. Z natury jednak zwierzę to jest tak czyste, że gdyby tylko zapewnić mu wystarczająco dużo miejsca, załatwiałoby swoje potrzeby stale w kącie, stale w jednym miejscu – nigdy nie zabrudzając otoczenia i własnego legowiska. Człowiek jednak nie tylko narzucił mu życie pośród brudu i śmieci, lecz także pogwałcił ludzkie myślenie, stwarzając obraźliwe pojęcie: „świnia”. I powiedział: „Zobaczcie, jaka jest brudna – jak tarza się we własnym kale!”. Potwierdzają to fakty – lub to, co krótkowzrocznym oczom ukazuje się jako fakty. W ten sposób ze świni uczyniono wcielenie tego wszystkiego, co nieczyste. A powody? Powody stworzył człowiek – i właściwie to nazwa „człowiek” powinna stać się wcieleniem brudu. Być może takim właśnie jawi się on zwierzętom – któż może to wiedzieć? Może jest dla nich tak samo obraźliwym słowem jak dla nas „zwierzę”.

Uspokój się jednak (ponieważ czuję, że zaczynasz się denerwować) – nie myśl, że ludzie stosują tę metodę jedynie wobec biednych, niewinnych czworonogów. Uwierz mi: tę samą metodę stosują również wobec samych siebie – jeden przeciwko drugiemu.

Wybór i tłumaczenie Katarzyna Kończal

Edgar Kupfer-Koberwitz (1906–1991), ocalony z Zagłady, wegetarianin, obrońca zwierząt. Był niemieckim pisarzem, poetą i dziennikarzem, za życia niemal zupełnie nieznanym szerokiej publiczności. Jego najważniejsze dzieło – *Dachauer Tagebücher*, w którym opisuje codzienność obozu koncentracyjnego w Dachau, zostało opublikowane dopiero pośmiertnie, w 1997 roku. Pisarz urodził się w miejscowości Koberwitz (dziś: Kobierzyce), niedaleko ówczesnego Breslau. Po dojściu nazistów do władzy wyemigrował w 1934 roku do Paryża, gdzie zlecono mu napisanie przewodnika turystycznego po włoskiej wyspie Ischia. Podczas pobytu we Włoszech został w 1940 roku zadenuncjowany i deportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie przez trzy lata pracował w obozowej fabryce. Udało mu się przeżyć, a po wyzwoleniu prowadził pustelniczy tryb

życia, najpierw w Ameryce, później na Sardynii. W 1984 roku powrócił do Niemiec, gdzie kilka lat później zmarł w antropozoficznym domu spokojnej starości niedaleko Stuttgartu.

Dzieło Kupfera-Koberwitza *Die Tierbrüder. Eine Betrachtung zum ethischen Leben* (*Bracia zwierzęta. Rozważania o etycznym życiu*) zostało po raz pierwszy wydane w 1947 roku. Ten niewielki utwór, napisany w formie listów do fikcyjnego odbiorcy, stanowi prowegetariański, antyprzemocowy i pacyfistyczny apel, poruszający najistotniejsze kwestie związane z etyką – zarówno ludzką, jak i zwierzęcą. Pisarz wykłada argumenty przeciwko jedzeniu mięsa oraz noszeniu ubrań ze skóry i jednoznacznie sprzeciwia się brutalnemu obchodzeniu się ze zwierzętami, które w rzeźniach, ciasnych klatkach, domowych kuchniach czy podczas polowań poddawane są nieustannym torturom. W licznych przykładach traktowania bydła, świń, koni, a także mniejszych zwierząt (między innymi: śledzi, gołębi, krabów, pajaków czy langust) Kupfer-Koberwitz dowodzi, jak brutalne i bezrefleksyjne jest postępowanie człowieka wobec zwierząt.

Utwór Kupfera-Koberwitza jest interesujący nie tylko ze względu na wczesną datę powstania, ale też jego kontekst – został potajemnie spisany w obozie koncentracyjnym w Dachau, w którym pisarz, jako przekonany wegetarianin, spędził ponad cztery lata, a po wyzwoleniu powrócił, by odnaleźć zakopane tam skrawki papieru z notatkami. Własne cierpienie pomogło mu, jak sam przyznaje, w zrozumieniu uczuć i bólu sponiewieranych, zniewalanych i torturowanych zwierząt oraz wzmocniło w nim poczucie solidarności z prześladowanymi „braćmi”. Mimo że Kupfer-Koberwitz bezpośrednio nie porównuje brutalnego traktowania zwierząt do mechanizmów przemocy panujących w obozie koncentracyjnym, trudno nie wyczytać tej analogii między wierszami jego dzieła.

Katarzyna Kończal

KITTY MILLET

Cezura, ciągłość i mit Implikacje łączenia Holokaustu z historią niemieckiego kolonializmu*

W książce *Landscape and Memory* Simon Schama opisuje Puszcę Białowieską, las pierwotny leżący na terenie Polski i Białorusi, nawiązując do niemieckiego pojęcia *Urwald*. Aby wzmocnić to porównanie, przytacza fragment *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, gdzie podkreślone zostaje znaczenie puszczy dla kultury polskiej, ale i szerzej – niemieckiej, litewskiej oraz rosyjskiej: „w gęstej mgłę ukrywa się, »jak wieść gminna głosi«, pierwotny raj, arka wszystkich rodzajów zwierząt i roślin; ich potomstwo wysłane zostaje poza tę tajemną kolebkę istnienia, nazywaną przez myśliwych »matecznikiem«, ale archetyp każdego gatunku trwa w zoologicznej utopii”¹.

Skojarzenie Puszczy Białowieskiej z Edenem powoduje, że przekraczający jej granice myśliwy otrzymuje szansę dostępu do „arki gatunków”; głębia lasu jawi się jako dające życie centrum. Jest ono zbawienne dla mieszkańców matecznika, którzy „cywilizacją ludzką nie popsuci”, zwierzęta „dzikie i swojskie razem, w miłości i zgodzie” i „nawet gdyby tam człowiek wpadł, chociaż niezbrojny / Toby środkiem bestyi przechodził spokojny”². Z tego opisu wyłania się nabrzmiałe znaczeniem, choć wyimaginowane miejsce. W Mickiewiczowskim wyobrażeniu archetypicznego początku natury pojawia się obraz „sekretnego kolebki życia”, która staje się domem zarówno myśliwego, jak i zwierzęcia. W mateczniku myśliwy jako przedstawiciel odrębnego gatunku jest również chroniony przed

* Przekład na język polski za zgodą autorki oraz wydawcy na podstawie: K. MILLET: *Caesura, Continuity, and Myth: The Stakes of Tethering the Holocaust to German Colonial Theory*. In: *Colonial (Dis)-Continuities: Race, Holocaust, and Postwar Germany*. Eds. V. LANGBEHN, M. SALAMA. New York, Columbia University Press, 2011, s. 93–119.

¹ S. SCHAMA: *Landscape and Memory*. New York 1995, s. 59–60.

² A. MICKIEWICZ: *Pan Tadeusz*. Warszawa 1985, s. 80 [przyp. tłum.].

cywilizacją. To miejsce niepoznawalne, istniejące bez realnego poświadczenia, ulokowane w porządku fantazmatycznym.

Przekonanie polskiej szlachty o własnych wyjątkowości i nadzwyczajnej waleczności zaowocowało wiarą w to, „że w ich żyłach płynie krew Sarmatów, że są spadkobiercami wojowników, którzy pokonali Teutonów, hordy Tatarów i tureckich janczarów”³. Schama przypomina, że temu wyobrażeniu hołdował nie tylko Mickiewicz i jego rodacy. Podobne fantazje znaleźć można w folklorach: germańskim, litewskim, rosyjskim, i niejednokrotnie wiążą się one z mitologią Puszczy Białowieskiej. W obrazie tego lasu, który Niemcy określali jako *Urwald*, rezonują różne archetypy obecne w folklorze germańskim. Julius von Brinken, leśnik wysłany w 1820 roku do Białowieży, pisał, że puszcza to „*Urwald...* miejsce chwały i terroru [...]”⁴, przydając w ten sposób jej mitologicznej aurze nowych, bardziej subtelnych znaczeń.

Kiedy podczas pierwszej wojny światowej, w 1915 roku, armia niemiecka zdobyła Białowieżę, cesarska administracja wojskowa zaczęła traktować puszcę jako miejsce eksploatacji. Zwerbowano Polaków i Żydów, mężczyzn i kobiety, chłopców i dziewczęta do ścinania drzew i ich transportu. Każda z grup miała inną wartość dla niemieckiego wojska i każdej przydzielono inne zadania⁵. Żydzi nie mogli w żaden sposób przeciwstawić się poborowi, a administracja wojskowa wykorzystywała ich na ogromną skalę do ciężkiej i niebezpiecznej pracy.

W czasach nazistowskich urzędnicy zarządzający Puszcą Białowieską również byli przekonani, że Żydzi świetnie nadają się do pracy przy wycince lasu i początkowo odgrywali oni ważną rolę w niemieckim projekcie eksploatacji tego obszaru. Niemcy postrzegali Żydów z Białowieży – podobnie jak ich polskich sąsiadów – jako ludzi puszczy, a jednocześnie grupę podrzędną, którą należy zmusić do pracy na rzecz Trzeciej Rzeszy⁶. Żydzi żyjący na tym obszarze umieli wykorzystywać tereny leśne. Niemcy traktowali ich jak rdzennych mieszkańców puszczy, żyjących w małych wioskach na obrzeżu pierwotnego lasu.

Według niemieckich wyobrażeń związanych z Puszcą Białowieską miejsce to nie było tylko „arką gatunków”, ale repozytorium przeszłości, gwarantującym nieprzerwaną ciągłość Prus Wschodnich, które traktowano jako esencję aryjskości⁷. W ten sposób Puszcza Białowieska funkcjonowała jako praojczyzna, jako mityczny dom Aryjczyków, z którego zostali wygnani. Innymi słowy, puszcza była poświadczeniem aryjskiego rodowodu narodu niemieckiego. Mickiewiczowska „arka gatunków” stanowiła dowód, że naziści nie zagrabiali cudzej ziemi, ale przywracali Niemcom ich własne tereny.

³ S. SCHAMA: *Landscape...*, s. 43.

⁴ Tamże, s. 50.

⁵ Zob. T. SUNSERI: *Exploiting the Urwald. German Colonialism in Poland and Africa, c. 1900–1941*. Referat prezentowany na konferencji “Germany’s Colonialism in International Perspective”, San Francisco State University, 6–9 września 2007 r.

⁶ S. SCHAMA: *Stopping the Woods*. “New Republic” z 26 października 1992 r., s. 33.

⁷ S. SCHAMA: *Landscape...*, s. 70.

Około 1941 roku Żydów zamieszkujących okolice Puszczy Białowieskiej, podobnie jak innych mieszkańców Polski o semickim pochodzeniu, zaczęto postrzegać jako źródło zagrożenia dla narodu niemieckiego, ludzi niebezpiecznych przez sam fakt istnienia⁸. Jednocześnie Niemcy podkreślali, że ich korzenie związane są z mitologią puszczy. Prawdziwym przykładem „człowieka lasu” stał się Hermann Göring. Kiedy w 1941 roku naziści najechali Białowieżę, „mieszkający tam Żydzi zostali zapędzeni na plac przed pałacem myśliwskim, a kobiety i dzieci oddzielono od mężczyzn i chłopców powyżej szesnastu lat”⁹. Następnego dnia Niemcy zabrali mężczyzn w głąb lasu, zastrzelili i pozostawili w wykopanym dole. Kobiety i dzieci wywieziono do Treblinki. Żyjących w tej okolicy Polaków wysiedlono.

Należy zapytać, co takiego się wydarzyło, że Żydzi przestali być traktowani jako tania siła robocza, jak działo się to w 1915 roku, a zaczęto ich postrzegać w kategoriach pozaludzkich, jako istoty, które można bezkarnie zarżynać, więcej: jako zamykany w obozach koncentracyjnych surowiec. Jak dokonała się ta przemiana – od grupy podporządkowanej do uprzedmiotowionej formy istnienia? Czy miało to związek z projektem kolonialnym, wypracowanym w XIX wieku przez Cesarstwo Niemieckie, czy też była to zupełnie inna strategia dominacji i podporządkowania?

W swojej książce Simon Schama pokazuje pewną ambiwalencję w postrzeganiu Puszczy Białowieskiej przez nazistów. Z jednej strony widzieli oni w tym lesie swoistą formę trwania Prus Wschodnich, potencjalną *Lebensraum*¹⁰, niemiecką przestrzeń życiową, z drugiej zaś uważali, że owa ojczyzna aryjskości została „zanieczyszczona” przez mieszkających tam Żydów i skolonizowana przez Polaków, których należało stamtąd wysiedlić. Zmiana w postrzeganiu Żydów – od taniej siły roboczej do obiektów anihilacji – wiąże się ze sprzęgnięciem germańskiej mitologii z nazistowską teorią rasową, z próbą zakorzenienia tez o charakterze politycznym i społecznym w porządku fantazmatycznym. Inaczej mówiąc: kiedy puszcza przestała być miejscem eksploatacji, a stała się przestrzenią mityczną, Żydzi utracili swój dawny status na tych ziemiach, zostali wydalenii z arkadii. Jak jednak dokonała się ta zmiana? Czy połączenie ideologii politycznej i nauki faktycznie może dać taki efekt?

W 1931 roku dyrektorem berlińskiego ogrodu zoologicznego został Lutz Heck. W 1936 roku, pod rządami nazistów, rozpoczął on kierowanie trzydziściowym projektem „odnowienia natury”. Składały się nań: eugeniczne działania mające na celu odtworzenie wymarłych gatunków dzikich zwierząt, zrabowanie

⁸ M. FITZPATRICK: *The Pre-History of the Holocaust? The “Sonderweg” and the “Historikerstreit” Debates and the Abject Colonial Past*. “Central European History” 2008, no 41, s. 477.

⁹ S. SCHAMA: *Landscape...*, s. 70.

¹⁰ Zob. S. BARANOWSKI: *Against “Human Diversity as Such”: “Lebensraum” and Genocide in the Third Reich*. In: *German Colonialism. Race, the Holocaust, and Postwar Germany*. Eds. V. LANGBEHN, M. SALAMA. New York 2011.

cennych okazów z warszawskiego zoo i przewiezienie ich do Berlina, a wreszcie ochrona Puszczy Białowieskiej jako daru dla Hermana Göringa, który został patronem tego lasu. Każdy z tych celów wyraźnie pokazuje, że cały naukowy projekt Hecka dotyczył Polski, postrzeganej jako terytorium nowej kolonizacji i źródło naturalnych dóbr. Wszystkie odsłony nazistowskiego pomysłu „odnowienia natury” zdradzają kolonialny stosunek do polskich ziem.

W 1941 roku Lutz Heck wyjechał do Warszawy, rzekomo, by zrestrukturyzować warszawskie zoo, a w rzeczywistości po to, by je ograbić z egzotycznych gatunków zwierząt. Jednym z powodów jego działania była nazistowska ideologia „krwi i ziemi” (*Blut und Boden*), której zwolennicy zafascynowani byli ideą usunięcia z germańskich rasy i terytorium szeroko rozumianych „nieczystości”. Ta ideologia stworzyła nową tożsamość niemiecką oraz przyczyniła się do powstania mitycznej koncepcji Natury, wdrażanej w życie poprzez działania o charakterze naukowym i politycznym.

Pozornie drugorzędne zdarzenie, jakim było przejęcie egzotycznej kolekcji Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego przez Lutza Hecka, odsłania strategię pozyskiwania rozmaitych dóbr w czasie wojny. W świetle działań Hecka Polska jako teren niemieckiej dominacji okazywała się obszarem otwartym na kolonialną eksploatację. Oczywiście, można w tym widzieć realizację Generalnego Planu Wschodniego¹¹, który miał służyć przejściu kontroli nad terenami wschodnich sąsiadów Niemiec poprzez nową konceptualizację tej przestrzeni. Ale dążenia Hecka nie ograniczyły się do skonfiskowania zwierząt z warszawskiego zoo. Po wysłaniu najcenniejszych okazów do Berlińskiego Ogrodu Zoologicznego Heck rozpoczął przygotowania do przekazania kolejnych zwierząt innym niemieckim ogrodom zoologicznym. Zostawił tylko te, które uznał za niewystarczająco dobre, choć znalazł sposób, by i tak przysłużyły się Trzeciej Rzeszy. Wiele z nich zostało upolowanych przez dyrektora berlińskiego zoo i jego kolegów z SS: „Heck zaprosił przyjaciół z SS na ekskluzywną rozrywkę: prywatne polowanie na terenie warszawskiego zoo, gdzie do ich dyspozycji były rozmaite gatunki egzotycznych zwierząt. Heck i oficerowie przybyli do ogrodu zoologicznego w słoneczny dzień. Śmiejąc się i pijąc, pełni radości z frontowych zwycięstw, strzelali do zamkniętych w klatkach zwierząt. Ich barbarzyństwo nie wynikało z wyższej konieczności czy głodu, nie służyło celom politycznym, zwierzęta nie były wybijane dlatego, że nadmiernie rozmnożyły się w naturze... Oficerowie SS nie widzieli w nich indywidualnych istot, ignorowali strach i ból trzymany na muszce zwierząt”¹².

Jedynym powodem zabijania zwierząt z warszawskiego zoo była – jeśli można tak powiedzieć – zbędność istnienia; naziści postrzegali je jako istoty

¹¹ Zob. K. KOPP: *Arguing the Case for a Colonial Poland*. In: *German Colonialism...*, s. 143–163.

¹² D. ACKERMAN: *The Zookeeper's Wife*. New York 2007, s. 95–96.

niezdolne do odczuwania podstawowych emocji. Ich pozbawione znaczenia ciała porzucano. Podstawową przyczyną zabijania tych zwierząt przez Hecka i jego towarzyszy były domniemane niedoskonałości genetyczne. Nie wpisywały się one w schematy pozytywnie waloryzowanej zwierzęcości, a ich istnienie mogło zagrozić aryjskiemu porządkowi natury. Dla Hecka i innych myśliwych polujących dla sportu w warszawskim zoo nie przedstawiały one żadnej wartości. Mężczyznami powodowała czysta rozkosz zabijania. Jak to możliwe, by mordowanie stawało się źródłem przyjemności?

Zachowanie Hecka pokazuje, że istotą ideologii „krwi i ziemi” było usuwanie tego, co niepożądane, z upragnionego terytorium. W ten sposób zostawało ono oczyszczone i odpowiednio przygotowane do odegrania roli mitycznej ojczyzny. Dzięki polowaniu w warszawskim zoo ten mit nowego początku został usankcjonowany przez gest zabijania. Zarzynanie egzotycznych zwierząt było czymś w rodzaju doznania kataraktycznego, które poza wszystkim innym posiadało także wymiar estetyczny.

W rzeczywistości działania Hecka nosiły znamiona doświadczenia kolonialnego. W ten schemat wpisuje się ocenianie przezeń wartości kolekcji, a więc klasyfikacja świata fauny, wysyłanie co cenniejszych okazów do niemieckich ogrodów zoologicznych, jak również założenie na gruzach warszawskiego zoo hodowli świń. To były gesty dominacji imperialnej, które pojawiły się wcześniej w ramach ustanawiania kolonialnego porządku świata. Ale czy to odwołanie wystarcza, by wyjaśnić, dlaczego Heck uśmiercił zwierzęta, które nie wpisały się w nową koncepcję świata naturalnego? Dlaczego nie miały żadnej wartości i z jakiego powodu przypisana im bezwartościowość przesądziła o eksterminacji? Czemu Heck przedsięwziął tak radykalne kroki? Czy był po prostu sadystą? A może dyrektor Berlińskiego Ogrodu Zoologicznego miał w sobie jakiś patologiczny rys, który pchnął go do takich działań? Lub, zwyczajnie, wprowadził w życie nazistowską teorię rasową, usprawiedliwiając w ten sposób akty niszczenia?

Sposób działania Hecka wpisywał się w ducha tamtego czasu. Kiedy w 1931 roku przejął od swojego ojca administrację Berlińskiego Ogrodu Zoologicznego, przemodelował jego strukturę, stawiając na eksponowanym miejscu klatki z „aryjskimi” gatunkami zwierząt¹³. W tej decyzji widać zapowiedź wprowadzonego za kilka lat projektu „odnowienia natury”. Jak dowodzi Schama, nie było to postępowanie specjalnie nowatorskie: eugenika w niewielkim stopniu stanowiła wynalazek nazistów, a rdzennie niemieckie tradycje celebrowali już romantycy. Do roku 1937, kiedy Heck oficjalnie wstąpił do NSDAP, jako dyrektor berlińskiego zoo zdążył już poświęcić się projektowi przywrócenia do życia trzech wymarłych gatunków czystej krwi – tarpana, dzikiego konia pochodzącego z epoki neolitycznej, tura (dziko żyjący byk, przodek wielu ras bydła domowego)

¹³ Tamże, s. 78.

oraz europejskiego bizona¹⁴. Podjął próbę odzyskania utraconych germańskich gatunków zwierząt.

Choć w późniejszych latach Heck inaczej pozyskiwał zwierzęta, początkowo skupował w całej Europie na dużą skalę dzikie albo tylko częściowo udomowione bydło, aby berlińskie zoo posiadało jak najwięcej zarówno czystych, jak i skrzyżowanych gatunków. Na podstawie ośmiu okazów z zoologicznej kolekcji Heck wysnuł wniosek, że odnowienie wymarłego tura jest nie tylko możliwe, ale również bardzo pożądane z uwagi na pierwotny charakter tego zwierzęcia, reprezentującego gatunek żyjący przed procesem udomowienia i krzyżowania bydła. Tur (*Bos primigenius*), pradawny przodek współczesnego bydła, był kojarzony z terenami niemieckimi od czasów antyku. W czasie wojen galijskich Juliusz Cezar pisał o nim: „potężny, nieco mniejszy od słonia wół”. Opisał dramatyczne polowania, podczas których zaganiano zwierzęta do wykopanych wcześniej dołów. „Zabijanie turów pozwalało młodym wprawiać się w sztuce myśliwskiej. Ten, który upolował najwięcej zwierząt, miał prawo przynieść ze sobą do wioski na znak męstwa rogi tura”¹⁵. Zwierzę to związane było także z historią Teutonów, przedstawianych jako rdzennie germańskie plemię dbające o czystość krwi. Wierzono, że polowania na tury czynią z nich prawdziwych wojowników, bohaterów całej społeczności. Heck pragnął się na nich wzorować; miały mu to zapewnić polowania w warszawskim zoo. Jednak jego główne bohaterstwo przejawiało się w manipulacjach genetycznych. Miał zamiar wyhodować gatunek tura, prabydło¹⁶. Ten projekt dołożył nowe mityczne znaczenia do ideologii „krwi i ziemi”. Chodziło nie tylko o wzniesienie się na wyższy poziom w procederze kształtowania natury, ale również o pozbycie się wpływów kultury żydowskiej. Heck był przekonany, że w ten sposób broni naród przed zniszczeniem przez Żydów „złotego bydła”.

Upodobanie Hecka do turów wiązało się z dążeniem, które jego brat Heinz opisywał jako projekt odrodzenia mający doprowadzić do odnowienia człowieka i natury, a ostatecznie do ontologicznego oczyszczenia dzięki przewyciężeniu eksterminacji dokonanej na Aryjczykach przez Żydów i ich totemiczne zwierzęta. Jak pisał Heinz, „niektóre z wymarłych gatunków zwierząt można przywrócić do życia”¹⁷. Eksterminację rozumiano jako zanieczyszczenie linii krwi przez niewłaściwe krzyżowanie i próby udomowienia tura, czyli wypędzenie tych zwierząt z puszczy i łączenie ich z bydłem podrzędnego gatunku¹⁸. Bracia chcieli naprawić to, co zostało zniszczone przez proces krzyżowania gatunków. Stając na czele projektu wyhodowania tura i innych wymarłych gatunków, bracia Heck przywróciliby narodowi niemieckiemu ewolucyjny punkt „zero”, dzięki któremu

¹⁴ Tamże, s. 80.

¹⁵ J. CAESAR: *The Gallic Wars*. Trans. H.J. EDWARDS. Nebraska 2004, s. 353.

¹⁶ Zob. T.G. AHRENS: *Breeding Back the Auerochs*. „Journal of Mammology” 1936, no 3, s. 266–268.

¹⁷ D. ACKERMAN: *The Zookeeper’s...*, s. 82.

¹⁸ T.G. AHRENS: *Breeding Back...*, s. 266.

udałoby się powrócić do aryjskich korzeni, nieskażonych wpływami kultury żydowskiej, odzyskać utraconą esencję aryjskości, rozumianą jako Mickiewiczowska „arka wszystkich gatunków”.

Powiązanie turów z pierwotną, autochtoniczną, mityczną egzystencją wzmocniło wiarę Hecka w to, że mógłby nie tylko dostarczyć narodowi niemieckiemu brakującego ogniwa aryjskiej zwierzęcości, ale też sprezentować Göringowi zwierzę, na które polowali aryjscy myśliwi. Tak jak pierwotni ludzie umieścili malowidła na ścianach jaskini Lascaux, tak i Göring ozdobił wnętrze swojego domu we wschodnim Berlinie podobiznami europejskiego bizona, bliskiego kuzyna tura. Rysunki namalowane na ścianach jaskini stały się dowodem istnienia pierwotnych mieszkańców tego miejsca, malunki w willi Göringa nakładały nań rolę aryjskiego myśliwego, w jakimś sensie czyniąc go częścią narysowanego świata. Te malowidła podkreślały aryjską tożsamość Göringa i wpisywały go w myśliwską tradycję.

Kwestia pierwotnej tożsamości była rzeczywiście kluczowa, zwłaszcza że dla Hecka drzewo genealogiczne tura, wolne od krzyżowania gatunków, stało się odbiciem mitycznej czystości Aryjczyków. To „mogły sprawić tylko prehistoryczne zwierzęta, niespętane ideą łączenia ras... gdyby udało się maksymalnie skoncentrować geny tego stworzenia, parując ze sobą zwierzęta maksymalnie zbliżone do wymarłego gatunku, to w końcu udałoby się wyhodować ich przodka czystej krwi”¹⁹; byłoby to zwierzę najbliższe opisanej przez Hitlera idei aryjskości. Heck wierzył, że uda mu się połączyć wszystkie dane cofające proces ewolucji, dotrzeć do formy niespętanej jakkolwiek domieszką obcej krwi. W projekcie braci Hecków nie chodziło o odtworzenie tura dla niego samego, ale o wytworzenie fantazmatycznej narracji na temat mitycznej przeszłości nazistów. W miarę jak rozrastał się mit początku kultury germańskiej, zwiększało się znaczenie tura dla narodu niemieckiego. Heck zapewnił sobie przychylność Göringa dla projektu odrodzenia tura, kiedy w 1934 roku podarował mu do jego posiadłości parę byków wyhodowanych w zgodzie z najnowszymi odkryciami eugeniki weterynaryjnej²⁰. Myśliwi polujący w majątku Göringa byli przekonywani, że krzyżowanie zwierząt prowadzi do degeneracji rasy i że dobrem nadrzędnym jest zachowanie wśród nich czystości rasowej.

Rzecznikiem tego poglądu był również Konrad Lorenz i inni wpływowi intelektualiści Trzeciej Rzeszy. Pomiędzy rokiem 1938 a 1943 Lorenz twierdził, że zmiany w instynktownym zachowaniu zwierząt są początkiem końca. Dlatego wskazał na homologię pomiędzy cywilizowanym człowiekiem a udomowionym zwierzęciem, widząc w tych przemianach znaki nadchodzącego kresu. Podkreślał podobieństwo obu procesów. Teoria Lorenza nie tylko nakazywała usunięcie „zanieczyszczonych” gatunków, ale też wskazywała na konieczność

¹⁹ D. ACKERMAN: *The Zookeeper's...*, s. 80.

²⁰ S. SCHAMA: *Landscape...*, s. 68.

walki z określoną koncepcją kultury, zarówno w wymiarze subiektywnym, jak i obiektywnym. Oznaczało to, że nazistowska teoria rasowa musiała sobie znaleźć tak negatywne, jak i pozytywne wzorce tożsamościowe, a przede wszystkim dookreślić aryjską podmiotowość, która miała być związana z typowym niemieckim przeżyciem estetycznym. Konsekwencją tego stało się przekonanie, że trzeba usunąć Żydów z przestrzeni społecznej, a nawet wyrzucić poza obręb ludzkiego doświadczenia²¹.

Innymi słowy, niemiecka teoria rasowa opierała się na dwóch fundamentach: jeden odwoływał się do porządku nauki, drugi – do przestrzeni zbiorowych wyobrażeń i fantazmatów. Razem stworzyły narrację o przypadkowym łączeniu się ludzkich ras. Udomowienie aryjskich zwierząt zaczęto postrzegać jako analogię tego procesu, w wyniku którego dochodzi do skażenia ziemi i krwi. Dlatego właśnie idea wyhodowania wymarłego tura niosła nadzieję powrotu do nieskażonych, czystych korzeni aryjskości. Bydło domowe, powstałe w efekcie krzyżowania ras, było źle widziane w mitycznym świecie germańskiej przyszłości. Podkreślano bezwartościowość tych zwierząt, co prowadziło do przekonania, że powinny być one zastąpione przez tury.

Nie chodziło tu jedynie o kwestię akceptacji. Wiele zwierząt należało trzymać, aby zaspokajać potrzeby narodu, inne okazywały się zupełnie bezwartościowe i zalecano ich wyeliminowanie, zanim zagrożą nazistowskiej wizji natury. Projekty ingerencji biologicznych na obszarach podporządkowanych ideologii „krwi i ziemi” popchnęły Pierre’a Lacomte de Noüy, biofizyka, do stwierdzenia w 1944 roku: „Niemcy dokonują największej zbrodni świata, bo dzieje się ona nie w skali historii, lecz EWOLUCJI”²². W rozpoznaniu naukowca podkreślone zostało ostatnie, zapisane majuskułą słowo, które zdaje się przez to bardziej dramatyczne, niemal wykrzywane. Naziści chcieli ingerować w reguły dokonującej się w toku ewolucji selekcji, zmieniać jej prawa, powołując do życia wymarłe gatunki. Ceną za ocalenie aryjskiej tożsamości okazało się zaburzenie bioróżnorodności. Lacomte de Noüy był przekonany, że celem nazistów są biologiczna ingerencja i dążenie do kreowania naturalnego porządku świata, przykrawanego do ich własnej mitologii.

Karol Darwin twierdził, że gatunki wymierają, ponieważ nie udaje się ich proces adaptacyjny: „jeśli którykolwiek gatunek nie przeobraża się i nie udoskonala w podobnym stopniu, co gatunki z nim zantagonizowane, jest zagrożony wymarciem”²³. Można by założyć, że to właśnie stało się z czystą rasą aryjską. Jednak naziści i Heck mieli na ten temat inne zdanie – Aryjczycy i ich zwierzęta wyginęli w wyniku przypadkowego mieszania się ras i procesu udomowienia. Odwracając ewolucyjną logikę, naziści twierdzili, że należy zmienić środowisko

²¹ Zob. T. KALIKOW: *Konrad Lorenz's Ethological Theory: Explanation and Ideology, 1938–1943*. „Journal of the History of Biology” 1983, no 1, s. 39–73.

²² Cyt. za: D. ACKERMAN: *The Zookeeper's...*, s. 92.

²³ Ch. DARWIN: *Origin of Species*. Oxford 1996, s. 47.

i warunki adaptacji, ludzi, zwierzęta, ziemię, roślinność, by móc odzyskać czysty kod genetyczny aryjskości. Projekt „odrodzenia natury” Lutza Hecka był zamachem na ewolucję, pogwałceniem jej mechanizmów.

Twórcy nazistowskiej teorii rasowej porównywali rasę aryjską do tych gatunków, których zniknięcie przyniosło społeczności ludzkiej niepowetowaną stratę. Ich wyginięcie wpłynęło negatywnie na całe środowisko. Aryjski świat nienaruszonej natury odszedł w przeszłość z powodu ucywilizowania lasów, do ich wyginięcia przyczynili się ludzie będący nosicielami kultury. Naziści czuli się usprawiedliwieni w swoich atakach na inne rasy, ponieważ znajdowali w nich potwierdzenie wartości zapisanych w „arce gatunków”. W świetle dokonań niemieckiej eugeniki „ostateczne rozwiązanie” zadziało jak pretekst do odnowienia natury. Dla Lacomte de Noüy oznaczało to atak na ewolucję i bioróżnorodność. Rasistowski mit nazistów opierał się na interpretowaniu tożsamości żydowskiej jako wyjątkowego zagrożenia.

W artykule *The Uniqueness of the Holocaust* Avishai Margalit i Gabriel Motzkin twierdzą, że w nazistowską koncepcję rasy wpisane były dwa różne rodzaje rasizmu. Zauważają, że naziści zamierzali usunąć Żydów poza obręb ludzkości, ponieważ postrzegali ich jako bezprawny element ewolucji: „Naziści chcieli się pozbyć Żydów z ludzkiej wspólnoty, nie tylko ze społeczeństwa niemieckiego. Patrzyli na nich z perspektywy dwóch różnych teorii rasistowskich. Pierwsza z nich głosiła, że niektóre rasy są wrogiem dla innych, choć reprezentują ten sam gatunek. Skoro wszystkie rasy łączy ta sama identyfikacja gatunkowa, to nie zaprzecza idei wspólnoty ludzkiej. Niemniej jedne grupy ludzkie okazują się cenniejsze od innych, co znosi zobowiązania etyczne wobec drugiego człowieka”²⁴. W pierwszej opisaną przez badaczy formie rasizmu Niemcy ustanawiają własną hierarchię istnienia, co paradoksalnie prowokuje, by w podobną strukturę wpisać też ofiary nazizmu. W tej perspektywie zamordowani przestają być sobie równi. W zakreślonej przez nazistów hierarchii odbija się niemieckie doświadczenie kolonialne, ponieważ podstawową rolę odgrywa w niej upodrzedniony Obcy, którego obecność relatywizuje etyczną wykładnię międzyludzkich relacji.

Drugi wymiar nazistowskiego rasizmu lokował Żydów poza granicami ludzkiej społeczności: „była to refleksja wymierzona w ideę wspólnoty *homo sapiens*. W tym ujęciu różne grupy ludzkie funkcjonują jak odmienne gatunki zwierząt. Ten rodzaj rasizmu zakładał, że Żydzi nie tworzą grupy podrzędnej, ale nacechowaną absolutną obcością, jak inne zwierzęta – i powinni być traktowani tak samo jak one”²⁵. Jeśli ludzie nie tworzyliby elementarnej choćby wspólnoty, wówczas epistemologicznie rozumiana kategoria człowieka musia-

²⁴ A. MARGALIT, G. MOTZKIN: *The Uniqueness of the Holocaust*. “Philosophy and Public Affairs” 1996, no 1, s. 71.

²⁵ Tamże.

łaby pomieścić zupełnie odrębne gatunki, co byłoby problematyczne. Dlatego misją nazistów stało się usuwanie niepasujących do tego obrazu elementów. Pierwsza z wykładni rasistowskich dopuszczała współistnienie różnych grup ludzkich pod warunkiem, że wpisałyby się one w hierarchię, w której pozycję nadrzędną zajmuje rasa aryjska; tej wizji podporządkowana była między innymi Operacja Barbarossa z 1941 roku, której główny cel stanowiło „skolonizowanie zachodnich ziem ZSRR, by stworzyć przestrzeń życiową dla rasy aryjskiej, której mieliby służyć słowiańscy niewolnicy”²⁶.

W drugiej wykładni rasizmu pojawienie się grup uznanych za pomyłkę ewolucji burzy i uniemożliwia jakąkolwiek wspólnotę: „naziści postrzegali Żydów jako paradygmatyczny przykład degeneracji procesów ewolucyjnych, która może doprowadzić do zagłady ich własnej rasy”²⁷. Analiza zaproponowana przez Margalita i Motzkina znajduje swoje potwierdzenie zarówno w eugenicznych teoriach Hecka, jak i jego działaniach na terenie warszawskiego zoo. Heck miał nadzieję, że kierowanie projektem „odnowienia natury” da mu szansę wyeliminowania zagrożenia związanego z przypadkowym krzyżowaniem się gatunków. Jego konsekwencje tropił w wielu procesach ewolucyjnych. Wierzył, że „zarówno granice ludzkiego geniuszu, jak i samego gatunku nie są nieprzekraczalne i człowiek może stać się inną istotą”²⁸. Stąd tyle miejsca w jego rozważaniach zajmuje fantazja o zawróceniu ewolucji, o powrocie do miejsca, w którym rasa aryjska i jej zwierzęta były „czystej krwi” oraz zajmowały dominującą pozycję w świecie natury. Początek batalii o realizację tego wyobrażenia stanowiły próby wyhodowania wymarłego tura.

Ta wizja została urzeczywistniona podczas łupieżczych akcji Hecka w warszawskim zoo, kiedy to z jego inicjatywy zastrzelono zwierzęta uznane za zbędne. Dążenie do czystości niemieckiej rasy dokonało się także w wymiarze ontologicznym. Wszystkie elementy, które „zanieczyszczały” germańskie istnienie, należało zlikwidować. Powoli niemożliwa okazywała się reorganizacja hierarchii istnienia, a jedyną strategią postępowania stawał się postulat „oczyszczenia” ludzkości z kultury żydowskiej. Można powiedzieć, że w nazistowskim porządku świata nie było miejsca dla Żydów. Należy jednak zapytać, co to w rzeczywistości oznaczało i jakie pociągało za sobą konsekwencje. Warto przy tym zauważyć charakterystyczną nadprodukcję nazistowskiej mitologii, nieporównywalną z żadną inną ideologią stworzoną w niemieckiej kulturze. Kolonialna chciwość miała dla Hecka, Göringa i innych nazistowskich przywódców znaczenie drugorzędne; w tworzeniu aryjskiej tożsamości o wiele istotniejszy od dóbr naturalnych był mit, choć oczywiście służył on również uzyskiwaniu do różnych korzyści. Puszcza Białowieńska i żyjące w niej niegdyś gatunki stanowiły

²⁶ O. BARTOV: *Germany's War and the Holocaust: Disputed Histories*. New York 2003, s. 7.

²⁷ A. MARGALIT, G. MOTZKIN: *The Uniqueness...*, s. 72.

²⁸ Tamże.

dla Göringa taką wartość, że zakazał żołnierzom SS wypalania lasu (co czynili, by odebrać partyzantom potencjalne schronienie) i ustanowił w tym miejscu święty gaj. Decyzje nazistowskiego oficera były symboliczne. Uprzywilejowanie aryjskiego mitu kazało mu odejść od strategii Operacji Barbarossa, w ramach której wypalano część zdobytych terenów. Postawienie mitu ponad doraźnymi celami militarnymi dobrze pokazuje, jaki rodzaj legitymizacji chciał Göring w ten sposób osiągnąć.

Hitlerowski minister po raz pierwszy pojechał do Puszczy Białowieskiej w 1934 roku, w związku z zainicjowanymi wówczas przez Hecka projektami eugenicznymi. W tym samym czasie uchwalił *Reichsjagdgesetz*. Na mocy tego prawa zyskał tytuł *Reichsjägermeister*, uprawniający go do noszenia tradycyjnego ubioru aryjskiego myśliwego. To stanowisko zapewniło mu pozycję gwaranta i nadzorcy *Reichsjagdgesetz*. Jego wyjazd do Białowieży oraz uczestnictwo w projekcie Hecka były czymś więcej niż doraźnym hobby. Poprzez te działania tworzył, by tak rzec, mityczną przestrzeń dla aryjskich wojowników. Göring zachowywał się, jak gdyby był germańskim pramyśliwym, człowiekiem lasu, reinkarnacją Hermanna, którego dzieło rytualnie odtworzył, wchodząc po jego śladach do Puszczy Białowieskiej²⁹. Te analogie podkreślano tak długo, aż polowania Göringa stały się swego rodzaju mitycznym obrzędem, który zaczął funkcjonować jako wzorzec dla innych Niemców poszukujących swej aryjskiej tożsamości.

To działanie, zmierzające do zmiany świadomości, wytworzyło rodzaj rytualnego teatru, którego Göring potrzebował dla subiektywnie zorientowanego projektu pogłębienia aryjskiej tożsamości nazistowskiego wojownika. Była ona integralną częścią jego estetycznego doświadczenia. Jej ważnym elementem okazała się artykulacja podmiotowej uniwersalności [*subjective universality*], zdefiniowanej przez Immanuela Kanta jako kategoria, na której opiera się słuszność subiektywnych osądów³⁰. Ten proces kończył się dwoma decydującymi momentami: ukształtowaniem się podmiotu oraz umieszczeniem tego podmiotu we wspólnocie podobnie myślących ludzi.

Jednak Kantowska kategoria podmiotowej uniwersalności jest nieweryfikowalna empirycznie: kiedy naziści zawłaszczyli estetyczne doświadczenie polowania, wpisali empiryczny element do działania, które naród, twór złożony z identycznie myślących i obdarzonych takimi samymi cechami rasowymi ludzi, uwierzytelniał poprzez wyimaginowany nazistowski podmiot, wytworzony przez pożądane fizyczne przymioty. Konsekwencją takiego myślenia stało się dążenie, na którym ufundowano obozy zagłady – próba wymazania dowodów istnienia Żydów, co umożliwiłoby ustanowienie „nowego początku”.

²⁹ Zob. A. MARGALIT, E. MARGALIT-ULLMANN: *Holding True and Holding as True*. “Synthese” 1992, Vol. 2, s. 167–187.

³⁰ I. KANT: *Critique of Judgment*. Indianapolis 1987, s. 53–54.

Za każdym razem, kiedy Göring odwiedzał Puszczę Białowieską, przekraczając granice lasu jako reinkarnacja Hermanna (a czynił to przynajmniej raz w roku), wkładał swój myśliwski uniform. Zachowywał się tak, jak gdyby napędzała go autochtoniczna energia wykluczająca Żydów z tej przestrzeni. Skoro Göring był człowiekiem puszczy, to oni przestawali do niej przynależać. Żydów postrzegano jako siłę niszczącą środowisko naturalne; siłę, którą *Reichsjägermeister* czuł się zobowiązany wyeliminować, by jego „arka gatunków” odzyskała pierwotność i nienaruszalność, oczekując na aryjskiego Adama.

Zaproponowana przez Göringa mityczna opowieść wzmacniała w nim przekonanie, że Puszcza Białowieska jest aryjską ojczyzną i jako taka należy do nazistów, a przede wszystkim znajduje się pod jego opieką. Polacy, Słowianie przywłaszczyli sobie ten obszar, jak kiepski zarządca wpuszczając tu „żydowską zarazę”. Dlatego trzeba ich przesiedlić na ziemie znajdujące się na wschód od Białowieży i wykorzystywać ich tam, Żydów zaś należało zniszczyć. To prowadzi nas do kilku koniecznych pytań: czy praktyki nazistowskie były w swej istocie kolonialne? I czy postępowanie nazistów wobec Żydów da się wytłumaczyć niemieckim doświadczeniem kolonialnym, czy też była to odrębna praktyka?

Strategie kolonialne wydają się funkcjonalnym narzędziem do opisanego sposobów postępowania z Polakami i innymi nacjami słowiańskimi, jednak nie są w stanie wyjaśnić wszystkich działań podjętych przez nazistów od 1941 roku. Nawet jeśli zauważymy podobieństwo między ideologią „krwi i ziemi” a szerszą retoryką kolonialną, to analogia ta ma swoje granice. A. Dirk Moses przywołuje zaproponowany przez Evansa i Thorpe’a koncept „eksterminacji ludności rdzennej” [*indigenocide*]: „kontynuując ten sposób myślenia, Raymond Evans i Bill Thorpe ukuli pojęcie »eksterminacja ludności rdzennej« [*indigenocide*]. Ma ono pięć cech charakterystycznych: zamierzona kolonizacja terytorium, podbój ludności autochtonicznej, zabijanie na skalę, która grozi społeczności rdzennej całkowitym wymarciem, używanie przez agresorów w odniesieniu do autochtonów retoryki robactwa, a wreszcie próba zniszczenia ich systemu religijnego. *Indigenocide* łączy się konsekwentnie z dalszym postępowaniem z ową ludnością, a mianowicie z próbą zakwalifikowania ich jako zupełnie osobnej grupy”³¹.

Można by argumentować, że są to działania, które Niemcy podjęli zarówno w stosunku do Żydów, jak i do innych narodowości. Nawet przy zastrzeżeniu, że naziści nie planowali żadnej formy trwania społeczności żydowskiej po Holokauście, reszta punktów znajduje swoje poświadczenie w rzeczywistości. A jednak, jak zauważa Moses, „używanie tego pojęcia może zamazywać istotne rozróżnienia i sprowadzać tę debatę do statycznego modelu, który zamiast konfrontować się z problemem eksterminacji, będzie go tylko powierzchownie analizował”³².

³¹ A.D. MOSES: *Conceptual Blockages and Definitional Dilemmas in the “Racial Century”*: *Genocides of Indigenous People and the Holocaust*. “Patterns of Prejudice” 2002, no 4, s. 25.

³² Tamże, s. 26.

Powierzchowne traktowanie „świadomości eksterminacyjnej” [*exterminatory consciousness*] niepokoiło kilku filozofów postholokaustowych, większość z nich koncentrowała się na przyczynach nazistowskich działań³³. Phillipe Lacoute-Labarthe w książce *La fiction du politique* połączył nazistowską świadomość eksterminacyjną z tezą głoszącą, że celem nazistów było ustanowienie cezury w procesie historycznym. Idąc tropem rozważań Hölderina, Lacoute-Labarthe twierdzi, że nie była to cezura tragiczna, ponieważ nie opierała się na upolitycznionej estetyce, lecz na estetyzowanej polityce – chodzi o rozróżnienie, jakie poczynił Wład Godzich, opisując subiektywny wymiar projektu nazistów. Lacoute-Labarthe zaczerpnął termin „upolityczniona estetyka” od Friedricha Hölderina, dziewiętnastowiecznego poety niemieckiego, który opisywał za jego pomocą nowe oblicze Niemiec. To dzięki Hölderinowi pojęcie jednostkowej subiektywności przeniknęło do zbiorowej tożsamości i zyskało ugruntowanie w mitologii kulturowej. Cała wspólnota była uformowana poprzez doświadczenie tak rozumianej transcendencji, czyli upolitycznionej estetyki.

Dzięki estetyzowaniu polityki Niemcy dokonali charakterystycznego odwrócenia. Lacoute-Labarthe sugeruje, że cezura między tym zjawiskiem a wcześniejszym upolitycznianiem estetyki umożliwiła nazistom wytworzenie politycznej przestrzeni obciążonej dwiema konsekwencjami. Pierwszym efektem ustanowienia cezury było przedstawianie przez nazistów ich wspólnotowych działań w kategorii „dzieła w ruchu”, które dopiero się dokonuje, więc należy przed nim otworzyć niezajęte dotąd przestrzenie życia społecznego. Stworzono wymagowany punkt „O”, od którego naziści rozpoczęli swoje działania stylizowane na gestach artystycznych – eliminowania, usuwania, niszczenia elementów życia społecznego uznanych za zbędne lub szkodliwe. Wszystko po to, by mogła się wyłonić aryjska tożsamość.

Drugim skutkiem ustanowienia cezury był obraz Auschwitz jako owocu niemieckiej technologii – obóz zagłady jako warunek konieczny wyprodukowania nowego społeczeństwa, wspólnoty wolnej od Żydów. Ten efekt wiązał wyobraźnię nazistów z technologią zabijania. Żydzi byli częścią niemieckiego świata przed ustanowieniem owej cezury; ich eksterminację uznano za warunek konieczny wyłonienia się nazistowskiego podmiotu, który tworzy się w swoistym *katharsis*. Według Lacoute-Labarthe’a cezura funkcjonuje jednocześnie jako realna praktyka społeczna i jako zasada obejmująca kolektywną wyobraźnię – realna, ponieważ oparta na dążeniu do ustanowienia obozów śmierci, wyobrażeniowa, bo odnosząca się do kataraktycznych warunków kształtowania się nazistowskiej tożsamości. W ten sposób naziści nałożyli cezurę, wyraz estetyzacji polityki, na niemiecką historię i podnieśli ją do rangi naczelnego konceptu historyczności.

³³ Zob. E. SANTNER: *Freud, Žižek, and the Joy of Monotheism*. “American Imago” 1997, no 2; P. LACOUTE-LABARTHE: *La fiction du politique: Heidegger, l’art et la politique*. Paris 1988; E. FACKENHEIM: *Metaphysics and Historicity*. Toronto 1961.

Wyłania się z tego obraz, w którym pewien proces historyczny zostaje gwałtownie przerwany, dla historii otwiera się nowa droga, a wszystkie inne możliwości zostają zablokowane. Ma to określone konsekwencje – cezura zyskuje status epistemologiczny oraz staje się konceptem, który dokonuje radykalnego cięcia w historyczności.

Jednym z narzędzi operujących na procesie historycznym był uprzywilejowany przez nazistów mit aryjskości. Wcześniej stanowił on jedynie cechę niemieckiego doświadczenia estetycznego, ale hitlerowcy zastąpili doświadczenie historii pojęciem mitu, mitologią germańskiej tożsamości, mitycznym impulsem, który może się w nieskończoność odtwarzać. Lacoute-Labarthe podkreśla, że cezura, mimo że jej działanie oparte jest na wykluczaniu i dążeniu do ustanowienia nowej historii, odnosi się w szczególności do Auschwitz. Francuski badacz twierdzi, że istnienie Auschwitz było połączone z nazistowskim doświadczeniem *katharsis*; oznaczało to, że eksterminacja Żydów w jakiś sposób splotała się z poczuciem oczyszczenia się aryjskiej podmiotowości, nawet jeśli dokonywało się to na poziomie nieświadomym. Auschwitz podporządkowane było procesowi przerwania, dyslokacji, rozerwania znaczeń. Badacz odsłania estetyczny wymiar tego działania: „To było zdarzenie bez precedensu (to tłumaczy, dlaczego Auschwitz oparte jest na takim doświadczeniu, przeżywaniu, konceptualizacji historii, jakiej nigdy wcześniej nie znaliśmy). Na podstawie jednej klauzuli, która wszystko zmienia, Auschwitz staje się miejscem dysocjacji: dzięki ofiarom wykluczenia, w bezprecedensowej figurze nawet nie śmierci, ale całkowitego wymazania, pojawia się dla nazistów szansa kataraktycznego rozładowania. Auschwitz, najdosłowniej, staje się miejscem emocjonalnego wyładowania Niemiec (i Europy)”³⁴.

Dla Lacoute-Labarthe’a oznaczało to, że nazizm musiał przedstawiać swoją kulturę jako realizację mitu. Po lekturze Alfreda Rosenberga³⁵ staje się dla francuskiego filozofa jasne, że mit oznacza „władzę, zebranie razem fundamentalnych sił jednostek i całej zbiorowości, to siła konkretnej, głębokiej, wcielonej tożsamości”³⁶. Aby tak się stało, „mit musi być sztuką naśladowania natury, przez co to, co polityczne, jawi się jako opowieść o jednostkach, ich grupach, społecznościach; ontotypologii”³⁷. Naziści wykluczyli Żydów ze społeczności ludzkiej, rezerwując dla siebie ontologię. Idąc za koncepcją Rosenberga, Lacoute-Labarthe pokazuje, że ów „ontotypologiczny” mit nazisty jest jeszcze dalej posunięty: „Żydzi nie są ludźmi, bo nie mają ani marzeń, ani mitów. Maurice Blanchot ma rację, że Żydzi są wcieleniem odrzucenia mitu, rezygnacji z autorytetów, a zarazem etycznego porządku, który przejawia się poszanowaniem prawa. Hitler chce się pozbyć Żydów jako grupy odartej z mitów”³⁸.

³⁴ P. LACOUTE-LABARTHE: *La fiction...*, s. 45–46.

³⁵ Mowa o *Micie XX wieku* [przyp. tłum.].

³⁶ P. LACOUTE-LABARTHE: *La fiction...*, s. 93–94.

³⁷ Tamże, s. 82–84.

³⁸ Tamże, s. 86.

Podobnie jak Margalit i Motzkin francuski historyk również pisze o wypchnięciu Żydów poza ramy człowieczeństwa z powodu odrzucenia przez nich mitu. Symbolem tej rezygnacji jest biblijna scena, w której Mojżesz przynosi Żydom dane przez Boga dziesięć przykazań zastępujących im mitycznego „złotego cielca”. Lacoute-Labarthe podkreśla wagę tego gestu: „odrzucenie mitu jest powodem, dla którego Żydzi tracą ludzkie prawa. Jak twierdzi Rosenberg, nie są istotami uduchowionymi (*Seelengestalt*), a przez to stają poza kategorią rasy (*Rassengestalt*). Są bezkształtnymi, pozbawionymi estetyki istotami i są niezdolni do ustanawiania własnych narracji oraz tożsamości, czyli stania się w pełni istotą ludzką”³⁹.

Powiązanie duchowości z kategorią rasy pokazuje, dlaczego Żydów postrzegano jako istoty pozbawione estetyki i formy. Bez metafizycznego komponentu Żydzi nie mogą wytworzyć odrębnej rasy. W innym miejscu Rosenberg pisze o nich jako „istotach pozbawionych formy, tworzących abstrakcyjną masę, której należy przeciwstawić zindywidualizowanego, pojedynczego człowieka – aryjskiego wojownika”⁴⁰. Dzięki tak określonej opozycji Żydów do Aryjczyków Rosenberg odmawia tym pierwszym esencjalnie pojmowanej ludzkiej egzystencji.

Niezdolność Żydów do ontologicznie rozumianego istnienia prowadzi Rosenberga do przekonania, że są oni nie tyle rywalami czy przeciwieństwem nazistów, ile odwrotnością modelu istnienia, który w jego przekonaniu stanowią Teutoni. Obecność Żydów w środowisku aryjskim jest bezprawna i żeby podmiotowość niemiecka mogła się w pełni ukształtować, muszą oni zostać usunięci. Dlatego właśnie bezlitosna eliminacja społeczności żydowskiej przez nazistów jest w pełni usprawiedliwiona. Te rozważania zostały ugruntowane w nazistowskiej teorii rasowej, w myśl której Żydzi przejmują i przenoszą wartości kulturowe uformowane przez inne nacje: „Żydzi nie są założycielami (*Kulturbegründer*) ani twórcami kultury (*Kulturschöpfer*), ale jedynie jej nosicielami (*Kulturträger*), lokują się w innych społecznościach, aby na nich pasożytować, nieustannie zagrożając im zdżyczeniem”⁴¹.

Kiedy Heck opisywał przyczyny wymierania tura, obwinił „nosicieli cywilizacji” za przypadkowe krzyżowanie oraz proces udomowienia. Przyczynili się oni do zniszczenia tura, łącząc jego czystą krew z poślednimi gatunkami zwierząt, zabierając go z leśnego matecznika do wiejskiej zagrody. Lorenz opisywał przemiany cywilizacyjne jako proces upadku, do którego niewidoczne siły prowadzą świat natury⁴². Kiedy Göring przywdziewał swój strój myśliwego i wchodził do puszczy, żądał zwrotu tego terytorium, opisując je jako pierwotną

³⁹ Tamże.

⁴⁰ P. LACOUTE-LABARTHE, J.-L. NANCY: *The Nazi Myth*. “Critical Inquiry” 1990, Vol. 16, s. 307.

⁴¹ P. LACOUTE-LABARTHE: *La fiction...*, s. 96.

⁴² T. KALIKOW: *Konrad Lorenz's Ethological...*, s. 39.

aryjską ojczyznę, która funkcjonuje w oderwaniu od jakiejkolwiek cywilizacji. Dlatego też teza Rosenberga o Żydach jako nosicielach cywilizacji, którzy przenikają do społeczeństw, zagrażając możliwością spłodzenia bękartów, doskonale rezonowała w nazistowskiej mitologii.

To prowadzi nas do kwestii, której nie da się wyjaśnić analogiami kolonialnymi: projektu eksterminacji Żydów nie można w pełni wytłumaczyć kategorią ludobójstwa, był on bowiem koniecznym warunkiem nazistowskiego doświadczenia estetycznego, którego kluczowym elementem okazało się opisane przez Lacoute-Labarthe'a „uwolnienie katarktyczne”. Innymi słowy, można wskazywać wiele powodów, dla których naziści dążyli do eksterminacji Żydów, ale najbardziej niepokojąca wydaje się teza francuskiego filozofa, mówiąca o tym, że przeżycie *katharsis* było niezbędne do ukształtowania się nowej niemieckiej podmiotowości. Co oczywiste, naziści opisywali ten proces w zupełnie innych kategoriach. Heck urządzający w warszawskim zoo polowania na „bezużyteczne” zwierzęta działa według tej samej logiki, którą podszyte są akty terroru rozgrywające się w gettach i obozach zagłady.

Mimo że naziści wykorzystali swoje doświadczenia kolonialne w sposobach traktowania Polaków, ich postępowanie w stosunku do Żydów miało zupełnie inny charakter. Kompletnie przesterowali zbiorową świadomość, aby stworzyć odpowiedni grunt dla całkowitego usunięcia Żydów z przestrzeni społecznej, więcej – z historii ludzkości. Pozbycie się Żydów było warunkiem koniecznym powstania nowego państwa i nowej jednostkowej świadomości, podporządkowanej w pełni myśleniu kolektywnemu⁴³.

W pewnym sensie naziści nie postrzegali Żydów jako odrębnego gatunku, grupy, którą można skolonizować, ale raczej jako konieczny do usunięcia element środowiska. W porządku naukowym ich argumenty były nie do obrony, ale batalia o obraz tożsamości żydowskiej nie rozegrała się w obszarze nauki, lecz narracji mitologicznej. To nie w ramach nauk, lecz szczególnie rozumianego projektu estetycznego naziści przyznali sobie status gatunku pierwotnego. Ich działania były wymierzone w Żydów nie z powodu stanu posiadania, choć grabienie dóbr ofiar Holokaustu było nagminne, ale ponieważ „religia żydowska, czy to rozumiana jako doświadczenie metafizyczne, czy kulturowe dziedzictwo, stanowiła dla hitlerowców śmiertelne niebezpieczeństwo”⁴⁴. Dlatego zarówno Göring i Rosenberg, główni apologety nazizmu, jak i Lutz Heck oraz Heinz Heck, pomniejsze figury tego systemu, fantazjowali o przywróceniu Trzeciej Rzeszy tura, sugerując tym samym możliwość odmienienia biologicznego wymiaru człowieka; zawrócenia czasu, aby Żydzi i ich Bóg zostali wymazani z historii, jakby nigdy nie istnieli.

⁴³ F. BEDARIDA: *The Place of the Shoah in History: Uniqueness, Historicity, Causality*. „Philosophia” 2003, Vol. 1–4, s. 79.

⁴⁴ Tamże.

We współczesnych studiach nad historią Niemiec analogie między Holokaustem a doświadczeniem kolonialnym tego kraju stały się ostatnio bardzo popularne. Nowe pokolenie historyków i badaczy akademickich skłania się do jednej z dwóch tez dotyczących korzeni Holokaustu. Niektórzy widzą w nim kontynuację imperialnych ambicji Niemiec z XIX i początków XX wieku, gdzie daty 1884, 1918 i 1945 układają się we wspólny ciąg, inni – odbicie strategii kolonialnych wypracowanych przez mocarstwa europejskie. Jak jednak pisała Birthe Kundrus, „mimo że daty 1884, 1918, 1945 są niezwykle istotne dla naukowców zajmujących się Holokaustem, toczące się debaty zaczynają wykraczać poza znaczenia, które niosą ze sobą te bez wątpienia przełomowe daty”⁴⁵.

Podzielałam wyrażone przez Kundrus obawy, że pokusa znalezienia historycznego precedensu dla działań nazistów popchnęła niektórych badaczy do wskazywania na zbrodniczy wymiar zachodniej ekspansji i kolonialnej agresji wymierzonej w Innego. Z tej perspektywy ludobójstwo Herero oraz Namaqua to zbrodnia prekursorska, wyprzedzająca o kilkadziesiąt lat eksterminację Żydów i zapowiadająca zbrodnie narodowego socjalizmu, a jednocześnie kolonialny poligon, przygotowujący grunt pod dominację nad Żydami, Polakami, Słowianami. W takiej perspektywie zachodzące w historii procesy wiktyimizacji okazują się wymienialne, projekty ludobójcze zaś można odnaleźć już w starożytności, w wyprawach krzyżowych, podbojach kolonialnych, a nawet w niecelowym, choć dramatycznym w skutkach, przenoszeniu przywiezionych z Europy chorób na rdzenne społeczności.

Mimo że wielu badaczy zainspirowanych tymi analogiami odróżnia Holokaust od innych typów ludobójstwa, to porównywanie mordów na Herero i Namaqua ze zbrodniami dokonanymi na Żydach, Polakach i Słowianach sugeruje jakąś łączność pomiędzy tymi wydarzeniami. Umożliwia ona komparatystyczne badanie historii ludobójstw i poszukiwanie podobieństw w różnych kontekstach kulturowych. Taka perspektywa będzie nieuchronnie ukazywać Holokaust jako jedną z wielu innych form ludobójstwa i prowokować do ustawiania kwestii niemieckiego „ostatecznego rozwiązania” w szerszych ramach narracyjnych i problemowych, na przykład zagadnień związanych z dwudziestowiecznością czy współczesnością.

Wskazując na istotę tego problemu, Kundrus pyta, „czy można, w odniesieniu do polityki pamięci, dowartościowywać dyskurs na temat historii kolonizacji, interpretując ją jako preludium narodowego socjalizmu”⁴⁶, skoro w efekcie czynimy szkodę obu nurtom badawczym – temu, który opisuje historię przemocy w okresie niemieckiej kolonizacji, i temu, który pracuje nad terrorem w czasach Trzeciej Rzeszy. Jak podkreśla Kundrus, „tak rozumiana polityka pamięci pro-

⁴⁵ B. KUNDRUS: *German Colonialism: some Reflections on Reassessments, Specificities, and Constellations*. In: *German Colonialism...*, s. 34.

⁴⁶ Tamże, s. 38.

wokuje, by stworzyć hierarchię ofiar i porównywać je ze sobą, krzywdząc zarówno ofiary niemieckiego kolonializmu, jak i nazizmu, nawet jeśli te zestawienia są niezamierzone⁴⁷.

Z perspektywy kogoś, kto nie jest historykiem Niemiec, ale w swoich badaniach nad Holocaustem zajmuje się problemami pojawiającymi się w debacie o germańskim kolonializmie w kontekście Zagłady, zastanawiam się, w jaki sposób przeszliśmy od sporów o sposoby pisania o Holokauście w latach 80. i 90. do rozważań nad kolonializmem i globalizacją w XXI wieku. Wydaje mi się, że ciągle jesteśmy zaangażowani w to, co Saul Friedländer nazwał „konfliktem różnych pamięci”⁴⁸, i próby wpisania Holocaustu we wcześniejsze zdarzenia są wyrazem tendencji, aby przesunąć rywalizujące ze sobą narracje na temat Zagłady w obszar ugruntowanej, niebudzącej kontrowersji refleksji historycznej, a tym samym przekształcić odmienne formy pamięci o Holokauście w jednolitą opowieść, dokonać ich swoistego spłaszczenia [*flatten out*]. Przeobrażenia narracji o Holokauście mogą skutkować ignorowaniem tych aspektów, które wyłamują się z porównań do niemieckiego doświadczenia kolonialnego.

W świetle zaproponowanych przeze mnie przykładów – akcji przedsięwziętych przez Hecka w warszawskim zoo, nazistowskich działań w Puszczy Białowieskiej i fantazmatycznej tożsamości Göringa jako aryjskiego myśliwego – nazistowska teoria rasowa w mariażu z nazistowską mitologią prowadzi nieuchronnie do eksterminacji Żydów. Łączenie Holocaustu z kolonialną przeszłością Niemiec jest więc według mnie uderzające jako próba racjonalizacji uchylająca pojęcie czury, którą chcieli ustanowić naziści. Jak zauważa Lacoute-Labarthe, „eksterminacja nie wpisuje się w tę logikę. Ani w rozważania o wykluczaniu Innego. I dlatego jest to tak poważne: chodzi nawet nie o samo dążenie do anihilacji, ale o ludzi, w których to dążenie było wymierzone i którzy nie znajdowali się ani na zewnątrz, ani w środku wspólnoty. Byli oni – najdosłowniej – nieulokowani, w pełnym tego słowa znaczeniu odmówiono im istnienia”⁴⁹. Współczesne próby potraktowania projektu nazistowskiego jako przykładu „wykluczania Innego” opierają się na pominięciu fundamentu tych działań. Powtórzmy: „Żydzi nie znajdowali się ani na zewnątrz, ani w środku wspólnoty”. Naziści zamierzali usunąć ich z ontologii.

Tłumaczenie *Monika Żółkoś*

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Zob. S. FRIEDLÄNDER: *A Conflict of Memories? The New German Debates About the “Final Solution”*. New York 1987.

⁴⁹ P. LACOUTE-LABARTHE: *La fiction...*, s. 75.

Kitty Millet jest profesorką studiów żydowskich na San Francisco State University, specjalizuje się w komparatystyce literatur żydowskich oraz badaniach nad Holokaustem i ludobójstwem. Jest również przewodniczącą komitetu naukowego do spraw religii, etyki oraz literatury w International Comparative Literature Association. Jej ostatnia książka, *The Victims of Slavery, Colonization and the Holocaust. A Comparative History of Persecution*, ukazała się w 2017 roku nakładem wydawnictwa Bloomsbury. Kitty Millet jest także współredaktorką tomu *Fault Lines of Modernity. The Fractures and Repairs of Religion, Ethics, and Literature*, który ukaże się w 2018 roku. Obecnie jest pochłonięta pracą nad kolejną książką związaną z porównawczą historią prześladowań.

Monika Żółkoś

PRIMO LEVI

Mnemagogia (1946)*

Doktor Morandi (ciągle nie mógł przywyknąć do tego „doktora” przed nazwiskiem) wysiadł z autobusu z silnym postanowieniem: przez co najmniej dwa dni nie da się nikomu rozpoznać. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że to się nie może udać. Co prawda właścicielka Kawiarni Alpejskiej przywitała go jeszcze dość neutralnie (najwyraźniej nie była nazbyt dociekliwa – albo nazbyt rozgarnięta), ale widząc uśmiech kioskarki, matczyiny, ale przy tym jakby kpiący, domyślił się, że już w nim domyślono się „nowego doktora”, a więc że na anonimowość nie ma co liczyć. „Mam tytuł wypisany na twarzy” – pomyślał Morandi. „»Tu es medicus in aeternum« i, co gorsza, wszyscy o tym, żeś »medyk po wsze czasy«, wiedzą”. Nie przepadał za sprawami wiecznymi, ta zaś wyglądała mu do tego na niezłą farsę – nie dość, że ponadczasową, to jeszcze niezbyt śmieszną. „Coś jak trauma narodzin”, wymamrotał, właściwie bez jakiegokolwiek z tym wszystkim związku.

...Zresztą, skoro o anonimowości i tak nie ma mowy, trzeba jak najszybciej spotkać się z Montesantem. Wrócił więc do kawiarni, wyjął z walizki list polecający i zapuścił się w głąb skwierczącego od upału miasta w poszukiwaniu domu swego gospodarza. Znalazł go z wielkim trudem i po długim kluczeniu; nie chciał nikogo pytać o drogę, ponieważ na twarzach tych kilku zaledwie mijanych przechodniów wyczytał nie do końca uprzejme zaciekawienie.

Spodziewał się, że tabliczka zdobiąca drzwi tego domu będzie stara, ale pokrywający ją grynszpan i niemal nieczytelne nazwisko przekroczyły jego nawet najśmielsze oczekiwania. Wszystkie okiennice były zamknięte, wyblakła farba na frontowej ścianie się łuszczyła. Wrażenie niesamowitości potęgował jeszcze gorączkowy, ale cichy szmer pierzchającej na jego widok chmary jaszczurek.

Montesanto wyszedł powitać go osobiście. Był to korpulentny staruszek, krótkowidz o mimo to żywych, osadzonych na zmęczonej twarzy oczach.

* Tłumaczenie za wydaniem: P. LEVI: *Opere*. [T.] 1. A cura di M. BELPOLITI. Torino, Einaudi, 1997, s. 401–408; (c) 1966, 1979, 1993, 2016 Giulio Einaudi editore s.p.a, Torino.

Poruszał się z ospałą, niedźwiedzią pewnością siebie. Nosił pomietą, wątpliwej czystości koszulę bez kołnierzyka.

Na korytarzu i w pracowni panował chłód i było prawie ciemno. Montesanto usiadł, a Morandiemu wskazał miejsce na wyjątkowo niewygodnym krześle. „Dwadzieścia dwa lata w tym miejscu”, pomyślał z nagłym dreszczem Morandi, podczas gdy jego gospodarz bez pośpiechu studiował list polecający. Młody doktor omiótł pomieszczenie wzrokiem, powoli przywykając do panującego tam półmroku.

Na biurku piętrzyły się niemal po sam sufit poźółkłe listy, czasopisma, notatki i inne papiery o nieodgadnionej już dziś treści. Z powały zwisała długa, poruszająca się miękko w rytm południowego powietrza pajęczyna, którą widać było wyraźnie dzięki osiadłemu na niej kurzowi. Przeszklona szafeczka skrywała kilka przestarzałych instrumentów i fiolek, na których widać było jeszcze ślady zbyt długo przetrzymywanych w nich niegdyś płynów. Na ścianie wisiała dziwnie znajoma fotografia: „Absolwenci studiów medycznych 1911”. Ach tak: oto wśród widniejących na niej twarzy dostrzegł kwadratowe czoło i kanciasty podbródek swego ojca, Morandiego seniora. A zaraz obok niego (niełatwo go rozpoznać!) ten tu oto siedzący Ignazio Montesanto: szczupły, zgrabny i prze-rażająco młody, prezentujący heroiczną minę męczennika-myśliciela, tak często przywdziewaną przez ówczesnych studentów.

Skończywszy czytać, Montesanto odłożył list na stertę papierów, pośród których ten kolejny natychmiast znikł.

– A zatem – powiedział – rad jestem, iż przeznaczenie, iż fatum... – zdanie przeszło w nieokreślony pomruk, po którym nastąpiła długa cisza. Stary lekarz odchylił się i zapatrzył w sufit. Morandi czekał na jakiś koniec; cisza zaczynała być trudna do zniesienia, kiedy nagle Montesanto podjął przemowę.

Mówił długo, najpierw z przerwami, potem z coraz większym wigorem. Jego twarz nabierała życia, poszarzałe oczy nabierały blasku. Morandi ze zdziwieniem odnotowywał rosnącą sympatię do tego staruszka. Widać było, że Montesanto przemawiać umie i lubi, a na tym odludziu nieczęsto miał przecież ku temu sposobność. Ożywał w nim zapał, budziła się dawno już zapomniana idea.

Montesanto opowiadał więc: o swojej trudnej inicjacji zawodowej; o okopach Wielkiej Wojny; o karierze uniwersyteckiej rozpoczętej z entuzjazmem, kontynuowanej z apatią i porzuconej z obojętnością ze strony kolegów – obojętnością, która ostatecznie zgasiła w nim wszelki entuzjazm; o podjęciu drugorzędnej praktyki badawczej w poszukiwaniu czegoś zbyt niedookreślonego, by to kiedykolwiek znaleźć; i wreszcie o swoim życiu dziś, życiu samotnika, obcego wśród ludzi czasem złych, czasem dobrych, ale dla niego przede wszystkim – dalekich; a także o wyższości przeszłości nad terażniejszością i o ostatecznej utracie wszelkich namiętności – poza oddaniem wierze w godność myśli i nadrzędność ducha nad materią.

„Dziwny staruszek”, pomyślał Morandi; zauważył, że od godziny już mówi, nie patrząc mu w twarz. Początkowo próbował na różne sposoby skierować jego przemowę na konkrety, takie jak: stan ambulatorium, niezbędne uzupełnienia wyposażenia i wreszcie warunki jego własnego tu bytowania, ale z powodu onieśmienia i wrodzonej delikatności nie były to próby udane.

Montesanto zamilkł z oczyma utkwionymi w suficie, czy może raczej – w wieczności. Najwyraźniej w jego głowie wciąż trwał monolog. Morandi poczuł się zagubiony: czy powinien jakoś odpowiedzieć, a jeśli tak, to co; i czy w ogóle stary lekarz wiedział, że on wciąż tu jest.

Wiedział. Nagle przestał się bowiem bujać na krześle i przedziwnie donośnym głosem powiedział:

– Jest pan młody, panie Morandi, bardzo młody. Wiem, że jest pan dobrym lekarzem, czy może raczej, że nim pan wkrótce będzie. I sądzę też, że jest pan dobrym człowiekiem. Jeśli jednak nie jest pan człowiekiem dobrym wystarczająco, żeby pojąć to, co dotąd powiedziałem, i to, co powiem zaraz, mam chociaż nadzieję, że ma pan w sobie przynajmniej tyle dobroci, żeby mnie nie wyśmiać. A nawet jeśli będzie pan się śmiać – nic to; więcej się już przecież potem nie spotkamy. Zresztą taka już kolej rzeczy, że młodzi śmieją się ze starych. Chcę tylko, żeby wiedział pan, że będzie pierwszym, któremu to powiem. Nie chcę panu prawić komplementów, że akurat pan jest tym jedynym, który wydał mi się wart mojego zaufania. Będę szczery: jest pan pierwszym człowiekiem, który tu się zjawił od wielu lat, i prawdopodobnie ostatnim.

Morandi odpowiedział na to po prostu: – Proszę mówić.

– Zauważył pan, że niektóre zapachy wywołują określone wspomnienia?

To zdanie go zaskoczyło; przełknął z trudem ślinę i odpowiedział, że owszem, zauważył i że nawet miał na ten temat pewną teorię. Montesanto nie zamierzał najwyraźniej tłumaczyć się z tej dziwnej zmiany tematu. Morandi przyjął, że stary lekarz ma widocznie na punkcie tego zagadnienia lekkiego bzika, co właściwie wśród medyków, którzy osiągnęli pewien wiek, nie było wcale takie wyjątkowe. Taki Andriani na przykład, ukończywszy w chwale i bogactwie sześćdziesiąt pięć lat, zdążył jeszcze przed śmiercią skompromitować się swoją teorią pól neuronowych.

Montesanto oparł się obiema rękoma o krawędź biurka i, marszcząc brew, wbił wzrok w przestrzeń. Potem nagle podjął przerwany wątek:

– Coś panu pokażę; coś niezwykłego. W czasach mojej asystentury farmakologicznej miałem okazję badać adrenolityki wdechowe. Nic mi z tego szczególnie wartościowego dla ludzkości nie przyszło, może poza jedną, raczej pośrednio z tym związaną rzeczą. Otóż w wyniku tych doświadczeń poświęciłem sporo czasu kwestii doznań olfacyjnych i ich związków ze strukturą molekularną. To, moim zdaniem, obiecujące pole badań, do tego dostępne nawet tym spośród nas, którzy nie dysponują zbyt wielkimi środkami. Ostatnio zauważyłem – z zadowoleniem – że ktoś się tą sprawą zajął, i nawet wiem, że cała ta wasza nowoczesna

technologia może w tym być pomocna, ale mnie interesuje pewien inny aspekt tej sprawy. Mam bowiem coś, czego, jak sądzę, nie ma nikt inny.

Są ludzie, którzy nie dbają o przeszłość, którzy pozwalają, by umarli grzebali swych umarłych. Inni zaś – obrońcy czasów minionych – zamartwiają się własną przemijalnością. Niektórzy z nich nawet prowadzą dziennik, spisują swoje życie dzień po dniu, tak, aby żaden jego moment nie odszedł w zapomnienie, albo kolekcjonują materialne dowody na swoje istnienie: dedykację w książce, suszony kwiat, pukiel włosów, fotografie, stare listy. Także we mnie myśl, że choć jedno z moich wspomnień miałoby zniknąć, budzi przerażenie. I ja więc robiłem wszystkie te rzeczy, ale potem odkryłem sposób nowy, lepszy.

Nie, nie było to żadne odkrycie naukowe. Ja tylko zastosowałem pewien element mojego doświadczenia farmakologicznego i na tej podstawie zrekonstruowałem, dokładnie i w sposób nadający się do przechowania, kilka wzruszeń, które coś dla mnie znaczą. Nazywam je – powtarzam: proszę nie myśleć, że mówię o tych rzeczach często i że mam przez to gotowe dla nich nazwy – mnemagogiami, „pobudzaczami pamięci”. Zechce pan pójść za mną.

Wstał i przeszedł wzdłuż korytarza. W połowie drogi zatrzymał się, odwrócił i dodał:

– Jak sam pan może się domyśli, moich okazów należy używać ostrożnie, inaczej ich moc może osłabnąć. No i nie muszę raczej panu tłumaczyć, że są to rzeczy bardzo osobiste. Bardzo. Właściwie to można by powiedzieć, że są mną, bo w jakiejś mierze ja sam się z nich przecież składam.

Otworzył szafę, w której znajdowało się około pięćdziesięciu zakorkowanych fiolek, każda opatrzona osobnym numerem.

– Proszę wybrać sobie którąś.

Morandi spojrział na niego zdziwiony. Z wahaniem wyciągnął rękę po jedną z buteleczek.

– Proszę otworzyć i powąchać. Co pan czuje?

Morandi kilka razy wciągnął głęboko powietrze, najpierw ze wzrokiem utkwionym w Montesanta, potem patrząc w górę jak ktoś, kto stara się sobie coś przypomnieć.

– Jakby zapach koszar...

Teraz Montesanto wciągnął w nozdrza woń z kolby.

– Niezupełnie – powiedział – albo może raczej: według mnie niezupełnie. To zapach właściwy korytarzom szkolnym; a konkretnie: korytarzowi mojej szkoły podstawowej. Skład substancji w kolbie to nic nadzwyczajnego: lotne kwasy tłuszczowe i ketony nienasycone. Dla pana to niewiele zapewne znaczy, dla mnie zaś bardzo dużo: to moje dzieciństwo. Mam tu gdzieś nawet zdjęcie grupowe naszej klasy, wszystkich trzydziestu siedmiu kolegów ze szkolnych ław, ale ten zapach o wiele lepiej przywołuje wspomnienie niekończących się godzin nudy, ślęczenia nad zasadami sylabizowania słów albo ten szczególnie stan ducha dziecka (mnie, mnie jako dziecka!) oczekującego w przerażeniu na pierwsze

dyktando. Gdy wdycham tę woń (oczywiście nie teraz, to wymaga odrobiny skupienia), czuję mrowienie w żołądku, jak wtedy, kiedy miałem siedem lat i nauczyciel wywoływał mnie do odpowiedzi. Chce pan powąchać coś jeszcze?

– Hmm, to jest... Niech pan poczeka... W domu mojego dziadka, na wsi, było takie pomieszczenie, gdzie składowali owoce, które tam potem dojrzewały...

– Świetnie – powiedział Montesanto z wyraźną satysfakcją. – Tak to się właśnie opisuje w fachowej literaturze. Cieszę się, że wybrał pan właśnie tę fioletkę. To oddech diabetyka w fazie acetonemii. Sam by pan do tego doszedł, gdyby miał pan trochę więcej doświadczenia. Ten zapach jest klinicznym symptomem zapowiadającym śpiączkę. Mój ojciec zmarł na cukrzycę piętnaście lat temu. To nie było ani łatwe, ani krótkie umieranie. Wiele dla mnie znaczył. Długo przy nim czuwałem, patrząc bezradnie, jak powoli zatracał się w tym umieraniu. I nie pozostało to bez wpływu na mnie. Wiele mojej wiary umarło wraz z nim, duża część mojego świata stała się jałowa. Dla mnie ten zapach to zatem nie jabłka albo cukrzyca, ale trudny, katarktyczny proces przeżywania religijnego kryzysu.

– To przecież... kwas fenolowy! – wykrzyknął Morandi, otworzywszy trzecią fioletkę.

– Zgadza się. Myślałem, że i dla pana ten zapach będzie coś znaczył, ale pan przecież dopiero rok temu skończył praktyki szpitalne, wspomnienie nie zdążyło się jeszcze w panu ucukrować. Bo zauważył pan pewnie, że mechanizm, o którym tu mowa, polega na tym, że bodźce tego rodzaju, powtarzane regularnie w odpowiednim otoczeniu albo w połączeniu z odpowiednim stanem ducha, przestają wywierać jakikolwiek wpływ. To zresztą powszechnie znana zasada: wspomnienia, które mogą wzruszać, muszą mieć zmurszały posmak. I ja pracowałem w szpitalu, i ja miewałem płuca pełne fenolu. Tylko że to było ćwierć wieku temu, dziś już coraz rzadziej używa się tej substancji jako środka antyseptycznego. Ale za moich czasów owszem i dlatego do dziś jego zapach (mam na myśli ten zapach z kolby, nie kwas fenolowy w czystej postaci; dodałem do niego kilka innych substancji, żeby przypominał mi ten mój własny zapach fenolu) zawsze przywołuje w mojej pamięci skomplikowany obraz, na który składają się: pewna popularna piosenka z tamtych czasów, mój młodzieńczy zapał do filozofii Pascala, wiosenne osłabienie nerek i kolan oraz pewna koleżanka ze stażu, która, jak się dowiedziałem, od niedawna jest już babcią.

Teraz on wybrał jedną z fiolek i podał ją Morandiemu.

– Z tego preparatu jestem, przynajmniej, całkiem dumny. Nigdy nie opublikowałem wyników, ale i tak uważam to za prawdziwy naukowy sukces. Chciałbym poznać pana opinię.

Morandi powąchał z wielką ostrożnością. Z pewnością nie był to dlań zapach nowy. Czuć było spaleniznę, suchość, gorąc...

– Zapach krzemienia pocieranego o krzemień...?

– To też. Ma pan nosa! To zapach, który poczuć można w górach, gdy słońce rozpala skały, szczególnie kiedy kamienie oddają całe ciepło. Proszę mi wierzyć,

nie było łatwo wytworzyć i ustabilizować substancje dające ten zapach, nie naruszając przy tym ich właściwości. Kiedyś często chodziłem w góry, prawie zawsze sam. Kiedy dochodziłem na szczyt, kładłem się, słońce na mnie świeciło, powietrze było nieruchome i ciche, a ja czułem w związku z tym wszystkim jakieś dziwne spełnienie. Wtedy właśnie, jeśli się tylko trochę skupiłem, czułem w powietrzu coś, co rzadko można poczuć gdzie indziej. Dla mnie jest to zapach, który mógłbym nazwać wonią osiągniętego spokoju.

Po pierwszych chwilach zakłopotania Morandi zaczął odczuwać zainteresowanie. Odkorkował piętą, przypadkowo wybraną buteleczkę i podał ją Montesantemu: – A ta?

Pachniała z lekka czystą skórą, pudrem i latem. Montesanto powąchał, odłożył fiolkę i powiedział tylko:

– To akurat nie jest wspomnienie ani miejsca, ani czasu. To wspomnienie osoby.

Zamknął szafę. Ton, którym wypowiedział to zdanie, był kategoryczny. Morandi miał zamiar powiedzieć coś, co wyraziłoby jego zainteresowanie albo podziw dla tej pracy, ale nie był w stanie pokonać jakiejś dziwnej wewnętrznej bariery i ostatecznie nie powiedział nic. Pożegnał się tylko pośpiesznie, obiecując niejasno ponowną wizytę i niemal wybiegł na świeże powietrze. Czuł, że mocno się czerwieni.

* * *

Pięć minut później był już pomiędzy sosnami i maszerował szybko przed siebie, deptając zawzięcie miękką wyściółkę leśną i unikając ścieżek oraz utartych dróg. Czuł radość, którą napawały go sprężystość własnych mięśni oraz płuca i serce pracujące mocno same, bez jakiegokolwiek świadomej kontroli czy ingerencji. Ach, jak cudownie mieć dwadzieścia cztery lata!

Przyspieszył kroku do granic możliwości, aż do momentu, gdy krew zaczęła pulsować mu w uszach. Wtedy położył się na trawie, zamknął oczy i kontemlował słoneczne plamy grające mu pod powiekami. Dopiero wtedy poczuł, że zmył z siebie wszystko.

A więc to był ten Montesanto... Nie, nie trzeba rejterować, on przecież nie stanie się taki sam, nie pozwoli sobie na to. I nie trzeba z nikim o tym rozmawiać. Nawet z Lucią, nawet z Giovannim. Nie wypada.

Chociaż właściwie... Tylko z Giovannim... I tylko w sensie teoretycznym... A czy poza tym jest w ogóle coś, o czym nie można by porozmawiać z Giovannim? Tak, napisze do Giovanniego. Jutro. Albo nie (spojrzał na zegarek), od razu. W ten sposób list pójdzie już wieczorną pocztą. Od razu.

Primo Levi (1919–1987), więzień obozu Auschwitz-Birkenau od lutego 1944 roku do wyzwolenia w styczniu 1945 roku, autor *Czy to jest człowiek* (1947), jednej z kanonicznych narracji o Zagładzie, oraz wielu innych powieści, opowiadań i wierszy zarówno dotyczących Holokaustu, jak i doświadczeń niepowiązanych z nim bezpośrednio, wyraźnie jednak doń nawiązujących. Do tych ostatnich należą przede wszystkim opowiadania fantastyczne („fantabiologiczne”, jak nazywał je Italo Calvino). Jednym z nich jest przedstawiany tu po raz pierwszy w przekładzie na język polski utwór *I mnemagoghi*, który opublikował pod pseudonimem Damiano Malabaia w 1966 roku w zbiorze *Storie naturali* (wybór tekstów z tej książki – z pominięciem tłumaczonego tu opowiadania – oraz z tomu *Vizio di forma* zatytułowany *Najlepsza jest woda* został wydany w przekładzie Halszki Wiśniowskiej w roku 1987; Levi zamieścił opowiadanie pod własnym nazwiskiem w roku 1948 w piśmie „L’Italia Socialista”). Data powstania tekstu nie jest ustalona; większość badaczy wskazuje na okolice roku 1946 (np. F. Vincenti: *Invito alla lettura di Primo Levi*) i sugeruje bezpośredni, zarówno chronologiczny, jak i tematyczny, związek z *Czy to jest człowiek* (np. G. Grassano: *La „musa stupefatta”. Noti sui racconti fantascientifici*), niektórzy jednak datują go na okres poprzedzający zesłanie do Auschwitz co najmniej o trzy lata (E. Ferrero: *Primo Levi*). Ta kontrowersja, wespół z niektórymi wypowiedziami Leviego na temat afektywnego i somatycznego wymiaru pamięci Auschwitz (zapach dymu z kominów na powojennym Śląsku opisywał jako smród krematorium; w zbiorze opowiadań-esejów *L'altrui mestiere* zamieścił kodyfikujący te relacje tekst *Język zapachów*) oraz w połączeniu z jego wykształceniem i zawodem chemika (jako domniemanym źródłem jego „nie-emocjonalnego”, „obiektywnego” stylu opowiadania o Holokauście), sprawia, że to nieznanne dotąd polskojęzycznemu czytelnikowi opowiadanie stanowi istotny element dyskusji o miejscu cielesności i afektów zarówno w twórczości tego „pisarza-naukowca”, jak i w szerzej rozumianym nurcie narracji o Zagładzie.

Paweł Wolski

Artykuły i rozprawy

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ

Wydział Filologiczny, Uniwersytet Śląski

„Spieszczenie monstrualności”¹? Kołysanka w cieniu Zagłady

Splóń, syneczku już,
śliczne oczka zmrucz.

[...]

Kiedy spalisz się, kochanie,
mój czas wtedy też nastanie

E. Piotrowska: *Kołysanka*²

Uśnij, uśnij – mój aniele,
na dnie piekła uśnij tu

A. Kulisiewicz: *Kołysanka dla Birkenau*³

Wobec bogatego materiału poetyckiego, jakim dysponujemy dzięki aktywności wydawniczej między innymi Żydowskiego Instytutu Historycznego⁴,

¹ Fraza tytułowa pochodzi z dysertacji Miłosza Piotrowiaka, który podkreślając wagę deminutywu w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, stwierdza: „Szukając »zdrobniałych« elementów poetyckiego języka Baczyńskiego, natrafiamy na frazę z podwojonym deminutiwem – »mała czarna różyczka«. W tym poetyckim kwiecie pączkuje sens spieszczenia monstrualności, zdrabniania gigantycznej historycznej zawieruchy. [...] »Mała czarna różyczka« mogłaby zatem być pseudonimem poezji poddanej miniaturyzacji, która pomniejszając, nie umniejsza, lecz – paradoksalnie – używając retorycznego chwytu litoty, hiperbolizuje zagładę tego, co najmniejsze, najkruchsze, znikome i intymne” (M. PIOTROWIAK: „*Kto ten pejzaż zimą niewydarzoną zatruł?*”. *Tropy egzystencji w liryce Jerzego Kamila Weintrauba*. Katowice 2009, s. 41–42). Komentarz badacza okazuje się więc komplementarny wobec prowadzonych w tym artykule rozważań na temat możliwości narratywizacji skrajnych doświadczeń w formie kołysanki.

² E. PIOTROWSKA: *Kołysanka*. W: *Na mojej ziemi był Oświęcim... Oświęcim w poezji współczesnej*. [Cz. 1]. Wybór i oprac. A.A. ZYCH. Oświęcim 1987, s. 212.

³ A. KULISIEWICZ: *Kołysanka dla Birkenau*. W: *Na mojej ziemi był Oświęcim... Oświęcim w poezji współczesnej*. Cz. 2. Wybór i oprac. A.A. ZYCH. Oświęcim 1993, s. 232.

⁴ Por. *Tango leż śpiewajcie Muzy. Poetyckie dokumenty Holokaustu*. Wstęp, wybór tekstów i oprac. B. KEFF. Warszawa 2012.

postawienie tezy, że „język genologii” w procesie badań spuścizny holokaustowej utracił znaczenie oraz stał się нефunkcjonalny, gatunki zaś uległy dezaktualizacji, okazałoby się gestem lekceważącym. Zdanie otwierające tekst Dariusza Pawelca *Paradoksy zamierania gatunków* brzmi: „U podstaw niniejszych rozważań tkwi rzecz jasna niepodważalne przekonanie, że gatunki (literackie) istnieją”⁵. Można by dodać za Alvinem H. Rosenfeldem, według którego Holokaust jest „wyzwaniem literackim i moralnym”⁶, że gatunki, istniejąc, odgrywają zasadniczą rolę w świadomości literackiej, szczególnie w czasie Zagłady⁷. Świadomość gatunkową wykazują zarówno autorzy profesjonalni, jak i amatorzy, których wiersze zdeponowano w teczках Żydowskiego Instytutu Historycznego. Bożena Keff, poszukując formuły tytułowej dla spuścizny tych ostatnich, użyła, jak sama wyznaje, frazy ryzykownej, „Tango leż śpiewajcie Muzy” łączy bowiem, wedle zamysłu redaktorki, właściwości „idiomu kultury popularnej okresu międzywojennego oraz idiomu poezji wysokiej”⁸. Wrażliwość tych poetów należałoby zatem lokować w pobliżu kabaretowej twórczości Juliana Tuwima oraz wzorców poezji wysokiej (klasycystycznej, romantycznej, modernistycznej).

Wybór kołysanki, będącej formą bliską sercu i osłuchaną w dzieciństwie, jako gatunku mającego szczególną właściwość komunikowania o sytuacjach granicznych związanych z eksterminacją Żydów nie powinien więc dziwić, w niej właśnie spotykają się dwie dykcje: idylliczna i testamentalna, a także zjawiska wzajemnie się dopełniające: śmierć i życie, figura matki-rodzicielki i archetyp Matki-Ziemi, łączący łono, kołyskę i trumnę, w końcu metaforyczne utożsamienie śmierci i snu⁹.

Popularność kołysanki, lokującej się w obrębie silnie eksploatowanego w czasie okupacji „marginesu genologicznego”¹⁰ (co również pozostaje paradoksem przemawiającym za tezą Pawelca o komunikacyjnej i receptywnej roli gatunków), poświadcza szereg kontekstów łatwo weryfikujących (na korzyść genologów) afirmatywną tezę śląskiego literaturoznawcy: komunikacyjny, etnolingwistyczny, społeczny i historyczny. Agnieszka Żółkiewska, pisząc o predylekcji autorów czasu Zagłady do konwencji i stylów, które (pozornie) „na zawsze zostały

⁵ D. PAWELEC: *Paradoksy zamierania gatunków*. W: *Zamieranie gatunku*. Red. M. ŁADOŃ, G. OLSZAŃSKI. Katowice 2015, s. 11.

⁶ A.H. ROSENFELD: *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*. Przeł. B. KRAWCOWICZ. Warszawa 2003, s. 21.

⁷ Badacz pisze: „Nie narodził się wraz z nią [literaturą Holocaustu – A.J.] żaden nowy rodzaj literacki, wywarła jednak ogromny wpływ na dotychczas istniejące. Wydaje się iż dąży do przełamania ograniczeń każdego z nich, aby znaleźć nowe, bardziej adekwatne środki opisu radykalnego zła i zachowania człowieka, który staje wobec niego” (tamże, s. 20).

⁸ B. KEFF: *Tango leż śpiewajcie Muzy, czyli czym jest zawartość tej książki*. W: *Tango leż śpiewajcie Muzy...*, s. 14.

⁹ Zob. L.V. THOMAS: *Trup. Od biologii do antropologii*. Przeł. K. KOCJAN. Łódź 1991, s. 56, 74.

¹⁰ J. ŚWIĘCH: *Poeci i wojna. Rozprawy i szkice*. Warszawa 2000, s. 32.

złożone do lamusa historii literatury i folkloru”¹¹, wśród gatunków wiodących prym wymienia właśnie kołysankę i jej najlepsze realizacje: *Śnią ptaszyny* (Wig-lid) Lei Rudnickiej oraz *Ciszej, ciszej* (*Sztiler, sztiler*) Szmerke Kaczergińskiego¹².

„Dynamika śpięć”¹³, którą obserwował Ireneusz Opacki, nadaje gatunkom, wbrew zapewnieniom o kryzysie genologii, żywotność i długowieczność, warunkiem koniecznym dla ich rozwoju i transformacji stają się bowiem historyczne kataklizmy i autorska innowacyjność. Potwierdza to też Tomasz Żukowski¹⁴, który dostrzegł w autorskiej modyfikacji ballady nową możliwość wyartykułowania doświadczenia świadków (Władysława Broniewskiego i Wisławy Szymborskiej) oraz ofiar Zagłady (Władysława Szlengla).

Pytanie o istnienie gatunków jest pytaniem o kondycję literatury (w tym przypadku literatury holokaustowej) oraz możliwość translokacji doświadczenia. Z(a)myśl genologiczny przywoływanych tu autorów interferuje z kontekstem biograficznym, stąd formuła „pisanie ciałem” okazuje się prawomocna w kontekście badania zmiennych form kołysanki, ale domaga się także ulokowania na szerszym tle tradycji, albowiem tym, czego boją się ci twórcy, jest wykluczenie z pamięci. Nawet wolty i jawna niemożność ułożenia kołysanki lub forma antykołysanek obozowych świadczą o poszukiwaniu adekwatnych środków ekspresji doświadczenia granicznego. To właśnie w namyśle nad gatunkiem w sukurs przychodzą dyskurs memorialny i kategoria (nie)wyrażalności.

* * *

Kołysanka poetycka dzięki pojemności semantycznej, jak słusznie twierdzi Beata Stefaniak, „tracąc określoność płciową, którą gatunek posiadał w kulturze tradycyjnej, zyskała nową cechę – uniwersalność i zdolność udźwignięcia każdej problematyki”¹⁵. Kołysanka zdominowała inne gatunki dzięki szybkiej i prostej adaptacji wzorca wywiedzionego z folkloru do obligatoryjnych reguł sztuki wysokiej, co doprowadziło do powstania kołysanek artystycznych, których tematyka rozpięta jest między biegunami kontemplatywnej prywatności i społecznego zaangażowania. Znamca gatunku Jerzy Cieślowski twierdzi, że „kołysanka jest rozmową”¹⁶, co objawia się nie tylko na poziomie regularnych

¹¹ *Słowa pośród nocy. Poetyckie dokumenty Holokaustu*. Wstęp, wybór tekstów i oprac. A. ŻÓŁKIEWSKA. Przeł. M. TUSZEWICKI, A. ŻÓŁKIEWSKA, M. KOKTYSZ. Warszawa 2012, s. 33.

¹² Zob. tamże, s. 252, 338.

¹³ I. OPACKI: *Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*. W: TEN-ŻE: *Odwrócona elegia. O przenikaniu się postaci gatunkowych w poezji*. Katowice 1999, s. 25.

¹⁴ Por. T. ŻUKOWSKI: *Ballady o Szoa. W: Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?* Red. M. GŁOWIŃSKI, K. CHMIELEWSKA, K. MAKARUK, A. MOLISAK, T. ŻUKOWSKI. Kraków 2005, s. 243.

¹⁵ B. STEFANIAK: *Spór nad kołyską*. „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 183.

¹⁶ J. CIEŚLIKOWSKI: *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy. Wyobraźnia dziecka. Wiersze dla dzieci*. Wrocław 1985, s. 74.

zwrotów do niemowlęcia, lecz również w sferze intencji i życzeń związanych z jego dalszym losem.

Niebagatelną rolę w uzyskaniu hegemonii odgrywał fakt, że kołysanka nie podlega gatunkowym regulacjom – w przeciwieństwie do elegii, trenu, epicedium¹⁷. Podatność na przekształcenia i mnogość wariantów zapewniał prymat melodii, która gwarantować miała powodzenie uspienia dziecka¹⁸.

Kołysanka ujawnia także zróżnicowany potencjał znaczeniowy i sytuacyjny¹⁹. Zgodnie z etymologią, wskazującą na ruch wahadłowy – kołysanie, brak stabilności, rozchwianie – dowartościowuje ciemne miejsca dwudziestowiecznej historii. Okazuje się „gatunkiem koronnym” w czasie okupacji²⁰ i Zagłady, albowiem zgodnie z założeniami Ireneusza Opackiego, dla którego u szczytu hierarchii gatunków literackich stoją najpodatniejsze i najodpowiedniejsze gatunki, będące „»językiem przekładu« zjawisk społeczno-politycznych na wewnętrzne zadania literatury”²¹, ujawnia wielopostaciowość i bogactwo „złóż genologicznych”²² oraz przekracza „horyzont oczekiwań”²³ publiczności, który poeta interioryzuje, lecz z zastrzeżeniem autorskich zmian dyktowanych przez kontekst historyczny.

Nowym zadaniem kołysanki wobec doświadczenia Zagłady jest, na przekór okolicznościom, ukonstytuowanie ładu międzypokoleniowego, translokacja pamięci o Holokauście oraz wskazanie i uchronienie dziedzica. W procesie „zanieczyszczania”²⁴ gatunków, zbadanym przez Opackiego, to terazniejszość dyktuje zespół środków wyrazu, sposobów strukturalnego wiązania. Stąd silnie obecna w świadomości matek pozostaje niemożność realizacji wzorca kołysanki wobec tragedii śmierci dziecka; potrzeba kołysanki jako czytelnej cezury między „rajem dzieciństwa” a dorosłością przeradza się w formę epicedialną (z silnie zaznaczonym schematem retorycznym *laudatio – comploratio – consolatio*). Splot autorskich potrzeb i doniosłości czasu historycznego zapewnił olbrzymią popu-

¹⁷ Zob. S. ZABŁOCKI: *Antyczne epicedium i elegia żałobna. Geneza i rozwój*. Wrocław 1965.

¹⁸ Kołysanka pod wpływem doświadczeń granicznych ulega transformacji w formę wyjątkowo pojemną genologicznie, z którą interferuje wiele kodów i dyskursów. O jej strukturalnych wyznacznikach, mających wpływ na przekształcenia formy, zob. J. ŁUGOWSKA: *W kręgu ludowych kołysanek – poezja i proza dzieciństwa*. W: *Wszystek krąg ziemski. Antropologia – historia – literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Czesławowi Hernasowi*. Red. P. KOWALSKI. Wrocław 1998, s. 211.

¹⁹ Świadczą o tym wiersze zebrane w antologii *The Last Lullaby. Poetry from Holocaust*. Ed. and transl. by A. KRAMER. Drawings by S. LISHINSKY. Syracuse 1999.

²⁰ Zob. K. WĄDOLNY-TATAR: *Kołysanka w liryce XX i XXI wieku. Emergencja gatunku literackiego*. Kraków 2014, s. 142 i nn.

²¹ I. OPACKI: *Krzyżowanie się postaci...*, s. 61.

²² Tamże, s. 59.

²³ T. TODOROV: *Poetyka. O perspektywie poetyki inaczej*. [Przeł. S. CICHOWICZ]. Warszawa 1984, s. 92. Todorov zapożycza ten termin od Hansa R. JAUSSA. Zob. TENŻE: *Historia literatury jako wyzwanie rzucone nauce o literaturze (fragmenty)*. „Pamiętnik Literacki” 1972, R. 63, z. 4, s. 271–307.

²⁴ I. OPACKI: *Krzyżowanie się postaci...*, s. 59.

larność „czarnej kołysance”, lecz jej warunkiem koniecznym powinno być – jak podkreśla Pawelec – „właściwe określenie »współrzędnych historycznych i społecznych«, adekwatne otwarcie się tekstu na współczesne mu znaczenia”²⁵. Sądy śląskich literaturoznawców potwierdza także Michał Głowiński, który pisząc o wierszu *Jeszcze Wisławy Szymborskiej*, dostrzegał nowe możliwości gatunku (w tym przypadku ballady) i jego modyfikacje zarówno w zakresie tematu, jak i formy. Postulując genologiczną wrażliwość, wskazywał kierunek zmian poezji Szymborskiej (i całej poezji współczesnej), który opierał się na powrocie do:

[...] form ucukrowanych [...] nie po to, by je reaktywować czy rekonstruować, ale by podporządkowywać je swoim celom, z reguły dalekim od tych, jakie były właściwe danemu gatunkowi na jego macierzystym terenie²⁶.

W obliczu powiązań międzygatunkowych, które skutkują zatarciem wyznaczników i degradacją wariantów klasycystycznego oraz postromantycznego²⁷, możliwe staje się restytuowanie modelu kołysanki akcentującej autorskie innowacje i formy hybrydowe²⁸. Cieślowski dodaje arbitralnie: „Wszystko może być kołysanką”²⁹. Zatem zmienne natężenie żywiołu lirycznego, epickiego i dramatycznego oraz sytuacja komunikacyjna warunkują mnogość wariantów kołysanki artystycznej³⁰.

Jerzy Święch, badając literaturę okupacyjną, dostrzega wysoką frekwencję utworów, w których pojawiały się nazwy gatunkowe związane z aktywnością obywatelsko-partyzancką, między innymi: „pozdrowienie”, „testament”, „pożegnanie”, „list”, „credo”, co według niego wiąże się z nobilitacją gatunków „normalnie pozostających poza obrębem areopagu gatunków wysokich”³¹ oraz destabilizacją ugruntowanego jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym

²⁵ D. PAWELEC: *Od kołysanki do trenów. Z hermeneutyki form poetyckich*. Katowice 2006, s. 51.

²⁶ M. GŁOWIŃSKI: *Wisławy Szymborskiej ballada o Zagładzie*. W: *Lustra historii. Rozprawy i eseje ofiarowane Profesor Marii Żmigrodzkiej z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej*. Red. M. KALINOWSKA, E. KIŚLAK. Warszawa 1998, s. 189.

²⁷ Por. E. BALCERZAN: *Sytuacja gatunków*. W: *Polska genologia literacka*. Red. nauk. D. OSTA-SZEWSKA, R. CUDAK. Warszawa 2007, s. 128.

²⁸ Strategie reaktywacji kołysanki w czasie Zagłady zbieżne są z poczynaniami artystycznymi Tadeusza Nowaka, które Stanisław Balbus lokuje w obszarze działań związanych z „restytucją ewokatywną”, wiążących się z sugestywnością wykładników gatunku (psalmu) i jego idiomatyczną realizacją, dających rezultaty w zakresie poszerzenia zasięgu i funkcji gatunku. Zob. S. BALBUS: *Między stylami*. Wyd. II. Kraków 1996, s. 222–228.

²⁹ J. CIEŚLIKOWSKI: *Wielka zabawa...*, s. 83.

³⁰ Zob. przegląd tematów i nieoczywistych zastosowań kołysanek wiążących się z czasem historycznym i wkraczaniem w nowy etap życia (a więc liminalnych w wielu wariantach) w: J. MALESZYŃSKA: *Piosenki, które śpiewała mi matka*. W: *Taż: Apologia piosenki. Studia z historii gatunku*. Poznań 2013, s. 102, 109; B. STEFANIAK: *Spór nad kołyską...*, s. 178, 181.

³¹ J. ŚWIĘCH: *Poecc i wojna...*, s. 32.

podziału na literaturę „niską” i „wysoką”. Nowa sytuacja społeczno-polityczna skutkuje unieważnieniem tradycyjnej hierarchii kodów, lecz Świąch uwzględnia tylko twórczość poetów młodej generacji (skupionych wokół „Sztuki i Narodu”, akolitów – Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Borowskiego, oraz starszego o dekadę Czesława Miłosza), jej funkcjonowanie w opresyjnym systemie wymuszającym pozorną implozję życia literackiego oraz centralne miejsce powstania warszawskiego jako wydarzenia generującego mity zbiorowe, a także fundującego tożsamość Polaków. Poezji powstałej w obozach koncentracyjnych i łagrach poświęca badacz syntetyczny mikrorozdział, którego *clou* stanowi skatalogowanie toposów religijnych oraz dostrzeżenie braku możliwości transpozycji jednostkowego doświadczenia w formie innowacyjnej, zdolnej zerwać z „niewolniczym przestrzeganiem reguł owego cierpiętniczego scenariusza, w którym zaciera się prawda o konkretnym bólu”³².

Literacka aktywność ofiar w horyzoncie Zagłady nie została dostrzeżona. Poezja autorów żydowskich piszących po polsku i w jidysz pozostaje niedowartościowana, ponieważ lokuje się w konstelacji innych problemów i etycznych rozstrzygnięć³³. Genologiczna wrażliwość tych twórców w połączeniu z tematem ludobójstwa zyskuje szczególne znaczenie: określa moment graniczny, transgresyjny biografii, która nie zdążyła jeszcze w pełni się ukształtować, albowiem, jak pisze Bożena Keff, „wczesny okres ich życia przypadł na koniec (ich) świata”³⁴. Śmierć wkroczyła w ich świat w sposób brutalny, a oni musieli przedwcześnie dorosnąć, opłakać matki, które niedawno śpiewały im kołysanki³⁵. To znamienne odwrócenie sytuacji ujawnia się w *Liście do mamy* Heni Lindenberg:

³² Tamże, s. 224.

³³ Najpełniej opisy ten problem S. Buryła: „Biogramy Dawida Hochberga i Jurka Błonesa przypominają biogramy pokolenia akowskiego. Różnią się w jednym punkcie – wyjątkowej sytuacji, w jakiej znaleźli się młodzi Żydzi jako przedstawiciele rasy poddanej totalnej eksterminacji. Dla nich konspiracja i nimb chwały, jaki ją otaczał, tajne komplety, uczestnictwo w życiu kulturalnym oznaczało pokonanie nieporównywalnie większych trudności niż dla polskich Kolumbów” (S. BURYŁA: *Tematy (nie)opisane*. Kraków 2013, s. 49). Te opozycje dostrzec można także wśród ludności cywilnej narodowości polskiej i żydowskiej (skoncentrowanej w gettach, obozach przejściowych).

³⁴ B. KEFF: *Tango lez śpiewajcie Muzy...*, s. 11.

³⁵ Dziunia (Jadwiga) Liberman w wierszu *Pamiętny dzień 21 września* wspomina moment selekcji swojej matki oraz podkreśla utratę dzieciństwa: „Tak została mi zabrana moja droga mama, / A ja wśród obcych zostałam się sama / [...] I tak mnie przygniotło i tak mnie przybiło / I całe wieki starszą uczyniło. / Za matką posłałam dni mojej młodości. / Zabrała mi serce. Zostałam głazem / Na wieki z mej matki ostatnim obrazem” (J. LIBERMAN: *Pamiętny dzień 21 września*. W: *Tango lez śpiewajcie Muzy...*, s. 109–110). W tonacji elegijnej z wyszczególnieniem schematu retorycznego (podkreślając zwłaszcza przymioty zmarłego) kreśli moment rozstania Michał Markuze w wierszu pod takimże tytułem: „I wzięli Cię, / Od mnie zabrali / Posłali tam / Gdzie ogień wiecznie pali / Ofiary ich / [...] Mnie dziś po Tobie / Zostały wspomnienia / Dobroci Twej / Nie do zapomnienia / I nauk Twych” (M. MARKUZE: *Rozstanie*. W: *Tango lez śpiewajcie Muzy...*, s. 120).

[...]

Czemu los tak straszny rozłączył niewinne dusze te?

Czy żadna siła w świecie nie zdoła złączyć je?

I myśl się ma wymyka do dawnych niezapomnianych dni,

Gdy nad kołyską moją mama śpiewała mi

„Śpij dziecińko, śpij maleńka, luli lalko luli,

Niech cię do snu ma piosenka czempredzej utuli”.

I słodycz ogarniała dziecinnie ciało me,

Gdy usta te kochane dotykały je.

A teraz ja samotna, nieszczęśna, zdruzgotana

Wołam Cię mateczko, abys mi się we śnie ukazała.

Wtedy ja szczęśliwa, gdy we śnie widzę Cię,

Chcę Ci się poskarżyć. Ty wysłuchasz mię.

Bo któż mię tak wysłucha i zrozumieć zdoła

Jeśli nie serce matki, które otuchę i radość swemu dziecku w duszę wlewa [...]³⁶.

Utwór ten posiada podwójną ramę narracyjną: będąc *quasi*-dialogiem z nieżyjącą matką, odtwarza uczucie błogości, jakiego doświadczała kołysana przez nią córka, jest więc poręczeniem jakości „magicznych” gestów piastującej kobiety. To właśnie tu ujawnia się żeńska atrybucja kołysanki, co wiąże się z doświadczeniem macierzyństwa i opieką nad dzieckiem, które przypadają kobiecie i kształtują kontekst sytuacyjny kołysanki:

O ile odbiorcą kołysanki mógł być praktycznie każdy, [...] o tyle jej nadawczynią była z reguły kobieta: matka, mamka, piastunka, babka, siostra, ciotka itd.; rzadko natomiast śpiewał kołysanki mężczyzna, a gdy już śpiewał, czynił to nieporadnie i sztucznie. Przekazywano sobie zatem kołysanki po kądzieli, a nie po mieczu czy pługu³⁷.

Aby wzmocnić i tak rozbudowaną sferę komplementów, Lindenberg sięga po opozycje podkreślające wyjątkowość czasu idyllicznego: leksyce wojennej („krwawy bój”, „klęska”) przeciwstawia „dziecinnie / drogie lata”, których gwarantem okazywała się matka, stąd marzenie, by „ujrzeć postać drogą” wbrew regułom „czarnej rzeczywistości”³⁸. Stała ekspozycja czasu przed katastrofą, wzmacniająca i dowartościowująca okres dzieciństwa, w którego stały cykl wpisana była kołysanka, krzyżuje się w wierszu ze świadomością elegijną (jej źródłem stają się domysły na temat losu matki).

³⁶ H. LINDENBERG: *List do mamy*. W: *Tango też śpiewajcie Muzy...*, s. 115. O śmierci matki Heni świadczy ostatni wers: „I przed tragiczną czarną prawdą muszę schylić kark!”. Pod wierszem widnieje dopisek: „Na cześć mojej matki. / Niedziela dzień dżdżysty i smutny. / Birkenau F. K. L. 1943 r.”.

³⁷ K. BILICA: *Nad kołyską. O kołysance, kołysankach Niekrasowa i „Kołysance Jeriomuszki” Musorgskiego*. W: *Forma i ekspresja w liryce wokalne 1808–1909. Interpretacje*. Red. M. TOMASZEWSKI. Kraków 1989, s. 74.

³⁸ H. LINDENBERG: *List do mamy...*, s. 115.

Dla genezy gatunku najważniejsza okazuje się rola cielesnego doświadczenia (ciąży, kołysania w łonie, odgłosu bicia serca): wszak u źródeł wszelkiej aktywności kołysankowej znajduje się rytuał usypiania dziecka. Beata Stefaniak, ujawniając prymat porządku semiotycznego, podkreśla fakt, że pierwsze kołysanki pozbawione były słów, czynnikami sprzyjającymi usypianiu zaś okazywały się ton głosu, ciepło ciała oraz ruch wahadłowy o stałej amplitudzie wychyleń, dla dziecka, które pozostawało poza porządkiem języka, w najwcześniejszych momentach życia dźwięk głosu matki (*la voix maternelle*) odgrywał bowiem kluczową rolę w procesie uspołnienienia świata zewnętrznego oraz wprowadzania w język³⁹. Jerzy Cieślowski dodaje, że znaczenie matczynych objęć i czułego gestu kołysania wynika z wtórności i analogii do „kolebki łona matki”⁴⁰. Reminiscencje kołysankowego eskapizmu funduje właśnie „słodki głos mej matki”⁴¹, stowarzyszony z próbą odtworzenia mapy „czułych punktów” rodzicielki i ze wspomnieniem darowanej czułości. Identyczną reminiscencję dzieciństwa zawiera *List niewysłany* Krystyny Żywulskiej:

I śni mi się ciągle to samo:
 [...]

 Że się pochylasz nade mną,
 Jak niegdyś nad kołyską.
 Rękę masz taką przyjemną,
 Tak długo jesteś blisko.
 [...]

 Pragnę zatrzymać Cię siłą
 O mamó moja kochana!⁴²

Matczyność jako forma darowania życia w sytuacjach granicznych w kontekście możliwości realizacji wzorca kołysanki nieuchronnie ujawnia rewers w postaci zabójstw dzieci i aborcji wykonywanych w celu uratowania wyczerpanych kobiet, dla których brzemiennność była przypieczętowaniem losu w komorze gazowej lub na bloku przeznaczonym do eksperymentów pseudomedycznych⁴³. W sytuacji reglamentowania żywności i braku opieki medycznej decyzja o powiciu dziecka okazywała się w perspektywie większościowej (którą reprezentowała kobieca solidarność manifestowana między innymi gotowością do wyrzekania się porcji chleba na rzecz brzemiennnej) aktem oporu wobec terroru prokreacyjnego i biopolityki obozu koncentracyjnego, jednak w perspektywie jednostko-

³⁹ Por. B. STEFANIAK: *Spór nad kołyską...*, s. 177.

⁴⁰ J. CIEŚLIKOWSKI: *Wielka zabawa...*, s. 74.

⁴¹ Tamże.

⁴² K. ŻYWULSKA: *List niewysłany*. W: *Na mojej ziemi był Oświęcim...*, [Cz. 1], s. 327. Pod wierszem widnieje data: „Grudzień, 1943”.

⁴³ Por. J. STÖCKER-SOBELMAN: *Kobiety Holocaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kазus KL Auschwitz-Birkenau*. Warszawa 2012, s. 91–92.

wej – dla matki stanowiła ryzyko selekcji, śmierci w połogu oraz wywoływała poczucie zmarnowania daru życia. To jeden z problemów, z którym musiały się zmierzyć badaczki skłaniające się ku genderowemu ujęciu studiów nad Holocaustem. „Cięża i macierzyństwo – stwierdza Joanna Stöcker-Sobelman (za Lillian Kremer) – są w literaturze Holocaustu tropami kobiecej słabości, a także przypomnieniem dominujących sił życiowych, nieobecnych praktycznie w tekstach mężczyzn, ani w ich dyskursie krytycznym”⁴⁴. Kobiety-więźniarki podlegały podwójnej wiktymizacji z racji zagrożeń, które generowała płeć oraz międzywojenna kultura patriarcalna destabilizująca ich poczucie suwerenności i autonomii. Polityka nazistowska, wprowadzając nakaz gettoizacji, odwróciła dotychczasowy ład i dzięki adaptacji do niesprzyjających warunków kobiety ujawniły skrzętnie rozwijane podczas męskiej dominacji umiejętności, które pozwoliły im organizować życie rodzinne⁴⁵ oraz skupić się na roli opiekunek mężczyzn źle znoszących uwięzienie i izolację⁴⁶.

* * *

Znamienne odwrócenie tradycyjnej sytuacji komunikacyjnej kołysanki w realiach Auschwitz prezentuje Żywulska, której wiersz cechują prostota formy (konsekwentny wybór oktostychu) i prymat żywiołu epickiego. Syn, spotkawszy matkę w *Waschraumie*, pragnie uspokoić zmęczoną i zdezorientowaną kobietę:

Zamknij droga mamo
zmęczone powieki
i przestań tak nerwowo
wokoło mnie stąpać
za chwilę Cię
ukołyszę na wieki
lecz przedtem się
muisz wykąpać⁴⁷

Pierwsze cztery strofy (introdukcja) ujawniają konfrontację światopoglądu nieuświadomionej matki, której rozumowanie opiera się na pewnikach moralnych i kodeksie sprzed katastrofy, każących „cud” spotkania zawdzięczać napotkanym w pomieszczeniu mężczyznom, ze światopoglądem syna – członka Sonderkommando – posiadającego wiedzę niedostępną matce. Senną aurę tworzą niezidentyfikowana przestrzeń, w której pachnie gazem, oraz fokalizacja skupiona wokół doznań zmęczonej kobiety, stale artykułującej potrzebę snu:

⁴⁴ Tamże, s. 92.

⁴⁵ Por. tamże, s. 45.

⁴⁶ Por. A. UBERTOWSKA: *Holokaust. Auto (tanato) grafie*. Warszawa 2014, s. 133. Badaczka powołuje się na wspomnienia Nechamy Tec.

⁴⁷ K. ŻYWULSKA: inc. ****Synu mój drogi*. W: *Na mojej ziemi był Oświęcim...*, Cz. 2, s. 383.

Ja taka senna
 jestem synu drogi
 nie mów mi więcej
 tych strasznych rzeczy
 a sen przy tobie
 taki byłby błogi
 pod twoim okiem
 i w twojej pieczy⁴⁸

O zespoleniu w tej kołysance życia i śmierci świadczy fraza: „za chwilę Cię / ukołyszę na wieki”, która odsyła do utrwalonych w tradycji poetyckiej wyobrażeń śmierci jako snu. Krzysztof Bilica podkreśla, że kołysanka dostarcza sprawdzonych sposobów mówienia o śmierci, ponieważ już u kolebki pojawia się refleksja o końcu egzystencji (będąca przejawem ludzkiej właściwości myślenia symetrycznego): „Kolebka jest pierwszym sprzętem, z jakiego człowiek korzysta w zaraniu swego życia. Gdy z niej wyrasta, rodzi się w nim czasem myśl o sprzęcie ostatnim, z jakiego przyjdzie mu korzystać”⁴⁹. Małgorzata Czermińska, wskazując na asymetrię doświadczeń narodzin i śmierci we współczesnej prozie⁵⁰, objawiającą się małą liczbą narracji o początku ludzkiej egzystencji wobec przytłaczającej literatury tanatologicznej i nekrograficznej, dostrzega także przyrodzoną kobiecie możliwość podwójnego uczestnictwa w akcie narodzin: w roli rodzonej i rodzącej⁵¹. W czasie Zagłady zniesiona zostaje asymetria zasadzająca się na postulacie pojedynczej śmierci i podwójności aktu narodzin determinowanego przez fizjologię. Czermińska pisze: „Nie możemy się urodzić bez matki, nawet jeśli na świat wydobywa nas cesarskie cięcie. Do śmierci matka nie jest konieczna. Umrzeć możemy (i musimy) sami”⁵². Matka, która ofiarowuje życie, staje się (za sprawą wyboru dokonanego przez syna) towarzyszką śmierci. Synowskie czułość i opiekuńczość znamionują odwrócenie matriarchalnego porządku objaśniania tajemnic świata, to syn bowiem, będąc „nosicielem tajemnicy”, zachęca matkę do wejścia do komory gazowej i postanawia jej towarzyszyć. Jest to więc jeszcze jeden wariant „solidarności umarłych z żywymi”⁵³. Jacek Leociak na podstawie analizy świadectw ocalonych z masowych rozstrzeliwań w wyniku pomyłki egzekutorów wyodrębnia dwie sytuacje ocalenia, w których krew członków rodziny jest gwarantem przetrwania: Irka Rubinsztajn przeżywa

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ K. BILICA: *Nad kołyską...*, s. 63.

⁵⁰ Por. M. CZERMIŃSKA: *(Nie)opowiedziane doświadczenie narodzin. Asymetria narracji o początku i końcu ludzkiej egzystencji*. W: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*. Red. nauk. H. GOSK, B. KARWOWSKA. Warszawa 2008.

⁵¹ Por. tamże, s. 192.

⁵² Tamże.

⁵³ J. LEOCIAK: *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*. Warszawa 2009, s. 348.

egzekucję dzięki krwawiącemu trupowi matki, który pozwala jej na chwilową transformację, Wacława Gałek zaś zostaje opryskana krwią syna Leszka, na skutek czego uznano ją za zmarłą⁵⁴.

Wierszowana historia wydarzyła się naprawdę, a Żywulska epizod ten wspomina również w powieści autobiograficznej *Przeżyłam Oświęcim*:

Któregoś dnia przyjechała transportem starsza Żydówka z Węgier. Syn jej pracował w *Sonderkommando*. W obrębie krematorium matka zauważyła syna, jak układał drzewo. [...] Syn podał matce ręcznik i mydło i wszedł z nią razem do wnętrza. Zniknęli w czeluściach komina⁵⁵.

O podobnych spotkaniach w warunkach ekstremalnych wspominają Shaul Chasan w rozmowie z Gideonem Greifem⁵⁶ oraz Franz Stangl w rozmowie z Gittą Sereny⁵⁷.

* * *

Lindenberg, akcentując utratę potencjału uczuć matczynych, na który składają się emblematyczne obrazy („dłoń Twa ukochana”, „wzrok mój utęskniony”, „słodkie słowo mama”, „pieszczoty radości”, „usta [...] kochane”), apolożuje „dawne niezapomniane dni”⁵⁸. Jest to esencja dziecięcej arkadii, w której matka zajmuje miejsce szczególne, co potwierdza Cieślowski:

Raj dzieciństwa jest rajem „matki”. Jest rajem, w którym panuje nie prawo walki, władzy, hierarchii, przywilejów. Ale rajem równej dla wszystkich miłości. Miłość ojca jest protekcyjna, jest miłością wyboru, wyróżniająca przywilej ukochanego dziecka. Matka kocha wszystkie dzieci jednakowo⁵⁹.

Próba uporządkowania niesprzyjającej rzeczywistości w konfrontacji z utraconym kontaktem cielesnym z matką skazana jest na niepowodzenie, pamięć jej ciała okazuje się bowiem silniejsza, a realna szansa ponownego spotkania znikoma („I wszystko co najmiłsze i kochane z dymem poszło w nieznaną daleki świat”⁶⁰). Ciepło matczyne i dotyk (choć jego nadreprezentacja ujawnia się w skonwencjonalizowanych frazach, co wiąże się z ograniczoną leksyką autorki,

⁵⁴ Por. tamże.

⁵⁵ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim*. Warszawa 1996, s. 187.

⁵⁶ Por. G. GREIF: „... płakaliśmy bez łez...”. *Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando z Auschwitz*. Przeł. J. KAPŁON. Warszawa–Oświęcim 2001, s. 293.

⁵⁷ Por. G. SERENY: *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinka*. Przeł. J.K. MIŁENCKI. Warszawa 2002, s. 180–181.

⁵⁸ H. LINDENBERG: *List do mamy...*, s. 115.

⁵⁹ J. CIEŚLIKOWSKI: *Literatura i podkultura dziecięca*. Wrocław 1975, s. 160. Autor powołuje się na rozważania Ericha Fromma.

⁶⁰ H. LINDENBERG: *List do mamy...*, s. 116.

już sam trud zmierzenia się z wysłowieniem braku w formie wiersza nadaje skardze szczególną wagę⁶¹) okazują się potrzebą prymarną. W kołysankach czasu Zagłady to właśnie ciało (ze względu na zagrożenie eksterminacją) staje się głównym przekąźnikiem doznań (meta)fizycznych⁶².

Matka, dzięki bezpośredniemu kontaktowi z dzieckiem, pocałunkom i czynności karmienia piersią, gwarantuje mu poczucie bezpieczeństwa i błogości, co odnotował Zygmunt Freud:

Do wnikliwie omówionego tematu fizjologicznego wyjaśnienia śmiechu – podejmowanego i przed Darwinem, i po nim – którego pochodzenie wywodzono lub tłumaczono na podstawie charakterystycznych akcji mięśni, chciałbym wnieść swój przyczynek. O ile wiem, charakterystyczny dla śmiechu grymas polegający na ściągnięciu kącika ust występuje już u zadowolonego, sytego niemowlęcia, gdy – zasypiając – odsuwa się ono od piersi matki⁶³.

Matczyzna pierś okazuje się życiodajna tylko podczas prawidłowo przebiegającego procesu laktacji, groza Zagłady zaś odciska swe symboliczne piętno na jakości matczynego pokarmu, dlatego Hadasa Rubin napisze:

Za mało kołyszek kołysałam –
Mleko w piersiach jak lód skamieniało.
Jestem sama.
Nikt mnie nie słyszy.
Niewidzialną kołyskę kołyszę,
W błękitnych kołyskach kołyszę kości.
[...]

Śpijcie.
Śpijcie. Kołyska wasza ogromna.
Śpijcie. Nakarmię was moją krwią, moją melodią –
Mlekiem w piersi zastygłym,
[...]
Mlekiem tym mogłabym zatruć
Świat, aby zmienił się w pustynię⁶⁴.

⁶¹ B. KEFF: *Tango leż śpiewajcie Muzy...*, s. 12.

⁶² Piotr Śniedziewski napisze: „[...] drżenie ciała jest także dowodem tego, że ono żyje, że doświadcza świata. A jeśli u podstaw poezji tkwi tego typu doświadczenie, to łatwo zrozumieć, że wiersz nie może mieć charakteru abstrakcyjnego, spekulatywnego, że nie jest zabawą w rymowanie, ale raczej odpowiedzią na wyzwanie rzucone człowiekowi przez rzeczywistość” (P. ŚNIEDZIEWSKI: *Elegijna świadomość romantyków*. Gdańsk 2015, s. 71).

⁶³ Z. FREUD: *Dowcip i jego stosunek do nieświadomości*. Przeł. P. RESZKE. Warszawa 1992, s. 186.

⁶⁴ H. RUBIN: *Kołysanka*. W: *Nie nad rzekami Babilonu. Antologia poezji jidysz w powojennej Polsce*. Przeł., red. oraz słowo wstępne M. RUTA. Kraków 2012, s. 99.

Ciało okazuje się matrycą, na którą trauma zostaje naniesiona w postaci krwawiącej rany, zaburzeń odżywiania, patologii socjologicznych⁶⁵ czy wreszcie – co budzi najwięcej emocji, gdyż wiąże się z destrukcją odwiecznej potęgi matczynej miłości – za sprawą toksycznego mleka matki. Matka trucicielka generuje ten sam zakres uczuć i społeczny ostracyzm, które przypisuje się dzieciobójczyniom, ich destruktywne działania godzą bowiem – jak donosi Dorothy E. Roberts, autorka publikacji *Motherhood and Crime* – w przeświadczenie o naturalności miłości macierzyńskiej oraz macierzyństwie jako powołaniu i podstawowej roli społecznej kobiety. Według Roberts kobieta z chwilą urodzenia dziecka w pewnym sensie traci podmiotowość, co wyraża się w społecznie przyjętym przekonaniu o naturalności bezgranicznego poświęcania się matki dla dobra dziecka⁶⁶.

O „trujących” właściwościach mleka wspomina Agata Tuszyńska w *Rodzinnej historii lęku*: „[...] nie wrogość pije się z mlekiem matki. Dziedziczy się lęk”⁶⁷. Wtóruje jej Anna Janko: „Strach jest rodzajem pamięci [...]. Strach dziedziczny, przekazany w życiu prenatalnym, wyssany z mlekiem matki [...]”⁶⁸. Relacja matki ocalonej z Zagłady⁶⁹ i dziecka, które żyje w jej cieniu, przypomina sakrokanibalizm, o którym Jarosław Marek Rymkiewicz⁷⁰ pisał, że jest niezbędny do samoidentyfikacji poetyckiej i przyswojenia silniejszego poety przez nowicjusza. To pozornie odległe skojarzenie, którego sedno stanowi silna relacja agoniczna, świetnie wpisuje się zarówno w przywołane metafory somatyczne, jak i w świadomość potomków, których stosunek do ocalonych pozostaje ambiwalentny, kochają i nienawidzą bowiem jednocześnie; odczuwając nieustannie zagrożenie, że zostanie im odebrana możliwość dokonania słusznych, wedle własnego rozważania, wyborów, pozostają wierni toksycznej pamięci i dziedziczonej traumie. Wahadłowy ruch decyzji rozmówców Mikołaja Grynberga⁷¹: od negacji do afirmacji, zdradza cechy uzależnienia – choć chorzy wiedzą, że doświadczenie

⁶⁵ Por. M. GRYNBERG: *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne*. Wstęp A. GRUPIŃSKA. Wrocław 2014, s. 166.

⁶⁶ Por. D.E. ROBERTS: *Motherhood and Crime*. “Social Text” 1995, no 42. Dostępne w Internecie: <http://www.jstor.org/stable/466666> [data dostępu: 30.04.2017].

⁶⁷ A. TUSZYŃSKA: *Rodzinna historia lęku*. Kraków 2005, s. 11.

⁶⁸ A. JANKO: *Mała Zagłada*. Kraków 2015, s. 9.

⁶⁹ Zob. świetny artykuł Aleksandry GRZEMSKIEJ *Wstyd matek, wstyd za matki w autobiografiach kobiet* (zamieszczony w zbiorze: *Historie afektywne i polityki pamięci*. Red. E. WICHROWSKA, A. SZCZEPAN-WOJNARSKA, R. SENDYKA, R. NYCZ. Warszawa 2015), w którym autorka, dokonując analizy relacji matka – córka w zapisach autobiograficznych, stwierdza: „Warto też zwrócić uwagę na to, że behawioralny paradygmat traumy i wstydu przejawia się – również metaforycznie – w ukrywaniu twarzy oraz milczeniu. Nasilenie wstydu, wzmaganie lub uciszanie traumy, całkowita utrata miłości własnej i poczucia bezpieczeństwa wywołują reakcje obronne, do których zalicza się również przemoc. Owa przemoc w powiązaniu z depresją objawia się jako autoagresja i autodestrukcja w autobiografiach Ligockiej cierpiącej na jądłowstręt i depresję, Katz skrywającej molestowanie seksualne, Nurowskiej będącej dorosłym dzieckiem alkoholiczki” (tamże, s. 285).

⁷⁰ Por. J.M. RYMKIEWICZ: *Czym jest klasycyzm. Manifesty poetyckie*. Warszawa 1967, s. 171.

⁷¹ Por. M. GRYNBERG: *Oskarżam Auschwitz...*, s. 168.

Zagłady ich niszczy, tkwią w toksycznym związku i nie widzą dla siebie ratunku. Miri Harel powie o swej matce: „Nie ustawała w wysiłkach, by zmusić mnie do poczucia winy i wstydu”⁷², Towa zaś uściśli: „Moje życie to ich życie. Czy mi się to podoba, czy nie”⁷³.

Na kształcie formalnym poezji Rubin i jej sile ekspresji cierpienia po Zagładzie zaciążył przede wszystkim kontekst autobiograficzny⁷⁴, ponieważ w czasie eksterminacji ludności żydowskiej poetka przebywała w Kirgizji. Nie była więc naocznym świadkiem Holokaustu, a dysonansowe jakości *Kołysanki* są objawami stresu potraumatycznego (*Postrumatic Stress Disorder*, PTSD)⁷⁵, którego doświadczały pisarze ocaleni na Wschodzie. Ich szczególny status wynika z traumy będącej następstwem niemożliwości uczestnictwa w życiu rodziny i narodu w sytuacji kryzysowej; są to zdaniem Magdaleny Ruty bracia Hioba, którzy byli ofiarami, jednak bez bezpośredniego doświadczenia Zagłady⁷⁶. Badaczka stosuje wobec tych pisarzy kategorię „ofiary-świadka zastępczego” oraz nie odmawia im prawa partycypowania w cierpieniu i bólu po stracie najbliższych. Próżno poszukiwać w twórczości emigrantów bezpośrednich obrazów eksterminacji gett i prób faktograficznej rejestracji Holokaustu na bieżąco. Na przeszkodzie stają odległość i poczucie winy, kompleks ocalonego, stąd, jak zaznacza Ruta, „literatura ta jest raczej zapisem emocji, emocjonalną odpowiedzią na apokaliptyczne wieści dochodzące z Polski”⁷⁷. W poezji Rubin żałoba szyfrowana jest w ciele⁷⁸, co potwierdza także Lawrence L. Langer, dostrzegając u kobiet-pisarek silniejszą świadomość traumatycznych następstw wojennych przeżyć i większą (w porównaniu z mężczyznami) inwencję w ich opisywaniu, przejawiającą się „w tworzeniu obrazowych określeń wypierających język spekulatywny czy medyczny”⁷⁹. Fenomen kobiecej żałoby (polegającej, jak dowodzi Hélène Cixous⁸⁰, na zagospodarowaniu śmierci wewnątrz życia, życiu utratą) uchwyciła Rubin, niszcząc odpowiedniość między rejestratorami zmysłów a odbieranymi przez nie bodźcami:

Słyszę oczyma, widzę palcami,
Czuję ciałem pozbawionym skóry.
Płatanina zmysłów – kłębek rozpalony⁸¹

⁷² Tamże, s. 139.

⁷³ Tamże, s. 95.

⁷⁴ Zob. biogram poetki w: *Nie nad rzekami Babilonu...*, s. 406.

⁷⁵ Zob. M. RUTA: *Bez Żydów? Literatura jidysz w PRL o Zagładzie, Polsce i komunizmie*. Kraków-Budapeszt 2012, s. 38–43.

⁷⁶ Por. tamże, s. 41.

⁷⁷ Tamże, s. 42.

⁷⁸ Por. A. UBERTOWSKA: *Holokaust...*, s. 140–141.

⁷⁹ Tamże, s. 149.

⁸⁰ Zob. K. KŁOSIŃSKA: *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*. Katowice 2006, s. 19–20.

⁸¹ H. RUBIN: inc. *** *Słyszę oczyma...* W: *Nie nad rzekami Babilonu...*, s. 143.

Ta polisensoryczność wiąże się z kobiecą nadwrażliwością na doznania zmysłowe. W poezji Rubin kobieca żaloba łączy się z kompleksem ocalonej, co akcentuje w jednym z komentarzy Ruta – charakteryzując jej idiom poetycki, dostrzega powinowactwo obu przypadłości. Badaczka podkreśla „somatyzację bólu ofiar w ciele kobiecego podmiotu [...], który nie jest przecież uczestnikiem, lecz obserwatorem i komentatorem Zagłady”⁸². Życie utratą („Ból to ja / Żal to ja”⁸³) wiąże się ze wzmożoną aktywnością percepcyjną i metaforami ogniskującymi się na obrazach, którym Holokaust odebrał eksplozywny, jakościowo dodatni walor: „Nie rozszarpujcie ciała / W zakrwawionym łonie!”⁸⁴.

Rubin jako poetka świadomie używająca konwencji zachowuje wszelkie tekstowe wykładniki gatunku: dbałość o aliteracje („w [...] kołyskach kołyszę kości”) połączoną ze stroficzną segmentacją, anaforycznym tokiem nakazu „Śpijcie” oraz obrazami należącymi do pola Zagłady. „Miejsce po was puste” oraz „żółta łąka”⁸⁵ pozwalają stwierdzić, że realizuje ona wzór „czarnej kołysanki”. Zatrute mleko jawi się jako *pharmakon* – mikstura życiodajna i śmiercionośna zarazem⁸⁶.

Potrzeba kołysanki staje tu naprzeciw „niemożliwej” sytuacji komunikacyjnej. Świadomość kodu, manifestowana pośrednio i bezpośrednio, krzyżuje się z opanowującą tekst inną konwencją mówienia, której zrąb stanowią obrazy i akty komunikacyjne zarezerwowane dla aktywności elegijnej. Kluczowa okazuje się deklaracja zerwania ciągłości pokoleń, która w żydowskich i polskich kołysankach gwarantuje ład w makro- i mikroskali. Obrazy obfitości, szczęścia, dostatku, które w normatywnych kołysankach podlegają hiperbolizacji, oraz ich bujność dedykowane są niemowlęciu (w *Kołysance grudniowej*⁸⁷ Tadeusza Kubiaka zasada ładu świata przełożona na osobiste samopoczucie córki spełnia się aż po komplement zamykający kołysankę) – tutaj jednak zostają usunięte; zastępują je emblematy Zagłady akcentujące stratę:

Śpijcie.
Miejsce po was puste
I może się na nim wydarzyć nowe zło.
Zbieram smutek – owoc cierni,
I wciąż żyje we mnie nienawiść.

Reguły gwałtownej śmierci degradują naturalny porządek egzystencji, według którego dzieci jako depozytariusze rodzicielskiej schedy stają się dziedzicami prawd wpajanych od kołyski.

⁸² M. RUTA: *Bez Żydów?...*, s. 73.

⁸³ H. RUBIN: *Pocieszenie...* W: *Nie nad rzekami Babilonu...*, s. 13.

⁸⁴ Tamże.

⁸⁵ H. RUBIN: *Kołysanka...*, s. 99.

⁸⁶ Por. J. DERRIDA: *Farmakon*. W: TENŻE: *Pismo filozofii*. Oprac. B. BANASIAK. Przeł. K. MATUSZEWSKI. Kraków 1992.

⁸⁷ Por. T. KUBIAK: *Kołysanka grudniowa*. W: *Dziecko w poezji polskiej. Wybór wierszy*. Wybór I. SŁOŃSKA. Warszawa 1963, s. 145.

* * *

By ostatecznie dowieść, dlaczego to właśnie kołysanka w czasie Zagłady i okupacji okazała się gatunkiem uprzywilejowanym, należy powrócić do genezy gatunku i zauważyć wyraźne przesunięcie w obrębie kompetencji adresata. O ile u genezy kołysanek ludowych leżała kobieca potrzeba „ekspresji doświadczenia”⁸⁸ oraz (udana) próba autonomizacji kobiecej podmiotowości dzięki opanowującemu tekst kodowi somatycznemu, którego wykładnikami były: syntaktyczne nieuporządkowanie, rozluźnienia, nadmiarowość (które krytyka feministyczna określała metaforami erupcji, pączkowania, wylewania), co finalnie prowadziło do marginalizacji wagi adresata (prymat monologu o „pozornej strukturze dialogu”⁸⁹), o tyle kołysanki wojenne uprzywilejowują pozycję adresata, gwarancja jego przetrwania skutkuje bowiem zachowaniem śladu i pamięci o nadawcy. Wpisana w kołysankę biografia ma, jak podkreśla Marek Zaleski, charakter „re-memoratywny, demonstratywny i prognostyczny”⁹⁰. Dalsze rozważania badacza dotyczą „biograficznego konterfektu”⁹¹ Czesława Miłosza i utajonego dialogu z biografią Adama Mickiewicza, jednak świetnie oddają powinności kołysanek czasu Zagłady, które lokowały się między obowiązkiem aktywnego dziedziczenia schedy antenatów a potrzebą uświadomienia i manifestowania więzi pokoleniowych na wypadek własnej śmierci bądź zagrożeń wynikających z niesprzyjających okoliczności. Ten ruch retencyjno-protencyjny jest charakterystyczny dla świadomości testamentalnej, która akcentuje „styl odpowiedzialności”⁹². Kołysanka jako „znak historii” oraz „forma mikrohistorii”⁹³:

Jest ruchem regresywnym, archeologią świadomości w drodze ustalania własnej genealogii – reinterpretacją własnej biografii z uwagi na odległego poprzednika tudzież horyzont odziedziczony; i jest ruchem progresywnym, teleologią, budowaniem własnego wizerunku dla potomnych, przy którym to ruchu wektor siły wymierzony jest w horyzont oczekiwany⁹⁴.

Potrzeba pamięci fundująca nieśmiertelność urasta w kołysankach czasu Zagłady do rangi wykładnika konstytutywnego:

Nocy mięciutka łapka
kołyskę potrąca piosenki,

⁸⁸ B. STEFANIAK: *Spór nad kołyską...*, s. 177.

⁸⁹ J. CIEŚLIKOWSKI: *Wielka zabawa...*, s. 74.

⁹⁰ M. ZALESKI: *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*. Kraków 2005, s. 268.

⁹¹ Tamże, s. 269.

⁹² M. PIOTROWIAK: *Idylla/testament. Wiersze przebrane. Testament/idylla. Wiersze przybrane*. Katowice 2013, s. 14.

⁹³ M. PHILLIPS: *Mikroskopowe i literackie historie. Problemy gatunkowości i dystansu*. Przeł. M. WRÓBLEWSKI, J. PŁUCIENNIK. „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 140.

⁹⁴ M. ZALESKI: *Zamiast...*, s. 268.

[...]
 I choć mnie nie pamiętasz,
 do ciebie wyciągam ręce,
 dla ciebie powracam w piosence,
 słysz.
 [...]
 Wyjdę cichutko z obozu
 twoją wskrzeszoną pamięcią
 i w dłoniach moich przyniosę
 sen.
 [...]
 Powiedzą, córeczko, mnie nie ma,
 lecz będę, gdy dużo przeminie
 lat.
 Wynajdziesz mnie w tej piosence
 [...]⁹⁵

Kołysanka Tadeusza Hołuj, pod którą widnieje dopisek: „Obóz Oświęcim, zima 1942”, w sposób szczególny (przez trzykrotną persewerację zapowiedzi powrotu) aktualizuje problem adresata lirycznego. Przy czym należy pamiętać, że projektowany w kołysankach wojennych adresat nie musi być realną osobą, która oczekuje na kontakt, często bowiem „szeroki status komunikacyjny» gramatycznej drugiej osoby każe w tekstowym Ty widzieć przede wszystkim adresata możliwego, czyli takiego, który nie poddaje się do końca tematykacji i pozostaje bardzo często »istotą niewysłowioną«⁹⁶. Poza kołysankami, których zwrot do adresata (możliwego) pozostaje normatywną konwencją, istnieje możliwość druga, gdy źródłowo poświadczane są tożsamość i biografia adresata⁹⁷. *Piosenka dla córeczki* ujawnia genologiczny spłot pamiętki⁹⁸ i kołysanki. Obydwa gatunki okazują się zatem „dostosowane zarówno do siebie, jak i do realiów socjalnych, które są dla nich ramami”⁹⁹. Ich interferencja wynika z konieczności pozostawienia śladu po sobie i zaakcentowania „zmiany warty”, następstwa pokoleń.

W planie mikroskali odbiorca lokowany jest w polu wartości intymnych, zredukowanych do systemu osobistej biografii (na którą składają się takie elementy, jak: rodzina, ład aksjonormatywny), w planie makroskali zaś dokonuje się przesunięcie w stronę narodu, państwa, tradycji. Drugą możliwość ujawnia kołysanka Chaima Lejba Fuksa:

⁹⁵ T. HOŁUJ: *Piosenka dla córeczki*. W: *Na mojej ziemi był Oświęcim...*, Cz. 2, s. 162.

⁹⁶ D. PAWELEC: *Od kołysanki do trenów...*, s. 112–113.

⁹⁷ Odnosi się to do wierszy np. Stanisława Wygodzkiego i Tadeusza Hollendra.

⁹⁸ Por. D. PAWELEC: *Od kołysanki do trenów...*, s. 145.

⁹⁹ M. PHILLIPS: *Mikroskopowe i literackie historie...*, s. 129.

Śpisz snem pierwszych spokojnych chwil,
 Na twojej twarzy delikatny uśmiech.
 Jeszcze nie wiesz, że lepszy los niż ty
 Ma pies samotnie biegający po ulicy –
 Że samotniejszy niż on jest tylko Żyd.
 [...]
 Szumi wiatr, a ja słyszę w jego szumie
 Kroki tego, który nadchodzi – pierwsze kroki Mesjasza.
 W jego cieniu kołyszę cię jak szare ptaszę.
 Cicho, synku! Nie płacz już mój mały-duży Żydzie –
 Moja żywa pieśni!¹⁰⁰

Obowiązek pamięci o Zagładzie Żydów okazuje się silniejszy niż powinność uśpienia dziedzica, stąd konfrontacja „nowego życia” i „śmierci” skutkuje artykulacją treści zakazanych: „Nie wiesz, że złota kózka nie żyje, / Że w ogniu spłonęła twoja babcia wraz ze swoją pieśnią”¹⁰¹. Cud narodzin nie anihiluje wspomnień, postpamięć zaś, której źródłem pozostaje nakaz wierności tym, których dwudziestowieczny totalitaryzm pochłonął, jest w „tym samym stopniu pełna i pusta”¹⁰². Splot pierwiastków racjonalnego i emocjonalnego (niemal somatycznego) ujawnia *Łażnia* Lei Ejni (urodzonej w 1962 roku):

Moja druga babka
 weszła do łaźni sama
 beze mnie
 (wiele lat przed moim przyjściem na świat)
 jej łysą głowę czesał gaz
 paznokcie jej
 czesały betonowe ściany
 [...]
 ale i tego obrazu strzegę
 strzegę jak suka¹⁰³

Gestem założycielskim, fundującym ten zapośredniczony obraz¹⁰⁴, okazuje się czesanie włosów najpierw przez babkę, następnie przez mężczyznę, powodu-

¹⁰⁰ Ch.L. FUKS: *Moje dziecko*. W: *Nie nad rzekami Babilonu...*, s. 39–41.

¹⁰¹ Tamże, s. 39. Kózka to jeden z najpopularniejszych motywów żydowskich piosenek dla dzieci, a przede wszystkim kołysanek. Pojawia się także w kołysance *Rodzynki z migdałami* (w: *Rodzynki z migdałami. Antologia poezji ludowej Żydów polskich*. Przeł. J. FICOWSKI. Wrocław 1988, s. 25): „U kołyski twojej / złota kózka stoi”.

¹⁰² M. HIRSCH: *Żaloba i postpamięć*. Przeł. K. BOJARSKA. W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2010, s. 255.

¹⁰³ L. EJNI: *Łażnia*. W: *Na mojej ziemi był Oświęcim...*, Cz. 2, s. 104–105.

¹⁰⁴ Pojęcia „obraz Zagłady” używam za rozprawą Georges’a DIDI-HUBERMANA *Obrazy mimo wszystko* (przeł. B. KUBIAK HO-CHI. Kraków 2012).

jące „dreszcz rozkoszy”¹⁰⁵. To właśnie pierwszy obraz budowany z artystowską precyzją, w którym zasada symetrii, ujawniająca się w lustrzanym odbiciu: „obłoki piany na betonowej podłodze / tam się niebiosą całe kąpały”¹⁰⁶, oraz skojarzeniowej przyległości aktu kąpieli i śmierci w komorze gazowej, uruchamia pracę postpamięci.

W kołysance Chaima Lejba Fuksa główną zasadą organizującą tekst pozostaje polaryzacja wewnątrztekstowych składników (ojciec reprezentuje pamięć, z kolei partie jego monologu sytuują się w apokaliptycznej scenerii, syn zmożony „snem pierwszych spokojnych chwil” znamionuje nowy początek). Emocjonalna niestabilność, która powoduje dysonans i ruch od blasfemii¹⁰⁷ po euforię i z powrotem, zostaje opanowana, lecz pojawia się kolekcja jako wykładnik struktury elegijnej („spłonęła twoja babcia”, „Płacz moich braci”, „ostatni krzyk mojej matki”¹⁰⁸). Przymierze między ojcem i synem opiera się na wspólnocie powinności oraz pieśni, która pseudonimuje poezję. Nie ulega wątpliwości, że mamy więc do czynienia z kreacją orficką. Trop ten podejmuje Marianne Hirsch (za Klaussem Theweleitem), badając, jak wykluczenie kobiet z narracji *Mausa* wpływa na relację Władka i Arta Spiegelmanów. Hirsch, powołując się na ustalenia autora *Męskich fantazji*, stwierdza, że

kreacja orficka – narodziny sztuki tworzonej przez człowieka, instytucji społecznych i wynalazków technologicznych – wynika z zejścia do Hadesu i powrotu z niego: jest męskim procesem, który umożliwiło spotkanie z piękną martwą kobietą; kobietą, która została i nie zaśpiewała własnej pieśni¹⁰⁹.

Interpretacja ta okazuje się prawomocna w świetle wyznania: „w ogniu spłonęła twoja babcia wraz ze swoją pieśnią”¹¹⁰. Powołanie nowego życia („sam cię wezwałem”¹¹¹), akt kreacyjny zostaje w kołysance nobilitowany i wpisany w ruch retencyjno-protencyjny, o którym w kontekście biografii Miłosza wspominał Zaleski.

Edward Balcerzan, wyróżniając odbiorcę idealnego, którego znamionuje „lektura tak intymna, jak gdyby jej obiektem był list poufny właśnie”¹¹², stwierdza, że

¹⁰⁵ L. EJNI: *Łażnia...*, s. 104.

¹⁰⁶ Tamże.

¹⁰⁷ Frazie: „Czy byłoby lepiej, gdybyś pozostał niespełnionym marzeniem?”, odpowiada zakończenie wiersza Beaty Obertyńskiej *Do mojego syna*: „Jakże losy sprzyjały ci, synku! / Jakżeś mądry był – mądry nad podziew – / żeś być nie chciał! Żeś się nie urodził!” (B. OBERTYŃSKA: *Do mego syna*. W: TAŻ: *Wiersze wybrane*. Wybór M. SPRUSIŃSKI. Wstępem i notą wydawniczą opatrzył A.Z. MAKOWIECKI. Warszawa 1983, s. 151).

¹⁰⁸ Ch.L. FUKS: *Moje dziecko...*, s. 39–41.

¹⁰⁹ M. HIRSCH: *Żaloba i postpamięć...*, s. 272.

¹¹⁰ Ch.L. FUKS: *Moje dziecko...*, s. 39.

¹¹¹ Tamże.

¹¹² E. BALCERZAN: *Perspektywy „poetyki odbioru”*. W: *Problemy teorii literatury. Seria 2. Prace z lat 1965–1974*. Wyd. II rozszerzone. Wrocław 1987, s. 43.

czytanie i pisanie to szczególna forma egzystencji, a nawet „stanowi [...] wartość podstawową”¹¹³. Okazuje się zatem, że powinność pamięci zostaje przeniesiona na każdego czytelnika kołysanek wojennych, za każdym tekstowym „ja” kryje się bowiem jakaś tragedia, często nawet niewyartykułowana w pełni, lecz wydobyta w procesie interpretacji. Nie wiemy, czy Henia Lindenberg była naocznym świadkiem śmierci matki, czy zmarła w Auschwitz. Nie dowiemy się także, kim jest „Hanka z Krakowa”, której Hadasa Rubin dedykowała *Kołysankę*. Adresat prymarny schodzi na dalszy plan, a zastępuje go adresat sekundarny – czytelnik.

* * *

W *Apologii piosenki...* Joanna Maleszyńska wyznaje:

Kołysanka jako pierwszy stopień „zachęty do życia” w Bettelheimowskiej koncepcji budowania pozytywnych więzi z drugim człowiekiem i światem – dlaczego nie? Baśnie pomagają w osiągnięciu autonomii, integracji i zdolności do utrzymywania wartościowych relacji z innymi. Są elementarzem człowieczym, napisanym przez doświadczenie ludzkie. Literą „A” w tym elementarzu jest kołysanka¹¹⁴.

Ta dodatnia waloryzacja, związana z prymatem gatunku w aspekcie temporalnym (pierwsza piosenka witająca nowo narodzone niemowlę) i somatycznym (przedłużenie poczucia bezpieczeństwa zaznanego w łonie), zostaje w kołysankach wojennych przypieczętowana za sprawą zestawienia, które zasadzając się na opozycji świata sprzed Zagłady (gdzie niepodzielnie panowała matka śpiewająca kołysanki) i świata w trakcie katastrofy, kiedy w wyniku wojny dom, relacje rodzinne oraz stabilizujące tożsamość poczucie przynależności do narodu zostały zniszczone, ujawnia tęsknotę za „wiekiem złotym”, „rajem dzieciństwa” (*casus* Lindenberg oraz Żywulskiej). Żydowscy autorzy zwiększają semantyczną pojemność kołysanki jako „gatunku koronnego”, dzięki czemu wchodzi on w „związki krwi” z innymi gatunkami: trenem, epicedium, pamiątką (wpisem do sztambucha), baśnią i balladą. Tak szerokie możliwości interferencji zapewniają liryzm (jako stan osiągnięty dzięki maestrii wersyfikacyjno-leksykalnej), epickość, czyli dążenie do uchwycenia panoramy czasu Zagłady w bezpośredniej relacji z pojedynczą biografią (postulowana przez Marka Phillipsa „nieredukowalność osób fizycznych do systemów dużej skali”¹¹⁵), oraz żywioł narracji.

W kołysankach wojennych dostrzec można jeszcze jedną znaczącą niekonsekwencję: otóż lokując się w obszarze spraw indywidualnych (o czym świadczy również zamiennie stosowany termin „piosenka”, na przykład w wierszu Hołuja),

¹¹³ Tamże.

¹¹⁴ J. MALESZYŃSKA: *Piosenki...*, s. 102.

¹¹⁵ M. PHILLIPS: *Mikroskopowe i literackie historie...*, s. 141. Phillips opiera się na rozpoznaniach Giovanniego Leviego.

kołysanka w czasie wojny (i w następstwie jej skutków) traci swą neutralność i akcentuje zaangażowanie, wspólnotowość, które w tradycji zarezerwowane były dla pieśni (taką zmianę reprezentuje wiersz Fuksa), a więc wartości gatunkowe, odwieczne, powracające. Piosenka budzi skojarzenia z głosem ulotnym, niepowtarzalnym, pieśń koncentruje się na tradycji, powinnościach i przynależy do repertuaru poety-śpiewaka (którego prefiguracją jest Orfeusz)¹¹⁶. Znamienne, że ten ścisły podział zostaje w czasie wojny zniesiony (podobnie jak dogmaty genologiczne). Niebagatelną rolę odgrywa także adresat, uzyskujący status wtórnego świadka, fundujący poczucie nieśmiertelności (*casus* Hołuj), adresat, któremu nadawca powierza „ostatnią” wiadomość (okoliczności wojenne mogą bowiem uniemożliwić spotkanie w przyszłości). Taka strategia wiąże się z testamentem, który, jak twierdzi Miłosz Piotrowiak, „sytuuje się na polach gatunkowej eksterytorialności – przez co wymyka się, gubi tropy, myli badawcze chęci typologizacji zjawiska”¹¹⁷. Świadomość testamentalna silnie zaciążyła na kształcie formalnym i semantycznym kołysanek czasu Zagłady.

Interferencja gatunkowa okazuje się główną zasadą strukturalną kołysanki, dlatego nie sposób zgodzić się z Katarzyną Wądolny-Tatar, która w kontekście przemian tego gatunku określa autorską strategię poetów XX wieku jako „maskowanie gatunku”¹¹⁸, utrzymując jednocześnie (i popierając swoją tezę szeregiem egzemplifikacji), że to właśnie „fuzja form”¹¹⁹ świadczy o popularności kołysanki. Celniejsza jest strategia zaproponowana przez Danutę Opacką-Walasek wobec poetyckich poczynań Stanisława Grochowiaka: „gra z balladą”¹²⁰. Wiersze prezentowanych autorów opierają się na rekontekstualizacji wzorca, zawodzą czytelnicze oczekiwania (Hans R. Jauss stwierdza: „Nowy tekst ewokuje w świadomości czytelnika (słuchacza) znany mu dobrze z wcześniejszych tekstów horyzont oczekiwań i reguł gry, które następnie są poddawane wariacjom, korygowane, zmieniane lub tylko reprodukowane. Wariacja i korektura określają swobodę działania, zmiana i reprodukcja – granice struktury gatunkowej”¹²¹) i dzięki grze z konwencją prowadzą w rejestry oraz nastroje, które do tej pory były dla kołysanki niedostępne lub nieodpowiednie (mając na uwadze powagę matczynej pozycji i akcentowaną przez znawców więź z dzieckiem). Pozwalają na bezpośredni kontakt z sytuacjami granicznymi generującymi przecucie śmierci, tęsknotę, lęk i ból.

¹¹⁶ Zob. M. ZALESKI: *Zamiast...*, s. 141.

¹¹⁷ M. PIOTROWIAK: *Idylla/testament...*, s. 59.

¹¹⁸ K. WĄDOLNY-TATAR: *Maskowanie gatunku. Kołysanka w liryce współczesnej*. „Napis” 2011, nr 17, s. 263.

¹¹⁹ Tamże.

¹²⁰ D. OPACKA-WALASEK: *Grochowiaka „gra z balladą”*. W: *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*. Red. T. SŁAWEK, przy współudziale A. NAWARECKIEGO i D. PAWELCA. Katowice 1993, s. 134.

¹²¹ H.R. JAUSS: *Historia literatury jako wyzwanie...*, s. 278.

Aleksander Kulisiewicz w rozmowie z Konradem Strzelewiczem¹²² wspomina spotkanie z Aronem Liebeskindem, zegarmistrzem z Biłgoraja, wywiezionym z żoną Edytą i synem do Trebłinki w 1942 roku. Na rampie Liebeskind został wyselekcjonowany przez Karla Pötzingera do noszenia zwłok, a więc przydzielono go do kadry obozu I. Był świadkiem śmierci syna i żony, za zgodą esesmana mógł pozostać przy ciele chłopca, dla którego ułożył kołysankę podczas nocnego czuwania przy zwłokach:

...oto synek leży, synek mój,
małe piąstki w usta wgrzył.
Jakżesz ciebie w ogień rzucę tu,
złote włoski śliczne twe
Lulaj, lulaj, synku mój,
lulaj, lulaj, synku mój...

[...]

Główkę jego roztrzaskali
o kamienny, zimny mur.
Patrzą w niebo ciche oczka twe
i zastygłe krzyczą łązy...
Synku, wszędzie, wszędzie twoja krew...
a przeżyłeś latka – trzy¹²³

Kulisiewicz rekonstruuje przebieg rozmowy, w trakcie której pospiesznie dokonywał translacji, oraz podkreśla wariantywność jednego z fragmentów kołysanki: „Z tym »lulaj, synku mój« była pewna dyskusja, bo Aron mówił, jak pamiętam: »Lulinka, majn kindele«, co znaczyło »Uśnij, moje dziecię«, lecz zgodził się na »Lulaj synku«¹²⁴. Ostatnia uwaga byłego więźnia Sachsenhausen i wykonawcy piosenek lagrowych na festiwalu Muzyki Ruchu Oporu w Teatro Comunale w Bolonii¹²⁵ oraz Międzynarodowym Festiwalu Songów Protestacyjnych w Essen¹²⁶ związana jest z zawiedzionymi oczekiwaniami odbiorcy, dla którego wyznaczniki gatunkowe kołysanki (lokującej się w pobliżu utworów nastrojowych, rytmicznie jednostajnych i eufonicznie neutralnych) pozostają niezmiennie nawet w sytuacji granicznej:

Aron odśpiewał mi raz w języku jidysz fragment końcowy drugiej zwrotki. Zaczął jakby krzyczeć, co zwróciło uwagę pracujących opodal więźniów. „Nie drzyj się, bo podpadniemy! – napominałem Żyda – A poza tym cóż to ma być

¹²² K. STRZELEWICZ: *Zapis. Opowieść Aleksandra Kulisiewicza*. Kraków 1984, s. 87–90.

¹²³ Tamże, s. 88–89.

¹²⁴ Tamże.

¹²⁵ Por. tamże, s. 28.

¹²⁶ Por. tamże, s. 67.

za kołysanka, w której się krzyczy?” Spojrzał na mnie z pogardą. „Aleś ty durny – odparł – Przecież ja chciałem zbudzić moje dziecko”¹²⁷.

Katalog przywołanych utworów paradoksalnie doskonale wpisuje się w definicję kołysanki zaproponowaną przez Maleszyńską, ponieważ Zagłada Żydów jako wydarzenie szczególne (zdaję sobie sprawę z możliwości negacji takiej tezy¹²⁸, ten sam status możemy bowiem przypisać ludobójstwu Romów, Ormian, Tutsi i ludności cywilnej krajów okupowanych) ujawniła nowe, niespotykane doświadczenia: spotkanie z trupem¹²⁹ oraz masową śmiercią, którym należało nadać formę, przecząc niemożności ich narratywizacji.

* * *

Dlaczego postanowiłem (wbrew zapowiedzi o zawężeniu badań do kołysanek żydowskich) włączyć do narracji *Piosenkę dla córeczki* Hołuja (nr 62937) – autora narodowości polskiej? Odpowiedź dostarczy wyszczególniona przez Aleksandrę Ubertowską w ramach badań świadectw kobiet perspektywa „narratora-skryptora”¹³⁰, która manifestuje szczególny rodzaj etyki sytuującej się w bliskim sąsiedztwie koncepcji „solidarności nieuposażonej” Diane Elam¹³¹. Stąd i kołysanka Hołuja, jako obserwatora obozowej rzeczywistości, warta jest odnotowania. Widniejąca pod *Piosenką dla córeczki* data (zima 1942 roku) wskazuje na zagrożenie wyselekcjonowaniem do gazu; momentem zwrotnym – jak podaje za Tadeuszem Borowskim (przybyłem do Auschwitz 4 kwietnia 1943 roku) Tadeusz Drewnowski – był 4 kwietnia 1943 roku, ponieważ „zaprzestano wybierania do gazu Aryjczyków. [...] zmiany tej zażądał Berlin z racji nieopłacalności obozu”¹³². Perspektywa Hołuja lokuje się w epicentrum Zagłady, z której musiał zdawać sobie sprawę. Podobnie jak Zofia Posmysz, która na pytanie Michała Wójcika: „Kiedy sobie pani uświadomiła, że Auschwitz to nie tylko obóz pracy i »anus mundi«? [...] Że sensem tej fabryki jest kres żydowskiej cywilizacji?”, odpowiada: „[...] w 1943, po wyjściu ze szpitala [...] Transportów było coraz więcej. [...] zrozumiałam, że chodzi o masowe zabijanie dziesiątek i setek tysięcy ludzi”¹³³. Kołysanki Hołuja i poetów żydowskich, „użyczając rzeczywistości”, są jak list w butelce, ślad traumy.

¹²⁷ Tamże, s. 89.

¹²⁸ Zob. Y. BAUER: *Przemysław Zagładę*. Przeł. J. GIEBUŁTOWSKI, J. SUREWICZ. Warszawa 2016, s. 78.

¹²⁹ Zob. J. LEOCIAK: *Wprowadzenie*. W: TENŻE: *Doświadczenia graniczne...*

¹³⁰ A. UBERTOWSKA: *Holokaust...*, s. 139.

¹³¹ Tamże.

¹³² T. DREWNOWSKI: *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim*. Warszawa 1962, s. 64.

¹³³ Z. POSMYSZ: *Królestwo za mgłą. Z autorką „Pasażerki” rozmawia Michał Wójcik*. Kraków 2017, s. 139–140.

Bibliografia

- BALBUS S.: *Między stylami*. Wyd. II. Kraków 1996.
- BALCERZAN E.: *Perspektywy „poetyki odbioru”*. W: *Problemy teorii literatury. Seria 2. Prace z lat 1965–1974*. Wyd. II rozszerzone. Wrocław 1987, s. 42–57.
- BALCERZAN E.: *Sytuacja gatunków*. W: *Polska genologia literacka*. Red. nauk. D. OSTASZEWSKA, R. CUDAK. Warszawa 2007, s. 115–136.
- BAUER Y.: *Przemysleć Zagładę*. Przeł. J. GIEBUŁTOWSKI, J. SUREWICZ. Warszawa 2016.
- BILICA K.: *Nad kołyską. O kołysance, kołysankach Niekrasowa i „Kołysance Jeriomuszki” Musorgskiego*. W: *Forma i ekspresja w liryce wokalne 1808–1909. Interpretacje*. Red. M. TOMASZEWSKI. Kraków 1989, s. 55–117.
- BURYŁA S.: *Tematy (nie)opisane*. Kraków 2013.
- CIEŚLIKOWSKI J.: *Literatura i podkultura dziecięca*. Wrocław 1975.
- CIEŚLIKOWSKI J.: *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy. Wyobrażenia dziecka. Wiersze dla dzieci*. Wrocław 1985.
- CZERMIŃSKA M.: *(Nie)opowiedziane doświadczenie narodzin. Asymetria narracji o początku i końcu ludzkiej egzystencji*. W: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*. Red. nauk. H. GOSK, B. KARWOWSKA. Warszawa 2008, s. 191–205.
- DERRIDA J.: *Farmakon*. W: J. DERRIDA: *Pismo filozofii*. Oprac. B. BANASIAK. Przeł. K. MATUSZEWSKI. Kraków 1992, s. 43–69.
- DIDI-HUBERMAN G.: *Obrazy mimo wszystko*. Przeł. B. KUBIAK HO-CHI. Kraków 2012.
- DREWNOWSKI T.: *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim*. Warszawa 1962.
- FREUD Z.: *Dowcip i jego stosunek do nieświadomości*. Przeł. P. RESZKE. Warszawa 1992.
- GŁOWIŃSKI M.: *Wisławy Szymborskiej ballada o Zagładzie*. W: *Lustra historii. Rozprawy i eseje ofiarowane Profesor Marii Żmigrodzkiej z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej*. Red. M. KALINOWSKA, E. KIŚLAK. Warszawa 1998, s. 183–189.
- GREIF G.: *„...plakaliśmy bez łez...”*. *Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando z Auschwitz*. Przeł. J. KAPŁON. Warszawa–Oświęcim 2001.
- GRYNBERG M.: *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne*. Wstęp A. GRUPIŃSKA. Wołowiec 2014.
- GRZEMSKA A.: *Wstyd matek, wstyd za matki w autobiografiach kobiet*. W: *Historie afektywne i polityki pamięci*. Red. E. WICHROWSKA, A. SZCZEPAN-WOJNARSKA, R. SENDYKA, R. NYCZ. Warszawa 2015, s. 258–285.
- HIRSCH M.: *Żaloba i postpamięć*. Przeł. K. BOJARSKA. W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2010, s. 247–280.
- JANKO A.: *Mała Zagłada*. Kraków 2015.
- JAUSS H.R.: *Historia literatury jako wyzwanie rzucone nauce o literaturze (fragmenty)*. „Pamiętnik Literacki” 1972, R. 63, z. 4, s. 271–307.
- KŁOSIŃSKA K.: *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiecy”*. Katowice 2006.

- KUBIAK T.: *Kołysanka grudniowa*. W: *Dziecko w poezji polskiej. Wybór wierszy*. Wybór I. SŁOŃSKA. Warszawa 1963, s. 145–146.
- The Last Lullaby. Poetry from Holocaust*. Ed. and transl. by A. KRAMER. Drawings by S. LISHINSKY. Syracuse 1999.
- LEOCIĄK J.: *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*. Warszawa 2009.
- ŁUGOWSKA J.: *W kręgu ludowych kołysanek – poezja i proza dzieciństwa*. W: *Wszystek krąg ziemski. Antropologia – historia – literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Czesławowi Hernasowi*. Red. P. KOWALSKI. Wrocław 1998, s. 206–214.
- MALESZYŃSKA J.: *Piosenki, które śpiewała mi matka*. W: J. MALESZYŃSKA: *Apologia piosenki. Studia z historii gatunku*. Poznań 2013, s. 98–120.
- Na mojej ziemi był Oświęcim... Oświęcim w poezji współczesnej*. [Cz. 1]. Wybór i oprac. A.A. ZYCH. Oświęcim 1987.
- Na mojej ziemi był Oświęcim... Oświęcim w poezji współczesnej*. Cz. 2. Wybór i oprac. A.A. ZYCH. Oświęcim 1993.
- Nie nad rzekami Babilonu. Antologia poezji jidysz w powojennej Polsce*. Przeł., red. oraz słowo wstępne M. RUTA. Kraków 2012.
- OBERTYŃSKA B.: *Do mego syna*. W: B. OBERTYŃSKA: *Wiersze wybrane*. Wybór M. SPRUSIŃSKI. Wstępem i notą wydawniczą opatrzył A.Z. MAKOWIECKI. Warszawa 1983, s. 151.
- OPACKA-WALASEK D.: *Grochowiaka „gra z balladą”*. W: *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*. Red. T. SŁAWEK, przy współudziale A. NAWARECKIEGO i D. PAWELCA. Katowice 1993, s. 125–134.
- OPACKI I.: *Krzyżowanie się postaci gatunkowych jako wyznacznik ewolucji poezji*. W: I. OPACKI: *Odwrócona elegia. O przenikaniu się postaci gatunkowych w poezji*. Katowice 1999, s. 7–69.
- PAWELEC D.: *Od kołysanki do trenów. Z hermeneutyki form poetyckich*. Katowice 2006.
- PAWELEC D.: *Paradoksy zamierania gatunków*. W: *Zamieranie gatunku*. Red. M. ŁADOŃ, G. OLSZAŃSKI. Katowice 2015, s. 11–22.
- PHILLIPS M.: *Mikroskopowe i literackie historie. Problemy gatunkowości i dystansu*. Przeł. M. WRÓBLEWSKI, J. PŁUCIENNIK. „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 126–146.
- PIOTROWIAK M.: *Idylla/testament. Wiersze przebrane. Testament/idylla. Wiersze przebrane*. Katowice 2013.
- PIOTROWIAK M.: *„Kto ten pejzaż zimą niewydarzoną zatrul?”*. *Tropy egzystencji w liryce Jerzego Kamila Weintrauba*. Katowice 2009.
- POSMYSZ Z.: *Królestwo za mgłą. Z autorką „Pasażerki” rozmawia Michał Wójcik*. Kraków 2017.
- ROBERTS D.E.: *Motherhood and Crime*. “Social Text” 1995, no 42. Dostępne w Internecie: <http://www.jstor.org/stable/466666> [data dostępu: 30.04.2017].
- Rodzynki z migdałami*. W: *Rodzynki z migdałami. Antologia poezji ludowej Żydów polskich*. Przeł. J. FICOWSKI. Wrocław 1988, s. 25.
- ROSENFELD A.H.: *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*. Przeł. B. KRAWCOWICZ. Warszawa 2003.
- RUTA M.: *Bez Żydów? Literatura jidysz w PRL o Zagładzie, Polsce i komunizmie*. Kraków–Budapeszt 2012.

- RYMKIEWICZ J.M.: *Czym jest klasycyzm. Manifesty poetyckie*. Warszawa 1967.
- SERENY G.: *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinkki*. Przeł. J.K. MILENCKI. Warszawa 2002.
- Słowa pośród nocy. Poetyckie dokumenty Holokaustu*. Wstęp, wybór tekstów i oprac. A. ŻÓŁKIEWSKA. Przeł. M. TUSZEWICKI, A. ŻÓŁKIEWSKA, M. KOKTYSZ. Warszawa 2012.
- STEFANIAK B.: *Spór nad kołyšką*. „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 171–184.
- STÖCKER-SOBELMAN J.: *Kobiety Holokaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kазus KL Auschwitz-Birkenau*. Warszawa 2012.
- STRZELEWICZ K.: *Zapis. Opowieść Aleksandra Kulisiewicza*. Kraków 1984.
- ŚNIEDZIEWSKI P.: *Elegijna świadomość romantyków*. Gdańsk 2015.
- ŚWIĘCH J.: *Poeci i wojna. Rozprawy i szkice*. Warszawa 2000.
- Tango leż śpiewajcie Muzy*. *Poetyckie dokumenty Holokaustu*. Wstęp, wybór tekstów i oprac. B. KEFF. Warszawa 2012.
- THOMAS L.V.: *Trup. Od biologii do antropologii*. Przeł. K. KOCJAN. Łódź 1991.
- TODOROV T.: *Poetyka. O perspektywie poetyki inaczej*. [Przeł. S. CICHOWICZ]. Warszawa 1984.
- TUSZYŃSKA A.: *Rodzinna historia lęku*. Kraków 2005.
- UBERTOWSKA A.: *Holokaust. Auto (tanato) grafie*. Warszawa 2014.
- WĄDOLNY-TATAR K.: *Kołyśanka w liryce XX i XXI wieku. Emergencja gatunku literackiego*. Kraków 2014.
- WĄDOLNY-TATAR K.: *Maskowanie gatunku. Kołyśanka w liryce współczesnej*. „Napis” 2011, nr 17, s. 247–263.
- ZABŁOCKI S.: *Antyczne epicedium i elegia żałobna. Geneza i rozwój*. Wrocław 1965.
- ZALESKI M.: *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*. Kraków 2005.
- ŻUKOWSKI T.: *Ballady o Szoa. W: Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?* Red. M. GŁOWIŃSKI, K. CHMIELEWSKA, K. MAKARUK, A. MOLISAK, T. ŻUKOWSKI. Kraków 2005, s. 223–244.
- ŻYWULSKA K.: *Przeżyłam Oświęcim*. Warszawa 1996.

Andrzej Juchniewicz

“Belittling the Monstrosity?”
Lullaby in the Shadow of the Shoah

Summary

The paper attempts to demonstrate the changing awareness of literary genres among the authors of Jewish descent writing in Polish and Yiddish, on the example of poetic lullabies. It is argued that although the immense popularity of this genre – among both professionals and amateurs – stems from the particular historical context, it is also connected to the emotions the lullaby evokes (as it connotes the idyllic childhood, as well as the somatic proximity with the mother) and the lack of rigid rules. Moreover, the eponymous genre intertwines with the genre indicators derived from epicedium – that is, lament – in order to make the liminal experience

possible to be articulated. In the lullabies written during the times of military occupation and the extermination of the Jews, the addressee happens to be a guarantee of the continuity of the lineage; the lullaby thus unfolds its own elegiac and consoling potentialities. The authors presented in this paper reconcile the idyllic tone with the testamentary one, whereas the lullaby itself with its semantic capacity turns out to be a universal genre.

Key words: lullaby, Shoah, genre studies, addressee, testimony

KAROLINA KOPROWSKA

Wydział Polonistyki, Uniwersytet Jagielloński

Biada ci, narodzie-morderco! Zemsta w wierszu *Wej dir* Jicchoka Kacnelsona

Nazistowski plan eksterminacji narodu żydowskiego był wymierzony w Żydów mieszkających na terenie Europy Wschodniej, należących do kultury aszkenazyjskiej. Wraz z ich śmiercią ofiarą Zagłady stała się również idea *jidyszkajt* – kultury żydowskiej tworzonej w języku jidysz. Decydując się na tworzenie literackiego świadectwa Zagłady w tym języku, Jicchok Kacnelson – przed wojną znany jako hebrajski poeta i aktywnie działający zwolennik syjonizmu – wybiera zatem język martwy i język umarłych. Zmiana języka twórczości jest gestem znaczącym, za pomocą którego pisarz konstituuje na nowo własną tożsamość poprzez identyfikację z losem żydowskim (aszkenazyjskim).

W getcie warszawskim Kacnelson staje się charyzmatycznym przewodnikiem i intelektualnym przywódcą młodzieżowego ruchu syjonistycznego Dror. Poświęca się nie tylko pracy intelektualnej, ale również intensywnej pracy społecznej. Z pełną świadomością ryzyka stojącego za jego działaniami w ekstremalnych warunkach getta Kacnelson nie przestaje pracować jako nauczyciel, prowadzi lekcje w tajnym gimnazjum i liceum, bierze także udział w seminariach organizacji Hechaluc, spotkaniach autorskich, wygłasza referaty. Przede wszystkim podtrzymuje na duchu. Próbuje ocalić wartości moralne, budując relacje międzyludzkie oparte na wzajemnych szacunku i przyjaźni¹. Poprzez wybór języka jidysz Kacnelson pragnie również zbliżyć się do swoich współtowarzyszy i podopiecznych, chce przyłączyć się do żydowskiej wspólnoty próbującej stawić zbrojny opór Niemcom. W swoim dzienniku wojennym Mordechaj Tenenbaum, przywódca powstania w białostockim getcie, nazywa „jidyszowego Kacnelsona” bratem, który

¹ Zob. S.D. KASSOW: *Kto napisze naszą historię? Ukryte Archiwum Emanuela Ringelbluma*. Przeł. G. WALUGA, O. ZIENKIEWICZ. Warszawa 2010, s. 297–298.

lepiej przeklinał [od Bialika], jego przepowiednie miały większy rozmach, a jego nienawiść była nam natchnieniem. Dawaliśmy mu trochę z tej desperacji, jaką czuliśmy, a on potrafił przeobrazić ją w coś niebosiężnego i [poprzez swoją poezję] uczynić wieczną. Tworzyliśmy zespołowo. Radował nas każdy jego rym – uważaliśmy go za nasze wspólne osiągnięcie².

Jako wyraziciel zbiorowych pragnień i nastrojów, a zarazem przewodnik wskazujący drogę działania, Kacnelson przyjmuje niejako rolę jidyszowego wieszczka, którego poezja jest ściśle powiązana z poczuciem odpowiedzialności za naród i jego przyszłe losy. Dlatego też jego utwory komentują gettową rzeczywistość, odpowiadają na konkretne wydarzenia i wreszcie – kształtują aktywną postawę sprzeciwu i buntu przeciw śmierci zadawanej przez Niemców. Zarzewiem oporu i afektywnym impulsem do działania przeciwko oprawcom w wizji poetyckiej Kacnelsona jest przede wszystkim pragnienie i obowiązek zemsty. Realizacją literackiego wezwania do niej wydaje się szczególnie poemat *Wej dir* („Biada ci”)³, napisany w getcie warszawskim, datowany na 31 maja 1942 roku. Utwór stanowi manifest i jednocześnie zapowiedź pośmiertnej zemsty żydowskich ofiar-widm, która zostaje wymierzona w naród niemiecki. Zemsty nie rzeczywistej, lecz fantazmatycznej i poniekąd również mistycznej.

Motywacje zemsty

Zemstę najogólniej można zdefiniować jako celowe ukaranie kogoś lub wyrażenie komuś krzywdy w odwecie za doznane szkody. Zasada zemsty, dla której prymarny jest wymiar etyczny, zostaje włączona i skodyfikowana w określony system prawny, teologiczny; staje się ponadto konstruktem społeczno-kulturowym⁴. Motywuje ludzkie aktywności, legitymizuje działania państwa, może stanowić podstawę kształtowania się relacji międzyludzkich (zarówno jednostkowych, jak i zbiorowych), co Lech Nijakowski nazywa „strukturotwórczą mocą zemsty”⁵. Jak pisze autor *Rozkoszy zemsty*, „zemsta nie wyładowuje

² Cyt. za: tamże, s. 298.

³ I. KACENELSON: *Wej dir. W: Jidisze geto-ksowim*. Ed. J. SZEJNTUCH. Tel-Aviv 1984, s. 634–639. Tłumaczenie poematu Kacnelsona na język polski autorstwa Jerzego Ficowskiego zostało opublikowane na łamach „Midrasza” (zob. „Midrasz” 2001, nr 6, s. 51–52), w swoim eseju korzystam jednak z tekstu jidyszowego i własnego przekładu, który zachowuje większą dosłowność i wierność wobec tekstu oryginalnego. Tym samym pozwala pogłębić analizę poematu i zwrócić uwagę na niektóre niuanse znaczeniowe. Dalsze cytaty z utworu podaję opatrzone numerem strony.

⁴ Zob. L. NIJAKOWSKI: *Rozkosz zemsty*. Warszawa 2013, s. 14.

⁵ Tamże, s. 15.

się z konieczności jedynie w natychmiastowym, irracjonalnym, nienawistnym czynieniu krzywdy. Może być odwlekana, racjonalizowana i wykorzystywana do stabilizowania rozległych sieci społecznych. Uczucie nienawiści do wroga i chęć zemsty bywają ważnym czynnikiem mobilizującym żołnierza do walki, znoszenia jej trudów i podejmowania inicjatywy bojowej⁶.

Częstym motywem pojawiającym się w żydowskich wspomnieniach i świadectwach są marzenia o zemście na sprawcach, a także radość i satysfakcja z ich cierpień. Jak podkreśla Nijakowski, fantazje o zemście determinowały zarówno imperatyw świadczenia, jak i samo przetrwanie; myśl o zemście, której zasadność będzie poświadczona relacją ocalałego, utrzymywała niejednokrotnie Żydów przy życiu⁷. Tak rozumianą wolę zemsty najpełniej i najdobitniej wyraził, jak się wydaje, Calek Perechodnik w *Spowiedzi*, dla którego chęć pomśzczenia żydowskich ofiar staje się główną motywacją spisania wspomnień:

Postanowiłem wówczas, w dniu 7 maja, spisać moje dzieje. Może one się zachowają i w przyszłości zostaną przekazane Żydom jako wierne zwierciadło tych tragicznych czasów i nakłonią państwa demokratyczne do bezwzględnego wytępienia wszystkich Niemców. [...] W życiu nie podniosłem ręki na bliźniego, ale czuję, że wtedy wodę bym przestał pić, piłbym tylko krew niemiecką, zwłaszcza małych dzieci. Za mą córeczkę, za wszystkie dzieci żydowskie wziąłbym odwet stokrotny. [...] A potem, syt krwi i zemsty, mogę zginąć razem z moimi wrogami⁸.

Jacek Leociak i Marta Janczewska wymieniają dwie strategie realizowania obowiązku świadczenia przez „świadków-mścicieli” ze względu na typy argumentacji uzasadniającej decyzję podjęcia pisania – z jednej strony świadkowie odwołują się do kategorii sprawiedliwości, a z drugiej determinatem staje się zemsta. Jak twierdzą Leociak i Janczewska, autorzy wspomnień, którzy wybierają motywację zemsty, nie wierzą w wymiar sprawiedliwości – nie sposób bowiem znaleźć adekwatnych kategorii, według których możliwe byłoby sprawiedliwe wymierzenie kary. Wołanie o zemstę jest przede wszystkim krzykiem rozpacz i bólu⁹. Wydaje się jednak, że pragnienie sprawiedliwej kary (proporcjonalnej do wyrządzonych krzywd) idzie w parze z myślą o zemście. Dominick LaCapra identyfikował swoistą zbieżność pojęcia sprawiedliwej kary i pożądaną zemsty: „Sama pamięć jest ponadto ściśle związana z etycznymi problemami zemsty, sprawiedliwości i przebaczenia. [...] Nie jest wszakże jasne, jaka jest relacja między zemstą – czy też złagodzeniem, sublimacją bądź transformacją pragnienia

⁶ Tamże, s. 14–15.

⁷ Por. tamże, s. 280–281.

⁸ C. PERECHODNIK: *Spowiedź*. Oprac. D. ENGEL. Warszawa 2007, s. 234, 259–260.

⁹ Zob. J. LEOCIĄK, M. JANCZEWSKA: *Literatura dokumentu osobistego*. W: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*. Red. S. BURYŁA, D. KRAWCZYŃSKA, J. LEOCIĄK. Warszawa 2012, s. 57.

zemsty – a przejściem od rozegrania w działaniu do przepracowania i czy żądanie sprawiedliwości jest zawsze nacechowane bądź motywowane pragnieniem zemsty, szczególnie ze strony ofiar oraz ich bliskich¹⁰.

W literaturze Zagłady – tworzonej *hic et nunc*, do której należy poemat *Wej dir* – można wskazać dwa sposoby ukazywania zemsty Żydów dokonywanej na Niemcach: jako zemsty spełnionej albo jako zemsty-fantazmatu, lub innymi słowy – zemsty i pragnienia zemsty. Utwór Kacnelsona współtworzą obie konceptualizacje, w ramach których są pokazane zarówno jej konkretne uwarunkowania oraz motywacje, jak i mechanizm jej przeprowadzania. W początkowych strofach wiersza zostaje ustalona wina sprawców, a tym samym racjonalizowany jest przedmiot zemsty:

Biada ci, wymordowałeś moje wszystkie dzieci
i moich wszystkich starców, wszystkich moich starych ludzi!
Wiedz, narodzie-morderco: dzieci nie giną
i starcy nie umierają przed czasem.

Biada ci, w czasie pokoju wyniszczyłeś cały mój naród
i spaliłeś moje domy modlitwy,
wszystkie moje synagogi wraz z Żydami,
i moje święte, żydowskie miasta.

Biada ci. Zgładziłeś naród nieuzbrojony
i niebroniących się przed nikim zgładziłeś!
Wiedz, że ci nieuzbrojeni ciężko ciebie ukarzą,
za bezbronnych staniesz przed sądem!

s. 634

Winę sprawców określa w poemacie kilka oskarżeń, z których decydujące znaczenie ma zgładzenie narodu żydowskiego, o czym świadczy powtórzenie tego zarzutu w incypitach trzech kolejnych strof. Zagłada Żydów pociąga za sobą konkretne konsekwencje: zniszczenie miejsc religijnego kultu i żydowskiego mienia, a w szerszej perspektywie – historii, kultury i tradycji tego narodu. Winę sprawców potęguje również fakt dokonania zbrodni na ludziach niewinnych i bezbronnych, na „nieuzbrojonym narodzie” mającym pokojowe nastawienie. Wyekspozowaniu wyrządzonego zła i okazanej bezwzględności służy także selektywny sposób określania zamordowanego narodu – sprawców oskarża się bowiem o zabicie dzieci i starców, a więc jednostek najbardziej bezradnych w społeczeństwie oraz fizycznie bezbronnych. Na podobne argumenty, choć bardziej dosadnie sformułowane, powołują się ofiary-widma, które dodają, że zagłada narodu słabego i nieprzygotowanego do walki nie jest dowodem męstwa,

¹⁰ D. LACAPRA: *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny*. Przeł. M. ZAPĘDOWSKA. W: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2002, s. 146.

lecz tchórzostwa. Ponadto przedmiotem ich oskarżenia staje się religia chrześcijańska, która przyczyniła się do planu Zagłady: „Zadreczyliście nas, zjedliście nas jak chleb, / Jak wino wypiliście naszą starą krew, starą i taną” (s. 638).

Zemsta stanowi przede wszystkim formę odpowiedzi na wyrządzone przez sprawców krzywdy, w którą wpisany jest imperatyw wyrównania naruszonej sprawiedliwości i zarazem akt przekroczenia zła. Zachwianie równowagi i naturalnego porządku świata potwierdzają wzmianki o niezawinionej i przedwczesnej śmierci dzieci i starców („Wiedz, narodzie-morderco: dzieci nie giną / i starcy nie umierają przed czasem”), a także nieuzasadniony mord narodu („Wiedz, że Żydzi nie umierają, mordowani na próżno / naród nie jest zabijany bez powodu...” – s. 634). Konieczność przywrócenia równowagi poprzez zemstę sugeruje nawiązanie do kontekstu biblijnego, szczególnie do opowieści o zabiciu Abla, wedle której przelana krew woła o pomstę, gdyż profanuje ziemię stworzoną i zamieszkiwaną przez Boga¹¹. Podobny obraz aktualizuje się w poemacie zemsty Kacnelsona, w którym czytamy:

Ach, tam, gdzie postawiliście swoją stopę, mordowaliście,
Na każdym kawałku ziemi rozlaliście krew.

W każdym mieście, w każdym zamieszkałym miasteczku
W krwi żydowskiej zanurzyliście głęboko ręce [...]

s. 637

W takim sposobie opisywania przedmiotu zemsty może wydać się zastanawiające zwłaszcza dokładne wskazanie i nazwanie winy sprawców, wręcz mnożenie wyrządzonych przez nich krzywd. Co może motywować taki gest, który poprzedza samą realizację zemsty? Czemu służy kontekst biblijnej tradycji zemsty? W przyjęciu takiej strategii można mianowicie widzieć próbę zainscenizowania sądu, przed którym mają być postawieni zbrodniarze. Przedstawienie aktu oskarżenia byłoby zatem koniecznym warunkiem osądzenia. Przede wszystkim jednak prezentacja przedmiotu zemsty dostarcza argumentów usprawiedliwiających podjęcie odwetowego działania i zarazem przekonujących o jego słuszności. Konieczność wyjaśnienia motywów zemsty jest determinowana przez wpisana w nią sprzeczność między celem a środkami służącymi do jego osiągnięcia. W porządku zemsty przywrócenie naturalnego biegu rzeczy odbywa się bowiem w niemoralny sposób, poprzez odpłacanie złem za zło. Kacnelson wydaje się dostrzegać ów paradoks, dlatego też pokazuje, że konieczna jest inna legitymizacja takiego działania, w której porządek etyczny zostanie zastąpiony regulacją prawną, tradycją biblijną, a nade wszystko – afektywnością. Sposób ukazania konkretnych oskarżeń przeciwko sprawcom wpisuje się w mechanizm

¹¹ Zob. A. AFTERMAN, G. AFTERMAN: *Meir Kahane and Contemporary Jewish Theology of Revenge*. “Soundings: An Interdisciplinary Journal” 2015, Vol. 98, no 2, s. 194–195.

porachunków i rozliczania, co motywuje być może przekonanie, że wyjaśnienie własnych pobudek skłoni oprawców do ujawnienia i uzasadnienia przyczyn Zagłady – zawiera się to w rozpaczliwym wyznaniu:

Staniemy niemo i milcząco zapytamy:
Dlaczego nas mordujecie, dlaczego?

s. 635

Wołanie o zemstę wyraża dogłębną rozpacz i bezradność wobec zasadniczego pytania o sens cierpienia ofiar i powód ich śmierci, która wykracza poza granice rozumienia i doświadczenia. Akt zagłady sprawców, dokonany tymi samymi metodami, wiązałyby się również z prymarną potrzebą ukojenia i oswojenia własnego traumatycznego doświadczenia dzięki świadomości wymierzenia sprawiedliwej kary.

Zemsta w poemacie Kacnelsona zakłada przede wszystkim interakcję dwóch podmiotów: sprawcy, który wyrządza krzywdę (akcja), oraz ofiary, która poprzez określone działanie odpowiada na swoje zranienie (reakcja). Warto jednak zauważyć, że w interakcji sprawcy i ofiary, będącej podstawą doświadczenia zemsty, decydującą rolę odgrywa jeszcze trzeci element, który można nazwać afektywnym pobudzeniem. Działanie oprawcy staje się bowiem o tyle impulsem do reakcji, o ile idzie w parze z oddziaływaniem afektu, siły uwalnianej w sytuacji zranienia fizycznego, cielesnego czy psychicznego. W interpretacji Gilles'a Deleuze'a afekt stanowi przed-społeczną, podatną na transmisję intensywność, która jest umocowana w biologicznych mechanizmach ciała; jest przestrzenią potencjalności podmiotu, jego procesu stawania się, podczas którego zawiązują się relacje ze światem. Afekt jest także ukierunkowany na zewnątrz podmiotu, uaktywnia się, gdy zostaje naruszona granica między ludzkim a pozaludzkim, ciałem i umysłem, podmiotem i jego otoczeniem¹². Afekty istnieją autonomicznie, ale zarazem ich działanie ujawnia się dopiero w sytuacji interakcji czy wzajemnej zależności; próba racjonalizacji afektu oraz jego rozpoznania i wyrażenia przekształca go w emocję, którą warunkuje akt językowy i kontekst społeczno-kulturowy¹³. Zemsta stanowiłaby zatem złożony amalgamat afektywno-emocjonalny, implikujący zarówno intensywne, gwałtowne i przedświadome pragnienie odwetu oddziałujące na poziomie afektywnym, jak i jego emocjonalną próbę wyrażenia i realizacji. Spełniona (wyrażona) zemsta, pojmowana jako uśłowienie sublimacji afektywnego pobudzenia, staje się gestem konstruowanym społecznie i kulturowo, powiązany z konkretnym

¹² Zob. G. DELEUZE, F. GUATTARI: *Percept, afekt i pojęcie*. W: Ciz: *Co to jest filozofia?* Przeł. P. PIENIAŻEK. Gdańsk 2000, s. 194–195; G. DELEUZE: *Proust i znaki*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. Gdańsk 2000, s. 44.

¹³ Zob. B. MASSUMI: *Autonomia afektu*. Przeł. A. LIPSZYC. „Teksty Drugie” 2013, nr 6, s. 115.

znaczeniem zła, odpowiedzialności czy sprawiedliwości, które zostaje ustalone i przyjęte przez daną wspólnotę¹⁴.

Kto jest podmiotem w akcie zemsty?

Kreacja podmiotu działającego w akcie zemsty jest dynamiczna – podmiot pierwszoosobowy, ujawniający się na początku poematu, ustępuje miejsca podmiotowi zbiorowemu. Moment zmiany wyznacza jego śmierć:

Wiedz, narodzie-morderco, Jerozolimy nie można zniszczyć –
Strzelaj! Wystrzel w moje serce... To twój ostatni strzał!

s. 634

Pierwszoosobowy podmiot identyfikuje się ze zgładzonym narodem, Zagładę ukazuje jako osobistą tragedię, w której stracił wszystko to, co było mu bliskie, należało do niego (tak można tłumaczyć wielokrotne powtórzenia zaimka dzierżawczego „moje”). Wydaje się jednak, że utożsamienie z losem żydowskim niewystarczająco określa pozycję podmiotu Kacnelsona. Staje się on również reprezentantem zamordowanej społeczności żydowskiej, ostatnim z żyjących, którego dosięga ostatni strzał sprawcy. Podobny motyw zostaje przez pisarza powtórzony później w *Pieśni o zamordowanym żydowskim narodzie*, w której nazywa on siebie „ostatnim z ostatnich” Żydów w Europie. Konstatacja ta, mająca charakter synekdochiczny, stanowi przede wszystkim figurę retoryczną o znaczeniu tożsamościotwórczym. Zdaniem Magdaleny Sitarz i Andrzeja Pawelca wynika ona z przeświadczenia Kacnelsona, że idea *jidyszkajt*, „żydowskości wschodnioeuropejskiej”, której jest jednym z ostatnich przedstawicieli i realizatorów (przypomnijmy, że autor zginął tuż przed końcem wojny), nieuchronnie przepadła¹⁵.

W kontekście poematu *Wej dir* inaczej jeszcze można odczytywać rolę podmiotu – staje się on bowiem ostatnim dysponentem głosu, w przeciwieństwie do zamordowanego narodu, który jest w stanie jedynie milcząco pytać. Tylko podmiot może (a nawet musi) oskarżyć sprawców i zarazem zaświadczyć o ich winie (w takim sensie trudno zatem nie utożsamiać go z samym Kacnelsonem). Jest on również ostatnim świadkiem Zagłady, którego Agamben nazwałby *auctorem* – pośrednikiem pobudzającym innych do podjęcia decyzji i działania albo występującym w imieniu osób niepełnoletnich lub niezdolnych do złożenia

¹⁴ Zob. T. GOVIER: *Revenge and Retribution*. In: TAŻ: *Forgiveness and Revenge*. London–New York 2002, s. 13.

¹⁵ Zob. M. SITARZ, A. PAWELEC: *Ostatni Żyd w Europie. Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie Jicchoka Kacnelsona*. „Zeszyty Naukowe Centrum Badań im. Edyty Stein” 2014, nr 12: *Wobec samotności*, s. 207.

sądowych zeznań. *Auctor* jako świadek składa je więc w imieniu tych, których słowa nie posiadają mocy prawnej; jego świadectwo jest i substytutem, i dopełnieniem mowy nieletnich¹⁶. Z takiej pozycji świadka wynika, że potwierdzeniem jego słów staje się właśnie opowieść, której nie można usłyszeć – głos powracającego narodu-zombie, który nie może zostać wydobyty.

Pierwszoosobowy podmiot jako ostatni przedstawiciel Żydów czuje się zatem zobowiązany do wezwania zmarłych do zemsty. Wspólnotowy akt zemsty musi opierać się jednak na pełnej identyfikacji z własnym narodem, którą zapewnić może jedynie śmierć pierwszoosobowego podmiotu. Moment ten inicjuje także powrót zamordowanych, żywych trupów, które pośmiertnie pragną zemścić się na swoich oprawcach. W końcowym fragmencie utworu dowiadujemy się jednak, że decydujący cios ma zadać natura. Kreacja podmiotu zemsty w wizji Kacnelsona staje się więc trójstopniowa – od osobistego pragnienia zemsty i wizji jednostki jako niedoszłego „mściciela krwi”, przez akt przeniesienia prawa zemsty na całą społeczność żydowską, do uznania prymatu siły wyższej w przywracaniu równowagi świata, której dysponentem jest natura, nie Bóg (podejrzewany w poemacie o współudział w zbrodni). W tradycji biblijnej tylko Bóg mógł pomścić krzywdy wyrządzone Izraelitom przez obce narody – dopuszczano jednak zemstę ludu Izraela w konkretnych przypadkach, na przykład przeciwko określonym plemionom, takim jak Amalekici¹⁷. Poemat Kacnelsona ukazuje proces ewolucji rozumienia zemsty, której obowiązek spoczął ostatecznie w rękach wyższej instancji.

Fantazmat a realizacja zemsty

Konceptualizacja zemsty w poemacie Kacnelsona ma charakter performatywny i dynamiczny, gdyż rejestruje sam proces przygotowywania (motywacje,

¹⁶ Zob. G. AGAMBEN: *Co zostaje z Auschwitz*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008, s. 15, 149. Odwołując się do terminologii łacińskiej, Agamben wskazuje na trzy figury świadków: *testis*, czyli ktoś, kto w sporze lub procesie sądowym pełnił funkcję osoby trzeciej; *superstes* – osoba, która przeżyła coś do samego końca i może dać temu świadectwo; *auctor*, czyli pośrednik w procesie świadczenia. Podstawowe i najbardziej oczywiste znaczenie słowa „*auctor*” wskazuje na twórcę i autora, którzy balansują między swoim wytworem a odbiorcą oraz pewną kreacją a jej rzeczywistym pierwowzorem. Termin ten odnosił się również do sprzedawcy, który prawnie zatwierdzał akt przeniesienia prawa własności, a także do tego, kto doradzał lub przekonywał. W swojej rozprawie Agamben proponuje nazywać za pomocą tego określenia świadka Zagłady.

¹⁷ Zob. A. AFTERMAN, G. AFTERMAN: *Meir Kahane...*, s. 195. W literaturze rabinicznej koncepcja zemsty opiera się na założeniu, że zniszczenie państwa Izrael wiąże się zarazem z pozbawieniem Boga jego godności i dumy. Według jednej z teorii zamiast dokonania zemsty na wrogach ludu Izraela Bóg powstrzymuje się od interweniowania w historię swojego narodu.

zapowiedzi i oskarżenia sprawców) oraz jej realizację. Performatywność aktu zemsty odsłania w utworze zmiana czasu, ujęta w przysłówkowy układ „wkrótce” – „teraz”:

Biada ci – słuchaj, twoja czarna godzina wybiła,
Wkrótce już, o plago, i z tobą koniec!
Po wszystkich drogach będziemy cię gonić,
Z naszych grobów powstanjemy. [...]

s. 634

Teraz noście nas, noście nas w strachu i przerażeniu,
Nie znajdujecie drogi? Idźcie! Naprzód! Naprzód!
My, my! Teraz my poprowadzimy was do domu,
Wprowadzimy was, każdego do swego domu.

s. 636

Formy czasu przyszłego sugerują akt manifestowania i projektowania wizji zemsty, w którym wyraża się pragnienie odwetu. Dyrektywy wygłaszane w trybie rozkazującym, odnoszące się do momentu wypowiedzania, stają się natomiast narzędziem spełniania złowrogich przepowiedni. Warto zwrócić jeszcze uwagę na zwrot czasowy, sugerowany przez wprowadzenie słowa „teraz”, który wyznacza zamianę ról sprawców i ofiar. Zemsta staje się w tej perspektywie nie tylko odpowiedzią na doznaną krzywdę, ale też wyrazem rozpaczliwej próby przełamania przez ofiarę własnej bierności i przyjęcia aktywnej postawy kata. Sam akt zemsty dokonuje się więc przede wszystkim w języku i poprzez język, tym samym pozostając w granicach wyobraźniowej i utopijnej wizji przyszłości.

Koncepcja zemsty na narodzie niemieckim w tekście Kacnelsona opiera się na horrorze repetycji losu żydowskiego. Niemcy mają bowiem doświadczyć takich cierpień, jakie sami zadali Żydom – funkcjonowania w nieustannym strachu przed śmiercią, konieczności ciągłej ucieczki i ukrywania się, poczucia obcości i samotności. W ramach zemsty Niemcy mają również przeżyć śmierć swoich najbliższych – żon i dzieci, a także doznać bólu i rozpacz na widok zniszczonych domów, poczucia utraty miejsca urodzenia. Co więcej, odpowiedzialnością za te konsekwencje zemsty ofiar zostają obarczeni sami sprawcy:

Szukajcie, mordercy, waszego domu i obyście go nie znaleźli...
Błąkajcie się na ziemi jak my i szukajcie,
A szukając w ruinach – postradajcie zmysły
I bądźcie w szaleństwie waszym przekłęci!

s. 636

Wizja pośmiertnej zemsty zakłada też bezpośrednie działanie odwetowe ofiar – widm, które powstają z grobów niczym zombie i opanowują ciała swoich oprawców jak dybukowe widma („Przyczepiliśmy się zmarli i niemi dookoła

waszych szyi / Będziemy was dusić i dusić, ale nie udusimy” – s. 636). Plan zemsty, zakładający powrót zamordowanych i ich ciągłą obecność, można więc odczytywać jako ironiczny komentarz do ostatecznego niepowodzenia Zagłady – Niemcy nie będą mogli uwolnić się od żydowskich trupów, będą dźwigać ciężar wyrzutów sumienia, który nie pozwoli im zapomnieć ani odnaleźć spokoju. W wierszu ofiary zapowiadają:

Staniemy zamordowani i będziemy patrzeć,
w naszym bólu popatrzymy na was bez słowa.
I tak patrząc na was, pożremy was w milczeniu,
wgryziemy się w was aż do samych kości. [...]
s. 635

Będziemy świadkami i zobaczymy scenę,
jak spotykacie się z waszymi żonami i dziećmi,
jak padacie sobie w objęcia... Chcemy to widzieć.
Chcemy stać i patrzeć okiem nieruchomym i ślepym.
s. 636

Rola ofiar w zemście sprowadza się zatem do patrzenia – zamordowani Żydzi wstają z grobów, aby zobaczyć upadek Niemców, który dokona się innymi rękami, ich zrujnowane domy, śmierć rodzin i wreszcie – śmierć samych sprawców. Wydaje się, że bezwzględne, złowrogie i milczące spojrzenie ofiar nie zakłada jednak biernej postawy, wręcz przeciwnie – wiąże się z ich sprawczością oraz przemocowością, gdyż oddziałuje na oprawców, wzbudza w nich przerażenie i chęć ucieczki. Ponadto w tym perwersyjnym patrzeniu na śmierć, związanym z przyjemnością, ujawnia się jednocześnie pozycja świadczenia, której cel ma wymiar epistemiczny. Bycie świadkiem jest w tym wypadku ukierunkowane nie tyle na pamiętanie czy pozostawienie zeznań, ile na poznanie własnego losu i znalezienie odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego nas zamordowaliście?”. W tym kontekście zemsta staje się spektaklem zbrodni, w którym stawką nie jest tylko odpodmiotowanie i unicestwienie wrogów, ale również odzyskanie własnej tożsamości i podmiotowości; próba zrozumienia własnej zagłady w powtórzonej śmierci sprawców. Ukazana przez Kacnelsona żydowska zemsta – podobnie jak w relacjach innych „świadków-mścicieli” – opiera się na regule *mimesis*, zakładającej naśladowanie zbrodniczych działań oprawców¹⁸.

Plan zemsty na Niemcach z wiersza Kacnelsona jest stopniowym procesem psychicznego dręczenia i torturowania przez ofiary-widma, który zostaje zakończony cierpieniem fizycznym i śmiercią sprawców, spowodowaną przez siły natury. Abiektualne opisy zadawania bólu: wydziobywanie oczu przez krogulca, wysysanie krwi przez hieny, wysuszone i spleśniałe mózgi, pozbawiają zbrodniarzy podmiotowości, czyniąc ich odrażającą i wstrętną masą. Akt zgładzenia

¹⁸ Zob. J. LEOCIĄK, M. JANCZEWSKA: *Literatura dokumentu osobistego...*, s. 58–60.

oprawców ma mieć także charakter zupełny, po Niemcach nie może pozostać żaden ślad ani wspomnienie:

Słuchajcie, słuchajcie, i dzika burza niech was wnet zetrze na pył,
zanieśie na pustynie was z żonami i dziećmi –
Niech pamięć o was nie pozostanie!
O zły śnie, przypadnij w wietrze!

s. 639

Wypełnienie planu zemsty totalnej, która eliminuje zło, kończy się w poemacie Kacnelsona powodzeniem, gdyż przywraca równowagę i dawny porządek w świecie: „Jak rozjaśniło się po was niebo, / Jak roześmiała się po was ziemia...” (s. 639). Warunkiem powodzenia aktu zemsty na poziomie etycznym jest dopełnienie zemsty osobistej, ludzkiej, która zawsze kończy się psychologiczną klęską (nie przynosi bowiem oczekiwanej satysfakcji¹⁹), poprzez działanie siły wyższej. Kacnelson, ukazując pośmiertną zemstę Żydów, sugeruje ponadto, że jedynym uprawnionym podmiotem, który może inicjować akt odwetu, ma prawo do zemsty, jest ofiara całkowita, ten, kto przeżył Zagładę do końca.

Zamiast podsumowania

Do zapowiedzi zemsty Kacnelson powraca w swoim ostatnim utworze: *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie*, który wydaje się podsumowaniem różnych wątków i tematów pojawiających się we wcześniejszych tekstach tego autora. Pisarz poprzez negację formułuje w nim apostrofę do natury: „O, niebo, o, ziemio, o, morze – od wyżyn aż do otchłani – / Nie łączcie się, o, żywioły, w burzę, co wszystko zmiata, / By złych wytępić na ziemi! Niechaj wytępią się sami!”²⁰. Modyfikuje zatem wizję zemsty z poematu *Wej dir*, pokazując, że zło drzemiące w sprawcach samo przyniesie im zagładę. Wydaje się, że gest obarczenia zbrodniarzy odpowiedzialnością za ich klęskę unieważnia jednocześnie akt zemsty ofiar czy siły działającej w ich imieniu. Sugeruje być może niewystarczalność lub nieskuteczność zemsty rozumianej jako narzędzie przywracania równowagi w świecie. Zemsta pozostaje więc niedokończonym projektem, pozostającym w kręgu fantazmatycznych i utopijnych wizji.

¹⁹ Por. T. GOVIER: *Revenge and Retribution...*, s. 13.

²⁰ I. KACNELSON: *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie*. Przeł. J. FICOWSKI. Warszawa 1986, s. 88.

Bibliografia

- AFTERMAN A., AFTERMAN G.: *Meir Kahane and Contemporary Jewish Theology of Revenge*. "Soundings: An Interdisciplinary Journal" 2015, Vol. 98, no 2, s. 192–217.
- AGAMBEN G.: *Co zostaje z Auschwitz*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.
- DELEUZE G.: *Proust i znaki*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. Gdańsk 2000.
- DELEUZE G., GUATTARI F.: *Percept, afekt i pojęcie*. W: G. DELEUZE, F. GUATTARI: *Co to jest filozofia?* Przeł. P. PIENIĄŻEK. Gdańsk 2000, s. 180–220.
- GOVIER T.: *Revenge and Retribution*. In: T. GOVIER: *Forgiveness and Revenge*. London–New York 2002, s. 1–22.
- KACENELSON I.: *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie*. Przeł. J. FICOWSKI. Warszawa 1986.
- KACENELSON I.: *Wej dir*. W: *Jidisze geto-ksowim*. Ed. J. SZEJNTUCH. Tel-Aviv 1984, s. 634–639.
- KASSOW S.D.: *Kto napisze naszą historię? Ukryte Archiwum Emanuela Ringelbluma*. Przeł. G. WALUGA, O. ZIENKIEWICZ. Warszawa 2010.
- LACAPRA D.: *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny*. Przeł. M. ZAPĘDOWSKA. W: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2002, s. 127–162.
- LEOCIAK J., JANCZEWSKA M.: *Literatura dokumentu osobistego*. W: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*. Red. S. BURYŁA, D. KRAWCZYŃSKA, J. LEOCIAK. Warszawa 2012, s. 24–173.
- MASSUMI B.: *Autonomia afektu*. Przeł. A. LIPSZYC. „Teksty Drugie” 2013, nr 6, s. 111–134.
- NIJAKOWSKI L.: *Rozkosz zemsty*. Warszawa 2013.
- PERECHODNIK C.: *Spowiedź*. Oprac. D. ENGEL. Warszawa 2007.
- SITARZ M., PAWELEC A.: *Ostatni Żyd w Europie. Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie Jicchoka Kacnelsona*. „Zeszyty Naukowe Centrum Badań im. Edyty Stein” 2014, nr 12: *Wobec samotności*, s. 203–220.
- Zemsta*. W: *Słownik teologii biblijnej*. Red. X. LEON-DUFOUR. Przeł. bp K. ROMANIUK. Poznań–Warszawa 1985, s. 1124.

Karolina Koprowska

Woe Betide You, Murderer-Nation!
Vengeance in Jicchok Kacnelson's *Wej Dir*

Summary

This paper investigates the conceptualisation of Jewish vengeance, as demonstrated in Jicchok Kacnelson's *Wej Dir*, the poem written on the 31st of May 1942, in the Warsaw Ghetto. In the course of the reading presented, the concept of affective vengeance is introduced, that is, a figure situated between two radical forms of retaliation on the Nazi Germans present in the

literary works of Jewish authors: the vengeance-fantasy and the accomplished vengeance. The paper focuses on analysing three particular issues: the forms of vengeance (posthumous revenge of spirits and the dead, and the revenge of nature), its direct motivation, and the avenging subject with its inherent duality. This subject, as it is argued, on the one hand becomes the representative of the nation and the “avenger of blood,” while on the other – identifies itself with the nation, and turns into the collective subject.

Key words: vengeance, affect, witness, Shoah, Jicchok Kacnelson

ANITA JASIŃSKA

Wydział Filologiczny, Uniwersytet Śląski

Nieporadne jeszcze dźwięki O materialności dziennika Rutki Laskier

Laskierowie

Rodzina Laskierów mieszkała w Będzinie już w wieku XIX, ciesząc się wysoką pozycją społeczną w mieście. Prowadziła fabrykę okuć, lin drucianych i łańcuchów¹. Bracia Laskier – jak podaje Wojciech Jaworski – byli także właścicielami słodowni. Z kolei Dawid, dziadek Rutki, zajmował się młynem przy ulicy Kościuszki 50². Jakub, ojciec dziewczynki, wypełniał obowiązki bankiera, a jej matka Dwojra Laskier z domu Hampel opiekowała się domem i dziećmi. Mimo że Laskierowie wydawali się mocno związani z Będzinem, Rutka urodziła się 12 czerwca 1929 roku w Gdańsku. Rodzice dopiero po kilku latach od narodzenia córki zdecydowali się na powrót do zagłębiowskiego miasteczka. Zamieszkali w domu przy ulicy św. Jana 4³. Niedługo potem na świat przyszedł brat dziewczynki, Joachim⁴, nazywany w domu Heniusiem. Rutka uczęszczała do Gimnazjum Fürstenberga, w którym uczyła się wielu języków, między innymi: niemieckiego, łaciny i hebrajskiego. W domu zaś – jak wspomina Linka Golda – wiele żydowskich dzieci (w tym ona z Rutką) uczyło się francuskiego i niemieckiego⁵.

¹ Por. W. JAWORSKI: *Żydzi będzińscy – dzieje i zagłada*. Będzin 1993, s. 7.

² Por. E. KONOPCZYŃSKA-TOTA: *Zasmucam się na widok masy czekającej na śmierć. Zagłada w oczach Rutki Laskier*. W: *Żydowskie dziecko*. Red. A. JEZIORKOWSKA-POLAKOWSKA, A. KAR-CZEWSKA. Lublin 2013, s. 201.

³ Zob. tamże.

⁴ Zob. L. GOLD: *Rutka była moją koleżanką*. W: R. LASKIER: *Pamiętnik*. Wyd. III. Będzin 2008, s. 12.

⁵ Por. tamże, s. 11–12.

Przedwojenna koleżanka dziewczynki wyznaje, że ich rodziny były bardzo podobne – zamożne, zlaicyzowane i wykształcone⁶. Dodaje, że w domach postępowych Żydów mówiło się w języku polskim, co tłumaczyłoby znakomitą polszczyznę Rutki utrwaloną w dzienniku. Notatki na kartach *Pamiętnika* dotyczą bardzo krótkiego okresu, poprzedzającego przeprowadzkę Laskierów do najbardziej niebezpiecznej dzielnicy Będzina – Kamionki. Adam Szydłowski, wydawca dziennika, nadmienia, że wysiedlenia do tej części miasta rozpoczęły się już w roku 1942, czyli w czasie, gdy będzińscy Żydzi mieli pewność co do nazistowskiego planu eksterminacji ludności żydowskiej⁷. Według redaktora *Pamiętnika* getto na Kamionce nie przypominało innych, znanych ze zdjęć, opowieści i świadectw, dzielnic zamkniętych w Polsce. Był to raczej obóz pracy przymusowej⁸.

Prawdopodobnie Rutka wraz z rodzicami i bratem została przetransportowana do obozu Auschwitz-Birkenau w sierpniu 1943 roku. Brak dokładnych informacji wynika z faktu, że nie zachowały się prawie żadne dokumenty, które mogłyby jednoznacznie potwierdzić, kiedy rodzina trafiła do obozu. Jak odnotowuje Ewelina Konopczyńska-Tota, „z dokumentów zdeponowanych w zbiorach Państwowego Muzeum Auschwitz zachowała się jedynie karta obozowa ojca Rutki, Jakuba Laskiera, z której wynika, że został aresztowany 4 sierpnia 1943 roku, a w Auschwitz przebywał od 6 sierpnia 1943 do 27 stycznia 1944”⁹. Możemy więc podejrzewać, że Jakub przybył do Auschwitz wraz z żoną i dziećmi.

Ojcu jako jedynemu z rodziny udało się przeżyć. W styczniu 1944 roku trafił do obozu Oranienburg-Sachsenhausen, a w lutym 1945 roku do Mauthausen, potem do obozu Ebensee w Austrii, a następnie udał się do Włoch. Docelowym miejscem wędrówki okazał się Izrael¹⁰. Przez długi czas sądzono, że Dwojra wraz z dziećmi zginęła od razu po przybyciu na obozową rampę, ale w 2008 roku w dokumentach Żydowskiego Instytutu Historycznego odnaleziono relację Zofii Minc, która w zeznaniach wspomina koleżankę, Rutkę Laskier¹¹:

[...] obok mnie w bloku sypiała moja koleżanka 17-letnia Rutka Laskier z Będzina. Była taka śliczna, że nawet dr. Mengele zwrócił na nią uwagę. Wtedy wybuchła epidemia tyfusu i cholery. Rutka zachorowała na cholere i w ciągu kilku godzin zmieniła się nie do poznania. Został z niej tylko marny ślad. Sama ją zawiozłam na taczce od śmieci do krematorium. Błagała mnie, bym zawiozła ją do drutów, to rzucił się na nie i prąd elektryczny ją zabije, ale za taczka szedł SS-man z karabinem i nie pozwolił na to¹².

⁶ Por. tamże.

⁷ Zob. A. SZYDŁOWSKI: *Będzińskie getto – „wyspa śmierci”*. W: R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 127.

⁸ Tamże.

⁹ Zob. E. KONOPCZYŃSKA-TOTA: *Zasmucam się...*, s. 209.

¹⁰ Por. tamże.

¹¹ Por. A. SZYDŁOWSKI: *Epilog*. W: R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 132.

¹² Z. Minc, Archiwum ŻIH, sygn. 301/2484.

Bezpośrednia relacja współwięźniarki rzuca nowe światło na nieznaną dotąd przeszłość będzinianki. Jak słusznie zauważa cytowana już Ewelina Konopczyńska-Tota, Rutka musiała przebywać w Auschwitz przynajmniej do grudnia 1943 roku, czyli do czasu, w którym do obozu przyjechała Zofia Minc¹³. Autorka artykułu dodaje, że „dziewczyna prawdopodobnie zmarła na przełomie grudnia/stycznia 1943/1944, bo właśnie w tym czasie miała miejsce epidemia tyfusu i cholery”¹⁴. Minc opisuje, jak szybko wyniszczone ciało nastolatki ulega chorobie i poddaje się śmierci. To także świadectwo okrucieństwa obozowej rzeczywistości. Rutka, mimo fatalnego stanu zdrowia, osłabienia i wycieńczenia, chce jeszcze mieć wpływ na swoją śmierć. Odarta z godności, zreifikowana i pozbawiona prawa do życia pragnie decydować o tym, jak umrze. Jest to decyzja pozorna, ale dla niej ważna.

Ostatecznie Laskierówna ginie w komorze gazowej wraz z innymi więźniami.

Dziennik jako przedmiot

Wiść o odnalezieniu dziennika obiega Będzin w roku 2006. Stanisława Sapińska, znajoma Rutki Laskier, decyduje się ujawnić zeszyt, który znalazła w szczelinie między drewnianymi stopniami swojego domu, gdzie w czasie wojny mieszkała diarystka. Po kilkudziesięciu latach milczenia chce przywrócić Rutkę światu. W 2007 roku Pani Sapińska postanawia oddać dziennik do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie¹⁵, pragnąc, by wrócił do ojczyzny, której dziewczyna nie zdążyła poznać.

W Polsce nie ma więc oryginalnego zeszytu. Dysponujemy jedynie jego trzema wydaniem. Publikacji podjęło się wydawnictwo „Dziennika Zachodniego”, a redaktorem został Adam Szydłowski. By móc dokładnie przyjrzeć się dziennikowi Rutki, warto odpowiedzieć na pytanie o to, czy i jak zmienia się odbiór słów dziewczynki, gdy przeobrazeniu ulega nośnik. To oczywiście kwestia

¹³ Zofia Minc (ur. 03.03.1929 r.) była rówieśnicą Rutki Laskier. Jej rodzina pochodziła z Katowic, a po wybuchu wojny przeniosła się do Chełmna. Potem tułała się po Polsce, uciekając przed nazistami. Schronienia szukała w Krasnymstawie, Puławach, Piasku i Końskim pod Łodzią. W końcu trafiła do Sosnowca, a potem do Będzina. Zofia pracowała w szopie u Rosnera. 16 grudnia 1943 r. wraz z matką została przetransportowana do obozu Auschwitz-Birkenau, gdzie poznała Laskierównę. Co interesujące, udało jej się przeżyć komorę gazową. Kobieta relacjonuje, w jaki sposób naziści do końca próbowali oszukać Żydów, rozdając ręczniki i mydło. Minc podaje, że leżała z mamą blisko drzwi komory, a „jakiś SS-man” nadepnął jej na nogę i wyrzucił z pomieszczenia. Według zeznań widziała twarz swojej matki przez okno w pancernych drzwiach. Po wojnie trafiła do domu dziecka w Chorzowie. Por. tamże.

¹⁴ E. KONOPCZYŃSKA-TOTA: *Zasmucam się...*, s. 210.

¹⁵ Por. A. SZYDŁOWSKI: *Epilog...*, s. 131.

teoretyczna, dotycząca wszystkich opublikowanych świadectw, pamiętników i dzienników. Paweł Rodak w artykule *Rzeczy w kontekście pisania. O materialności dzienników osobistych*¹⁶ pyta o różnice między tekstem wyjętym z archiwum a tym, który przybrał postać książki. Wydaje mi się to o tyle ważne, że pomimo braku dziennika w Polsce wydawcy zadbali o kontakt czytelnika z jego oryginalną formą – przedrukowali fotokopie rękopisów. Warto – jak sądzę – zastanowić się nad rolą takiego zabiegu.

Na ontologiczną stronę istnienia dzienników i słowa zwraca uwagę także Jacek Leociak w monografii *Tekst wobec Zagłady...*:

[...] zapisane słowo nabiera ciężaru rzeczy samej. Nie tylko mówi o faktach, samo jest faktem. Tak jak przedmioty ocalałe z katastrofy, teksty te nabierają wartości już przez samo to, że istnieją, przetrwały w kształcie, jaki nadali im tamci ludzie, tamten czas. Zyskują podwójne odniesienie. Po pierwsze, wskazują na swego autora i przeżywany przez niego świat. Po drugie, wskazują na siebie jak na rzecz, która jest śladem, okrucmem minionego. Są zatem nie tylko mówieniem o tym, co było, lecz także samym byciem, kawałkiem tamtego istnienia¹⁷.

Paweł Rodak wskazuje „sześć elementów pierwotnego dziennika”, które z przyczyn technicznych nie mogą zostać oddane w wersji książkowej. Są to: materiał, nośnik, struktura, wygląd, narzędzie pisania i w końcu – samo pismo¹⁸. To składowe, które wpływają na komunikację diarysta – czytelnik i wytwarzają dogodną atmosferę do nawiązania kontaktu intymnego i empatycznego. O podobnych doświadczeniach w obcowaniu z tekstem świadectwa i relacji nadawczo-odbiorczej wspomina Justyna Kowalska-Leder, pisząc, że diariusze „w druku wydają się od początku przemyślane i przybierają kształt ostateczny, skończony, tymczasem dziennik to forma otwarta, pozostająca w dynamicznej relacji z autorem”¹⁹. Rodak, szczegółowo przyglądając się zapiskom osobistym, wnioskuje, że „dziennik nie jest tylko tekstem. Dziennik jest rzeczą materialną, w której tekst został zapisany”²⁰. Idąc tropem tych interesujących rozważań, należy poświęcić trochę miejsca na refleksje dotyczące samego zeszytu i jego materialności, ponieważ – jak sądzę – jest to niezwykle istotne w kontekście mówienia o tekście jako takim. Nie można, stwierdzam za autorem artykułu, oddzielić zapisu od przestrzeni, w której powstał i został zachowany, zamknięty. Badacz przedstawia kilka różnic między dziennikiem w wersji oryginalnej a tym, który przybrał kształt książki:

¹⁶ P. RODAK: *Rzeczy w kontekście pisania. O materialności dzienników osobistych*. „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 100–117.

¹⁷ J. LEOCIĄK: *Losy tekstów*. W: TENŻE: *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*. Wyd. II. Toruń 2016, s. 90.

¹⁸ Por. P. RODAK: *Rzeczy w kontekście pisania...*, s. 106.

¹⁹ J. KOWALSKA-LEDER: *Nota edytorska*. W: R. KNOLL: *Dziennik*. Warszawa 2013, s. 60–61.

²⁰ P. RODAK: *Rzeczy w kontekście pisania...*, s. 108.

[...] tekst dziennika w książce ma zwykle charakter jednolity i linearny, podczas gdy niektórzy diaryści – dotyczy to zwłaszcza pisarzy, których dzienniki są najczęściej wydawane drukiem – przepisują swoje zapisy, pozostawiając ich dwie wersje lub więcej. Nierzadko w oryginalnych dziennikach odnajdujemy różnego rodzaju poprawki, skreślenia czy dopiski, które znikają w druku. Jednocześnie dzienniki w wydaniu książkowym są obszerniejsze od oryginałów; obejmują bowiem teksty dodane przez edytorów: wstępy, przypisy, noty, komentarze²¹.

Rutka, choć nie była pisarką i nie przygotowywała swojego dziennika do druku (a nawet nie myślała o swoich notatkach w kontekście ich upublicznienia), stała się autorką tekstu wydanego jako książka, do którego dodano wstępy, przypisy, noty i komentarze. To oczywiście działania obligatoryjne i przydatne, do których nie możemy zgłaszać uwag, ale należy je wyraźnie odnotować. Obca ingerencja w oryginalny zapis zmienia bowiem sposób funkcjonowania dziennika w świadomości odbiorców.

„Szczęście” mają te dokumenty, których wydawca kierował się podejściem historycznym i nie wprowadzał do tekstu drukowanego niepotrzebnych zmian, mogących dotyczyć na przykład pomijania skreśleń, rozmiaru tekstu, błędów ortograficznych oraz językowych i/lub interpunkcji. Niestety w przypadku *Pamiętnika* Rutki Laskier zdecydowano się na poprawę zapisków dziewczyny. Tę kwestię chciałabym jednak omówić osobno, w tym miejscu jedynie sygnalizując przyszłe rozważania.

Pierwszym wymienionym przez Rodaka elementem dziennika jest nośnik. Badacz wskazuje kilka możliwych rozwiązań, takich jak: zeszyty, bruliony, kalendarzyki, albumy czy luźne kartki²², uważając je za typowe. Rutka posłużyła się zielonym zeszytem w linię, a więc wpisuje się w opracowany schemat. Prawdopodobnie był to zeszyt szkolny, wchodzący w skład wyprawki dla uczennicy gimnazjum.

Wygląd, kolejna składowa „pierwotnego” dziennika, jest kwestią dużo bardziej złożoną. Mowa tu przede wszystkim o stanie zachowanego zeszytu, śladach jego użytkowania (plamy, zabrudzenia, zagięcia) i znakach ukrywania (zniszczenia, zalania, zagubienia pojedynczych stron) lub wszelkiego rodzaju odautorskich skreśleniach, dopiskach czy autokomentarzach²³. W fotokopiach dziennika Rutki, które przedstawia redaktor książkowego wydania, niełatwo jest dostrzec takie materialne znamiona użytkowania brulionu. Niemniej należy odnotować kilka widocznych skreśleń, jak na przykład to w notatce z 6 lutego 1943 roku, która pełni funkcję retrospektywną i jest chyba jednym z najbardziej bolesnych wspomnień dziewczynki, czyli opisem selekcji ludności żydowskiej na boisku

²¹ Tamże, s. 105.

²² Por. tamże, s. 107.

²³ Por. tamże, s. 108.

sportowym „Hakoach”. To tu zdarza się jedna z niewielu pomyłek i skreślone zostaje słowo „za”: „[...] wtedy za gdy wyrzałam za parkan zobaczyłam żołnierzy z karabinami wycelowanymi w stronę placu, na wypadek czyjejś ucieczki”²⁴. To zapewne ślad emocji, które towarzyszyły Rutce podczas opisywania zdarzeń z 12 sierpnia 1942 roku. Od selekcji na boisku sportowym do zapisu tych wydarzeń mija prawie pół roku, a narracja dziewczyny jest bardzo żywa, nerwowa i chaotyczna językowo. Występują skreślenia, pismo staje się mniej wyraźne, a nacisk narzędzia na papier jest mocniejszy, ponieważ – jak się wydaje – pióro w tym miejscu intensywnie przebija na drugą stronę kartki. Pojedyncze słowa są rozmazane, sprawiając wrażenie zbyt wcześnie dotkniętych ręką, zanim tusz zdążył wyschnąć, lub czymś zamoczonych. Możemy tylko domniemywać, że mogły to być na przykład łzy.

Kolejne skreślenie zauważamy 15 lutego 1943 roku, przy opisie przyjacielskiej (?) relacji z Mietkiem: „[...] z Mietkiem jak się rozmawia to się zapomina zupełnie *inaczej* o różnicy płci, z czego jestem bardzo zadowolona”²⁵. Oba skreślenia nie są natomiast zaznaczone w książce, co pozbawia czytelnika namacalnych śladów silnych emocji dziewczyny. Co prawda, fotokopie umożliwiają nam przyjrzenie się oryginalnemu zapisowi (w tym na przykład kaligrafii, o której będzie jeszcze mowa), ale pominięcie tego w druku wydaje się zabiegiem zubażającym całość, a przede wszystkim niepotrzebnym. Warto wspomnienia w kontekście przytoczonego artykułu Rodaka zdają się ślady, które uniemożliwiają odczytanie tekstu. W przypadku dziennika będzinianki fragment, który stał się nieczytelny, to kawałek próby literackiej dziewczyny – opowiadanie *Zima w gheecie*²⁶. Utwór urywa się na słowach: „[...] źle odżywione dziewczęta, anemiczni [...]”²⁷. Dalszy fragment tekstu został zalany jasną (białą?) substancją, która uniemożliwia odczytanie kolejnych zdań.

Następnym ciekawym przykładem sposobu wyrażania stanu emocjonalnego przez dziewczynkę, widocznym jedynie na poziomie graficznym, jest zapis z 29 stycznia 1943 roku, który brzmi: „Janek nie przychodzi.....”²⁸. Zdanie zapisane zostało w pierwszej linijce od góry, a cała strona jest pusta. To o tyle interesujące, że jest to jedyny taki przypadek. Być może ów zabieg był wyrazem jakiejś chaotycznej mieszanki uczuć: rozpacz, złości i smutku. Należy pamiętać, że stosunek Rutki do chłopca był mocno ambiwalentny.

Jako kolejny ważny element oryginalnej formy zapisu dziennika Paweł Rodak wymienia strukturę materialną. Są to, jak wskazuje, przykładowo: listy, kartki pocztowe, rachunki lub bilety²⁹, będące namacalnym pozatekstowym świadec-

²⁴ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 56.

²⁵ Tamże, s. 68.

²⁶ Zob. tamże, s. 118.

²⁷ Tamże, s. 118, 120.

²⁸ Tamże, s. 40.

²⁹ Por. P. RODAK: *Rzeczy w kontekście pisania...*, s. 108.

twem. Takie artefakty nie weszły jednak w skład dziennika będzinianki. Być może ich tam nie umieściła lub, co także wysoce prawdopodobne, nie przetrwały czasu wojny czy też lat późniejszych. Narzędzie pisania również okazuje się niezwykle ważne. Rutka była w tej relatywnie komfortowej sytuacji, że miała do dyspozycji pióro i ołówek, którymi posługiwała się wymiennie. Kolor tuszu jest zmienny, a niekiedy do wymiany narzędzia pisarskiego dochodzi podczas sporządzania jednej notatki – tak dzieje się na przykład we wspomnianych już zapiskach z 6 lutego 1943 roku³⁰, gdzie Rutka rozpoczyna wpis piórem, a kończy ołówkiem.

Ostatnią ważną kwestią pozostaje pismo. Rodak stwierdza:

[...] utrwalony jest charakter i kształt pisma diarysty oraz zmiany, jakie w nim następują wraz z upływem lat [...] wygląd pisma może dostarczyć ważnych informacji o stanie zdrowia diarysty, jego charakterze, o kondycji fizycznej i psychicznej, w jakiej prowadzi dziennik (np. choroba, strach lub zmęczenie etc.)³¹.

Pierwszy wpis z 19 stycznia 1943 roku został zrobiony wprawną, wyrobioną ręką. Pismo jest kształtne i staranne. Dziewczynka ma nawyk zostawiania dużych odstępów między wyrazami, który utrzyma się do końca dziennika. W początkowych notatkach litery są drobne, a z upływem czasu i ze zmianą nastrojów robią się większe, mniej dopracowane, a czasem nawet – trudno czytelne. Przykładem zapisu pełnego kaligraficznego chaosu jest notka datowana na 5 lutego 1943 roku, w której Rutka opisuje wieść o stworzeniu getta „z prawdziwymi murami”³², snuje refleksje na temat przyszłych kontaktów z przyjaciółmi i wyraża nadzieję na koniec wojny, którą za chwilę sama wyśmiewa, pisząc o szykanach, Oświęcimiu i „małych dzieciach, którym roztrzaskuje się główki karabinami”³³. Pismo ulega transformacji. Pierwsze wpisy wydają się staranne, dopieszczone i przemyślane. Znaki stawiane są z rozwagą. Kolejne wpisy, prowadzone, kiedy narasta groza wojny i dochodzi do skomplikowania sytuacji prywatnej autorki (te tematy występują często razem, są ze sobą powiązane), stają się zamaszyste, rozciągnięte i mniej dokładne. Słowa rozjeżdżają się, jakby były pisane w pośpiechu, młodzieńczym popłochu, by niczego, co zrodziło się w głowie, nie pominąć i nie zapomnieć. Dzięki możliwości wglądu w fotokopie oryginalnego zapisu czytelnik potrafi wyobrazić sobie tę dziewczęcą gonitwę myśli, rozgardiasz i nieporządek. Oprócz charakteru pisma zmienia się także nacisk pióra na papier. Tusz przebija na drugą stronę kartki, przez co niektóre fragmenty stają się trudne do rozkodowania. W świetle przedstawionych tez artykułu Pawła Rodaka można powiedzieć, że sposób prezentacji oryginału w wersji książkowej okazał się niezwykle cenny.

³⁰ Por. R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 62.

³¹ P. RODAK: *Rzeczy w kontekście pisania...*, s. 108.

³² R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 46.

³³ Tamże, s. 48.

Rutka i jej dziennik

Rutka pisze dziennik od stycznia 1943 roku, rozpoczynając go słowami: „Nie mogę sobie uprzytomnić że to już 43 rok, czwarty rok tego piekła. Dni mijają prędko jeden bliźniaczko podobny do drugiego. Codziennie ta sama obumarzła, lepka nuda”³⁴. Czytelnik zostaje niemal wrzucony do świata opisywanego przez dziewczynkę. Pierwsze zdanie zdaje się przeprowadzać przez bramy piekieł. Narratorka nie przedstawia ani siebie, ani swojej rodziny. Nie wyjaśnia celu prowadzenia dziennika, nie opisuje też motywacji, które skłoniły ją, by podjąć aktywność pisarską. Może to wynikać z intymnego charakteru jej tekstu, nieobliczonego na odbiorcę. Justyna Kowalska-Leder zauważa:

[...] zapiski osobiste, tworzone *hic et nunc*, zwykle w niewielkim stopniu dbają o postronnego odbiorcę. Autor dziennika, pamiętnika, listu nie przykłada się do tego, by nakreślić szeroki kontekst swojej wypowiedzi, umożliwiającą zwłaszcza po latach łatwe dotarcie do sensu przekazu. Dlatego literatura tego rodzaju bywa dla czytelnika zagadką, którą próbuje on rozwiązać na drodze interpretacji, posiłkując się śladami pozostawionymi przez autora tekstu³⁵.

Zgodnie ze słowami badaczki interpretator słów Rutki powinien podążać po śladach, traktując wyzwanie rzucone przez dziewczynkę jako swego rodzaju zagadkę. Diarysta nie jest zmuszony dokonywać opisu sytuacji, w której się znalazł, ani stworzyć, nawet lapidarnych, relacji dotyczących życia rodziny, ponieważ je zna i codziennie ich doświadcza. Z jednej strony na horyzoncie wyobrażeń autora dzienników potencjalny czytelnik nie istnieje, więc informacje o charakterze poznawczym są zbędne i niepotrzebne. Z drugiej strony bliska jest mi teza, którą odważnie stawia Zbigniew Białas, twierdząc, że ocalały z Zagłady zeszyt Rutki może nie być jedynym świadectwem tworzonym przez dziewczynkę. Mogło być ich więcej³⁶.

Rutka jawi się jako ocytana i inteligentna nastolatka o przekonaniach lewicowych. Sama zresztą tak siebie nazywa we wpisie z 9 marca 1943 roku, notując: „[...] być komunistką i nie pracować to się nie zgadza”³⁷. Dziewczynka czyta dużo i chętnie, snując krótkie refleksje o przeczytanych lekturach. Wymienia takich autorów, jak: Andrzej Strug, Gustaw Mayer i Dmitrij Siergiejewicz

³⁴ Tamże, s. 22.

³⁵ J. KOWALSKA-LEDER: *Wprowadzenie*. W: *Taż: Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*. Wrocław 2009, s. 7.

³⁶ Por. wywiad „Rutka jest niebezpieczna”. O nowo powstającej powieści inspirowanej losami będziańskiej Żydówki z Profesorem Zbigniewem Białasem rozmawia Anita Jasińska zamieszczony w niniejszym numerze.

³⁷ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 102.

Mereżkowski. Wart odnotowania jest język, jakim posługuje się nastolatka. Laskierówna pisze po polsku, a to – twierdzi Białas – ważny sygnał, ponieważ dziennik, rzecz bardzo prywatną i intymną, pisze się w języku najbliższym sercu³⁸. Sam styl Rutki badacz uważa za bardzo dobry, a polszczyznę, jaką się posługuje – za znakomitą. To istotna informacja zawarta w tekście, która mówi o wykształceniu i zasymilowaniu rodziny będzinianki.

Ewelina Konopczyńska-Tota dodaje:

Rutka wychowała się w rodzinie wykształconych i postępowych Żydów. Potwierdza to poprawny styl, którym posługuje się na łamach *Pamiętnika*. Biegła znajomość języka to zasługa nie tylko jej rodziców, mówiących po polsku w domu, ale także profilu tzw. Gimnazjum Fürstenberga, do którego uczęszczała. Była to szkoła typu świeckiego [...]³⁹.

Podobną obserwację odnotowuje Anna Szczepanek, autorka artykułu *Przyszłość niedokonana. Będzin w Pamiętniku Rutki Laskier i wspomnieniach Eugenii Praver*, pisząc, że „słownictwo, jakim się posługuje – [jest – A.J.] bogate jak na czternastolatkę⁴⁰. Rutka nie popełnia wielu błędów, choć zdarzają się jej potknięcia interpunkcyjne. Niekonsekwentnie zapisuje słowo „ciekawa”, stosując czasem formę „ciekawam”, oraz sporadycznie pomija niektóre litery w wyrazach, na przykład „myś[li]”, albo zapomina o całych słowach, na przykład „się”.

Poza tymi drobnymi niedoskonałościami jej tekst jest logiczny, przejrzysty oraz uporządkowany, mimo że czasem sporządzany bywa „na gorąco”, w emocjach, „bziku⁴¹ albo – smutku i rozpacz. Do charakterystyki Laskierów pasuje wielokrotnie cytowane określenie zastosowane przez Kowalską-Leder i dotyczące opisu domu Reni Knoll, powtórzone przez Konopczyńską-Totę w kontekście rodziny Rutki, która kultywowała tradycję, ale nie była religijna⁴². Dziewczynka nie odnotowuje w dzienniku żadnych świąt żydowskich, nie wspomina nawet o szabacie. Konopczyńska-Tota zwraca uwagę na brak typowych zabaw żydowskich w zapiskach Rutki: „[...] poszukiwanie afikomanu [...], przyozdabianie szafasu w święto Sukot czy pieczenie hamataszy podczas święta Purim⁴³.

Rutka nie zastanawia się nad własną tożsamością. Definiuje siebie jako Żydówkę („my Żydzi⁴⁴), choć do religii nie przywiązuje wagi. Jedyną uwagę,

³⁸ Por. „Rutka jest niebezpieczna”...

³⁹ E. KONOPCZYŃSKA-TOTA: *Zasmucam się...*, s. 202.

⁴⁰ A. SZCZEPANEK: *Przyszłość niedokonana. Będzin w Pamiętniku Rutki Laskier i wspomnieniach Eugenii Praver*. W: *Czytanie Śląska i Zagłębia. Materiały I studenckiej konferencji Koła Naukowego Polonistów*. Red. E. DUTKA. Katowice 2009, s. 147.

⁴¹ To jedno z określeń, jakie stosuje Rutka, by opisać swoje samopoczucie.

⁴² Por. E. KONOPCZYŃSKA-TOTA: *Zasmucam się...*, s. 202–203.

⁴³ Tamże, s. 202.

⁴⁴ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 66.

którą można zaliczyć do rozważań religijnych (pomijając kwestie związane ze zwątpieniem w istnienie Boga), stanowi pytanie spisane w dzienniku: „Ciekawam czy żydówki mogą się spowiadać chrześcijańskiemu księdzu?”⁴⁵. To – jak sądzę – jest oznaka otwartości na inne, obecne w życiu dziewczyny wyznanie. Tę otwartość wśród będzinśkich Żydów potwierdza Linka Gold, która wspomina swoje przedwojenne doświadczenia, pisząc: „[...] nie istniały podziały między Polakami i Żydami. Z moją kuzynką chodziłam do kościoła święcić jajka, w domach żydowskich pojawiała się choinka. Byliśmy bardzo zżyci z naszymi sąsiadami, a ojciec należał do osób bardzo postępowych. Podobnie było w domu Rutki [podkreśl. – A.J.]”⁴⁶. Dziewczyna, niezwiązana z judaizmem, nie odnotowuje spalenia będzinśkiej synagogi w 1939 roku. Z jednej strony może to wynikać z późno rozpoczętej praktyki diarystycznej, wychylonej raczej w przyszłość niż skoncentrowanej na tym, co minione. Z drugiej strony jedna z notatek ma charakter retrospektywny i przypomina o zdarzeniu z 1942 roku, czyli selekcji na boisku sportowym „Hakoach”. Należy jednak przyznać, że sytuacje te nie są z perspektywy Rutki podobne. W pierwszej z nich ani ona, ani jej bliscy nie brali udziału, w przypadku drugiej – dziewczyna i jej babcia znalazły się w wysoce niebezpiecznym położeniu, a zorganizowana nazistowska akcja na pewno stanowiła temat rodzinnych rozmów, być może też przerodziła się w trudne, traumatyczne wspomnienie. Argumentem za taką interpretacją byłby właśnie plastyczny i rzeczowy wpis Rutki, stworzony pół roku po opisywanych wydarzeniach, który niesie za sobą ogromny ładunek emocjonalny.

Mimo to Ewelina Konopczyńska-Tota zauważa:

Będzin 8 października 1939 roku został wcielony do Rzeszy Niemieckiej jako tak zwana rejencja. Rutka prowadzi *Pamiętnik* od stycznia 1943 roku. Nie opisuje skrupulatnie wszystkich wydarzeń, jak inne dziewczęta żydowskie prowadzące podczas okupacji pamiętniki. To, co bezpośrednio ją dotyczyło notuje z emocjonalną emfazą. Narracja opisywanych wydarzeń jest zazwyczaj linearna, rzadko kiedy asocjacyjna i retrospektywna. Pomija niektóre kluczowe wydarzenia związane z eksterminacją Żydów. Tak jak w przypadku wydarzeń z ósmego na dziewiątego września 1939 roku, których nie odnotowuje. Tragedia rozegrała się w pobliżu jej domu. Musiała słyszeć detonacje i rzucane granaty⁴⁷.

Być może to, co było kluczowym momentem dla historii eksterminacji żydowskiej społeczności Będzina, w przekonaniu Rutki okazało się mniej ważne. Diarysta dokonuje subiektywnego wyboru tematów, który niejednokrotnie może dziwić współczesnego czytelnika. Rutka, podobnie jak Renia, nie chciała

⁴⁵ Tamże, s. 38.

⁴⁶ L. GOLD: *Rutka była moją koleżanką...*, s. 11.

⁴⁷ E. KONOPCZYŃSKA-TOTA: *Zasmucam się...*, s. 203.

stworzyć kroniki getta, okupacji lub terroru. Nie możemy zapominać, że mamy do czynienia z dziennikiem dojrzewającej dziewczyny, której trudny okres dorastania zbiegł się w czasie z wybuchem wojny i Zagładą Żydów.

Opisując przypadek *Dziennika* Reni Knoll, Justyna Kowalska-Leder formuluje tezę, którą można odnieść także do zapisków nastolatki z Będzina:

[...] w zapiskach Reni uderza kontrast między sygnalizowanym przez nią rozgrywającym się w getcie dramatem a jej koncentracją na tematach związanych z dojrzewaniem. Flirty z kolegami i nieustanne utarczki z koleżankami to oś problemów, z którymi Renia zmagą się podczas wojny. Dominanta tematyczna jej zapisków zmusza współczesnego czytelnika do konfrontacji z jednolicie traumatyczną wizją losu Żydów pod okupacją niemiecką. Nie mieszczą się w niej bowiem tematy dojrzewania, które tak bardzo absorbują diarystę⁴⁸.

Rutka, podobnie jak jej krakowska rówieśnica, przeplata tematy związane z okupacją i Holocaustem z tymi, które bezpośrednio dotyczą jej samej, jej znajomych i rodziny. Pierwsza notatka bezpośrednio odnosi się do wojny, a dziewczynka nazywa czas, w jakim żyje, piekłem. Piekło to częste porównanie pojawiające się w zeznaniach, relacjach, dziennikach i pamiętnikach. Jacek Leociak zauważa, że „wyobrażenie piekła – w kształcie, jaki uformowała kultura w ciągu wieków – jest niewątpliwie jedną z figur Holocaustu”, a „jednym z atrybutów piekielnych otchłani jest chaos, bezład, pomieszanie. Takim infernalnym splątaniem jest dotknięty świat getta, pozbawiony elementarnego porządku, wtrącony w szatański wir”⁴⁹.

Kolejne styczniowe wpisy zdają się koncentrować jedynie na skomplikowanych, do końca niejasnych relacjach dziewczynki z otoczeniem. Występują takie postaci, jak: Micka, Mietek, Janek, Różia, Minda czy Tusia. Są to bohaterowie, którzy pojawiać się będą niezmiennie aż do końca zapisków. Czytelnik jest świadkiem rozwijających się przyjaźni, zauroczeń i burzliwych kłótni. Jedną z najważniejszych osób w życiu nastolatki okazuje się Janek. Uczucia do niego są silne, ale mocno labilne. Rutka waha się między obojętnością, miłością a nienawiścią. To pokazuje, jak trudny okres przeżywa i z czym przychodzi jej się mierzyć – w sferze emocjonalnej, seksualnej i obyczajowej.

Sporadycznie pojawiają się też rodzice i brat. Kontakt z mamą opisany jest lapidarnie i wskazuje na zupełnie naturalne, przejściowe nieporozumienia między nią a dorastającą córką. Na kartach dziennika często obecna jest także plotka. Przykładowo, plotka o staraniach Rutki o zainteresowanie Janka, przyniesiona do domu dziewczynki przez koleżankę, wprawia ją w zły nastrój. W notatce z 26 stycznia 1943 roku z kolei pojawia się informacja o zaplanowanych zdję-

⁴⁸ J. KOWALSKA-LEDER: *Diarystyka dzieci żydowskich pod okupacją niemiecką*. W: TAŻ: *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka...*, s. 84.

⁴⁹ J. LEOCIAK: *Opisać getto*. W: TENŻE: *Tekst wobec Zagłady...*, s. 255.

ciach u fotografa, co staje się pretekstem do krótkiej autoprezentacji. Rutka, bez przesadnej skromności, pisze:

[...] jestem wysoka szczupła, nogi niebrzydkie, w pasie bardzo wąska. Ręce mam długie ale o brzydkich a raczej niepielęgnowanych paznokciach. Oczy mam duże czarno brązowe brwi gęste i rzęsy długie, nawet bardzo. Włosy czarne obcięte krótko i zaczesane w tył nos mały zadarty nieco ku górze. I usta ładnie wykrojone, bardzo białe zęby i portret gotowy. Chciałabym to wszystko co się we mnie dzieje, przelać na papier ale absolutnie mi się nie udaje. A teraz jeszcze opiszę się ze strony moralnej: Mówią, że jestem inteligentna, wykształcona, możliwe, chociaż się nie uczyłam, to znaczy nie przykładałam do nauki. Mam bziki, nieraz jestem tak melancholijnie nastrojona, i wtedy otwieram usta tylko by dociąć komuś a docinać lubię bardzo i robię to z umiarem [...]⁵⁰.

W opisie Rutka jawi się jako pewna siebie i zadowolona ze swojego wyglądu. Wskazuje na swoje atuty, delikatnie wytykając usterki w wyglądzie. Mówi o sobie jako o dziewczynie pojętej, bystrej i inteligentnej oraz zwraca uwagę na to, co uważny czytelnik wychwyci od razu – zmienność emocjonalną i niestałość w uczuciach. Są to jednak cechy niemalże przypisane do wieku dojrzewania, więc ich obecność nie powinna dziwić. Przedstawiona autocharakterystyka zgadza się z tym, o czym wspominały koleżanki dziewczynki. Linka Gold opisała ją jako: „[...] wysoką, szczupłą, o ładnych oczach i włosach”, z figurą modelki⁵¹, a Stanisława Sapińska zwróciła uwagę na szczególną dorosłość Rutki, mówiąc, że była wcześniej dojrzała, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym⁵². O niezwyklej urodzie, na którą zwrócił uwagę nawet dr Josef Mengele, zaświadcza Zofia Minc, współwięźniarka w obozie Auschwitz⁵³.

5 lutego 1943 roku temat wojny powraca i będzie pojawiał się coraz częściej. Autorka zaczyna od znamienych słów: „[...] koło zacieśnia się coraz bardziej”⁵⁴, co oznacza, że zdaje sobie sprawę z malejącej przestrzeni, jaką może dysponować. Kurczące się koło nie odnosi się jedynie do terytorium getta, które ulega ciągłym przeistoczeniom i zmianom, ale także do coraz agresywniej prowadzonej nazistowskiej polityki wobec Żydów. Kolejne przesiedlenie, obligatoryjna przeprowadzka na Kamionkę, to tylko fragment tego, co dziewczyna nazywa „zacieśnianiem”. Zacieśnia się również krąg życia, który tworzą zamknięci w getcie ludzie. Można – jak sądzę – porównać metaforę nastolatki do pętli zaciskającej się wokół szyi i odbierającej życie. Zastosowana figura koła jasno wskazuje, że ów zaciskający się krąg kurczy się w sposób miarowy i z każdej strony w ten sam sposób. Nie ma z niego żadnej ucieczki, drogi ewakuacji. Nawet akt notowania, rejestro-

⁵⁰ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 30, 32.

⁵¹ L. GOLD: *Rutka była moją koleżanką...*, s. 11.

⁵² Por. M. NOWACKA: *Historia „Pamiętnika”*. W: R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 7.

⁵³ Por. Z. Minc, Archiwum ŻIH...

⁵⁴ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 46.

wania codzienności ulega ciągłym zmianom. „Pisanie – zauważa Leociak – odbywało się zatem w kurczącej się ciągle i wciąż naruszanej sferze prywatności”⁵⁵. Czytelnik usłyszy echa systematycznie kruszącej się „bezpiecznej przestrzeni”. 5 lutego dziewczynka pisze o chęci wyjścia na ulicę „Małachowską”⁵⁶, a ponad miesiąc później, 20 marca, ze smutkiem stwierdza, że „wolno chodzić już tylko na Zawału i Gzichowie”⁵⁷. Tempo ograniczania terytorium, na którym można przebywać, stale się zwiększa, a ludzie tłoczą się w małych uliczkach, odbierając sobie nawzajem przestrzeń. Rośnie zdenerwowanie, irytacja, panika. Rutka nieśmiało marzy o końcu wojny, choć ma świadomość, jak bardzo naiwne są jej fantazje. Wspomina o okrucieństwie nazistów, wykazując się wiedzą na temat sposobu eksterminacji Żydów. Pisze, że: „[...] wtrącano [ich – A.J.] żywcem do pieca, a małym dzieciom roztrzaskiwano główki karabinami, albo pakowano do worków i gazowano”⁵⁸. Są to najpewniej informacje zasłyszane, koszmarne prawda opowiedziana przez któregoś ze świadków lub straszliwa plotka.

Linka Gold potwierdza słowa dawnej koleżanki – wszyscy mieli pewność co do własnej przyszłości:

[...] wiedzieliśmy, co może czekać tych, którzy jadą do „obozów pracy”. Mówiliśmy, że Niemcy robią abazury z żydowskiej skóry, a mydło z tłuszczu. A czasami, kiedy dochodził zapach spalenizny, mówiliśmy, że to palą się Żydzi. Mieliśmy więc świadomość, do czego są zdolni okupanci. Ale jednocześnie mieliśmy też taką barierę ochronną. Nie dopuszczaliśmy myśli, że coś tak potwornego może spotkać nas, czy nasze rodziny⁵⁹.

Przy przywoływaniu wspomnień z selekcji z 1942 roku Rutka operuje frazą „sama widziałam”, osadzając siebie w roli świadka. Podkreśla to autentyzm wydarzeń i tłumaczy wyjątkowe nacechowanie emocjonalne notatki. Dziewczynka była świadkiem zabójstwa niemowlęcia:

[...] sama widziałam jak żołnierz wyrwał kilkumiesięczne maleństwo z rąk matki i główką z całej siły uderzył o słup latarni. Mózg rozprysnął się na drzewie, matka dostała ataku piszę to tak jakby nigdy nic, jakbym była doświadczonym na okrucieństwach wojskiem, a jestem przecież młoda mam czternaście lat i niewiele w życiu widziałam, a jestem już tak obojętna⁶⁰.

Będzinianka opowiada o wydarzeniach na boisku sportowym z perspektywy czasu, układając opowieść w logiczną całość. Rozpoczyna wspomnienia od

⁵⁵ J. LEOCIAK: *O autorach, miejscu i czasie*. W: TENŻE: *Tekst wobec Zagłady...*, s. 74–75.

⁵⁶ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 46.

⁵⁷ Tamże, s. 106.

⁵⁸ Tamże, s. 48.

⁵⁹ L. GOLD: *Rutka była moją koleżanką...*, s. 12.

⁶⁰ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 60, 62.

śniadania, które określa jako „pierwszorządne (na wojenne czasy) jajka, sałatkę, mleczne masło i białą kawę”⁶¹, co jednoznacznie sugeruje, że rodzinie nie dośkwiera głód. To o tyle istotne, że, jak podpowiada Justyna Kowalska-Leder, temat ten jest wyjątkowo często przywoływany przez diarystów lub ocalałych. Najlepszym przykładem może być postać Dawida Sierakowiaka, dla którego kwestia jedzenia staje się wręcz obsesyjna.

[...] czytając świadectwa pochodzące z gett, zwykle znajdujemy opisy doświadczenia głodu. Autorzy dokumentów odnotowują złe samopoczucie, choroby wynikłe z głodowego wyniszczenia organizmu, relacjonują stan zdrowia mieszkańców dzielnicy zamkniętej oraz ich zgony, a nawet przypadki kaniibalizmu. Bardzo często zapisują wciąż zmieniające się ceny żywności oraz wartość przydziału kartkowego. W dzienniku Reni temat ten pojawia się sporadycznie⁶².

W tekście Reni temat pojawia się sporadycznie, w dzienniku Rutki – wcale. To jedno z tych doświadczeń, które jej nie dotyczą i nie dotyczą. Dziewczynka ma co jeść, nie cierpi na brak pożywienia. Po śniadaniu Rutka wraz z rodzicami udaje się na „Hakoach”, skąd ucieka około godziny pierwszej w nocy. To jedno z najtragiczniejszych doświadczeń, o których pisze dziewczynka. To czas selekcji, w której dostaje kategorię „1a”, oznaczającą wywóz na roboty. W tej samej grupie spotyka swoją koleżankę Linkę Gold⁶³. Obu, choć osobno, udaje się uciec. Rutka opisuje ów dzień jako ulewny i burzowy. Wspomina o tłumie i tłoku, widzi z bliska policjantów znęcających się nad zgromadzonymi, osamotnione dzieci i mdlejących ludzi. Groza sytuacji jest tak wielka, że dziewczynka nie potrafi znaleźć odpowiedniej formuły, by ją zanotować. Pisze wprost: „[...] napatrzyłam się na tyle nieszczęść, w ogóle tego pióro opisać nie może”⁶⁴. Rutka jeszcze raz, w innym miejscu sygnalizuje brak stosownego języka, którym mogłaby opowiedzieć o Zagładzie. 27 stycznia 1943 roku odnotowuje: „Chciałabym to wszystko co się we mnie dzieje przelać na papier ale absolutnie mi się nie udaje”⁶⁵. Autorka diariusza zauważa problem niewyraźności tego, co przeżywa. Nie umie – i to

⁶¹ Tamże, s. 54.

⁶² J. KOWALSKA-LEDER: *Renia i jej zeszyt*. W: R. KNOLL: *Dziennik...*, s. 23.

⁶³ Linka Gold tak opisuje to wydarzenie: „Pamiętam, że część Żydów przeczuwając, co tak naprawdę znaczy selekcja, którą dowodził Kuczyński, przed zbiórką malowała sobie włosy na czarno, chcąc w ten sposób odmłodzić się. Nagle lunął deszcz. Smugi czarnej farby zaczęły im spływać po twarzach. Niemcy kazali niektórym starszym ludziom zastępną w dziwnych pozycjach na czworaka. Przypominali wielbłądy. Mimo tej całej makabry my, młodzi, nie mogliśmy powstrzymać się od historycznego śmiechu. To była mieszanina strachu i jakiejś tragikomedii. Może to była taka obrona organizmu, psychiki, która nie chciała przyjąć do wiadomości, że coś takiego ma miejsce” (L. GOLD: *Rutka była moją koleżanką...*, s. 12).

⁶⁴ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 58.

⁶⁵ Tamże, s. 32.

ją frustruje – opisać swoich uczuć, „co się w niej dzieje”. To, czego doświadcza, przekracza jej kompetencje. Zastany świat ją przeraża, a w tym przerażeniu – paraliżuje, obozwładniając także jej język. Rutka podejmuje jednak (jak sama zauważa) nieudaną próbę opisanie wydarzeń rozgrywających się kilka miesięcy wcześniej. „Niemoc języka – pisze Leociak – do której autorzy przyznają się na wiele sposobów, zdaje się potwierdzać tezę o poznawczej bezradności wobec Zagłady. Nie sposób tego wyrazić, gdyż nie sposób tego wyrazić”⁶⁶.

Będzinianka opisuje swoją bohaterską ucieczkę i spotkanie z pijanym nazistą, kwitując relację cyniczną i cierpką uwagą: „[...] ha ha, tu można oszaleć, jeśli się to wszystko przypomni”⁶⁷. Bezpośrednio po tym wtrąceniu nastolatka przechodzi do „spraw lokalnych”⁶⁸. To tu ujawnia się zgrzyt pomiędzy tym, co współcześnie można uważać za ważne i traumatyczne, a w perspektywie historii błahym, dziecięcym i nieistotnym spojrzeniem. Z tej „niestosowności” wyłania się prawdziwa groza wojennych doświadczeń. Rutka oddziela relację z „Hakoachu” od spraw miłosnych narzędziem pisarskim: pierwszą część notatki zapisuje piórem, a drugą – ołówkiem, relacjonując spotkanie z Jankiem, kiedy chłopak chciał ją pocałować. Środek ciężkości zostaje przeniesiony na pierwsze nieśmiałe damsko-męskie kontakty intymne, do których finalnie nie dochodzi. Dziewczyna nie daje się pocałować, choć niedługo potem żałuje decyzji i pragnie, by chłopak ponowił próbę. Przewrotność i ciągła zmienność to bowiem cechy przewodnie omawianego dziennika.

6 lutego 1943 roku także dochodzi do splecenia dwóch rodzajów informacji: społecznych i „lokalnych” (w znaczeniu tego słowa używanym przez dziewczynę, tj. prywatnych). Rutka opisuje niechęć i odrazę do Niemców, którzy jawią się jako bezwzględni oprawcy i brutalni okupanci, by po chwili zająć się rodzącą się w młodym ciele kobiecością, fizycznym pożądaniem, potrzebą cielesnego kontaktu z drugim człowiekiem. Wydaje się, że dziewczyna próbuje utrzymać równowagę pomiędzy tymi dwoma rodzajami zamieszczanych informacji, które są dla niej tak samo ważne. Dojrzewające „ja”, zmiany zachodzące w ciele, nowe, dotąd nieznanne pragnienia i trudne relacje rówieśnicze są równie istotne jak problem ograniczenia terytorium w mieście i ciągły strach przed przesiedleniem lub przymusowymi robotami.

Justyna Kowalska-Leder, próbując scharakteryzować powody, ze względu na które diaryści sięgają po pióro, stwierdza:

[...] istotniejsze [...] było samo prowadzenie notatek, a więc pewna praktyka, która pełnić mogła rozmaite funkcje w przypadku każdego z diarystów. Należy tu z pewnością wyróżnić traktowanie dziennika jako powiernika rozterek, ta-

⁶⁶ J. LEOCIAK: *Między osobowym a bezosobowym sposobem opowiadania*. W: TENŻE: *Tekst wobec Zagłady...*, s. 141.

⁶⁷ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 62.

⁶⁸ Tamże.

jemnic i uczuć. W sytuacji zagrożenia życia, cierpien duchowych i fizycznych, utraty najbliższych osób jest to funkcja o znaczeniu fundamentalnym. [...] Jak widać, prowadzenie dziennika może, zwłaszcza w sytuacji traumatycznej, służyć ochronie integralności psychicznej człowieka. W takich okolicznościach pełni też funkcję wentyla bezpieczeństwa, dającego ujście wewnętrznemu napięciu, które wydaje się nie do wytrzymania. [...] Ujście tego stanu za pomocą słów wydaje się zmniejszać jego moc, osłaniać niszczące działanie⁶⁹.

Badaczka zwraca uwagę na bardzo ważną – jak sądzę – funkcję dzienników: niemego terapeuty. Są nie tylko „powiernikiem rozterek i tajemnic”, ale pozwalają poradzić sobie z trudnym czasem wojny, dezintegracją znanego świata, rozpadem tego, co bliskie, swojskie, poznane. Nie inaczej jest w przypadku Rutki, która sama określa sens pisania dziennika, identyfikuje własne potrzeby, co świadczy o dojrzałości emocjonalnej dziewczynki. Diarystka odnotowuje: „[...] już narażenie starczy tego pisania. Zauważyłam, że jest mi o wiele lżej, jakby się przed kimś spowiadała”⁷⁰. Prowadzenie zapisków jest czynnością terapeutyczną, która realnie wpływa na poprawę stanu psychicznego będzinianki.

Autorka *Pamiętnika* nie jawi się jako osoba religijna, a jedyna uwaga o Bogu pojawia się w związku z jego negacją. Rutka rozpaczliwie stwierdza, że Boga nie ma: „[...] ta odrobinka wiary którą kiedyś posiadałam rozprysła się już zupełnie, gdyby istniał Bóg, to na pewno nie pozwoliłby by ludzi wtrącano żywcem do pieca [...]”⁷¹. Nastolatka podejmuje próbę zrjonalizowania wydarzeń, których jest jednocześnie uczestnikiem i świadkiem. Odpowiedź jednak nie nadchodzi. „Świat Zagłady – konstatuje Jacek Leociak – jest światem bez Boga”⁷². W zapiskach pojawia się także uwaga dotycząca zemsty. Autorka pragnie zemścić się na nazistach i zadać ból, który sama musi znosić każdego dnia. Strach i ciągle upokorzenie stają się nie do wytrzymania, są czymś ponad siły czternastolatki:

[...] coś się we mnie załamało. Gdy przechodzę obok Niemca wszystko ściąga się we mnie, nie wiem czy z lęku, czy nienawiści, chciałabym znęcać się nad nimi, nad kobietami i dziećmi, które szczują nas swymi salonowymi pieseczkami. Tak bić i dusić mocno, coraz mocniej... Kiedy już nadejdzie ten dzień, o którym mówiła Nica...⁷³.

Leociak stawia tezę, która zawiera dwie możliwości uzasadniające rozpoczęcie praktyki diarystycznej: chęć wymierzenia sprawiedliwości dręczycielom i, w perspektywie analizy *Pamiętnika* ciekawszą, wewnętrzną potrzebę zemsty⁷⁴.

⁶⁹ J. KOWALSKA-LEDER: *Dzienniki dzieci Holokaustu*. W: R. KNOLL: *Dziennik...*, s. 49.

⁷⁰ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 38.

⁷¹ Tamże, s. 48.

⁷² J. LEOCIAK: *Opisać getto...*, s. 303.

⁷³ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 52.

⁷⁴ Por. J. LEOCIAK: *Dlaczego pisali?* W: TENŻE: *Tekst wobec Zagłady...*, s. 118.

Próg bólu, upodlenia, wstydu i strachu o siebie oraz własną rodzinę został przekroczony, a jedyny sposób na sprzeciw to spisanie doświadczeń i gorące pragnienie rewanzu. „Wołanie o zemstę – pisze autor *Tekstu wobec Zagłady...* – jest krzykiem rozpacz i bólu, który nie może zaznać ukojenia. Jest znakiem samotności i opuszczenia. Ale nade wszystko jest świadectwem niedającej się już zapełnić pustki i nieodwracalnego zniszczenia, jakie zostawia po sobie Zagłada”⁷⁵.

20 marca 1943 roku pojawia się informacja o przydzieleniu Rutki do pracy – dziewczyna zatrudniona zostaje w zakładzie krawieckim. Szybko – bo 5 i 24 kwietnia – odnotowuje znużenie nowym zajęciem. Bardziej interesuje ją to, co dzieje się obok. Opisuje okno, które otwiera przed nią świat niezagrożonej niczym przyrody: słońce, zakwitającą jabłoń i bez. Tęsknotę za naturą Rutka odczuwała już wcześniej, a dowody na to można znaleźć we włączonym do dziennika opowiadaniu *W góry* z 1942 roku⁷⁶. Dziewczynka w sposób nad wyraz plastyczny opisuje wycieczkę górską, wiele miejsca poświęcając charakterystyce przyrody: drzew, skał, różnorodnej roślinności i zwierząt hodowlanych. Forma prozatorska uwidacznia wrażliwość Rutki oraz jej talent i zacięcie pisarskie.

Powróćmy jednak do figury okna, zza którego rozciąga się widok na wolne, niczym nieograniczone środowisko naturalne, powoli budzące się do życia. Leociak, próbując opisać getto, także wyszczególnia okno jako ważny element przeżywania odseparowania od drugiej, „aryjskiej strony”:

[...] okno na stronę aryjską wyprowadza wzrok poza mury i granice, dając jednocześnie patrzącemu gorzką świadomość wyzucia z przestrzeni. Tym trudniejszą do zniesienia, że miejsce, z którego zostało się wygnanym raz na zawsze, nie przestało istnieć, nie zniknęło. Jest tuż obok. Zdziwienie, że wszystko po tamtej stronie jest takie normalne, ale dla nas już nieosiągalne, takie bliskie i zwyczajne, tylko nas już tam nie ma, jest zdziwieniem patrzącego zza grobu na świat żywych⁷⁷.

Perspektywa Rutki, mimo że pozornie odmienna od wizji kogoś, kto spogląda zza muru na tętniące życiem miasto, jest bardzo bliska temu doświadczeniu. Jeżeli uznamy, że „strona aryjska” kojarzy się z tym, co bezpieczniejsze od tego, co w środku getta, to okaże się, że oba punkty widzenia posiadają wiele miejsc wspólnych.

Taki widok przynosi i zdziwienie, i poczucie odosobnienia, i wyłączenia z egzystencji. Człowiek uświadamia sobie, że został pozbawiony za życia wszystkiego tego, co do tej pory definiowało jego istnienie. Tym, co staje się lejtymotywnym zapisków, jest temat nieprzemijającej nudy. Dziewczynka skarży się

⁷⁵ Tamże, s. 120.

⁷⁶ Zob. R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 114.

⁷⁷ J. LEOCIAK: *Opisać getto...*, s. 195.

na monotonię i bezruch. Dni – zauważa – bliźniaczo do siebie podobne, mijają szybko⁷⁸. W innym miejscu (20 lutego) ze złością zapisuje informację o areszcie domowym spowodowanym niespokojną sytuacją w mieście⁷⁹. I dalej, 5 kwietnia, przyznaje, że „dni toczą się jednostajnie i szaro”⁸⁰. Zdaje się, że uporczywa nuda jest wspólnym doświadczeniem wielu diarystów. Czasem to właśnie ona, „przymusowa beczynność była dla wielu bezpośrednim impulsem do pisania”⁸¹. Diarysta Jakub, Żyd, o którym pisze Leociak, „skarży się wielokrotnie na mękę dobrowolnego uwięzienia, ograniczenia ruchu, monotonii i samotności”⁸². Dawid Fogelman, warszawianin i autor *Pamiętnika pisanego w bunkrze*, także utyskuje na obezwładniającą, beznadziejną nudę⁸³.

Publikacja

Redaktorzy dzienników stają przed niełatwym zadaniem, wymagającym podjęcia decyzji, czy oryginalny tekst opublikować w jego czystej, nienaruszonej postaci, nieraz pełnej usterek językowych, ortograficznych i interpunkcyjnych, czy też poddać tekst redakcji. Niektórzy z nich – jak na przykład wydawcy *Dziennika* Reni Knoll – pozostawiają tekst w pierwotnej formie, zaznaczając w druku wyrazy skreślone i poprawione. Justyna Kowalska-Leder, autorka wstępu i noty edytorskiej, tak argumentuje swoje stanowisko:

[...] uporządkowanie tekstu, poprawienie błędów ortograficznych, wstawienie brakujących kropek, zastąpienie zgodnie z zasadami pisowni małych liter wielkimi, domknięcie cudzysłowów, które roztrzępana autorka pozostawiła otwarte – to wszystko dałoby w efekcie estetyczny, w pełni zrozumiały, zunifikowany tekst, który jednak dalece odbiegałby od oryginału i utracił ważny ślad łączności z diarystą⁸⁴.

Badaczka zwraca uwagę na utratę bardzo ważnej wartości: związku czytelnika z piszącym. Tym, co sprawia, że dzienniki są chętnie czytane, jest właśnie ów specyficzny kontakt, który rodzi się poprzez spotkanie z nienaruszonym, niedopracowanym, pisanym często w pośpiechu i w ukryciu tekstem. Drżenie

⁷⁸ Por. R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 22.

⁷⁹ Por. tamże, s. 74.

⁸⁰ Tamże, s. 110.

⁸¹ J. LEOCIAK: *O autorach, miejscu i czasie...*, s. 85.

⁸² Tamże.

⁸³ Por. tamże.

⁸⁴ J. KOWALSKA-LEDER: *Nota edytorska...*, s. 60.

ręki, które ujawnia się w postaci niezgrabnych zdań, pominiętych liter i umykających słów, staje się niejako źródłem szczerzej relacji, daje możliwość dotknięcia zapisanej na kartach opublikowanej książki prawdy. Diariusz w druku, o czym wspominałam już wcześniej, poddany wielu koniecznym zabiegom edytorskim i posiadający elementy dodatkowe w postaci wstępu, zakończenia, rozlicznych uwag i przypisów, wystarczająco traci na swej pierwotnej naturalności, prawdziwości i wiarygodności. Jak słusznie zauważa Kowalska-Leder, diariusze „w druku wydają się od początku przemyślane i przybierają kształt ostateczny, skończony, tymczasem dziennik to forma otwarta, pozostająca w dynamicznej relacji z autorem”⁸⁵. Adam Sitarek, recenzent niedawno opublikowanego w całości dziennika Dawida Sierakowiaka, gorzko komentuje zmiany, których dopuścili się wydawcy. Zeszyty łódzianina zostały w niektórych miejscach skrócone, szyk zdań poprzerastawiano, a treść w niektórych miejscach błędnie odczytano lub niepoprawnie przepisano⁸⁶. Badacz, śledząc tekst oryginalny i ten wydany w 2015 roku, punktując błędy i niedopatrzenia, których się dopuszczono, twierdzi, że to „stawia pod znakiem zapytania naukową wartość”⁸⁷ edycji, a sam tekst traci „specyfikę języka”⁸⁸ Sierakowiaka.

Nie inaczej postąpiono z dziennikiem Rutki Laskier. Redaktor – kierując się dobrą wolą – chciał, by książka wydana została w sposób profesjonalny, a przede wszystkim – estetyczny, co musiało skutkować poprawą języka dziewczynki. Według Zbigniewa Białasa taka ingerencja w tekst jest niepotrzebna. To, w jaki sposób Rutka pisze i jak dobrze posługuje się językiem polskim, jest szczególnie ważną informacją pozatekstową⁸⁹, która zostaje rozmyta w momencie zewnętrznej, współczesnej pracy na tekście. Badacz zwraca uwagę na jeszcze jedną kwestię, która – jego zdaniem – opracowana została najgorzej, czyli przypisy. Odsyłacze do tekstu historycznego powinny zostać przygotowane w sposób przemyślany, uczciwy i rzetelny oraz stanowić podporę historyczno-obyczajową dla nieprzygotowanego czytelnika. *Pamiętnik*, choć zawiera dwadzieścia dziewięć adnotacji, nie stanowi źródła wiedzy. Informacje dotyczące osób lub miejsc sporządzone są w sposób wyraźnie lakoniczny, bez przydatnych wiadomości.

Najcenniejszym źródłem informacji jest całościowa fotokopia umieszczona na stronach parzystych książki. Każda strona zredagowanego tekstu, zamieszczonego na stronach nieparzystych, odpowiada zawartością poszczególnym kartkom z dziennika Rutki. Powstałe na kartach ze sfotografowanym maszynopisem światło zapełnione zostało materiałem ikonograficznym: zdjęciami,

⁸⁵ Tamże, s. 60–61.

⁸⁶ Por. A. SITAREK: *Dawid Sierakowiak, Dziennik. Pięć zeszytów z łódzkiego getta*, Warszawa 2015. „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2015, nr 11, s. 723.

⁸⁷ Tamże, s. 722.

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ Zob. „*Rutka jest niebezpieczna*”...

rysunkami lub reprodukcjami dokumentów. Obrazy ułożone są jednak w sposób niespójny. Te dotyczące rodziny Rutki, na przykład niemowlęce fotografie dziewczynki, zdjęcia ze wspólnych wyjazdów, portret rodzeństwa i Dwojry z córką, zostają przemieszane z przypadkowymi podobiznami będzińskich Żydów, pocztówkami obrazującymi przedwojenny Będzin, współczesnymi migawkami z miejsc związanych z życiem będzinianki i wieloma wizerunkami Stanisławy Sapińskiej. Korpus zgromadzonych materiałów ikonograficznych jest cenny i wart uwagi, ale niestety niechronologiczny układ sprawia, że w tok lektury wkrada się chaos.

Największe zmiany zostały wprowadzone w warstwie ortograficzno-interpunkcyjnej. Tekst oryginalny, widoczny na stronach parzystych, poprawiono i w takiej wersji przedrukowano na stronach nieparzystych książki. Już pierwsze, otwierające dziennik zdanie skorygowano. W oryginale: „Nie mogę sobie uprzytomnić że to już 43 rok czwarty rok tego piekła”⁹⁰, zostało udoskonalone i sprowadzone do postaci: „Nie mogę sobie uprzytomnić, że to już 43 rok, czwarty rok tego piekła”⁹¹. Poprawek w zakresie interpunkcji jest wiele. Każda notatka dziewczynki została uładzona, przez co – podobnie jak w przypadku Sierakowiaka – zatarł się jej charakterystyczny styl. Niewprawność w przestankowaniu nie jest czymś, co mogłoby ujmować zapisom Laskierówny, wręcz przeciwnie – przydaje dziennikowi osobliwie autentycznego tonu. Mimo szerokiej ingerencji korektorskiej niektóre potknięcia diarystki nie zostały jednak wychwycone i poprawione. Praca jest więc wyjątkowo niekonsekwentna. Zdanie z notatki z 25 stycznia 1943 roku nie doczekało się zmiany pomimo błędu: „A, z Mietkiem już zupełnie dobrze [...]”⁹². Przecinka nie zlikwidowano. Podobnie stało się z wielokropkami, które są ulubionym środkiem ekspresji dziewczynki. By wzmocnić swoją wypowiedź, stosuje ona różną liczbę kropek (od trzech do sześciu). Wydawcy zdecydowali się ujednoczyć zapis, pozbawiając go tym samym sygnału o emocjonalnym stosunku autorki do opisywanych doświadczeń. Niestety, po raz kolejny nie udało się uniknąć niedopatrzenia. Liczba kropek waha się od dwóch do trzech. Tekst nie został ujednoczony. Takich potknięć wkrada się więcej, między innymi w notatce z 27 stycznia 1943 roku, w której po raz kolejny nie można doszukać się deklarowanych zmian („I co najważniejsze nie tęsknie”⁹³, „Do widzenia mój pamiętniku”⁹⁴), z 30 stycznia 1943 roku („dlatego tak długo nie przychodził bo się wstydził”⁹⁵), 6 lutego 1943 roku („gdy przechodzę obok Niemca wszystko ściąga się we mnie”⁹⁶) lub 20 marca 1943 roku („Szliśmy

⁹⁰ R. LASKIER: *Pamiętnik...*, s. 22.

⁹¹ Tamże, s. 23.

⁹² Tamże, s. 26–27.

⁹³ Tamże, s. 31.

⁹⁴ Tamże, s. 35.

⁹⁵ Tamże, s. 44.

⁹⁶ Tamże, s. 53.

jedną stroną więc nie mogłam się wymigać od niego⁹⁷). Uważny czytelnik może natknąć się nawet na błędnie wprowadzone poprawki. Dzieje się tak, gdy Rutka poprawnie stosuje zasady interpunkcyjne, a w tekście drukowanym ich zapis znika. 17 lutego dziewczyna wpisuje do zeszytu: „[...] chciałam iść do mieszkania Jumka, wracając z gminy i po drodze go spotkałam”⁹⁸. Wydawca pomija postawiony przez dziewczynkę znak interpunkcyjny.

Podobnie sytuacja przedstawia się, jeśli chodzi o stosowanie wielkich i małych liter. Rutka określenia „Żyd” używa trzykrotnie: 28 stycznia, 15 lutego i 1 kwietnia. Dwa razy zapisuje je małą literą, a ostatni raz, w kwietniu – wielką. Korektor zdecydował się dwa pierwsze przypadki poprawić, wstawiając wielką literę, co może budzić wątpliwości. Styczniowa notatka zawiera pytanie: „Ciekawam czy żydówki mogą się spowiadać chrześcijańskiemu księdzu?”⁹⁹, w którym mała litera została zastosowana poprawnie. W tym kontekście chodzi bowiem o żydówkę, tj. wyznawczynię judaizmu, a nie – jak mylnie stwierdzono – członkinię narodu żydowskiego.

Tekst doczekał się także modyfikacji ortograficznych. Rutka Laskier zapisuje w swoim dzienniku: „ulżyło by”, „naprzykład”, „pozatym” „przedpołudniem”, „bronzowym” lub „dowidzenia”. Wszystkie te uchybienia poprawiono. Przez to – po raz kolejny – naturalny kontakt z diarystką za pośrednictwem jej tekstu zostaje utrudniony.

28 stycznia 1943 roku Rutka pisze: „Puszczę ich wszystkich w trąbę, oprócz Mietka Niny i może Janka, ale od wtorku go jeszcze nie było, dziwne”¹⁰⁰. W druku pojawia się dziwaczna hybryda tego zdania: „Puszczę ich wszystkich w trąbę. Oprócz Mietka, Niny i może Janka, ale od wtorku go jeszcze nie było, dziwne”¹⁰¹. Poprawny zapis czasownika „puszczać” w 1 os. liczby pojedynczej, który stosuje Rutka, zostaje zastąpiony rażącym „puszcze”, a błąd w odmianie rzeczownika „trąba”, który powinien wystąpić w bierniku i przyjąć formę: „trąbę”, pozostaje bez zmian. Myślę, że to reprezentatywny przykład oddający nierzetelność przeprowadzonej korekty. Wszystkie cytaty pochodzą z trzeciego wydania *Pamiętnika*, a więc z edycji najbardziej dopracowanej. Jak przyznaje Adam Szydłowski, pierwsza okazała się „bublem”, ponieważ w drukarni pomyłono pliki¹⁰². Egzemplarz, który posłużył mi za źródło, jest – według redaktora – poprawny.

W przypadku *Pamiętnika* Rutki Laskier mamy do czynienia nie tylko z poprawą dokumentu o charakterze historycznym, ale i z niekonsekwencją, która nie powinna się zdarzyć. Zbigniew Biały tłumaczy jednak, że to wydanie ama-

⁹⁷ Tamże, s. 109.

⁹⁸ Tamże, s. 72.

⁹⁹ Tamże, s. 38.

¹⁰⁰ Tamże, s. 36, 38.

¹⁰¹ Tamże, s. 37, 39.

¹⁰² Rozmowę z A. Szydłowskim przeprowadziłam 26 lutego 2017 r.

torskie, ale potrzebne. Zaznacza, że gdyby nie osoba i charyzma Szydłowskiego, dziennik nie mógłby przybrać kształtu książki¹⁰³.

Mimo to warto zadać pytanie o rolę tak dużej i niekonsekwentnej ingerencji w oryginalny, dobrze napisany i komunikatywny tekst. Adam Sitarek, podsumowując rażące zmiany wprowadzone przez wydawcę do dzienników Dawida Sierakowiaka, stwierdza:

[...] szerokiemu odbiorcy udostępniono niezwykle cenne źródło historyczne, odkrywające wiele nieznanych z innych świadectw aspektów życia za drutami getta [...]. Edycja tego typu materiałów stanowi niełatwe zadanie. Jak pisał badacz świadectw Zagłady Jacek Leociak: „istnienie tych tekstów jest dla nas wszystkich wyzwaniem”. Wyzwaniem, które wymaga od wydawcy największej staranności i szacunku do źródła, by zebrać każdy okruch cudem ocalałego świadectwa – wszystkie „ślady tego, co kiedyś było” – i przekazać dalej czytelnikom, nie zmieniając głosu autora, któremu ten głos odebrano¹⁰⁴.

Tę ważną obserwację można odnieść do modyfikacji, które zostały wprowadzone przy przygotowaniu dziennika Rutki do druku. Wydawcy – działając w słusznej sprawie – odmówili dziewczynce prawa do własnego głosu, tłumiąc być może nieporadne jeszcze dźwięki swoją interpretacją. Nałożony filtr „poprawności” językowo-stylistycznej ostatecznie okazał się tym, co zakrywa autentyczność zwierzeń Rutki Laskier.

Bibliografia

- GOLD L.: *Rutka była moją koleżanką*. W: R. LASKIER: *Pamiętnik*. Wyd III. Będzin 2008, s. 11–14.
- JAWORSKI W.: *Żydzi będzinińscy – dzieje i zagłada*. Będzin 1993.
- KONOPCZYŃSKA-TOTA E.: *Zasmucam się na widok masy czekającej na śmierć. Zagłada w oczach Rutki Laskier*. W: *Żydowskie dziecko*. Red. A. JEZIORKOWSKA-POLAKOWSKA, A. KARCZEWSKA. Lublin 2013, s. 201–210.
- KOWALSKA-LEDER J.: *Diarystyka dzieci żydowskich pod okupacją niemiecką*. W: J. KOWALSKA-LEDER: *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*. Wrocław 2009, s. 63–216.
- KOWALSKA-LEDER J.: *Dzienniki dzieci Holokaustu*. W: R. KNOLL: *Dziennik*. Warszawa 2013, s. 31–52.
- KOWALSKA-LEDER J.: *Nota edytorska*. W: R. KNOLL: *Dziennik*. Warszawa 2013, s. 59–61.
- KOWALSKA-LEDER J.: *Renia i jej zeszyt*. W: R. KNOLL: *Dziennik*. Warszawa 2013, s. 7–29.

¹⁰³ Zob. „Rutka jest niebezpieczna”...

¹⁰⁴ A. SITAREK: *Dawid Sierakowiak, Dziennik...*, s. 725.

- KOWALSKA-LEDER J.: *Wprowadzenie*. W: J. KOWALSKA-LEDER: *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*. Wrocław 2009, s. 7–34.
- LASKIER R.: *Pamiętnik*. Wyd. III. Będzin 2008.
- LEOCIAK J.: *Dlaczego pisali?* W: J. LEOCIAK: *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*. Wyd. II. Toruń 2016, s. 103–137.
- LEOCIAK J.: *Losy tekstów*. W: J. LEOCIAK: *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*. Wyd. II. Toruń 2016, s. 89–101.
- LEOCIAK J.: *Między osobowym a bezosobowym sposobem opowiadania*. W: J. LEOCIAK: *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*. Wyd. II. Toruń 2016, s. 141–185.
- LEOCIAK J.: *O autorach, miejscu i czasie*. W: J. LEOCIAK: *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*. Wyd. II. Toruń 2016, s. 39–88.
- LEOCIAK J.: *Opisać getto*. W: J. LEOCIAK: *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*. Wyd. II. Toruń 2016, s. 187–332.
- MINC Z., Archiwum ŻIH, sygn. 301/2484.
- NOWACKA M.: *Historia „Pamiętnika”*. W: R. LASKIER: *Pamiętnik*. Wyd. III. Będzin 2008, s. 6–10.
- RODAK P.: *Rzeczy w kontekście pisania. O materialności dzienników osobistych*. „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 100–117.
- SITAREK A.: *Dawid Sierakowiak, Dziennik. Pięć zeszytów z łódzkiego getta, Warszawa 2015*. „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2015, nr 11, s. 719–725.
- SZCZEPANEK A.: *Przyszłość niedokonana. Będzin w Pamiętniku Rutki Laskier i wspomnieniach Eugenii Praver*. W: *Czytanie Śląska i Zagłębia. Materiały I studenckiej konferencji Koła Naukowego Polonistów*. Red. E. DUTKA. Katowice 2009, s. 143–151.
- SZYDŁOWSKI A.: *Będzińskie getto – „wyspa śmierci”*. W: R. LASKIER: *Pamiętnik*. Wyd. III. Będzin 2008, s. 126–130.
- SZYDŁOWSKI A.: *Epilog*. W: R. LASKIER: *Pamiętnik*. Wyd. III. Będzin 2008, s. 131–132.

Anita Jasińska

Still Inept Sounds On the Materiality of Rutka Laskier's Diary

Summary

The author of the article endeavours to present the history of the diary of Rut “Rutka” Laskier, a Jew from Będzin, who died in Auschwitz II-Birkenau. Laskier, called the Polish Anne Frank, wrote her diary for several months in an inconsistent and irregular manner. The notebook survived the war, but the information about its discovery reached the local media in as late as 2006. Jasińska analyses the *Notebook*, carefully examining the issues discussed by the girl, the topics chosen by her, and the pieces of information – either described or meticulously omitted – directly concerning Christian and/or Jewish culture and tradition. The author of the article pays a lot of attention to the “materiality” of the diary, as Paweł Rodak names it. She describes the material,

the medium, the writing tools, and the girl's handwriting. Such a way of looking at the diary makes it possible to broaden the cognitive perspective and to provide interesting interpretations. Jasińska also examines the very publication of the diary and the changes accompanying it on the proofreading-editing level. She wonders whether and how it influences the act of reading the text, the social reception of the diary entries, and the assessment and value of *Rutka's Notebook* as a historical source.

Key words: Będzin, diary, Holocaust, evidence, publication

Dokumenty

HANNA GOSK

Instytut Literatury Polskiej, Uniwersytet Warszawski

Walizka z bibułkami Edycja *Paryża ze złota...* Leo Lipskiego

Należałoby zacząć od tego, że nigdy wcześniej ani później nie zajmowałam się działalnością edytorską. Przygoda ze spuścizną Leo Lipskiego to epizod jednorazowy, ale wielce go sobie cenię. O tym, że istnieją jakieś niepublikowane teksty tego autora i zachowane fragmenty jego korespondencji, wiedziałam od Łucji Gliksman, bliskiej znajomej pisarza, w której mieszkaniu przy Bulwarze Hen w Tel Awiwie¹ spędził on ostatni okres życia. Z panią Łucją utrzymywałam kontakt listowny i telefoniczny mniej więcej od roku 1994, to jest od czasu, gdy zaczęłam pracować nad książką poświęconą dziełom autora *Piotrusia*, która ukazała się w 1998 roku w wydawnictwie Świat Literacki pt. *Jesteś sam w swojej drodze...* Do twórczości Lipskiego miałam od początku bardzo osobisty stosunek, gdy zetknęłam się bowiem z jego utworami po raz pierwszy, przeglądając w księgarni na Krakowskim Przedmieściu piracki (przygotowany bez zgody autora) tomik *Śmierć i dziewczyna*², od razu wywarły na mnie duże wrażenie.

¹ Taka nazwa ulicy widnieje na tabliczkach miejskich w Tel Awiwie. Łucja Gliksman na kopertach swoich listów podawała adres w brzmieniu: Khen Bd 55 ap. 3, 64167 Tel-Aviv, Izrael.

² L. LIPSKI: *Śmierć i dziewczyna*. Lublin 1991. Gliksman powtarza tę informację w dwóch listach pisanych do mnie 27 października 1994 i 4 lutego 1996 r. O tomiku *Śmierć i dziewczyna* wyraża się jako o „książce wydanej »po piracku«, bez wiedzy autora, ze zmienionym własnowolnie tytułem i wbrew uprzedniej umowie autora z »Czytelnikiem»” (list z 1994 r.). W 1996 r., porównując edycję tekstów Lipskiego z tomiku *Śmierć i dziewczyna* z wydaniem Oficyny Druków Niskonakładowych w Olsztynie przygotowanym w 1995 r. pt. *Piotruś*, powtarza: „Wydanie [olsztyńskie – H.G.] nie różni się wyborem od *Śmierci i dziewczyny* (usunięto tylko *Odwieczną opowieść*), ale jest bez porównania staranniejsze i solidniejsze. Tamto było wydawnictwem »pirackim« z własnowolnie zmienionym tytułem (widocznie na brzmiały bardziej »sensacyjnie«). Ukazało się bez zezwolenia, a nawet wiedzy P[ana] Lipskiego. Nawet nie wiedzielibyśmy o nim, gdyby Pan Giedroyc nie przysłał egzemplarza w prezencie. P[an] Lipski miał wtedy kontrakt z »Czytelnikiem« i już nadesłano nam arkusze drukarskie, które odesłałam po dokonaniu korekty. No i ten FIS lubelski wszedł w drogę” (list z 1996 r.).

Kiedy w 2000 roku pojawił się pomysł krótkiego wyjazdu do Tel Awiwu, by sprawdzić, co zawiera archiwum Lipskiego, należało znaleźć odpowiedni moment, w Izraelu było bowiem niespokojnie. Mając już izraelską wizę, wyjazd dwukrotnie przesuwalam po telefonach Łucji Gliksman, by wstrzymać się z odwiedzinami ze względu na niepewną sytuację polityczną³. W końcu jednak, dzięki aktywności izraelsko-polskiej pisarki Miriam Akavii, która skutecznie pomogła mi w znalezieniu lokum na krótki pobyt w Tel Awiwie, w pierwszych dniach grudnia 2000 roku znalazłam się w małym mieszkaniu pani Łucji i miałam okazję zobaczyć, jakie teksty Lipskiego są tam przechowywane⁴.

Termin „archiwum pisarza” ma się nijak do tego, co zostało mi pokazane w Izraelu. Łucja Gliksman otworzyła przede mną niewielką zniszczoną walizkę, zawierającą stertę papierów, głównie kawałków różnej wielkości pożółkłej przebitki zapisanej wyblakłym pismem maszynowym. Materiały nie były uporządkowane. Większość tekstów nie posiadała żadnej daty. Należało każdą kartkę wziąć do ręki, przeczytać, sprawdzić, czy walizka nie zawiera jakiegoś dalszego ciągu przeglądanego tekstu, zreferować jego treść opiekunce archiwum i dysponentce praw do spuścizny Lipskiego, by usłyszeć, czy wyraża zgodę na ewentualną publikację danego zapisu. Procedura musiała zostać zakończona w ciągu kilku dni, na tyle został bowiem zaplanowany mój pobyt w Tel Awiwie. Nad walizką z bibułkowymi przebitkami spędzałam więc każdego dnia wiele godzin i... nie ustawałam w negocjacjach z właścicielką praw autorskich na temat dopuszczenia jak największej liczby tekstów pisarza do druku. Łucja Gliksman, kierując się własnym (dość tradycyjnym) gustem literackim, uznawała na przykład jakiś fragment zapisu Lipskiego za nadto osobisty, wulgarny lub nieistotny i odkładała zawierającą go bibułkę na lewą stronę stołu, gdzie powstawał stosik kartek z nienadającymi się według niej do druku materiałami. Trudno ją było przekonać, że takie brulionowe, pozornie błahe notatki ukazują przykładowo wędrowną motywów istotnych dla pisarstwa Lipskiego i ze wszech miar warte są uwagi. Muszę przyznać, że gdy starsza pani odwracała wzrok od zdezawuowanych przez siebie kartek, zgarniałam z zakazanego stosu to, co mnie z kolei rysowało się jako ważne. Gwoli ścisłości dodam, że przed opublikowaniem *Paryża ze złota...* w zaproponowanym przeze mnie kształcie wybór tekstów został przez panią Gliksman ostatecznie zaakceptowany.

Jednak nie wszystkie materiały mogłam obejrzeć. W walizce znajdowały się bowiem także numerowane listy pisarza do kobiet, z którymi utrzymywał

³ Umowę o zniesieniu wiz rządu Izraela i Polski zawarły 29 grudnia 1999 r., a weszła ona w życie 15 maja 2000 r. W grudniu 2000 r. jechałam do Izraela już bez wizy, ale o ten wyjazd starałam się wcześniej i dwa razy traciłam ważną wizę, lecz, jak wspomniałam, Łucja Gliksman w rozmowach telefonicznych odwodziła mnie od zamiaru podróży ze względu na niepokoje w Tel Awiwie i Jerozolimie.

⁴ Na wydanie *Paryża ze złota...* – poza materiałami przywiezionymi z Izraela – składają się też juvenilia pisarza wyszukane w przedwojennych polskich czasopismach literackich, ale o nich nie będę tu mówiła, koncentrując się wyłącznie na tym, co otrzymałam od Łucji Gliksman.

bliższe stosunki, a więc bardzo prywatne. Nie dostałam ich do ręki. Łucja Gliksman traktowała ten fragment spuścizny Lipskiego wyjątkowo osobiście i choć o kobietach w jego życiu mówiła z lekceważeniem, używając określenia „panienki”, widać było, że nawet po latach jest zazdrosna o te kontakty pisarza⁵. W wywiadzie przeprowadzonym przez Cezarego Polaka dla „Gazety Wyborczej” w 2002 roku pani Łucja tak mówiła o relacjach Lipskiego z kobietami:

Gdy był młody, zdrowy, podobał się panienkom, potem niektórym paniom imponowała jego twórczość. Jako chory inwalida nie miał już możliwości. Ale zawsze sprawdzał swoją atrakcyjność. Kiedy przyszła jakaś kobieta, nawet stara, siadał naprzeciwko i wpatrywał się w nią, jakby chciał ją zahipnotyzować. To było bardzo śmieszne. Kiedyś znalazłam jego listy miłosne do różnych kobiet. Powtarzał w nich te same sformułowania, przepisywał całe ustępy, poezje, cytaty Lautréamonta⁶.

Zapewne tych właśnie listów dotyczy odpowiedź Gliksman na pytanie Cezarego Polaka o to, co jeszcze zostało w papierach Lipskiego: „Są listy, co do których uczyniłam zastrzeżenie, że mogą być opublikowane 25 lat po jego śmierci. Tam są bardzo niedyskretne historie”⁷.

W tomiku *Paryż ze złota...* znalazły się dwa fragmenty utrzymane w poetyce, która mogła charakteryzować numerowane listy miłosne pisarza, a w jednym z nich fraza poświęcona damskim kolczykom w kształcie czerwonych latarenek, świadcząca o przywiązaniu Lipskiego do szczegółu i o precyzji jego obserwacji: „Widziałem przystojną, elegancką panią, która nosiła, jako zwisające kolczyki, czerwone latarenki [...] Bardzo lubię koła-kolczyki. Prawie wszystkim jest w tym dobrze. Czy Tobie, myślisz, też?”⁸.

Oczywiście żałuję, że nie dane mi było przeczytać tej zastrzeżonej przez Łucję Gliksman części korespondencji. Jeśli wierzyć jej słowom, będzie to możliwe w roku 2022 i zapewne znajdą się badacze⁹, których zainteresują listy miłosne Leo Lipskiego, utrzymane w tonie konwersacyjnym, dygresyjne, interdyskursywne i bardzo osobiste zarazem, pełne drobiazgowych obserwacji, jak przypuszczam.

⁵ Więcej na ten temat, a także o roli Łucji Gliksman w życiu Lipskiego pisze Agnieszka MACIEJOWSKA we *Wstępie* do tomu: L. LIPSKI: *Powrót*. Warszawa 2015.

⁶ *O przyjaźni z Leo Lipskim mówi Łucja Gliksman. Pisał dla siebie*. „Gazeta Wyborcza” z 16 kwietnia 2002 r., s. 2.

⁷ Tamże.

⁸ L. LIPSKI: *Walka z podświadomością*. W: TENŻE: *Paryż ze złota. Teksty rozproszone*. Wybór, oprac., posłowie H. Gosk. Izabelin 2002, s. 81. Drugi (nienumerowany) fragment (bez tytułu) utrzymany w poetyce listu miłosnego zamieszczony jest na s. 82.

⁹ Ze wstępu Maciejowskiej do najnowszej edycji dzieł Lipskiego przygotowanej przez Instytut Książki wynika, że miała ona dostęp do jakiejś części tych listów.

Sposób kwalifikowania do druku tekstów zapisanych na przebitce, polegający na przekładaniu kartek ze stosu „wykluczeń” na stos „przyzwoleń”, o którym tu wspomniałam, zdecydował o takich, a nie innych kształcie i zawartości części tomiku *Paryż ze złota...* zatytułowanych: *Egotyki, Fragmenty prozy, Listy*.

W przypisach i posłowniu tej edycji podaję pochodzące od Łucji Gliksmann informacje o tym, że notatki pisarza do czasu, gdy mógł posługiwać się lewą ręką, były przezeń samodzielnie wystukiwane na maszynie. Potem już tylko niekiedy czynił ołówkiem trudno czytelne, jednowyrazowe uwagi przy utworach, które dyktował innym. Przepisujący tekst na maszynie najczęściej robili to w sposób ciągły, bez zastosowania podziału na wersy, zachowania zasad interpunkcji i ortografii. Dlatego też w edycji książkowej pozwoliłam sobie zaproponować dwie wersje graficzne prozy poetyckiej Lipskiego: ciągłą i – możliwą – z rozbiciem na wersy. Jak pisałam w posłowniu *Paryża ze złota...*, przedwojenne egotyki tego autora były w „Naszym Wyrazie” (1935, nr 1) drukowane w sposób ciągły, jak proza poetycka. W późniejszym okresie pisarz akceptował wersowy układ egotyków, o czym świadczy publikacja w szwajcarskim piśmie „Hortulus” (1959, nr 37), a więc dopuszczał obydwie formy graficzne. O kolejności (niedatowanych) egotyków zadecydowała chęć pokazania w *Paryżu ze złota...* wędrówki motywów i fraz przemieszczających się z tekstu do tekstu, występujących w wariantowych wersjach w sąsiadujących ze sobą utworach. Kształt tomiku zawierającego teksty rozproszone Lipskiego jest zatem w dużej części wynikiem moich decyzji edytorskich, choć swoją rolę odegrał tu również czynnik, do którego wrócę jeszcze w puencie wywodu.

W związku z brulionowym charakterem przywiezionych z Tel Awiwu materiałów ich ułożenie w jakoś tłumaczącej się kolejności wymagało podbudowy w działaniach o niemal detektywistycznym charakterze, a i tak nie zadowolilo to wszystkich wymagających czytelników. Na przykład Jan Zieliński, po skomplementowaniu mojej pracy nad spuścizną Lipskiego, w recenzji *Paryża ze złota...* zamieszczonej w „Rzeczpospolitej”¹⁰ sam podejmuje – uzupełniającą przypisy do tytułowych wspomnień pisarza z podróży do Francji – drobiazgową aktywność śledczą, zastanawiając się, jaką książkę Lipski mógł otrzymać w prezencie od redaktorki Gallimarda¹¹ w roku 1975. Dochodzi do wniosku, że po pierwsze, w swoich notatkach pisarz błędnie zapisał nazwisko autora tomu w brzmieniu „Tenier”, gdy musiało chodzić o Michela Tourniera, który wówczas wydał u Gallimarda powieść o bliźniaczości (*Les Météores*). A po drugie, być może redaktorka podarowała autorowi *Piotrusia* wydanego nieco wcześniej *Króla Olch*¹²

¹⁰ J. ZIELIŃSKI: *O zwiędłym zwiędzie*. „Rzeczpospolita” z 1–2 czerwca 2002 r. [dodatek: „Rzecz o Książkach”, nr 126], s. D 2.

¹¹ Por. L. LIPSKI: *Paryż ze złota...*, s. 34.

¹² *Król Olch* to druga powieść M. Tourniera. Pierwsza nosiła tytuł *Vendredi ou les Limbes du Pacifique* (1967; wyd. pol. – *Piętaszek czyli Otchłanie Pacyfiku*). Za *Króla Olch* pisarz otrzymał Nagrodę Goncourtów.

Tourniera, ale Lipski zapewne zostawił książkę w Paryżu, ponieważ gdyby ją miał w domu, poprawnie zapisałby nazwisko Francuza.

W tym miejscu dodam swoje przypuszczenie. Chyba jednak nie był to *Król Olch*, pisarz z pewnością przeczytałby bowiem tak zatytułowaną książkę, skoro we własnym *Królu Olch* – jak przyznaje Zieliński – „dał przejmującą scenę lektury wiersza Goethego pod tym tytułem”¹³.

Notatki Leo Lipskiego z podróży do Paryża były spisywane z dystansu kilku miesięcy już w Tel Awiwie – częściowo z pamięci, częściowo na podstawie zapisków z kalendarzyka Łucji Gliksman. Pojawiające się w nich nawiązania do osób, z którymi pisarz w Paryżu się spotkał, a które należały do grona jego przyjaciół z lat młodości lub do kręgu znajomych Gliksman, byłyby często nie do rozszyfrowania bez zwięzłych podpowiedzi pani Łucji. Wszystkie przypisy odnoszące się do takich osób są jej autorstwa i w tym zakresie musiałam jej zawierzyć. Ich lakoniczność to wynik decyzji Łucji Gliksman, która (w zakresie przypisów) poniekąd stała się współautorką edycji tekstów pisarza, za jej zgodą dopuszczonych do druku.

Praca edytora materiałów o takim charakterze, jaki miała zawartość telawiwskiej walizki z bibułkami, ma w sobie coś, co, jak sędzę, łączy ją z działaniami nie tylko detektywa, ale i negocjatora (jeśli w grę wchodzi kontakt z dysponentem praw do spuścizny autora) oraz tłumacza (rozumianego tu jako osoba tłumacząca czytelnikowi okoliczności, w jakich doszło do edycji, a także wyjaśniająca jej kształt, który w zamyśle winien był dobrze komponować się z aurą właściwą danemu pisarstwu).

Do przygotowywanego tomiku nie włączyłam wypisów Lipskiego z jego lektur, roboczych spisów zagadnień, które miały stanowić tworzywo pomocnicze planowanego, a nigdy niezrealizowanego, utworu o dzieciach i zwierzętach (w walizkowych materiałach były encyklopedyczne informacje o jeżu i wieńcówce), ani wstępnych studiów nad słownictwem kresowym, świadczących (podobnie jak fragmenty korespondencji z Jerzym Giedroyciem) o zamiarze Lipskiego, by napisać coś o polskich kresach. O tych pominięciach wspomniałam w posłowie *Paryża ze złota...* W dążeniu do nadania edycji pewnej spójności skoncentrowałam się na wyborze fragmentów prozy Lipskiego, które można było uznać za wcześniejsze, brulionowe wersje tekstu jego powieści *Niespokojni* lub wariantowe nawiązania do innych utworów (na przykład opowiadania *Waadi*). I fragmenty prozatorskie, i egotyki, i wybór listów, które znalazły się w *Paryżu ze złota...*, ukazywały w moim zamyśle proces budowania ludzkiej oraz pisarskiej tożsamości Lipskiego, negocjowanej z niespójną rzeczywistością i scalanej we fragmentarycznych wypowiedziach literackich.

Czytając w Tel Awiwie zimą 2000 roku zapiski pisarza odtwarzające atmosferę jego pobytu w Paryżu w roku 1975, miałam wrażenie niemal fizycznego

¹³ J. ZIELIŃSKI: *O zwięzłym zwięźle...*, s. D 2.

kontaktu z jego osobą, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na ślady obecności Lipskiego w jego zapiskach. Autor egotyków i *Paryża ze złota...* sytuuje się możliwie najbardziej wewnątrz tego, o czym mówi. Jest częścią świata, który opisuje, i tekstu, w którym się wypowiada. Po drugie, z uwagi na artefakty, którymi byłam otoczona w bardzo skromnym mieszkaniu Łucji Gliksman, gdzie odbywała się ta lektura.

Oto w zapiskach Lipskiego na temat pobytu w Paryżu i spotkania między innymi z Józefem Czapskim czytamy:

O maleńkiej pasteli podarowanej [przez Czapskiego – H.G.] Łucji mogę mówić po miesiącach przyglądania się: na pozór konwencja. Bukiet kwiatów, ofiarowany damie. Dopiero potem: kwiaty malowane bardzo precyzyjnie, prawie jak u Japończyków. Białe tło zaczyna niebieszczeć, jak czasem śnieg, mam wrażenie dzięki fioletoom. Kwiaty okazują się bardziej same. I – nasuwa się porównanie – tęskniące kwiaty. W końcu wrażenie, jakby liście i kwiaty dążyły w górę, nie były na swoim miejscu. I to jest zamierzony, chyba świadomy efekt obrazu¹⁴.

Można by uznać, że w takim odczytaniu znaczeń pastelu Czapskiego Lipski prezentuje siebie – tęskniącego za byciem nie na swoim miejscu w Tel Awiwie, ale gdzie indziej, na przykład w Paryżu/Krakowie. Nie to jednak chcę powiedzieć jako edytorka tych zapisków.

Widziałam ten pastel na ścianie zabiedzonego pokoju Łucji Gliksman. Dziś nie mam pewności, czy był choćby oprawiony w ramki. Ot, lekko podniszczona kartka papieru z motywem kwiatowym, który jednak dziwnie przyciągał wzrok. Gdy zapytałam o ten rysunek, usłyszałam, że to prezent od Czapskiego. Wydało się, że przez pokój przemknął duch Leo Lipskiego. Ciekawe, gdzie szukać tego pastelu po śmierci Łucji Gliksman.

Edycja tekstów takiego pisarza jak Lipski to przygoda nie tylko intelektualna, ale i egzystencjalna. Może i metafizyczna, ponieważ miałam wrażenie, że czuję jego obecność, gdy chodziłam po ulicy Allenby, gdzie Piotruś w latach 40. wystawiał się na sprzedaż.

Zastanawiałam się, czy tej opowieści o przygodzie edytorskiej nie zatytułować: „trzeci czynnik”. A miałam tu na myśli (poza edytorem i materiałem do edycji jako elementami procesu przygotowania pisarskiej spuścizny do druku) także dodatkowy czynnik personalny i przedmiotowy, by tak rzec, uobecniający dzieło twórcy i... decydujący o jakości dostępu do jego dorobku. O aspekcie przedmiotowym tego czynnika może jeszcze kiedyś napiszę więcej, aspekt ludzki dotyczy kontaktu edytora z osobą dysponującą prawami do spuścizny pisarza. Jak to wyglądało w relacji z nieżyjącą dziś Łucją Gliksman, już wspominałam.

¹⁴ L. LIPSKI: *Paryż ze złota...*, s. 36.

Na prawach dygresji pozwolę sobie dodać, że obecnie właścicielką tych praw jest, zaprzyjaźniona ongiś z Lipskim i Gliksman, Agnieszka Maciejowska. Dowiedziałam się o tym przypadkiem, gdy dwa lata temu Instytut Książki zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie wstępu do planowanego wówczas wydania reprezentatywnej części dorobku pisarza w serii „W kręgu paryskiej »Kultury«”¹⁵. Zapytałam wtedy o to, kto aktualnie zawiaduje prawami do tej spuścizny, zapewne potrzebna będzie bowiem zgoda tej osoby czy instytucji. Po paru miesiącach Instytut Książki wycofał swoją prośbę dotyczącą napisania wstępu. Jak mi powiedziano, Agnieszka Maciejowska uzależniła zgodę na publikację od powierzenia jej autorstwa wstępu. Trzeci czynnik zadziałał radykalnie. Taki wstęp¹⁶ z wielu względów na pewno wart jest lektury. Dla mnie stanowi interesującą puentę przygody edytorskiej, jako że można w nim znaleźć mocne zaakcentowanie szczególnej (zarysowanej w czarnych barwach)¹⁷ roli trzeciego

¹⁵ Tom ze wstępem A. Maciejowskiej – L. LIPSKI: *Powrót...* – ukazał się w maju 2015 r.

¹⁶ Można się z nim zapoznać także w Internecie: http://www.kulturaparyska.com/uploadfiles/file/_eo_lipski_wstep.pdf [data dostępu: 01.08.2015].

¹⁷ Autorka wstępu, korzystając z materiałów Lipskiego przechowywanych w toruńskim Archiwum Emigracji (także z listów pisarza do kobiet), cytuje jego notatkę, której bohaterką jest, jak pisze, najpewniej Łucja Gliksman – przytaczam tekst w całości: „Każdy prawdziwy artysta nabiera czasem upodobania w szkicowaniu swojej przeszarżowanej osobowości niż osobowości autentycznej. Mówi się przeciwko donżuanizmowi: Ach, jedna tylko kobieta, a gdy się ją zgłębi, z której wydobywa się ciągle piękniejsze akordy. To rzeczywiście kuszące, pod warunkiem, że daje nam to receptę na odnalezienie kobiety, w której jest coś do zgłębienia. Bo jedna tylko kobieta i jaka pustka... wołę tysiąc i trzy pustki. Ta oto, uczepiona mnie i nie lubiąca mnie ani mojej pracy, ani miłości. Co uczyniła, aby się przystosować do mnie? Nie kocha się istoty, jeśli się nie zmienia własnego życia, aby coś dodać lub ująć ze względu na nią. Ona mnie bruka, zmuszając mnie do jedzenia smakośza, którym gardzę, którego nie uznaję, wciągając mnie w miejsca mniej lub bardziej luksusowe, gdzie mi się nie podoba, których nie lubię, mówiąc jasno: do których czuję wstręt. Ta strona kokocia, którą mają w dużym stopniu wszystkie kobiety, nawet najlepsze (jak wtedy, gdy nuciła w aucie). Jeść, ciągle jeść. Tarzać się we fotelach, całymi godzinami. Ona chce ze mnie zrobić francuskiego kapłona, mieszczanina o małym przuszku, z aperitifem, wytwornością, cygarem, autem, „dobrym życiem”. Zimna, chce mnie pozbawić męskości, przez zazdrość. Skostniała, chce mnie odrętwić. W końcu są sklepy, zakupy rzeczy niepotrzebnych, jest kino, teatr, byle co, jeśli jest tylko dostatecznie idiotyczne, bo chodzi o to, aby mnie tu ogłupić, a tam pozbawić męskości. I to wszystko z przezornością, aby nie być widzianą, bo się jest w ciężkiej żałobie, bo się depcze radośnie swojego drogiego papę; cywilizacja zrobiona przez kobiety: każdy okręcony dookoła innych, kierowany przez innych, przez strach przed tem, co o nim myślą inni. I ciągle pochłaniać. Teraz ona zabiera [się] na dobre do roboty i ssania. Kobiety mówią zawsze, że dają, i nie czynią nic, co by nie było pochłanianiem. Widzieć jej położenie w czasie aktu (położenie zresztą tak śmieszne: żabowate). Ona widzi we mnie specjalnie stworzoną istotę, stworzoną dla niej (sen wszystkich kobiet), przeznaczoną do robienia jej dobra, do przyniesienia jej swoim stanowiskiem i pomocą materialną, środek zajęcia i rozrywki. Dana przez opatrność, żeby nie dopuścić do nudzenia się. Ta eksprosta, albo fałszywie prosta, ta która mi pochłonęła tyle czasu, istoty mojej, pieniędzy. Pochłanianie przez doliny. Kobieta-dolina. Dolina w swoim uścisku, dolina w swoich organach, dolina w swojej istocie, odcięta od świata, widząca to tylko, co jest u jej wejścia, otoczona, ograniczona ścianami, które są czasem jej miłością i czasem nią nie są. I klimat anemiczny, osłabiający dolin” (A. MACIEJOWSKA: *Wstęp...*, s. 21).

czynnika, którym w świetle przywołanych przez Maciejowską materiałów była Łucja Gliksman w życiu i pracy literackiej Lipskiego. O naukowych publikacjach na temat twórczości Leo Lipskiego wstęp nie wspomina.

Bibliografia

LIPSKI L.: *Piotruś*. Olsztyn 1995.

LIPSKI L.: *Śmierć i dziewczyna*. Lublin 1991.

LIPSKI L.: *Walka z podświadomością*. W: L. LIPSKI: *Paryż ze złota. Teksty rozproszone*. Wybór, oprac., posłowie H. GOSK. Izabelin 2002, s. 81.

MACIEJOWSKA A.: *Wstęp*. W: L. LIPSKI: *Powrót*. Warszawa 2015, s. 5–23.

O przyjaźni z Leo Lipskim mówi Łucja Gliksman. *Pisał dla siebie*. „Gazeta Wyborcza” z 16 kwietnia 2002 r., s. 2.

ZIELIŃSKI J.: *O zwiędłym zwiędzie*. „Rzeczpospolita” z 1–2 czerwca 2002 r. [dodatek: „Rzecz o Książkach”, nr 126], s. D 2.

Hanna Gosk

A Suitcase Full of Manifold Paper On Editing Leo Lipski's *Paryż ze złota*...

Summary

This article is an account of the “adventure” of editing Leo Lipski’s texts, be it memoirs, and epistolary and poetic forms, which are stored in his “archive” in Tel Aviv, preserved and controlled by Łucja Gliksman, a long-time friend of his. The material collected was eventually published by Świat Literacki as *Paryż ze złota. Teksty rozproszone* in 2002. The aforementioned “archive” has been stored in a worn-out, small suitcase full of undated and nearly illegible texts typed many years before by means of the manifold paper – a faded yellowish one, or, to be precise, its snippets. Therefore, the whole task of wading through them and selecting those deserving greater attention was extremely difficult. Yet another obstacle was Łucja Gliksman herself who simultaneously allowed the editor to finish her work properly and was deciding upon erasing particular content in the book in an autocratic manner, based often on her private and intimate motivation. The article is concluded with a reflection upon the uneasy task of negotiating with the right-holders of the dead writers’ works.

Key words: Leo Lipski, Łucja Gliksman, editing, *Paryż ze złota*...

MICHAŁ WACHUŁA

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Refleksja o statusie miejsca-po-obozie na przykładzie krakowskiej Fabryki Kabli w perspektywie relacji Joanny Ringel

Istnieją miejsca wyjątkowe, o których wyjątkowości nie informują tablice upamiętniające ani nagrobki i których teren nie został zabezpieczony. Czas odcisnął na nich swoje piętno, nierzadko zacierając wszelkie ślady historii. Człowiek świadomie odwiedzający te miejsca zdawać będzie sobie sprawę z ich przeszłości (odnaleźć „nie-miejsce pamięci”¹ może jedynie ktoś, kto zna jego historię). Powtarzając za Romą Sendyką, w przypadku takich miejsc możemy mówić o podwójnej płaszczyźnie temporalnej właściwej dwóm porządkom jednocześnie: „tu i teraz” oraz „tam i wtedy”². Każdorazowo mamy więc do czynienia z przestrzenią pozostającą w relacji z czasem, a także ze społecznością

¹ Terminu „nie-miejsca pamięci” (*les non-lieux de la mémoire*) jako pierwszy użył Claude Lanzmann, odnosząc się do popularnych w ostatnich latach pojęć „miejsce pamięci” (*lieux de mémoire*), stworzonego przez Pierre’a NORĘ (*Mémoire collective*. In: *Faire de l’histoire*. Sous la dir. de J. LE GOFF, P. NORA. Paris 1974; u Nory jednak termin ten należałoby tłumaczyć jako „miejsce, w którym się wspomina”), oraz „nie-miejsce” (*non-lieux de la surmodernité*). Badania nad „nie-miejscem” mają już okazały dorobek, m.in. za sprawą takich uczonych, jak np. Henri Lefebvre (jako pierwszy użył on terminu *non-lieux* – H. LEFEBVRE: *La révolution urbaine*. Paris 1970), Michel de Certeau, Jean Baudrillard, Umberto Eco czy Zygmunt Bauman, by wymienić tylko kilku. Za ojca teorii „nie-miejsca” w obecnym rozumieniu uznaje się jednak francuskiego antropologa Marca Augé, który zajmował się m.in. antropologią hipernowoczesności (na podstawie społeczeństw zachodnich) i procesem globalizacji. W ostatnich latach również na polskim gruncie wiele opracowań poświęconych zostało próbom zdefiniowania terminów „miejsce”, „nie-miejsce”, „nie-miejsce pamięci”. Jednej z takich prób podjął się Łukasz POSŁUSZNY w artykule *Przestrzeń, miejsce i nie-miejsce wobec pamięci i nie-pamięci*. W: *Pamięć i afekty*. Red. Z. BUDREWICZ, R. SENDYKA, R. NYCZ. Warszawa 2014, s. 309–321.

² R. SENDYKA: *Pryzma – zrozumieć nie-miejsce pamięci (non-lieux de mémoire)*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 324.

będącą z nią w jakiś sposób związaną, na przykład poprzez historię, sąsiedztwo geograficzne itd. (do relacji przeszłości z terażniejszością, wprowadzanej przez wymienione za Sendyką porządki, powrócę jeszcze w dalszej części artykułu).

W ostatnich dekadach temat „miejsz pamięci” podejmowany był wielokrotnie. Na skutek jego popularności terminem „miejsze pamięci” objęto wszelką obecność przeszłości w terażniejszości, podczas gdy pierwotnie oznaczał on żywą historię (przez którą rozumie się pamięć żyjących świadków)³.

Warto zwrócić uwagę na różnicę między „miejszem” a „miejszem pamięci”. Kluczowa jest tutaj pamięć i jej relacja względem przestrzeni. W „miejszu” właściwa mu społeczność charakteryzująca się ciągłością kultywuje tradycję. W „miejszu pamięci” nie ma żadnej ciągłości, ponieważ brakuje zbiorowości, która mogłaby kultywować jakąś tradycję. W takim rozumieniu w „miejszu pamięci” brakuje – paradoksalnie – „miejsza”. Pojawiać się ono może jedynie na skutek wspomnienia, wracania do przeszłości członków danej zbiorowości. Dlatego „miejsze pamięci” uobecnianie jest przez pamięć. Jeżeli mamy do czynienia z miejscem, które charakteryzuje pustka, brak, które pozbawione jest cech przypisywanych „miejszu”, a ponadto nie jest ono upamiętnione, wówczas mówimy o „nie-miejszu pamięci”⁴. Cechą charakterystyczną „nie-miejsz pamięci” jest ich przezroczystość. Są one w pewnym sensie naznaczone historią, którą da się odczuć, ale którą trudno nazwać. Sendyka jeden ze swoich tekstów poświęconych „nie-miejszom pamięci” zatytułowała: *Miejsza, które straszą...*⁵. Autorka ich aurę nazywa afektywną, mają one bowiem podwójny charakter: z jednej strony jest w nich coś przerażającego, z drugiej jednak są nad wyraz zwyczajne. Odpychają, ale jednocześnie przyciągają. Choć istnieją, to w wielu wymiarach ich nie ma.

Już sam termin „nie-miejsza pamięci” każe się nam zastanowić nad relacją przestrzeni do czasu. Należy zaznaczyć, że mówiąc zarówno o „miejszch pamięci”, jak i „nie-miejszch pamięci”, nacisk kładziemy nie tylko na konkretne geograficzne położenie, ale także na obecność przeszłości (przestrzenność łączy się z czasowością, a właściwie współwystępuje z nią). Andrzej Szpociński pisze, że u podstaw konstituowania się miejsc pamięci „leży poczucie więzi międzypokoleniowej”⁶. Taka więź, dodajmy, zakłada istnienie pewnych

³ Jak słusznie zauważył Andrzej Szpociński, o „miejszch pamięci” możemy mówić wtedy, gdy są one w świadomości społeczności zamieszkującej tereny przyległe do tych miejsc „własnością” określonej grupy etnicznej, zbiorowości odgraniczonej, uznanej za „obcą”, „inną niż nasza”. Dla tej zbiorowości owa przestrzeń jest ważną, mającą wyjątkową wartość częścią jej historii, a co za tym idzie – częścią jej tożsamości. Zob. A. SZPOCIŃSKI: *Miejsza pamięci (lieux de mémoire)*. „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 11.

⁴ Niektóre opracowania formułują tę koncepcję jako „miejsze niepamięci” – ja jednak wolę pierwsze określenie, ponieważ w moim mniemaniu „nie-miejsza pamięci” nie są pozbawione pamięci w ogóle, są jedynie nieupamiętnione bądź upamiętnione niewystarczająco.

⁵ R. SENDYKA: *Miejsza, które straszą (afekty i nie-miejsza pamięci)*. W: *Pamięć i afekty...*, s. 285–307.

⁶ A. SZPOCIŃSKI: *Miejsza pamięci...*, s. 15.

ograniczeń, ram etnicznych, w obrębie których funkcjonuje dana zbiorowość, a pamiętać, przywoływać przeszłość, wracać do historii mogą również jednostki nienależące do tej zbiorowości. „Miejsce pamięci” właściwe danej grupie etnicznej inaczej będzie jednak upamiętniane przez osobę należącą do tej grupy, a inaczej przez osobę spoza niej. Ważne jest w tym przypadku poczucie przynależności, stopień utożsamienia z tymi, którzy zginęli. Dzieje się tak, ponieważ pamięć konstytuuje tożsamość, utwierdza przynależność do danej zbiorowości. W takim ujęciu pamięć ma też wymiar przestrzenny. Miejsce jest jednym z jej nośników, jednym z bodźców ją pobudzających. Relacja przestrzeni (miejsca) do czasu (pamięci) jest jednak dwustronna. Jak zauważa Łukasz Posłuszny, „Miejsce, jako jedno z mediów pamięci, pozwala z jednej strony przywoływać wspomnienia, lecz jest zarazem przez wspomnienia reaktywowane”⁷.

W przypadku „nie-miejsc pamięci” terażniejszość nieustannie wchodzi w relację z przeszłością, stanowiąc dla niej zagrożenie. „Nie-miejsca pamięci”, podobnie zresztą jak „miejsca pamięci”, z założenia dopuszczają uobecnianie się przeszłości nie tylko poprzez pamięć żywą, ale i przedmioty materialne (ruiny, topografię terenu itp.). Przeszłość ujawniająca się w takich miejscach ma podwójny charakter. Po pierwsze, samo miejsce, które dane jest nam bezpośrednio, a więc jest namacalne, możemy do niego wejść, odsyła nas do przeszłości, do wydarzeń sprzed lat. Po drugie, posiadając wiedzę historyczną, doświadczamy przeszłości. Obcujemy z miejscem, ale skupiamy się na przedmiocie, do którego ono odsyła. Innymi słowy, miejsce-po-obozie (dla tego wniosku nie jest ważne, czy upamiętnione, czy nie) odsyła nas do obozu funkcjonującego w przeszłości. Postrzegamy je przez pryzmat tegoż obozu, choć jego samego w nim już nie ma (nierządkiem nie ma po nim choćby najmniejszego śladu, jak w przypadku obozu pracy przymusowej Kabelwerk Krakau⁸).

Niniejszą analizę koncepcji „nie-miejsc pamięci” zawężam do miejsc bezpośrednio naznaczonych zbrodnią Holokaustu (miejsc straceń, prześladowań, terenów po byłych hitlerowskich obozach pracy przymusowej, obozach koncentracyjnych, obozach zagłady czy obozach dla internowanych). Dodatkowe zawężenie stanowić będzie wybór jednego „nie-miejsc pamięci”: terenu podoboju płaszowskiego, założonego przy krakowskiej Fabryce Kabli. Odnosił się będę do relacji Joanny Ringel⁹, której jedna z pięciu części jest świadectwem historii mówionej. To głównie ona będzie podstawą przy wyprowadzaniu dalszych wniosków, ponieważ spisana została przez protokolanta ze słuchu w sytuacji wywiadu (pozostałe cztery części są niewiarygodne, a więc spisane przez autorkę relacji).

⁷ Ł. POSŁUSZNY: *Przestrzeń, miejsce i nie-miejsce...*, s. 313.

⁸ Obóz pracy przymusowej Kabelwerk Krakau Betriebsgesellschaft m.b.H., założony przy fabryce produkującej kable elektryczne, potocznie nazywanej Fabryką Kabli, przez więźniów oraz pracowników określany był jako Kabel.

⁹ Karty tej relacji obecnie znajdują się w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (sygnatura archiwalna relacji: 301/241).

Z powodu dużego zróżnicowania mówionych narracji autobiograficznych dotyczących drugiej wojny światowej granice formalne historii mówionej nigdy nie zostały sztywno ustanowione. Nie dlatego jednak, że nikt się tego zadania nie podjął, ale dlatego, że dostępny materiał w swoim zróżnicowaniu wymaga nieraz przesunięć i uwzględnienia szeregu narracji z pogranicza pisarstwa biograficznego i autobiograficznego. Miejsce wspomnianej części relacji Joanny Ringel widzę wśród wciąż mało zbadanych tekstów, w których powstanie, obok podmiotu autobiograficznego, zaangażowana była jeszcze jedna osoba, w tym przypadku protokolant Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej (dalej: CŻKH)¹⁰. Narracja ta, co widać będzie na podstawie przytaczanych cytatów, w dużym stopniu oddaje mowę żywą, język mówiony, co przemawia za taką właśnie klasyfikacją¹¹.

Omawiana relacja jest rejestracją historii, ale nie historii zobiektywizowanej, przedstawia bowiem indywidualny rys. Jest to świadectwo subiektywne, narracja własnych doświadczeń. Nawet jeśli autorka stara się przywołać wspomnienia jak najwierniej, wciąż jest to zapis tego, jak widziała, a następnie zapamiętała pewne wydarzenia, a nie prawda o nich. Z kolei to, co zostało zapamiętane, przez lata mogło zmienić swoją treść, pewne wspomnienia się zatartyły, inne wyostrzyły,

¹⁰ W 1944 r. w Lublinie powstała Komisja Historyczna, która za główny cel obrała gromadzenie i dokumentowanie relacji Żydów dotyczących czasów okupacji hitlerowskiej, a także innych materiałów będących świadectwem męczeństwa narodu żydowskiego. Pierwsza relacja została spisana jeszcze na przełomie sierpnia i września (najstarsza w zbiorach Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego opatrzona jest datą 2 września 1944 r.). Zgodnie z założeniem opisywanej instytucji w każdej miejscowości, w której znajdowała się siedziba Komitetu Żydowskiego, obecny był korespondent Komisji Historycznej. Jego zadaniem było odnalezienie wszystkich żydowskich obywateli i spisanie ich losów podczas okupacji, a także informacji dotyczących ich bliskich oraz znajomych. Całej działalności przyświecała odezwa wystosowana do społeczności żydowskiej w Polsce: „My, ta mała garstka Żydów cudem ocalałych z rąk morderców, obowiązani jesteśmy uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby te przeżyte okropności, ten straszny czas uwiecznić dla przyszłych pokoleń” (*Inwentarz Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce (1944–1947). Archiwa Wojewódzkich Komisji Historycznych (od X.1947 Delegatur ŻIH): Katowice, Kraków, Warszawa, Wrocław (1945–1950)*. Oprac. M. NATKOWSKA. Warszawa 2006, s. 4). Statut opisywanej organizacji zakładał przekształcenie jej w przyszłości w Żydowski Instytut Naukowy, co nastąpiło w 1947 r., kiedy to Centralna Żydowska Komisja Historyczna została przeniesiona do Warszawy jako Żydowski Instytut Historyczny.

¹¹ Niemiecka badaczka literatury Anja Tippner, zajmująca się m.in. teoriami (auto)biograficznymi, teksty z pogranicza pisarstwa biograficznego i autobiograficznego nazywa „autobiografiami kolaboratywnymi”, czyli specyficznym rodzajem tekstu powstałym z udziałem osoby opowiadającej o swoim życiu oraz osoby, która zadaje pytania i rejestruje odpowiedzi, a więc inicjatora i w pewnym stopniu również interpretatora narracji. Zob. A. TIPPNER: *Ghostwriting i historia mówiona: teksty kolaboratywne jako przypadek graniczny pisarstwa autobiograficznego*. Przeł. A. ARTWIŃSKA. W: *Autobiografie (po)graniczne*. Red. I. IWASIÓW, T. CZERSKA. Kraków 2016, s. 209–220. Na temat zróżnicowania mówionych narracji autobiograficznych zob. też: P. FILIPKOWSKI: *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji autobiograficznych*. Wrocław 2010.

jeszcze inne zostały zapomniane. Niezwykle ważny jest również kontekst powstania świadectwa Ringel – sytuacja wywiadu. Wywiad historyczny może przybrać różne formy, tak jak różny może być zapis informujący nas o jego przebiegu: transkrypcja rozmowy, zarejestrowany dźwięk (bądź dźwięk z obrazem) czy choćby protokół. Zadaniem świadka historii niezmiennie jest opowiadanie, a więc podejmowanie trudu przywoływania z pamięci pewnych wspomnień oraz tworzenie „tu” i „teraz” narracji autobiograficznej. Rolą osoby słuchającej jest zarejestrowanie tej opowieści. W przypadku relacji Ringel mamy do czynienia z protokołem historycznym, a za zapis przekazywanych wspomnień odpowiedzialny był protokolant. Często, jak to jest w wypadku omawianego świadectwa, obecność protokolanta wydaje się na pierwszy rzut oka niewidoczna (zdradza ją informacja na karcie wywiadu czy podpis na końcu protokołu¹²). Choć nie ma zapisu pytań, które w trakcie spotkania zadane zostały Ringel, nie ulega wątpliwości, że autorka relacji na nie odpowiadała. Świadczy o tym wielość tematów poruszanych na przestrzeni zaledwie pięciu kart: przydział do pracy, dzień skoszarowania w Kablu, wewnętrzna organizacja pracy, egzekucje, wyżywienie, ucieczki. Wszystkie z wymienionych są interesującymi kwestiami z punktu widzenia historyka. W pozostałych częściach narracja Ringel jest swobodniejsza, mniej uporządkowana, bogatsza w doświadczenia jednostkowe, dotyczące więc już nie całego obozu, a jednej lub kilku osób. Choć bez dokładnego zapisu przebiegu spotkania (takowy nie istnieje) nie jesteśmy w stanie stwierdzić, dlaczego w trakcie przekazywania CŻKH spisanej relacji zdecydowano, żeby zaprotokołować kolejną jej część, to po analizie całości możemy wnioskować, że po zapoznaniu się z treścią relacji poproszono Ringel o poruszenie kwestii, do których w swojej narracji się nie odniosła, a które z punktu widzenia sprawy mogłyby być istotne. Jak widać, osoba protokolanta miała decydujący wpływ na tok narracji, jej tempo, zagęszczenie wątków, kolejność pojawiania się informacji. Również na poziomie stylistycznym obecność pracownika CŻKH widać na pierwszy rzut oka, narracja prowadzona jest bowiem w osobie trzeciej: „Na fabryce pilnowali ich [więźniów – M.W.] werkschutzty”¹³, „Pewnego dnia, gdy wracali z pracy” (s. 10), „21 stycznia 1943 roku robotnicy Kabla zostali skoszarowani w lagrze na Jerozolimskiej” (s. 9). Protokolant ogranicza się często do przekazania jedynie kluczowej informacji w jak najkrótszej formie („W lutym druga egzekucja” (s. 10), „W maju uciekł Wilhelm Celnik” (s. 13), „Wolnego dnia nie było” (s. 13)), możemy się więc jedynie domyślać bądź wnioskować na pod-

¹² W przypadku omawianej relacji nie ma ani odpowiedniej informacji na karcie wywiadu, ani podpisu na końcu protokołu, a tożsamość protokolanta jest nieznaną. O jego obecności świadczą inny w stosunku do reszty relacji styl pisma oraz różnice w narracji.

¹³ *Ocalona z Zagłady. Relacja Joanny Ringel* [edycja krytyczna]. Oprac. M. WACHUŁA. Kraków 2014 (praca magisterska, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN), s. 9. Oryginał relacji w zbiorach Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 301/241. Kolejne cytaty z tego źródła opatruję numerem strony.

stawie innych części relacji, że tworzona w chwili wywiadu narracja Ringel była bogatsza składniowo i stylistycznie. Mimo to tak skonstruowana posiada znamiona oralności. Pojawiają się krótkie zdania o charakterze dopowiedzeń: „Na fabryce pilnowali ich werkschutz (Ukraińcy). Szykanowali na każdym kroku” (s. 9). W wielu miejscach narracja nie jest przemyślana czy uporządkowana, sprawia wrażenie rwanej, często chaotycznej niczym żywa mowa. Doskonałym tego przykładem jest fragment, w którym Ringel opowiada o obozowych racjach żywieniowych: „Kawa, zupy z fabryki liche, sama rzepa” (s. 13). Za oralnością przemawia także nieprecyzyjność formy podawania niektórych informacji (co nie dotyczy innych części relacji): „Można było coś dokupić, pieniądze wolno było mieć, a Polacy donosili” (s. 13). Z kontekstu wynika, że nie chodzi o donoszenie w sensie denuncjowania, a dostarczanie, w tym przypadku żywności. W chwili mówienia łatwiej jest przeoczyć podobne dwuznaczności i tak zapewne stało się w przypadku analizowanego fragmentu.

Kończąc tę część rozważań, zwrócę jeszcze uwagę na bardzo ciekawą kwestię, a mianowicie na wielość interpretacyjną, której powinniśmy być świadomi, badając dokumenty takie jak relacja Ringel. Każda próba przywołania wspomnień jest jednocześnie próbą ich interpretacji (pomijam tutaj sprawę opracowania swoich doświadczeń), tak więc świadek historii, opowiadając, interpretuje własne przeżycia. Osoba przeprowadzająca wywiad z kolei interpretuje to, co słyszy, i tworzy zapis, na którym pozostawia swój ślad. Nie bez znaczenia są też poprzednie próby interpretacji czy znane z otoczenia interpretacje osób trzecich (dotyczy to obydwu stron wywiadu). Wielokrotnie już zinterpretowany materiał jest następnie interpretowany przez badacza, a także czytelników, których o wyniku swoich badań tenże informuje. Piotr Filipkowski w publikacji *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji autobiograficznych* dostrzega ten fenomen, pisząc: „Historia opowiedziana i historia usłyszana to dwie różne historie. Proces interpretacji nie ma końca”¹⁴.

Jak już wspomniałem, relacja Ringel jest zapisem pamięci indywidualnej, ale wpisuje się też w szerszy obraz pamięci zbiorowej o Kablu (dziś dostępny w niewielu przekazach, na co wskazuje znikoma obecność tegoż obozu w dyskursie Zagłady), obozie w Płaszowie, okupacji hitlerowskiej na ziemiach krakowskich czy szerzej – pamięci o okupacji hitlerowskiej w ogóle.

Kabel – doświadczenie Joanny Ringel

Joanna Ringel urodziła się 19 września 1927 roku w Krakowie, gdzie mieszkała do wybuchu wojny. W czasie okupacji hitlerowskiej do 21 stycznia 1943 roku

¹⁴ P. FILIPKOWSKI: *Historia mówiona i wojna...*, s. 482.

przebywała w krakowskim getcie. Pracowała w Centosie – Towarzystwie Opieki nad Dziećmi – a następnie, od 21 września 1942 roku, w Fabryce Kabli – podobozie obozu płaszowskiego. 23 marca 1943 roku została razem z innymi więźniami skoszarowana na terenie fabryki. 7 sierpnia 1944 roku, podczas akcji likwidacyjnej Kabla, Ringel trafiła wraz z większością tamtejszych więźniów do obozu głównego w Płaszowie, skąd wkrótce została przeniesiona do Birkenau, a następnie do obozu w Bergen-Belsen na terenie Rzeszy. Ponad dwa miesiące później przetransportowano ją do Aschersleben, gdzie pracowała w fabryce samolotów Junkers do 12 kwietnia 1945 roku, kiedy to w tzw. Marszu Śmierci wraz z pozostałymi więźniami i załogą obozu opuściła fabrykę. Wyzwolenia przez wojsko amerykańskie doczekała się 25 kwietnia. Po wojnie nawiązała z nią kontakt CŻKH (dokładne okoliczności nie są znane), efektem czego jest relacja nr 301/241.

Obóz w Płaszowie powstał jesienią 1942 roku na terenie Podgórze i Woli Duchackiej. W czasie jego istnienia funkcjonowały tam również niemieckie placówki zatrudniające Żydów. Niektóre z nich, koszarując więźniów w barakach na swoim obszarze, aby maksymalnie wykorzystać siłę roboczą, przekształciły się w podobozы podlegające obozowi głównemu. Jedną z takich placówek była oddalona od Płaszowa o 1,5 km Fabryka Kabli, zlokalizowana przy ulicy Prokocimskiej 75 (dzisiaj: Wielicka 114)¹⁵. Fabryka zatrudniała Żydów od 1942 roku do pracy w: walcowni, ślusarni, niciarni, ciągnarni, pocynowni, smolarni, wykańczalni, oplatarni, przy prasie, w tzw. gumonie zajmującym się gumowymi przewodnikami, a także w oddziale odpowiedzialnym za instalacje i montaż. Pracownicy żydowscy zajmowali stanowiska we wszystkich oddziałach fabryki, a ich bezpośrednimi zwierzchnikami byli majstrzy polscy oraz rzadziej niemieccy. Żydowską siłę roboczą werbowano spośród ludzi przebywających w krakowskim getcie lub na terenie nowo powstałego obozu płaszowskiego. W dużej mierze byli to wiellicy Żydzi, którzy trafili do Krakowa po akcji w Wieliczce 27 sierpnia 1942 roku. Otrzymali oni numery obozowe w porządku płaszowskim. Początkowo byli doprowadzani do fabryki każdego dnia, później skoszarowano ich na jej terenie. Po likwidacji podobozu jego więźniowie trafili do Płaszowa, a stamtąd do obozów: KL Auschwitz-Birkenau, KL Mauthausen, KL Bergen-Belsen.

Relacja Joanny Ringel jest dokumentem uzupełniającym wiedzę o losie Żydów pracujących w Kablu. Dostarcza informacji o jego kształcie, sposobie funkcjonowania czy warunkach w nim panujących. Ma dużą wartość faktograficzną, ponieważ autorka podaje daty, nazwiska zbrodniarzy wojennych, nazwy miejsc pełnionej przez nich służby, nazwiska współwięźniów czy przybliży nigdy nieopublikowane wydarzenia z życia codziennego obozu. Ringel informuje o re-

¹⁵ Kabel (Kabelwerk Krakau Betriebsgesellschaft m.b.H.) był jednym z czterech podobozów Płaszowa, obok Fabryki Wyrobów Emaliowanych – Deutsche Emailwarenfabrik (DEF) przy ul. Lipowej 4, której dyrektorem był Oskar Schindler (miejsce dobrze znane m.in. dzięki filmowi *Lista Schindlera* w reżyserii Stevena Spielberga), zlokalizowanego na Zabłociu obozu przy składzie sprzętu lotniczego i łączności Nachrichtengerätelager der Luftwaffe, a także obozu przy lotnisku Rakowice.

wizjach i kontrolach władz niemieckich, nielegalnym handlu (odbywającym się wewnątrz obozu bądź między obozem a światem pozaobozowym), łapówkach, „organizowaniu” (czyli zdobywaniu nielegalnymi drogami żywności czy przedmiotów zabronionych), kradzieżach i systemie kar odpowiednich dla wszystkich z wymienionych działań, o codziennym porządku właściwym rzeczywistości kablowej: o racjach żywieniowych, próbach kultywowania tradycji, więziach, które powstawały w obozie, o pomocy Polaków czy choćby o rytmie pracy:

Przydział pracy przez *arbeitsamt* [*niem.* biuro przydziału pracy – M.W.]. Pracowało 150 kobiet i 150 mężczyzn. Pracowano na dwie zmiany. Od siódmej do trzeciej i od trzeciej do jedenastej, zmieniając [się] co tydzień [...]. Na fabryce pilnowali ich *werkschutz* [*niem.* straż przemysłowa, fabryczna – M.W.] (Ukraińcy). Szykanowali na każdym kroku. Oboźniacy pracowali razem z polskimi robotnikami, którzy przynosili żywność. *Werkschutz* rewidowali torby i starali się to udaremnić. Trzeba ich było przekupywać, a i to nie zawsze pomagało. Za kupowanie u Aryjczyków były kary: noc w piwnicy albo chłosta.

s. 9

Relacja dostarcza też informacji o sytuacjach dramatycznych: szykanach, wykorzystywaniu seksualnym więźniarek przez niemieckich funkcjonariuszy, selekcji ludzi na rozstrzelanie w obozie płaszowskim i wreszcie o akcji likwidacji Kabla oraz późniejszych losach części więźniów:

Dnia 7 sierpnia 1944 roku, o godzinie siódmej rano, przed wyjściem do pracy, niespodziewanie przyszedł dyrektor Böhm ze swym zastępcą, inż. Kellerem, i zrobił wspólny apel. Wygłosił przemówienie, w którym dziękował robotnikom za ich dwuletnią pracę. Następnie przystąpił do redukcji. Pierwsze wybrał małżeństwa na pozostanie i dobrych robotników, jeszcze mu potrzebnych do likwidacji fabryki.

Pozostała zaś część ustawiono i pod strażą wyprowadzono do głównego lagru. Tam rozmieszczono w barakach i przydzielono do pracy w *Baukommando*¹⁶, to znaczy do najcięższej i najgorszej.

Lager był pusty, gdyż poprzedniego dnia było wielkie wysiedlenie, z którym poszło 5000 Węgerek i 5000 polskich Żydówek. Natomiast w dniu przybycia Kabla do lagru, po południu, odbyło się wysiedlenie mężczyzn do *Mauthausen*, z którym poszli wszyscy zredukowani mężczyźni z Kabla.

Po pięciu tygodniach przybyła reszta kablowych członków do lagru, skąd w okresie półtoramiesięcznym zostali mężczyźni rozesłani do różnych lagrów, a kobiety poszły z wysiedleniem 21 października 1944 roku do Oświęcimia.

W *Birkenau* po selekcji, kąpeli i przebraniu zaprowadzono cały transport do lagru B, gdzie rozmieszczono po barakach. Po tygodniu męki, sekatury i głodu zaczęto wybierać do transportu. Z 600 kobietami poszło 120 kablowych do samego Oświęcimia do pracy, skąd zostały odtransportowane do Niemiec dopiero przy likwidacji Oświęcimia 18 stycznia 1945 roku.

¹⁶ Oddział więźniów przydzielonych do pracy przy budowie baraków obozowych.

Reszta natomiast, 30 kablowych kobiet, została wysłana po trzech dniach kilkudziesięcym transportem, w którym były wszystkie narodowości Europy, do Bergen-Belsen [...].

s. 24–25

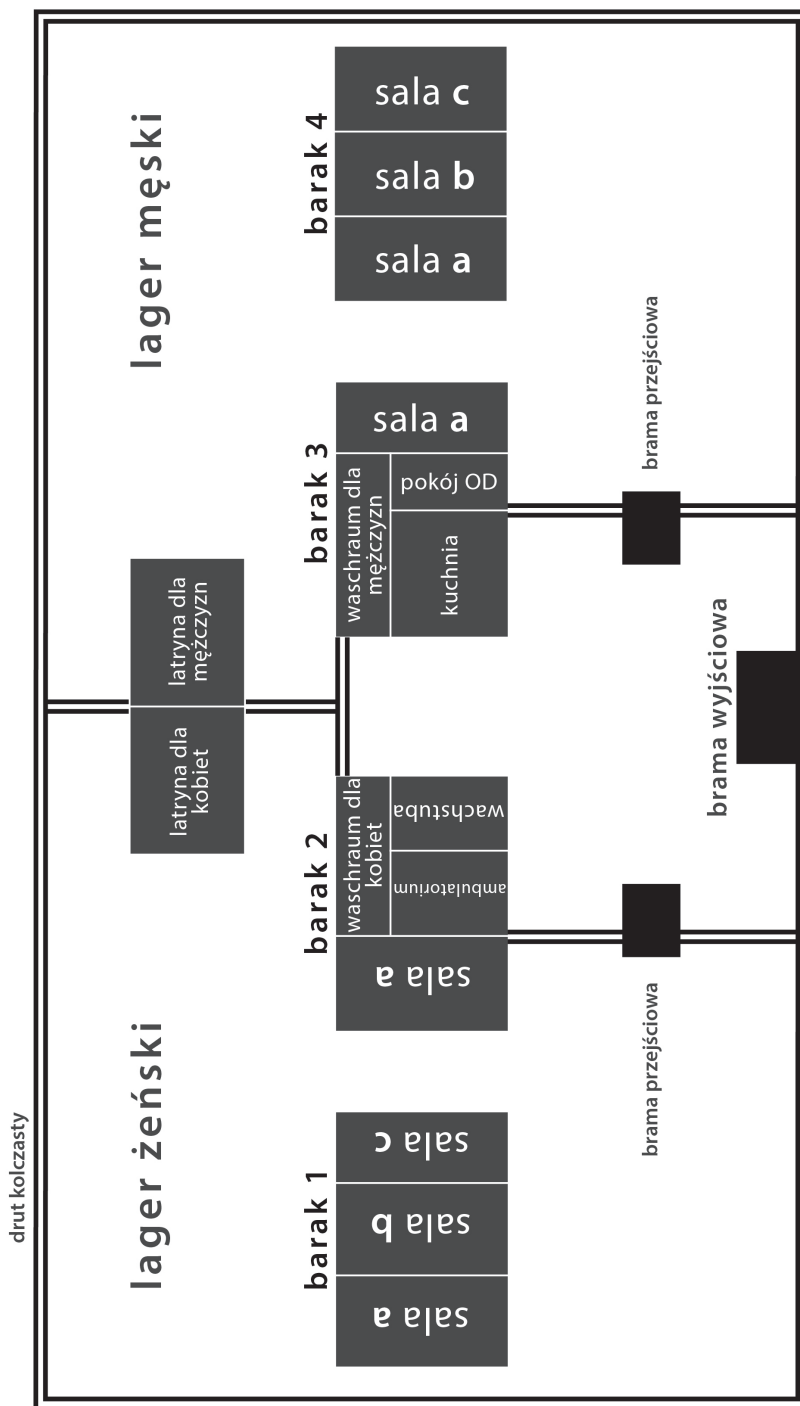
Relacja Joanny Ringel jest z punktu widzenia badaczy historii istotna jeszcze z jednego powodu. Choć na terenie Kabla nie odbywały się egzekucje, to więźniom nieustannie towarzyszyła groźba śmierci. Ringel wspomina o dwóch takich wydarzeniach. Pierwsze dotyczyło powieszenia więźnia (nie jest znana jego tożsamość), z rozkazu ówczesnego komendanta lagru Franza Josefa Müllera, za nielegalne posiadanie kilku białych bochenków chleba. Egzekucja odbyła się w obozie głównym podczas apelu na oczach wszystkich więźniów i stanowić miała dla nich przestrożę. Druga relacja jest już bogatsza w szczegóły. W lutym 1943 roku, również na oficjalnym apelu w Płaszowie, powieszono dwie młode dziewczyny (Rega Teichmann-Salz i Erica Weitz) za nieudaną próbę ucieczki. Kobiety próbowały przed pracą schronić się w getcie, ale po jednym dniu nieobecności zostały odnalezione przez OD, czyli Żydowską Służbę Porządkową, i stracone publicznie. Innym razem sporządzono listę „nieproduktywnych pracowników” (w rzeczywistości były to osoby niewygodne dla komendanta werkschutzu, tj. straży przemysłowej, Rudolfa Löflera), w efekcie czego w Płaszowie rozstrzelano 20 osób. Relacja Ringel dostarcza też informacji o jednej udanej ucieczce. W maju 1943 roku zbiegł z obozu Wilhelm Celnik (towarzyszy temu fragmentowi opis śledztwa, jak to określa autorka, „specjalnej komisji pracującej pod okiem untersturmführera Johna” – czyli SS-Untersturmführera Leonharda Johna, kierownika obozu płaszowskiego w tamtym czasie, znanego z wyjątkowego okrucieństwa). W późniejszym okresie grupa więźniów została oskarżona o przygotowywanie ucieczki i w efekcie przesłuchań sześć osób wyprowadzono pod eskortą do obozu głównego, gdzie je rozstrzelano. Oprócz fragmentów poświadczających śmierć kablowych więźniów odnaleźć możemy również wiele opisów bicia czy znęcania się nad Żydami dla rozrywki.

Dla niniejszych rozważań najcenniejsza wydaje się jednak inna, niewspominana dotychczas karta. Chodzi o jedyny dołączony do relacji załącznik: plan obozu, sporządzony przez autorkę relacji i podpisany przez pracownika CŻKH – protokolanta o nieznanym tożsamości. Przedstawieniu graficznemu towarzyszy opis warunków mieszkaniowych Kabla:

Warunki mieszkaniowe były lepsze, 35 kobiet na jednej sali, trzy pokoje, przy czym oddzielne, stół, krzesła, piec. Waschraum [*niem.* umywalnia – M.W.]: trzy koryta i kurki. Ciepłą wodę można było przynieść z kotłowni fabrycznej, można też było korzystać z łaźni. Latryna: sześć–siedem sedesów. Dwa baraki męskie, dwa żeńskie. Po jednym dużym z trzema salami i jednym o jednej sali. Druty oddzielały męską część lagru od żeńskiej.

s. 11

Lager Kabli w Płaszowie



Relacja Joanny Ringel, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 301/241, k. 29.

Na terenie obozu wydzielono trzy części: męską, żeńską oraz wspólną z dostępem do ambulatorium, umywalni oraz kuchni. Tam również znajdowała się wartownia. Do obozu prowadziło jedno wejście – brama główna, zlokalizowana w części wspólnej, skąd do części męskiej i żeńskiej wiodły bramy przejściowe. Teren otaczało ogrodzenie z drutu kolczastego, a w narożnikach stały wieże strażnicze. Części męska i żeńska stanowiły swoje lustrzane odbicie – w każdej znajdowały się po cztery sale dla więźniów oraz latryna. Ponadto w części męskiej znajdował się pokój OD. Co ciekawe, w obozie nie było tradycyjnej przestrzeni apelowej, a zebrania odbywały się bezpośrednio przed barakami bądź w części wspólnej, zbyt małej, by pomieścić wszystkich więźniów.

Kontakty między częściami męską i żeńską były zabronione, mimo to dochodziło do nich nieustannie. Najdogodniejszym do tego miejscem była przestrzeń między latryną a umywalnią ze względu na stosunkowo dużą odległość od wież strażniczych i osłonę budynków. Poza tym więźniowie mogli dość swobodnie (choć wbrew zakazowi) kontaktować się podczas pracy, której organizacja nie uwzględniała podziału według płci.

Nie są znane żadne inne źródła (fotografie, mapy czy plany), które mogłyby potwierdzić wygląd Kabla, choć niewykluczone, że takowe istnieją. Warto jednak odnieść się do historii żywej, tj. do pamięci wciąż żyjących świadków. Uri Shmueli (przed wojną: Uriel Szmulewicz), były pracownik przymusowy Kabla, uznał rysunek Ringel za wiernie odtwarzający wygląd obozu¹⁷. Celność szkicu potwierdził również Ronald Leaton (przedwojenne nazwisko: Roman Licht)¹⁸. Możemy więc mniemać, że mamy do czynienia już nie tylko z historią „obozu na papierze”. Jak jednak Kabel wpisuje się w obecnie ujmowane kategorie „miejsca”, „miejsca pamięci” i „nie-miejsca pamięci”?

W rozumieniu Marca Augé „nie-miejsca” to miejsca niczyje, pozbawione oznak tożsamości, a przez to bardzo do siebie podobne. Ich przeciwieństwem są „miejsca” – naznaczone historią, łatwo rozpoznawalne, mające jednostkowy charakter¹⁹. Odnosząc ten wniosek do koncepcji „nie-miejsc pamięci”, zgadzam się, że wszystkie „nie-miejsca pamięci” mają cechy wspólne, upodabniające je do siebie, ale sądzę, że każde jest jednocześnie niepowtarzalne, w pewien sposób unikatowe. To jednak nie wystarczy, aby uznać takie miejsce za „miejsce” w ujęciu Augé. W swoim kulturowym znaczeniu „miejsce” pozostaje przestrzenią znaczącą dla człowieka – nie dla człowieka w ogóle, ale dla konkretnej społeczności/wspólnoty czy choćby jednostki. Jak zauważa Małgorzata Dymnicka, „miejsce” związane jest z „systemem wiedzy, wyobrażeń i wartości oraz reguł zachowania,

¹⁷ Na podstawie transkrypcji wywiadu przeprowadzonego 9 maja 2016 r. w Tel Awiwie przez autora artykułu.

¹⁸ Na podstawie transkrypcji wywiadu przeprowadzonego 9 września 2016 r. w Londynie przez autora artykułu.

¹⁹ Por. M. AUGÉ: *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności: fragmenty*. Przeł. A. DZIADEK. „Teksty Drugie” 2008, nr 4 (112), s. 128.

dzięki którym zachodzi proces identyfikacji i integracji społecznej”²⁰. Teren po Kablu nie posiada tożsamości i nie ma „właściciela” – żadnej społeczności nie jest szczególnie bliski poprzez łączącą ją z nim historię (nie twierdzą, że tego związku nie ma, jest on jednak zapomniany, nieświadomiony). Na tej podstawie Kabel zaklasyfikować możemy jako „nie-miejsce”.

Szpociński, zajmując się zagadnieniem „miejsz pamięci”, zwraca z kolei uwagę na współcześnie istniejące materialne nośniki przeszłości, jak na przykład fragmenty murów, ulic, zachowane przedmioty (określa je wszystkie mianem depozytariuszy przeszłości²¹), które są w stanie przyczynić się do wytworzenia emocjonalnej więzi między ludźmi będącymi częścią tego miejsca w przeszłości a tymi, którzy wchodzi do niego dziś, nawiedzają je. W przypadku Kabla nie istnieją żadne z wymienionych materialnych depozytariuszy pamięci, a samo miejsce zostało wchłonięte przez tkanę fabryczną bez najmniejszego choćby upamiętnienia²². Na terenie wciąż funkcjonującej fabryki nie ma bowiem śladu po istniejącym tam obozie. Brak źródeł, do których można by się odnieść, a wskazania ostatnich z żyjących wieloletnich pracowników fabryki, pamiętających czasy okupacji, są rozbieżne. Mimo to jesteśmy w stanie zaryzykować wniosek, że cały obszar, w obrębie którego obóz mógł być zlokalizowany, został przekształcony i zabudowany obiektami fabrycznymi.

Aby określić, jak Kabel wpisuje się w koncepcję „nie-miejsza pamięci”, odnosił się będą do wspomnianych już badań Romy Sendyki²³. Po pierwsze, jest to miejsce dziś wciąż nieupamiętnione w żaden materialny sposób. Po drugie, jego granice nie są zaznaczone (mało tego – przestrzeń po obozie została włączona do przestrzeni fabrycznej, a więc całkowicie przekształcona). I wreszcie – więźniowie Kabla reprezentowali tożsamość grupową odmienną od pracującej tam obecnie lub zasiedlającej przyległe tereny społeczności. Stąd wniosek, że obóz przy Fabryce Kabli, posiadając historię i będąc naznaczony przeszłością, mógłby

²⁰ M. DYMICKA: *Od miejsca do nie-miejsza*. „Acta Universitatis Lodzianis Folia Sociologica” 2011, nr 36, s. 42.

²¹ A. SZPOCIŃSKI: *Miejsza pamięci...*, s. 14.

²² Zdaje się, że podobne intuicje towarzyszyły Martynie GRĄDZKIEJ, która tekst popularnonaukowy dotyczący Fabryki Kabli zatytułowała: „Kabel” – zapomniany obóz pracy przymusowej przy ul. Prokocimskiej 75 w Krakowie. Dostępne w Internecie: <http://nowahistoria.interia.pl/polska-walczaca/news-kabel-zapomniany-oboz-pracy-przymusowej-przy-ul-prokocimskie,n1d,1834598> [data dostępu: 01.05.2016]. Dodać wypada, że autorka odnosi się do szerokiego zasobu materiałów, nie podając źródeł.

²³ „Zasadniczym wyróżnikiem [„nie-miejsz pamięci” – M.W.] jest brak (jakiegokolwiek lub poprawnej, odpowiedniej) informacji, form materialnego upamiętnienia (tablice, pomniki, muzeum), wygrodenia takiego terenu (oznaczenia zasięgu). [...] Ofiary, które powinny być upamiętnione w takich miejscach, zwykle mają inną tożsamość grupową (najczęściej pochodzenie etniczne) niż obecnie mieszkająca tam społeczność, której samoocenie zagrażają okoliczności powstania nie-miejsza pamięci. Lokalizacje takie są przekształcane, manipulowane, zaniedbywane lub kontestowane w inny sposób (często dewastowane lub zaśmiecanie)” (R. SENDYKA: *Miejsza, które strasz...*, s. 285–286).

być traktowany jako „miejsce pamięci”. Jest jednak nieupamiętniony, dlatego „miejszem pamięci” nie jest. Żeby pamięć o Kablu mogła się uobecnić, musi być uświadomiona, wymaga zatem pamiętających – właśnie dlatego „miejsca pamięci” nie „są”, a „są ustanawiane” przez pamiętających na skutek świadomych działań. Ponieważ Fabryka Kabli nie funkcjonuje w świadomości lokalnej społeczności, nie możemy mówić o uświadomionej pamięci o Kablu. Nie możemy jednak nazwać go też „miejszem nie-pamięci”, dlatego że fakt, iż pracownicy przymusowi, którzy związani byli z fabryką w okresie funkcjonowania obozu, wciąż żyją i pamiętają tamten czas, jest dowodem na to, że Kabel wciąż trwa w żywej pamięci, choć w niewielkim stopniu. Ponadto w przypadku obozu przy Fabryce Kabli zaburzona jest wspomniana relacja przestrzeni do czasu, a w konsekwencji miejsce to przestaje być nośnikiem pamięci, a staje się przestrzenią widmową, „nie-miejszem pamięci”.

Jak widać, Kabel wpisuje się w tak ujmowaną koncepcję „nie-miejsca pamięci”. Pozostaje zadać pytanie o trwałość tego stanu rzeczy – czy opisanie jego historii, utrwalenie jej na dodatkowym nośniku, jakim są karty czasopisma naukowego, nie będzie jedną z form upamiętnienia? Jeśli tak, to jaki status należałoby wtedy przypisać obozowi przy Fabryce Kabli? Z kolei jeśli nie, to jakie upamiętnienie byłoby wystarczające, aby móc nazwać „nie-miejsce pamięci” „miejszem pamięci”? Powrócę do tego tropu w zakończeniu niniejszego tekstu.

Jedyny materialny ślad, jaki zachował się po toczącym się w Kablu życiu, ma formę papierowego nośnika, dlatego też zdecydowałem się użyć wcześniej określenia „obóz na papierze”. Należy jednak podkreślić, że istnieje jeszcze warstwa pozamaterialna – pamięć – która dzięki pracy historyków, antropologów czy socjologów zyskuje z czasem znamiona materialności na skutek podejmowania starań o odpominanie Kabla: poprzez rejestrowanie, spisywanie doświadczeń wojennych świadków historii czy choćby nawet inicjowanie rozmów z nimi, w trakcie których przywołują oni obóz z zakamarków pamięci – wydaje się, że im później do wywiadu dochodzi, tym większy wysiłek towarzyszy próbom odzyskania odległych wspomnień. W moim mniemaniu to właśnie pamięć jest czynnikiem decydującym o statusie miejsc zapomnianych. Paweł Próchniak dla nazwania miejsc, które dziś już nie istnieją, ale ślady ich obecności wciąż są dostępne (choćaby poprzez żywą pamięć o nich), proponuje inny termin – „miejsca nieistnienia”²⁴. Choć mają one konkretne położenie geograficzne, to pozbawione są wszelkich właściwości „miejsca”. Uobecniają się w każdym żywym nosicielu pamięci – w ludziach, geście upamiętnienia, słowie, myśli. Te gesty (wydaje się, że słowa najmocniej) pozwalają „miejscom nieistnienia” zaistnieć jako „miejsca pamięci”. Takie istnienie nieupamiętnionych „miejsz pamięci” ma charakter jednostkowy, krótkotrwały, przemijalny. To relacja powstająca między człowiekiem a „miejszem nieistnienia” uobecnia owo miejsce. Wspominam o tym ciekawym

²⁴ P. PRÓCHNIAK: *Miejsca nieistnienia (wypisy)*. W: *Pamięć i efekty...*, s. 491–510.

ujęciu Próchniaka, by na chwilę pochylić się nad samym momentem przejścia, tj. przemiany „nie-miejsca pamięci” w „miejsce pamięci”. Kiedy mianowicie danemu miejscu przypisany zostaje status „nie-miejsca pamięci” i czy w momencie nadania mu tego statusu, poprzez upamiętnienie go, jednocześnie nie przestaje być ono „nie-miejscem pamięci”? Ponadto, jakie upamiętnienie pozwoli „nie-miejscu pamięci” stać się „miejscem pamięci”: czy postawienie pomnika, złożenie hołdu, oddanie czci miejscu, a także ludziom w nim cierpiącym i ginącym wystarczy? Jaki rozmiar musi mieć działanie na rzecz upamiętnienia, by miejsce to utraciło status „nie-miejsca pamięci”? I na koniec: czy upamiętnienie „nie-miejsca pamięci”, na przykład poprzez ustawienie pomnika, odgródzenie go w celu zaznaczenia jego granic, włączenie go w topografię miasta, ujmując je jako „miejsce pamięci”, nie odbierze mu jednocześnie statusu „miejsca pamięci” i nie będzie oznaką adaptacji tego miejsca do tkanki regionu? Z pewnością nie jest możliwe udzielenie jednoznacznej odpowiedzi wyjaśniającej status wszystkich tego typu miejsc, ponieważ, jak już wspominałem, w moim mniemaniu każde z nich jest unikatowe. Nie mam jednak wątpliwości, że podejmowanie tego typu starań jest konieczne, ponieważ póki dysponujemy odpowiednimi do tego narzędziami, powinniśmy je wykorzystać przede wszystkim po to, by omawianym miejscom odebrać status miejsc zapomnianych i oddać im, a przez to i ludziom, których historia związała z nimi, należyty szacunek.

Bibliografia

- AUGÉ M.: *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*. Przeł. R. CHYMKOWSKI. Warszawa 2010.
- AUGÉ M.: *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności: fragmenty*. Przeł. A. DZIADEK. „Teksty Drugie” 2008, nr 4 (112), s. 127–140.
- DYMNICKA M.: *Od miejsca do nie-miejsca*. „Acta Universitatis Lodziensis Folia Sociologica” 2011, nr 36, s. 35–52.
- FILIPKOWSKI P.: *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji autobiograficznych*. Wrocław 2010.
- GRĄDZKA M.: „Kabel” – zapomniany obóz pracy przymusowej przy ul. Prokocimskiej 75 w Krakowie. Dostępne w Internecie: <http://nowahistoria.interia.pl/polska-walczaca/news-kabel-zapomniany-oboz-pracy-przymusowej-przy-ul-prokocimskie,nId,1834598> [data dostępu: 01.05.2016].
- HIRSCH M.: *Żaloba i postpamięć*. Przeł. K. BOJARSKA. W: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*. Red. E. DOMAŃSKA. Poznań 2010, s. 245–278.
- Inwentarz Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce (1944–1947)*. Archiwa Wojewódzkich Komisji Historycznych (od

- X.1947 *Delegatur ŻIH*: Katowice, Kraków, Warszawa, Wrocław (1945–1950). Oprac. M. NATKOWSKA. Warszawa 2006.
- KOTARBA R.: *Niemiecki obóz w Płaszowie, 1942–1945*. Kraków–Warszawa 2009.
- LEFEBVRE H.: *La révolution urbaine*. Paris 1970.
- NORA P.: *Mémoire collective*. In: *Faire de l'histoire*. Sous la dir. de J. LE GOFF, P. NORA. Paris 1974.
- Ocalona z Zagłady. Relacja Joanny Ringel* [edycja krytyczna]. Oprac. M. WACHUŁA. Kraków 2014 (praca magisterska, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN).
- POSŁUSZNY Ł.: *Przestrzeń, miejsce i nie-miejsce wobec pamięci i nie-pamięci*. W: *Pamięć i afekty*. Red. Z. BUDREWICZ, R. SENDYKA, R. NYCZ. Warszawa 2014, s. 309–321.
- PRÓCHNIAK P.: *Miejsca nieistnienia (wypisy)*. W: *Pamięć i afekty*. Red. Z. BUDREWICZ, R. SENDYKA, R. NYCZ. Warszawa 2014, s. 491–510.
- Przewodnik po zespołach archiwum Centralnego Komitetu Żydów w Polsce ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie*. Oprac. T. EPSZTEIN. Warszawa 2005.
- Relacja Joanny Ringel, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 301/241.
- SENDYKA R.: *Miejsca, które straszą (afekty i nie-miejsca pamięci)*. W: *Pamięć i afekty*. Red. Z. BUDREWICZ, R. SENDYKA, R. NYCZ. Warszawa 2014, s. 285–307.
- SENDYKA R.: *Pryzma – zrozumieć nie-miejsce pamięci (non-lieux de mémoire)*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 323–344.
- SZPOCIŃSKI A.: *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*. „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 11–20.
- TIPPNER A.: *Ghostwriting i historia mówiona: teksty kolaboracyjne jako przypadek graniczny pisarstwa autobiograficznego*. Przeł. A. ARTWIŃSKA. W: *Autobiografie (po)-graniczne*. Red. I. IWASIOŃ, T. CZERSKA. Kraków 2016, s. 209–220.

Michał Wachuła

A Reflection on the Status of the Post-camp Site
on the Example of the Cable Factory in Cracow
in Joanna Ringel's Account

Summary

Referring to the theory of sites of memory and non-sites of memory, the author of this text asks a question concerning the status of Kabelwerk – a forced labour sub-camp located by the Cable Factory [in Polish: Fabryka Kabli] in Cracow. The researcher bases his reflections on one part of the account of Joanna Ringel – a former prisoner of this camp – which was written as a protocol of an interview. He pays attention to the character of this testimony, analysing it in the context of the term of orality. In the analytical part, the author cites the excerpts from this account and informs about the look of Kabelwerk, its living conditions, and everyday events in the camp.

Key words: site of memory, non-site of memory, oral history, historical interview, autobiographical narration, Płaszów, Kabelwerk

„Rutka jest niebezpieczna”
O nowo powstającej powieści inspirowanej
losami będzińskiej Żydówki
z Profesorem Zbigniewem Białasem rozmawia
Anita Jasińska

Anita Jasińska: W wywiadach dla „Dziennika Zachodniego” wspomina Pan Profesor o motywacjach do napisania powieści *Rutka*.

Zbigniew Białas: Tak, chciałem iść za ciosem historii. *Korzeniec* (2011) opowiada o czasach sprzed pierwszej wojny światowej, akcja *Pudru i pyłu* (2013) rozgrywa się po niej, a *Tal* (2015) to opowieść, która kończy się w 1939 roku. Musiałem napisać coś o drugiej wojnie, nie wiedziałem jednak co. Myślałem o śmierci Emila Zegadłowicza w Sosnowcu, ale to nie był temat, do którego byłem przekonany. Któregoś razu przeczytałem w gazecie o wyburzeniu domu Rutki Laskier i poczułem, że to o niej chcę stworzyć kolejną książkę.

A.J.: Jaki ma Pan Profesor pomysł na kompozycję powieści? Czy będzie to opowieść fabularna stylizowana na dziennik?

Z.B.: Absolutnie nie. Nie miałyby to wtedy sensu. Książka ma składać się z czterech części. Pierwsza opowiadać będzie o tle historyczno-społecznym Żydów w Zagłębiu Dąbrowskim i sytuacji osób wyznania mojżeszowego na początku drugiej wojny światowej, druga to okres, w którym dziewczynka prowadzi dziennik, trzecia to czas pobytu rodziny w Kamionce i czwarta – życie w obozie Auschwitz-Birkenau.

A.J.: Bardzo interesuje mnie pierwsza część książki. Z jakich źródeł korzystał Pan Profesor podczas przygotowywania historycznej rekonstrukcji Będzina?

Z.B.: Nie chciałbym używać sformułowania „historyczna rekonstrukcja”. Budowałem przestrzeń miasta tylko w takim stopniu, jaki był mi potrzebny do poprowadzenia narracji. Korzystałem z przygotowanych monografii i albumów, choć muszę przyznać, że pomogły mi w aktywności pisarskiej najmniej. To pozycje cenne i ważne, ale skupiłem się raczej na czytaniu dzienników, które wyszły spod rąk żydowskich dzieci. Mam tu na myśli opublikowane diariusze Reni Knoll, Dawida Sierakowiaka czy Dawidka Rubinowicza. Nie interesuje mnie terazniejsza perspektywa badaczy, dzisiejszy naukowy dystans odsunąłby mnie od jednostkowej historii Rutki. Lektura zapisków nastolatków pomogła mi zbudować atmosferę w powieści, poczuć to, co mogła przeżywać dziewczynka. Składałem swoją książkę, jakby układając puzzle i tworząc mozaikę. Moja praca jest wybiórcza i fragmentaryczna. Czasem jedna posłyszana rozmowa, przypadkowe zdjęcie lub film, na przykład *Syn Szawła* (2015), sprawia, że rozkawałkowana historia zaczyna tworzyć kompletną całość.

A.J.: Główną bohaterką jest Rutka. Narracja prowadzona jest w pierwszej osobie?

Z.B.: Tak, ale nie tylko. Narracja będzie ulegała zmianom, łagodnym przejściom od pierwszej do trzeciej osoby. Taką technikę stosowałem już w poprzednich powieściach.

A.J.: Czy osoby, które czytały *Pamiętnik* Laskierówny, odnajdą w książce wszystkie wątki poruszone i opisane przez dziewczynkę?

Z.B.: Rutka prowadziła swój dziennik chaotycznie, była typem diarystki kompulsywnej. Niektóre sytuacje powracają, na przykład uczucie do Janka, kłótnie z koleżankami. Te historie są dla mnie ważną inspiracją, która pomaga mi w budowaniu postaci Rutki. To bardzo trudna i subtelna praca. Chciałbym oddać atmosferę zapisków dziewczynki, unikając przepisania jej notatek i dodania czegoś od siebie. Pamiętam sytuację, w której odczytywałem fragment dotyczący pierwszego spotkania Rutki ze Stasią w obecności Pani Sapińskiej. Muszę przyznać, że było to bardzo stresujące doświadczenie. Pani Stanisława wyznała, że wizyta przebiegała dokładnie tak, jak ją przedstawiłem. Domyślam się, że to nieprawda. Wydaje mi się, że jedynie oddałem nastrój tamtej chwili i to jest dla mnie najważniejsze.

A.J.: Czy w książce pojawia się postać Pani Stanisławy?

Z.B.: Tak. Dochodzi do spotkania Rutki ze Stasią. Dziewczyna przychodzi do swojego domu, by sprawdzić, co się w nim dzieje. Spełnia prośbę ojca.

A.J.: Muszę zadać pytanie, którego Pan Profesor nie lubi. Kiedy można spodziewać się książki?

Z.B.: Powieść powinna się ukazać we wrześniu 2018 roku. Wydawnictwo przygotowuje premierę na najbliższe Śląskie Targi Książki.

A.J.: Czy sądzi Pan Profesor, że zeszyt, który został odnaleziony przez Panią Sapińską, to jedyne zapiski, jakie mogła prowadzić dziewczynka?

Z.B.: Myślę, że Rutka pisała dziennik już wcześniej, że to, czym dysponujemy, jest jedynie kontynuacją wcześniej podjętej pracy diarystycznej.

A.J.: Odkrycie dziennika elektryzuje Będzin. Czy budzi też dawne demony? Powrót Żydów, nawet jeśli symboliczny, stanowi problem dla dzisiejszych będzinian?

Z.B.: W Będzinie, jak wszędzie, nie ma monolitu. Są pewnie tacy, którzy uważają sprawę za zakończoną, nie chcą do niej wracać i dziennik ich nie obchodzi. Edgar Allan Poe powiedział, że „nie ma nic piękniejszego niż śmierć pięknej kobiety” i, według mnie, tu tkwi to potencjalne niebezpieczeństwo. Rutka była „zwyyczajną”, ładną, młodą dziewczyną. Inaczej patrzymy na starego Żyda w jarmulce i z pejsami, a inaczej na nastolatkę o czarnych włosach i z łagodnym uśmiechem. Rutka jest niebezpieczna, bo wygląda zwyczajnie, jak „polska” dziewczynka. Tutaj niełatwo jest nam się dystansować. Wygląda znajomo, swojsko. Chce mnie Pani zapytać, czy w Będzinie jest antysemityzm? Nie wiem. Wiem jedynie, że wszystkie kamienice zostały pieczołowicie przeszukane, a powrót dawnych mieszkańców jest co najmniej niepożądany.

A.J.: A jak Pan Profesor ocenia akt wywiezienia dziennika do Izraela?

Z.B.: Nie uważam, że stało się źle, ale wolałbym, żeby zabytek kultury tej rangi pozostał w Polsce. Zaginęło tyle rzeczy, że każda odnaleziona pamiątka jest na wagę złota, a szczególnie – rękopis żydowskiej dziewczynki. Dziennik nabył status zabytku w chwili, w której stał się symbolem Żydów Zagłębiowskich. To szalenie ważny artefakt. Intuicja i serce podpowiadają mi, że miejsce dziennika dziewczynki jest w Polsce, ale rozumiem postępowanie Adama Szydłowskiego. To kwestia interpretacji.

A.J.: Gdzie według Pana Profesora powinien znaleźć się ocalony zapis? Muzealnicy podają wiele miejsc: Muzeum Zagłębia w Będzinie, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie. Zastanawia mnie także, dlaczego nikt nie wspomina o Żydowskim Instytucie Historycznym. Czy to nie jest najodpowiedniejsze miejsce?

Z.B.: Żydowski Instytut Historyczny to dobra propozycja, ponieważ placówka gromadzi tego rodzaju dokumenty: relacje, pamiętniki, dzienniki. Sądzę, że dziennik powinien znaleźć się w miejscu, którego nie ma – w Muzeum Żydów Zagłębia. Umieściłbym je na granicy dwóch miast – Będzina i Sosnowca. Można byłoby poświęcić jedną salę Rutce i wyeksponować dziennik. To bardzo potrzebne miejsce. Dlaczego w Gliwicach jest, a tutaj nie? Połowę tutejszej przedwojennej społeczności stanowili Żydzi. Powinniśmy to uszanować.

A.J.: Dziennika nie ma już w kraju. Pozostały jedynie trzy wydania książkowe. Jak Pan Profesor je ocenia?

Z.B.: Źle. Te wydania określiłbym jako entuzjastyczne, ale amatorskie.

A.J.: Dlaczego?

Z.B.: Razi mnie już sam tytuł. To nie pamiętnik, a dziennik. Wiem, że dla osób, które nie zajmują się literaturą, granice między jednym a drugim gatunkiem są płynne, ale mimo to nazwa jest błędna.

A.J.: Czytelnik uzyskuje fałszywe informacje co do zawartości zapisków.

Z.B.: Otóż to. Rutka nie mogła pisać pamiętnika, choć sama w ten sposób określa swoją aktywność pisarską.

A.J.: W wydaniu książkowym poprawiono interpunkcję i ortografię.

Z.B.: I tego także nie powinno się robić. Sądzę, że źródeł historycznych poprawiać nie można. To, w jaki sposób pisała, daje czytelnikowi wiele informacji pozatekstowych. Rutka posługiwała się znakomitą polszczyzną, dlatego mielibyśmy więc poprawiać jej potknięcia? To ważna wiadomość dla odbiorcy. Podoba mi się natomiast, że w książce przedrukowany został rękopis. Jeśli miałbym powiedzieć, co razi mnie najbardziej, to niestaranne, amatorskie przypisy. Muszę w tym miejscu jednak zaznaczyć, że gdyby nie Adam Szydłowski i „Dziennik Zachodni”, to książka nie powstałaby w ogóle, ponieważ nikt nie chciał się tym zająć.

A.J.: Wspomniał Pan Profesor o bardzo dobrej polszczyźnie Rutki. O czym to może świadczyć?

Z.B.: Rutka pisała po polsku, a więc myślała w tym języku. Język, w którym myślimy, jest najbliższy sercu. Laskierowie byli zasymilowaną rodziną żydowską. To również ta niebezpieczna część historii.

A.J.: Czy myśli Pan Profesor, że opowieść o Zagładzie można traktować jak powieść historyczną?

Z.B.: Tak, oczywiście, że tak. Zagłada jest zdarzeniem przeszłym, czasem minionym, okresem z wyraźną cezurą. W języku angielskim powiedzielibyśmy, że to *simple past*. Warto podkreślić, że historia Rutki, którą opisuję, oddzielona jest od czasów współczesnych nie jedną kreską, a kilkoma. Śmierć dziewczyny następuje w roku 1943, a dwa lata później kończy się wojna. Rok 1945 jest więc kolejną granicą, która rozdziela to, co przeszłe, i to, co współczesne. Co prawda, bohaterowie mojej książki nadal żyją, co powoduje, że powstaje wypustka w stronę teraźniejszości. Niepokój mieszkańców Będzina także należy do tego, co tu i teraz. Z tej perspektywy wszystko wydaje się płynne i wyjątkowo intuicyjne.

A.J.: Bardzo dziękuję za poświęcony czas i rozmowę.

Z.B.: Dziękuję.

„Oni szli do lasu, po prostu do lasu...” Zagłada Żydów w KL Auschwitz-Birkenau we wspomnieniach Aliny Dąbrowskiej

Urodzona w kwietniu 1923 roku mgr Alina Dąbrowska (wtedy nazywała się Alina Bartoszek) była więźniarką pięciu obozów koncentracyjnych: KL Auschwitz-Birkenau, KL Ravensbrück (przewieziona 23 stycznia 1945 roku), KL Malchow (przewieziona w lutym 1945 roku), KL Buchenwald (przewieziona w marcu 1945 roku), KL Leipzig (przewieziona w kwietniu 1945 roku). Uczestniczyła w dwóch Marszach Śmierci. To jedna z ostatnich żyjących świadków historii. Wspomina, że jako dziecko była bardzo ruchliwa. Dziś jest energiczną, otwartą i gościnną osobą, która przyjęła mnie pod koniec lutego 2017 roku w swoim warszawskim domu. Rozmowa, nagrana na dyktafon, trwała ponad dwie godziny. Wypowiedź Pani Aliny miała charakter monologu, moja rozmówczyni płynną narrację przeplatała dopowiedzeniami i dygresjami. Tematem spotkania były dwie kwestie: Zagłada Żydów i książki w obozie. Opowieść, której fragmenty dotyczące Holokaustu przytaczam dalej, rozpoczęła się od stwierdzenia, że rozmówczyni na ręce ma wytatuowaną całą swoją tożsamość.

Nie byłam nikim więcej jak numerem 44165. Nazywam się Alina Dąbrowska, z domu Bartoszek. Urodziłam się w Białej koło Zgierza 23 kwietnia 1923 roku jako piąte dziecko.

Kiedy przyjechalśmy do Pabianic, ojciec dostał pracę w magistracie, zamieszkaliśmy w magistrackim domu. Skończyłam szkołę podstawową i rozpoczęłam naukę w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Przed podjęciem nauki w gimnazjum stwierdziłam, że interesuję się językami obcymi, zwłaszcza francuskim, ale ostatecznie wybrałam niemiecki, co do dnia dzisiejszego uważam za ważną decyzję. W Pabianicach była duża mniejszość niemiecka, ponieważ tam były fabryki włókiennicze, między innymi Rudolfa Kindlera. Język niemiecki słyszałam na co dzień. Dlatego chciałam się uczyć języka

francuskiego. Jednak przed samym egzaminem podeszła do mnie kuzynka mojej mamy, przedstawiła mi dziewczynkę – Elę Fabijańską – i powiedziała do mnie: „Alinko, zaopiekuj się nią, ona tu nikogo nie zna”. Bardzo poważnie potraktowałam te słowa. Miałam trzynaście lat. Wyciągnęłam kartkę z językiem francuskim. Moje marzenie spełniło się, ale Ela wyciągnęła niemiecki. Pomyślałam sobie wtedy: jak będę się nią opiekować, gdy będzie w innej klasie? Oddałam kartkę francuską, wzięłam niemiecką. I to okazało się jednym z najważniejszych faktów mojego życia. Niby zwykła rzecz. Uczyłam się bardzo pilnie niemieckiego i kiedy przyszli Niemcy, swobodnie mówiłam w tym języku i na zeznaniu nie musiałam mieć żadnego tłumacza. To było bardzo ważne – umiałam powiedzieć to, co chciałam.

W Pabianicach przed wojną było dużo Żydów. Na naszej ulicy mieszkali chłopcy Moniek i Berek, z którymi się bawiłam. Była też druga rodzina i Sara. W gimnazjum uczyły się żydowskie dziewczyny. Do mojej klasy nie uczęszczała żadna Żydówka. Natomiast moje siostry chodziły do klasy z Żydówkami i muszę podkreślić, że nie było żadnych odczuwalnych różnic. Natomiast jeśli chodzi o męskie gimnazjum, to zdarzały się pewne nieprzyjemne sytuacje. Nie było nastawienia: nie kupuj u Żyda. Ale był niewielki antysemityzm. Dało się zauważyć nacjonalistyczne działania. Pamiętam, że była dzielnica żydowska, przez którą się przechodziło, i mieszkali w niej głównie Żydzi. Takie były moje przedwojenne kontakty z nimi.

W czasie wojny musiałam przechodzić przez zamkniętą dzielnicę żydowską, gdzie było getto. Miałam wszystkie możliwe przepustki, gdyż pracowałam w fabryce zbrojeniowej firmy Lohmann Werke (zakłady odlewniczo-hutnicze), która miała swoją siedzibę w Bielefeld. Właśnie dlatego, że znałam niemiecki, to mnie tam przyjęli. W tej firmie zaczęłam pracować w 1941 roku. Już wtedy byłam w organizacji Szare Szeregi. Wkrótce po rozpoczęciu pracy w Lohmann Werke zaczęłam działać w podziemiu. Mój brat był opiekunem dziewcząt w Szarych Szeregach. Dostałam polecenie, by na matrycy pisać teksty do tajnego nauczania. Pisałam, a razem ze mną w tym samym pokoju była córka szefa Arbeitsamtu, kata młodzieży polskiej.

Pamiętam, że przychodził do nas stary Żyd i moja mama dawała mu jedzenie. Żydzi byli w bardzo trudnej sytuacji.

Kiedy zlikwidowano getto, mnie już w Pabianicach nie było. Już przebywałam w obozie. Przed ewakuacją Żydów zebrano ich na dużym placu. Wśród nich był znany lekarz, który popełnił samobójstwo. Był na tyle świadomy, czym zakończy się zbiórka. Wiedział, gdzie zostaną wysłani, czym zakończy się ich koncentracja: likwidacją.

[...]

W fabryce dostawałam do przepisania teksty dotyczące tego, co robotnicy powinni robić przy poszczególnych przedmiotach. Wyrabiano w niej części do czołgów i innego uzbrojenia.

13 maja 1942 roku przyszedł do mojego biurka dyrektor naczelny Sudeck. Poszłam do jego gabinetu, gdzie już byli tajniacy w cywilnych ubraniach. Jeden Niemiec miał w ręce dokument, który wcześniej napisałam. Zaczął nim potrząsać i pytać, co z nim zrobiłam. Odpowiedziałam, że przepisałam i oddałam naczelnikowi. A on wtedy, że materiał został przepisany i dostał się w niepowołane ręce. Stwierdziłam, że nie mogę za to odpowiadać, bo moja szafka z dokumentami nie miała kluczyka. Ktoś od razu poszedł i sprawdził, że mówię prawdę. Nie przypuszczałam, że ta sprawa spowoduje moje aresztowanie. Przeszukali szafkę. Nie czułam się winna, chociaż poprzedniego dnia udostępniłam dokumenty polskiemu inżynierowi. On mi je oddał następnego dnia, ale co z kopiami zrobił, nie wiem. Tak jak stałam, zaraz po rozmowie, zawieźli mnie do więzienia w Łodzi, gdzie spędziłam trzynaście miesięcy. Byłam na kilku zeznaniach. Dowiedziałam się, że brat też został aresztowany. Podczas ostatniego zeznania podpisałam protokół stwierdzający, że jestem wrogiem państwa i narodu niemieckiego, że popełniłam zbrodnię – oni to określili: *Hochverrat*, czyli zdrada stanu – że muszę być ukarana i że jadę do Auschwitz.

Do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau wysłano mnie z grupą osiemdziesięciu więźniarek z Łodzi. Nie znałam wszystkich, bo przebywałyśmy w różnych celach. Pierwsze, co ujrzałam z rampy, to psy i ludzie w pasiakach. Wsiadłyśmy z wagonu i poprowadzono nas najpierw do dużego pomieszczenia, gdzie wszystko nam zabrano. Kazano nam podpisać dokument zapewniający, że opuszczając obóz, dostaniemy te same rzeczy z powrotem. Obcięto nam włosy. To nie było dramatyczne. Zrobiono mi numer na lewym przedramieniu – 44165. Dano nam ubranie: koszule i majtki. W tej koszuli pod pachą na szwie były przyklejone wszy, całe rzędy wszy. Niektóre dziewczyny płakały, kiedy obcinano im włosy. Gdy wyszłyśmy na obóz, było już ciemno. Ktoś nas prowadził, lampy świeciły. I poszłyśmy do bloku. Widok wnętrza bloku to był jeden z najsilniejszych wstrząsów mojego życia. Poczułam, że nie jestem na ziemi, że jestem chyba w piekle. Były trzy rzędy pościeli: jeden na ziemi, drugi powyżej i trzeci – najwyżej. To nie było małe pomieszczenie – było duże, ale wszystkie przebywające tam osoby były bardzo ściśnięte, bardzo blisko siebie. Nie wiedziałam, czy to są kobiety, czy nie, bo wszyscy byli bez włosów, w brudnych koszulach, niedomocy, krzyczący. To było kilkaset kobiet. Stałam tak i nie wiedziałam, gdzie jestem. Pomyślałam, że tak musi wyglądać piekło.

Jako „nowa”, czyli *Zugang*, w obozie dostałam miejsce na ziemi – na cegłach. Miałyśmy tylko jeden koc – albo do przykrycia, albo do położenia się na nim. Nie można było stać. Można było siedzieć lub leżeć. Położyłyśmy się we cztery i wtedy dopiero rozpląkałam się, poczułam się opuszczona. To był punkt ostateczny.

Byłam w różnych blokach podczas ponadpółtorarocznego pobytu w obozie Auschwitz-Birkenau.

Przedostatnia moja praca miała miejsce w takim bloku, w którym były i Polki, i Rosjanki. One wszystkie pracowały w tzw. *Effektenkammer*. To była lżejsza praca, bo pracowało się pod dachem. Polegała głównie na spisywaniu ubrań. W każdym razie Niemcom chodziło o to, aby zachować pozory tego, że zabrana przy przyjęciu odzież zostanie zwrócona po opuszczeniu obozu. Niemcy bardzo dbali, żeby jak ktoś oddawał swoje ubrania, podpisał się. Były worki, które wisały na specjalnym drągu, każdy taki worek opisano – co w nim jest i do kogo należy. Przyznam, że przez ten długi czas, kiedy tam przebywałam, nie stwierdziłam, by za kimś wyjeżdżającym do innego obozu wysyłali te rzeczy. Gdy ja w pewnym momencie miałam iść „na transport”, był listopad 1944 roku. Nie wiem, czy ten worek miał za mną jechać, czy nie. Ale chodzi o to, że to była praca pod dachem, spokojna, w określonym czasie. Moim zdaniem praca w *Effektenkammer* należała do lepszych, istniała pewna swoboda. Tam właśnie, w tej atmosferze, Krystyna Żywulska pisała wiersze. Więźniarki organizowały nawet pewne występy recytatorskie. Pamiętam, że przygotowały małe przedstawienie. Ja byłam na tym bloku sztabową. Do obowiązków sztabowej należało przynoszenie jedzenia. Obiady podwożono, ale śniadania i kolacje przynosiłam. Do mnie należało też sprzątanie, wyrzucanie śmieci; to była praca, przy której specjalnie nas nie kontrolowano. Wszystko musiało być zrobione na czas, ale nie było takiej kontroli, że stale ktoś nade mną stał. To dawało duże możliwości. Obok znajdowała się Kanada, czyli magazyn żydowskiej odzieży. Przywozili po spalonych, zgładzonych Żydach, Cyganach i innych więźniach odzież, mnóstwo ubrań. Tam były całe stosy ciuchów. Żydówki – tylko one tam pracowały – segregowały, kompletowały ubrania i rozdzielały na spodnie, spódnice i koszule, które wysyłano do Niemiec, do zbombardowanych miast, spalonych domów, by mieszkańcy mieli odzież. Praca w *Effektenkammer* była o tyle dobra, że nie wymagała wychodzenia na mroź. Warunki te sprzyjały pracy umysłowej i pisaniu. Krystyna Żywulska tam właśnie pisała wiersze, pamiętam je do dziś:

Nad Oświęcimiem słońce wschodzi
różową smugą jasną.
Stoimy w rzędzie: starzy i młodzi, a w górze gwiazdy gasną...¹

Lecz pamiętajcie, miliony ludzi
codziennie z jedną myślą się budzi
i maszerując tutaj w gromadzie,
wiedzą o innej defiladzie.
A w duszy ich radośnie śpiewa
wizja przyszłości: lewa, lewa.
[...]

¹ K. ŻYWULSKA: *Apel poranny*. W: F. FRIEDMAN, T. HOŁUJ: *Oświęcim*. Przedmowa W. BARCIKOWSKI. Warszawa 1946, s. 268.

Bo za nasz ból, [...] przyść musi czyn i tylko czyn.²

Krystyna napisała kilka wierszy i zrobiła z koleżankami przedstawienie, które było bardzo piękne. Właśnie wtedy nauczyłam się jej utworów. Dodam, że w jednej z książek Krystyna wspomina o mnie, pisząc: „nasza najmilsza sztabowa”³. Po latach spotkałam ją, poznałam jej rodzinę, ale to już inna historia.

Chcę podkreślić, że praca w bloku i to komando sprzyjały czytaniu. Przywożono i wyrzucano wszystkie rzeczy, które posiadali Żydzi z transportu przeznaczeni do gazu. To był 1944 rok, straszny czas. Niemcy przerwali sojusz i zajęli Węgry. Od maja rozpoczęły się intensywne transporty Żydów z Węgier. Patrzyłam na przywożonych Żydów – matych i dorosłych, patrzyłam na to, bo nasz blok był blisko krematorium. To był główny powód mojej niechęci do przyjazdu do Oświęcimia po latach.

Ludzie z transportu przywozili ze sobą wszystko, co uznali za niezbędne, nikt im na początku drogi do Auschwitz tego nie zabierał. Porzucić to musieli za bramą obozu. I właśnie tam, na ogromnych stosach znajdowało się bardzo wiele książek, bo Żydzi przywozili je ze sobą. Było wiele interesujących pozycji. Sporo literatury żydowskiej, pamiętam doskonale te książki.

Podczas pracy jako sztabowa zaprzyjaźniłam się z jedną francuską Żydówką nazwiskiem Casis. Przebywała w obozie z dwiema córkami: Lisette i Huguette. Moja znajomość z madame Casis i jej córkami trwała ponad dwa miesiące. Szczęśliwie uratowały się z transportu, bo władze obozowe niszczyły Żydów, a je uznano za Francuzki. Mieszkałyśmy blisko siebie, rozmawiałyśmy po francusku i zaproponowałam, by jej córka uczyła mnie tego języka. Dzieliłam się z nimi tym, co dostawałam w paczkach, które do mnie jeszcze wtedy przychodziły. Dzieliłam się zwłaszcza chlebem. Młodsza córka miała czternaście lat i często chorowała. Starłam się ją odwiedzać, bo mogłam swobodnie poruszać się po obozie. Wtedy też uczyłam się francuskiego i czytałam. Nie pamiętam tytułów, ale czytałam książki, które do obozu przywieźli francuscy Żydzi.

Po wojnie starałam się z nimi skontaktować. Kiedy byłam we Francji, dowiedziałam się, że madame Casis i jej córki zmarły.

[...]

Niemcy wysłali do gazu bardzo wielu Żydów. To był koszmar. W pewnym momencie w sierpniu i we wrześniu 1944 roku brakowało miejsca w kremato-

² K. ŻYWULSKA: *Wymarsz w pole*. W: F. FRIEDMAN, T. HOŁUJ: *Oświęcim...*, s. 275.

³ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim*. Warszawa 2004, s. 28. W książce czytamy: „Już nas liczyli. Jakaś aufzejerka, miła blondynka mająca najwyżej 20 lat, przechodziła wolno przed pierwszym szeregiem piątek. Wydawała nam się najłagodniejsza z tych wszystkich, które miały prawo na nas krzyczeć” (tamże).

rium. Na polu obok wykopali wielki dół i zwłoki zagazowanych dawali do tej wielkiej mogiły. Czasami to nie były osoby zagazowane, tylko nieprzytomne. Oni je do tych dołów prowadzili. Nie mogłam na to wszystko patrzeć, choć musiałam, bo mieszkłam w pobliskim baraku. Ten obraz jedynie pogłębił we mnie uraz, jeśli chodzi o Auschwitz. Różnie w obozie było. Był czas, że mogłam się uczyć i czytać książki, ale gdy po latach spoglądałam w przeszłość spokojnym wzrokiem, z dystansem, to przede wszystkim widzę obraz tych zagazowanych Żydów. Niszczenie Żydów i Cyganów zapadło głęboko w moją pamięć. Proszę pamiętać, że Cyganie też byli w obozie, mieli specjalny cygański podobóz. A w pewnym momencie władza obozowa postanowiła ich po prostu wykończyć, bo potrzebowano bloków. Przecież było powstanie warszawskie i w tych blokach musiano umieścić między innymi jego uczestników.

Jeśli chodzi o stanowiska Żydów w obozie, warto odnotować, że zaraz po jego powstaniu Żydzi z byłej Czechosłowacji zajęli większość funkcji w Auschwitzu. Byli blokowymi i piastowali inne ważne stanowiska.

[...]

Pamiętam, że któregoś dnia w październiku czy listopadzie 1944 roku przebywałam w bloku i raptem usłyszałam wielki krzyk: „Wszyscy uciekać!”. Nie wiedziałam, co się dzieje. Podskoczyłam do okna, w którym nie było krat, by ci, którzy szli do gazu, myśleli, że idą normalną drogą do normalnego ogrodu. Dopiero w głębi były jakieś domy. Nie było możliwości, by zorientować się, jaki los czeka na końcu ścieżki, wokół której rosta trawka, drzewa, kwiaty. Oni szli do lasu, po prostu do lasu, nie wiedzieli, że las to ich ostatnia droga. Wtedy, w październiku, usłyszałam straszny huk, strzały – to było powstanie w krematorium nr 3. Kilka godzin później, jadąc wózkiem po chleb dla baraku, zobaczyłam obok drugiego krematorium, że wszyscy leżeli na ziemi, ręce mieli na karkach. Potem okazało się, że co dziesiąty został zastrzelony. Byłam naocznym świadkiem tych wydarzeń. Cztery Żydówki, które dostarczyły proch, w grudniu 1944 roku zostały powieszane. Wcześniej po polsku krzyczały: „Niech żyje Polska!”. Niemiec powiedział: „Tak zginie każdy, kto podniesie rękę na państwo i naród niemiecki”. Po latach napisałam o tym do Instytutu Yad Vashem. Przygotowałam informacje dotyczące tego, czego byłam świadkiem. Zburzenie krematorium przedstawiłam w trzech fazach. Są one opisane pod moim nazwiskiem w książce *Żydzi w walce...*⁴. Przez lata nie mogłam pojechać do Oświęcimia, ale opisałam swoje przeżycia. Nie napisałam książki, w której relacjonowałabym zdarzenia i przytaczała wypowiedzi. Robiłam wszystko, by zapamiętać o obozie. Musiało minąć pięćdziesiąt lat,

⁴ *Żydzi w walce 1939–1945*. Red. J. Roszkowski. Wybór J. Roszkowski, J. Diatłowicki. T. 5. Warszawa 2016, s. 169–174. Agencja ATM Media zrealizowała film dokumentalny *Świadek czasu pogardy*. Za ten film reżyser Andrzej Machnowski na VIII Międzynarodowym Festiwalu Filmów Historycznych i Wojskowych w 2017 r. otrzymał wyróżnienie od Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.

abym nabrała dystansu i żeby się zdecydowała pojechać do Oświęcimia. Pierwszy raz, kiedy przybyłam do obozu, gdy tylko przekroczyłam bramę, musiałam wyjść. Nie mogłam dalej iść.

[..]

Żydówki w obozie były traktowane tak samo jak inne więźniarki, z drugiej jednak strony szły na pewną śmierć. Zdarzały się przypadki, że miały one esesmanów za kochanków. Pamiętam ładną polską Żydówkę, którą wiązały relacje z jednym z głównych esesmanów w obozie. Miała miejsce kiedyś niecodzienna sytuacja. Ona szła z koleżanką Lagerstrasse z jednej strony, a on – postępując się laską, bo kulał – z drugiej strony. I w pewnym momencie, kiedy ten esesman zauważył tę Żydówkę, puścił się biegiem w jej kierunku, tak, że wpadł na nią, by ją objąć. Coś niesamowitego, tyle lat, a ja bardzo wyraźnie pamiętam tę scenę miłosną. Nie przeszkadzało mu to jednak w skazywaniu innych Żydów na śmierć.

W związku z tym, że znałam język niemiecki, pisałam jednej Żydówce listy miłosne do jej ukochanego – to nie był esesman, tylko pomocnik. Pamiętam ją, bo pragnęła być zawsze piękna i robiła wiele zaskakujących wysiłków w tym celu.

Nie jest tajemnicą, że niektórzy korzystali z chwili, bo mieli świadomość, że przyszłość jest niepewna i nieznaną. To byli młodzi ludzie. Wiedzano, że w każdym momencie można się władzom obozowym narazić.

Jednym z najtragiczniejszych moich wspomnień obozowych, z którym długo nie mogłam się uporać, była tzw. selekcja. Przebywałam w obozie od czerwca 1943 roku i wtedy selekcje wyglądały następująco: stoimy wszystkie w rzędach, idą esesman z laską i drugi, który zapisywał numery. I on patrzył, i laską tylko wyciągał z szeregu upatrzoną ofiarę. Wiadomo było, że taka więźniarka idzie na śmierć. Przeżyłam raz taką selekcję. Wiedziałyśmy, że esesmani rozróżniali nas, wiedzieli, która jest Żydówką. Pamiętam, że wyciągnął starszą Żydówkę. Dwa dni trwało, zanim ją wzięli do gazu. Patrzyłam na nią z przerażeniem, bo – mając wyrok śmierci – była bardzo spokojna, rozmawiała z nami, nie robiła żadnych dramatów, chociaż wiedziała, co ją czeka. Zastanawiałam się, co myślała i czuła, jak radziła sobie ze świadomością, że umrze. Wydaje mi się, że ona do końca miała nadzieję, że przeżyje. Że stanie się coś, co ją uratuje, że w ostatnim momencie ocaleje, bo tak też bywało. Ktoś miał iść do gazu i raptem coś się stało, los pisał inny scenariusz. Sama przeżyłam podobne zdarzenie. Był październik, apogeum niszczenia Żydów minęło. Otrzymałyśmy informację, że mamy jechać „na transport”. „Na transport” oznaczało przewiezienie do innego obozu, do innych warunków – nikt z nas tego nie chciał. Wiedzieliśmy, czego spodziewać się w miejscu, w którym przebywaliśmy, znaliśmy obyczaje i esesmanów. Dało się odczuć, że coś się dzieje, gdyż władze obozowe zaczęły palić dokumenty, jakby przygotowywały się do ewakuacji. Choć ja żadnych informacji z zewnątrz

nie miałam, niektóre koleżanki, które utrzymywały znajomości z więźniami, dysponowały jakimis przeciekami, ponieważ mężczyźni nastuchiwali komunikatów radiowych.

Wróćmy do sytuacji związanej z transportem. Kiedy otrzymaliśmy rozkaz, że jedziemy „na transport”, pożegnaliśmy się z koleżankami i ustawiliśmy w rzędach przed blokiem. Było nas dwadzieścia koleżanek. I przyszedł esesman, który pracował w randze kierownika – nie całego obozu, ale jakiejś części. Miał dużo do powiedzenia. Zapytał nas, na co czekamy. Odpowiedziałyśmy, że mamy jechać „na transport”, choć nie wiemy jeszcze, w jakim kierunku. Zapytał, gdzie pracowałyśmy. Odpowiedziałyśmy, że w *Effektenkammer*. Okazało się, że on bardzo nie lubił aufzejerki⁵, Niemki, która zdecydowała o naszym wyjeździe. Kiedy usłyszał, kto nas wysłał „na transport”, stwierdził: „Takie fachowe siły wysyłać na transport? Osoby, które umieją zajmować się odzieżą? To zajęcie jest bardzo ważne, a one mają jechać?”. Kazał nam zamiast „na transport” iść do innego bloku. Tak jak stałyśmy, trafiłyśmy do budynku zaraz za bramą z napisem „Arbeit macht frei”. Do dnia dzisiejszego ten budynek się zachował. Nie wierzyłam, że tak może być w obozie. Spatyśmy w łózkach, zmieniano nam pościel, jadalnia była w innym miejscu, mogłyśmy się często kąpać. To był blok reprezentacyjny. Przyjeżdżającym delegacjom z Czerwonego Krzyża pokazywano właśnie ten blok, bo tam były dobre warunki. Zaczęłyśmy pracować w takim samym *Effektenkammer*, tylko w męskim obozie. Nasz kierownik-esesman zorganizował nam nawet wycieczkę do Birkenau. To też był obóz. W porównaniu z moimi pierwszymi doświadczeniami, kiedy leżałam na ceglach i pierwszy raz rozplakałam się w obozie, to pod koniec warunki bytowe miałam nieporównywalnie lepsze. Właśnie z tego miejsca, z tego bloku wyszłam na Marsz Śmierci 18 stycznia 1945 roku.

⁵ Od niem. *Aufseherin*.

Przeglądy i omówienia

ANNA BARCZ

Katedra Anglistyki, Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

Zwierzę figuratywne, figuralne czy retoryczne?

Piotr Krupiński: „Dlaczego gęsi krzyczały?”
Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku.
Warszawa, Instytut Badań Literackich PAN.
Wydawnictwo, 2016, ss. 356.

Amos Oz w 2005 roku napisał baśń, którą zatytułował *Nagle w głębi lasu*¹. Opowieść zaczyna się w pewnej wiosce, z której zniknęły zwierzęta. Mimo że nie ma po nich śladu, a dorośli milczą na temat przyczyn, nieobecność zwierząt nabiera w książce znaczenia i staje się zagadką do rozwiązania dla najmłodszych mieszkańców. Skojarzenie z baśnią Oza pojawia się tutaj nieprzypadkowo. Pustka po zwierzętach, jakiej doświadczają dzieci, odbija się na ich psychice, sytuacja znalezienia się w świecie bez zwierząt zaś dotyczy przecież także gett żydowskich (Żydzi mieli obowiązek pozbycia się wszystkich zwierząt domowych, z wyjątkiem pracujących koni). Izraelski autor raczej nie nawiązywał w swojej opowieści do codziennych realiów gett, ale zadziwia pewien szczegół – mianowicie zarówno w tekście Oza², jak i we wspomnieniach z warszawskiego getta młodziutkiej Mary Berg, przywołanych przez Piotra Krupińskiego, opisane jest, jak dzieci rysują postaci zwierzęce (s. 298, przyp. 44). Bliskość dzieci ze zwierzętami okazuje się czymś naturalnym i nieusuwalnym, w tym przypadku brakiem, który domaga się wypełnienia – teraz również w historii dla dorosłych.

* * *

Piotr Krupiński, badacz ze Szczecina i redaktor czasopisma „Narracje o Zagładzie”, jest autorem wydanej w 2016 roku monografii „Dlaczego gęsi krzyczały?”.

¹ Przekład polski ukazał się rok później: A. Oz: *Nagle w głębi lasu*. Przeł. L. KWIATKOWSKI. Poznań 2006.

² Por. tamże, s. 15.

Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku. Książka ta wpisuje się w coraz lepiej rozpoznawany nurt łączenia historii i studiów pamięciologicznych ze studiami zwierzęcymi, zainteresowany czytelnik zaś znajdzie w niej obszerną bibliografię podmiotową i przedmiotową na ten temat. Spośród wielu możliwych źródeł autor wybiera literaturę polską, choć w kilka rozdziałów wplata namysł nad zjawiskami kulturowymi i postaciami ważnymi nie tylko dla historii zwierząt, ale i wspomnień o wojnie oraz Zagładzie. Przedsięwzięcie Krupińskiego wydaje się imponujące nie jedynie dzięki znajomości tekstów, zdarzeń i twórców, ale także ze względu na sam jego zamysł.

Wstęp zatytułowany *Rozszerzyć ludzką historię (literatury)* zdaje się bezpośrednio nawiązywać do pojęcia historii Érica Barataya, badacza znanego w Polsce z tłumaczenia jego historiograficznej książki *Zwierzęcy punkt widzenia...*³. Po wstępie następuje *Preludium*, opatrzone datami pierwszej wojny światowej, w której zginęło najwięcej zwierząt. Stanowi ono – jak zaznacza autor – „swego rodzaju epilog”, może dlatego, że zawiera opis londyńskiego pomnika *Zwierzęta na wojnie*, ten z kolei stał się upamiętnieniem wszystkich poległych w konfliktach zbrojnych zwierząt. Tym samym bardzo wyraźnie wpisuje się w nurt pacyfistyczny, odmilitaryzowujący ideologię apoteozującą wojnę. Jednak na froncie zwierzęcych „braci i siostr” (s. 23) są także „zuchwałe” szczury (s. 26). To pierwszy przykład z wielu, w którym dotychczasowy język pisanie o zwierzętach, również w przypadku monografii Krupińskiego, hierarchizuje stworzenia ze względu na stosunek wobec ludzkiego bohatera⁴. *Preludium* zamyka podrozdział o koniach, które stały się wyznacznikiem hekatombi wojen, w szczególności pierwszej wojny światowej.

Dwa pierwsze rozdziały poświęca Krupiński Zofii Nałkowskiej. Interesuje go, jak zaznacza, „analiza sposobów ujmowania tego, co ludzkie, w kategoriach tego, co zwierzęce” (s. 43); na stronie 76 stwierdza zaś, że intryguje go „pewna literacka »szara strefa«, w obrębie której to, co ludzkie, ujmowane jest w kategoriach tego, co zwierzęce, i *vice versa*”. Tropy te odnajduje w *Dzienniku* Nałkowskiej, na przykład ten o strachu i charakterystycznym dla zająca poczuciu załęknięcia (s. 53). Trzeci rozdział z kolei dotyczy postaci znanego etologa Konrada Lorenza, noblisty, który interesuje Krupińskiego głównie ze względu na mało znaną historię ze swej biografii – przynależność do partii NSDAP i pracę na jej rzecz w Urzędzie Polityki Rasowej (przede wszystkim

³ Francuski historyk używa pojęcia „historia peryferyjna” na oznaczenie historii zwierząt zmarginalizowanych przez dominującą historiografię i w jej ramach proponuje „historię rozszerzoną” o inne (niż człowiek) gatunki zwierząt, znaczące dla narracji o takich ważkich wydarzeniach z przeszłości jak pierwsza wojna światowa – por. É. BARATAY: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014, s. 37–38.

⁴ Nie chodzi mi o lekceważenie szczurzego problemu w okopach, ale o brak napomknięcia nawet o innym spojrzeniu. Przykładem mógłby być szczur w wierszu Isaaca Rosenberga *Break of Day in the Trenches*.

podbudowane rasistowską ideologią badania, które prowadził w Poznaniu jako neurolog, nad potomstwem mieszanych, niemiecko-polskich małżeństw). Rozdział czwarty traktuje o historycznym i przenośnym kontekście słów przytoczonych z *Kroniki getta warszawskiego* Emanuela Ringelbluma – o tajemniczych krowach „latających” nad gettem. W rozdziale piątym autor zestawia (choć nie analizuje) sarny pojawiające się na video-artach *Winterreise* Mirosława Bałki z fragmentem *Dymów nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej, przeplatając cały rozdział odniesieniami do *Shoah* Claude’a Lanzmanna (do występujących tam zniemacka zajęcy) i jego pamiętników, powieści *Chleb rzucony umarłym* Bogdana Wojdowskiego, opowiadania *Racoon* Henryka Grynberga i kilku innych, pomniejszych przykładów. Wszystkie one mówią coś o przyrodzie w poobozowej strefie, a przedstawienia zwierząt wiążą z pamięcią o Zagładzie. Rozdział szósty (i w dużej mierze siódmy) obejmuje przede wszystkim odwołania do dwóch tekstów Mariana Pankowskiego: dramatu *Chrabąszcze* i minipowieści *Była Żydówka, nie ma Żydówki*. Rozdział siódmy, który stanowi kontynuację rozdziału szóstego, zawiera wiele odniesień do utworów wojennych (Czesława Miłosza, Wiesława Myśliwskiego, Tadeusza Różewicza), kończy się zaś krótkim ustępem o *Świniobiciu* Różewicza. W rozdziale ósmym autor zapowiada analizę utworów poetyckich Różewicza, co w końcu czyni (chodzi o *Ucieczkę świnek dwóch...* i *Świniobicie*), ale najpierw decyduje się na dyskusję wokół kampanii PETA – „Holokaust na twoim talerzu”, kontrowersyjnej ze względu na bezpośrednio nawiązanie do Zagłady Żydów (w kampanii wykorzystano archiwalne zdjęcia więźniów z obozów zagłady, zestawiając je z przemysłowymi fermami lub rzeźniami). Zwornikiem tego rozdziału ma być problem etyczny: zabijanie ludzi, ale i zwierząt. Zamykający książkę rozdział dziewiąty zbiera teksty zagładowe mówiące o zwierzętach domowych, głównie psach i kotach, często skierowane do dzieci, ale nie tylko⁵. Czytelnik znajdzie w nim między innymi omówienie *Szlemiela* Ryszarda Marka Grońskiego, *Kotki Brygidy* Joanny Rudniańskiej i *Cziki, pieska w getcie* Batszewy Dagan. *Zakończenie* monografii Krupińskiego nie jest „zwykłym” zakończeniem, w którym zazwyczaj podsumowuje się swoją pracę albo wskazuje, co jeszcze należałoby przestudiować, by adekwatnie przedstawić tematykę monografii, a odrębnym rozdziałem, podobnie jak *Wstęp* i *Preludium* stanowią odrębne części publikacji. Ponadto, dopiero w *Zakończeniu* czytelnik dowiaduje się o pochodzeniu i znaczeniu cytatu zawartego w tytule książki Krupińskiego: „Dlaczego gęsi krzyczały?”⁶.

Mocną stroną monografii z pewnością są rozliczne źródła. Choć nieraz przytaczane chaotycznie, w strumieniu skojarzeń, świadczą o niezwyklej erudycji autora i mogą posłużyć do dalszych mikroanaliz. Dodatkowo, zadziwia

⁵ Niesłusznie literaturę tę nazywa się „czwartą” – także u Krupińskiego (s. 314).

⁶ To tytuł opowiadania Isaaca B. Singera z tomu *Urząd mojego ojca* w przekładzie I. Wyrzykowskiej.

zmysł Krupińskiego do wyłapywania istotnych szczegółów (czytelnik powinien zwracać baczność także na przypisy, w których badacz zawarł nie mniej informacji niż w tekście właściwym książki). Niezwykle cenne wydają się też próby poszukiwania języka wyrażenia doświadczeń traumatycznych i niewyraźnych, stanowiących do dziś najbardziej twórczą spuściznę po Zagładzie, którą ujmuje się pytaniem: jak o niej pisać? Widać również wysiłek autora, by nie pominąć nowych teorii krytycznych, takich jak posthumanizm, historia środowiskowa, etyka wobec zwierząt i wspólna im krytyka antropocentryzmu, do których zaliczają się studia zwierzęce. Wielokrotnie zapytuje on o znaczenie zestawienia zwierząt – rzadziej: zwierzęcego doświadczenia – z odniesieniami do Holocaustu i tym samym poszukuje odnowienia opowieści o nim. Przy czym, co trzeba podkreślić, przyjęcie – jak pisał Baratay – „zwierzęcego punktu widzenia” nie odgrywa tu większej roli. Krupiński wręcz je odrzuca: „Tak jak nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, jak to jest być czymś/kimś innym niż my sami (choćby słynnym Nagelowskim nietoperzem), tak nie potrafimy odwrócić kierunku tych dociekań, by zobaczyć własny portret w oczach innego, by zrozumieć, co czuje, co myśli nie-ludzki inny, patrząc na kogoś innego niż on sam” (s. 229). Tym „nie-ludzkim innym” jest wobec tego podmiot ludzki, ludzka świadomość, która zbliża się do uprzedmiotowienia własnego doświadczenia i lepszego samopoznania jak w fenomenologii Edmunda Husserla. Może dlatego autor woli mówić o splocie, przenikaniu się ludzko-zwierzęcych losów (na przykład s. 11, 118, 178, 288), wówczas bowiem świadomość (tu: ludzka) istnieje w odniesieniu do czegoś innego, co nie jest nią samą (ponieważ jest na przykład jakąś projekcją zwierzęcia). Poza tym głęboko filozoficznym kontekstem wpływu komponentu zwierzęcego, nierzadko przyrodniczego, na myślenie o Zagładzie określa Krupiński jako „skażenie” pamięci, języka, wyobraźni (a nie tylko krajobrazu jak u Martina Pollacka) (s. 313). Dlatego zwierzęta stają się u badacza odwzorowaniami ludzkich doświadczeń, wydobywanymi z poszczególnych tekstów; figurami ludzkiej pamięci, bez względu na to, jak realistyczne składniki ich opisu zawierają się w przytaczanych przykładach. Figuratywność, figuralność, ale i retoryczność ujmowania postaci zwierzęcych w rozprawie broni dostępu do zmiany narracji o Zagładzie.

Najsłabszą stroną książki jest to, że autor prowadzi swój wywód niezwykle chaotycznie. Nierzadko zapowiada pewien wątek, na przykład analizę jakiegoś utworu, ale rozpoczyna inny temat (przykładowo, w rozdziale czwartym czy siódmym). Ponadto, tytuły rozdziałów nie pokrywają się z zawartą w nich treścią – zazwyczaj dotyczą znacznie większej liczby omawianych tekstów niż te zapowiadane. Zapewne świadczą to o rozległości wybranej przez autora problematyki i jego stylu pisania (jak gdyby nie mógł się zatrzymać i poinformować czytelnika, co czyni, woli podążać za myślami, skojarzeniami, pytaniami). Czasem jednak za bardzo koncentruje się na retoryce wypowiedzi zamiast na ciężarze znaczeniowym. Przykładów znajdzie się wiele. Najczęściej chodzi

o mnożenie określeń wokół jednej myśli i używanie nazbyt ozdobnego stylu, jak we fragmencie o powieści i filmie *War Horse*: „[...] autorowi udaje się trzymać – przynajmniej na pozór – realistyczną konwencję na wodzy” (s. 32), o koniu zaś, że „staje się on kimś, kimś więcej niż tylko hipostazą, czy może raczej hippostazą pacyfistycznych poglądów autora” (s. 33); we fragmencie o *Narcyzie Nałkowskiej*: „[...] wykorzystując wehikuł refleksji drobinowej czy fragmentarycznej, pragnąłbym dotrzeć do progu znacznie większej całości” (s. 93); albo uwaga w nawiasie: „[...] tym razem na przebieg wydarzeń pozwalam sobie patrzeć wyłącznie z antropocentrycznej perspektywy” (s. 96); we fragmencie o *Wizie* zaś czytamy:

Gdyby zatem pomimo wszystko zgodzić się na tak zaprojektowaną analogię [myszy i Żydów – A.B.], paralełę usankcjonowaną niejako przez konsekwentnie behawiorystyczny model narracji [...], otrzymalibyśmy – w moim mniemaniu – jedyny w swoim rodzaju wgląd w te ciemne ludzkie głębin, które na moment jest w stanie rozświetlić światło wybitnej literatury.

s. 104

Zagmatwany pozostaje rozdział o krowach „latających” nad murami getta – autor powołuje się na szereg ciekawych interpretacyjnie źródeł (oprócz tekstu Ringelbluma pojawia się Wojdowski z *Chlebem rzuconym umarłym* i Marc Chagall), ale nie wiadomo, czy krowy te były żartem, czy cudem, czy jednak źródłem mięsa dla uwięzionych w getcie? Podobnie w rozdziale piątym – nadmiar przykładów, skądinąd wyjątkowo semantycznie naładowanych, skutkuje impresyjnym charakterem rozważań. Przejawia on cechy bardziej literackie niż analityczne, jak we fragmencie inspirowanym Wojdowskim: „A zatem przemienić się w ptaka. W zająca. Przefrunąć ponad murem, prześlizgnąć się pod drutami [...]” (s. 178).

Temat podjęty w rozdziale piątym wpisuje się w próby narracji o Zagładzie z uwzględnieniem przyrody materialnej i konkretnej (na przykład dającej się zlokalizować poprzez określone gatunki), często związanej z miejscami kaźni⁷. Dotyczy to w wielu przypadkach miejsc wyjątkowych, opuszczonych przez ludzi, w których obecność innych stworzeń i nieograniczony przez człowieka rozwój przyrody wprowadzają jakąś nową jakość do opowieści o Zagładzie⁸. Niezręcznie brzmi tu jednak rzucona mimochodem przez autora „anegdota” (s. 174–175) o śmierci ulubionego psa pewnej esesmanki (na podstawie wspomnień Wiesława Kielara *Anus mundi*), niepasująca do całego rozdziału. Krupiński komentuje przytoczony fragment, gdy świeżo pogrzebany pies staje się pożywieniem dla więźniów, jako „kulinarny wątek, który z pewnością domagałby się pogłębionej kulturowej analizy” (s. 176). Przykład ten, jeden z wybranych, pokazuje, że czy-

⁷ Teorię na ten temat rozwijają w Polsce Roma Sendyka i Jacek Małczyński.

⁸ Choć podobną sytuację opisuje się także w kontekście katastrofy Czarnobyla i pozostawionej tam przestrzeni (Swietłana Aleksijewicz).

telnik może poczuć się skonsternowany niejednoznacznym ustosunkowaniem się do tematu, w tym wypadku – przyrody pozagładowej (i figur zwierzęcej obecności). Nie wiadomo bowiem, czy wtret o psie esesmanki jest dygresją, czy ilustracją czegoś innego.

W rozdziale siódmym – o Pankowskim – można się zastanawiać, co tak naprawdę interpretuje autor: raz chodzi mu o uczynienie zwierzęcia „pełnoprawnym bohaterem” tekstów Pankowskiego (s. 226), ale pod warunkiem zaistnienia relacji z człowiekiem i zobaczenia (po Lévinasowsku) w Innym zwierzęcia twarzy (s. 228), a raz o zbliżenie się do „indywidualnej egzystencji... zwierzęcej” (s. 231). Fragmenty te Krupiński nazywa wątkami „ekofilozoficznymi” (s. 228–229), ale nie wyjaśnia, co rozumie przez „ekofilozofię” (można pojmować ją jako filozofię ekologii albo etykę uwzględniającą ideę poszanowania dla życia zwierząt)⁹.

Ani we *Wstępie*, ani w *Preludium* składającym się z impresji o wojnie, a nie o Zagładzie, nie znajduję odpowiedzi, dlaczego to właśnie literatura ma opisywać relację między ludźmi i zwierzętami w kontekście Zagłady, skoro autor równie chętnie sięga po przykłady wizualne (jak pomniki, fotografia), kultury popularnej (kampania PETA „Holokaust na twoim talerzu”), historyczne (o Konradzie Lorenzu) czy biograficznie drugorzędne (wspomnienie Agaty Bielik-Robson o pracy w firmie deratyzacyjnej jej matki i odszczurzeniu w PGR-ach). Nieadekwatność tytułu do prowadzonej narracji to kolejna cecha książki: czytelnik odnajdzie w niej szereg przykładów niepolskich, choć istotnych dla reprezentacji zwierząt w kulturze. Nie wiadomo z kolei, jak traktować tytułową Zagładę, jeżeli autor wielokrotnie posiłkuje się przykładami dotyczącymi wojny, okupacji, ideologii nazistowskiej, takimi jak dzienniki Nałkowskiej, opis uwikłania Konrada Lorenza w machinę zła (zestawiany zresztą przez autora z opisem sylwetki Adolfa Eichmanna w tekście Hannah Arendt). Dopiero rozdziały od czwartego do dziewiątego traktują w przeważającej mierze o kulturowych przedstawieniach Zagłady Żydów. Możliwe, że problem z nieadekwatnością tytułu dotyczy rozumienia Zagłady, która poszerzona o realne zwierzęta, staje się „małą” zagładą (pisaną małą literą), dlatego wielki potencjał interpretacyjny upatrywałabym w stwierdzeniu autora, że „miejszem najściślejszego splotu, nieustannego przenikania się tego, co ludzkie i zwierzęce, jest umieranie, śmierć, zagłada” (s. 108).

Trudno mi zrozumieć sposób wykorzystania pytania-zadania, dość pokrętnie sformułowanego, które Krupiński uważa za najważniejsze dla swojej monografii:

[...] powinniśmy – nie rezygnując z filologicznego instrumentarium – konsekwentnie poszerzać je o zdobycze dyskursów z literaturoznawstwem niespokrewnionych. O elementy wiedzy etologicznej, ekologicznej, ekofilozoficznej. Dopiero wówczas w pełni możliwy stanie się lekturowy eksperyment, polega-

⁹ W innym miejscu zrównuje ją z ekologią głęboką (s. 267, przyp. 38).

jący na próbie zdjęcia kulturowej maski [tu: przypis do O. TOKARCZUK: *Maski zwierząt*. W: *Moment niedźwiedzia*. Warszawa 2012 – A.B.], w jaką wyposażono wiele gatunków zwierząt. Odpowiedź na pytanie, czy tego rodzaju próba, będąca efektem pokusy zajrzenia pod symboliczną powierzchnię, w ogóle jest możliwa, uważam za jedno z najistotniejszych pytań [...].

s. 108

Może ponownie jest to spowodowane wybranym materiałem, który autor po wielokroć analizuje właśnie w konwencji przeniesienia, symbolu, a nie wykorzystania interdyscyplinarnej wiedzy o zwierzętach do interpretacji? Takim przykładem są rozdziały o Nałkowskiej czy przywołanie zupełnie nieznośnej wypowiedzi Agaty Bielik-Robson, która w wywiadzie rzece¹⁰ opowiada o swojej pracy – masowym zabijaniu szczurów, podkreślając, jaki wpływ miało to na jej osobowość, skoro nie stała się „sentymentalną kretynką” (s. 139). Nieznośność tego przykładu polega na tym, że autor monografii – wbrew moim przewidywaniom – nie komentuje śmiechu, który towarzyszy znanej filozofce we wspomnieniu dobijania szczurów kijem baseballowym. Interesuje go za to możliwość porównania losu szczurów z losem ofiar komunizmu w PGR-ach:

[...] jakkolwiek powyższy urywek narracji traktuje o zabijaniu szczurów, to równocześnie zaczyna prześwitywać spoza niego wizja całkiem odmiennego rodzaju zagłady. Unicestwienia, którego ostrze tym razem wymierzone byłoby w swego czasu porównywaną właśnie do szczurów „nomadyczną hordę” biedoty, „ludzi zbędnych”, „ludzi odpadów”, którzy w momencie, kiedy najbardziej tego potrzebowali, zostali pozostawieni przez własne państwo niemal całkowicie bez opieki i pomocy.

s. 140

Nie wiadomo, dlaczego scena zabijania szczurów (pożywienia dla pytonów) przez Lorenza ma tak symboliczne znaczenie w kontekście jego wkładu w zbrodniczy system nazistowski, wspomnienie Bielik-Robson zaś jest tylko przyczynkiem do późniejszych skojarzeń z zagładowym ludobójstwem, których młoda filozofka mieć jeszcze nie mogła (s. 142–143).

Interpretacje Krupińskiego wydają mi się w wielu miejscach nieprzekonujące (albo: do mnie nie przemawiają). W rozdziałach o Nałkowskiej może to kwestia przykładów, dziwacznych skojarzeń autorki (porzucone w 1939 roku samochody przyrównane zostają do owadów – s. 46; zabijanie pluskiew – do pola bitewnego zaścienionego trupami – s. 70), ale i jej naiwnych przemyśleń (o przemocy obecnej zarówno w świecie przyrody, jak i w świecie ludzi – s. 57). Nie prowadzą one też wcale do powiązania świata ludzkiego i pozaludzkiego, jak twierdzi Krupiński (s. 57). Nie dzieje się to również w przypadku przytaczanego *Traktatu poetyc-*

¹⁰ Por. *Żyj i pozwól żyć*. Z Agatą BIELIK-ROBSON rozmawia Michał SUTOWSKI. Warszawa 2012.

kiego Miłosza – przyroda jest źródłem mniej lub bardziej szokujących zestawień tylko w języku, ale jej witalność jest pozaetyczna, biologiczna i ahistoryczna, a ludobójstwo nie zaczyna się od wpatrywania się w owady! (por. s. 70). Ponad wszystko zaś to, co można by wyłowić jako powtarzającą się myśl w poszukiwaniach autora, chciałoby się rzec – coś na kształt tezy, przewodniego pytania, co odróżniałoby tę monografię od zbioru rozważań, jest nieuchwytnie. Momentami bliskie interpretacji związków ludzko-zwierzęcych przedstawionych w obliczu doświadczenia granicznego totalnej egzekucji ulega przekształceniom w trakcie pisania i czasem dotyczy „pogłębienia moralnej refleksji” wobec zwierząt, a nierazko też ironii (por. w kontekście Różewicza i Nowosielskiego – s. 273).

Moimi polemicznymi uwagami kieruje wyłącznie pozytywna (niezłościwa!) intencja wskazania na niedociągnięcia wyjątkowo ważnej w Polsce książki. Krupiński wziął na siebie bowiem trudne zadanie: jako pierwszy na gruncie polskim odważył się rozpisać niezwykle problemową paralelę. Zestawienie opowieści o zwierzętach z opowieścią o Zagładzie wcale mnie nie zaskakuje – zwierzęce losy splatają się tu z ludzkimi: zwierzęta były w gettach, zabijano je w ogrodach zoologicznych podczas okupacji, pojawiają się także w wielu wspomnieniach jako wyrzut sumienia, pozostawione na pastwę losu. Dziwi mnie co innego – że wciąż tak trudno w Polsce wydobyć zwierzęce dzieje i relacje o nich na plan pierwszy mimo obfitości adekwatnych źródeł; martwi zaś – retoryczność używanego języka (jako zasłona? przed czym?), przerzucanie przykładów, zapowiadanie i niekończenie myśli, umykanie..., jak gdyby autor nie czuł się zbyt pewnie w wybranej przez siebie problematyce, jak gdyby gubił się w tym, co można powiedzieć, a czego nie. Dochodzi do tego figuralność i figuratywność pisania o zwierzętach: sposób przedstawiania podporządkowany jest figurom zwierząt, a nie nim samym. Sądzę, że jest to o tyle istotna krytyka, o ile raz jeszcze zdamy sobie sprawę, że praca Krupińskiego ma charakter pionierski. Zresztą pionierstwo nie dotyczy jedynie Zagłady i studiów zwierzęcych, wciąż za mało jest publikacji nie tylko dokumentujących rozliczne zwierzęce historie z perspektywy polskich źródeł, ale i pokazujących rozmaite odniesienia w polskiej kulturze i historiografii. Za mało jest prac wskazujących to, co najistotniejsze w studiach zwierzęcych – to, jak zwierzęta zmieniają sposób opowieści, opowieść samą, nas samych. Z tego punktu widzenia książka Krupińskiego wprowadzająca w tematykę historycznej paraleli, w dodatku tak szczególnej, jaką była Zagłada (bo wciąż bolesnej), może nie być reprezentatywna dla przeobrażeń możliwych w narracji pod wpływem studiów zwierzęcych. A może po prostu nie da się pisać o Zagładzie z bohaterami zwierzęcymi na czele?

* * *

Chyba zabrakło uzasadnienia pisania o zwierzętach w kontekście Zagłady. Dlaczego zwierzęta? To pytanie postawione na początku rozprawy domyka się na końcu chęcią poszerzenia ludzkiego doświadczenia. Powołując się wielo-

krotnie na Barataya, historyka, którego możemy określić mianem zwierzęcego, przeoczył Krupiński istotną ewolucję w pisarstwie badacza z Lyonu: stopniowe przemieszczanie się na stronę zwierzęcego doświadczenia; od historii liczb, statystyk i dat, poprzez gatunki szczególnie narażone na ludzką przemoc, ku całkowitej autonomizacji zwierzęcych stworzeń, jak to uczynił w ostatniej książce poświęconej biografiom zwierząt¹¹.

Dzieci z baśni Oza wciąż szukają tych zwierząt, które ukryły się przed człowiekiem. Powstaje więc pytanie: czy w polskiej pamięci w ogóle daje się ujawnić to, co przynależy tylko zwierzętom, coś ich własnego i opowiadanego z ich powodu? Jedynie wówczas możemy mówić o ich upamiętnieniu i przynależności do historii Zagłady. Jednak nie to jest przedmiotem książki Krupińskiego, zatem to nie zarzut, ale powstała pod jej wpływem końcowa refleksja.

¹¹ Por. É. BARATAY: *Biographies animales. Des vies retrouvées*. Paris 2017.

Anna Barcz

A Figurative, Figural, or Rhetorical Animal?

Piotr Krupiński: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa, Instytut Badań Literackich PAN. Wydawnictwo, 2016, ss. 356.

Summary

The article *A Figurative, Figural, or Rhetorical Animal?...* is a review of Piotr Krupinski's book "Dlaczego gęsi krzyczały?". *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku* published in 2016 by the Institute of Literary Research Publishing House in Warsaw.

PIOTR KRUPIŃSKI

Instytut Polonistyki, Kulturoznawstwa i Dziennikarstwa, Uniwersytet Szczeciński

Zoosynteza, czyli mocny słaby podmiot

Anna Barcz: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. Katowice, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, 2016, ss. 365.

Doprawdy niewielu polskim literaturoznawcom zwierzęta – i mam tu na myśli zarówno *human*, jak i *non-human animals* – zawdzięczają tak wiele. Gdyby spróbować w kilku zdaniach podsumować dotychczasowy naukowy dorobek Anny Barcz, mogłoby się to okazać z wielu względów niełatwym zadaniem. Rzeczywiście, różnego rodzaju inicjatywami obdarować by można nieomal cały zespół badawczy – Barcz dała się poznać jako konsekwentna i niestrudzona popularyzatorka szeroko pojętych *animal studies*. Co istotne, ten szczególnie rodzaj intelektualnej misji realizuje na wielu polach: jako autorka ważnych publikacji w najbardziej cenionych polskich naukowych periodykach, jako tłumaczka, redaktorka¹, blogerka czy wreszcie pomysłodawczyni i organizatorka konferencji.

Nawiązuję tu przede wszystkim do odbywającej się w Instytucie Badań Literackich PAN, z którym Barcz od lat blisko współpracuje, konferencji „Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?”². Sesja ta wywołała niemały oddźwięk w środowisku naukowym, a jej echa dość nieoczekiwanie zdołały przedostać się również poza akademickie mury. Pośrednio to właśnie dzięki Annie Barcz rodzimi narodowi konserwatyści dowiedzieli się, że nowa (polska) humanistyka stara się mówić nie tylko w ludzkim imieniu³.

¹ Zob. *Zwierzęta, gender i kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*. Red. A. BARCZ, M. DĄBROWSKA. Lublin 2014.

² Część z referatów wygłoszonych podczas tego sympozjum zmaterializowała się w ważnej książce: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?* Red. A. BARCZ, D. ŁAGODZKA. Warszawa 2015.

³ Zob. np. artykuły: *Na poważnie o kotkach i pieskach, a nawet „holokaucie zwierząt”*. Za konferencję zapłaci Narodowe Centrum Nauki. Dostępne w Internecie: <http://niezalezna.>

A wspominam o tym fakcie nie tyle z kronikarskiego obowiązku, ile niejako na metonimicznej zasadzie, by wyeksponować różnorodność oraz niebagatelną skalę dokonań polskiej ekokrytyczki. „Od akademii do aktywizmu i z powrotem” – tak można by chyba, parafrazując koncept pewnej poznańskiej badaczki, określić przebieg intelektualnej trajektorii wyznaczanej przez kolejne (nie tylko grantowe) projekty Anny Barcz. Ze zrozumiałych powodów miejscem, w którym powinny krzyżować się wszystkie wskazane przeze mnie dyskursywne nici, w którym bliska autorce teoria miałaby się objawić w pełnym blasku, jest jej pierwsza autorska monografia. Śmiało chyba można rzec: jedna z tych książek, na które środowisko naukowe w napięciu czekało. I oto jest. Patrzy na nas (na szczęście łagodnym) wilkiem – z okładki. Zanim przewrócę tytułową stronę, by sprawdzić, co skrywa jej wnętrze, pozwolę sobie na pewną głoś, która – w ramach absolutnego wyjątku – przyjmie kształt autocytatu. Wyimku z pewnego szkicu, który kilka lat temu opublikowałem na łamach gdańskiego czasopisma „Jednak Książki”.

Otóż, recenzując monografię innej ważnej przedstawicielki polskich *animal studies*, Justyny Tymienieckiej-Suchanek, zdarzyło mi się wskazać pewną istotną lukę we współczesnym polskim literaturoznawstwie, lukę, o której szczęśliwie można już dzisiaj mówić – również dzięki autorce prezentowanej przeze mnie publikacji – w czasie przeszłym. Ale cofnijmy się o kilka akademickich sezonów: „[...] wczytując się w tę książkę [mowa o tomie *Literatura rosyjska wobec upodmiotowienia zwierząt. W kręgu zagadnień ekofilozoficznych*⁴ – P.K.], imponującą swoim historycznoliterackim zasięgiem oraz ekofilozoficzną erudycją, niejednokrotnie odczuwałem swego rodzaju żal, że polska literatura (i publicystyka) wciąż nie doczekała się podobnego komentarza, podsumowania, które pokazywałoby nam, jak w ostatnich dwóch stuleciach – powiedzmy, od Mickiewicza do Olgi Tokarczuk – zmieniały się, odbite w lustrze literatury, wzajemne relacje pomiędzy ludźmi a zwierzętami (lub jak kto woli: ludźmi a innymi zwierzętami). Oczywiście, wznosząc budowlę podobnej syntezy, należałoby pamiętać, by rozsądnie rozłożyć proporcje pomiędzy literaturą wybitną a twórczością drugo- a nawet trzeciorzędą. Wyraźnie słabszą artystycznie, za to interesującą nas ze względu na podjętą problematykę”⁵.

Czy muszę dodawać, że *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, opublikowana przez wydawnictwo „Śląsk” dysertacja

pl/51335-na-powaznie-o-kotkach-i-pieskach-nawet-holokauscie-zwierzat-za-konferencje-zaplacinarodowe-ce [data dostępu: 01.07.2015]; *Dalej niż gender, ludzie i inne zwierzęta*. Dostępne w Internecie: <http://gosc.pl/doc/1874121.Dalej-niz-gender-Ludzie-i-inne-zwierzeta> [data dostępu: 01.07.2015].

⁴ Por. J. TYMIENIECKA-SUCHANEK: *Literatura rosyjska wobec upodmiotowienia zwierząt. W kręgu zagadnień ekofilozoficznych*. Katowice 2013.

⁵ P. KRUPIŃSKI: *Historia nie tylko jednego konia. Wyznania zawstydzonego mięsożercy*. „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne” 2014, nr 2: *Zwierzęcość*, s. 216.

Anny Barcz, jest dziełem, które nie tylko wypełnia nasz kiczowany tutaj horyzont oczekiwań, ale i w istotny sposób go przekracza? Oferując wspólnocie czytelniczkiej dużo więcej niż tylko skrupulatny przegląd polskich utworów literackich ostatniego półtora stulecia (znajdziemy tu między innymi: Dygasińskiego, Prusa, Orzeszkową, Reymonta, Sienkiewicza, Leśmiana, o Gombrowiczu nie zapominając), w których zwierzęta jako reprezentanci rzeczywistości przyrodniczej odcisnęły trudne do zignorowania ślady. Pogłębiona analiza tekstów, które według autorki „dopuszczają zwierzęcy punkt widzenia” i gdzie zwierzę – niejako na przekór wieloletniej alegoryczno-moralistycznej tradycji – staje się „konkretnym, ucharakteryzowanym indywidualnie bohaterem, personą, skrywającą pod swoją maską realne stworzenie” (s. 297), musiała skutkować – i w moim odczuciu rzeczywiście skutkuje – istotnym przewartościowaniem kanonu polskiej literatury nowoczesnej. Oto dzięki autorce zyskujemy zatem jeszcze jeden klucz do pełniejszego zrozumienia rodzimej odmiany modernizmu.

By jednak klucz ów mógł być w pełni funkcjonalny, w pierw należało wypracować precyzyjne instrumentarium, skuteczną metodę wydobywania (bo raczej nie mówimy o konstruowaniu) tego, co wzięte pod ekokrytyczną lupę teksty zdolają przemycić ze sfery pozatekstowej, precyzyjniej mówiąc: ze środowiska naturalnego. I taka koncepcja metodologiczna – prowadząca z wnętrza tekstu ku temu, co zewnętrzne – niejako na naszych oczach w istocie się wykuwa. Można odnieść wrażenie, że jednym z głównych celów, jakie wyznaczyła sobie Anna Barcz jako autorka *Realizmu ekologicznego...*, była eksploracja pokładów polskiej literatury w poszukiwaniu miejsca, gdzie tematyka animalistyczna ściśle splatałaby się z ekologiczną, krystalizując się tym samym we właściwy cel interpretacyjnej wędrówki – sformułowaną w ostatnim rozdziale koncepcję zoonarracji. Tym pojęciem, mającym – jak można przypuszczać – wszelkie podstawy, aby na trwałe zadomowić się w kręgu polskiej refleksji literaturoznawczej, należałoby według autorki objąć wszystkie te utwory, w trakcie lektury których stopniowo wyłania się „perspektywa pozaludzkiego zwierzęcia, pokazywana od strony tego, jak swoiste i odmienne mogą być sposoby postrzegania i doznawania świata” (s. 11–12).

Już na podstawie tej krótkiej charakterystyki wyraźnie widać, że wektor autorskiej uwagi kieruje się ku ściśle wybranym formom literatury, zdecydowanie uprzywilejowując – zgodnie z formułą tytułową monografii – biegun realistyczny (jakkolwiek głęboko zredefiniowany). Rozwijając ów kluczowy wątek, podkreślić by należało, że niezwykle mocny impuls inspiracyjny dla zookrytycznej teorii Barcz stanowią koncepcje Michaela Rothberga, a zwłaszcza sformułowana przez niego idea „realizmu traumatycznego”⁶. Nie należy chyba dopowiadać, jak istotne są to związki również z perspektywy badań prowadzonych na łamach „Narracji

⁶ Zob. M. ROTHBERG: *Traumatic Realism. The Demands of Holocaust Representation*. Minneapolis–London 2000.

o Zagładzie”. Wielopoziomowe filiacje pomiędzy Holocaustem, traumą a realizmem tworzą dziś ważny splot debaty (nie tylko) literaturoznawczej⁷, niektóre z wypracowanych w jej toku teoretycznych konceptów Barcz z powodzeniem przenosi na odległe z pozoru terytorium szeroko pojmowanego dyskursu ekologicznego. Podobnie jak Rothberg polska ekokrytyczka pyta o środki i sposoby, za pomocą których odbywa się proces reprezentacji. W jej przeświadczeniu zoonarracje, na zasadzie zbliżonej do tego, jak działo się to w wypadku tekstów zmagających się z narratywizacją traumy, usilnie poszukiwałyby nowej modalności realistycznej. I taką modalność niejednokrotnie udawałoby się im odnaleźć – można by spointować wywód autorki. Dzięki temu literatura dawałaby nam unikatową możliwość wglądu w te rejony doświadczeń, do których drzwi do niedawna wydawały się szczelnie zaryglowane, a do tego ukryte za kotarą antropocentrycznych uprzedzeń. Gra, do jakiej autorka nas zaprasza, toczyłaby się więc o najwyższą epistemologiczną stawkę. Nie chodziłoby w niej tylko o tak solidnie już zakorzenione we współczesnej (post)humanistyce gesty, jak kwestionowanie „twardego antropocentrycznego cięcia” czy też podkreślanie kwestii moralnej odpowiedzialności w relacjach człowiek – zwierzę, względnie: człowiek – przyroda. Teksty, które wybrała Barcz, miałyby doprowadzić czytelników dużo dalej: ku sferom, które za Ryszardem Nyczem (autorem koncepcji bliskich badacze) można by określić jako „poetyka zwierzęcego doświadczenia”, zwielokrotniony *Umwelt*, szerokie spektrum subiektywnych obrazów zwierzęcych światów.

Wszystko to brzmi niezwykle frapująco. Literatura w świetle tak prezentującej się eko- i zookrytycznej teorii raz jeszcze okazywałaby się czymś więcej niż autonomicznym systemem znaków czy mniej lub bardziej fortunną kompilacją chwytów retorycznych. Nie porzucając sfery estetyki, równocześnie tworzyłaby ona – jakkolwiek chwiejny by nie był – „pomost do rzeczywistości” (s. 296). Realności rozumianej jako *residuum* wielogatunkowej wspólnoty, w obrębie której człowiekowi wyznaczono miejsce ważne, ale nie ważniejsze od zajmowanego przez pozostałych mieszkańców Ziemi. Jeśli rzeczywiście tak przedstawic akcenty, literatura nie tylko stanowiłaby istotne uzupełnienie zespołu empirycznych nauk o zwierzętach, dzięki którym zyskujemy coraz głębszą wiedzę na temat tego, jak czują, postrzegają, a nawet – wedle coraz powszechniejszego przekonania – jak myślą zwierzęta⁸, ale objawiałaby się jako alternatywny i, kto wie, czy nie skuteczniejszy, gdy chodzi o skalę społecznego rezonansu, model poznawczy. „Literatura czy sztuka może bowiem oddziaływać na poziomie estetycznym, potrafi być wciąż swoistą drogą poznania, ponieważ to, czego nie wydobydzie się za pomocą dyskursywnych argumentów, przedostaje się do wyobraźni jak gdyby odrębnym, nieteoretycznym kanałem” (s. 297).

⁷ Zob. A. SZCZEPAN: *Realizm i trauma – rekonesans*. „Teksty Drugie” 2012, nr 4, s. 219–230.

⁸ W popularnonaukowej formie o tych odkryciach opowiada bestsellerowa książka Petera WOHLLEBENA: *Duchowe życie zwierząt*. Przeł. E. KOCHANOWSKA. Kraków 2017.

W tym miejscu musimy jednak dokonać istotnego zastrzeżenia. Całość literaturoznawczej narracji Barcz opiera się, by tak rzec, na fundamencie podwójnej ekskluzji, wykluczenia, które z punktu widzenia prekursorki – a za taką w obrębie polskiej nauki o literaturze śmiało można uważać tę badaczkę – musiało się wydawać gestem tyleż radykalnym, ile nieodzownym. Ten szczególnie gest odcięcia się od poprzedniczek i poprzedników, sugestia, że nie zamierza ona podążać cudzymi śladami, w skondensowanej formie pokazuje inicjalne zdanie rozprawy: „Książka ta w poważny sposób bierze pod uwagę obecność zwierząt i innych gatunków przyrodniczych na terenie literatury polskiej” (s. 9). Czyż można wyobrazić sobie bardziej bezpośredni przekaz implikowany? Nie bojąc się posądzenia o pryncypialność, autorka nie tylko precyzyjnie wyznacza linię, za którą miałyby się zaczynać w polskim literaturoznawstwie „poważne” rozprawianie o zwierzętach i ich relacjach z ludźmi, ale wyraźnie odcina się od poprzedników i właściwego wielu z nich tradycyjnego podejścia, polegającego na traktowaniu zwierząt przemierzających „teren literatury polskiej” jako motywów raczej niż w pełni upodmiotowionych istot. Krócej mówiąc, Barcz zdecydowanie nie chce być „literaturoznawczynią w zwierzyńcu”⁹. A jeśli już, interesowałoby ją raczej chiazmatyczne odwrócenie tych pozycji: pytanie o nieustannie kwestionowaną granicę pomiędzy tym, co ludzkie, a tym, co pozaludzkie, nie-ludzkie, zwierzęce.

By tak ważny dla autorki *Realizmu ekologicznego*... gest ekskluzji mógł być w pełni skuteczny, nie może się opierać tylko na jednym kryterium. Kolejną ze skaz, którą badaczka diagnozuje w polskim dyskursie literaturoznawczym, skupionym wokół problemów reprezentacji zwierząt, byłoby osobliwe zamknięcie się na zachodnią humanistkę nieantropocentryczną. Jak temu przeciwdziałać? Odpowiedź na to pytanie rozsiana jest na ponad trzystu stronicach prezentowanej tu rozprawy, na których autorka z powodzeniem i godną podziwu konsekwencją stara się przyswoić anglosaską myśl ekokrytyczną. „W Polsce brakuje książek, które próbowałyby – mimo obfitej literatury zagranicznej na ten temat zaszczerpieć w dyskusji z tekstami rodzimymi nowe kierunki badań nad literaturą, ale i kulturą w ogóle, powstałe przede wszystkim w krajach anglojęzycznych pod postacią krytyki dominującej pozycji człowieka w świecie i powiązanego z nią szowinizmu gatunkowego” (s. 70). Wychodząc z takiego założenia, Barcz, będąca z wykształcenia – o czym nie można zapominać – również anglistką, nie tylko z właściwą sobie akrybią prezentuje różne nurty anglosaskiej krytyki ekologicznej, ale wypracowane w ich obrębie formuły analizowania tekstów literackich stara się zastosować do polskich utworów, w tym także tych z najściślejszego kręgu kanonu, jak *Placówka* Bolesława Prusa czy *Gloria victis* Elizy Orzeszkowej. Z jakim skutkiem?

⁹ To oczywiście aluzja do niezwykle ważnej dla naszej problematyki „przedposthumanistycznej” rozprawy Janiny ABRAMOWSKIEJ. Zob. TAŻ: *Pisarze w zwierzyńcu*. Poznań 2010.

Różnym, można by najlapidarniej odpowiedzieć. Obok studiów stanowiących prawdziwy pokaz hermeneutycznej brawury, w których inwencja dorównuje teoretycznej erudycji – tak działałoby się na przykład w wypadku analizy *Oczu tygrysa* Tytusa Czyżewskiego, tekstu, który przez kilka dekad cierpliwie czekał na tak dociekliwą interpretatorkę – zdarzają się lektury dużo mniej sugestywne. Wymieniony przed momentem przykład Prusa wydaje mi się tu z kilku powodów znamieny. Jako polonista, któremu niezwykle bliska jest idea metodologicznego pluralizmu, nie bez pewnego niepokoju obserwowałem, jak na oczach czytelnika zmagają się ze sobą dwie językowe warstwy: idiom literackiego oryginału, *Placówki*, jednego z kamieni milowych polskiego realizmu, z posthumanistycznym językiem interpretacyjnym, który choć na pozór przybiera postać „słabą”, „rozmiękczoną”, równocześnie w swej arbitralności niejednokrotnie jawi się jako metodologia nazbyt agresywna. Cechująca się, w mojej opinii, teoretyczną redundancją, referatową stylistyką, zagęszczonym nadmiarem metodologicznym, niekiedy ryzykownie bliskim granicy *pastiche*. Wszystko to sprawia, że w sporządzonych przez autorkę *Realizmu ekologicznego...* „portretach” głównego bohatera nie tak łatwo rozpoznać samego zainteresowanego – Józefa Ślimaka. „Jego słaby podmiot charakteryzujący się brakiem woli do przedsięwzięcia, za to pełen posłuszeństwa i otwarty na dyspozycje innych; jego niezaradność, ulegania wpływom żony, obawa przed samodzielnością – to wszystko powoduje, że w nim samym odsłania się w istocie relacyjność” (s. 128). „W tak relacyjnie rozumianej sieci zależności słaby podmiot Ślimaka czuje się na miejscu, w przeciwieństwie do nieprzewidywalnego i często przez niego nierozumianego świata ludzi” (s. 131).

Raz jeszcze powtórzę tutaj, jako filolog (niekiedy posługujący się prefiksem „zoo-”¹⁰) nigdy nie protestowałbym przeciwko oświetlaniu tekstu różnymi interpretacjami, w sytuacji wielości metodologii taki gest wydaje się nie tylko możliwy, ale i nieodzowny. Myślę jednak, że jeśli preferowanej przez siebie metody nie będziemy regularnie konfrontować z innymi równie uprawnionymi ujęciami, nasza interpretacja nieoczekiwanie może przyjąć kształt symbolu uroboros: teksty zaczną nam udzielać tylko określonych odpowiedzi i będą to w jakiejś mierze odpowiedzi „zadawane samemu sobie”.

Rzecz jasna, to, co przed momentem napisałem, w żadnej mierze nie umniejsza niepodważalnych walorów recenzowanej rozprawy. Stronąć by raczej należało od książek, które nie prowokują do polemiki. Ponieważ nawet jeśli niektóre z dokonanych przez autorkę wyborów egzemplifikacyjnych wydadzą się nam nieoczywiste czy kontrowersyjne – tak byłoby moim zdaniem w wypadku *Szczura* Andrzeja Zaniewskiego, który pod piórem Barcz nieoczekiwanie urasta do rangi jednej z najważniejszych zwierzęcych narracji w światowej literatu-

¹⁰ Zob. A. NAWARECKI: *Zoofilologia*. W: *Zwierzęta i ludzie*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów 2011; A. NAWARECKI: *Zoofilologia pod auspicjami augurów*. W: *Zwierzęta i ich ludzie...*

rze¹¹ – to jednak dzięki *Realizmowi ekologicznemu*... jako wspólnota czytelnicza zyskujemy coś nie do przecenienia: nowe spojrzenie na historię literatury polskiej, a także inspirujący projekt uprawiania literaturoznawstwa jako emanacji humanistyki ekologicznej. A z pewnością nie są to jedyne atuty omawianej przeze mnie zoosyntezy.

¹¹ Już przed dwudziestoma laty ostrzegła Marta Wyka: „Zrezygnowałabym raczej z cytowania jednym tchem nazwisk Zaniewski, Beckett, Kafka, bo zestawienie to dużo ujmuje drugiemu i trzeciemu. A czy słusznie dodaje pierwszemu?” (M. WYKA: *Pod znakiem szczura*. „Dekada Literacka” 1995, nr 2, s. 5). Dodajmy, że Barcz sytuuje narrację Zaniewskiego niemal w tym samym towarzystwie (Becketta zastępuje Bułhakow jako autor *Psiego serca*).

Piotr Krupiński

Zoosynthesis, or a Strong Weak Subject

Anna Barcz: *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*.
Katowice, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, 2016, ss. 365.

Summary

This article is a review of – or, to be more precise, an attempt to critically discuss – Anna Barcz’s monograph *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*. This vast work is entirely focused on tracing ecocritical and pre-ecocritical contexts in Polish literature, and thereby it offers the readers a new look at the canon of Polish modern literature. Yet, the value of Anna Barcz’s monograph lies in something more. This book successfully implants new directions of the literary studies (mainly from the Anglo-American humanities), showing the usefulness of ecocriticism and zoocriticism as the tools that help understand more fully not only texts of culture but also the surrounding world: the world within which the human “I” does not have to be the only source of experience.

ANNA STARONIEWSKA-WĄTRÓBSKA

Instytut Nauk o Literaturze Polskiej, Uniwersytet Śląski

Zagłada ogrodu – ogród Zagłady?

Antony Lishak: *Stars: A Story of Friendship, Courage and Small, Precious Victories.*

[no place], Acorn Digital Press, 2014, pp. 279.

Ogród zoologiczny w literaturze dziecięcej nie jest – nie może być – tylko tłem wydarzeń. Ze względu na szczególnie emocjonalny związek pomiędzy dziećmi i zwierzętami takie usytuowanie akcji musi pociągać za sobą istotne fabularne konsekwencje, a niekiedy nawet odciska się w strukturze narracji. Z tego rodzaju sprzężeniem mamy do czynienia w *Stars...*, najnowszej książce Antony’ego Lishaka adresowanej do młodego czytelnika. W powieści brytyjskiego pisarza i pedagoga przedstawione zostały wojenne losy zarówno ludzkich (dziecięcych), jak i zwierzęcych mieszkańców warszawskiego zoo, ów szczególnie spłot ścieżek – dzieci i zwierząt – posiada zaś w moim przekonaniu obiecujący, „dywersyjny” chwilami potencjał, nad którym chciałabym się zastanowić w dalszej części niniejszego omówienia. Zanim jednak to uczynię, przyjrzyjmy się kanonicznej wersji opowieści o warszawskim ogrodzie, jego opiekunach i lokatorach, utrwalonej w autobiografii Antoniny Żabińskiej *Ludzie i zwierzęta*¹, oraz kilku „apokryficznym” jej wariantom, których krótką listę zamyka hollywoodzka ekranizacja książki Diane Ackerman *Azyl. Opowieść o Żydach ukrywanych w warszawskim zoo*² w reżyserii Niki Caro³.

Ryś, Szpak, Bażanty, Soból – ludzie pod zwierzęcymi pseudonimami. I zwierzęta – Zośka, Kuba, Balbina, Piotruś – symbolicznie, za sprawą imion włączone

¹ Por. A. ŻABIŃSKA: *Ludzie i zwierzęta*. Kraków 2010 (wyd. I – 1968).

² Por. D. ACKERMAN: *Azyl. Opowieść o Żydach ukrywanych w warszawskim zoo*. Przeł. O. ZIENKIEWICZ. Warszawa 2009.

³ Film pod tym samym tytułem (w oryginale *The Zookeeper’s Wife*) miał premierę 24 marca 2017 r.

w krąg ludzkiej rodziny. To tylko nieliczni spośród wielu mieszkańców warszawskiego zoo, którzy w czasie wojennej zawieruchy znaleźli schronienie w „willi pod zwariowaną gwiazdą” Jana i Antoniny Żabińskich. Na kartach wojennych wspomnień przedstawia Żabińska codzienną egzystencję tej symbiotycznej społeczności, której funkcjonowanie w okupowanym mieście wymagało niezwyklej pomysłowości, troski i oddania. Odnajdujemy tu pełne empatii portrety ptaków, gryzoni, kotów, ssaków kopytnych i naczelnych – sublokatorów arki dryfującej po spienionych falach dwudziestowiecznej historii. Wiele miejsca zajmują w autobiografii Żabińskiej opisy gehenny zwierząt, z których jedne zginęły podczas bombardowań, inne, nieoczekiwanie uwolnione z klatek, rozstrzelano ze względu na bezpieczeństwo ludności cywilnej, jeszcze inne padły ofiarą niemieckich żołnierzy podczas polowań urządzanych na terenie ogrodu bądź zostały wywiezione do Rzeszy. Wprowadzeni w krąg konspiracyjnych działań małżeństwa Żabińskich obserwujemy również, jak przerobione na ogródki działkowe i tuczarnię świń zoo staje się schronieniem dla ukrywających się na jego terenie działaczy polskiego podziemia i uciekinierów z getta, wciąż jednak nie tracimy z oczu nielicznych już zwierzęcych mieszkańców willi. Nielicznych, ale w życiu domowników odgrywających niezwykle ważną rolę. Towarzystwo Morysia, ukochanej świnki syna Żabińskich, zapewnia dziecku poczucie bezpieczeństwa, którego nie doświadcza ono w gronie rówieśników. Ryś może zwierzyć się ze wszystkiego swemu przyjacielowi, bez obawy, że zdradzi tajemnice dorosłych. Udomowiony piżmak Szczurcio, inny pupil chłopca, ma pozytywny wpływ na jego emocjonalne życie nie tylko dzięki łączącej ich przyjaźni. Żywiolowa ciekawość świata małego gryzonia i jego skłonność do podejmowania ryzykownych eskapad są w opowieści źródłem humoru, dzięki któremu Ryś choć na moment zapomina o grozie wojennej codzienności. Niekiedy związki między ludzkimi i zwierzęcymi mieszkańcami gościnnego domu Żabińskich przeradzają się w tak silną emocjonalną więź, że prowadzą do specyficznego przekroczenia międzygatunkowych granic, jak w historii Pawła, uciekiniera z getta, i Piotra, gryzonia przygarniętego przez Antoninę: „Piotr i Paweł [...] żywali się z sobą coraz bardziej i nieświadomie z biegiem czasu upodobnili się do siebie, tak że wreszcie w słowniku domowym, który roił się w owych czasach od tego typu kryptonimów, zaczęli występować pod wspólną nazwą – Chomików”⁴.

Wspomnienia wojenne Antoniny Żabińskiej wykraczają daleko poza antropocentryczny horyzont. Przemieszczenie płaszczyzn, nieustanne przecinanie się ludzkich i zwierzęcych szlaków to nie tyle świadoma strategia narracyjna Żabińskiej, ile spontaniczna tekstualizacja jej stosunku do „młodszych braci homo sapiens”⁵, rezultat niezwyklej zdolności współodczuwania z wszelkimi żywymi istotami bez względu na ich gatunkową przynależność. Żona dyrektora zoo, na

⁴ A. ŻABIŃSKA: *Ludzie...*, s. 145.

⁵ Tamże, s. 15.

długo przed nakreślonymi przez ekokrytyków rewindykacyjnymi postulatami, na kartach *Ludzi i zwierząt* przyznaje tym drugim pełną podmiotowość. Paraktyczna konstrukcja tytułu podkreśla równorzędność istot ludzkich i zwierzęcych, ich współobecność oraz współzależność w czasie i przestrzeni. Żabińska, „Sprawiedliwa wśród gatunków świata”⁶, pisząc wojenną kronikę warszawskiego zoo, wyraźnie odchodzi od rozumienia historii jako „wiedzy o człowieku w czasie” na rzecz „wiedzy o przestrzeni w czasie”, o co od końca XX wieku upominają się teoretycy posthumanistyki⁷.

Zastanawiające jest, że od czasu pierwszego wydania *Ludzi i zwierząt* w 1968 roku aż do początku obecnego stulecia arcyciekawa opowieść Antoniny Żabińskiej nie funkcjonowała w szerszym społecznym i kulturowym odbiorze. Być może to właśnie wyjście poza antropocentryczny i martyrologiczny schemat sprawiło, że dokument będący świadectwem wyjątkowej wrażliwości, a jednocześnie potencjalnym źródłem inspiracji dla powieściopisarzy czy scenarzystów, pierwotnie nie cieszył się szczególnym zainteresowaniem ani twórców, ani czytelników. Jak się wydaje, trzeba było wypracowanej przez ekofilozofię ewolucji świadomości, by prekursorski głos Żabińskiej został usłyszany.

Historia warszawskiego zoo i jego opiekunów „zstąpiła pod strzechy” dopiero na początku XXI wieku za sprawą amerykańskiej pisarki Diane Ackerman. *Azyl...* to beletryzowana biografia rodziny Żabińskich, która w ramach feministycznego postulatu „odzyskiwania” historii kobiet przybliży czytelnikom postać Antoniny Żabińskiej i właśnie ją stawia w centrum narracji. Wartość tej pozycji, słabej językowo, a w warstwie narracyjnej wtórnej w stosunku do *Ludzi i zwierząt*, dostrzegam w mocnym wychyleniu opowieści w stronę bieguna postantropocentryzmu. Trzeba przyznać, że wiele narracyjnego trudu wkłada Ackerman w próbę opisu zwierzęcych obyczajów i wejścia w przesłonięty kurtyną niewerbalnego pozaludzki świat. Dzięki umiejętności „zamiany wrażliwości” ludzkiej na zwierzęcą, która cechuje zarówno narratorkę, jak i bohaterkę tekstu, otrzymujemy niezwykle precyzyjne portrety „braci mniejszych”, ale i ciekawą charakterystykę Żabińskiej, przedstawionej z punktu widzenia zwierząt⁸. Obecność gospodyni jej podopieczni rejestrują dzięki czułości swoich zmysłów: słyszą niesłyszalny dla ludzkiego ucha szelest sukni zbliżającej się opiekunki, wyczuwają minimalne drgania podłogi pod jej stopami, widzą Antoninę w nieprzeniknionej dla oka człowieka ciemności, z daleka rozpoznają jej zapach. Światło narracji częstokroć rozprasza mroki zwierzęcej percepcji. W niektórych

⁶ Parafrazuję tu, rzecz jasna, tytuł *Sprawiedliwej wśród Narodów Świata*, przyznany Żabińskiej przez Instytut Yad Vashem w 1965 r.

⁷ Por. É. BARATAY: *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*. Przeł. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014.

⁸ W tym wypadku sytuacja narracyjna nieco się komplikuje: Żabińska „wchodzi w zwierzęcą skórę” i podejmuje próbę spojrzenia na siebie oczami swoich podopiecznych, mamy tu więc właściwie do czynienia ze szczególną odmianą autocharakterystyki.

fragmentach *Azylu...* ludzka historia jest tłem dla pieczołowicie opisaney historii zwierząt z warszawskiego zoo. Dostrzeżemy tu nie tyle relatywizowanie tragedii narodu żydowskiego, ile próbę przywrócenia pamięci o istotach często pomijanych w wojennych narracjach.

Postantropocentryczna perspektywa obecna w powieści Diane Ackerman ginie w adaptacji filmowej *Azylu...* Obraz australijskiej reżyserki Niki Caro, przez krytyków filmowych określony mianem „Disneyowskiej wersji Holocaustu”⁹, rozczarowuje pod wieloma względami. Nie tylko powieli Zagładowe klisze i tonie w sentymentalizmie, ale też, co interesuje nas tu szczególnie, odbiera zwierzęcym bohaterom ich „osobność”, przekreśla ich podmiotowość. Filmowe drapieżniki sprawiają wrażenie ożywionych pluszaków, a nie zwierząt z krwi i kości, są ludziom tak przyjazne, „że wydaje się, iż zaraz przemówią ludzkim głosem”¹⁰. Być może ta zbanalizowana, na swój sposób dla widza przyjemna (jakkolwiek niepokojąco to nie brzmi) ekranizacja *Azylu...* ma w intencji twórców wprowadzać nas w problematykę Holocaustu łagodnie, niemal bezboleśnie oraz utwierdzać w przekonaniu, że w zgodzie z baśniową aurą filmu dobro zawsze zostaje nagrodzone, a zło ukarane, jednak czarno-biały (choć w zakresie środków wyrazu filmowego kolorowy) obraz Zagłady i infantylne przedstawienie skomplikowanych wyborów moralnych wprawiają w zakłopotanie nie tylko najbardziej wytrawnych znawców tematu.

O tym, że Holocaustowa opowieść, nie traumatyzując odbiorcy, może być przedsięwzięciem artystycznie udanym, przekonuje znakomita *Arka Czasu...* Marcina Szczygielskiego¹¹. Książka popularnego autora literatury dla dzieci to kolejna pozycja inspirowana wojenną historią stołecznego zoo. Ośmioletni Rafał, wyprowadzony z warszawskiego getta, ukrywa się na terenie ogrodu zoologicznego w piwniczce pod dawnym wybiegiem zebra, a potem w zrujnowanej żyrafiarni. Na przedzielone wybuchem wojny KIEDYŚ i TERAZ dziecięcego bohatera nakładają się KIEDYŚ i TERAZ warszawskiego zoo. Poza oswojonym przez dzieci szopem Miksiem i szakalem Bursztynem nie ma tu obecnie żadnych zwierząt (podobnie jak nie ma już ludzi w getcie odwiedzanym przez chłopca w końcówce powieści). Zwierzęcą przeszłość ogrodu odczytuje Rafał z widniejących na zniszczonych parkanach tabliczek z wizerunkami dawnych jego

⁹ Por. S. HOLDEN: *Outfoxing the Nazis*. “The New York Times” z 31 marca 2017 r. Dostępne także w Internecie: <https://www.nytimes.com/2017/03/29/movies/the-zookeepers-wife-review-jessica-chastain.html> [data dostępu: 15.07.2017]; T. SOBOLEWSKI: *Amerykański „Azyl” o ratującym Żydów małżeństwie Żabińskich to Holocaust jak z Disneya. To powinien być polski film*. „Gazeta Wyborcza” z 23 marca 2017 r. Dostępne także w Internecie: <http://wyborcza.pl/7,101707,21538857,amerykanski-azyl-o-ratujacym-zydow-malzenstwie-zabinskich.html> [data dostępu: 15.07.2017].

¹⁰ T. SOBOLEWSKI: *Amerykański „Azyl”...*

¹¹ Por. M. SZCZYGIELSKI: *Arka Czasu czyli wielka ucieczka Rafała od kiedyś przez wtedy do teraz i wstecz*. Warszawa 2015.

mieszkańców. Teraźniejszość zoo to leje po bombach w pustych basenach, klatki z powyłamywanymi prętami, spalone pawilony z resztkami dachów, zdevastowane wybiegi. Dzięki uważnemu spojrzeniu małego bohatera oraz umiejętności wczucia się w sytuację uwikłanych w wojnę zwierząt odnajdujemy w powieści Szczygielskiego pracę śladu¹² także w jego zwierzęcym wariancie. *Arka Czasu...* doskonale realizuje postmemorialną misję, zarówno w wymiarze antropocentrycznym, jak i posthumanistycznym.

Gdzie zatem na tak zarysowanym tle sytuuje się *Stars...* Antony'ego Lishaka? W jaki sposób przedstawione zostały zwierzęta w osadzonej w realiach drugiej wojny światowej opowieści o przyjaźni pomiędzy polskim chłopcem i jego żydowskim rówieśnikiem? Czy pełnią w niej funkcję autonomiczną, wzorem autobiograficznej narracji Antoniny Żabińskiej, czy może poddane są instrumentalizacji? I wreszcie, jakie miejsce zajmują zwierzęcy bohaterowie powieści w Hilbergowskiej triadzie, jeśli poszerzymy jej pole o kategorie dyskursu postantropocentrycznego¹³?

Wchodząc za powieściową bramę warszawskiego zoo, nie unikniemy podejrzenia, że obecność zwierząt służyć ma przede wszystkim zbudowaniu płaszczyzny porozumienia z dziecięcym odbiorcą, jednak ich znaczenie wykracza daleko poza utylitarną, recepcyjną funkcję. Postrzegane są w powieści podmiotowo, jako byty osobne, których los z konieczności związany jest z ludźmi. Dzieje się tak w dużej mierze dzięki temu, że dziecięcy bohaterowie, mali „badacze” życia zwierząt, przejawiają swego rodzaju przyrodniczą „nadświadomość”. Główny protagonista Stefan Żabiński, jedenastoletni syn dyrektora zoo (postać fikcyjna, choć w pewnym stopniu wzorowana na Rysiu, synu Żabińskich), ma z mieszkańcami ogrodu wyjątkowy kontakt, od najmłodszych lat łączy go z nimi niemal braterska więź. W oczach swoich rówieśników, a przede wszystkim najbliższego (ludzkiego, ponieważ o zwierzęcym będzie mowa za chwilę) przyjaciela Marcusa Tenenbauma, uchodzi za najwyższy autorytet w dziedzinie obyczajów zwierząt. Gdy po szkolnej bójkę pomiędzy polskimi i żydowskimi uczniami Paweł, przywódca antysemitycznej grupy, odwiedza warszawski ogród, wpada w sidła „ptasiej” pułapki zastawionej przez Stefana przy pomocy zaprzyjaźnionego pracownika zoo. Pomysłowość chłopca, połączona z jego kompetencjami ornitologicznymi, owocuje przebiegłym planem zemsty. Pawie,

¹² O śladzie jako centralnej kategorii Zagładowej literatury dziecięcej pisze M. WÓJCIK-DEDEK w artykule *Konieczność śladu. Kanony literatury dla dzieci i młodzieży*. „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1.

¹³ Na możliwość włączenia zwierząt w obwód Hilbergowskiego trójkąta „sprawcy – ofiary – świadkowie” lub poszerzenia figury o nowe, pozaludzkie kategorie coraz częściej wskazują badacze literatury z kręgu *animal studies*. Por. A. UBERTOWSKA: *Natura u kresu (ekocyd). Podmiotowość po katastrofie*. „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2; A. JARZYNA: *Szlemiele. Zwierzęta wobec Zagłady w literaturze dla dzieci*. „Narracje o Zagładzie” 2016, nr 2; P. KRUPIŃSKI: „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Warszawa 2016.

rozniewane naruszeniem ich przestrzeni w okresie lęgowym, upokarzają wroga w obecności jego kompanów. Z kolei Marcus, (fikcyjny) syn entomologa Szymona Tenenbauma, przewyższa Stefana znajomością morfologii i systematyki owadów. W trakcie pakowania zbiorów ojca imponuje przyjacielowi swoją entomologiczną wiedzą, rozpoznając i opisując nader osobliwy okaz z ojcowskiej kolekcji, karalucha nosorożca. Zwierzęcych bohaterów *Stars...* poznajemy więc dzięki dziecięcym, „naukowym” obserwacjom, a nie poprzez typowe dla literatury „czwartej” antropomorfizacje. O ile portrety niektórych postaci (przerysowany Hitler przypominający złego czarnoksiężnika) czy pewne sceny (na przykład ceremonia bar micwy w sierocińcu) mają charakter baśniowy, o tyle narrator konsekwentnie unika charakterystycznego dla baśniowego schematu nadawania zwierzętom cech ludzkich.

Tytułowa metafora „gwiazd” odnosi się w autorskim zamyśle raczej do ludzi niż zwierząt. To właśnie dziecięcy bohaterowie, Stefan i Marcus, przykuwają swoim blaskiem czytelniczą uwagę i stanowią w powieści swoiste wzorce parenetyczne. Obaj wyróżniają się nie tylko nieprzeciętną, jak na swój wiek, zoologiczną wiedzą, ale również niezwykłą odwagą, są zdolni w imię przyjaźni (przyjaźni doprawdy na śmierć i życie) do największych poświęceń, zasługują więc na najwyższy podziw. Czy którykolwiek ze zwierzęcych protagonistów pełni w książce równie istotną funkcję?

Szczególną rolę w życiu Stefana odgrywa jeden z najmniejszych mieszkańców zoo, oswojony szczur Apollo, wielokrotnie nazywany zwierzętkiem domowym („*pet rat*”). Niezwykłej emocjonalnej więzi łączącej chłopca ze zwierzęciem pupilem przyglądamy się z bliska w jednej z kluczowych scen powieści, rozgrywającej się w parku przy stadionie piłkarskim. Stefan i Marcus, obserwujący z wierzchołka drzewa zmagania futbolistów, stają się przypadkowymi świadkami antysemickiej napaści na Abrama Berkowicza, ortodoksyjnego Żyda. Stefan, zaabsorbowany szarpaniną pod konarami drzewa, zapomina o szczurzym przyjacielu, który tymczasem niepostrzeżenie wymyka się z jego kieszeni. Chłopiec zdaje sobie sprawę z nieobecności Apolla dopiero wtedy, gdy cała sprawa, dzięki sprytowi i odwadze małych bohaterów, wydaje się pomyślnie zakończona, a przyjaciele ponownie znajdują się pod opieką ojców. „Gdzie jest Apollo? Stefan gorączkowo poklepał pustą kieszeń koszuli. Uciek! Tato! Apollo uciek! [...] Upadł na kolana i przez kilka okropnych sekund [podkreśl. – A.S.W.] żałoba po utracie zwierzątka była najbardziej bolesną rzeczą na świecie”¹⁴ (s. 42). Rozpaczliwe gesty i eksklamacje są wyrazem paniki, która ogarnęła chłopca po dokonaniu strasznego odkrycia. Mierzony sekundami bezgraniczny ból odczuwany na skutek utraty ukochanego zwierzątka w jednej chwili przesłania wszelkie inne emocje doznane tego niespokojnego dnia. Stefan wprawdzie „sposrzedł, jak żałosny był płacz po zagubionym

¹⁴ Cytaty z powieści Antony’ego Lishaka *Stars...* podano w tłumaczeniu autorki tekstu.

szczurze, gdy mógł zginąć człowiek [podkreśl. – A.S.W.], ale nie był w stanie się kontrolować” (s. 42). Ostatnie zdanie, wyluskane z opisu uczuć dziecięcego bohatera, przeczy prawdopodobieństwu psychologicznemu. W przytoczonym fragmencie niczym surowy rodzic dochodzi do głosu racjonalny dorosły. To on, nie bacząc na wyjątkową zażyłość pomiędzy Stefanem i Apollem, nazywa płacz dziecka „żałosnym” i tym narracyjnym gestem przywraca nadwątloną dziecięcymi przeżyciami antropocentryczną hierarchię wartości. Na krótko zresztą, ponieważ gdy Marcus na powrót wręcza chłopcu cudownie odnalezioną zgubę, Stefan odczuwa dla niego wdzięczność tak wielką, że „[...] nie było niczego na świecie, czego nie zrobiłby dla przyjaciela – absolutnie niczego” (s. 42) (i jak się domyślamy, wkrótce będzie miał sposobność dowieść prawdziwości tych słów). Stefan, dzięki swej dziecięcej wrażliwości, nie hierarchizuje przyjaciół wedle ich przynależności do świata ludzi czy zwierząt. Zarówno żydowski chłopiec, jak i szczur są dla niego tak samo ważni. W szczęśliwym (także dla Stefana i Apolla) finale całej historii matka Marcusa, Lonia Tenenbaum, powie o szczurze: „Z tego, co słyszałam [...] Apollo, tak samo jak chłopcy, zasługuje na miano bohatera” (s. 44), a jej przekonanie podziela ją dziecięcy protagoniści, w uznaniu szczurzych zasług częstując gryzonia otrzymaną w nagrodę babką.

Apollo, nieodłączny towarzysz Stefana, w czasie „tajnych” misji podróżujący w kieszeni chłopięcej kurtki, niejednokrotnie ma znaczący wpływ na bieg akcji. Gdy Stefan bawi się z futrzanym przyjacielem na ojcowskim biurku, szczur brudzi czarnym atramentem pozostawione na blacie dokumenty, „wskazując” chłopcu kartkę z listą broni ukrywanej na terenie ogrodu. Tym sposobem staje się konspiracyjnym współnikiem głównego bohatera, współodpowiedzialnym za przedsięwziętą przez niego tajną akcję odwetową, w której oczywiście bierze udział „ramię w ramię” z młodymi spiskowcami. Wielokrotnie towarzyszy też Stefanowi w wyprawach do warszawskiego getta. Szczurze tropy pozostawione na kartach powieści pozwalają nam sądzić, że Apollo nie jest tylko planetą, która świeci światłem odbitym od dziecięcych „gwiazd”, ale na równi z nimi zalicza się do powieściowej – gwiazdnej – konstelacji. Możemy zaryzykować więc tezę, że mały gryzoń, uzyskując w powieści pozycję analogiczną do roli odgrywanej przez dziecięcych bohaterów, zyskuje tym samym status zwierzęcego świadka Zagłady.

Nie ulega wątpliwości, że z perspektywy dziecięcego bohatera szczur mieści się na jednym z wierzchołków innego zarysowanego w powieści trójkąta, wyznaczającego w życiu chłopca pole najważniejszych dla niego relacji. W czasie bombardowania ogrodu, obserwując jego pracowników, Stefan zastanawia się, czy byłby w stanie poświęcić życie dla swego zwierzęcego towarzysza, kładąc na jednej szali szczurze i własne, ludzkie istnienie. Do postawienia sobie pytania ostatecznego skłoniły chłopca dramatyczne wydarzenia, których areną stało się w czasie wojennych działań warszawskie zoo. Jedne zwierzęta zabito, inne, cenniejsze dla okupantów, celowo ocalono, by wywieźć je do niemieckich ogrodów

zoologicznych. Zorganizowanie świadomej eksterminacji mieszkańców ogrodu zarzuca Lutzowi Heckowi, dyrektorowi berlińskiego zoo, matka głównego bohatera. Rajski ogród, w którym jeszcze w przededniu wojny (i zarazem na początku opowieści) cielę i lew pasły się razem, i mały chłopiec je poganiał¹⁵, w „czasach pogardy” zamienił się w piekło, miejsce kaźni, w którym dokonywała się planowa rzeź „niepotrzebnych”, „gorszych” istot zwierzęcych.

Opowieść o zagładzie (i Zagładzie) z oczywistych względów nie wprowadza młodego czytelnika w epicentrum zwierzęcej hekatombi, najbardziej wstrząsające obrazy bombardowania czy wywózki zwierząt wyjęte zostały poza narracyjne ramy. Drastyczne szczegóły skrywane są za horyzontem wiedzy i doświadczenia dzieci, pojawiają się jedynie aluzyjnie w wypowiedziach dorosłych. Pałac ciała zabitych zwierząt, ojciec Stefana stwierdza z goryczą: „Nie zostałem dyrektorem zoo w tym celu” (s. 81). Jego żona w rozmowie z Heckiem mówi o skutkach nalotu: „Mogę pana zapewnić, że okropna rzeczywistość wykraczałaby poza pana najśmielsze wyobrażenia” (s. 123). Zazwyczaj poznajemy dramatyczne wydarzenia *post factum*, obserwujemy skutki wojennych działań: płonące stosy, złożone z martwych ciał zwierząt i szczątków ptasich skrzydeł, opustoszałe wybiegi, zrujnowane pawilony. Patrzymy na nie oczami małego chłopca. Stefan wchodzi w rolę świadka zagłady zwierzęcych przyjaciół, asystuje przy ich codziennych pogrzebach: „Na początku płakał jak dziecko, ale okropności kilku ostatnich dni wysuszyły jego łzy” (s. 76). W scenie pochówku malutkiej gazeli, którą zabił huk eksplozji, opis uczuć ustępuje miejsca narracji behawiorystycznej, otrzymujemy relację z czynności wykonywanych przez małego bohatera: „Stefan dokładnie wiedział, co robić dalej, nikt nie musiał mu nic mówić – stało się to codzienną rutyną. Przyniósł z piwnicy dużą, płócienną torbę i trzymał ją otwartą, gdy matka delikatnie wsuwała do niej zwierzę. [...] lekkie stworzenia, takie jak [gazela – A.S.W.], brało się na pobliskie pole i paliło pod koniec każdego dnia” (s. 76). Aby poradzić sobie z traumą tego doświadczenia, chłopiec musiał stłumić swoją wrażliwość, postawić tamę dziecięcym emocjom.

W niniejszym omówieniu skupiam się na dramacie zwierzęcych mieszkańców ogrodu widzianym oczyma ich dziecięcego przyjaciela, ale należy w tym miejscu podkreślić, że narracja najczęściej prowadzona jest dwutorowo – obrazy cierpienia i śmierci zwierząt zderzane są z obrazami ludzkiej udręki. Równoległość losów ludzkich i zwierzęcych staje się w wielu tragicznych momentach niemal przyległością. Stosy złożone z martwych ciał, płonące po bombardowaniu Warszawy w ogrodzie zoologicznym, znajdują symetryczne odbicie po drugiej stronie Wisły, na terenie dzielnicy żydowskiej. Paralele są w *Stars...* najczęściej stosowaną zasadą konstrukcyjną, podkreślają wspólnotowy wymiar cierpienia

¹⁵ Por. Iz 11, 6 (*Biblia Tysiąclecia – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, w przekładzie z języków oryginalnych*. Oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Poznań–Warszawa 1990).

ludzi i zwierząt, tworzą międzygatunkową płaszczyznę, w której zagłada przenika się z Zagładą. Chwilami zaskakuje więc narracyjna niekonsekwencja – gdy po nalocie Stefan odwiedził Marcusa w getcie, „nie mógł zmusić się do rozmowy o nocnych stosach ani o masakrze, której świadkiem był w pawilonie lwów czy w zagrodzie niedźwiedzi. To wszystko wydawało się teraz błahe” (s. 97–98). Po raz kolejny w strukturze opowieści pojawia się niespójność. Czy dziecko, które było naocznym świadkiem kaźni ukochanych zwierząt, nazwie to graniczne doświadczenie „błahym”, ponieważ dotyczącym istot nie-ludzkich? Taki zabieg wydaje się nieprzekonujący. Jeśli Stefan nie może podzielić się przeżyciami z najbliższym przyjacielem, to raczej dlatego, że trudno mu zwerbalizować utratę, której doświadczył przecież wszystkimi zmysłami – patrzył na konającego niedźwiedzia polarnego, słyszał krzyk płonących w pawilonie lam, czuł woń palących się zwierzęcych ciał. Wydaje się, że w narracji prowadzonej z dziecięcego punktu widzenia znowu dochodzi do głosu racjonalny dorosły, który na powrót ustanawia wertykalny, zhierarchizowany porządek moralny.

Podobnie jak w literackim pierwowzorze *Stars...* opuszczone przez zwierzęta klatki zamieszkują ludzcy sublokatorzy – wyprowadzani z getta Żydzi. To dla nich dzięki niezwyklej postawie małżeństwa Żabińskich warszawskie zoo staje się Arką, Ogrodem Ocalenia. Po zwierzęcych mieszkańcach pozostaje jednak – zwierzęca – pustka, otwarta – zwierzęca – rana. Poczucie braku, nieobecności spotęgowane zostaje surowością zimowego pejzażu – na śniegu nie widać zwierzęcych tropów, a pokryty białym puchem i otulony martwą ciszą ogród znaczą tylko brudne (i bolesne) pręgi – ślady kół ciężarówek wywozających pozostałe przy życiu zwierzęta. Pocieszeniem ani dla dziecięcego bohatera, ani dla utożsamiającego się z nim czytelnika (a tym bardziej dla zwierzęcych bohaterów powieści) nie może być przecież przekształcenie ogrodu w fermę świń, hodowanych na potrzeby nazistów. Warszawskie zoo, pełniące niegdyś funkcję domu, schronienia dla „braci mniejszych”, stało się miejscem zwierzęcej kaźni. Ofiarą tej (skądinąd pragmatycznej) decyzji okazał się ostatni ocalały z bombardowania i uchroniony przed wywózką pupil Stefana, Herkules. Pożegnanie z przyjacielem miało charakter rytualny. Na wieść o smutnym końcu, jaki czekał ukochaną świnię, Stefan pieczołowicie, niemal uroczyście, wyczyścił jej zagrodę i nakarmił zwierzę ulubionymi przysmakami. Śmierć świni pełni w fabularnej konstrukcji funkcję metonimii, jest rodzajem ofiary złożonej w zamian za życie ludzkie. (Tym razem nie oprzemy się wrażeniu, że zwierzęce cierpienie zostało nieco zinstrumentalizowane). W kulminacyjnej scenie, w której Stefan spogląda w martwe oczy Herkulesa spoczywającego przed Himmlerem na półmisku, ocalony z rąk nazistów zostaje drugi z przyjaciół głównego protagonisty – żydowski chłopiec.

Konsolacyjne opowieści o Zagładzie, a do takich w narracyjnym zamysle należy *Stars...* Antony’ego Lishaka, mają służyć przywróceniu moralnego ładu, ponownemu skierowaniu kantowskiego imperatywu, zwulgaryzowanego w na-

zistowskich interpretacjach, na właściwą trajektorię¹⁶. Czy w powieściowym, ludzko-zwierzęcym uniwersum rzeczywiście odtworzona zostaje upragniona przez narratora harmonia? W ostatnim rozdziale, który ma charakter epilogu, dorośli przyjaciele spotykają się ponownie w „willi pod zwariowaną gwiazdą”, na uroczystości otwarcia muzeum pamięci Jana i Antoniny Żabińskich¹⁷. Przedarta na dwie części opaska z gwiazdą Dawida, której połowę podarował Stefanowi Marcus w chwili rozstania, znów zostaje symbolicznie scalona. Narracyjna formuła „spotkania po latach” pozwala poznać całościowy sens Ocalenia – Marcus przyjeżdża na spotkanie z córką Margaret i wnuczką Annie, przedstawicielkami kolejnych pokoleń, depozytariuszkami pamięci o Zagładzie. Wydaje się, że główny cel opowieści w płaszczyźnie antropocentrycznej zostaje osiągnięty, jest to jednak antropocentryzm szczególny: racjonalny, dojrzały, uporządkowany, chciałoby się rzec (wzorując się na kategorii „fallogocentryzmu” zaczerpniętej ze studiów kobiecych): „adul(t)logocentryczny”. Co ciekawe, obecna w utworze dziecięca optyka paradoksalnie (?) okazuje się w wielu punktach bliższa perspektywie posthumanistycznej niż dogmatom antropocentryzmu. W międzygatunkowej, horyzontalnej wspólnotcie, jaką tworzą w powieści bohaterowie dziecięcy i zwierzęcy, tragiczny los tych drugich, ich cierpienie i spowodowane nim traumatyczne przeżycia dziecięcego świadka nie współbrzmiają z narracyjnym projektem „ku pokrzepieniu serc”. Docierając do finału, nie zapominamy przecież, że zwierzęce istoty, obdarzone przez kochających i troskliwych opiekunów imieniem, a przez naturę – osobowością (rozumianą nieco inaczej niż ludzka), zostały unicestwione bądź wywiezione do odległych, obcych miejsc, podobnie jak ludzie stając się ofiarami rasistowskiej ideologii. Dlaczego nie ma śladów zwierząt w „wygłosie” opowieści¹⁸, choć pełnią niezwykle istotną funkcję w powieściowym świecie? Jeśli zboczymy z utartego szlaku naszych recepcyjnych przyzwyczajęń i wyzwolimy się na moment z myślenia hierarchicznego (oraz hierarchizującego), gdy uważnie wsłuchamy się w dysonansowy chwilami narracyjny dwugłos, terapeutyczny wymiar „historii przyjaźni, odwagi i małych, cennych zwycięstw” okaże się bardziej postulatem niż zrealizowanym planem. Dorosły Stefan nie wspomina zwierząt podczas otwarcia muzeum na terenie zoo. Nie dręczy go już widok Tuzinki, osieroconego słońtka bezradnie trącającego trąbą martwe ciało matki? Zapomniał o Herkulesie, świni, która nie ocalała, prowadzona na rzeź¹⁹? A może, jeśli zachował w sobie dziecko (to też

¹⁶ O nazistowskiej „wykładni” Kantowskiej moralności interesująco pisał P. KRUPIŃSKI w studium poświęconym austriackiemu etologowi Konradowi Lorenzowi: *Szczury i ludzie. Casus Konrada Lorenza*. W: TENŻE: „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 134–138.

¹⁷ Muzeum Willi Żabińskich, otwarte 4 maja 2015 r., mieści się przy ul. Ratuszowej 1/3 w Warszawie.

¹⁸ W zakończeniu powieści pojawia się jedynie pawilon lwów, który jednak, jako wojenna kryjówka wyprowadzanych z getta ludzi, przenosi nas raczej w przestrzeń znaczeń symbolicznych.

¹⁹ Por. T. RÓŻEWICZ: *Ocalony*. W: TENŻE: *Poezja*. T. 1. Kraków 1988, s. 21–22.

jeden z wymiarów ocalenia), pamięć o zwierzęcych przyjaciółach jest dla niego wciąż zbyt bolesna? Uważny czytelnik dostrzeże tę dojmującą nie-obecność. Dlatego po lekturze powieści Antony'ego Lishaka „niebo gwiazdziste nade mną” pozostaje wciąż nieco zamglone.

Anna Staroniewska-Wątróbska

The Holocaust of the Garden – The Garden of the Holocaust?

Antony Lishak: *Stars: A Story of Friendship, Courage, and Small, Precious Victories*.
[no place], Acorn Digital Press, 2014, pp. 279.

Summary

In her review, the author makes an attempt of an analysis of Antony Lishak's novel – *Stars...* – from a post-anthropocentric perspective. The book of a British writer, addressed to a young reader, is shown in the background of other literary and movie works inspired by the remarkable history of the Warsaw Zoo and its inhabitants during the Second World War, such as: *Ludzie i zwierzęta* by Antonina Żabińska, *The Zookeeper's Wife* by Diane Ackerman and a movie with the same title directed by Niki Caro, or *Arka Czasu...* by Marcin Szczygielski. Among these works is the autobiography of Antonina Żabińska, the wife of the director of the zoo, who on the pages of *Ludzie i zwierzęta* outlined the truly subjective portraits of animals, ahead of the theoretical concepts of ecophilosophers and ecocritics. By means of constructing parallel images of suffering (people in a ghetto and animals in the zoo) as well as the empathetic attitude of *Stars'* child heroes, Antony Lishak seems to follow the path of Antonina Żabińska in his novel; however, the inconsistencies indicated by the author in the structure of narration cause the demands of post-humanism, surprisingly close to the child's perspective, being unfulfilled. In a narrative project of consolation, the comfort is achieved only on the anthropocentric plane.

AGNIESZKA CZYŻAK

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Emocje i konwencje – rzecz o narracjach ofiar Zagłady i ich dzieci

Beata Przymuszała: *Smugi Zagłady.*

Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci.

Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2016, ss. 369.

Teorie afektywne tworzą dziś metodologię modną i ekspansywną, co jednak nie umniejsza ich interpretacyjnej skuteczności. Beata Przymuszała w książce *Smugi Zagłady...* stara się udowodnić tezę, że emocje – będąc od początku istotnym aspektem relacji i zapisów dotyczących Holokaustu – pozostawały na marginesie badawczych rozpoznań i nie poświęcano im dostatecznej uwagi. Konstatowano jako oczywiste i powtarzano twierdzenia o traumatycznym wymiarze doświadczeń z czasów Zagłady, mniejszą wagę przykładano jednak do skrupulatnego analizowania pojedynczych przypadków i sposobów tekstowego odsłaniania oraz przesłaniania długotrwałych skutków traumy. Autorka podkreśla, że jej propozycja stanowi wstępne rozpoznanie problemu, na który składają się „emocjonalny wymiar ukrywania i ujawniania tożsamości oraz trudne zagadnienie zamrożenia i prób odzyskiwania emocji po traumie” (s. 340). Dowodzi także, że różnorodnych tekstów powstałych w kręgu badanej problematyki nie można interpretować bez uwzględnienia ich afektywnego nacechowania. Intensywność przeżycia domaga się wyrażenia w języku emocji – destrukcyjna siła doświadczenia zostaje przełożona na jego jednostkowe zapisy. Rzecz w tym, by emocjonalne skutki traumy (niepodważalnie istotne, wyczuwane i rozpoznawane w odbiorze) nie tylko wskazywać w tekstach, lecz poddać bardziej drobiazgowemu i wnikliwemu oglądowi. Temu zamierzeniu dobrze służą niespiesznie przeprowadzane interpretacje utworów (nie wyłącznie literackich), precyzyjne i zarazem otwarte na istniejące wcześniej odczytania, dążące do wytworzenia całościowego oglądu zjawiska, ale i świadomie prowokujące polemiczny namysł.

W przytoczonym na okładce fragmencie recenzji Michał Głowiński stwierdza, że zasadniczym przedmiotem analiz zamieszczonych w książce Przymuszały są przemiany literatury o Zagładzie, przedstawione nie w ujęciu historycznoliterackim, lecz przy użyciu odkryć współczesnej psychologii. Jednocześnie wskazuje, że tytułowe „smugi Zagłady” (metafora trafnie oddająca przedmiot i charakter tomu) odsyłają przede wszystkim do nieusuwalnych skutków cywilizacyjnej katastrofy. Jej konsekwencje, residua, ślady znajdują swoje nieostre, zamazane odbicie w tekstach. „Smugi” to zarazem coś, co zwraca uwagę odbiorcy, niepokoi i intryguje, ale też może służyć wielorakiemu przesłanianiu, zniekształcaniu obrazu. Co ciekawe, Głowiński, będąc nie tylko recenzentem, ale i bohaterem jednego z rozdziałów książki (*Tekst jako „wyjście z szafy” – wobec żydowskiego piętna*), zaakceptował wypracowaną przez Przymuszałą metodologię. Badacz nie wniósł zastrzeżeń wobec działań potocznie i w sposób nader upraszczający określanych mianem „grzebania w uczuciach” – wręcz przeciwnie, stał się rzecznikiem metody obranej przez autorkę i docenił zarówno konsekwencję przyjętych założeń, jak i skuteczność zastosowanych narzędzi. Trzeba bowiem podkreślić, że drażnienie afektywnych źródeł tekstów dokumentujących skutki Zagłady jest zadaniem szczególnie trudnym, obcowaniem z zapisami emocji zniszczonych, rozszczępionych, wypartych lub zamrożonych.

Beata Przymuszała podzieliła książkę na trzy części, tworzące z pozoru niekoherentne wobec siebie zbiory. W pierwszej z nich, zatytułowanej *Zagłada i tożsamość*, autorka poddała badaniu utwory rozmaicie definiujące „żydowskość” – przede wszystkim jako skazę oraz piętno – i ukazała skalę emocjonalnych zmagania z poczuciem wykluczenia, wyobcowania, odrzucenia. Kolejna część, *Literatura Zagłady i konwencje*, poświęcona została tekstom w różnym stopniu podejmującym grę z konwencjami – jednak i tu nacisk został położony na aspekt emocjonalny dokonywanych wyborów artystycznych (na powody stosowania konwencji: w obawie przed byciem niezrozumianym czy w poczuciu porażenia pozwalającego sięgać jedynie po istniejące już wzorce). Trzecią odsłonę *Smug Zagłady...* stanowi dział opatrzone tytułem *Cierpienie Żydów*, ukazujący wskazany problem z wielu perspektyw. Pada w nim także propozycja rozbudowania badań nad traumą i cierpieniem oraz włączenia w ich obręb ujęć przyjmujących perspektywę terapeutyczną, pojmowaną jako adaptowana z badań psychologicznych kategoria interpretacyjna.

Nawet pobieżna lektura kolejnych części książki uświadamia, że nadrzędnym celem rozprawy jako całości jest właśnie poszerzenie interpretacyjnych kontekstów, pozwalających zarazem na pogłębienie analiz wybranych utworów, często funkcjonujących w świadomości odbiorców w ramach uproszczonych (utrwalanych również przez praktyki szkolne) reguł lekturowych. *Smugi Zagłady...* to zbiór artykułów wcześniej drukowanych, jednak złożenie ich w jeden tom, opatrzenie starannie przemyślanym wstępem oraz zakończeniem otwierającym nowe perspektywy badawcze sprawiło, że książka jawi się jako spójny i szeroko zakrojony

projekt ponownego odczytywania utworów o tematyce zagładowej (nieraz bardzo dobrze znanych) w konsekwentnie stosowanym trybie interpretacyjnym, którego istotę stanowi odsłanianie afektywnych aspektów komunikacji. Skuteczność tego trybu potwierdzają (choć w różnym stopniu) wszystkie rozdziały książki – warto tu jednak wspomnieć o fragmencie poświęconym Różewiczowi, poecie, którego twórczość od wielu dziesięcioleci poddawana była niezliczonym odczytaniom, analizom cząstkowym oraz całościowym podsumowaniom. Rozdział zatytułowany *Negatywy. Poezja Różewicza wobec Zagłady* przynosi odkrywcze spojrzenie na problematykę tożsamości w spuściźnie autora *Niepokoj*.

Podział badanego materiału na trzy części – nie zawsze oczywisty – prowadzi do szczególnego uporządkowania tomu, skrzyżowanego z układem chronologicznym. Jego skutkiem jest na przykład rozbitcie interpretacji prozy Magdaleny Tulli na dwie partie. Zamiast „portretu” pisarki czy próby podsumowania specyfiki jej twórczości Przymuszała zamieściła dwa szczegółowe rozpoznania. Tulli jako autorka *Skazy* jest bohaterką części drugiej, poświęconej konwencjonalności, natomiast jako autorka *Włoskich szpilek* i *Szumu* zostaje ukazana w trzeciej odsłonie, zawierającej rozważania o cierpieniu. Decyzja Przymuszały okazała się jednak trafna, dzięki niej czytelnik zyskuje obraz nie tylko przekształceń literatury, ale też transformacji mechanizmów odbiorczych, a zatem świadectwo osadzonych w czasie historycznym przemian po obu stronach komunikacji. Podobne efekty przynosi dobór utworów interpretowanych w kolejnych rozdziałach. Można bowiem byłoby spierać się o to, czy poezja Aleksandra Wata i *Noc żywych Żydów* Igora Ostachowicza przynależą do jednego literackiego porządku, lecz ich zaistnienie w polskiej literaturze powojennej można postrzegać jako dowody kolejnych przemieszczeń w ramach konwencji i wzorców narracyjnych od początku obecnych w twórczości pozagładowej.

Niewątpliwą zaletą książki jest poszerzenie perspektywy oglądu o kolejne pokolenie. Podtytuł rozprawy brzmi przecież: *Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci*, co jeszcze dobitniej uzmysławia skalę destrukcji, jaką pozostawił po sobie Holokaust. Autorka przyjmuje, że Zagłada jest Wydarzeniem, które w pewnych aspektach „pozwała się zobaczyć”, a zatem pozwala także się przedstawić – tym samym występuje przeciw „dogmatowi niewyraźności” (wskazując za Georges’em Didi-Hubermanem na jego paradoksalny, choć nie „bezsensowny” charakter). Szczególną odmianą „smug Zagłady” stały się w ujęciu Przymuszały utwory pisane przez drugie pokolenie dotkniętych traumą. We wprowadzeniu do rozważań zawartych w części *Cierpienie Żydów* autorka przywołuje dwa znamienne dla dzisiejszego oglądu zagadnienia teksty: *Sublokator*kę Hanny Krall i komiks Arta Spiegelmana *Maus*. Zarówno tutaj, jak i w innych rozdziałach (między innymi poświęconych książkom *Ocaleni z XX wieku* i *Oskarżam Auschwitz* Mikołaja Grynberga) Przymuszała podkreśla istotną różnicę pomiędzy byciem ofiarą i byciem jej potomkiem. Emocjonalna nieobecność dotkniętego traumą rodzica staje się bezpośrednią traumą dzieci –

w rodzinach dotkniętych Zagładą są one bowiem narażone na stresujące przeżycie utraty, które jest niezależne od transmisji traumy dorosłego, choć może wzmacniać jej przekaz.

Zagadnienie traumy okazuje się centralnym, wielorako rozpoznany tematem rozprawy. Autorka przekonuje, że mówienie o traumie jest konieczne i zarazem niewystarczające. Najgorsze cierpienie to cierpienie nieujawnione, stłumione, wyparte – jednak gotowość do słownej ekspresji nie jest równoznaczna z podjęciem procesu leczenia, choć stanowi jego warunek konieczny. Autorka stwierdza nadto: „Trauma jako źródło piśmiennictwa o Zagładzie przypomina »żółtą plamkę«, punkt, który ogniskuje perspektywę patrzenia, nie pozwalając do końca uświadomić sobie jej rozległości i tego, czego nie widzimy” (s. 213), i dodaje, że punkt ten zawsze umyka, jednocześnie nieustannie drażniąc oko patrzącego. Przymuszała konkluduje z całym przekonaniem: „Kaźda próba lokalizacji tego punktu jest ważna. Dużo z nich kończy się w miarę pomyślnie. Trudno jednak wyrokować o klęsce: leży poza zasięgiem badawczych kompetencji” (s. 213).

Lektura *Smug Zagłady...* wzbudza szacunek dla precyzji, interpretacyjnej inwencji, ale i uważności, z jakimi autorka przeprowadza kolejne analizy utworów oraz stawia hipotezy badawcze. Książka jest ważnym ogniwem w polskich studiach nad Zagładą – z jednej strony domyka i podsumowuje istotne wcześniejsze wątki w obrębie podjętej problematyki, z drugiej otwiera nowe perspektywy analitycznych poszukiwań.

Agnieszka Czyżak

Emotions and Conventions
On Narrations of the Holocaust Victims and Their Children

Beata Przymuszała: *Smugi Zagłady. Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci.*
Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2016, ss. 369.

Summary

The review is devoted to a book *Smugi Zagłady. Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci*, written by Beata Przymuszała. Trails of the Holocaust, mentioned in the title, evoke a blurred, unclear image that is permanently present even though it can at times go unnoticed for various reasons. Particular chapters present a variety of aspects and degrees of this presence. The author takes up the problem of the wounded Jewish identity, explains why Holocaust literature did not reject the conventional means of expression, and analyses various approaches to trauma. The interpretations draw attention to the issue of intense affective components of texts and the means which let the experiences be expressed.

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Ściegi i fastrygi

Mirosław Tryczyk: *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów.*
Warszawa, Wydawnictwo RM, 2015, ss. 499.

Walter Benjamin nigdy nie został doktorem habilitowanym. Został natomiast Walterem Benjaminem. (Zarzucono mu za dużo epigrafów, za dużo cytatów – takie były zastrzeżenia wobec jego rozprawy habilitacyjnej¹). Hannah Arendt napisała habilitację – biografię Rahel Varnhagen². Naruszyła i przekroczyła tym samym naukową normę swoich czasów. Stała się potem – prawdopodobnie – najwybitniejszą, a na pewno najodważniejszą myślicielką XX wieku.

Oczywiście, Mirosław Tryczyk nie jest ani Arendt, ani Benjaminem. To, że dużo (zdaniem krytyków: zbyt dużo) cytuje, bierze się – jak sądzę – z jego zamysłu, by pokazać materię jak najbardziej surową, nieobrobioną. Surowe znaczy okrutne (w innych językach, na przykład w łacinie czy w pochodnych od niej językach romańskich, widać to lepiej), inaczej działa wtedy nasza wyobraźnia, wyobraźnia odbiorców. To, że jest autor *Miast śmierci...* odważny, także nie

¹ Na ten temat zob. A. LIPSZYC: *Alegorie habilitacji, czyli obraz świata w skrócie. Postłowie.* W: W. BENJAMIN: *Źródło dramatu żałobnego w Niemczech.* Przeł. A. KOPACKI. Warszawa 2013, s. 321–343. Lipszyc pisał m.in.: „W związku z frankfurckimi przygodami książki o baroku [tj. odrzuceniem habilitacji – K.K.K.] profesor filozofii Erich Rothacker miał mianowicie oświadczyć: »Nie można habilitować ducha«. Zapewne. Wydaje się jednak, że można go rehabilitować. Od kilkudziesięciu lat pisma Benjaminina – wśród nich zaś nie na ostatnim miejscu *Źródło dramatu żałobnego w Niemczech* – słusznie traktowane jako jedno z jego największych dokonań – mają w świecie akademickim status dzieł klasycznych. Istnieje właściwie cały przemysł benjaminologiczny, produkujący towary czasem znakomite, czasem koślawe, czasem nijakie, a na podstawie prac poświęconych jego myśli nadano już niejedną tytuł doktorski i niejedną habilitację. Wygląda więc na to, że światowa akademia pośmiertnie przyznała Benjaminowi coś, czego odmówiono mu w fatalnym roku 1925: prawo do nauczania” (tamże, s. 331).

² Por. H. ARENDT: *Rahel Varnhagen. Historia życia niemieckiej Żydówki z okresu romantyzmu.* [1957] Z języka niemieckiego przeł. K. LESZCZYŃSKA. Sejny 2012.

ulega – moim zdaniem – wątpliwości. Pokazuje okrucieństwo, bezmyślność, trwogę bez retuszu³ i w tym, co wypadaloby nazwać nadmiarem, gdyby nie to, że ów nadmiar jest doskonale udokumentowany.

Moja teza po lekturze tej książki (tu zgadzam się z mniej przychylnymi krytykami – książki rażącej niestarannością warsztatu) brzmi: Tryczyk postanowił szyć z surowej materii, tylko ze skrawków poświadczonych. A właściwie nie szyć, lecz fastrygować. Ściegi tej książki są grube i miejscami niezdarne, chciałoby się powiedzieć: jak sama tkanina. Bo nie o maestrię wywodu i ważenie niuansów tu chodzi, lecz o skalę, wymiar zbiorowej zbrodni. Być może dlatego autor książki, wrocławski etyk, filozof i nauczyciel (do tych trzech autoidentyfikacji wypadnie powrócić), uparcie polemizuje ze swymi krytykami. Przykładowo, na krytykę Natalii Aleksium zatytułowaną *Zmarnowana szansa*⁴ odpowiada tekstem pt. *Szansę wykorzystałem*⁵. Jest pewny swej racji. W tym sensie zgodzić się trzeba z Zygmuntem Baumanem, który w rekomendacji książki (zamieszczonej w części *Zamiast przedmowy*) pisał:

Mirosław Tryczyk stworzył dzieło wielkie, jakie daremnie czekało od kilkadziesiąt lat na historyków zdolnych a chętnych się jego podjąć. Wielkie, bowiem doniosłe dla przywrócenia świadomości narodowej wiedzy o przeszłości, której brak ciąży na jej teraźniejszości, a przyszłości gorzej jeszcze jej przedłużająca się nieobecność wróży.

s. VII

Podobnie doceniają książkę Tryczyka – ze wszystkimi zastrzeżeniami warsztatowymi, ale też wiedząc, że groza i temperatura badanej materii nie mogą być zbyt skrupulatnie uporządkowane, po aptekarsku (Tryczyk nie śni historycznego snu o czystości) – antropolożka Joanna Tokarska-Bakir czy politolog Piotr Forecki.

Zamysł Tryczyka jest inny niż Jana Tomasza Grossa, choć Grossowi pokrewny, wobec niego komplementarny. Autor *Sąsiadów...* pisze studium przypadku, które staje się wielką *pars pro toto*; autor *Miast śmierci...* natomiast pracowicie gromadzi materię pierwszą, nieobrobioną, niepoddaną redakcji i retuszowi, także miejscami nieczytelną i uzyskuje pewien paradygmat. W ilu miej-

³ Czasami nieporadność mówienia o przemocach w sferach intymnych, najczęściej o gwałtach, jest porażająca dla czytelników, a zwłaszcza dla czytelniczek; Maria S., Żydówka, mieszkanka Jasionówki, opowiada o jednym z Polaków-oprawców: „Następnie dopuszczał się gwałtu na kobietach młodych. Miało to miejsce w Jasionówce, kiedy pod pozorem aresztowania zabrał z pola młodą dziewczynę G. Helę i pod groźbą zmusił do czynu nierządowego. [...] Widziałam, jak oskarżony puścił prowadzoną przez siebie Helę G., i ona mówiła, że ją zgwałcił, a następnie ona po tym zwariowała. Do tego czasu, dopóki oskarżony z nią tak nie postąpił, była ona normalna. Miała ona lat 18” (s. 469).

⁴ „Kultura Liberalna” 2016, nr 3.

⁵ „Kultura Liberalna” 2016, nr 7.

scach było tak samo? – pyta wciąż. Jak bardzo podobne są do siebie okupacyjne „pogromy sąsiedzkie”? To jego kwestia, wypowiedziana w trwającej od ponad piętnastu lat rozmowie o Jedwabnem i pogromach jemu podobnych. Koncepcja książki Tryczyka jest trudna do objęcia, wymyka się – poprzez przemilczenia, strach, złą wolę, ubywanie świadków – całości. Tryczyk czytany po Grossie przygnębia multiplikacją.

Gross tworzy szczególnie neosemantyzm. „Sąsiedzi” znaczą już dziś co innego niż w piosence *Jak dobrze mieć sąsiada...* Mają swą ciemną semantykę. Formuła „pogromy sąsiedzkie” – ciekawy oksymoron – jest myślową konsekwencją tamtego przesunięcia znaczeniowego. Obydwa tytuły fundują zupełnie nowe rejestry w polszczyźnie. Tryczyk proponuje bowiem dostrzegać w mordach odnotowanych w poszczególnych miastach i miasteczkach pogromy, co mnie samej ze względu na skalę nienawiści i szczególne okrucieństwo w zadawaniu śmierci (często połączone z innymi aktami przemocy, przede wszystkim z gwałtami, ale także okaleczaniem zwłok, maltretowaniem dzieci czy zasypywaniem dołów z jeszcze żyjącymi ofiarami – tu pojawia się w relacjach topos ruszającej się ziemi) jest bardzo bliskie. Pisałam o tym również w książce *„Все поэмы жиды“*. *Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013) w części pt. *Czytane po Auschwitz, czytane po Jedwabnem*.

Czytając omówienia⁶ wydanej dwa lata temu monografii Mirosława Tryczyka i polemiki wokół niej, zastanawiałam się jednak nieustannie, co wolno, a czego nie wolno, kiedy porusza się temat graniczny, temat-synekdochę polskiej współwiny, polskiego udziału w Zagładzie Żydów i charakteru tego udziału. Czy wolno dywagować? Czy wolno aluzyjnie nawiązywać do Grossa, czyli wielkiej cezury, w tytule? Czy można proponować narrację inną niż dotychczas czynili to w odniesieniu do Jedwabnego i jemu podobnych pogromów historycy (Andrzej Żbikowski, autorzy artykułów zebranych w tomach *Wokół Jedwabnego*, zredagowanych przez Pawła Machcewicza i Krzysztofa Persaka⁷), eseści (Jan Tomasz Gross⁸, Anna Bikont⁹), poeci (na przykład Adam Zagajewski w wierszu *Jedwabne*¹⁰)?

⁶ Ukazały się, co warto odnotować, zarówno w pismach lewicowych („Przegląd Socjalistyczny” 2015, nr 4), liberalnych („Kultura Liberalna” 2016, nr 3), jak i w prasie konserwatywnej („Do Rzeczy” 2015, nr 5; „Myśl Polska” 2015, nr 43–44), zarówno w czasopiśmie publicystycznych („Newsweek” 2015, nr 40), jak i w prasie fachowej („Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2016, nr 12; „Karta” 2015, nr 86; „Karta” 2016, nr 87).

⁷ *Wokół Jedwabnego*. Red. P. MACHCEWICZ, K. PERSAK. T. 1: *Studia*; T. 2: *Dokumenty*. Warszawa 2002.

⁸ Por. J.T. GROSS: *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. [Wyd. II popr.] Sejny 2000; zob. też TENŻE: *Wokół „Sąsiadów”. Polemiki i wyjaśnienia*. Sejny 2003.

⁹ Por. A. BIKONT: *My z Jedwabnego*. Warszawa 2004. Na ten temat zob. też: J. TOKARSKA-BAKIR: *Wy z Jedwabnego*. W: TAŻ: *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*. Wprowadzenie M. JANION. Sejny 2004, s. 191–209.

¹⁰ Zob. A. ZAGAJEWSKI: *Jedwabne*. W: TENŻE: *Anteny*. Kraków 2005, s. 30.

Mam nieodparte wrażenie, że Jedwabne jako szczególna, fantazmatyczna cezura w polskiej pamięci zbiorowej domaga się wielu różnych, niewykluczających się sposobów opisanía. Jednym dość jednego wiersza. Inni głodni są szczegółów faktograficznych. Jeszcze inni poszukują prawdy ludzkich losów. Powstające w Polsce po roku 2000 teksty odpowiadają tym rozmaitym dyskursywnie potrzebom. Różne są drogi do niełatwego przyjęcia wiedzy o Jedwabnem i innych pogromach sąsiedzkich, ponieważ różne są odmiany ludzkiej wrażliwości. Ale to nie oznacza, że te kolejne próby nie powinny podlegać krytycznej lekturze.

Krzysztof Persak w artykule¹¹ opublikowanym w roczniku „Zagłada Żydów” najintensywniej krytykuje Tryczyka. Wykazuje on zasadnicze błędy warsztatowe, których nie powinien popełniać historyk, z najcięższymi zarzutami: powoływaniem się na nieprzeczytane, a podane w bibliografii pozycje¹² i sugestią plagiatu. Postaram się przywołać zasadnicze elementy krytyki Persaka i pokrótce się do nich odnieść.

Już tytuł tego omówienia – *Wydmuszka...* – wydaje się znaczący. Jest to pierwsza odsłona merytorycznej dyskusji, którą recenzent podejmuje z „solidnym wrażeniem” (W, 358), jakie czyni książka licząca prawie 500 stron. Pisze Persak: „[...] udaje poważną, udokumentowaną monografię naukową, a w rzeczywistości jest nieudolnie skonstruowanym kolażem cytatów z chaotycznie dobranych źródeł” (W, 359–360). Pytanie, które pojawia się na początku, jest zasadnicze i zadane w taki sposób, że – skądinąd podobnie jak w przypadku pytań „nadmiernych”, zadawanych przez Tryczyka – domyślamy się odpowiedzi przeczącej: „Czy jest to bogato udokumentowana, odkrywcza i nowatorska monografia historyczna dotychczasowych pogromów Żydów po czerwcu 1941?” (W, 357–358). Podstawą formułowanych przez znawcę tematu zarzutów jest wyłącznie geograficzno-rzeczowy układ tekstu, z dodaniem dwu rozdziałów wstępnych (*Jak pisano historię* oraz *Nacjonalizm w międzywojennej Polsce – szkic z ideologii*), ale bez jakiegokolwiek rozdziału metodologicznego.

Odpowiedziałabym na taki zarzut, że metodologią Tryczyka jest samodzielne podążanie za nieobrobioną materią, tworzywem *in crudo*. I dlatego właśnie, jak Persak (może nieco zbyt) skrupulatnie policzył, tylko 35% tekstu książki to narracja odautorska, a 65% to cytaty ze źródeł. Autor omówienia dodaje, że są one „dowolnie zmieszane” (W, 367). I tu byłabym odmiennego zdania. Samodzielna interpretacja źródeł należy do filozofii tej książki, podobnie jak – tak mi się zdaje – zasada, by cytat drażnił czytelnika odczuciem nadmiaru (o którym to „nadmiarze” przecież wiadomo, że tworzy paradygmat opisywanej zbrodni).

¹¹ K. PERSAK: *Wydmuszka. Lektura krytyczna „Miast śmierci” Mirosława Tryczyka*. „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2016, nr 12, s. 357–374. Dalej: W, wraz z numerem strony.

¹² W, 363: „Prac wymienionych w bibliografii po prostu nie zna, a ich wykaz pełni funkcję ozdobnika, mającego uwiarygodnić naukowy charakter książki”, i jeszcze: „[...] spośród 204 publikacji wymienionych w bibliografii, w tekście pracy zacytowano jedynie 14, czyli mniej niż 7 procent”.

Tryczyk prawdopodobnie myślał o tym, że w większości cytując – i to cytując kwestie przywołane jako nieobrobione naukowo (to jego metoda, powtarzam) – wywoła efekt wielkiego zmęczenia czytelniczego, poczucie przytłoczenia skalą pogromów. W ten sposób lepiej sobie tę czarną serię aktów śmiercionośnej przemocy wyobrażamy.

Persak powtarza po przywoływanych poprzednich recenzentach tomowi Tryczyka zarzuty „nieporadności warsztatowej” i „słabej znajomości realiów epoki”, dystansuje się od empatycznego tonu debaty w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, która odbyła się 10 grudnia 2015 roku, z udziałem Joanny Tokarskiej-Bakir, Wacława Oszejcy, Macieja Kozłowskiego i Zbigniewa Gluzy (moderatorem był Marcin Kącki).

Zarzuty Krzysztofa Persaka są formułowane bezpardonowo, bez założenia dobrej woli autora tekstu: „*Miasta śmierci* to niewiele więcej niż dyletanckie wypisy ze źródeł” (W, 367); „Siłą napędową Tryczyka jest jego ignorancja i dezynwoltura w stawianiu karkołomnych tez” (W, 370). Jednocześnie pojawiają się – mało eleganckie – elementy szantażu własną erudycją. Pisze recenzent: „Na potrzeby niniejszego artykułu przejrzałem 37 tomów akt śledztwa IPN w sprawie zbrodni w Jedwabnem [...], 12 tomów akt śledztwa w sprawie zbrodni w Wąsoszku [...], 3 tomy akt śledztwa w sprawie zbrodni w Bzurach [...] oraz zapoznałem się z obszernym uzasadnieniem postanowienia o umorzenia śledztwa w sprawie zbrodni w Radziłowie [...]” (W, 364).

Można przecież założyć, że Tryczyk pisze pod inny adres niż historycy z IPN-u czy ŻIH-u i że tym adresem jest polskie imaginarium zbiorowe, odbiorca bez historycznego warsztatu, ktoś, kto czytał przedtem Grossa i Bikont, kto próbował uporać się z tym, co Tokarska-Bakir nazwała „obsesją niewinności”¹³. Ja nawet postulowałabym jeszcze bardziej radykalną postawę. Prócz rozdziałów wstępnych książka mogłaby się składać z samych przytoczeń źródeł. To one są – według mojego rozeznania – sednem metody przyjętej przez Mirosława Tryczyka. Stąd inne gatunkowo komponenty towarzyszące cytatom: fotografie polskiej i żydowskiej społeczności, przywołane na sposób asocjacyjny, a nie tylko bezpośrednio kontekstowy, czy fragment poematu Chaima Nachmana Bialika pt. *W mieście pogromu*, zamykający narrację, tworzący swoistą kodę.

Tryczyk ma jedną świetną właściwość, rzadką w przypadku historyków czy innych badaczy: zdaje się bardziej cenić świadectwo, zapis tego/tej, kto był(a) blisko, niż własną koncepcję tego, jak było.

Jedna z pomniejszych hipotez mojej lektury brzmi: Tryczyk jest najbardziej nauczycielem (z zapleczem etyczno-filozoficznym), w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Zadaje zatem pytania do gotowych odpowiedzi. Te pytania tworzą warstwę hipertrofii tekstu i irytacji, szczególnie u nieco bardziej wykształconego, przygotowanego czytelnika. Już rozpoznajemy paradygmat, już wiemy,

¹³ J. TOKARSKA-BAKIR: *Obsesja niewinności*. W: TAŻ: *Rzeczy mgliste...*, s. 13–22.

że nie będzie inaczej: Polacy w kolejnych miastach będą gwałcić Żydówki, palić żywcem w stodołach Żydów, zasypywać półżywych w dołach śmierci, ścigać, donosić, i już wiemy, że usłyszymy to od świadków i od cudem czy przypadkiem ocalałych. A jednak – jak w heurzezie ze złego snu – autor z uporem powtarza pytania (zapisane celowo inną czcionką, innym kolorem), których mówiący (zeznający) nie słyszą i na które my z góry znamy odpowiedź: a czy tam też zabijali? A czy tam też gwałcili? Irytacja miesza się w poetyce odbioru z niedowierzaniem, szukamy jakiegoś miejsca, gdzie było inaczej, gdzie nie spełnia się przerażająca reguła. Najczęściej daremnie.

Znajdujemy natomiast podczas lektury rzeczy bezcenne i piszę to jako osoba, która przeczytała większość świadectw na temat Jedwabnego, także jawnie antysemickich¹⁴ (w tym sensie – jak sądzę z goryczą – o wiele bardziej szkodliwych niż warsztatowe spotkania Tryczyka). Przywołam kilka z takich moich – dzięki Tryczykowi i jego zasadzie cytowania źródeł *in crudo* – czytelniczych znalezisk.

Tryczyk na przykład nie rezygnuje z powtórzeń. Wie, że my wiemy, kto to jest Szmul W. z Jedwabnego. Ale on, ów świadek pierwszy, koronny, wypowiada również zwyczajne zdania w swej straszliwej opowieści: „Natka B. zginęła z dzieckiem na rękę. Polacy zabili jej dziecko. Ośmiu gestapowców było obecnych. Nie mordowali” (s. 133). Czasem te powtórzenia to uprawomocnienie narracji (na przykład słowo „pogrom” lub „rzeź” powtarza się w wielu świadectwach), a czasem wiarygodność formuł trudnych do przyswojenia („polscy oprawcy”).

Są świadectwa tak wstrząsające, że sam opowiadający nie jest w stanie mówić. Tak jest z relacją Polaka, Leona D., mieszkańca wsi Przestrzele w gminie Jedwabne:

W stodole zobaczyłem, że w zasięgu ze strony wschodniej oraz na klepisku pośrodku stodoły zwłoki są bardzo spalone. Widać było to głowę, to nogę, a reszta to był popiół, no szczątki ludzkie takie częściowo niedopalone. [...]

Natomiast w zachodnim zasięgu stała cała góra ludzi, masa zabitego narodu. Małe, duże, dzieci, dorośli. To było pokrzyżowane, cały tłum. Trupy stały, leżały, to kłębowisko miało na półtora – dwa metry wysokości. Na wierzchu byli popaleni, a głębiej nawet nienaruszeni ogniem. Nie dało się ruszyć, tak pokrzyżowani byli. Nie dało się rozerwać. My powiedzieliśmy to żandarmom. Oni kazali ludziom z Jedwabnego przywieźć widły i kulasy, takie widły z zakrzywionymi zębami. Zaczęliśmy wbijać te widły i te kulasy w to kłębowisko i rwać – nogi, głowy, jak popadło. Wrzucaliśmy do dołu, który wcześniej po przyjeździe wykopaliliśmy wzdłuż zachodniego sąsiedku. Był to rów do dwóch metrów głęboki i szeroki na gdzieś półtora metra. On był długo tak jak zasięgi. Jak wspomnę to rwanie ludzi, to aż mnie serce boli [...].

[...] płacze

¹⁴ Przykładowo: H. PAJĄK: *Jedwabne geszefty*. Lublin 2001; W. MOSZKOWSKI: *Jedwabnym szlakiem kłamstw. Rozmowa z Leszkiem Żebrowskim*. „Nasz Dziennik” z 31 marca–1 kwietnia 2001 r., s. 1, 14–15.

Tam były pomordowane małe dzieci, z matkami. Tyle ludzi zabić, zagnać do ognia, w taki sposób. Pamiętam takie zdarzenie, że przy końcu tej roboty to starsi ludzie kazali nam młodszym spychać do rowu resztki z tych ludzi, co zostały, to nogę, to wątrobę.

s. 137–138

Obraz stojących trupów i rozdzierania ciał widłami zostaje na zawsze w kimś, kto to zobaczył jako uczestnik, a zobaczy także każdy, kto przeczyta opowieść płaczącego.

* * *

Spotkanie z książką Mirosława Tryczyka rozpoczyna się od okładki i do tej okładki powraca się, już o wiele bardziej świadomie, po lekturze. Projekt Tomasz Bogusławskiego jest semiotyczny i to w taki sposób, by nie powstawała wątpliwość w żadnym, urodzonym w Polsce i wyposażonym symbolicznie przez polską szkołę czytelniku. Tytuł i podtytuł odpowiadają kolorystycznie barwom polskiej flagi; jednocześnie „miasta śmierci”, zapisane białą czcionką, są emblematycznie kośćmi, a „sąsiedzkie pogromy Żydów”, czerwone, są krwią tych rzezi. Tło jest czarne, żałobne. Najciekawiej znaczy jednak domek, zrobiony jakby z dykty (zatem nietrwały, tymczasowy, prowizoryczny), oderwany z jednego ramienia ogromnej gwiazdy Dawida (zajmującej większą część okładki), w której to gwieździe zostaje płot, wyrwa po domostwie. Po stronie oderwanego domku, niewielkiego i nakreślonego niejako dziecięcą ręką (wielki dach, dwa okienka), zostaje czarny, żałobny negatyw płotu. Ta znakomita semantyka i jednocześnie semiotyka graficzna każą lepiej rozumieć formułę „sąsiedzkie pogromy Żydów”: zabito sąsiadów, których nigdy nie uznano za prawowitych domowników, zabito Żydów (czyli nie-mieszkańców, nie-tutejszych), zabito na sposób pogromowy, czyli gwałtownie, z pasją, kompulsywnie.

I tu pojawia się pytanie: czy można o tym pisać skrupulatnie, czy można układać, zgodnie z założoną taksonomią, szeregować i problematyzować tę nienawiść, dla której dogodną osłonę stworzyły wojna i okupacja oraz nazistowskie zaproszenie do rozwiązania tzw. kwestii żydowskiej, z którego skorzystali zarówno zastraszeni, jak i okrutni (często ci sami)?

Na zakończenie napiszę najzupełniej uczciwie: czytając (bardzo długo, wiele tygodni) książkę Mirosława Tryczyka, byłam, czasem na sąsiadujących ze sobą stronach, raz poruszona, raz poirytowana. Poirytowana najczęściej jako polonistka nonszalancją warsztatową, natrętnym miejscami dydaktyzmem. Poruszona jako czytelniczka, której czasem myliły się, w zgrozie lektury, znaczenia. Gdy pierwszy raz przeczytałam zdanie Kahaua Awigdora N., żydowskiego mieszkańca Wizny: „A ja skryłem się z werandy w życie” (s. 117), zmyliły mnie równobrzmiące miejscownik rzeczownika „żyto” i biernik rzeczownika „życie”. Naprawdę, pierwszy raz czytając tę frazę, nie pomyślałam o gatunku zboża.

Pomyślałam, że ci, którzy we wszystkich miastach śmierci szukali, najczęściej niemożliwego, schronienia, próbowali skryć się – dokąd? – w życie, czyli w najbardziej niebywałe podczas Zagłady i jej pogromów przeciwieństwo śmierci.

Słowem, pisząc o grubych i niezdeptanych (jak powinno to dziać się w eleganckim krawiectwie) fastrygach narracyjnych *Miast śmierci...*, chciałam – w czasopiśmie „Narracje o Zagładzie” – upomnieć się o prawo do różnych narracji po-Jedwabieńskich czy też po-sąsiedzko-pogromowych. Nie twierdzę, że taki właśnie rodzaj szycia to mój ulubiony. Ale tu się szyje ze skrawków prawdziwych, rzeczywiście odnalezionych, a nie przykrojonych wtórnie do gotowego fasonu, na przykład do istniejącego już modelu narracji historiograficznej.

Katarzyna Kuczyńska-Koschany

Stiches and Tacks

Mirosław Tryczyk: *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*.
Warszawa, Wydawnictwo RM, 2015, ss. 499.

Summary

The purpose of this paper, a context-oriented presentation of Mirosław Tryczyk *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, is twofold. Firstly, it endeavours to collect and classify various responses the reviewed book has provoked: reviews, polemics, and criticism. Secondly, it proposes its own reading granting Tryczyk with the authorial right to present his own, even if diverging, type of narration. Moreover, it includes the traces of the post-Holocaust slips of the tongue, significant and eye-opening themselves (“And I have fled from the porch to life” [the homonym “życie” might mean both “rye” and “life,” although in different grammatical cases]). Finally, it refers to the cover and its significance, and the “excess” of death, repetitions, which deprive of hope and overwhelm the reader.

AGATA JANKOWSKA

Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Szczeciński

Kolonie terroru

Wolfgang Sofsky: *Ustrój terroru: obóz koncentracyjny*.

Przeł. Małgorzata Łukasiewicz.

Warszawa, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma,
2016, ss. 383.

Z bogatego dorobku pisarskiego niemieckiego socjologa, dziennikarza i niezależnego uczonego Wolfganga Sofskiego polskim czytelnikom znany był dotychczas jedynie wydany w 1999 roku *Traktat o przemocy*. Ten skromny zbiór uzupełnia przetłumaczony i opublikowany nakładem Żydowskiego Instytutu Historycznego *Ustrój terroru...*, którego polski przekład pojawia się po dwudziestu trzech latach od niemieckiego wydania z 1993 roku.

Rodzima edycja pracy niemieckiego socjologa dopełnia wcale nie tak szeroki w Polsce wybór literatury podejmującej zagadnienie funkcjonowania obozów koncentracyjnych: ich organizacji, społecznej struktury, więziennej codzienności. *Ustrój terroru...* przywołuje skojarzenia z głośnymi pracami Giorgia Agambena i jego teorią „stanu wyjątkowego” (*Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, 1995, pol. wyd. 2008; *Stan wyjątkowy*, 2003, pol. wyd. 2009), *Korzeniami totalitaryzmu* Hannah Arendt (wydanymi w 1951 roku, w Polsce oficjalnie w 1993) czy *Ludźmi z Auschwitz* Hermana Langbeina (wyd. w 1972 roku, pol. wyd. 1994). Ostatnia pozycja stała się niewątpliwie dla Sofskiego ważnym źródłem informacji dotyczących społecznych zależności w obrębie zamkniętej przestrzeni obozu, podobnie jak relacje innych byłych więźniów obozów, które potraktowane zostały jako ilustracja i potwierdzenie stawianych przez autora tez. Sofsky czerpie również z pisarstwa Arendt i jej koncepcji totalnego panowania, chociaż obiektem rozważań pisarki był nie obóz, a państwo totalitarne w ogóle. Z kolei *Ustrój terroru...* inspirował silnie głośne *Co zostaje z Auschwitz* (wydane po raz pierwszy w 1998, w Polsce w 2008 roku) wymienionego już Agambena.

Już sam tytuł kieruje naszą uwagę w stronę zagadnień innych niż historia nazistowskiego ludobójstwa. Sofskiego interesują wyłącznie obozy koncentracyjne, a więc te, w których skupione masy ludności tworzyły społeczeństwo więźniarskie, zmuszone do pracy ponad siły i poddane nieustannie rygorom przemocy oraz zastraszania, uśmiercane regularnie na wszelkie możliwe sposoby (s. 21). „Fabryki śmierci”, takie jak Bełżec, Sobibór czy Chełmno, zostały wyłączone z refleksji, ponieważ służyły wyłącznie natychmiastowemu uśmiercaniu ofiar. Zgodnie z tezą autora *Traktatu o przemocy* obóz stanowi bezprecedensowy, właściwy obowiązującym tam warunkom system władzy: „[...] w obozach wykształciła się społeczna forma władzy zasadniczo odmienna od potocznych typów władzy i panowania” (s. 22). Sofsky określa ją mianem władzy absolutnej, której konstytutywną częścią i celem (a nie środkiem do celu) są totalna, nieograniczona przemoc i terror. Użycie pojęcia władzy absolutnej mogłoby budzić zastrzeżenia, gdyby nie sprawne poszerzenie jego znaczenia o cechy właściwe obozowi koncentracyjnemu jako efektowi nowego typu organizacji (władzy i relacji społecznych). Rozpatrzenie zasad jego funkcjonowania zdaniem autora wymaga zmian w podejściu teoretycznym.

Rozważania nad kondycją władzy i jej wymiarami stanowią jedynie wprowadzenie do koncepcji Sofskiego. Jako socjolog zwraca się on w stronę struktury społecznej obozu koncentracyjnego, a ściślej: tak skonstruowanej więziennej hierarchii, która odwraca wszelki porządek społeczny. Zamknięta i pozbawiona kontaktów ze światem zewnętrznym przestrzeń obozu tworzy uniwersum, kolonię terroru, gdzie systemy wartości i pojęcia zostają „skażone”. Terror nadaje im nowe wymiar i znaczenie. Najjaskrawszym przejawem tego procesu stał się obozowy język (*Lagersprache*), mieszanka koszarowej niemieczyny i polszczyzny, bezpośrednia i wulgarna, pozbawiona niemal słów wyrażających jakiegokolwiek uczucia i „pozytywne” emocje. W obozie następuje radykalne przewartościowanie norm, a hierarchiczna konstrukcja więziennej społeczności jest tego dobitnym przykładem. Czytając *Ustrój terroru...*, widać wyraźnie, jak autor próbuje uzmysłowić czytelnikowi największą potworność systemu: ten rodzaj eksperymentu, jakiego naziści dokonali na tkance ludzkiej i społecznej, w wyniku którego doszło do głębokiej przemiany człowieka i jego kondycji.

Opracowanie Sofskiego można czytać jak zwięzłą syntezę tego, co o obozach mogliśmy dowiedzieć się już wcześniej z relacji ocalałych: Primo Leviego, Jeana Améry’ego, Krystyny Żywulskiej, Roberta Antelme’a i wielu innych. Wprawdzie literatura świadectwa przywołuje nader często historie związane z funkcjonowaniem wewnątrzobozowej struktury, jednak najczęściej jej meritum stanowią subiektywne obserwacje samego autora. Spojrzenie Sofskiego jest wnikliwsze, ponieważ to spojrzenie „z zewnątrz”, z naukowego dystansu – najważniejsze w jego książce jest skompletowanie źródeł i merytoryczne ich opracowanie zgodnie z przyjętą przez socjologa metodą.

Autora interesuje takie zorganizowanie i ustrukturyzowanie przestrzeni obozu, które ma służyć praktykom terroru. W obozie, jak dowodzi Sofsky, nic nie jest przypadkowe: ani czas więźniów i strażników, ani rozplanowanie przestrzenne zamkniętego terytorium. Wszystko to prowadzi do skutecznego przekształcenia społecznych działań i międzyludzkich relacji:

Obóz koncentracyjny to system rygorystycznego nadzoru, siedlisko przemocy. Wzajemny stosunek człowieka i przestrzeni ustaje. Więźniowie mają znikome możliwości osvajania miejsc i obszarów. Władza absolutna niszczy przestrzeń jako przestrzeń działania i życia. Stłacza ludzi w bezpośredniej styczności, separuje, przegania tam i z powrotem. Człowiek nie jest już ośrodkiem swojego świata, lecz przedmiotem w przestrzeni.

s. 65

Teren obozu to nie tylko topografia, ale system ustanawiania porządku i nadzoru, który ustala relacje między więźniami. Poprzez nagromadzenie masy obcych sobie ludzi system łatwo eliminował indywidualność. Temu służyły zresztą wszelkie formy depersonalizacji więźniów: tatuowanie, golenie włosów, ujednolicony uniform, ustalone z góry rytuały dnia codziennego. Ograniczone i podzielone przestrzeń oraz czas (monotonny i „rozciągający się” w nieskończoność) zostały tak przemyślane przez władzę absolutną, by działały destrukcyjnie na osobowość ofiar. Wreszcie, były one (zarówno czas, jak i przestrzeń) enklawą, nad którą nieustannie unosiła się groźba śmierci.

Użyte przez Sofskiego pojęcie struktury społecznej należy traktować umownie. Stosunek władzy do więźniów i wynikający z tych relacji podział kastowy były raczej skrajnymi przykładami odwrócenia, jeśli nie negacji postaw i reguł, którymi kierują się społeczności w pozaobozowej rzeczywistości. Przydzielone każdemu z osobna role społeczne winny się wzajemnie uzupełniać, harmonizować i prowadzić daną społeczność w stronę jej rozwoju, podział obowiązków (na przykład pracy) jest wynikiem pewnej umowy i porozumienia między jej członkami. W kontekście obozów koncentracyjnych nie ma oczywiście mowy o takim rozumieniu społecznej organizacji, lecz o jej wynaturzonej formie:

Pozycja społeczna nie zależała bynajmniej tylko od woli przeżycia, siły oporu i braku skrupułów. Obóz nie był otwartym polem społecznym. Zasoby osobiste są użyteczne jedynie wówczas, gdy okoliczności pozwalają z nich korzystać, i odwrotnie, dopiero warunki społeczne wytwarzają zasoby niezbędne do przeżycia. Struktura społeczna decydowała o repartycji dóbr, władzy i prestiżu, ustanawiała i niszczyła więzi społeczne, rządziła życiem i śmiercią. W ostatecznym rozrachunku przesądzała nie – jak w społeczeństwie cywilnym – o szansach określonego sposobu życia, lecz o szansach tymczasowego przeżycia.

s. 153

W wolnym, demokratycznym społeczeństwie pozycja danej jednostki zależy w dużej mierze od jej zasług, kwalifikacji i wykonywanego zawodu, pochodzenie klasowe i należny niektórym specjalizacjom prestiż wynikają z zupełnie odmiennych uwarunkowań. W obozie pozycja społeczna była określana odgórnie przez władze SS na podstawie przyjętych przez nie klasyfikacji: taksonomii winkli, oznak i kolorów. To właśnie obozowa kategoria decydowała o przynależności klasowej więźnia. Już na tym poziomie widać, na czym dokładnie polegała aberracja obozowego systemu: więźniami funkcyjnymi, należącymi najczęściej do obozowej arystokracji, zostawali „zieloni”, czyli kryminalni, inteligenci z kolei byli prześladowani, podobnie jak Polacy, Żydzi czy Romowie (ich status jako „podludzi” określała polityka rasowa). Sofsky dokładnie rekonstruuje i przedstawia schemat tych klasyfikacji, często niejasny i nie zawsze trzymający się wcześniej ustalonych reguł. Jego ustanowienie służyło przede wszystkim praktykom dezintegracji i zastraszania, a więźniowie funkcyjni mogli dysponować władzą i okazywać przemoc wobec słabszych. Pozycja przynosiła znaczne korzyści: większe porcje jedzenia, lepsze posłanie, specjalne miejsce w baraku, udział w różnego rodzaju rozrywkach. Sytuacja więźniów funkcyjnych uświadamia, jak bezlitosny i okrutny był system stworzony przez SS, wtłaczający człowieka w nierozwiązywalny dylemat, który moglibyśmy nazwać „konfliktem tragicznym”, gdybyśmy rozważali ich położenie w zupełnie innym kontekście. Dopóki kolaborujący więzień (na przykład kapo) był potrzebny SS, mógł czuć się bezpieczny, jednak z chwilą degradacji nie miał już szans na spokojne współistnienie z pozostałymi więźniami:

Kto raz sprzymierzył się z drugą stroną i wysługiwał się jej jako szpicel albo katowski pacholek, nie miał szans przetrwania u współwięźniów. Protekcja SS narażała go na zemstę towarzyszy. Kapo starał się wykazać, że jest niezbędny, wykonując powierzoną sobie władzę w sposób ekscesywny [...] Z chwilą jednak, gdy SS wytrąciło mu pałkę z ręki, jego godziny były policzone. Groźba linczu ze strony więźniów pogłębiała jego zależność od SS. Umacniała też gotowość do bezgranicznego okrucieństwa. Aby się chronić, funkcyjny musiał dowieść, że jest wiernym pomocnikiem.

s. 182–183

Także pracy w obozach nie sposób traktować w kategoriach produktywności, dążenia do ustalonego celu, wynagrodzenia, zysku itp. Była ona (tak jak przestrzeń, czas, wszelkie reguły funkcjonowania obozu oraz ustalanie struktury społecznej) narzędziem terroru i zadawania śmierci. Nie przynosiła rezultatów w postaci wykonanych zadań i planów, nie była konstruktywna. Zresztą nikomu z kierownictwa obozów nie zależało na jej efektach. Praca miała wyniszczać i eliminować najsłabszych więźniów, zabijać. W systemie narzuconym przez władzę absolutną, sugeruje Sofsky, pracy w obozie nie można nazwać jedynie „wyzyskiem”, pracą niewolniczą lub przymusową. Uprzedmiotowienie więźnia

było znacznie radykalniejsze niż ofiar niewolnictwa – te ostatnie zawsze reprezentowały jakąś wartość dla swojego pana, a ich śmierć była dla niego stratą. Śmierć więźnia natomiast była „triumfem władzy” (s. 225).

Ustrój obozów koncentracyjnych i w tym zakresie przeformułował znaczenie jednej z podstawowych kategorii stosunków społecznych. Wnikając w struktury więźniów, jak również w stosunek człowieka do pracy, „przekształca treść i przebieg czynności” (s. 242), opierając w pełni sytuację pracy na terrorze. Praca była nieodłącznie związana z aktami przemocy (o ile sama nią nie była), zagrażając bezpośrednio życiu, podczas gdy w pozaobozowych warunkach służyła ona przede wszystkim przeżyciu i utrzymaniu życia na właściwym poziomie.

Jak zostało wspomniane, Sofsky zwraca się przede wszystkim w stronę dociekań nad regułami rządzącymi obozem koncentracyjnym jako miejscem, w którym władza absolutna realizuje się poprzez totalne formy przemocy. Człowiek to jednostka funkcjonująca w obrębie tego systemu: esesman, czyli ten, który wypełnia polecenia władzy absolutnej, i więzień – ten, na którym władza przeprowadza swoje praktyki. Zdaje się, że autor nie chce wychodzić poza kompetencje socjologa, przez co nie rozwija ważnego dla tematu obozów zagadnienia kondycji ludzkiej i dehumanizacji. Wprawdzie w rozdziale o przemocy znajduje się część poświęcona muzułmanowi, ale i ten fenomen socjolog traktuje w kategoriach faktu społecznego (odrzucony przez więźniów, wyizolowany z więźniarskiej społeczności) oraz jako ucieleśnienie antropologicznego znaczenia władzy absolutnej:

Podobnie jak stos trupów muzułman dokumentuje całkowity triumf nad człowiekiem. [...] W jego niedołęstwie reżim urzeczywistnia siebie tak samo jak w zorganizowanym masowym mordzie.

s. 262

Ustrój terroru... Wolfganga Sofskiego to książka ważna w kontekście badań nad obozami i nazizmem. Należy pamiętać, że wyłożone w niej tezy nie reprezentują najnowszych problemów metodologicznych nurtujących badaczy skupionych wokół tematyki Zagłady i obozów koncentracyjnych.

Przedstawiona uwaga w żadnym razie nie deprecjonuje jednak wartości publikacji, która od dawna zajmuje istotne miejsce w kanonie, a myśl niemieckiego socjologa miała duży wpływ na prace innych teoretyków – przykładowo, figura muzułmana stała się ważnym punktem koncepcji Agambena¹. Inspiracje dziełem Sofskiego dostrzec można również w tomie Lecha M. Nijakowskiego *Rozkosz zemsty...*².

Sądzę ponadto, że w czasach silnie zdominowanych przez tendencje prawicowe i nacjonalistyczne *Ustrój terroru...* należy (tak jak i inne książki o totalitaryzmach) czytać jako ostrzeżenie.

¹ G. AGAMBEN: *Co zostaje z Auschwitz.* Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.

² L.M. NIJAKOWSKI: *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej.* Warszawa 2013.

Agata Jankowska

The Camps of Terror

Wolfgang Sofsky: *Ustrój terroru: obóz koncentracyjny*. Przeł. Małgorzata Łukasiewicz. Warszawa, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, 2016, ss. 383.

Summary

The review discusses the historically and sociologically significant work of a German scholar Wolfgang Sofsky. This is the first Polish translation of the book, which had a great influence on other thinkers tackling the questions of totalitarianisms, concentration camps, and Nazi genocide. While discussing the scope of issues undertaken by Sofsky, the author of the review focuses on the threads most often emphasised by the German scholar, such as: the organisation of the social structure within the concentration camp, the relations between the authorities and the prisoners, or the functioning of the individual within the system Sofsky describes as absolute. The sociologist turns to the social structure of the camp, that is, the prison hierarchy constructed in such a way that reverses any social order. Sofsky sees in the camp a *sui generis* experiment conducted by the Nazis on the human and social tissues, as a result of which a deep change within the human and his/her condition occurred.

The author pays attention to the organisation of time and space of the camp, which is discussed in detail by the German sociologist. What happened in the camp – according to Sofsky – was the characteristic reversal of social roles and interpersonal relations. The examples of the new order are, among others, the power granted to prisoner functionaries by the Nazis or work that was not a manufacturing process but only one of the tools of terror and physical destruction.

MARCIN RÓŻAŃSKI

Wydział Filologiczny, Uniwersytet Szczeciński

Tu mówi lager... Przeżywcy mają głos

Agnieszka Dauksza: *Klub Auschwitz i inne kluby.
Rwane opowieści przeżywców.*
Gdańsk, słowo/obraz terytoria, 2016, ss. 380.

Rekonstrukcja przeszłości jako zadanie dla badaczy polega na tym, że na podstawie rozmaitych źródeł dążą oni do zbudowania spójnej, obiektywnej i prawdziwej wizji tego, co minęło. Rozmowy ze świadkami wydarzeń to niezwykle cenne wzbogacenie tego procesu. Jak stwierdza bardziej dobitnie Mikołaj Grynberg, są one „nie tylko świadectwem, ale również przeciwwagą dla wielu tekstów naukowych”¹, ponieważ „nic nie ma większej siły niż przekaz bezpośredni”². Nie jest to pogląd odosobniony – Lawrence L. Langer dostrzega, że „świadectwa to sekwencje emocji”³. Specyfiką budowania opowieści o wojnie, konstruowania takiej narracji jest synteza jednostkowej wizji wydarzenia ze społecznym, nawet masowym, postrzeganiem faktów. W pewnym sensie świadek historii poprzez własny obraz przeszłości lokuje się na tle przyjętej przez ogół wykładni. Michał Głowiński wyraża to dobitnie – „opowiadam, więc jestem”⁴. Należy pamiętać, że może to jednocześnie tworzyć warunki do swoistego dopasowywania się w wyznaczone przez większość ramy. Przyczyn takiego stanu rzeczy wydaje się kilka. Pierwszoplanową kwestią jest tu pamięć. David Lowenthal pisał, że „pamięć

¹ M. GRYNBERG: *Ocaleni z XX wieku*. Warszawa 2012, s. 8.

² Tamże.

³ L.L. LANGER: *Świadectwa Zagłady w rumowisku pamięci*. Przeł. M. SZUSTER. Warszawa 2015, s. 8.

⁴ M. GŁOWIŃSKI: *Opowiadanie i oczywistość*. W: TENŻE: *Historia jednej topoli i inne opowieści*. Kraków 2003, s. 243.

przeszłości jest podstawą naszej tożsamości: potwierdza to, czym jesteśmy”⁵. Bywa ona jednak zawodna, a to może za sobą pociągać pewne nieścisłości lub przeinaczenia, może stwarzać luki.

W kontekście weryfikowania narracji o drugiej wojnie światowej, zwłaszcza dotyczących nazistowskiego ludobójstwa, sami badacze zalecali i zalecają zachować pewną neutralność. Janusz Sławiński uważał, że każdy, kto styka się z tym zagadnieniem, powinien „wyzbyć się uczuciowego zobowiązania wobec tematu”⁶. Badacz nie może przyjmować wątków poruszanych w tych tekstach za aksjomaty. Jego lektura, jak z kolei postuluje Jacek Leociak, „nie może być lekturą naiwną”⁷. Zwróćmy jednak uwagę, że są to stanowiska wskazujące na pewien ideał poznawczy, ponieważ badacz podejmuje przecież zawsze rodzaj dialogu z indywidualnymi świadectwami, nawet jeśli chciałby dokonać ich neutralnej egzegezy.

W polskich realiach analityczne, nawet chłodne spojrzenie na relacje świadków jest niewątpliwie zasadne – może być wzmocnione pewną dozą braku pełnego zaufania do takich projektów, dlatego że w okresie PRL były one obarczone służebną rolą wobec ówczesnej ideologii i polityki władz. Niepożądana była wówczas indywidualna pamięć o przeszłości. Doświadczenie jednostkowe jawiło się jako problematyczne, źle widziane. Świadek przeszłości miał stanowić część masowego, kolektywnego postrzegania faktów. Indywidualna interpretacja zdarzeń była trudniejsza do wypowiedzenia, jeśli nie wpisywała się w oficjalny dyskurs władzy. Założone z góry wizja i ocena faktów wpływały na pojedyncze historie, które nie mogły czynić wyłomu w oficjalnej wersji. Zdaje się, że dla komunistycznej władzy rolę jednostkowego świadectwa przeszłości znakomicie rekompensowały pomniki. Rozsiane po wszystkich zakątkach kraju cementowały przyjętą wizję minionych czasów.

W okresie tużpowojennym relacje świadków historii pomagały we wskazaniami i w osądzeniu winnych. Z tego powodu stworzono ramy instytucjonalne w postaci Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (od 1949 roku zwanej Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce). Już zastosowana w nazwie semantyka zawiera element oceniający i wartościujący przedmiot badań. Po roku 1989 możliwe stało się szersze spojrzenie na kwestię zbrodni wojennych w Polsce. Także tutaj nazewnictwo odegrało niebagatelną rolę, ponieważ nowa instytucja otrzymała miano Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Utwierdza to w przekonaniu, że wizje przeszłości mogą być sprzeczne czy konkurencyjne względem siebie. Ważne, że możliwe znów stało się zbieranie relacji w sposób nieskrępowany, co z perspektywy badacza jest sytuacją idealną.

⁵ D. LOWENTHAL: *Przeszłość to kraj obcy*. „Res Publica” 1991, nr 3, s. 10.

⁶ J. SŁAWIŃSKI: *Zaproszenie do tematu*. W: *Literatura wobec wojny i okupacji: studia*. Red. M. GŁOWIŃSKI, J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1976, s. 7.

⁷ J. LEOCIĄK: *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*. Wrocław 1997, s. 24.

Holokaust, obozy koncentracyjne, wojna to obszary doświadczenia, które znajdują szerokie odbicie w piśmiennictwie. Imponująca jest nie tylko wielość tekstów, ale również ich różnorodność oraz zapisana w nich pewność, że powstają po to, by przekazać wiedzę o przeszłości kolejnym pokoleniom. Świadek wypowiada się w swoim i nie swoim imieniu. Ten dwugłos, wymiana ról, którą zakłada Giorgio Agamben, prowadzi do wniosku, że „człowiek jest kimś, kto może przeżyć człowieka”⁸.

Los Żydów w czasie wojny został opisany na wielu płaszczyznach i w różnorodnych formach. Dla polskiego czytelnika powinny to być świadectwa istotne. To przecież właśnie w naszym kraju naziści ulokowali sieć obozów masowej zagłady. Jednocześnie nie posiadamy terminu określającego polskie doświadczenie lagrowe. Posługujemy się rozmaitymi peryfrazami, by zrekompensować ten widoczny brak. Konstanty Gebert w rozmowie *Romka pyta Żyda o Zagładę* uznał za zasadne „by każde ludobójstwo określać właściwym dla niego terminem. To pozwoli uniknąć rozpaczliwej i prowadzącej donikąd dyskusji o tym, które ludobójstwo było gorsze i na większą skalę”⁹. Jak konkretna nazwa pomogłaby zwerbalizować niedostatek, o którym mowa w kontekście przeżywców? Czy i jak spełniałaby jednocześnie funkcje w prowadzeniu polityki historycznej państwa? Na ile i dlaczego mogłaby narażać tę politykę na zideologizowanie? Agnieszka Dauksza pisze, że jest to „doświadczenie bez nazwy” (s. 330) – a nawet skłania się do poglądu, że „nienazwane nie istnieje dla nas” (s. 330). Ziemię polską często kojarzą się z lokowaniem tu obozów koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy, a świadomość, poza Polską, że Polacy także stanowili istotną część ofiar hitlerowskiej polityki rasowej, jest wciąż niewystarczająca. W lagrach umieszczano więźniów, których przypisywano do różnych kategorii. Najszerzej opisane zostały rasowe i polityczne. Nadal nienazwane są choćby ofiary akcji T4. Kontrowersyjny bywa również termin „Holokaust homoseksualistów”.

Nie ma nazwy, są archiwa. Ostatnie lata przynoszą wzrost liczby prac dokumentujących polskie doświadczenia obozowe. Ogólnokrajowe projekty notacyjne prowadzą kolejne fundacje, organizacje pozarządowe i centralne instytucje, na przykład Fundacja Ośrodka KARTA, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa czy Instytut Pamięi Narodowej. Zbiór tych relacji jest niewątpliwie obszerny. Kolejne świadectwa oczekują na publikację i naukowe zainteresowanie. Spuścizna po okresie PRL należy do źródeł wartościowych, ponieważ utrwalana była w niewielkim dystansie czasowym od wspomnianych wydarzeń. Zawiera więcej detali i jest bardziej precyzyjna, ale pochodzi z odmiennych realiów politycznych i uwiera w niej silne zideologizowanie. Po 1989 roku polską bazę świadectw i notacji w tym obszarze systematycznie się uzupełnia i weryfikuje. Pozwala to na

⁸ G. AGAMBEN: *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008, s. 136.

⁹ *Romka pyta Żyda o Zagładę*. Joanna TALEWICZ-KWIATKOWSKA rozmawia z Konstantym GEBERTEM. „Dialog-Pheniben” 2015, nr 20, s. 48.

rozszerzenie możliwości badawczych, dlatego że wielu byłych więźniów dopiero niedawno zdecydowało, iż podzieli się swoimi historiami. Wspólny los Polaków i Żydów znajduje odbicie w licznych opracowaniach. Ich doświadczenia obozowe często się przenikały. Wartościowe są wydawnictwa, które pokazują relacje polsko-żydowskie z perspektywy Polaków żyjących poza lagrami. Interesującym kontekstem pozostają prace ukazujące związek przeszłości polsko-żydowskiej z historią regionalną¹⁰.

Dziś o rzeczywistości obozowej wiemy sporo, to na niej koncentruje się większość publikacji zawierających świadectwa byłych więźniów. Pytanie o to, co z życiem po wojnie, „po obozach”, funkcjonuje w cieniu tych relacji, nie zawsze zostaje wyeksponowane. A to właśnie jedno z ważniejszych pytań, które stawia Agnieszka Dauksza w książce *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców*. W tytule publikacji zawarto kilka istotnych wątków, stanowią one również pewien klucz do interpretacji zbioru. Czym jest Klub Auschwitz? To rodzaj organizacji byłych więźniów niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Autorka skupia się na krakowskim oddziale klubu. Analogicznie funkcjonują także stowarzyszenia byłych więźniów innych obozów koncentracyjnych, na przykład Ravensbrück czy Mauthausen.

Na publikację składają się rozmowy autorki z dziesięcioma osobami. To dziewięć relacji – jedna z nich jest zapisem spotkania z dwiema siostrami. Rozmówcami Agnieszki Daukszy są: Stefan Lipniak, Helena Dunicz-Niwińska, Alfreda Gorączko, Julian Wieciech, Władysława Barbara Wiecha, Halina Krzymowska, Ewa Żelechowska i Anna Puchajda, Karol Tendera oraz Lidia Maksymowicz.

Podtytuł książki informuje, że zawarte w niej opowieści będą „rwane”, więc fragmentaryczne, niepełne, szczątkowe. Nawet jedna z rozmówczyń, Lidia Maksymowicz, werbalizuje ten problem następująco: „Widzisz, to nie da się tak opowiadać, rwie się ciągle” (s. 301). Dauksza świadomie używa określenia „przeżywca”, choć zaznacza, że początkowo preferowała nazywanie byłych więźniów ocalonymi. W toku prac nad książką zrozumiała jednak, że żadna z tych dziesięciu osób nie określała swojego losu jako losu ocalonego. To oznaczałoby bowiem coś na kształt uratowania, bierności. Jak zatem określić swoich bohaterów, by oddać ich odczucia, ale pozostać precyzyjną? Mogła posłużyć się, za Zygmuntem Baumanem, nazwą „przeżytnik”, by pokazać wkład samych więźniów w ich los¹¹. Autorka rezygnuje z takiego wyboru, powołując się na zbyt silne skojarzenia z pejoratywnym określeniem „przemysłownik”. Ostatecznie decyduje się nazwać swoich rozmówców właśnie przeżywcami. Każda z przedstawionych w tomie historii pokazuje, jak dalece los bohaterów zależał od ich woli (prze)życia. Wszyscy oni podkreślają, że obóz udało im się przeżyć. Bycie

¹⁰ Interesująca w tym kontekście jest publikacja: „*Jak ci się uda uratować, pamiętaj*”. *Relacje „Sprawiedliwych” i o „Sprawiedliwych” z województwa zachodniopomorskiego*. Wstęp i oprac. P. KNAP. Szczecin 2010.

¹¹ Zob. Z. BAUMAN: *Nowoczesność i Zagłada*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2012.

przeżywcą pokazuje „ciągłe, procesualne – minione i obecne – wydarzenie się życia” (s. 12). Wiąże się również z poczuciem winy z powodu własnego przetrwania wobec zabitych.

Przeżywców łączy doświadczenie nazistowskich obozów koncentracyjnych, a ich historie składają się z trzech etapów – czasów przedwojennych, pobytu w obozie i życia w realiach poobozowych. Te pozorne podobieństwa, według autorki, „to jednak ani powinowactwo z wyboru, ani łatwa współobecność” (s. 323). Ponadto wszyscy bohaterowie to Polacy związani z krakowskimi organizacjami wspierającymi byłych więźniów. Na tym podobieństwa się wyczerpują, ponieważ każda rozmowa pokazuje odmienność losów tych postaci. Nie sposób w tym miejscu analizować wszystkich różnic, ale o kilku fundamentalnych należy wspomnieć.

Najbardziej różnicująca jest tu metryka. Najstarsza osoba urodziła się jeszcze w okresie zaborów, w 1913 roku, najmłodsza zaś reprezentuje rocznik 1940. Przedział dwudziestu siedmiu lat to całe pokolenie, a to warunkuje inne postrzeganie wojennej rzeczywistości, na przykład przez pryzmat życiowego doświadczenia lub wykształcenia. W ten sposób otrzymujemy relacje o zróżnicowanych optykach, ale też rozumieniu rzeczywistości i jej interpretacji. Poznajemy historie wybranych przez autorkę postaci według określonego klucza. Są nim w pierwszej kolejności wola i gotowość rozmówców do podzielenia się osobistym doświadczeniem. Niebagatelne znaczenie ma również stan ich zdrowia – w równym stopniu fizyczny i psychiczny. Układ świadectw odzwierciedla chronologię przeprowadzanych spotkań. Z kolei z racji wieku bohaterów, często także silnych emocji towarzyszących powracaniu do wspomnień, uwzględniono podział rozmów na sesje.

Bohaterowie mają różne doświadczenie notacyjne. Niektórzy już wielokrotnie, w rozmaitych sytuacjach i licznym słuchaczom, opowiadali o wojennej traumie. Ale nie jest to reguła. Osoby, które nigdy wcześniej nie dzieliły się swoimi przeżyciami, doświadczają niezwykle ważnego dla nich momentu. Poza wąskim kręgiem rodziny lub przyjaciół byli więźniowie tabuizowali swoje emocje i wspomnienia. Widać wtedy pewną nieśmiałość, może nieporadność, trudności z dobraniem stosownych słów. Symptomatycznie brzmią słowa Alfredy Gorączko: „[...] bo to się nie da przekazać tak tego, co było. A jak się nie mówi, to się zaciera” (s. 67). Istotną rolę odgrywają tutaj silne napięcia psychiczne, które powodują niespójność relacji. Prowadzi to do intensywnego rozdrapywania wspomnień, co skutkuje jakąś złożoną reakcją – odczuwaniem smaków, zapachów czy bodźców dotykowych.

Pomysł Agnieszki Daukszy na poznawanie historii swoich rozmówców opiera się na pewnym schemacie. W centrum znajdują się wspomnienia obozowe. Ta oczywista cezura jest najsilniejszym doświadczeniem w każdej zawartej w książce biografii. Wszystko, co działo się wcześniej i później, pełni funkcję uzupełniającą wobec obozowej narracji.

Przed pobycem w obozie życie bohaterów książki było zróżnicowane. W zależności od wieku i miejsca zamieszkania uczyli się lub pracowali – intelektualnie albo fizycznie. Każda rozmowa w innym stopniu rozwija ten etap. Z pewnością podejmowane przed wojną działania rozmówców miały wpływ na ich losy w trakcie okupacji. Nie jest to jednocześnie reguła, gdyż część z nich była zbyt młoda lub ich wojenną egzystencją pokierował przypadek. O trafieniu do obozu decydowały także anonimowe donosy, choć akurat ci bohaterowie, których to dotyczyło, opowiadają o swoich podejrzeniach, przypuszczeniach, hipotezach. Bezsprzecznie największą świadomością zagrożenia możliwością aresztowania, a w dalszej kolejności skierowaniem do lagru, prezentują przeżywcy zaangażowani w działalność konspiracyjną i niepodległościową. Jednak nawet w takich sytuacjach pojmanie i wszelkie konsekwencje z tym związane wydawały się odległe. Obozy koncentracyjne funkcjonowały w świadomości bohaterów jako miejsca eksterminacji. Zderzenie wyobrażeń z rzeczywistością było zawsze silnym doznaniem. Nie można się było przygotować na zmierzenie się z tamtejszymi realiami.

Pobyt w lagrze to najtrudniejszy etap wszystkich notacji, ponieważ dotyka silnych i traumatycznych przeżyć. Wymaga to od słuchaczki-badaczki dużego wyczucia, zrozumienia dla nieoczywistej gotowości do podzielenia się swoimi przeżyciami. Bywa, że pomocne jest milczenie, zmiana tematu i propozycja wypicia herbaty. Najczęściej jednak to bohaterowie decydują o przebiegu rozmowy. Zdecydowanie i pewnie relacjonują okoliczności trafienia do obozu, często podają daty, opisują sposób aresztowania, odtwarzają etapy od zatrzymania do rozpoczęcia pobytu w obozie. Późniejsze losy rozmówców układają się już w różnorodny sposób. Pierwszoplanowy jest wątek konieczności poznania panujących w obozie pisanych – a jeszcze bardziej niepisanych – reguł. Przydatne bywały wówczas rozmaite czynniki, istotne pozostawało głównie spotkanie osób znanych przed utratą wolności. Okazuje się bowiem, że to, skąd się pochodziło, decydowało o sposobie funkcjonowania w obozowej rzeczywistości. Istniała swoiście pojmowana solidarność, rodzaj wspólnoty, na przykład pomoc mieszkańcowi danego miasta, regionu lub kraju. W ten sposób świat zza drutów przenikał pomiędzy baraki. Tak wspominał to Karol Tendera: „[...] bo tam była taka solidarność dzielnicowa, nazwijmy ją. Zawsze najpierw było pytanie: »A skąd jesteś?«. Mówiłem: »Z Krakowa«. Na to było: »A to nasz chłopak, pomóżcie mu«” (s. 279). Książka zawiera wiele przykładów takich pomocowych relacji – mowa tu o wsparciu w uzyskaniu leków, jedzenia, ubrania czy charakteru wykonywanej pracy. Dla części rozmówców takie terytorialne, „dzielnicowe” podziały nie miały jednak większego znaczenia. Postrzegali oni obozowy świat w opozycji: więźniowie – oprawcy. Dauksza pokazuje, że niejednokrotnie znajomości zintensyfikowane w obozie były kontynuowane w życiu powojennym. Stanowiły trwałe spoiwo, dlatego że próby, jakie musiały przejść, były najlepszą drogą ich weryfikacji.

Różne były koleje opuszczania lagrów – od ucieczek po wyzwolenie przez alianckie wojska. „Wyzwolenie nie było jednoznaczne z ocaleniem” (s. 336) – mówi przeżywiec, ponieważ zakończenie obozowej traumy sprawiło, że więźniowie utracili bliskość ludzi, którzy rozumieli ich najlepiej, czyli współwięźniów. Tylko w swoim gronie potrafili przekazać polagrowe uczucia i emocje.

Istotny jest wyłaniający się z rozmów obraz relacji polsko-żydowskich. Niektórzy z bohaterów nie mieli w obozie kontaktów z Żydami, poza incydentalnymi sytuacjami. W opowieściach przewija się motyw współczucia. Na rewersach owego współczucia znajduje się coś, co można nazwać rodzajem deficytu zainteresowania doświadczeniami polskich więźniów. Powszechność i ponadnarodowy zasięg tematu Holokaustu stwarzają wśród Polaków przekonanie, że Zagłada postawiła Żydów w lepszej sytuacji – choćby materialnej. Położenie polskich przeżywców w ich ocenie jest znacznie trudniejsze. Jeden z rozmówców, Stefan Lipniak, twierdzi: „Zazdroszczę im tego terminu Holokaust. Mocny jest” (s. 17). Takie słowa szokują, ale Lipniak dalej doprecyzowuje: „Od razu wiadomo, o co chodzi. A my nie potrafiliśmy nazwać tego, co nas spotkało. Wojna, obozy, niewola? Tyle lat minęło, a my nie mamy nazwy” (s. 17). Zagłada Żydów stopniowo zaczyna konkurować z innymi zagładami. To rodzaj rywalizacji pamięci, kompleksu, który pozytywnie wartościuje uzyskanie etykiety ofiary. Gdyby założyć, że jednostkowe cierpienie hartuje i wzmacnia charakter, choćby na przykładzie biblijnego Hioba, to walka o status pokrzywdzonego mogłaby mieć sens. Nie można zastosować tej tezy w przypadku społeczności, ponieważ wtedy koncentracja na własnej traumie sprawi, że wszystkie inne będą marginalizowane. Każda próba pokazania równoległe podobnych doświadczeń będzie odbierana jako zamach na nasze cierpienie. Niezwykle trudno jest wykształcić solidarność ofiar, by walczyć z niepamięcią. Przeżywcy nie proponują konkretnego terminu na określenie swojego doświadczenia, ale podkreślają jego deficyt. Ze współczuciem mówią o losie Żydów, choć trudno im się pogodzić z tym, że traumy można hierarchizować. Dlatego przeżywcy czują się odrzuceni, więc zamykają się na otoczenie.

Agnieszka Dauksza stopniowo wnikała do świata swoich rozmówców. Okazał się on hermetyczny i ekskluzywny – ostrożnie selekcjonujący gości, członków. Poświadcza to semantyka nazwy organizacji – słowo „klub” konotuje pewnego rodzaju elitarność, bycie wybranym. Aby do niego należeć, trzeba przejść odpowiednie kręgi wtajemniczenia. Nie jest to efekt poczucia wyższości klubowiczów, ale konsekwencja doświadczeń po zakończeniu wojny. Uznawano wtedy, że część świadectw ma pierwszeństwo przed innymi. Powodów było wiele – wykształcenie, wiek, pozycja społeczna ofiar. Przeżycia więźniów po 1945 roku były niekiedy uznawane za mało typowe dla zbiorowego doświadczenia, ponieważ fakt, że ludzie ci przeżyli, stawiał ich w pozycji uprzywilejowanej¹².

¹² Jest to teza, którą postawił Primo LEVI w książce *Pogrążeni i ocaleni* (przeł. S. KASPRZYŚIAK. Kraków 2007).

W każdej z rozmów zawartej w książce przeżywcy wyznaczają granice interlokutorce. Dawkują informacje, zasłaniają się niepamięcią, wiekiem przepytującej ich badaczki, wstydlivością zagadnienia, skrupułami wobec innych osób. Unikają odpowiedzi, obiecują wrócić do tematu, choć podkreślają, że ich czas mija nieubłaganie szybko. To oczywiste, że wspomnienia zaciera się, nakładają na wiedzę książkową (nabytą wtórnie) czy relacje współwięźniów, nie dziwi więc, że rozmówcy weryfikują prezentowane treści w literaturze lub przez pryzmat wiedzy i pamięci innych osób. Tak widział tę kwestię Julian Wiecech: „Pamięć mi się mąci, koniec świata. Poda mi pani moją książkę? Porównam, co było po czym” (s. 112). Każdy z bohaterów publikacji Daukszy wymagał stworzenia innych warunków do rozmowy. Bywało, że spotkania odbywały się w cztery oczy, jednak traumatyczność wspomnień wywoływała w byłych więźniach na tyle silny lęk, że potrzebne było wsparcie bliskich im osób. Autorka w transkrypcji rozmów słusznie zawiera niewerbalne aspekty wypowiedzi przeżywców. Tworzą one didaskalia, które pozwalają wskazać istotne części poszczególnych relacji.

Jednym z ważniejszych założeń pracy Agnieszki Daukszy jest zwrócenie uwagi na życie bohaterów po opuszczeniu obozu. To znaczące – wolność wymagała od nich odnalezienia się w zupełnie nowych realiach. Nie chodzi tu nawet o konteksty polityczne – bardziej społeczne. Pobyt w łagrze musiał odcisnąć i odcisnął piętno, które już nigdy nie zniknęło. Każda z postaci starała się (od)tworzyć życie po obozie. Część odszukała bliskich. Przeżywała radość ponownych spotkań po okresie przymusowej rozłąki, ale także rozpacz z powodu utraty członków rodzin. Inni zakładali nowe rodziny, uzupełniali wykształcenie, poszukiwali pracy. Dzisiaj, jako nestorzy rodów, obserwują wnuków i prawnuków. Jeśli są w stanie, to udzielają się w związkach kombatanckich, biorą udział w spotkaniach z młodzieżą – nie tylko polską, ale również niemiecką. Uważają to za swoją powinność, choć jest to także sposób na radzenie sobie z narastającym poczuciem osamotnienia. Prawdopodobnie są to momenty, kiedy w czasie pomiędzy kolejnymi wojennymi rocznicami czują się potrzebni. Codziennosc dla nich zmaganie się z prozą życia – postępującymi problemami zdrowotnymi, trudnościami materialnymi i rosnącym niezrozumieniem współczesnego świata.

Interesujący jest stosunek przeżywców do Niemców. W ukazanych relacjach nie wybrzmiewa nienawiść, nie ma mowy o chęci odwetu. Nie oznacza to jednocześnie, że przebaczenie jest oczywiste. Według Alfredy Gorączko to złożona kwestia: „[...] wiem, że wszystkim trzeba przebaczyć [...], ale wewnętrznie to człowiekowi coś innego mówi” (s. 70). Jeden z bohaterów jest dumny z faktu, że miał okazję spotkać się z prezydentem Niemiec i uściskać mu dłoń. Pamiętkowe zdjęcie to ważny punkt w mieszkaniu tego człowieka. Kluby przeżywców, częściowo też opieka medyczna są właściwie finansowane przez rząd niemiecki. Halina Krzymowska podkreśla: „[...] dzięki nim mam na bieżąco trochę lepszą emeryturę. Moje życie obecne byłoby trudne bez tego odszkodowania” (s. 203).

Karol Tendera z kolei wierzy w to, że „polityka Niemców nie dopuści więcej do takich przeżyć” (s. 291).

Agnieszka Dauksza w książce *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców* zgromadziła świadectwa obozowego doświadczenia Polaków, poprzedzając proces pisania rzetelną kwerendą. To dobra interlokutorka, uważna na swoich rozmówców. Jej obecność jest dyskretna, niedominująca. Ważne, że potrafi w odpowiednim momencie pozornie wycofać się z pytania, by chwilę później jednak odpowiedź uzyskać, nie neguje i nie podważa wypowiedzi przeżywców, zaznaczając, że „nie ma fałszywych świadectw mówionych, wszystkie są psychologicznie prawdziwe, nawet jeśli poszczególne świadectwa wzajemnie sobie przeczą” (s. 324). Zaletą pracy jest także zachowanie oryginalnej transkrypcji rozmów, co czytelnikom pozwala zbliżyć się do bohaterów. Publikacja zawiera rzetelne nawiązania bibliograficzne, nie przytłaczają one głównego toku wypowiedzi. Autorka zrezygnowała z rozbudowanego aparatu naukowego – z korzyścią dla przejrzystości narracji.

Marcin Różański

Nazi Camp Speaking...
Sur-vivors Have Voice

Agnieszka Dauksza: *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców*.
Gdańsk, słowo/obraz terytoria, 2016, ss. 380.

Summary

Nazi Camp Speaking... is a review of Agnieszka Dauksza's *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców*. The book was published in Gdańsk in 2016. It stems from the interviews with ten former prisoners of Nazi German concentration camps. These conversations embrace a rather long time span, including the pre-war times, then the period between 1939 and 1945, and finally present times. The reader is thus provided with the panoramic view on the character's fates, who are being persistently dubbed as "sur-vivors," since they endured the reality of Nazi camps. Currently, these people form a dwindling and hermetic group, whose members struggle with their everyday lives and seek their place in the contemporary society, which – if one keeps in mind their experience of the wartime – is tremendously difficult.

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ

Wydział Filologiczny, Uniwersytet Śląski

„Próba całości”

Sławomir Buryła: *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu.*

Kraków, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych

UNIVERSITAS, 2016, ss. 365.

W swej najnowszej książce Sławomir Buryła ujawnia nie(d)oceniony zmysł archiwisty¹, dzięki któremu utwory pisarzy zapomnianych, zdyskredytowanych i artystycznie niesatysfakcjonujących w kontekście literackich reprezentacji Zagłady powracają w konstelacji problemów nieobecnych lub nie dość mocno zaakcentowanych w twórczości autorów pierwszorzędnych, kanonicznych. Wynik jego kwerendy imponuje, ponieważ stanowi próbę przyjrzenia się prozie pisarzy pochodzenia żydowskiego i polskiego całkowicie zapomnianych, niedostatecznie utalentowanych lub zbyt nowatorskich (*casus* Leopolda Buczkowskiego), wypracowujących własny „idiom Zagłady”² i niepowtarzalną

¹ Szeroko zakrojony projekt Sławomira Buryły, na który składają się dwie książki: *Tematy (nie)opisane* i *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, z powodzeniem może konkurować ze względu na stopień uszczegółowienia i zakres badań z publikacją Saula FRIEDLÄNDERA *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945* (przeł. S. KUPISZ, K. MASŁOWSKI, A.M. NOWAK. Warszawa 2010). Opracowania literatury Zagłady polskiego badacza przekraczają granice dyscyplin (lokują się w obszarze socjologii, antropologii, historii idei), dzięki czemu zostaje spełniony warunek interdyscyplinarności, którego w badaniach spuścizny holokaustowej domaga się Przemysław CZAPLIŃSKI (*Źle przemieszani*. W: „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”. Nr 22 (42): *Polsko-żydowskie, żydowsko-polskie*. Poznań 2013).

² Na polskim rynku wydawniczym pojawiło się kilka książek dotyczących Zagłady, które za cel stawiają sobie strukturyzującą wyobraźni (w przypadku świadków drugiego i trzeciego stopnia) oraz uchwycenie językowej inwencji, mogących w sposób nowatorski przekroczyć barierę niewyraźności oraz uchylić zakaz reprezentacji z nadstatkiem potencjału etycznego i estetycznego. Strategie te omawiają m.in.: A.H. ROSENFELD: *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holokaustu*. Przeł. B. KRAWCOWICZ. Warszawa 2003; A. UBERTOWSKA: *Świadectwo – trauma – głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków 2007; B. KRUPA: *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holokaustu (1987–2003)*. Kraków 2013.

literacką relację z eksterminacji ludności żydowskiej; utwory te są więc również świadectwem poszukiwania języka zdolnego udźwignąć ciężar ludobójstwa³. Buryła, odrzucając możliwość eksploatacji kanonu, sięga po teksty, które brak satysfakcji z obcowania z arcydziełami rekompensują tematyczną różnorodnością i pozwalają dostrzec „obrzeża Zagłady”⁴: kulisy życia ocalałych, pokaleczone życiorysy „osmalonych”⁵ (proza Stanisława Benskigo), fizjologię strachu i „zwierzęcy instynkt przetrwania” (s. 227) (proza Jana Kurczaba), traumatyczną (nie)wyrażalność Zagłady (którą znamionują eksperymenty artystyczne Buczkowskiego) lub genderowe spojrzenie na Holocaust (które szczególnie mocno akcentuje w *Siostrach* Barbara Toporska). Rozprawa Buryły ma zatem charakter rozpoznawczy i sygnalizuje wiele problemów niepodjętych przez komentatorów Zagłady, ujawnia te utwory, które wraz z proponowanym przez badacza rejestrem książek komplementarnych mają szansę na mikrologiczną interpretację, częstokroć pozbawioną jakiegokolwiek bibliografii i wskazówek bibliograficznych. Najnowsza monografia Buryły świadczy o pasji kolekcjonerskiej (czego dowód stanowią ciągi wyliczeniowe niepodjętych i niezbadanych kwestii), w połączeniu z erudycją oraz starannością ujawniania cennych dla głównego wywodu i konstruowanej z pietyzmem syntezy kontekstów budzi podziw, szczególnie w czasach niedoboru szeroko zakrojonych kompendiów⁶. Buryła przemawia z pozycji partnera, a nie mistrza, stąd próba wskazania zaniedbanych obszarów dociekań, niesatysfakcjonujących wniosków i braku inwencji młodych badaczy w obliczu wciąż imponującego katalogu literackich reprezentacji Zagłady.

Autor prezentowanej publikacji skłania się ku ujęciom syntetycznym, projektom o szerokim wachlarzu tematycznym, których podstawę stanowi bogaty rejestr bibliograficzny, ponieważ, jak pisze we wstępie do studium *Tematy (nie)opisane*: „To bowiem w polskiej poezji i prozie Holocaust uzyskał najpełniejszą

³ Zob. M. JANION: *Celan czy Dante*. W: TAŻ: *Bohater, spiszek, śmierć. Wykłady żydowskie*. Warszawa 2009; K. BOJARSKA: *Wydarzenia po Wydarzeniu*. Białoszewski – Richter – Spiegelman. Warszawa 2012.

⁴ Podobną strategię badawczą przyjmuje Aleksandra UBERTOWSKA w książce *Holokaust. Auto (tanato) grafie* (Warszawa 2014). Badaczka wykorzystuje Derridiańskie funkcje „tympanów” – ramek używanych w starych drukarniach, które wyznaczają (ruchomy) margines tekstu na stronie: „[...] dialektyka tympanum w odniesieniu do literatury Holocaustu sprawia, że to, co poboczne, dopisane, nieprawomocne, uzyskuje uprzywilejowany status wartości korygującej, redefiniującej obraz literatury o Zagładzie. Tympany byłyby żywym, nieuschematyzowanym pobożem tekstu, w którym odbywa się praca rozpraszenia i krystalizowania sensu, a także włączania tego ruchu w sieć rozstrzygnięć etycznych” (tamże, s. 11).

⁵ Szerzej o predyspozycjach psychicznych bohaterów doświadczonych przez wojnę i Holocaust pisze A. UBERTOWSKA: *Zagłada i „zmatowienie” reprezentacji (Raymond Federman, Irit Amiel)*. W: TAŻ: *Świadectwo – trauma – głos...*

⁶ Świadczy o tym pierwsze zdanie, mające charakter manifestu, otwierające *Tematy (nie)opisane*: „W refleksji nad literaturą Holocaustu przyszedł czas na ujęcia całościowe, podsumowujące obecny stan wiedzy” (S. BURYŁA: *Tematy (nie)opisane*. Kraków 2013, s. 9).

i zarazem najliczniejszą reprezentację spośród wszystkich literatur światowych”⁷. Drugim argumentem na potwierdzenie tezy o słuszności badań przekrojowych, syntetycznych jest uważana lektura dzieł, które nie dorównują luminarzom polskiej literatury (choć niejednokrotnie jest to sąd krzywdzący i deprecjonujący dokonania mniej znanych pisarzy), mogących objawić niedostrzeżone do tej pory treści i ewolucję niektórych figur (między innymi oprawcy i pożydowskiego złota, skarbu) oraz rozwiązania artystyczne⁸ komplementarne wobec dzieł autorów kanonicznych. Jednym z podstawowych problemów młodych badaczy jest strach przed brakiem legitymizacji artyzmu danego pisarza przez autorytety krytyków literackich i historyków literatury; twórczość autorów, którzy wypracowali własny idiom, częściej staje się wdzięcznym przedmiotem badań (*casus* Henryka Grynberga⁹ i Buczkowskiego), ponieważ przed dyskredytacją metodologii i pytaniem o celowość pracy w kontekście literaturoznawczych zwrotów ze strony środowiska naukowego broni adepta opinia krytyków. Buryła udowadnia, że warto ryzykować i odkrywać te nazwiska, które z powodzeniem mogłyby znaleźć się w kanonie literatury Zagłady, ponieważ ich głos pozostaje niepośledni¹⁰. Szkice zebrane w drugiej części rozprawy ujawniają osobliwości stylu i spojrzeń omawianych twórców na problem Holocaustu. Sięgając po utwory autorów zapomnianych, Buryła postuluje uzupełnienie i aktualizację kompendiów, słowników oraz przewodników encyklopedycznych. Nowe informacje biograficzne i archiwalne kwerendy pozwolą na całościowy, syntetyczny ogląd twórczości między innymi Benskiego i Jerzego Kamila Weintrauba¹¹. Badacz odnotowuje między innymi, że w teczce osobowej Benskiego, znajdującej się w zbiorach biblioteki Związku Literatów Polskich w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu, zdeponowane są dwie niewydane książki autora *Cesarskiego walca*: tom opowiadań *Kręgi czasu* oraz powieść *Dolina Moabu*.

O ile pierwszy czynnik decydujący o wąskim, profesjonalnym gronie odbiorców dzieł pisarzy drugorzędnych wiąże się z brakiem dostępu do rękopisów oraz pozostaje niezależny od jakości wizji artystycznej, o tyle drugi powód banicji na obrzeża historii literatury łączy się z ubóstwem koncepcyjnym zapomnianych książek i intelektualnym banałem skutkującym kreacją uproszczonego obrazu

⁷ Tamże.

⁸ Zob. tamże, s. 12.

⁹ Autorami monografii twórczości Grynberga są: Dorota KRAWCZYŃSKA (*Własna historia Holocaustu. O pisarstwie Henryka Grynberga*. Warszawa 2005), S. BURYŁA (*Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*. Wrocław 2006) oraz Monika SZABŁOWSKA-ZAREMBA (*Człowiek po Zagładzie. Problematyka egzystencjalna w twórczości Henryka Grynberga*. Lublin 2010).

¹⁰ Zob. A. SANDAUER: *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku (rzecz, którą nie ja powinienem był napisać...)*. Warszawa 1982; M. CUBER: *Trofea wyobraźni. O prozie Leo Lipskiego*. Katowice 2011.

¹¹ Por. M. PIOTROWIAK: „Kto ten krajobraz zimą niewydarzoną zatrul”? *Tropy egzystencji w liryce Jerzego Kamila Weintrauba*. Katowice 2009.

świata przez zdyskredytowanych autorów, do których zaliczyć można Jana Kurczaba – autora *Ucieczki od Anny*. Buryła określa ten utwór ze względu na połączenie chwytów właściwych gatunkom prozy popularnej z problematyką Zagłady jako kiczowaty. Nawet kwestia powojennych losów żydowskich dzieci, której potencjał z aprobatą odnotowuje autor *Tematów (nie)opisanych*, okazuje się niewystarczającym zarzewiem satysfakcjonującej poznawczo narracji. Kurczab jawi się jako zakładnik chwytów zaczerpniętych z obszaru kultury popularnej, sam temat Zagłady zaś „demaskuje wszelkie pisarskie potknięcia” (s. 232), staje się więc, jak podkreśla Buryła, probierzem artystycznego warsztatu i talentu. Wszelkie rozstrzygnięcia etyczne i estetyczne okazują się w konfrontacji z Holocaustem niesatysfakcjonujące, z kolei zamysł epistemologiczny ustępuje miejsca dyskursowi o moralnym zwycięstwie człowieka w konfrontacji ze złem. Badacz zalicza *Ucieczkę od Anny* do zespołu tekstów, w których Zagłada pozostaje jednym z wielu tematów, niepretendującym do rangi głównego i pierwszorzędowego. Klasyfikacja ta wynika z prób aktywizowania konwencji romansu, której wyznacznikiem są wątpliwej jakości literackiej sceny erotyczne, niepowiązane fabularnie z Holocaustem. Mariaż literatury popularnej i Zagłady w wykonaniu Kurczaba jest porażką ze względu na niedostateczne dowartościowanie wojennego życiorysu Anny, który okazuje się tylko odpryskiem głównej narracji, oraz wybór doktryny zakładającej uwznioślenie socjalistycznej moralności (s. 233). Porażka to tym bardziej dojmująca, ponieważ twórczość literacka Kurczaba ma podłoże autobiograficzne oraz wiąże się symbiotycznie z przeżyciem Holocaustu, z którego uszła tylko najmłodsza siostra pisarza – Helena. W krakowskich Słownikach w czasie oblawy zginęły jego siostry: Franciszka, Balbina i Emilia, oraz matka. Buryła pisze, że „o ukrywaniu się w czasie wojny Kurczab nie wspominał niemal nigdy” (s. 216). Pisarz nie powrócił również do prawdziwego nazwiska: Arnold Zimmentstark. Rekonstrukcję życiorysu autora *Czarnej kawy* opiera Buryła na aneksie załączonym do pracy magisterskiej Urszuli Momot. Z wypowiedzi córek pisarza wynika, że niektóre epizody związane z Zagładą zostały włączone do jego twórczości literackiej (*casus Listu do Wojtka*). Szkic poświęcony twórczości autora zbioru *Wojna nie zabija matek* (w którym problematyka Zagłady uzyskała najdoskonalszą artystycznie postać) ujawnia „niewielkich rozmiarów talent Kurczaba” (s. 214), który sprawia, że nie potrafi on postawić nowatorskich diagnoz na temat nazizmu i Holocaustu. Buryła dzięki rekonstrukcji życiorysu autora wskazuje na problem interioryzacji doświadczenia Zagłady, które nie mogło objawić się w zaskakującej i świeżej postaci, ponieważ pisarz „często gra wysokimi rejestrami” (s. 224) oraz zdradza tendencję do emocjonalnego i retorycznego nadmiaru, znamionującego nie tyle ekwiwalent bólu, ile brak pomysłu na rozwiązania koncepcyjne, którym hołdowali Zofia Nałkowska i Tadeusz Borowski, a więc przemilczenie, lakoniczność i operowanie skrótami. Swoje piętno na twórczości Kurczaba odciska też poetyka realizmu socjalistycznego, wyraźną cezurę zaś stanowi tom *Wojna nie zabija*

matek z 1962 roku, w którym zestrojone tragizmu i komizmu rozbraja pompatyczny styl charakterystyczny dla proklamowanej doktryny, a także chroni autora przed popadnięciem w patos. Buryła dzięki mikrologicznej analizie twórczości Kurczaba dostrzega nie tylko stylistyczne i koncepcyjne potknięcia, ale również walory tematyczne, które nie pojawiają się w utworach innych pisarzy związanych z Zagładą; do tematów uprzywilejowanych należy przede wszystkim psychopatologia strachu, objawiająca się w zabójstwie własnego dziecka, mogącego bezwiednie spowodować niebezpieczeństwo. Badacz klasyfikuje *Ciszę* jako najlepsze dzieło Kurczaba, sam strach zaś pojawia się w każdym opowiadaniu ze zbioru *Wojna nie zabija matek*, stając się „motorem ludzkich decyzji, powodem ich zaniechania lub podjęcia” (s. 226). Twórczość Kurczaba jest nierówna, z kolei sam pisarz – pozbawiony talentu kompozycyjnego; Buryła, doceniając bogactwo tematyki i chwyt formalny wykorzystany w kilku utworach, polegający na rozwinięciu narracji na podstawie pozornie mało ważnego elementu codziennego doświadczenia, dostrzega także braki warsztatowe:

Dłuższe formy Kurczaba odpychają rozwlekłością. W jego powieściach doskwiera brak selekcji. Należałoby z nich usunąć elementy drugoplanowe, zbędne z punktu widzenia rozwoju akcji. Otrzymujemy bowiem nazbyt długą opowieść, bogatą wprawdzie w szczegóły, ale niewnoszącą wiele nowego.

s. 219

Projekt mikrologicznej lektury spuścizny Kurczaba okazuje się wzorcowym sposobem badania autorskiej wizji Zagłady z uwzględnieniem trudno dostępnych informacji biograficznych oraz wyborów artystycznych, które w sposób ścisły wiązały się z tradycją dziewiętnastowiecznej prozy. Brak potrzeby redefiniowania istoty przekazu artystycznego w związku z reprezentacją Holokaustu upatruje Buryła w ograniczeniach talentu i nieświadomości wagi sposobów reglamentowania cierpienia w systemie totalitarnym; w twórczości Kurczaba brak zmysłu formy wynika z nachalnej misji moralizatorskiej, która powoduje banalizację wszelkich konstatacji. Próba uatrakcyjnienia tematu Szoa także okazuje się porażką, ponieważ konwencja powieści popularnej nie współgra z założeniami poznawczymi, których domaga się Buryła również od pisarzy młodszej generacji: Marty Sztokfisz, Igora Ostachowicza, Agnieszki Drotkiewicz oraz Andrzeja Barta. Badacz, stawiając za wzór Borowskiego – jako kodyfikatora artystycznych reguł w tomie *Kamienny świat*, i Tadeusza Różewicza – autora *Niepokoju* i *Czerwonej rękawiczki*, oraz kwestionując estetyczne wybory pisarzy związane z „zakazaną reprezentacją”, wskazuje epistemologiczne manowce utworów z kręgu popkultury¹², która dezawuuje doświadczenie Zagłady i uniemożliwia namysł nad „szarą strefą”, sytuacjami granicznymi

¹² Problem ten podejmuje A.H. ROSENFELD: *Amerykanizacja Holokaustu*. W: TENŻE: *Kres Holokaustu*. Przeł. R. CZEKAŁSKA, A. KUĆKIEWICZ-FRAŚ. Kraków 2013, s. 51–88.

i niejednoznaczными wyborami etycznymi (które w mistrzowski sposób podjął w tomie *Wojna nie zabija matek* Kurczab). Miarodajność sądów na temat holokaustowej rzeczywistości, odbiegającej od standardowych reguł etycznych, uzyskał Kurczab dzięki uproszczeniu narracji, ograniczeniu wielowątkowych fabuł oraz ekspozycji pojedynczych dramatów, których siła polega na zdaniu raportu z niemoralnych zachowań ratujących życie; wśród nich prym wiodła „życiodajna moc strachu” (s. 227), objawiająca ludzką determinację przeżycia za cenę skazania na śmierć osób najbliższych. Kolejnymi atutami prozy Kurczaba są dostrzeżenie silnej potrzeby wyartykułowania doświadczenia przeżycia przez ocalonych¹³ oraz ściszenie głosu, unikanie patosu, a także podkreślenie wagi nienormatywnych zachowań w czasie Zagłady. Przeprowadzony przez Buryłę bilans atutów i mankamentów prozy Kurczaba zasługuje na uznanie z powodu nie tylko ponownego odkrycia zapomnianego prozaika, ale również ujawnienia procesu analityczno-interpretacyjnego, wiążącego się z zaakcentowaniem reguł, których porzucenie (połączone z odejściem od schematu prawd trywialnych) skutkuje dostrzeżeniem etycznego i artystycznego potencjału. Próba wierności dziewiętnastowiecznej tradycji okazała się dla Kurczaba zgubna, Buryła zaś, wykazując się świetną intuicją krytyka, ujawnia artystycznie przetworzony życiorys jednego z ocalonych, transponowany w idiomie i zamyśle artystycznym, zachowując przy tym świadomość genezy tej prozy, która wymaga szczególnego taktu i umiaru w sposobie ferowania wyroków krytycznych. Naga prawda połączona z krótką formą narracyjną okazują się najlepszym sposobem reprezentacji Zagłady (s. 221) i dotarcia do istoty problemu moralności okupacyjnej. Liczba szans wykorzystanych i zmarnowanych w sposobie narratywizacji doświadczenia Holokaustu świadczy też o niepewności pióra, wpływie tradycji oraz promieniowaniu poetyki socrealistycznej, która odcisnęła swe piętno na kształcie

¹³ Data publikacji tomu *Wojna nie zabija matek* (1962) zbiega się z jerozolimskim procesem Adolfa Eichmanna, podczas którego do głosu dopuszczono sto ofiar-świadków, a ich relacje, transmitowane przez radio każdego dnia procesu, mogły zostać wysłuchane przez społeczność Izraela. Mowa prokuratora generalnego Gideona Hausnera otwierająca posiedzenia okazuje się dla Jamesa Bootha istotnym poręczeniem należycie wypełnionego obowiązku pamięci. Katarzyna Liszka, powołując się na figurę świadka moralnego Avishaja Margalita, udowadnia, że w procesie pamiętania o Zagładzie niezależnie od czasu i miejsca konieczna jest przestrzeń komunikacji, zapewniająca ciągłość doświadczenia Holokaustu i jego skutków oraz translokację bolesnej pamięci dzięki świadectwom mającym przemówić do tych, którzy są wymagający w kwestii jakości danych; praca archiwalna i archeologiczna postulowana przez Pierre’a Vidala-Naqueta zapewnić ma nie tyle uspojnienie wiedzy o Zagładzie, ile dyskredytację pracy potencjalnych negacjonistów i możliwość bycia wysłuchanym, co skutkuje nie eliminacją traumy, lecz celowością czynienia wszystkiego, by Zagłada nie została zapomniana i wyrugowana z życia tych, którzy jej nie doświadczyli. Włączenie wiedzy o Zagładzie do dyskursu publicznego i próba ukonstytuowania etyki po Holokaście, która uszanowałaby doświadczenie ocalałych, wiąże się ściśle z poczynaniami pisarskimi Jana Kurczaba. Na temat napięcia między obowiązkiem pamiętania a nieuchronnym zapomnianiem o Auschwitz (jako metonimii Zagłady) zob. K. LISZKA: *Etyka i pamięć o Zagładzie*. Warszawa 2016, s. 25–50, 130.

artystycznym tych utworów, a także o braku innowacyjności¹⁴ oraz zawierzeniu formie sprawdzonej i okrzepłej – konfesyjnemu wyznaniu, oddającemu z całą mocą rozterki ocalonych i zapewniającemu intymność kontaktu, jaki postuluje się w dostrzeżonym przez badaczy w latach 60., wzmożonym za sprawą procesu Adolfa Eichmanna zainteresowaniu historiami i świadectwami ocalonych¹⁵.

Kolejnym niepodważalnym odkryciem Buryły jest proza Benskiego, której geneza wiąże się z biografią autora (był on dyrektorem Państwowego Domu Opieki Społecznej przy ulicy Wójtowskiej 13 w Warszawie) oraz ze znajomością powojennych losów ocalonych, będących pensjonariuszami kierowanego przez niego ośrodka. Badacz wystawia temu pisarstwu najwyższą notę:

W jego przypadku jednakże literatura była – w najbardziej podstawowym tego słowa znaczeniu – rezultatem autentycznej potrzeby, wręcz konieczności. Być może zdawał sobie sprawę z własnych nie największych umiejętności twórczych. To jednakże nie mogło stanowić przeszkody, gdy idzie o kwestię natury egzystencjalnej, jaką była dla Benskiego proza o ocalonych.

s. 289

Proza Benskiego ujawnia katalog dysfunkcji i objawów składających się na „syndrom ocalonych” (s. 291); pisarz w centrum narracji lokuje niezaspokojoną potrzebę opowiadania o doświadczeniu Zagłady, które zaburza równowagę psychiczną bohaterów wciąż pozostających w epicentrum Holokaustu, często skonfrontowanych z nim na tyle mocno, że trauma objawia się za sprawą zmysłowych, somatycznych omamów, jak w tytułowym opowiadaniu ze zbioru *Tyle ognia wokół*. Jego główny bohater Dawid był świadkiem wielkiej pożogi¹⁶: „[...] pode mną było wielkie miasto i wszystko się w tym wielkim mieście paliło.

¹⁴ Zob. K. BOJARSKA: *Wydarzenia po Wydarzeniu...*, s. 217 i nast.

¹⁵ Por. A. MACH: *Świadkowie świadectw. Postpamięć Zagłady w polskiej literaturze najnowszej*. Warszawa–Toruń 2016, s. 40–42.

¹⁶ Jedno z opowiadań Ireny Krzywickiej (*Skromna księgowia*) otwiera reminiscencja pożaru Warszawy w wyniku pacyfikacji powstania warszawskiego: „Wszyscy ci ludzie pozostawiali za sobą całe swoje dawne życie, nie tylko uzbierane przez lata dobra, ale i trupy bliskich pod gruzami. Za nimi paliło się miasto, hucznym, krwistym płomieniem, z którego od czasu do czasu buchał w górę słup czarnego dymu” (I. KRZYWICKA: *Teraz się nie umiera*. Warszawa 2011, s. 8). Metafory ognia stały się głównym składnikiem idiomu Magdaleny Tulli (dziecka ocalałej), a ich deszyfratorka Marta Cuber instruuje czytelnika: „Zniekształcona rzeczywistość sztuki, podobnie jak rzeczywistość snu, może oczywiście być postrzegana jako efekt działania cenzury psychicznej. Warunek jest jeden: musimy przyjąć, że gdzieś na zewnątrz istnieje rzeczywistość ważniejsza i »prawdziwsza« niż przestrożenie literatury i snu, i tylko wtedy, gdy zaaprobujemy to stwierdzenie, będziemy mogli mieć pewność, że niepokojące obrazy codzienności w sztuce są symptomami pracy nieświadomego” (M. CUBER: *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987–2012*. Katowice 2013, s. 245); Alvin H. Rosenfeld, udowadniając, że zbrodnie Holokaustu wyostrzają zmysły, powołuje się na kreacyjną moc ognia: „To tak, jak gdyby płomienie, które pochłonęły tak wielu, niosły z sobą rodzaj chorej iluminacji” (A.H. ROSENFELD: *Podwójna śmierć...*, s. 46).

Dymy czarne szły do nieba, a razem z nimi dusze usmażonych ludzi¹⁷. Eksterminacja getta warszawskiego okazuje się ze względu na wizualną efektywność zniewalająca, ale również odrażająca (tę ambiwalencję potęguje odór połączony z feerią odbłasków, którą generuje pożoga): „A w tym czasie były święta wielkanocne i taki smród na te święta rozszedł się po mieście, że wszyscy ci, którzy pozostali przy życiu, do końca swoich dni pamiętać będą śmierdzące święta Wielkiej Nocy¹⁸. Wielki pożar i dymy pozostały dla wielu świadków zza muru emblematem masowej śmierci w getcie. O widoku palącego się getta wspomina też Miron Białoszewski:

Aha... te kasztany znam z czasów wojny. W 1943 kwitły bardzo wcześnie. Siedziałem tu na tym skwerze w Wielką Sobotę, kasztany kwitły, ciepłutko jak w lecie. A getto się paliło. Fruwały papiery. [...] Paliło się i potem – mówi Miron. – Ale podobno do tych huśtawek niektórzy wsiadali specjalnie, żeby obserwować, co się dzieje w getcie¹⁹.

Benski, ujawniając traumatyczne wspomnienia swoich podopiecznych, upomina się o dokładne sprawozdanie z życia po Zagładzie zwykłych ludzi, jest świadkiem ich żmudnego instalowania się w nowym świecie i nowej rzeczywistości oraz powiernikiem historii o ocaleniu. Ten aspekt zaangażowanej postawy zbliża autora *Tej najważniejszej części* do figury świadka drugiego stopnia²⁰:

Benski bowiem nie jest beznamiętnym kolekcjonerem faktów, kimś, kto skrętnie notuje opowieść świadka, tak by nic z niej nie uronić, ale i nic nie dodać. Próbuje się bardziej wsłuchać, niż słuchać. [...] Chce być terapeutą podopiecznych z domu przy ul. Wójtowskiego 13 i zarazem bohaterów swoich książek. Usuwa się w cień i oddaje głos ocalonym. Zamierza się wsłuchać w jego treść. Wymaga to życzliwości i dobrej woli. Wsłuchiwanie zakłada przyjęcie odpowiedniej postawy, w której racje słuchanego, a nie słuchacza zajmują pozycję prymarną.

s. 311

Kwestią bodaj najważniejszą w narracji Benskiego okazuje się proces empatii, który nie przekształca się w historyczną substytucję zmierzającą do próby postawienia się w sytuacji innego. Patologiczna identyfikacja powinna zostać zniesiona przez wyobraźnię „heteropatyczną” (odpodobnienia). Termin ten proponuje Kaja

¹⁷ S. BENSKI: *Tyle ognia wokoło*. W: TENŻE: *Tyle ognia wokoło*. Warszawa 1979, s. 56.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ J. STAŃCZAKOWA: Z „Dziennika wspomnień o Mironie”. „Zeszyty Literackie” 2009, nr 106, s. 45.

²⁰ Por. L.L. LANGER: *Świadectwa Zagłady. W rumowisku pamięci*. Przeł. M. SZUSTER. Warszawa 2015, s. 13.

Silverman²¹ dla strategii „stanięcia obok (straumatyzowanego) innego, jednak bez włączania go i bez zawłaszczania jego doświadczenia. Jest to jednocześnie ekscytujące i ryzykowne, wzbogacające i niebezpieczne, silne emocjonalnie”²². Taką też postawę akcentuje w ocenie dorobku literackiego Benskiego Buryła – według badacza jego pisarstwo nosi znamiona powinności; jego opowiadania i powieści to „kronika żydowskiego losu z Zagładą w tle” (s. 292). Przybliżając życiorysy zwykłych ludzi „zepchniętych na margines życia” (s. 294), Benski sam okazał się pisarzem istniejącym w świadomości niewielu specjalistów, zapomnianym i niedocenionym. Trud Buryły związany z potrzebą odnalezienia dla autora zbioru *Tyle ognia wokoło* właściwego miejsca w historii literatury wiąże się z przekonaniem o możliwości podejmowania tematu Zagłady w sposób odkrywczy zarówno przez pisarzy pierwszorzędnych, jak i drugorzędnych. Świadomość nietrwałości ludzkiej pamięci wykazywana przez badacza odnosi się, jak sam zaznacza, do szczególnego rodzaju pisarstwa, obciążonego autobiografizmem – jego domeną było utrwalanie historii i świadectw tych, którzy nigdy pewnie nie zdecydowałiby się sięgnąć po pióro. Poszukując odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego kronikarz „osmalonych” popadł w zapomnienie, Buryła konstatuje: „Benski nie należał do establishmentu literackiego. Żył na uboczu. [...] Twórczość Benskiego wypływa z najszczerzych i najprawdziwszych uczuć. Jest odpowiedzią na potrzebę serca, a nie efektem wystudiowanych, intelektualnie przetransponowanych obrazów” (s. 312). Jego niszowość oraz brak uznania w kompendiach i literackich przewodnikach wynikają z czasu, na który przypadł debiut, oraz nikłego zainteresowania tematyką Zagłady wśród czytelników, którzy nie doświadczyli Holokaustu. Archiwalna kwerenda Buryły, zaangażowanie w próbę rekonstrukcji życiorysu oraz wiodących tematów prozy Benskiego świadczą o konieczności wystawienia autorowi pomnika na miarę zaprezentowanych umiejętności:

Historia okrutnie obeszła się z Benskim. Wojna zabrała mu najbliższych, ostatnie dziesięciolecie zaś – czytelników. [...] Benski nigdy nie był i nie będzie pisarzem tej klasy, co Julian Strykowski, Adolf Rudnicki, Hanna Krall czy Henryk Grynberg. Pozostanie w cieniu, z dala od zainteresowania krytyków, nawet tych, którzy zagadnieniem Zagłady zajmują się zawodowo. Może to wszakże wydawać się nieco dziwne, jeśli pamiętać, że mamy do czynienia z prozaikiem, który niemal cały swój dorobek poświęcił tej tematyce.

s. 313

Porównanie Benskiego z pisarzami o długoletnim stażu artystycznym, których twórczość koncentruje się na doświadczeniu Zagłady, wprowadza dysonans,

²¹ Termin pożyczam z pracy Katarzyny BOJARSKIEJ: *Obóz-Muzeum. Afektywna przestrzeń przekazu doświadczenia traumatycznego*. W: *Obóz-muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*. Red. M. FABISZAK, M. OWSIŃSKI. Kraków 2013, s. 148–149. Pierwodruk: K. SILVERMAN: *The Threshold of the Visible World*. New York 1996.

²² Tamże.

od pierwszych słów szkicu o autorze *Ocalonych* Buryła staje się bowiem rzecznikiem jego talentu pojętego nie jako zmysł formy lub świadomość możliwości eksperymentowania ze środkami ekspresji i sposobami narratywizacji tragedii Szoa zbliżającymi czytelnika do jego istoty, lecz jako zdolność empatycznego trwania przy ocalonych i odgrywania roli pośrednika, którego zadanie okazuje się na tyle ważne, że pisarz zostaje nazwany przez Józefa Hena „Korcziakiem ludzi dorosłych” (s. 293). Zestawianie skromnych dokonań Benskiego z dorobkiem Krall lub Grynberga powoduje deprecjację twórczości tego pierwszego; takie porównania są niemiarodajne i zbędne, dorobek autorki *Sublokatorki* oraz autora *Żydowskiej wojny* jest bowiem nieporównanie większy i bogatszy, poza tym istnieją oni w świadomości czytelników dzięki polemicznej naturze swych charakterów (szczególnie Grynberg²³) oraz dzięki licznym wywiadom w przestrzeni publicznej; Krall osiągnęła również medialny sukces, o którym świadczą uczestnictwo w targach literackich, współpraca z Wydawnictwem Dowody na Istnienie oraz książka wydana z inicjatywy Mariusza Szczygła i Wojciecha Tochmana²⁴, ukazująca kulisy pracy reporterki oraz okupacyjne epizody jej życiorysu²⁵. Benski został zapomniany, ponieważ funkcjonował w innej koniunkturze, wydał skromną liczbę powieści i tomów opowiadań, a jego życiorys, co podkreśla sam Buryła, okazuje się niekompletny, skrywa wiele tajemnic. Próba ulokowania go na mapie literackich zależności wśród pisarzy działających znacznie dłużej i o bogatszym dorobku jest bezcelowa, natomiast archiwalna kwerenda rzucająca światło na białe plamy życiorysu Benskiego oraz odkrycie go dla publiczności literackiej są niepodważalnymi zasługami Buryły, tym ważniejszymi, że badacz nie traktuje go jak efemerydę, lecz akcentuje jego długą obecność i przywiązanie do tradycji oraz wkład w ujawnianie losów ludzi ocalonych z Zagłady. Druga

²³ Natan Gross pisze: „Jego [Grynberga – A.J.] autobiograficzne książki od »Wojny Żydowskiej« po »Prawdę nieartystyczną« to literatura zaangażowana, polemiczna, płomienna – można by ją zdefiniować nie jako literaturę polską na tematy żydowskie, ale literaturę żydowską w języku polskim. Skierowana jest ona do czytelnika polskiego przede wszystkim; ale ma też oddech szerszy, światowy” (N. GROSS: *Poeci i Szoa. Obrazy Zagłady Żydów w poezji polskiej*. Sosnowiec 1993, s. 23).

²⁴ Por. W. TOCHMAN: *Krall. Rozmowa*. [Red. i koncepcja M. SZCZYGIEŁ]. Warszawa 2015.

²⁵ Członkowie rodziny Krall zostali zamordowani podczas okupacji: „O czym mam opowiadać? Że dziadek w Treblince? Że babcia w piwnicy? Że zakopali ją w powstaniu na podwórku? O tym mam panu mówić? Dosyć mam tej martyrologii rodzinnej” (tamże, s 27). Ojciec reporterki, Salomon Krall, został zamordowany na Majdanku, lecz według Roberta Kuwałka bardziej prawdopodobnym miejscem śmierci jest Bełżec (tamże). Krall jako dziecko często zmieniała tożsamość i ukrywała się przed represjami antyżydowskimi, najważniejszym epizodem jej biografii zaś jest zatrzymanie w komisariacie koło Dworca Głównego w Alejach Jerozolimskich; reporterka wspomina o tym wielokrotnie (m.in. w *Białej Marii*, *Sublokatorce* i wywiadzie udzielonym Tochmanowi do monografii *Krall...*); pierwszym tekstem, w którym KRALL pisze o swoim żydowskim pochodzeniu, jest niewielkich rozmiarów wspomnienie *Gra o moje życie* („Polityka” 1968, nr 16, przedruk w antologii: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*. Oprac. W. BARTOSZEWSKI, Z. LEWINÓWNA. Kraków 1969).

część publikacji, ujawniająca nie tylko potencjał krytyczny Buryły, ale również potrzebę uporządkowania i zaakcentowania aktywności pisarzy mniej znanych lub kontrowersyjnych, okaże się zapewne niezwykle cenna i instruktywna dla młodszych badaczy ze względu na możliwość podjęcia wyzwania kontynuowania pracy autora oraz pozycjonowania prezentowanych prozaików w wielu nowych i odmiennych konfiguracjach, a także z zastosowaniem najnowszych literaturoznawczych metodologii.

Pierwsza część publikacji koncepcyjnie wiąże się z wydanymi w 2013 roku *Tematami (nie)opisanymi* i podejmuje w sposób wyczerpujący oraz erudycyjny zagadnienia związane z męskością faszyzmu, ewoluującym wizerunkiem nazisty, mariażem literatury popularnej i Zagłady, ekspansją kryminału, którego fabuła wiąże się z Holokaustem, topiką Zagłady oraz donosicielstwem i szmalcownictwem. Ostatnie kwestie okazują się najważniejsze, ponieważ Buryła spełnia postulat jawnej dyskusji o kolaboracji (i jej odmianach), wysunięty w *Karuzeli na Placu Krasieńskich...* przez Tomasza Szarotę²⁶, i zaburza moralny komfort społeczeństwa polskiego, współodpowiedzialnego za „kolaborację ekonomiczną”:

Spytać można, czy uznając za kolaboranta „granatowego policjanta”, którego użyto do konwoju Żydów transportowanych na stację kolejową, skąd ich wywożono do obozu zagłady, jego winę da się porównać z winą współpracownika niemieckiej policji, delatora, szmalcownika?²⁷

Według Buryły szczególnym czynnikiem sprzyjającym procederom szmalcownictwa i donosicielstwa okazywała się znajomość sąsiedztwa (s. 119), o czym zaświadcza również komentarz Marii Iwaszkiewicz-Wojdowskiej:

[...] chciałabym powiedzieć rzecz w Polsce niepopularną, która być może urazi „prawdziwych Polaków”. Gdy Niemcy wkroczyli do Polski, to nie umieli odróżnić Żydów od Polaków. No, wiedzieli, że czarny, z krzywym nosem, w getcie, to Żyd, ale tak naprawdę, poza murami getta, rozpoznawania Żydów nauczyli się od Polaków. To Polacy mieli bezbłędne „oczko” w rozpoznawaniu i wyłapywaniu Żydów²⁸.

²⁶ Badacz pisze: „Kolaboracja ekonomiczna z wrogiem to zresztą temat nietknięty, tak w Polsce, jak i niemal we wszystkich innych byłych krajach okupowanych” (T. SZAROTA: *Karuzela na Placu Krasieńskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*. Warszawa 2007, s. 93).

²⁷ Tamże.

²⁸ M. IWASZKIEWICZ: *Z pamięci*. Warszawa 2006, s. 231. Cyt. za: A. SYNORADZKA-DEMADRE: *Jerzy Andrzejewski. Przyczynek do biografii prywatnej*. Warszawa 2016, s. 127. Tam też opisane zostały losy rodziny Wertensteinów oraz proces stopniowej kradzieży majątku i nieruchomości w Turczynku (s. 140–147). Kwestię eskalacji atawistycznej przemocy, której ofiarami padali Żydzi i Polacy o semickim wyglądzie, podejmuje w kontekście rozruchów antysemitycznych po zabójstwie Gabriela Narutowicza P. BRYKCYŃSKI: *Gotowi na przemoc. Mord, antysemityzm i demokracja w międzywojennej Polsce*. Przeł. M. SUTOWSKI. Warszawa 2017, s. 57.

Egzemplifikacje tez Buryły stanowią utwory prozaików uznanych i mniej docenionych oraz zapomnianych. Badacz pozostaje ostrożniejszy w ferowaniu wyroków i bardziej zachowawczy w piętnowaniu zachowań wiążących się z eksploatacją powojennych terenów obozów zagłady oraz obiegiem żydowskiego złota, a także rabowaniem żydowskiego mienia niż w publikacji wcześniejszej, której przyświecała pasja moralizatorska²⁹. Prezentowany zbiór szkiców i rozpraw ujawnia jego sprawność w poruszaniu się między poszczególnymi ogniwami tematycznymi rozprawy, dzięki czemu czytelnik nie odczuwa przeskoków i w pełni koncentruje się na rzetelnie przeprowadzonym wywodzie analityczno-interpretacyjnym. Buryła dba też o interdyscyplinarność prowadzonych rozważań, dlatego jego wywody uzyskują erudycyjną podbudowę tez historyków i socjologów. Bogactwo tematów i wskazówek poczynionych w trakcie intrygująco przebiegającego wywodu okazuje się główną siłą kolejnej publikacji badacza. To jedna z najlepszych książek o Zagładzie i sposobach jej reprezentacji wydanych w ostatniej dekadzie, a jej mistrzostwo polega na syntetycznym ujęciu kilku newralgicznych problemów, komplementarnych wobec tych, jakie podjął Buryła w *Tematach (nie)opisanych*. Można by wskazać prace, które nie zostały przez badacza wykorzystane w trakcie prowadzenia rozważań, na temat podziwu, jaki budzili w autochtonkach okupanci, oraz kwestii związków miłosnych Polek, Żydówek i Niemców³⁰ lub rabunku żydowskiego złota i bogacenia się gospodarki niemieckiej kosztem żydowskich niewolników oraz ich kapitału³¹, jednak wydane one zostały w tym samym roku co omawiana rozprawa; choć ich wartość merytoryczna wiele wniosłaby do wywodu autorskiego, badacz nie miał możliwości zapoznać się z nimi.

Szczególną rolę w książce Buryły odgrywają drobiazgi i to z nich budowana jest efektowna narracja. Bez wiedzy kontekstowej i utworów tworzących konstelacje tematyczne byłaby ona niekompletna i nie oddawałaby skali badanych zjawisk. Niniejsza publikacja jest także przykładem świetnie rozwiniętego aparatu krytycznego i warsztatu historyka literatury, który w obrębie grupy tekstów poruszających podobny temat potrafi, dzięki narzędziom poetyki i krytycznej intuicji, dostrzec arcydzieła i utwory gorszej jakości, jednak równie ważne ze względu na wagę podejmowanego tematu; nawet one ukazują fenomeny życia okupacyjnego i świadczą częstokroć (jak choćby teksty Benskiego i Kurczaba)

²⁹ Jednym z ważniejszych problemów poruszanych w najnowszej publikacji Buryły jest systematyczny opis kategorii świadka i beneficjenta Zagłady, stąd powinowactwo z tomem zbiorowym *Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej. Tekst i konteksty* (red. T. ŻUKOWSKI. Warszawa 2016).

³⁰ Por. M. RÖGER: *Wojenne związki. Polki i Niemcy podczas okupacji*. Przeł. T. DOMINIĄK. Warszawa 2016; B. PRZYMUSZAŁA: *Seksualna przemoc wobec Żydówek ukrywających się po „aryjskiej” stronie – w opowiadaniach Idy Fink i książkach Hanny Krall*. W: TAŻ: *Smugi Zagłady. Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci*. Poznań 2016, s. 296–314.

³¹ Por. J. ZIEGLER: *Szwajcaria, złoto i ofiary*. Przeł. E. CYLWIK. Warszawa 2016; Ch.R. BROWNING: *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*. Przeł. H. PUSTUŁA-LEWICKA. Wołowiec 2012.

o niemożności przekroczenia progu tradycji i potrzebie podążania za wzorem (nawet jeśli legitymizuje go poetyka socrealizmu) oraz o potknięciach, które w zamierzeniu autorów miały być atutami. Praca Buryły porusza też problem spojrzenia na Zagładę z perspektywy świadka, który nie zawsze znajduje właściwe środki pozwalające narratywizować doświadczenia graniczne oraz przekuć je w sukces literacki. Książka podejmująca kwestię jakości świadectw jest również rozprawą o zmianach, jakie zaszły od pierwszych relacji autobiograficznych o okupacji po współczesny romans prozy polskiej z konwencją kryminału retro (Zygmunt Miłoszewski, Marek Świerczek, Tomasz Białkowski, Marcin Wolski) oraz narracje, których autorzy pragną fetyszyzować relację kata i ofiary (jak Maria Nurowska w *Listach miłości*), indoktrynować religijnie (Wojciech Żukrowski w tomie *Z kraju milczenia*) lub manipulować faktami historycznymi (*casus* Alexandra Czerskiego). Osobną grupę utworów stanowią narracje narcystyczne, do których Buryła zalicza *Paris London Dachau* Agnieszki Drotkiewicz i *Księżniczkę deptaku...* Marty Sztokfisz – ich nikła wartość poznawcza ustępuje miejsca banalnej opowieści sytuującej w centrum osobowość autora, a z powodu warsztatowych potknięć oraz podszytej emocjonalną pretensjonalnością empatii, dalekiej od postawy postulowanej przez Marthę Nussbaum³² i Kaję Silverman, badacz sytuuje je w obszarze holokaustowego kiczu. Świetna książka Buryły okazuje się odkrywczą i przede wszystkim jest owocem długoletnich kwerend oraz archiwalnych poszukiwań. Fakt ten wzmaga poczucie obcowania z publikacją rzetelną i noszącą znamiona arcydzieła, w którym spełnia się postulat badacza dotyczący potrzeby syntez obejmujących całościowy obraz Zagłady w polskiej prozie i poezji. Najnowsza publikacja Buryły jest udaną „próbą całości” oraz poszerza rejestr tematów już podjętych, jednak niespetyfikowanych, nieokrzesanych; stanowi zaproszenie do dalszych badań i namysłu nad odkrywanymi wciąż na nowo literackimi świadectwami Holokaustu. Lektura tej rozprawy utwierdza czytelnika w przekonaniu, że poszukiwanie i porządkowanie materiału do niej stanowiło dla autora szczególnego rodzaju przygodę. Zmienność form świadectw, stowarzyszona z uwarunkowaniami psychologicznymi, narodowościowymi i płciowymi autorów, którzy prowadzą swe narracje z różnych punktów widzenia i perspektyw, okazuje się fascynująca z jeszcze jednego powodu. Otóż następstwo pokoleń i wpływający czas wiążą się z podjęciem tematu Zagłady przez pisarzy drugiego i trzeciego pokolenia oraz literaturę popularną³³,

³² Zob. D. KRAWCZYŃSKA: *Empatia? Substytucja? Identyfikacja? Jak czytać teksty o Zagładzie?* „Teksty Drugie” 2004, nr 5.

³³ Do ich grona można zaliczyć polskojęzycznych autorów, m.in.: Agnieszkę Kłos, Sylwię Chutnik, Piotra Pazińskiego, Radosława Kobierskiego, Łukasza Orbitowskiego, Joannę Bator, Krzysztofa A. Zajasa, oraz z kręgu anglojęzycznego Jonathana Safrana Foera. Ich wizja Zagłady mogłaby okazać się dla Buryły wdzięcznym materiałem do badania kluczowych toposów (przede wszystkim żydowskiego złota), kategorii oprawcy oraz zapośredniczonej pamięci zmuszającej do zajęcia empatycznego stanowiska wobec faktu eksterminacji Żydów.

dla badania której Buryła postuluje zaaplikowanie narzędzi wykorzystanych przez Martę Cuber podczas wyodrębniania korpusu tekstów szyfrujących wątki zagładowe za pomocą metonimii³⁴. Nowe debiuty mogą ujawnić, jaki obraz Holokaustu przyswoiło młode pokolenie i jak próbuje ono oswoić „doświadczenie, którego nie ma”³⁵. Książka Buryły stanowi kompletne sprawozdanie z ewolucji formy świadectwa w ostatnim półwieczu, zarówno w zakresie formy, jak i treści pozostając pracą rewelatorską oraz misternie i z pietyzmem skonstruowaną. Jej pojawienie się okazało się konieczne po publikacji przekrojowych *Tematów (nie)opisanych*; obie rozprawy zaś są istotnym głosem w sprawie literatury, która wciąż pozostaje słabo obecna i nierozpoznana, a dzięki kwerendom może ukazać (pod warunkiem odpowiedniej ekspozycji i dobrania nowoczesnej metodologii) atuty niedostrzeżone na pierwszy rzut oka. Mistrzostwo Buryły polega na wskazywaniu tych utworów, które wciąż czekają na swojego monografistę – w tym sensie książka ma charakter przewodnika, ale i zachęty do dalszych poszukiwań oraz zgłębiania literatury sytuującej się na „obrzeżach Zagłady” i obrzeżach kanonu.

³⁴ Zob. M. CUBER: *Metonimie Zagłady...*

³⁵ R. NY CZ: *Jak opisać doświadczenie, którego nie ma?* „Teksty Drugie” 2004, nr 5, s. 4–8.

Andrzej Juchniewicz

“A Try for Completeness”

Sławomir Buryła: *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*.

Kraków, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, 2016, ss. 365.

Summary

The purpose of this review is to discuss the issues presented in Sławomir Buryła's book, which are selected and clustered with regard to the diachronic and biographical perspectives, and originate in the readings of novels which have been artistically discredited, forgotten, and underrated. The review praises the meticulous register of sources used and the micrological approach adopted in the second part of the work, which also aims at reconstructing the biographies of the authors not included in the canon of Holocaust literature. The compendium of literary representations of the Shoah, which Buryła establishes in his book, indicates the incapacity of creating unconventional plots which – supported by the idiom of the author – would have allowed writers to articulate accurate judgements about the reality of the Holocaust, diverging from the accepted ethical norms. Moreover, the review emphasises the influence of poet(h)ics on the critical readings of both non-fiction and fiction. Buryła, disputing the decisions of the authors related to the “forbidden representation,” points to the hegemony of popular culture which devalues the experience of the Shoah and makes the reflection upon marginality, liminality, and the ambivalent ethical choices impossible. Instead, he acknowledges the literary motifs derived from the works beyond mainstream and those which reside on the very limits of the canon: the narcissist and tasteless narrations treating the Holocaust as a pretext and a secondary issue. Finally, the review also notes the synthetic manner in which Buryła aims at classifying the threads and motifs of the Shoah, and establishing its undistorted, monumental, and complete image.

Varia

ZUZANNA PAWLAK

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

JAN LODZIŃSKI

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Pomiędzy otwartymi a zamkniętymi drzwiami Sprawozdanie z międzynarodowego sympozjum „Cosmopolitism, Modernism & Judaism” z udziałem Zygmunta Baumana, Sztokholm, 15 maja 2016 roku¹

15 maja 2016 roku w Sztokholmie odbyło się międzynarodowe sympozjum „Cosmopolitism, Modernism & Judaism”, zorganizowane przez stowarzyszenie Judisk Kultur i Sverige², we współpracy z jednym z ważniejszych szwedzkich dzienników – „Dagens Nyheter”. Centralny punkt programu stanowił wykład Zygmunta Baumana zatytułowany „Kosmopolityzm, modernizm i spuścizna Żydów europejskich w dobie diaspor”. Po wystąpieniu profesora przystąpiono do dyskusji panelowej, moderowanej przez dziennikarza Björna Wimana. W spotkaniu udział wzięli: Lars Dencik, Diana Pinto, Agneta Pleijel, Göran Rosenberg oraz Natan Sznajder³.

¹ Informacje o wydarzeniu: <http://www.judiskkultur.se/#!/about/c12w> [data dostępu: 15.06.2016]. Nagranie dostępne online: <http://urskola.se/Produkter/195960-UR-Samtiden-Kosmopolitism-modernism-och-judendom-Zygmunt-Bauman-pa-Berns> [data dostępu: 15.06.2016].

² Stowarzyszenie na rzecz Kultury Żydowskiej w Szwecji (Judisk Kultur i Sverige) to niezależna i apolityczna organizacja *non profit*, której celem jest inicjowanie oraz realizacja wydarzeń kulturalnych odnoszących się do dziedzictwa Żydów. Por. <https://kulturdirekt.se/arrangor/judisk-kultur/> [data dostępu: 15.06.2016].

³ Lars Dencik: szwedzki profesor zajmujący się psychologią społeczną. Interesuje go znaczenie modernizacji w kontekście grup i stosunków społecznych, a także doświadczenie antysemityzmu we współczesnej Europie; Diana Pinto: francuska historyczka zajmująca się analizą polityczną i tworzeniem jej wersji alternatywnych. Dawna doradczyni w Radzie Europy, gdzie zajmowała się sprawami zagranicznymi. Była członkini londyńskiego Instytutu Badań nad Polityką Żydowską (JPR, Institute for Jewish Policy Research); Agneta Pleijel: szwedzka powieściopisarka, poet-

Organizatorzy wydarzenia przyjęli założenie, że wpływ procesów modernizacji oraz globalizacji na gwałtowny wzrost obecności populistycznych i nacjonalistycznych ruchów politycznych we współczesnej Europie jest wart namysłu. Zaproszeni goście rozważali przede wszystkim relację pomiędzy kosmopolityzmem a judaizmem, niejednokrotnie odnosząc swoje spostrzeżenia do aktualnego kryzysu migracyjnego. Kluczowe pojęcia: kosmopolityzm, modernizm i judaizm, mimo istniejących teorii, które je objaśniają, okazały się kategoriami niejednoznacznymi, godnymi ponownego przemyślenia. Wydarzeniu towarzyszył film *Cosmopolitanism* (reż. Erik Gandini), który dwa dni później transmitowała szwedzka telewizja SVT⁴. Siedemnastominutowa animacja zawierała wypowiedzi specjalistów oraz polityków (między innymi Kofiego Annana) połączone z artystycznymi wizualizacjami. Podstawowa teza filmu to przekonanie, że przeciwieństwem kosmopolityzmu nie są, jak mogłoby się wydawać, lokalność czy „swojskość”, lecz ksenofobia⁵.

Håkan Lindgren, komentując w dzienniku „Svenska Dagbladet”⁶ przebieg symposium, odniósł się w tytule do słów Baumana: „Mamy do czynienia z problemem, który nie ma sobie równych”. Zdaniem dziennikarza kluczowym momentem wykładu było stwierdzenie, że ludzkość potrzebuje globalnej integracji, a faktyczne zrozumienie Innego polega na zachowaniu świadomości o jego różności⁷. Mimo że kwestia ta absorbuje myślicieli od dawna (Bauman zajmował

ka, eseistka, tłumaczka, autorka dramatów i krytyczka literacka. Współpracowała z Instytutem Dramatu w Sztokholmie. Wraz z mężem Maciejem Zarembą-Bielawskim tłumaczyła na język szwedzki poezję Zbigniewa Herberta. W Polsce ukazały się: tomik poetycki *Oczy ze snu* oraz powieści: *Kto zważa na wiatr*, *Zima w Sztokholmie*, *Lord Nevermore* oraz *Wróżba. Wspomnienia dziewczynki*; Göran Rosenberg: urodzony w Szwecji syn polskich emigrantów z Łodzi. Dziennikarz i pisarz. W 2011 r. ukazała się w Polsce jego książka *Kraj utracony. Moja historia Izraela*, a w 2014 *Krótki przystanek w drodze z Auschwitz*. W Szwecji tom ten zdobył uznanie krytyków. Został przetłumaczony na wiele języków; Natan Sznajder: profesor socjologii z Tel-Awiwu zajmujący się socjologicznym opisem traumy i losu ofiar, a także polityczną teorią Hannah Arendt. Skupia się też na tematyce globalnej pamięci. W 2015 r. wydano w Polsce jego książkę zatytułowaną *Pamięć żydowska i kosmopolityczny ład. Hannah Arendt i kondycja żydowska*.

⁴ Film dostępny online: <http://www.svtplay.se/video/8492758/cosmopolitanism/cosmopolitanism-svt> [data dostępu: 15.06.2016].

⁵ Por. początkowe zdania eseju Jana Józefa LIPSKIEGO *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy* („Gazeta Wyborcza” z 25 września 2006 r.).

⁶ H. LINDGREN: *Vi står inför problem som saknar motstycke*. „Svenska Dagbladet” z 16 maja 2016 r. Dostępne także w Internecie: <http://www.svd.se/vi-star-infor-problem-som-saknar-motstycke/om/kultur> [data dostępu: 15.06.2016].

⁷ Tamże: „Å ena sidan sade Bauman att vi behöver en global integration som motverkar en apartheidvärld med skilda regler för skilda grupper. Å andra sidan talade han långt och länge om att verklig förståelse innebär att vi erkänner att den Andre är fundamentalt olik oss.” [pol.: „Z jednej strony Bauman mówi, że potrzebujemy globalnej integracji, która przeciwdziałałaby światowemu apartheidowi z różnymi regułami dla różnych grup. Z drugiej strony mówił dawniej, że rzeczywiste rozumienie oznacza dopuszczenie, iż Inny jest zasadniczo różny od nas”. Tłum. – Z.P.].

się nią przez większość swojego życia), pomimo znacznego postępu w dziedzinie współpracy międzynarodowej, wciąż brakuje skutecznych rozwiązań zapobiegających narastającej niechęci do „Obcego”.

Otwierając wykład, Bauman zacytował wypowiedź Görana Rosenberga:

Gdy globalizacja zaczęła doprowadzać do stanu finansowego wrzenia, niezadowolona na tle politycznym, do nierówności ekonomicznych i przemieszczeń społecznych, jej triumf okazał się wątpliwy. Linie demarkacyjne między tożsamością a przynależnością, nowym i starym, odziedziczonym oraz wynalezionym, fizycznym i wirtualnym, tym, co zamknięte, oraz tym, co otwarte, rozcięły europejski krajobraz⁸.

W dalszej części swego wywodu autor *Ponowoczesności jako źródła cierpień* wymienił dwie podstawowe sprzeczności wynikające z procesu globalizacji. Jedną z nich jest zjawisko „opóźnienia kulturowego” (ang. *culture lag*), zaczerpnięte z myśli Williama Fieldinga Ogburna. Odnosi się ono do problemów społecznych, powstałych w wyniku rozdźwięku pomiędzy pojawieniem się realnej zmiany a czasem potrzebnym kulturze, by na nią zareagować. W procesie globalizacji, na którą składa się nieustająca wymiana dóbr i informacji, nie przewiduje się okresu potrzebnego na opracowanie niematerialnych rozwiązań. Druga sprzeczność, rozpoznana przez Umberto Eco, to dążenie do pokoju i ustanawianie praw człowieka sąsiadujące z wytwarzaniem tożsamości na podstawie mechanizmów wykluczania, nieprzemijająca potrzeba posiadania wroga, którego postać tak często towarzyszy przemianom cywilizacyjnym⁹.

Istotny punkt wykładu Baumana stanowił moment, w którym, powołując się na Urlicha Becka, zajął wyraźne stanowisko w kwestii kosmopolityzmu:

Bez względu na to, czy nam się to podoba, czy nie, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, żyjemy w sytuacji kosmopolitycznej, tyle że nie zaczęliśmy jeszcze wypracowywać kosmopolitycznej świadomości.

Istnieje wiele czynników hamujących rozwój tego rodzaju wrażliwości. Jednym z nich jest idea retrotopii, czyli wizji przeszłości wypełnionej sensem, bezpieczniejszej niż dostępna teraźniejszość. Według Baumana ludzie pielęgnujący wizję retrotopii zgadzają się ze sobą, zanim otworzą usta, ponieważ ich perspektywa poznawcza zamyka się w tym samym „Wszczęświecie Bytu”, gdzie nie istnieje potrzeba dyskusji, wprowadzania innowacji czy dokonywania redefinicji otaczających zjawisk.

⁸ Wszystkie cytowane wypowiedzi zostały przetłumaczone z języka angielskiego przez Jana Łodzińskiego.

⁹ „Zdaje się, że nie jesteśmy w stanie radzić sobie bez wroga. Jego postać jest niewymazywalna z procesu cywilizacyjnego [...] Byłbym skłonny twierdzić, że moralność powstaje nie wtedy, gdy udajemy, że wroga nie mamy, lecz gdy próbujemy go zrozumieć. Postawić się w jego sytuacji” (U. Eco: *Inventing the Enemy and Other Writings*. London 2012, s. 17–18. Tłum. – J.L.).

Podczas panelu dyskusyjnego problem integracji wybrzmiał szczególnie wyraźnie, gdy żydowska perspektywa Natana Sznajdera spotkała się ze szwedzkim punktem widzenia Agnety Pleijel. Sznajder przypomniał, że dla Żydów podstawową kwestią egzystencjalną jest pytanie o asymilację, które nabrało specjalnego znaczenia po Zagładzie. Polemikę badaczy zainicjowała wątpliwość Sznajdera, czy asymilacja nie jest aby oksymoronem z definicji:

Bo im bardziej się asymilujesz, tym mniej jesteś Żydem. Potrzeba nam innej narracji, innego aparatu, które da się zastosować do naszego rozumienia narodu. Po pierwsze, „świętego” znaczenia Narodu Żydowskiego jako zbiorowości wiernych pod zwierzchnictwem Boga. Po drugie, nowoczesnego znaczenia narodu pojmowanego według wzoru europejskiego.

Sznajder zwrócił również uwagę na fakt, że po drugiej wojnie światowej doszło do niezwykle silnych konfliktów wewnętrznych wśród Żydów. Jeśli żyjący w Europie podejmowali kroki ku integracji, to w Izraelu najczęstszym powodem odrzucenia kompromisów były próby ochrony własnej tożsamości. Żyjąca w kraju charakteryzującym się polityką otwartych granic Pleijel podkreślała, że żydowscy pisarze i wykładowcy przez ponad sto lat wzbogacali szwedzką literaturę. Pisarka odniosła się do współczesnego kryzysu migracyjnego, stawiając tezę, że przebywający w Szwecji imigranci przypominają tamtejszych Żydów, pragnących przyczynić się do budowy społeczeństwa. Bywają jednak izolowani z powodu braku zaufania lokalnych mieszkańców. Do wypowiedzi Pleijel i Sznajdera odniósł się Lars Dencik, który przekonywał, że podejście kosmopolityczne powinno formować nowoczesną tożsamość narodu żydowskiego.

Göran Rosenberg przyznał, że kosmopolityzm bywa interpretowany w świetle uwłaczającej Żydom definicji, ukazującej ich jako pozbawionych korzeni. Tłumaczył, że jeśli kosmopolityzm miałby wiązać się z poczuciem, iż dom jest wszędzie (a więc, w konsekwencji, nie ma go wcale), to są oni „najmniej kosmopolitycznymi ludźmi na świecie”. Judaizm jest, w jego opinii, nierozzerwalnie złączony z pojęciem „dom”, rozumianym nie jako terytorium, lecz środowisko, pewna kondycja społeczna i teksty niezbędne, aby zaistniała żydowska tożsamość. Według Rosenberga uniwersalnym problemem istoty ludzkiej jest bezdomność, czyli sytuacja, w której znaleźli się między innymi Stefan Zweig i, później, Hannah Arendt, a także wielu innych. Przypadło im żyć w stanie bezpaństwowości, niemożliwości stworzenia osobistej, społecznej oraz politycznej podstawy, dzięki której można by stać się kosmopolitą otwierającym drzwi nieznanemu, mówiącym: „witaj w moim domu”. Kosmopolityczny potencjał judaizmu pisarz dostrzegł w przypominającej o wyjściu Izraelitów z Egiptu Hagadzie i w niektórych ceremoniach żydowskich. Sugerował, że doświadczenia Żydów ucieleśniają sytuację ogólnoludzką, gdy wybór zawsze rozgrywa się pomiędzy wynikającym ze strachu zamknięciem drzwi a ich otwarciem i daniem Drugiemu nadziei.

Diana Pinto, odnosząc się sceptycznie zarówno do wypowiedzi Rosenberga, jak i Sznaidera, przekonywała, że nie każda diaspora ma wpojona złożoność charakterystyczną dla tożsamości Żydów. Zauważyła, że wielu migrantów interesuje się danym społeczeństwem oraz krajem wyłącznie w kontekście własnych interesów i dlatego walczy przeciwko naciskom wobec mniejszości (niekoniecznie w ramach jakiegoś szerszego czy uniwersalistycznego porządku). Sygnalizowała też niepokojący brak jakichkolwiek innowacji w obrębie metod stosowanych w celu poprawy obecnej sytuacji. Przeszarżałe sposoby radzenia sobie z problemami, na przykład próby upodobnienia Syryjczyków do Niemców lub Szwedów, są według niej oznaką upadku ideałów europejskich po drugiej wojnie światowej.

Podsumowując dyskusję, Bauman mówił przede wszystkim o potrzebie dialogu, którego konsekwencją byłoby obustronne wzbogacenie, nie zaś, jak w przypadku większości seminariów akademickich, podział na wygranych i przegranych. Stwierdził także, iż wynajdowanie nowych sposobów pojmowania problemów często bywa naznaczone niepełnym zrozumieniem lub ignorancją. Dla filozofa istotą kosmopolityzmu nie jest pozbawianie ludzi granic, lecz szacunek dla Inności oraz udzielanie prawa do głosu w dyskusji zamiast umywania rąk (gestu Poncjusza Piłata). Oto, w jego mniemaniu, różnica pomiędzy solidarnością i tolerancją.

Noty o Autorach

Anna Barcz – dr, adiunkt w Katedrze Anglistyki Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej; współpracownik Instytutu Badań Literackich PAN. Absolwentka filozofii w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i anglistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Doktoryzowała się w IBL PAN. Autorka monografii *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej* (2016) i *Animal Narratives and Culture: Vulnerable Realism* (2017). Inicjatorka projektów dotyczących studiów nad zwierzętami w kulturze. Interesuje się ekokrytyką, *animal* i *memory studies*.

Zbigniew Białas – prof. nadzw. Uniwersytetu Śląskiego, dyrektor Instytutu Kultur i Literatur Anglojęzycznych, kierownik Zakładu Studiów Postkolonialnych i Literatur Podróżniczych oraz Członek Rady Programowej Teatru Śląskiego. Prozaik i tłumacz. Autor powieści tworzących tzw. trylogię sosnowiecką: *Korzeńca* (2001), *Pudru i pyłu* (2013) oraz *Talu* (2015), a także zbioru reportaży *Nebraska* (2016). Obecnie pracuje nad najnowszą prozatorską publikacją, poświęconą Rutce Laskier, młodej Żydówce z Będzina, która zginęła w obozie Auschwitz-Birkenau.

Barbara Czarnecka – pracownik nieetatowy Uniwersytetu Jagiellońskiego; studiowała (biologię i filologię polską), doktoryzowała się i habilitowała na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Badaczka literatury emigracyjnej, redaktorka m.in. publicystyki i esejów oraz niepublikowanych wcześniej poematów Jerzego Pietrkiewicza, autorka książki *Ruchomy na szali wagi. Lechoń homotekstualny* (2013). Wkrótce w Wydawnictwie Uniwersytetu Jagiellońskiego ukaze się jej książka o doświadczeniu lagrowym kobiet.

Agnieszka Czyżak – dr hab., prof. UAM w Zakładzie Poetyki i Krytyki Literackiej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza.

Zainteresowania badawcze: historia literatury współczesnej ze szczególnym uwzględnieniem literatury powstałej po roku 1989 oraz teoria literatury, przede wszystkim przemiany i rozwój badań kulturowych. Współredaktorka tomów zbiorowych: *Powroty Iwaszkiewicza* (1999), *Wariacje na temat* (2003), *Ulotność i trwanie* (2003), *PRL – świat (nie)przedstawiony* (2010), *Elementy do portretu. Szkice o twórczości Aleksandra Wata* (2011), *Pokolenie „Współczesności”. Twórcy. Dzieła. Znaczenie* (2016). Autorka książek: *Życiorysy polskie 1944–89* (1997), *Kazimierz Brandys* (1998), *Na starość. Szkice o literaturze przełomu tysiącleci* (2011) oraz *Świadeństwo rozproszone. Literatura najnowsza wobec przemian* (2015).

Alina Dąbrowska – mgr, z domu Bartoszek, urodziła się w Białej koło Zgierza 23 kwietnia 1923 roku. Była więźniem pięciu obozów koncentracyjnych (KL Auschwitz-Birkenau, KL Ravensbrück, KL Malchow, KL Buchenwald, KL Leipzig). Numer obozowy 44165. Mieszka w Warszawie. Jedna z ostatnich żyjących świadków historii.

Katarzyna Ebbig – doktorantka w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, absolwentka filologii polskiej i filmoznawstwa. Autorka artykułów w tomach zbiorowych i czasopismach recenzowanych. Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół posthumanizmu i *animal studies* oraz szeroko pojętej kultury popularnej.

Hanna Gosk – prof. zw. dr hab. w Zakładzie Literatury XX i XXI Wieku Instytutu Literatury Polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Kieruje Pracownią Antropologicznych Problemów Literatury. W 2009 roku stworzyła sieć naukową – Centrum Badań Dyskursów Postzależnościowych. Zajmuje się prozą i krytyką literacką, literaturą dokumentu osobistego, problematyką zmian zachodzących w prozie polskiej po roku 1989, literackim obrazowaniem historii oraz nowszymi metodologiami w podejściu do literatury współczesnej z akcentem na ujęcia antropologiczne, postkolonialne/postzależnościowe. Autorka i redaktorka licznych książek naukowych. Ostatnio opublikowała *Wychodzenie z „cienia imperium”. Wątki postzależnościowe w literaturze polskiej XX i XXI wieku* (2015).

Agata Jankowska – absolwentka historii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytecie w Groningen (Holandia). Publikowała m.in. w „Pograniczach” i „Elewatorze”. Finalistka Konkursu im. Majera Bałabana organizowanego przez Żydowski Instytut Historyczny. Interesuje się teorią historii, reprezentacją Holokaustu w literaturze i sztukach wizualnych, fotografią dokumentalną oraz nową humanistyką.

Anita Jarzyna – dr, badaczka literatury, głównie poezji dwudziestowiecznej, interpretatorka. W obszarze jej zainteresowań znajdują się studia nad zwierzętami oraz studia nad Zagładą. Autorka książek „*Pójście za Norwidem*” (w polskiej poezji współczesnej) (2013) oraz *Imaginauci. Pismo wyobraźni w poezji Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Nowaka* (2017); współredaktorka i redaktorka kilku numerów tematycznych czasopism („Poznańskie Studia Polonistyczne”, „Polonistyka”, „Tekstualia”) oraz tomów zbiorowych, w tym książki Tadeusza Nowaka *Spowiedź wyobraźni (szkice i rozmowy)* (2014). Publikowała m.in. w czasopismach: „Colloquia Litteraria”, „Slavia Occidentalis”, „Przestrzenie Teorii”, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, „Czas Kultury” oraz monografiach zbiorowych. Stypendystka m.in.: Funduszu im. Rodziny Kulczyków, Ministerstwa Nauki, Funduszu im. Profesora Władysława Kuraskiewicza; wyróżniona Medalem Młodej Sztuki w dziedzinie: literatura (2015).

Anita Jasińska – doktorantka w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Jej zainteresowania naukowe oscylują wokół badań nad Zagładą, pamięcią, historią ratowniczą i lokalną narracją o przeszłości.

Andrzej Juchniewicz – magistrant filologii polskiej na Uniwersytecie Śląskim. Jego zainteresowania badawcze oscylują wokół poezji polskiej drugiej połowy XX wieku, współczesnych reprezentacji Zagłady, problematyki żydowskiej w literaturze polskiej oraz genologii literackiej. Stale współpracuje z internetowym dwutygodnikiem „artPAPIER” oraz miesięcznikiem „Znak”. Publikował w: Kwartalniku Kulturalnym „Opcje”, „Postscriptum Polonistycznym”, „Śląskich Studiach Polonistycznych”, „Polityce”. Przygotowuje pracę dyplomową pt. „»Posadzę cię, pokołyszę – w tarczy słonecznika«. Przenikanie się postaci gatunkowych kołysanki w poezji polskiej XX i XXI wieku” pod kierunkiem prof. dr hab. Danuty Opackiej-Walasek.

Magdalena Kokoszka – dr, adiunkt w Zakładzie Teorii Literatury Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Jest współautorką wydanych wspólnie z Gabrielem Gałą szkiców o Bolesławie Leśmianie (*Świat poza płotem. Szkice o Leśmianie*, 2004) oraz autorką książki poświęconej twórczości Tymoteusza Karpowicza (*Antologia niemożliwa. Przypadek „Słojów zadrzewnych” Tymoteusza Karpowicza*, 2011). Redagowała tom zbiorowy dedykowany prof. Aleksandrowi Nawareckiemu *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie* (z Beatą Mytych-Forajter i Mariuszem Jochemczykiem, 2015). Obecnie zajmuje się literaturą polską XX wieku w kontekście badań nad relacjami między człowiekiem a nie-ludzka naturą oraz genologią form rodzajowych typu *silva*.

Katarzyna Kończal – dr, polonistka i germanistka, tłumaczka. Interesuje się powojenną literaturą polską i niemieckojęzyczną, szczególnie doświadczeniem Zagłady, przemianami tożsamości żydowskiej, pisarstwem eseistycznym oraz związkami literatury i fotografii. Autorka rozprawy doktorskiej poświęconej twórczości W.G. Sebald.

Karolina Koprowska – studentka filologii polskiej specjalności antropologiczno-kulturowej i judaistyki w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku akademickim 2014/2015 i 2015/2016 stypendystka Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Publikowała m.in. w: „Tekstach Drugich”, „Ruchu Literackim”, „Wielogłosie” i „Kontekstach Kultury”. Współautorka książki *Szczekociny w opowieściach mieszkańców. Czasy przedwojenne i wojna* (2014). Redaktorka monografii *Wies: miejsce, doświadczenie, opowieść* (2016).

Bartłomiej Krupa – dr, absolwent Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, adiunkt w Instytucie Badań Literackich PAN, historyk i literaturoznawca. Autor publikacji *Wspomnienia obozowe jako specyficzna odmiana pisarstwa historycznego* (2006) oraz nagrodzonej m.in. pierwszą nagrodą w Konkursie im. Majera Bałabana książki *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)* (2013). Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2008) oraz Narodowego Centrum Nauki (2012–2015). W 2016 roku Visiting Professor na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie.

Piotr Krupiński – dr hab., adiunkt w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Szczecińskiego, historyk literatury i krytyk literacki. Członek redakcji czasopisma naukowego „Narracje o Zagładzie”, członek Laboratorium Animal Studies – Trzecia Kultura. Autor monografii: *Ciało, historia, kultura. Pisarstwo Mariana Pankowskiego i Leo Lipskiego wobec tabu* (2011, książka nagrodzona Zachodniopomorskim Noblem) oraz „Dlaczego gęsi krzyczały?”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku* (2016). Redaktor tomów: *(Inne) zwierzęta mają głos* (wspólnie z Danutą Dąbrowską, 2011), „Niepokoje”. *Twórczość Tadeusza Różewicza wobec Zagłady* (2014), *Monady. Polsko-żydowsko-niemieckie po(st)graniczne narracje miejskie* (wspólnie z Arletą Galant, Erykiem Krasuckim i Pawłem Wolskim, 2015). W latach 2003–2012 redaktor czasopisma „Pogranicza. Szczeciński Dwumiesięcznik Kulturalny”.

Katarzyna Kuczyńska-Koschany – dr hab., prof. UAM, polonistka, komparatystka, eseistka, prozaik. Zajmują ją przede wszystkim: poezja i jej interpretacja, recepcja poetów niemieckiego i francuskiego kręgu językowego w Polsce, kultura Żydów polskich i niemieckich, Zagłada Żydów europejskich, relacje intersemiotyczne w poezji i plastyce. Autorka książek: *Rilke poetów polskich*

(2004; wyd. II – 2017), *Rycerz i Śmierć. O „Elegiach duinejskich” Rainera Marii Rilkego* (2010; wyd. II, e-book, 2015), *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja* (2012), „Все поэты жиды“. *Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013), *Skąd się bierze lekcja polskiego? Scenariusze, pomysły, konteksty* (2016), tomu prozy *Zielony promień* (2006), współautorka podręcznika *Staropolskie korzenie współczesności* (2004). Publikowała teksty literaturoznawcze w: „Czasie Kultury”, „Kontekstach”, „Literaturze na Świecie”, „Odrze”, „Poznańskich Studiach Polonistycznych”, „Przestrzeniach Teorii”, „Ruchu Literackim”, „Slavii Occidentalis”, „Zagładzie Żydów. Studiach i Materiałach”, „Zeszytach Literackich”, teksty literackie zaś we „Frazie”, w „Kresach” i „Zeszytach Literackich”. Współpracuje z czasopismem „Polonistyka. Innowacje”, należy do Rady Programowej „Miasteczka Poznań” i Rady Naukowej „Narracji o Zagładzie”. Członkini Zespołu Badań nad Literaturą Zagłady Instytutu Badań Literackich PAN, Komitetu Nauk o Literaturze PAN, Otwartej Rzeczypospolitej, Klubu Przyjaciół Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Komisji ds. przeciwdziałania dyskryminacji przy Rektorze UAM. Opiekunka naukowa Koła Naukowego Miłośników Kultury i Literatury Żydowskiej „Dabru emet” (UAM). Obecnie kieruje Pracownią Badań nad Tradycją Europejską Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza.

Mirosław Loba – dr hab., prof. UAM, pracuje w Instytucie Filologii Romańskiej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Wykładał na uniwersytetach w Paryżu (Paris VII i Paris-Est Marne-la-Vallée) i Aix-en-Provence. Autor wielu artykułów i prac poświęconych literaturze francuskiej i włoskiej, teorii literatury oraz związkom literatury z naukami przyrodniczymi. Autor monografii *Le sujet et la théorie littéraire en France après 1968* (2003) i *Wokół narracyjnego zwrotu. Szkice krytyczne* (2013) oraz współredaktor tomów zbiorowych, m.in.: *Niebezpieczeństwo w literaturze dawnej* (2007), *French Theory w Polsce* (2010) i „Literatury mniejsze” *Europy romańskiej* (2012 i 2015).

Jan Łodziński – student filologii polskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Czynnie zainteresowany przekładem literackim. Współpracuje z wydziałowym Naukowym Kołem Przekładowym „Przekładnia”. Jego praca licencjacka dotyczyła inspiracji buddyjskich we współczesnej poezji polskiej, z kolei w pracy magisterskiej skupia się na romantyzmie angielskim, analizując polskie tłumaczenie *Don Juana* Byrona.

Beata Mytych-Forajter – dr hab., adiunkt w Zakładzie Teorii Literatury Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się historią i teorią literatury oraz jej związkami z historią idei, antropologią, geografiami humanistyczną i przyrodoznawstwem. Autorka książek: *Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku* (2004), *Czułe punkty Grochowiaka. Szkice i in-*

terpretacje (2010), *Latająca ryba. Studia o podrózpisarstwie Ignacego Domeyki* (2014); współautorka pracy *Uwolnić Pippi! Twórczość dla dzieci wobec przemian kultury* (2013, wspólnie z Iwoną Gralewicz-Wolny) oraz przekładu rozprawy François Soulages'a *Estetyka fotografii. Strata i zysk* (2007, wspólnie z Wacławem Forajterem).

Aleksander Nawarecki – prof. dr hab., kierownik Zakładu Teorii Literatury Uniwersytetu Śląskiego; edytor i komentator poezji ks. Baki (*Czarny karnawał. „Uwagi śmierci niechybnej” księdza Baki. Poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, 1991), autor prac o roślinach, zwierzętach i przedmiotach w literaturze (*Rzeczy i marzenia. Studia o wyobraźni poetyckiej skamandrytów*, 1993; *Pokrzywa. Eseje*, 1996; *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*, 2014), esejów mickiewiczowskich (*Mały Mickiewicz. Studia mikrologiczne*, 2003) i silejzologicznych (*Lajerman*, 2010), redaktor serii *Miniatura i mikrologia literacka* (2000–2003), współautor podręcznika szkolnego *Przeszłość to dziś* (2003–2016) oraz *Ilustrowanego słownika terminów literackich* (2017).

Daria Nowicka – doktorantka na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Polonistka, komparatystka, interpretatorka. Laureatka Konkursu im. J.J. Lipskiego za pracę magisterską *Jednokładne figury Eksterminacji. „Pożydowskie” doświadczenie Zagłady: Jerzy Ficowski – Władysław Strzemiński* (książka ukazała się w wydawnictwie Pasaże). Zainteresowania naukowe: tematyka Zagłady, korespondencja sztuk, postpamięć. Współpracuje z Kołem Naukowym Miłośników Kultury i Literatury Żydowskiej „Dabru emet”, działającym na poznańskiej polonistyce. Obecnie pod kierunkiem prof. Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany przygotowuje rozprawę doktorską.

Zuzanna Pawlak – absolwentka filologii polskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Interesuje ją przede wszystkim poezja i sztuka interpretacji. Laureatka VI Ogólnopolskiego Konkursu Krytycznoliterackiego Pulsu Literatury w Łodzi oraz Ogólnopolskiego Konkursu na Esej dotyczący poezji Julii Hartwig. Publikowała m.in. w „Arteriach”, „Miasteczku Poznań” i na stronie Biura Literackiego.

Kinga Piotrowiak-Junkiert – dr, absolwentka filologii polskiej (2006) i filologii węgierskiej (2011) na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz Międzyuczelnianych Indywidualnych Studiów Humanistycznych „Akademia Artes Liberales”. Autorka monografii *Świadomość zwrócona przeciwko sobie samej. Imre Kertész wobec Zagłady* (2014), współautorka książki *Dyskurs postkolonialny we współczesnej literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej. Polska, Ukraina, Węgry, Słowacja* (2015), tłumaczka. Ostatnio ukazały się w jej przekładzie książki: *Imre Kertész Ostatnia gospoda. Zapiski* (2016), Géza Röhrig

Oskubana papuga Rebege. Zmyślone opowieści chasydzkie (2016) oraz Zoltán Halasi *Droga do pustego nieba* (2017). Zajmuje się literaturą węgierską wobec Zagłady i dyskursem postkolonialnym na Węgrzech po 1989 roku. Pracuje nad książką poświęconą literaturze węgierskiej wobec Zagłady w latach 1944–1945.

Beata Przymuszała – dr hab., adiunkt w Zakładzie Semiotyki Literatury Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, literaturoznawczyni. Zajmuje się teorią literatury, studiami nad Zagładą i emocjonalnością we współczesnej kulturze. Przedmiotem jej zainteresowań jest literatura XX i XXI wieku, szczególnie poezja. Autorka książek: *Szukanie dotyku. Problematyka ciała w polskiej poezji współczesnej* (2006), *Smugi Zagłady. Emocjonalne i konwencjonalne aspekty tekstów ofiar i ich dzieci* (2016), współredagowała (z Seweryną Wysłouch): *Ruchome granice literatury* (2009), *Literatura w kręgu sztuki. Tematy – konteksty – medialne transformacje* (2016).

Marcin Różański – absolwent historii i filologii polskiej na Uniwersytecie Szczecińskim. Od siedmiu lat jest nauczycielem w miejscowych gimnazjach i liceach. Zajmuje się także redagowaniem i korektą książek.

Lucyna Sadzikowska – dr, adiunkt w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego. Z prof. Krystyną Heską-Kwaśniewicz opracowała publikację *Listy z Dachau. Gustaw Morcinek do siostry Teresy Morcinek* (2016). Przygotowuje książkę na temat literatury poobozowej Gustawa Morcinka.

Anna Staroniewska-Wątróbska – mgr, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Poddyplomowych Studiów z Zakresu Gender Uniwersytetu Jagiellońskiego. Publikowała w „Pograniczach. Szczecińskim Dwumiesięczniku Kulturalnym”. Interesują ją postmemorialne reprezentacje Holokaustu w literaturze dziecięcej i młodzieżowej oraz zagadnienia związane z somatycznością narracji, autobiografizmem, kobiecym doświadczeniem Zagłady.

Patryk Szaj – doktorant na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Interesuje się teorią literatury, związkami między literaturą a filozofią, hermeneutyką ponowoczesną. Publikował m.in. w: „Pamiętniku Literackim”, „Czasie Kultury”, „Czytaniu Literatury”, „Analizie i Egzystencji”, „Kulturze Współczesnej”. Stypendysta Fundacji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu w roku akademickim 2015/2016.

Marta Tomczok – dr hab., pracuje w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego. Opublikowała m.in. *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987–2012* (2013). Zajmuje się najnowszymi narracjami

o Zagładzie, popkulturą i jej wpływem na społeczny odbiór Zagłady oraz jej związkami z postmodernizmem. Redaktor naczelna rocznika naukowego „Nar-racje o Zagładzie”.

Michał Wachuła – doktorant w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Zainteresowania badawcze: literatura Holocaustu (szczególnie świadectwa autobiograficzne) oraz edytorstwo świadectw wojen-nych. Zawodowo redaktor i korektor, hobbistycznie zajmujący się składem publikacji drukowanych, teorią pisma i typografią.

Paweł Wolski – dr, pracownik Uniwersytetu Szczecińskiego, autor rozprawy *Tadeusz Borowski – Primo Levi. Prze-pisywanie literatury Holocaustu* (2014). Zajmuje się literaturą Zagłady jako konwencją formującą się na podstawie specyficznej topiki i silnie wpływającą na powojenne dyskursy humanistyczne. Zainteresowania te zaowocowały publikacją artykułów dotyczących: cielesności doświadczenia obozowego na przykładzie narracji sportowych, ekonomii jako najważniejszego dyskursu współczesności w debatach wokół wyrażalności Ho-lokaustu, kategorii autentyczności w dyskusjach nad stosownością przedstawień Zagłady itp., w czasopismach takich jak: „Storia della Storiografia”, „Teksty Drugie”, „Przegląd Humanistyczny”, „PMLA” i innych. Współpracuje z Centro Internazionale di Studi Primo Levi w Turynie. W latach 2012–2013 Fulbright Visiting Professor na Brandeis University (USA).

Monika Żółkoś – dr, adiunkt w Katedrze Teorii Literatury i Krytyki Artystycznej Uniwersytetu Gdańskiego. Autorka książki *Ciało mówiące. „Iwona, księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza* (2002), artykułów w książkach zbiorowych oraz publikacji zamieszczanych w „Didaskaliach” i „Dialogu”. W swojej pracy naukowej skupiona na zagadnieniach dotyczących humanistyki nieantropo-centricznej, w szczególności *animal studies*. Uczestniczka projektu badawczego HyPaTia, w ramach którego powstaje feministyczna historia polskiego teatru.

Redaktor: AGNIESZKA PLUTECKA

Projektant okładki: ANNA KRASNODĘBSKA-OKRĘGLICKA

Korektor: SABINA STENCEL

Łamanie: BOGUSŁAW CHRUŚCIŃSKI

Copyright © 2017 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

Publikacja na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach
4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)



od 2019 roku na podstawie decyzji Kolegium Wydawniczego Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach

ISSN 2450-4424

(wersja drukowana)

ISSN 2451-2133

(wersja elektroniczna)

Wydawca

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice

www.wydawnictwo.us.edu.pl

e-mail: wydawnictwo@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 70 + 35 egz. Ark. druk. 29,0.

Ark. wyd. 35,5. Papier offset. kl. III, 90 g

Cena 34 zł (+ VAT)

Druk i oprawa:

„TOTEM.COM.PL. Sp. z o.o.”Sp.K.

ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław



Cena 34 zł (+ VAT)

ISSN 2451-2133



7 5



9 772451 213704

Więcej o książce

